



Od lewej:
Anna, Jacek, Antoni (jr) i Bożena Jadaccy.

Książeczka ta jest II tomem cyklu *Wiek XX oczyma Jadackich* otwartego tomem *Mełgiew podczas II Wojny Światowej* – obejmuje lata 1946-1964 z życia Bożeny i Jacka Jadackich, oraz lata 1959-1963 z życia Barbary Tuszyńskiej-Hejduk, licealnej koleżanki Jacka. Umieszczona powyżej fotografia została zrobiona w Rajgrodzie – mniej więcej w połowie tego okresu.

Poza wspomnieniami wymienionych czterech osób książeczka zawiera także krótki opis tych lat, zawarty we *Wspomnieniach rodziców Bożeny i Jacka* – tj. Anny i Antoniego Jadackich – a także liczne świadectwa pochodzące z tych lat: korespondencję, notatki kronikarskie i dokumenty.

Bardzo ważnym składnikiem książeczki są ilustracje.

Trochę takich ilustracji znajduje się przy samych tekstach: są to wizerunki autorów pochodzące z czasu, którego te teksty dotyczą.

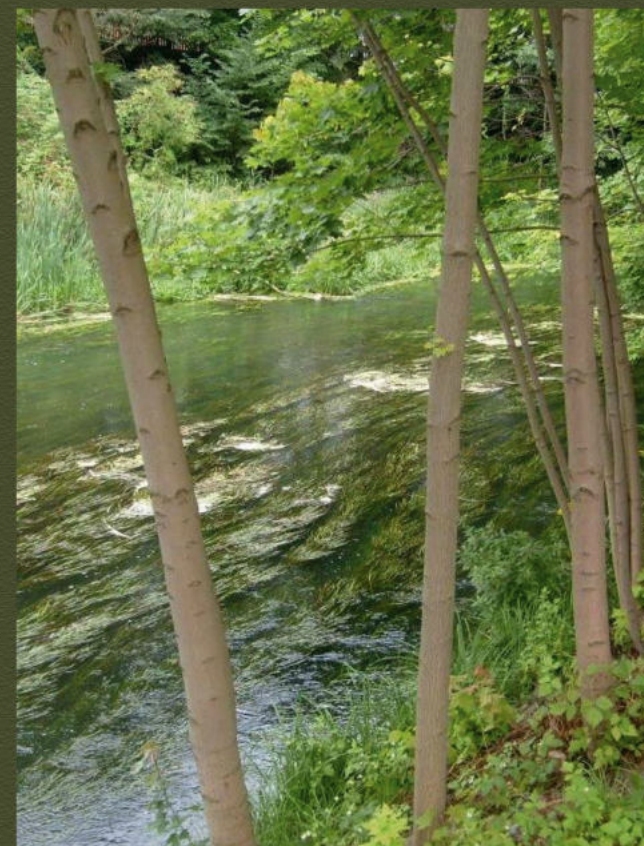
Większość umieszczona została w części „Zdjęcia”. Ilustracje te mają, jak sądzimy, samoistną wartość jako niepowtarzalne i w większości gdzie indziej niedostępne świadectwa ikonograficzne epoki i *entourage’u*.

Książeczka została zadedykowana dwóm olsztyńskim profesorkom Barbary i Jacka: Pani Profesor Hildegardzie Joannie Bandt-Klikowicz i Pani Profesor Irenie Mościckiej. Jesteśmy szczęśliwi, że po latach – w końcowej fazie pracy nad książeczką – udało się nam z Obu Paniami nawiązać przerwana na dziesięciolecia nie znajomości i znaleźć w Nich tę samą wrażliwość i serdeczność, z jaką odnosiły się do nas przed laty.

Składamy w Ich ręce ten owoc wcale niełatwej pracy jako symbol tego, co nazwano ongiś słowami: *discipulorum amor et pietas*.

Jacek Jadacki ■ Znad Świnki, Jegrzni, Ełku, Netty i Łyny

Jacek Jadacki



Znad Świnki, Jegrzni,
Ełku, Netty i Łyny

Jacek Jadacki

**Znad Świnki, Jegrzni,
Elku, Netty i Łyny**

Wspomnienia

**Anny i Antoniego (jun.) Jadackich,
Bożeny Jadackiej-Józków, Jacka Jadackiego
i Barbary Tuszyńskiej-Hejduk
z lat 1946-1964**

Kam'yanets-Podilskyi 2024

WIEK XX OCZYMA JADACKICH
TOM II

*Pani Profesor Hildegardzie Joannie Bandt-Klikowicz
i Pani Profesor Irenie Mościckiej, które
mimo niesprzyjających często okoliczności zewnętrznych
wpajały w swoich wychowanków miłość
do prawdy, dobra i piękna.*

Jacek Jadacki

Znad Świnki, Jegrzni, Ełku, Netty i Łyny. Wspomnienia Anny i Antoniego (jun.) Jadackich, Bożeny Jadackiej-Józków, Jacka Jadackiego i Barbary Tuszyńskiej-Hejduk z lat 1946-1964. – Kam’yanets-Podilskyi: TOV „Drukarnia Ruta”, 2024. – 452 s.

ISBN 978-617-8323-27-1

Printed in Ukraine

SPIS TREŚCI

SŁOWO WSTĘPNE	6
PODZIĘKOWANIA	11
CZĘŚĆ I. WSPOMNIENIA	13
1. Anna i Antoni (jr) Jadaccy: Między Mełgwią a Rajgrodem ..	14
2. Bożena Jadacka-Józków: W Puchaczowie i w Rajgrodzie	16
3. Jacek Jadacki: Krwawa Noc w Puchaczowie	50
4. Bożena Jadacka-Józków: List do Brata. Bardzo mały i trochę większy Jacuś	56
5. Bożena Jadacka-Józków i Jacek Jadacki: Dziadziuś Jan	63
6. Bożena Jadacka-Józków: W Elku	70
7. Jacek Jadacki: Mój kraj lat dziecińczych	75
8. Jacek Jadacki: Liceum nad Łyną	98
9. Jacek Jadacki: Dziewczyna o przeraźliwie niebieskich oczach	114
10. Barbara Tuszyńska-Hejduk: Strzępy wspomnień z Warmii ...	127
11. Jacek Jadacki: Szkoła najwyższych wartości	137
12. Jacek Jadacki: Nasi olsztyńscy profesorowie muzyki	140
13. Jacek Jadacki: Dialogi z osobistościami olsztyńskiej, stołecznej i światowej kultury	157
CZĘŚĆ II. ŚWIADECTWA	169
14. Elżbieta Lendówna-Kaczmarek: Korespondencja z Jackiem	170
15. Stanislav Rubáš: Listy do Jacka	177
16. Antoni Jadacki (jun.): Korespondencja w sprawie usunięcia z posady organisty w Rajgrodzie	179
17. Bożena Jadacka-Józków i Jacek Jadacki: Korespondencja z Rodzicami	189

18. Iza Garglinowicz: Z Koniki PŚSM w Olsztynie	221
19. Jacek Jadacki: Korespondencja z rówieśnikami	228
20. Jacek Jadacki: List do Pawła	271
21. Jacek Jadacki: Matura	274
22. Jacek Jadacki: Listy do różnych instytucji publicznych	277
23. Jacek Jadacki: Dwa życiorysy	286

CZĘŚĆ III. ZDJĘCIA	295
--------------------------	-----

SŁOWO KOŃCOWE	397
---------------------	-----

SPIS NIEOSOBOWYCH NAZW WŁASNYCH	399
---------------------------------------	-----

SPIS OSOBOWYCH NAZW WŁASNYCH	405
------------------------------------	-----

SPIS FAKTYCZNYCH LUB FIKCYJNYCH IMION LUB NAZWISK osób, które z różnych względów muszą pozostać anonimowe	451
---	-----

SŁOWO WSTĘPNE

1. Wspomnienia z lat 1946-1964, które zawiera ta książeczka, mają pięcioro autorów.

W rozdziale 1 zawarte są fragmenty wspomnień z tego okresu autorstwa naszych Rodziców: dają one szkic panoramy tych lat.

Szczegóły tej panoramy rozwinięte zostały przez moją Siostrę, Bożenę Jadacką-Józków w rozdziałach 2-4 i 6; gdyby nie Jej niezwykła pamięć, wiele faktów – nie tylko dotyczących Jadackich – zapadłoby się w mrokach wiecznej niepamięci. Niech nikogo nie zmyli to, że rozdział 3 podpisany został przeze mnie: w przygotowywaniu tekstu „Krwawej Nocy w Puchaczowie” pełniłem jedynie rolę reportera; natomiast tytuł rozdziału 4 „List do Brata” sygnalizuje tylko to, że o ile rozdział 3 wystylizowaliśmy na wywiad, o tyle ten rozdział Siostra nadała formę listu do mnie.

Drugim rozwinięciem panoramy – są rozdziały 7, 8, 11 i 12, mojego autorstwa; i one zawdzięczają jednak wiele Siostrze, która czytała je – i poprawiała i uzupełniała – w czasie, gdy powstawały.

Współpraca była obopólna w wypadku rozdziału 5 „Dziadziuś Jan”; tutaj sporą część faktów i ich przebiegu zrekonstruowaliśmy tylko dzięki wzajemnej «indukcji mnemicznej». Nawiasem mówiąc, Dziadek ojczysty, ma swój rozdział (1) w naszej książeczce *Melgiew podczas II Wojny Światowej*.¹

Wyjątkową ozdobą części wspomnieniowej książeczki jest rozdział 10, w którym znalazły się „Strzępy wspomnień z Warmii”, które spisała na moją prośbę Barbara Tuszyńska-Hejduk. Jestem szczęśliwy, że po latach braku kontaktu między nami udało mi się odnaleźć Basię, jedyną moją koleżankę z tej samej klasy licealnej, która tutaj mówi własnym głosem. Czy może być coś miłszego, jak usłyszeć o

¹ Por.: J. Jadacki, *Melgiew podczas II Wojny Światowej*. Kamieniec Podolski 2020: Drukarnia „Ruta”.

sobie z ust lubianej i bardzo cenionej dawnej koleżanki, że się było „dobrze wychowanym kolegą, a poza tym zawsze uśmiechniętym żartownisiem” – „z bujną blond czupryną, układającą się w piękne fale”?

2. Jako świeżo upieczony student warszawskiej PWSM – obejrzałem 30 października 1964 roku impresjonistyczną operę Bartoka *Zamek Sinobrodego*, wystawioną w Operze Warszawskiej (Opera dawała wtedy swoje przedstawienia w tymczasowej siedzibie przy ul. Nowogrodzkiej, bo gmach przy pl. Teatralnym nie był jeszcze w pełni odbudowany – czy raczej zbudowany). Opera zrobiła na mnie ogromne wrażenie: i muzyka i libretto Balazsa, i wykonanie pod batutą Wodiczki. Wrażenie było niezapomniane w tym sensie, że odtąd na własne życie zacząłem patrzeć jak na tytułowy Zamek. Oczywiście mój «zamek» (czyli moje życie) i Zamek księcia Sinobrodego bardzo się od siebie różniły. Po pierwsze, w komnatach mego «zamku» nie ma śladów krwi: zamiast krwi są łzy: cudze, ale i moje. Po drugie, jest w nim tylko pięć komnat – ostatnia przesycona jasnością. Po trzecie, mojej «Judycie» nie dałem kluczy do żadnej z komnat – z wyjątkiem ostatniej. Na szczęście nie nalegała, choć domyślała się, że pierwsze spowijał mrok.

O pierwszej z tych komnat jest trochę w §6 rozdziału 8 „Liceum nad Łyną” i w rozdziale 9 zatytułowanym przeze mnie „Dziewczyna o przeraźliwie niebieskich oczach” i mającym charakter w dużym stopniu fikcji literackiej. Głębokie uczucie, które łączyło mnie z bohaterką tego paragrafu nie przetrwało... matury. Jakie były tego powody – niech pozostanie tajemnicą mego «zamku»; wiem, jak to się mówi „z wiarygodnych źródeł”, że Elunia-Madzia o tym, co nas łączyło i co rozłączyło, nikomu do śmierci (bo niestety już nie żyje) nie wspomniała. W ten sposób klucz do tej komnaty nie zostanie nigdy odnaleziony.

Jak to się ma do rozdziału 19? Korespondencja z rówieśniczkami rozpoczęła się jeszcze w czasie, gdy w moim stosunku do Eluni (i w jej stosunku do mnie) nic nie zapowiadało kresu. W tym ostatnim stosunku było prawdziwe, wielkie uczucie; między mną a adresatkami moich listów z lat 1962-1964 była towarzyska gra; grę tę mogłem prowadzić z kilkoma naraz «partnerkami» – bez obawy, że zwodzę (a tym bardziej uwodzę) którąkolwiek z nich. Gra ta zaczęła wyczerpywać swoją

atrakcyjność, gdy przeniosłem się do Warszawy i tu – po jakimś czasie – miejsce (po) Eluni zostało zajęte przez Jej warszawską następczynię z krwi i kości.

3. Litość wzbudzali we mnie – i wzbudzają – funkcjonariusze frontu antyklerykalnego, którzy (szczerze czy nieszczerze – to inna sprawa) serwują swojej publiczności rozumowanie o następującym schemacie. *A* mówi o księdzu *K*, że zrobił komuś (np. *A*-kowi) krzywdę; *B* mówi o księdzu *L*, że zrobił komuś krzywdę itd. Zatem księża (oczywiście tylko katolicy? z «natury»?) robią ludziom (wszystkim dookoła) krzywdę – na dodatek większą niż inni. Kto jest prawdziwym katolikiem powinien więc księży katolickich co najmniej potępić itd.

Dlatego dokumenty zawarte w rozdziale 16 „Korespondencja w sprawie usunięcia z posady organisty w Rajgrodzie” nie mają pełnić – w żadnym razie – funkcji argumentu na rzecz tezy „Wszyscy księża katolicy robią komuś krzywdę”. Mają one przemawiać jedynie na rzecz mojego (i mojej Siostry) przypuszczenia, że stała się naszemu Ojcu rzeczywista krzywda i że jej sprawca nie może być zaliczony w poczet «sprawiedliwych». I wyznaję z naciskiem: sam doznałem od niektórych księży wiele dobrego; a niektórzy księża zrobili wiele dobrego dla Kraju; przykładem na pierwsze jest ks. Olender; przykładem na drugie jest ks. Roch Modzelewski (mimo jego uprzedzeń stanowych, wskutek których kontestował przez lata małżeństwo naszych Rodziców).

4. Zupełnie inny charakter mają listy z rozdziałów 12, 14, 15 i 17-21.

Listy Elżbiety Lendówny-Kaczmarek z rozdziału 14 – to listy mojej najbliższej towarzyszk z okresu dzieciństwa i jedyne dokumenty tego okresu z tamtych lat. Bardzo żałuję, że Elżuni nie udało się odnaleźć mojej części tej korespondencji – a w moim archiwum zachował się odpis tylko jednego listu, wysłanego do Elżuni.

Fragmenty listów Stanisława Rubáša (Standy) – zamieszczone w rozdziale 15 – przełożone zostały przeze mnie z czeskiego; Standę znałem tylko z kontaktu korespondencyjnego.

Z kolei list do Pawła z rozdziału 20 – to list do jednego z najlepszych moich olsztyńskich kolegów i pochodzi z końca okresu, którego

dotyczy ta książka. Rzuca on nieco światła na to, czego (m.in.) dotyczyły w tym czasie «Olsztyńskie rozmowy» w okresie dojrzewania mego pokolenia. Odpowiednio listy z rozdziału 20 pokazują problemy, które mnie dręczyły w tych okresie: intelektualne, emocjonalne i... fizjologiczne. Podobnie – „Dwa życiorysy” z rozdziału 21.

Wymowną ilustracją stosunków między moją Siostrą i mną a naszymi Rodzicami jest zawierający naszą rodzinną korespondencję rozdział 17: jest świadectwem tego, że – jak to ujęła Siostra – „miliśmy kochanych Rodziców”, a może także i tego, że byliśmy kochającymi Dziećmi.

Najbardziej przejmującym dokumentem są fragmenty listów Dyrektor Garginowicz do mnie, zamykające rozdział 12 „Nasi olsztyńscy profesorowie muzyki”. Widać w tych listach jej radości (ze Szkoły i z sukcesów jej dawnych uczniów) i smutki (zwłaszcza z powodu tego, że Ją zawiodłem i nie poświęciłem się karierze pianistycznej). I widać coraz bardziej doskwierające jej osamotnienie.

5. Czysto faktograficzne są rozdziały 18 i 21. Rozdział 18 zawiera fragmenty z *Kroniki PŚSM w Olsztynie*, spisywanej przez Dyrektora Izę Garginowicz w ciągu całego okresu, w którym kierowała Szkołą – fragmenty dotyczące tych wydarzeń z życia Szkoły, w których występuję z imienia i nazwiska. Natomiast rozdział 21 – to dokumentacja mojej matury.

Fragmenty *Kroniki* kończy wpis odnotowujący mój egzamin wstępny do warszawskiej PWSM. Mówi się w nim o mnie jako o „wybitnie utalentowanym absolwencie” (olsztyńskiej PŚSM), który „zrobił na egzaminie ogromne wrażenie swoją muzykalnością, dojrzałością muzyczną i techniką”.

Pięknie brzmiący to wpis, ale...

Czyż może być coś bardziej zawstydzającego niż być kimś, kto to wszystko zmarnował?

6. „Spis osobowych nazw własnych” jest podwójnie różnorodny.

Po pierwsze, poszczególne hasła różnią się co do długości: od zupełnie lakonicznych do stosunkowo obszernych. Lakoniczne notatki są

w wypadku osób, które są powszechnie znane (określnie „powszechnie znane” nie jest, rzecz jasna, precyzyjne), oraz w wypadku osób z którymi straciłem kontakt po wyjeździe z okolic związanych z tytułowymi rzekami i o których późniejszych losach nie mogłem się niczego dowiedzieć, gdyż nie udało mi się odszukać ich ani ich bliskich, ani innych wiarygodnych źródeł.

Po drugie, treść obszerniejszych haseł różni się «wagą»; nie umiałbym wskazać jakiegoś racjonalnego powodu, dlaczego umieściłem te, a nie inne informacje. Jedynie brak dat życia (urodzenia lub śmierci) ma jasny powód – w mojej niewiedzy, niedającej się usunąć w okresie przygotowywania tej książeczki; obawiam się, że w wypadku niektórych osób daty te są już w ogóle nie do ustalenia.

7. Do książeczki nie dołączam bibliografii. Przejrzałem co prawda setki prac naukowych i pamiętnikarskich oraz notatek prasowych; na ogół jednak ze źródeł tych można było wydobyć niewiele danych. W tej sytuacji cała odpowiedzialność za ewentualne błędy faktograficzne spoczywa na mnie.

PODZIĘKOWANIA

Dwóm współautorkom niniejszej książeczki – a więc Bożenie Jadackiej-Józków (i Jej córce, a mojej siostrzenicy, Małgorzacie Józków, która zapewniła sprawną obsługę techniczną naszych kontaktów) i Barbarze Tuszyńskiej-Hejduk – jestem wdzięczny nie tylko za autorstwo sygnowanych przez Nie rozdziałów, lecz także za nieocenioną pomoc w ustalaniu dziesiątków faktów opisanych w tej książeczce. Trzecią osobą, której winienem szczególną wdzięczność jest Janusz Sobolewski – historyk i wielki miłośnik Rajgrodu, znawca jego przeszłości i teraźniejszości, który nie tylko podzielił się ze mną swoją ogromną wiedzą i zbiorami ikonograficznymi z tego zakresu, ale ponadto przeprowadził liczne wywiady-rozmowy z mieszkańcami Rajgrodu, dzięki którym można było usunąć wiele białych plam i sprostować niejedną błąd z rajgrodzkiej faktografii, którą sam dysponowałem.

A oto alfabetyczna lista pozostałych osób, wobec których zaciągnąłem dług wdzięczności za przekazane mi informacje i/lub dokumenty ikonograficzne:

Ewa Adamiak, Fryderyk Babiński, Joanna Banasiak, Hildegarda Joanna Bandt-Klikowicz, Ewa Bednarska, ks. Bernard Błoński, Julitta Boehm-Pałys, Tomira Boehm-Rogala, Zyta Brysacz, Joanna Chłosta-Zielonka, Ewa Frydrych-Moldenhawer, Piotr Grabowski, Krystyna Herman-Hazuka, Agnieszka Hucz-Ciężka, Ryszard Jachowicz (†), ks. Witold Jemielity (†), Lidia Juranek-Sułkowska, Sylwia Kaczyńska-Smyk, Ewa Karaśkiewicz, Danuta Korzeniewska (†), Jadwiga Kuczkowska, ks. Michał Maciejewski, Maria Maliszewska-Burchard, Henryk Małecki, Elżbieta Markowska-Nowicka (†), Jan Martini, Jakub Masztalerz, Joanna Milewska-Aniszczenko, Anna Milewska-Paszkiewicz, Celina Monikowska-Martini, Irena Mościcka, Andrzej Nowak, Jakub Nowak, Maciej Nowak, Beata Nowak-Koelblen, Aleksandra Osadowska-Padlewska, Bogdan Pierechod, Wojciech Polak, Danuta Polak-

Bogdan, Tamara Prokopiuk (†), Danuta Prusinowska-Fidusiewicz, Barbara Radziwiłowicz-Wyszczelska, Elżbieta Romańczuk-Kantyka, Zenona Rondomańska, Ewa Siemaszko, Dorota Sipowska-Świrydowicz, Elżbieta Stolf, Agnieszka Then-Huszcza, Stanisław Walczak, Danuta Wardaszka-Marczyk, Mirosława Wasik i Roman Werliński.

Bez ich bezinteresownej pomocy książeczka *Znad Świnki, Jegrzni, Elku, Netty i Lyny* spełniłaby w niewielkiej tylko części funkcję, którą chciałym, aby spełniała: możliwie najrzetelnieszego źródła pamięci historycznej o różnych epizodach tego, co się działo w latach 1946-1964 w miejscowościach położonych nad tytułowymi rzekami.

CZĘŚĆ I. WSPOMNIENIA

1. Anna i Antoni (jr) Jadaccy

Między Mełgwią a Rajgrodem

(Wygoda k. Zambrowa, w Wielkanoc 1991 roku)



1. Anna i Antoni (jr) Jadaccy

Anna:

Na Wielkanoc 1946 roku przenieśliśmy się z Mełgwi do Puchaczowa. Jechaliśmy saniami, ale było mało śniegu. Może dlatego w czasie przeprowadzki pękło wielkie lustro. A może dlatego, że Antolek położył je płasko?

Tak jak Mełgiew był pod znakiem Bożenki,² tak Puchaczów – pod znakiem Jacusia. Jego poród przyjmowała akuszerka z Brzezin.

² Bożena urodziła się 28 listopada 1938 roku.

³ Jacek urodził się 11 września 1946 roku. Są trzy hipotezy co do tego, kto przyjmował jego poród: H. Kuna lub J. Wójcikówna; nie jesteśmy przy tym pewni, czy ta ostatnia po mężu nazywała się Siebsiak, czy Kwaśniewska; w tym ostatnim wypadku byłaby jedną z ofiar Krwawej Nocy (zob. niżej, rozdział 3).

Nie pamiętam tego na pewno, ale być może to była p. Siebsiak, babka p. Olędzkiej z Białegostoku, obecnej koleżanki Bożenki.³ Jacuś dopiero po intensywnej gimnastyce wydał z siebie krzyk – i wtedy akuszerka ucałowała go ze łzami w oczach.

Puchaczów miał piękny kościół; kiedy przyjechaliśmy, w pobliżu kościoła, na wysokim cokole stało jeszcze popiersie Marszałka Piłsudskiego.⁴ Ludzie tu byli przyzwoici – mimo wojny – ale tuż przed Bożym Narodzeniem 1949 roku znaleźliśmy się na nowym miejscu: w Rajgrodzie.

Antoni:

Przenieśliśmy się do Puchaczowa, gdzie proboszczami byli kolejno ks. Halliop i ks. Bogudziński. Oba, a zwłaszcza ks. Bogudzińskiego – wspominam z serdecznością. W ogóle ludzie tu byli życzliwi i chętni do pracy. U miejscowego majstra «od wszystkiego» znalazłem anonimową kantatę wielkanocną „Dokonali ludzie swego, zabili Sprawiedliwego” na głos solo i chór mieszany, którą ten odpisał od poprzedniego organisty. Przygotowaliśmy ją i wypadła wspaniale.

W Puchaczowie wykorzystałem swoje umiejętności malarskie i odnowiłem postacie świętych na transparentach procesyjnych. Poza chórem kościelnym miałem tu także chór szkolny; w szkole podstawowej uczyłem ponadto śpiewu.

W 1946 roku urodził się Jacek.

Po czterech latach przenieśliśmy się do Rajgrodu.

⁴ Według relacji Bożeny (por. niżej) na „cokole” (obelisku) były medale z głową J. Piłsudskiego.

2. Bożena Jadacka-Józków

W Puchaczowie i w Rajgrodzie (Białystok, w 2020 roku)



2. Bożena Jadacka-Józków

6.04.2020.

1. Rozstanie z Mełgwią było dla mnie zaskoczeniem. Nie mogłam zrozumieć, dlaczego musiałam opuścić miejscowość, w której spędziłam swoje najwcześniejsze dziecięce lata – dlaczego musiałam pożegnać swoich przyjaciół, szkołę, swoje okno, przez które często patrzyłam na kościół z dużą wieżą. Nie mogłam tego zrozumieć, ale wiedziałam, że tego nie zmienię i muszę się z tym już pogodzić.

Nastąpiło wielkie zamieszanie w domu: pakowanie rzeczy. Jak umiałam, starałam się pomóc Rodzicom.

Pewnego dnia rano przyjechał p. Torój dużymi saniami, na które składane były paczki. Na wierzchu umocowany został tapczan, na który usiadłam z Mamą; trochę się bałam tej wysokości. I tak ruszyłam w nieznaną w pierwszy dzień wiosny. Zastanawiałam się, co mnie tam czeka. Droga była fatalna, błotnista: błoto mieszało się z padającym od czasu do czasu śniegiem. Widziałam, że koń miał ciężkie zadanie.

Przytuliłam się do Mamy – i tak żegnałam drogę, którą znałam: stojące przy niej domy i rosnące obok drzewa.

Po długim, dla mnie, czasie, przy zmiennej pogodzie dotarliśmy – jadąc przez most i mijając przydrożną kapliczkę – do celu podróży. Zatrzymaliśmy się koło parku z bezlistnymi drzewami – przed drewnianym domem z gankiem i małymi oknami, całkiem innym niż ten, w którym mieszkalam w Mełgwi. Miejscowość też miała dziwną nazwę: Puchaczów. Dom – zwany „organistówką” – wydał mi się jakiś opuszczony, zaniedbany. Znalazłam się w innym świecie; poczułam się obco.

Dostaliśmy w owej organistówce dwa pokoje, kuchnię i od podwórka część ganku, przez który wchodziło się do naszego mieszkania. Druga część domu należała do kościelnego, p. Kapały; chociaż miał dość liczną rodzinę, zajmował tylko jedno pomieszczenie.

2. Zanim wstawiliśmy meble, Mama z Tatą musieli uprzątnąć mieszkanie. W pokoju od parku, w którym były trzy okna, postaviliśmy fortepian, kredens, okrągły stół i krzesła. Pokój od podwórka miał dwa okna: jedno w szczycie, a drugie od podwórka. Była to nasza sypialnia – z tapczanem, szafą i moim łóżeczkiem. Pokój ten miał też piec kaflowy. Z sypialni wchodziło się do kuchni z jednym oknem i piecem kuchennym, nad którym był bardzo duży okap. Kuchnia prowadziła przez sieni na podwórkę; naszą część sieni podzieliliśmy na łazienkę i przejściowy korytarzyk.

Podwórko było małe, oddzielone dużym płotem od ogrodu plebanijnego. Na podwórku stał walący się dom gospodarczy, w którym hodowane były świnki, kury i przechowywany był opał na zimę. Opał stanowiło drewno oraz cięte kostki torfowe. Widziałam jak w okresie lata mężczyźni nad rzeką Świnką cięli specjalną maszyną ziemię torfową w kostki, układali je w piramidy i tak schły one przez lato. Taki to opał był wówczas w Puchaczowie w użyciu.

Z podwórkowym chlewikiem związana było zabawna przygoda Mamy. Pewnej nocy obudziła Tatę, szepcząc: „Ktoś śpi pod oknem i chrapie!”. Tata, zawsze odważny, wyszedł na podwórkę sprawdzić. Wrócił i śmiejąc się powiedział, że to chrapały prosiaki w chlewiku.

Przed naszą częścią domu od strony podwórka był maleńki ogródek, ogrodzony drewnianym płotem. Był to nasz – mój i Jacka – świat; w nim spędzaliśmy wiosnę i lato.

Przez ganek frontowy wchodziło się do pomieszczenia po lewej stronie, w którym Tata miał kancelarię. Po prawej stronie były drzwi do dużego pokoju.

3. Tęskniłam do dawnego mełgiewskiego domu, ponieważ tutaj z okien widziałam tylko wysoki płot i kawałek nieba.

Wyjście z domu prowadziło aleją lipowo-morwową do kościoła zupełnie innego niż w Mełgwi. Był to mały biały kościółek ukryty wśród drzew – niewidoczny z okien mojego nowego pokoju – więc nie mogłam go rysować, jak to lubiałam robić w wypadku kościoła mełgiewskiego. Na wieży kościelnej – nad bramą wejściową – był obraz przedstawiający Matkę Boską Wniebowziętą. Pamiętam, że nieraz proszono mnie, żebym przeczytała datę umieszczoną na obrazie. Zaskoczona byłam licznymi ołtarzami wewnątrz kościoła, mocno złożonymi, oraz bardzo małym chórem i niewielkimi organami.

Przy alei prowadzącej do kościoła – po prawej stronie – stał ładny dworek: maleńki w porównaniu z zamkiem, na który patrzyłam z balkonu w Mełgwi. Była to plebania, do której początkowo nie miałam wstępu.

Kościół stał na sporym wzniesieniu. Często na tym wzgórzu stałam i podziwiałam płynącą w dole Świnę, sitowie, krzaki, drzewa i ukryte za nimi na drugim brzegu domy.

4. Od frontu organistówki – tam, gdzie był ganek – znajdował się park z dużymi drzewami; w środku tego parku stał piękny marmurowy obelisk, na którym umieszczone były dwa a może cztery medaliony z profilem Piłsudskiego.⁵ Bardzo lubiałam chodzić dookoła obelisku i przyglądać się twarzy tego człowieka – jak mi się wydawało – o silnym charakterze.

W rogu parku, po prawej stronie – patrząc od strony ganku naszego domu – naprzeciw alei prowadzącej do kościoła, stał drugi obelisk, węższy i wyższy od obelisku Piłsudskiego. Tuż za tym obeliskiem, w

⁵ Według innej relacji Bożeny obelisk miał około 2 m wysokości; zrobiony był z marmuru szarego w niebieskie słoje; medalion miał być jeden – w połowie wysokości między napisem a szczytem obelisku; zrobiony był z (połączanego) brązu i przedstawiał głowę J. Piłsudskiego profilem w lewo. Napis był wykuty w marmurze i miał głosić: „W dwudziestą rocznicę odzyskania niepodległości. 1918-1938”. Niedługo po naszym wyjeździe z Puchaczowa został usunięty.

obrębie parku, były groby, ogrodzone cienkimi żerdziami; na jednym z nich tkwiła czerwona pięcioramienna gwiazda – nie było napisów, ale można się było domyśleć, że były to groby «czerwonoarmiejców». Żerdzie były mocne, więc z przyjemnością wywracałam na nich fikołki.

Po lewej stronie parku – patrząc od naszego domu – była pompa z dużą gałką; ludzie mieszkający w okolicy często nosili z niej na drewnianych nosidłach wiadrami wodę do domów. Mamusia robiła to także, ale bez nosideł – w rękach. Woda z tej studni była bardzo czysta i smaczna.

5. Ponieważ przyjechaliśmy do Puchaczowa w okresie nauki, Tata już następnego dnia po przyjeździe zaprowadził mnie do nowej szkoły.

Długi czas trwało, zanim przyzwyczaiłam się do nowego otoczenia.

Właściwie miałam w szkole dwie bliższe koleżanki⁶ i jednego kolegę.⁷

Nie pamiętam, w którym miejscu budynku szkolnego była moja klasa i z kim siedziałam w ławce. Pamiętam natomiast, że w każdą niedzielę – ubrani w specjalne, szkolne mundurki – chodziliśmy parami ze szkoły do kościoła na mszę św. o godzinie 9-tej rano. Była ona specjalnie odprawiana dla dzieci i młodzieży.

6. Wracając do tragicznego stanu organistówki – oto dwa zdarzenia, które go «plastycznie» charakteryzują.

Po pierwszej nocy, którą spędziliśmy w Puchaczowie – skoro świt (jak się tamtych stronach mówiło) – przerażona Mama zaczęła budzić Tatę: – Antolek! Ratunku! Po Twojej marynarce chodzi mysz!

Od tego momentu szukali Rodzice dziur w podłodze; myszy zostały wyłapane łapkami, dziury – odpowiednio zatkane; mieliśmy niby spokój.

Jednak parę tygodni później Mama zajrzała do piwnicy, do której wchodziło się z kuchni i którą po przyjeździe zastaliśmy pustą. Leżało tam teraz dużo ziemniaków; skąd się wzięły – było początkowo dla wszystkich zagadką. W końcu okazało się, że to szczury robiły sobie zapasy, przenosząc ziemniaki od sąsiada-kościelnego. Trzeba więc było piwnicę wyremontować i zalepić dziury wykorzystywane przez szczurych «zaopatrzeniowców».

⁶ Jedną z nich była M. Czarnecka.

⁷ Chociaż jego zdjęcie się zachowało, jego imię i nazwisko wyleciało Siostrze z pamięci.

Z kolei na strychu było pełno śmieci, słomy i innych brudów zamieszkałych przez wołki, które nieraz po prostu spadały nam na głowę. Trzeba było to uprzątnąć i zrobić porządną sufit: klepisko z gliny.

Dzięki wyteżonej pracy Rodziców mieszkanie zaczynało w końcu wyglądać trochę przyzwoiciej.

7. Tata bardzo intensywnie zajął się pracą.

Poza organistostwem uczył dzieci gry na fortepianie i akordeonie. Podobnie jak w Mełgwi robił zdjęcia, przy których obie z Mamą znalazłyśmy «zatrudnienie»: ponieważ Tata chciał robić coraz lepsze fotografie portretowe, wykorzystywał mnie jako modelkę do zdjęć próbnych.

Robił też użytek ze swoich umiejętności malarskich – m.in. poprawiał obrazy na chorągwiach kościelnych; robił to w kancelarii – a ja towarzyszyłam Tacie, bo wszystko to mnie nad wyraz interesowało. Podobnie jak w Mełgwi namalował Grób Chrystusa; części tego grobu były wykorzystywane także jako elementy szopki w Święta Bożego Narodzenia. Tata zainstalował również oświetlenie do obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej znajdującego się nad głównym ołtarzem.

Kierownikowi szkoły – p. Stolfowi – podobał się bardzo Taty śpiew i gra na organach. Nic dziwnego, że po pewnym czasie powierzył Tacie posadę nauczyciela muzyki i śpiewu. Przy okazji Tata brał udział w organizowaniu występów szkolnych: były to różne skecze i sztuki;⁸ Tata sam projektował i wykonywał piękne dekoracje, które do dzisiaj pamiętam.

Przy kościele zorganizował chór, na który młodzież bardzo chętnie chodziła, gdyż po próbie, w sobotę, były stałe potańcówki. Tata grał do tańca na akordeonie. Młodzież puchaczowska była dorodna i bardzo zdolna.

Mama – poza pomocą Tacie w wywoływaniu zdjęć prowadziła dom i – kancelarię parafialną.

8. Zanim urodził się Jacek – był to chyba lipiec 1946 roku – przyjechała do nas w odwiedziny Ciocia Honorcia z Babcią Aleksandrą; wówczas po raz pierwszy zobaczyłam Mamę mojej Mamy. Spotkanie z Babcią było dla mnie wielkim przeżyciem: była ona bardzo ciepłą, za-

⁸ Jedną z nich była sztuka *Zaczarowana królowna* A. Oppmana; zachowało się zdjęcie ją dokumentujące.

wsze uśmiechniętą osobą. Dbała bardzo o swój wygląd; ubranie, które nosiła, pachniało czystością. Lubiłam się do niej przytulać.

Pokazałam Babci «atrakcje» miasteczka: park, który był przed naszym domem, stojące w nim obeliski, moją szkołę, kościół, prowadzącą do niego aleję, wzgórze kościelne i Świnkę.

Bardzo mi było żal, że po paru dniach wyjechała z powrotem do Modzel.

Mamusia w tym czasie oczekiwała na przybycie maleńkiej osoby do naszego domu. Ja nie zdawałam sobie sprawy z ciąży Mamy, mimo że była coraz bardziej «okrągła». Nosiła zresztą specjalnie uszytą sukienkę, która ukrywała jej obfite kształty.

7.04.2020.

9. W czasie ciąży z Jackiem Mama jeździła do dentystki (nie pamiętam już czy do Łęcznej, czy do Lublina); mnie zostawiała na plebanii – u gospodyni proboszcza. Nie przypominam sobie, jak się ta gospodyni nazywała, ale pamiętam, że miała czarne włosy, była wzrostu Mamy, i nosiła piękne złote kolczyki.

Szybko mnie polubiła. Niewykluczone, że obdarzała mnie niespełnionym uczuciem macierzyńskim: jej jedyna córka zmarła w moim wieku. Ilekroć u niej byłam, obdarowywała mnie smakołykami, a piękny ogród, otaczający plebanie, był wtedy do mojej dyspozycji: mogłam do woli zrywać owoce, których w nim było bardzo dużo. Ogród ten był dla mnie – w porównaniu z naszym maleńkim ogródeczkiem przy organistówce – jakimś bajkowym, zaczarowanym światem...

10. Pierwszymi świętami, które przeżywaliśmy w Puchaczowie, była Wielkanoc. Tata, jak w Mełgwi, zrobił śliczną palmę, którą z dumą niosłam do kościoła.

Najwięcej radości sprawiało nam robienie pisanek. Były ich dwa rodzaje: drapanki i malowanki. W obu wypadkach jajka były gotowane w specjalnych wywarach, które je zabarwiały: na różowo (w soku z buraka), na brązowo (w cebulaku, tj. w zewnętrznych łupinach cebuli), na niebiesko (w kwiatach bławatka) i na czarno (w korze dębowej). W wypadku drapanek – jajka były najpierw gotowane, a potem kozikiem (czyli małym nożykiem) wydrapywało się na ich kolorowej po-

wierzchni jakieś wzory; w wypadku malowanek odwrotnie – najpierw gwoździkiem zanurzonym w roztopionym wosku malowało się wzór, a potem zanurzało w kolorowym wywarze, który zabarwiał powierzchnię jajka między woskowymi «kreskami». Tata w obu technikach był mistrzem: na jajkach pojawiały się wizerunki bocianków, żabek, kwiatków... Ja początkowo musiałam się zadowolić esami-floresami.

Wielkanocna zabawa z pisankami była w Puchaczowie podobna jak w Mełgwi. Rzucanie jajkami odbywało się na miękkiej nadrzecznej łące.

Natomiast Lany Poniedziałek – i Lany Wtorek – były w Puchaczowie o wiele brutalniejsze niż w Mełgwi. W Puchaczowie chłopcy siłą zaciągali dziewczęta pod parkową pompę i oblewali całe strumieniami zimnej wody. I mnie nie ominął Śmigus-Dyngus: kiedy szłam po zakupy (sklep był za parkiem), zostałam oblana wiadrem wody. Zdarzały się jednak i kulturalniejsze formy tej zabawy. Któregoś roku przyszedł do nas jeden z moich kolegów i zapytał Mamę, czy może się ze mną widzieć. Uzyskawszy pozwolenie, wszedł do pokoju i pokropił mnie... perfumami. Delikatność została nagrodzona – ładną pisanką.

11. Rodzice po kilku miesiącach zaprzyjaźnili się ze wspomnianym p. Stolfem, kierownikiem szkoły, który zaczął często bywać w naszym domu.

Pamiętam, jak dzielił się z Rodzicami swoimi okropnymi wołyńskimi przeżyciami z okresu wojny. Opowiadał, w jak okrutny sposób została zamordowana jego (pierwsza) żona i dzieci. Jego samego chciano ukrzyżować. Przybito go częściowo do poprzeczki umocowanej na palu, ale ktoś ich wypłoszył; będąc wyjątkowo silnym mężczyzną, uwolnił się i uciekł z tego okropnego miejsca kaźni.

Po Świętach Wielkanocnych wróciłam do szkoły – nauka trwała do 24 czerwca. Rozpoczęły się moje pierwsze wakacje w Puchaczowie. Cieszyłam się, że będzie to zasłużony odpoczynek.

Tymczasem pewnej lipcowej nocy (z 2 na 3 lipca) doszło do wydarzenia, które opisane zostało przeze mnie w „Krwawej Nocy w Puchaczowie”. Całe wakacje upłynęły pod znakiem tej strasznej zbrodni.

12. Wydawało się, że dalsze dni będą już spokojniejsze.

Ale 12 września Tata obudził mnie rano, mówiąc, że już czas do szkoły. Zdziwiona byłam, że moje łóżeczko znalazło się w dużym po-

koju. Tata całując mnie powiedział, że mam braciszka. Byłam tym zaskoczona. Ucieszyłam się, wchodząc do sypialni zobaczyłam Mamę, leżącą na tapczanie, a obok Niej główkę małą, jak u laleczki – z zamkniętymi oczyma. «Laleczka» spała smacznie i była taka maleńka!

Pobiegłam do szkoły i pochwaliłam się wszystkim, że mam ślicznego braciszka. Po lekcjach – w podskokach – wróciłam do domu. Jacek leżał w kołysce: podziwiałam jego maleńkie paluszki u rączek i nóżek.

Ale wkrótce okazało się, że mały Jacuś miał też uciążliwe wady: w nocy np. stale popłakiwał – i Mama musiała go wiele godzin kołysać (nauczyła się w końcu robić to nogą – drzemiąc). Wtedy uświadomiłam sobie, jak wielkie bywa poświęcenie matek – i że należy im się za to od dzieci dozgonny szacunek i wdzięczność.

13. Starąłam się więc w miarę swoich możliwości pomagać Mamie w opiece nad Jackiem – szczególnie wtedy, gdy była zajęta w kancelarii lub w kuchni. Dlatego odrabiałam lekcje w pokoju, gdzie leżała moja mała, grymasząca «zabawka» – żeby mieć ją na oku. W przerwach – śpiewałam Jackowi różne dziecięce piosenki, którym przysłuchiwał się z uwagą. Pamiętam je do dziś: „Była babuleńka rodu bogatego”, Gdybym ja była słoneczkiem na niebie” „Hej ty Wiślo, modra rzeko”, „Jadą, jadą dzieci drogą”, „My jesteśmy krasnoludki”, „O gwiazdeczko, coś błyszczała”, Ojciec Wirgiliusz”, „Pojedziemy na łów”, „Ta Dorotka, ta malutka”, „Tysiąc walecznych”, „Wlaź kotek na płotek”, „Zasiali górale żyto” – no i oczywiście kolędy...

Piosenkami starałam się też go uspić, ale nieraz bywało tak, że wydawało mi się, że już usnął, śpiewałam coraz ciszej – i cichutko wychodziłam do kuchni, żeby asystować Mamie w różnych zajęciach kucharskich (co bardzo lubiłam) – a wtedy Jacek zaczynał płakać i trzeba było wrócić do śpiewania piosenek; nierzadko powtarzało się to kilka razy.

Największą radość sprawiało Jackowi, gdy machałam mu przed buzią pieluszkami. Śmiał się wtedy beztrudno i machał razem ze mną rączkami.

14. Pod koniec września czy na początku października odbyły się chrzciny Jacka. Na tę uroczystość czekałam z niecierpliwością.

Matką chrzestną była ciocia Honorcia (która przyjechała z Puchał) – w zastępstwie Genowefy Tytek ze Stanów Zjednoczonych (cio-

ci Taty); a ojcem chrzestnym był p. Stolf. Jacek był ślicznie ubrany. Wszyscy poszliśmy do kościoła. Chrztu św. udzielał mu proboszcz, ks. Halliop. Imiona Jacka były przygotowane na specjalnej kartce: Jacek-Juliusz. Pamiętam, że ktoś podając księdzu kartkę powiedział: Juliusz-Jacek; słysząc to Mama natychmiast poprawiła: Jacek-Juliusz.

Widziałam cały obrzęd polewania główki; pomyślałam, że jest mu zimno; ale Jacek nie płakał.

Dalszą ceremonię – już w domu – poprowadził p. Stolf. Przygotował na stole cztery kieliszki do wina; Tata otworzył bardzo stare wino pochodzące z winnicy pp. Rulikowskich⁹ w Mełgwi i rozlał do kieliszków. Następnie p. Stolf na fortepianie, jako najważniejszym naszym meblu, położył skórę z dzika; Jacka wyjął z becika: zobaczyłam wtedy, że miał podłożone pieniądze po pleckami. Trzymając Jacka za plecki i nóżki, podniósł go wysoko do góry i powiedział:

– Jacusiu! Życzę ci przy wszystkich, żebyś był mocny jak dzik, żebyś zawsze miał pieniądze, żebyś był mądry i znany na całym świecie, żebyś umiał pięknie grać na fortepianie, żebyś był szczęśliwy i żeby wszyscy ciebie kochali!

I położył Jacka na dziku. Następnie dorosłych rozstawił w czterech rogach pokoju (które symbolizowały cztery strony świata), podał pełne kieliszki i kiedy wszyscy zeszli się na środku pokoju i zbliżyli do siebie swoje kieliszki – powiedział stanowczo:

– To, co mówiłem, ma się spełnić!

Wszyscy wypili wino i uściskali się serdecznie.

Ja zaskoczona tym wszystkim – stałam bez słowa.

Po uściskach p. Stolf wziął mnie na ręce, posadził na swojej mocarnej dłoni i uniósł do góry; trochę się zlekłam, ale ucieszyłam się, że wreszcie i mną się ktoś zainteresował.

Po tej domowej ceremonii wszyscy siedli do stołu i rozpoczęła się uczta, która trwała do późnego wieczora.

15. Jesień szybko przeszła przez park, który był przed naszym domem; pokrył się on cały kolorowymi liśćmi, na które lubiłam patrzeć przez okna. Wraz z jesienią przyszły jednak chłody.

⁹ Mowa o Marii i Zygmuncie Rulikowskich.

Trzeba było uszczelniać okna, które były już stare i miały liczne szpary. Zgodnie z miejscowym zwyczajem Rodzice ogacili z zewnątrz dom do połowy okien: słomą i sianem. Dzięki temu w mieszkaniu było trochę cieplej. Ale w grudniu już to nie wystarczało: kiedy Mama przewijała Jacka, wokół niego unosiła się para. Zaczęliśmy palić w piecu. Piec z zewnątrz był piękny, ale okazał się tak zniszczony w środku, że całe ciepło uchodziło kominem.

Rodzice kupili więc piecyk zwany „kozą”; podłączyli go do pieca – i od tej pory w mieszkaniu było już ciepło. Z kozą przetrwaliśmy zimę – i na wiosnę Tata sprowadził zduna. Kiedy ten obejrzał piec, zaśmiał się i powiedział: „Jak poprzedni lokatorzy mogli tu tyle lat mieszkać i tym piecem ogrzewać mieszkanie? Przecież to rura – nie piec...”.

8.04.2020.

16. Zbliżały się Święta Bożego Narodzenia – pierwsze w Puchaczowie.

Przygotowywaliśmy z Mamą i Tatą opłatki, które Tata rozwoził po całej parafii. Wydaje mi się, że jeździł z opłatkami rowerem. W tamtych czasach ludzie czekali z niecierpliwością na Bożonarodzeniowe odwiedziny organisty.

Nadszedł dzień przygotowania choinki. Była bardzo ładna, chociaż nie tak dorodna jak w Mełgwi, bo mieszkanie było niższe. Ubierałam ją razem z Tatą, zawieszając zabawki i świecidełka, które zabraliśmy ze sobą z Mełgwi. Jacek lubił przypatrywać się choinkowym błyskotkom i przysłuchiwać śpiewanym przeze mnie kolędom.

Na Boże Narodzenie Tata postanowił przygotować jasełka. Ciocia z Ameryki przysłała kolorowe papiery, z których Tata zrobił stroje i dekoracje. Były cudowne – zwłaszcza zbroja rzymskich żołnierzy. Próby odbywały się w kancelarii parafialnej. Przyglądałam się im z zachwytem. Były recytacje i śpiewy chóralne – niektóre trzygłosowe. Jasełka były kilka razy wystawiane w szkole – i mieszkańcom Puchaczowa bardzo się podobały. Zachęcony tym Tata w czasie naszego pobytu w Puchaczowie przygotował jeszcze inne przedstawienia – m.in. świeżo napisaną przez Kossak-Szczucką sztukę *Gość oczekiwany* (tytułowym oczekiwanym gościem był w niej Jezus).

I ja brałam udział w tych przedstawieniach – tańcząc, śpiewając piosenki i recytując wiersze.

17. W miarę jak rósł Jacek – przybywało mi obowiązków.

Były to przede wszystkim spacer.

W słoneczne dni woziłam go w wózek przeważnie aleją w kierunku kościoła. Droga była bezpieczna i bardzo ładna. W czasie spaceru opowiadałam mu o mijanych drzewach, o różnych kształtach liści, o śpiewających wśród listowia ptakach. Niestety, kiedyś nieszczęśliwie wyrzucił mi się wózek na bok razem z Jackiem. Całe szczęście, że Jacek nie wypadł mi z wózka. Zrozpaczona, z oczyma pełnymi łez, przyszedłam do domu i powiedziałam o tym Mamie. Mama sprawdziła, czy nic się Jackowi nie stało. Obejrzała go i uspokoiła mnie:

– Wszystko w porządku – powiedziała i przytulając mnie łagodnie do siebie, dodała:

– Uważaj na nierówności na drodze.

Stopniowo Jacek uczył się chodzić. Nauka odbywała się na podwórku. Musiałam go w czasie tej nauki bardzo pilnować, bo wchodził w różne niebezpieczne zagłębienia i dziury – co łatwo mogło się zakończyć wypadkiem.

18. Pewnego dnia, a było to – jak się to mówiło w tamtych stronach – letnią porą, Jacek zachorował. Wyglądało to początkowo niegroźnie. Mama gotowała obiad, a ja zabawiałam – jak zwykle – Jacka w pokoju. W pewnej chwili zobaczyłam, że coś złego się z nim dzieje. Jakoś dziwnie zawrócił oczkami – jakby zemdlał. Krzyknęłam, otwierając drzwi do kuchni:

– Coś się stało Jacusiowi!

Mama przybiegła; Jacek był jak flaczek. Pobiegłam po Tatę, który natychmiast poszedł po furmankę; Mama w tym czasie ubrała Jacka i razem pojechali do lekarza – do Łęcznej.

Zostałam sama. Zamknęłam mieszkanie i poszłam drogą do kościoła – szlochając. Do dzisiaj, gdy to wspominam, mam oczy pełne łez. Zeszłam ze wzgórza kościelnego i chodziłam wzdłuż rzeki błagając Boga o ratunek. Modliłam się głośno. Wokoło było pusto.

Trwało to bardzo długo.

Kiedy wróciłam do domu – Rodziców jeszcze nie było. Usiadłam więc na ławce przed domem i czekałam. Wreszcie przyjechali.

– Co się stało się Jacusiowi? – zapytałam z niepokojem.

Mama opowiedziała, jak całą drogę trzymała Jacka na rękach, a on ciężko – dyszał. Była tym przerażona, bo furmanka nie jedzie zbyt szybko. Przyjechali w końcu do Łęcznej, do dra Domańskiego. Ten zbadał Jacka, orzekł, że musiały to być konwulsje, i przepisał jakieś leki.

Od tej pory jeszcze bardziej uważałam na Jacka, bojąc się, żeby podobna sytuacja się nie powtórzyła – a Rodzice jeździli z nim parokrotnie do Łęcznej na okresową kontrolę. Rodzice martwili się też tym, że Jacek jest zbyt pulchny (rzeczywiście przez cały pobyt w Puchaczowie był puciołowy). Kiedy pojechali do Lublina, zasięgnąć porady u jednego z lubelskich lekarzy, ten sprawę zbagatelizował mówiąc: „Nim gruby schudnie, to chudego diabli wezmą!”. Sam miał troje dzieci, które hartował, lekko je ubierając – tak że wszystkie miały chroniczny katar i kaszel.

19. W Dniu Wniebowzięcia NMP – 15 sierpnia – w Puchaczowie odbywał się coroczny odpust parafialny. Była to wielka uroczystość, a zarazem niemała atrakcja «handlowa», bo zjeżdżali wtedy do Puchaczowa liczni straganiarze. Ustawiali swoje kramy dookoła parku i wzdłuż alejki prowadzącej do kościoła.

Stragany – to był raj dla dorosłych i dla dzieci. O pójściu na zakupy w tych straganach mówiło się, że idzie się „na tasy”.¹⁰ I ja dostawałam drobne pieniądze, żeby kupić sobie „na tasach” co zechcę. Raz kupiłam oprawiony obrazek „Dziewczynka z kotkiem”, który mam do dziś, i wielki lizak, którym – za pozwoleniem Mamy – podzieliłam się z Jackiem. Innym razem wybrałam niebieską torebkę.

Wielkim świętem był również okres Bożego Ciała. Byłam już duża i brałam udział w procesji. Podczas procesji nosiłam poduszeczkę z różnymi emblematami Męki Pańskiej. Kiedyś na Boże Ciało przyjechał do Puchaczowa biskup lubelski, ks. Goliński, żeby udzielić bierzmowania. Było to po wojnie – w czasie wojny okupanci nie zezwalali biskupom na wizytacje parafii – więc wiek bierzmowanych był między ośmioma

¹⁰ Po kurpiowsku słowa „tasy” używało się na oznaczenie właśnie straganów; słowo to trafiło do naszego domowego języka najprawdopodobniej poprzez Ojca, którego matka była rodowitą Kurpianką. Kilka innych słów gwary kurpiowskiej, których używało się w naszym domu: „bajzel” (bałagan), „bujac” (kłamać), „cha-beta” (szkapa) i „chałastr” (grupa wyrostków)...

a dwudziestoma latami. Z tej okazji na drodze prowadzącej do kościoła wystawiono piękną bramę powitalną – ozdobioną gałązkami, liśćmi i kwiatami; coś takiego widziałam po raz pierwszy w życiu.

20. Muszę jeszcze wspomnieć o pierwszej komunii św., która odbyła się oczywiście przed bierzmowaniem.

Tata pojechał do Lublina, żeby kupić mi nowe ubranko. Niestety w drodze ktoś ukraść mu skórzany portfel z literą A – prezent ślubny od mamy – a w nim pieniądze przeznaczone na zakup. W efekcie przywiózł mi tylko pantofelki, które dostał na kredyt. Jak ważną rzeczą były dla mnie te pantofelki – świadczy o tym to, że spałam z nimi w łóżeczku.

Do pierwszej komunii św. przystąpiłam w ubranku, w którym w Mełgwi sypałam kwiaty jako bielanka. Zgodnie z przyjętym zwyczajem przez cały następny tydzień uczestniczyłam codziennie we mszy św. i przyjmowałam komunię.

21. W 1948 roku – 12 lipca¹¹ – Tata wziął udział w Zjeździe Organistów Diecezji Lubelskiej. W zjeździe uczestniczył ówczesny biskup-ordynariusz lubelski – ks. Wyszyński. Z okazji zjazdu odbyła się w remontowanej właśnie Katedrze Lubelskiej uroczysta msza św. z jego udziałem; śpiewał wielogłosowy chór, utworzony z organistów – uczestników Zjazdu. Było to niezwykle wydarzenie – mieszkańcy Lublina, uczestniczący w mszy, byli nim bardzo przejęci.

Po mszy św. odbyło się spotkanie z bpem Wyszyńskim na wspólnym obiedzie. Biskup i Tata przypomnieli sobie swoje spotkania w Zuzeli, gdzie ojciec Wyszyńskiego, Stanisław, pracował jako organista – i w czasie odpustu spotykał się z ojcem Taty i samym Tatą. Był wtedy zwyczaj, że organiści przyjeżdżali na odpusty w pobliskich parafiach, a Dziadek Antoni pełnił wówczas funkcję organisty w Broku.

Po powrocie z Lublina Tata wrócił zachwycony. Słyszałam, jak mówił o wielkości, rozumności i skromności bpa Wyszyńskiego. A ja marzyłam o zobaczeniu Katedry Lubelskiej (marzenie to spełniło się dopiero kilkadziesiąt lat później).

22. Rok później – 3 lipca 1949 roku – doszło w Katedrze do zdarzenia, które przeszło do historii pod nazwą „Cudu Krwawej Łzy”; łza

¹¹ Poprzednie dwa zjazdy odbyły się, jeśli się nie mylę, 7 sierpnia 1946 i 7 lipca 1947 roku.

ta miała się pojawić na twarzy Matki Boskiej Częstochowskiej, której obraz wisiał po lewej stronie głównego ołtarza. Wieść o tym szybko się rozeszła i Katedrę zaczęły odwiedzać tysiące pielgrzymów – mimo że ówczesny biskup lubelski, ks. Kałwa, wydał oświadczenie zaprzeczające temu, jakoby taki cud miał miejsce.

Ludzie tak bardzo przeżyli ten – jak się okazało rzekomy – cud lubelski, że zaczęli doszukiwać się podobnych cudów w innych kościołach. Stało się tak i w Puchaczowie.

Pewnego dnia rankiem przybiegł do nas kościelny, p. Kapała, i powiedział Tacie, że zobaczył łzy na obrazie MB Częstochowskiej w naszym kościele. Tata poszedł z nim – i okazało się, że to tylko padające światło słoneczne wywołało refleksy przypominające łzy. Chcąc uniknąć niepotrzebnej sensacji – wymógł na kościelnym, żeby ten nikomu nie mówił o tej sprawie, gdyż wystawi naszą parafię na pośmiewisko.

18.04.2020.

23. Życie toczyło się dalej.

W Puchaczowie nastąpiła zmiana w kościele. Odszedł ks. Halliop i na jego miejsce przyszedł nowy, młody ks. Bogudziński, który okazał się wspaniałym człowiekiem. Był wesoły i dowcipny, a przede wszystkim dobrze wykształcony i w rozmowie podkreślał zawsze swój patriotyzm. Lubiłam jego zajęcia z religii.

Tata przypadł nowemu proboszczowi do gustu – pod każdym względem. Zawsze z rana po mszy św. były herbatkowe spotkania na plebanii. Wiem, że rozmowy Taty z ks. Bogudzińskim miały charakter bardzo poważny: dotyczyły tematów historycznych i współczesnych. Ks. Bogudziński również często przychodził do nas; cieszyliśmy się, że mamy w nim przyjaciela domu. Proboszcz cenił Tatę za umiejętności muzyczne, piękny śpiew, wielkie zaangażowanie w prowadzenie chóru oraz zdolności malarskie. Nazywał Tatę „złotą rączką”. Radził się zawsze „pana Antosia” w sprawie wykonania każdej inwestycji.

Dzięki ks. Bogudzińskiemu zrobiono w organistowce duży remont, wymieniono podłogi, pomalowano ściany, naprawiono okna. Mieszkanie nabrało zupełnie innego wyglądu. Jeśli dobrze pamiętam – zmieniono też pokrycie dachu.

Tata z parafii był coraz bardziej zadowolony; mieszkańcy Puchaczowa byli na ogół ludźmi serdecznymi. Byli to przeważnie rzemieślnicy: krawcy, stolarze, ślusarze, szewcy, kowale, dekarze. Obszar parafii był zwarty – tak że roznoszenie opłatków nie zajmowało to dużo czasu.

21.04.2020.

24. Podobnie jak w Mełgwi – Tata i w Puchaczowie zajmował się fotografią.

Jak już wspomniałam – w małym pomieszczeniu obok kuchni zrobił sobie Tata pracownię fotograficzną. Doskonale pamiętam jej wyposażenie.

Na statywie wisiał biały karton, który stanowił tło do robienia zdjęć. W głębi były wszystkie urządzenia potrzebne do obróbki – przede wszystkim różnej wielkości kuwety ze szczypcami, wypełnione «kwasami» do wywoływania i utrwalania oraz wodą do płukania najpierw filmów i szklanych klisz. Filmy były potem rozwieszane na sznurkach, a klisze – układane na specjalnych drewnianych stojakach.

Po wyschnięciu – zwykle następnego dnia – robione były odbitki. Służył do tego duży powiększalnik skonstruowany przez Tatę z kondensorów umieszczonych w przystosowanej do tego celu metalowej puszcze po mące z darów UNNRA z wielkim napisem „Donated by the People of the United States of America”. Dzięki temu powiększalnikowi powstawały portreciki, które cieszyły się w Puchaczowie powodzeniem, bo Tata je delikatnie podkolorowywał akwarelami.

Przy wywoływaniu negatywów i pozytywów pomagała Tacie Mama, a następnie coraz częściej – ja. Największą dla mnie frajdą było przycinanie wyschniętych już i posegregowanych (na ogół przez Mamę) zdjęć specjalną maszynką z ząbkami.

Wszystkie potrzebne materiały negatywowe i pozytywowe oraz odczynniki Tata kupował w Lublinie. Dojazd do Lublina był wygodny – podobnie jak z Mełgwi.

25. Ze «służbowej» podróży z Lublina Tata przywoził nam często piękne książki, gry i układanki. Jedną z pierwszych książek, którą dostałam w Puchaczowie był *Stary lamus* Brzóska (wydany w Wydawnictwie Arcta jeszcze przed wojną – w 1938 roku).

Łatwiejsze książki czytałam Jackowi, ale on najbardziej lubił słuchać tworzonych przeze mnie na poczekaniu bajek.

Było tak zapewne dlatego, że jednym z bohaterów moich bajek był chłopiec o imieniu „Jacuś”: Jacek był dumny z tego, że jego imię występowało w ich treści. Jednocześnie oczekiwał, że nie będę powtarzać bajek raz już opowiedzianych. Jak zabrakło mi konceptu, próbowałam mówić Jackowi «cudze» bajki. Kiedyś np. wyrecytowałam mu „Dziada i babę” Kraszewskiego. Za pierwszym razem Jacka bardzo zainteresowała – zwłaszcza ostatnia scena, kiedy to, nie mogąc się dostać drzwiami do „chatki maleńkiej” – Śmierć „znudzona nareszcie, kominem wleźć musiała”. Spróbowałam więc po kilku dniach powtórzyć „Dziada i babę”.

– Już była! – powiedział Jacek zawiedziony i trzeba było wymyślić coś innego.

Kiedy nie chciało mi się zbytnio wyteżać wyobraźni, rozpoczynałam opowiadanie znanej już bajki z dużym wstępem, zacierającym ślady:

– Bardzo, bardzo dawno temu, w pięknym lesie, gdzie rosły śliczne drzewa: brzozy, świerki i sosny; gdzie kwitły piękne kwiaty: sasanki i zawilce; gdzie skakały zwinne wiewiórki i zające; gdzie rosły różne grzybki; gdzie śpiewały kolorowe ptaki, żył sobie dziad i baba...

I wtedy Jacek zaczynał złościć się i płakać, że nie chce tej bajki.

Opowiadając bajki Jackowi, marzyłam zarazem o wyrwaniu się do koleżanek. Cóż! Miałam świadomość tego, że oboje Rodzice są bardzo zajęci – i że moim obowiązkiem jest ich zastąpić...

26. Poza słuchaniem moich opowieści – Jacek lubił na szczęście bawić się sam różnymi zabawkami.

W domu ulubioną jego zabawką był bączek zrobiony z cienkiej blaszki, przypominający piłkę, której zakończeniem z jednej strony była nóżka z drutu, a po przeciwnej stronie skręcony mocny pręcik zakończony rączką. Kiedy wciskając i wyciskając kilkakrotnie ten pręcik zostawiało się bączek «na swobodzie», to kręcąc się dokoła cichutko «śpiewał» przez pewien czas niby-melodyjki i było z tego wtedy wiele radości.

Kiedy nastawała ciepła wiosna, miejscem zabawy był ogródek przed domem. Grywaliśmy w piłkę; w małym drabiniastym wózekczku

woziliśmy znalezione na podwórku kamyczki. To były zabawy wspólne. Później Jacek stawał się coraz bardziej samodzielny – i bawił się zabawkami, które nie wymagały już mojej «asystencji».

Ulubionymi «solowymi» zabawkami Jacka były: kółko, gołąbek, jojo, pukawka i wiatraczek. Kółko – było drucianym kołem, które toczyło się prowadzone przez odpowiednio przygięty drut-prowadnicę. Gołąbek (w innej wersji: motylek) – była to deseczka na dwóch kółkach, do których przymocowane były drewniane skrzydełka; popychany do przodu – uderzał głośno tymi skrzydłami. Jojo – było wypchaną trocinami celofanową piłeczką; pod wpływem uderzenia dłonią piłeczka – trzymana «na uwięzi» z gumki – opadała w dół i wracała do góry. Pukawka – była rodzajem drewnianej fujarki; jeden wylot był zamknięty korkiem, przymocowanym do niej za pomocą krótkiego sznurka, a w drugim znajdował się drewniany tłok; szybkie wepchnięcie tłoka wypychało korek, dając odgłos wystrzału. Wreszcie wiatraczek – miał postać czterech zawiniętych skrzydełek zrobionych ze sztywnego tworzywa i osadzonych na drucie; skrzydełka kręciły się, kiedy się dostatecznie szybko biegało z wiatraczkiem w ręku.

27. Tata napisał w swoich *Wspomnieniach*: „Miałem kochanych rodziców...”. Z całym przekonaniem mogę powiedzieć to samo: „Mieliśmy kochanych Rodziców...”.

Rodzice nasi byli wyjątkowo dobranym małżeństwem: kochali się wzajemnie – i kochali nas-dzieci. W naszym domu rodzinnym kłótnia była czymś niespotykanym.

Tata bardzo szanował Mamę. Kiedy wracał z Lublina – upominki dostawaliśmy nie tylko my, ale i ona; były to – piękny materiał, ozdoba torebka, oryginalna broszka lub czerwone korale. Mama odwzajemniała ten szacunek i dbała o Tatę – a nas uczyła, jak go kochać. Dzięki temu tuliliśmy się nie tylko do niej, ale również do Taty.

Oboje Rodzice byli bardzo gospodarni. Umieli – jak to się mówi – z niczego zrobić coś: Tata – w sprawach «męskich» (a miał wiele praktycznych umiejętności), Mama – w sprawach «kobiecych» (wypiekając chleb, ciasta, ciasteczka i inne smakołyki). Toteż nawet w najtrudniejszych okresach życia – a bywały przecież takie okresy – nie zazналиśmy ani biedy, ani głodu.

28. Z Puchaczowa zapamiętałam dwie sytuacje, które mogły się skończyć tragicznie: jedna – dla Jacka, druga – dla mnie.

Pierwsza sytuacja była związana z... elektryfikacją Puchaczowa.

Pewnego lata – 15 sierpnia, tj. w dzień odpustu, po uroczystościach kościelnych przyszli do nas na obiad, jak zazwyczaj w takich okolicznościach, organiści z sąsiednich parafii. Dzień był piękny, słoneczny – a stół obficie zastawiony. Przy stole w pokoju-salonie siedzieliśmy i my: ja po jednej, a Jacek – po drugiej stronie Mamy. Jedliśmy tylko niektóre potrawy – i nie wolno nam było brać udziału w rozmowie: mogliśmy tylko odpowiadać na zadawane nam pytania. Za oknem – mimo święta – pracowali robotnicy przy stawianiu słupów elektrycznych w parku. W tym czasie na jednym z drzew, stojących naprzeciwko organistówki, kościelny, p. Kapała podcinał zbędne gałęzie siekierą pożyczoną od robotników. W pewnej chwili potrzebowali oni siekiery; Kapała zamiast zejść z drzewa i podać im ją – postanowił ją rzucić. Siekiera z hukiem – wybijając szybę – wpadła do salonu i utknęła w podłodze między Mamą a Jackiem. Wszyscy zamarli. Do pokoju wpadł przerażony kościelny, ze złożonymi rękoma wymamrotał jakieś słowa przeproszenia – i uciekł. Później powiedział Rodzicom, że gdyby okazało się, że siekiera uderzyła kogoś śmiertelnie, odebrałby sobie życie...

Druga sytuacja dotyczyła mnie. Bawiłam się w berka przed szkołą, gdy nagle z sąsiedniego podwórka wyskoczył pies i boleśnie ugryzł mnie w nogę – tak, że do dziś mam w tym miejscu ślad po jego kłach. Na szczęście widział to p. Stolf i starannie wydezynfekował ranę spirytusem. Nie było wtedy zastrzyków przeciwko wściekliznie – i niewykluczone, że ta domowym sposobem przeprowadzona dezynfekcja uratowała mi życie.

Skoro mowa o szkole, to wspomnę o tym, jak oduczyłam moich szkolnych kolegów dokuczania mi jako «nowej». Początkowo naprawdę dawali mi się we znaki. W końcu moja cierpliwość się wyczerpała i kiedy któryś z kolegów mnie zaczepił, zaczęłam go okładać z całej siły. Kierownik szkoły mówił później Rodzicom, że widział to zajście, ale postanowił nie interweniować: w ten sposób chłopcu nieźle się ode mnie dostało. W każdym razie skutek był taki, że skończyły się moje kłopoty «nowej» i zostałam zaakceptowana przez koleżeństwo.

29. Szkoła w Puchaczowie była po szkole melgiewskiej drugą – i ostatnią prawdziwie moją szkołą. Uczono mnie w niej wzruszających wierszy o Polsce; śpiewaliśmy pieśni religijne; w każdej klasie wisiał krzyż.

Potem – w Rajgrodzie i Grajewie – wszystko się zmieniło. A symbolem tego było to, że zamiast krzyża w klasach zawisły portrety Bie-ruta, Cyrankiewicza i Rokossowskiego; bywały wiersze o Polsce, ale o jakiejś «ludowej»; śpiewaliśmy – ale pieśni nie religijne, tylko «rewolucyjne».

To już nie były moje szkoły.

30. W czasie naszego pobytu w Puchaczowie – a także później, w Rajgrodzie – otrzymywaliśmy paczki z Ameryki od matki chrzestnej Jacka, ciotki Genowefy. W paczkach tych przysyłała ona czasem swemu chrześniakowi ubranka, w których Jacek – na tle ówczesnej polskiej biedy – wyglądał jak królewicz. Z ubrankami Jacka wiąże się niezwykle wydarzenie, które w pewien sposób zamknęło ten okres w naszym życiu.

Otóż pewnego razu przyszła do nas Cyganka z dzieckiem, które chciała ochrzcić w puchaczowskim kościele. Ponieważ Cyganka była sama, Tata został ojcem chrzestnym dziecka, a ponieważ było ono bardzo biednie ubrane, Mama dała mu odświętne ubranko po Jacku, żeby chrzest miał godną «oprawę». Po obrzędzie Rodzice zaprosili Cygan-kę do domu i poczęstowali ją herbatą z kanapkami. Mama obdarowała ją jeszcze kilkoma innymi ubrankami Jacka. Cyganka z wdzięczności chciała jej powróżyć, ale Mama odmówiła. Wtedy Cyganka powiedzia-ła do Mamy: „Niedawno tu przyjechałaś – jeszcze wszystkiego nie roz-pakowałaś. I już tego nie zdążysz rozpakować, bo niedługo wyjedziecie stąd w inne strony...”

Tak przepowiedziała wyjazd z Puchaczowa do Rajgrodu.

I jak tu nie wierzyć wróżbom Cyganek?

22.04.2020.

31. Z Puchaczowa Tata jeździł od czasu do czasu do Wygody – do remontowanego domu, który kupiliśmy tuż po wojnie. W tym czasie w Wygodzie mieszkali Miccio z Honorcią; wujek (i zarazem stryjek, gdyż był bratem Taty i mężem siostry Mamy...) był nauczycielem w szkole

podstawowej. Dozorowali oni remont za bezpłatne korzystanie z kilku pomieszczeń.

Podczas jednej z wizyt ciotka Honorcia poskarżyła się Tacie, że jest im bardzo ciężko, bo nauczycielska pensja wujka jest niska. Wtedy Tata zaproponował, żeby otworzyli sklep wielobranżowy, a ponieważ wujostwo nie mieli pieniędzy na ruszenie „interesu” – pożyczyl im kwotę równą swoim całorocznym poborom, mówiąc: „Oddacie mi te pieniądze, jak staniecie na nogach”.

Latem 1948 roku pojechaliśmy do Wygody wszyscy czworo.

Zobaczyłam wtedy po raz pierwszy Serafinówkę (jak nazywano nasz dom). Sklep wujostwa znajdował się w największym pokoju na parterze; wchodziło się do niego przez ganek od strony ulicy. Ciotka Honorcia i wujek Miccio zajmowali mały sąsiedni pokój od strony Modzel. Widać było, że nadal nie powodzi się im najlepiej – bo przyjęli nas bardzo skromnie.

Okazało się, że interes nie przyniósł spodziewanych dochodów i po kilku latach wujostwo go zamknęli. Pozostała po nim pamiątka w postaci sklepowej wagi z odważnikami...

32. W Puchaczowie zaczęło się nam żyć dobrze. Nie wyobrażałam sobie, że to wkrótce ulegnie radykalnej zmianie.

Otóż pewnego dnia, pod koniec roku szkolnego 1948/1949, wszystko zostało zburzone listem od naszego krewniaka, ks. Archackiego – w tym czasie wikariusza w Wąsoszu. Proboszcz rajgrodzki, ks. Olender, potrzebował organisty do swojej – jak to określał ks. Archacki – «cudownej» parafii. Wbrew radom ks. Bogudzińskiego, żeby pozostać w Puchaczowie, Tata, po naradzie z Mamą, postanowił skorzystać z zaproszenia.

W okresie wakacji zaczęliśmy się przygotowywać do opuszczenia Puchaczowa.

Zostały sprzedane większe meble: kredens, stół, szafa, fortepian i pianino. Zostawiliśmy sobie krzeselka kupione w Lublinie (które są do dziś w moim mieszkaniu) i piękny zegar stojący. W opróżnionej szafie zegarowej umieściliśmy książki i nuty; pozostałe rzeczy włożyliśmy do dużych skrzyń po opłatkach. Wszystko zostało nadane pociągiem do Grajewa – z wyjątkiem werku zegara i cenniejszych rzeczy, które

wzięliśmy jako bagaż podręczny, gdyż baliśmy się, że w wagonie bagażowym mogą one zaginąć albo ulec zniszczeniu.

33. Do Rajgrodu było fatalne połączenie z Puchaczowa.

Najpierw jechaliśmy furmanką do Lublina. Potem z Lublina pociągiem do Warszawy. Przybyliśmy na Pragę, ponieważ tam Mama miała rodzinę: Franciszkę i Franciszka Maciejewskich. U nich właśnie, na Pradze, przy ul. Targowej, nocowaliśmy i następnie pociągiem dojechaliśmy do Grajewa.

Mieszkanie wujostwa Maciejewskich bardzo mi się podobało. Drzwi do łazienki miały kolorowe szyby – takie, jakie widziałam w witrażach kościelnych. Wujka Franciszka zastaliśmy w wielkim salonie: siedział na bujaku z bardzo długą siwą zadbaną brodą: po raz pierwszy widziałam takiego starszego wytwornego pana. Zostaliśmy przyjęci bardzo serdecznie i uraczeni wspaniałym obiadem – podanym przez służącą (wujostwo byli ludźmi zamożnymi).

Przed wieczorem Rodzice postanowili nam pokazać Pragę. Oboje znali ją dobrze jeszcze z czasów młodości. Tata niósł Jacka na rękach. Jacek był zachwycony oświetleniem Warszawy i wołał przy każdej latarni:

– O! O! O!

W mieście było jeszcze wiele ruin; naokoło leżały niesprzątnięte cegły.

34. Następnego dnia rano wyjechaliśmy z Warszawy pociągiem do Grajewa.

Podróż była okropna. Nigdy nie spodziewałam się, że będę się tak bała. Cały czas siedzieliśmy w obskurnym przedziale. Moim zadaniem było pilnowanie swojej szkolnej teczki, w której były bardzo ważne dokumenty. Rodzice nakazali mi, żebym w razie, gdyby mnie ktoś pytał, co jest w tej teczce, mówiła, że to są moje książki. Całą podróż trzymałam ją kurczowo za uchwyt. Podczas jazdy ciągle przychodzili jacyś bardzo dziwni ludzie z karabinami i latarkami. Nie wiem, czego szukali – bałam się nawet pytać o to Rodziców...

Pociąg jechał długo. Na każdym postoju była jakaś dodatkowa kontrola. Wreszcie dojechaliśmy do Grajewa. Wysiedliśmy na zapuszczonym peronie. I tutaj kręcili się między pasażerami jacyś dziwni lu-

dzie. Było ich wielu i zachowywali się grubiańsko. Niestety nie było połączenia z Rajgrodem, toteż Tata po namyśle zostawił nas na peronie, a sam poszedł do miejscowego organisty prosić o ewentualny nocleg.

Mama siedziała z Jackiem na kolanach, a ja pilnowałam leżących koło nas tobołków. Byłam tak przestraszona, że nie puściłam nawet Mamy do toalety; bałam się, że bez niej ci okropni ludzie z bronią mogą nas zabrać i – zabić.

Całe szczęście organista grajewski zgodził się przenocować nas u siebie. Po okropnej jeździe pociągiem byliśmy wreszcie w normalnym domu i mimo że spaliliśmy na podłodze – wszyscy poczuliśmy wielką ulgę.

9.05.2020.

35. Rano po śniadaniu wyjechaliśmy z Grajewa furmanką do Rajgrodu. Droga trwała dosyć długo. Podczas jazdy widać było wokół dużo lasów – ale zabudowań mało. Po paru godzinach dotarliśmy na miejsce.

Zamieszkaliśmy na plebanii – naprzeciw bardzo ładnego, czerwonego kościoła.

Wejście do naszego mieszkania, usytuowanego na piętrze, było od podwórka. Wchodziło się do niego bardzo wąskimi i dość stromymi schodami. W dużym hallu było kilkoro drzwi. Jedne z nich – po lewej stronie od schodów – prowadziły właśnie do naszego mieszkania.

Były w nim dwa pokoje: pierwszy mniejszy, drugi – większy. W pierwszym było jedno okno – naprzeciw drzwi wejściowych – przez które widać było podwórko i jezioro; można było przez nie, jak się później okazało, oglądać cudowne zachody słońca. W drugim pokoju były dwa okna; usytuowanie pierwszego było takie samo, jak w pierwszym pokoju; natomiast drugie wychodziło na ogród proboszcza z pięknymi drzewami i na rzekę Jęgrznię – częściowo ukrytą w listowiu; widać było też przez nie bramę prowadzącą nad rzekę oraz budynki gospodarcze.

Ks. Olender zaproponował początkowo, żebyśmy urządzili sobie kuchnię na parterze – po prawej stronie od głównego wejścia. Nie było to jednak dobre rozwiązanie. Przez tę kuchnię przechodziło się do kancelarii parafialnej. Interesanci – gdy było zimno na dworze – grzali ręce nad naszymi garnkami; a kiedy chorował Jacek – Mama musiała

doglądać go, biegając schodami z kuchni do mieszkania na górze i z powrotem. Toteż po pewnym czasie – za zgodą proboszcza – zamieniliśmy na kuchnię nasz mniejszy pokój na piętrze. Było to o wiele wygodniejsze – z wyjątkiem tego, że trzeba było nosić wodę na piętro. Plebania była co prawda skanalizowana – z wyjątkiem jednak naszych pokoi; w piwnicy na dole była pompa, którą kościelny uzupełniał w pomieszczeniach kuchennych i w łazience księży wodę w bakach; woda była tam podgrzewana.

Mieszkanie nasze, chociaż było małe, Rodzice urządzili wspaniale. Kupili piękne meble – kredens na naczynia, tapczan dla siebie i kanapę dla mnie; Jacek korzystał z mojego łóżeczka, które zabraliśmy z Puchaczowa. W pokoju kuchennym stała westfalka, szafa, stół, przy którym odrabiałam lekcje, oraz moja kanapa. W większym pokoju był też stół – z krzesłami z Mełgwi i stojący zegar z Puchaczowa. Na ścianie wisiały obrazy namalowane przez Tatę – oraz krzyż, który był w mieszkaniu Rodziców od początku ich małżeństwa (dodam, że: aż do śmierci).

Od początku mogliśmy korzystać z plebanijnej wędzarni (w której Mama wędziła ryby, np. sielawy o różowym mięsie) i spiżarni (w której dostaliśmy kilka półek na przechowywanie różnych produktów, w tym konfitur). Były one usytuowane przy tzw. brudnej kuchni, która znajdowała się w piwnicy plebanii.

36. Tata – zgodnie ze swoim charakterem – natychmiast rzucił się w wir pracy. Zorganizował chór; zaczął uczyć młodzież śpiewu – także wielogłosowego.

Wówczas msze św. – przede wszystkim sumy – były śpiewane po łacinie; jak byłam starsza – sama brałam w udział tych śpiewach. W soboty były – podobnie jak w Puchaczowie – potańcówki dla chórzystów; Tata przygrywał na nich na akordeonie; jak w Puchaczowie – przyciągało to miejscową młodzież do udziału w chórze.

W szkole Tata prowadził kółko muzyczne, w którym dzieci grały na mandolinie. Nawet ja mu w tym pomagałam – zapoznając młodszych kolegów z nutami.

Zajął się też znowu fotografią i prywatnymi lekcjami muzyki.

Część uczących się gry na pianinie przychodziła na lekcje do nas – do domu; tym, którzy byli mniej majętni, Tata dawał lekcje za darmo, wy-

znając zasadę: „Należy za wszelką cenę uczyć dzieci muzyki – zwłaszcza polskiej – nawet najbiedniejsze”. Wśród uczniów dochodzących bywali bardzo zdolni chłopcy – np.: Jan Prostko, Jan Łojewski i Klemens Cebeliński. Dwóch ostatnich Jacek przeżywał żartobliwie – i ku ich uciesze – „Zielonym Uchem” (Łojewskiego) i „Małą Główką” (Cebelińskiego). Oprócz tego Tata chodził na lekcje do domów; w ten sposób uczył Marysię Krajewską (córkę kierowniczkii szkoły – o tym samym imieniu), Andrzeja Grygę (syna Stefana i Cecylii), Tadeusza i Antoniego Zalewskich (synów młynarza), Helenę i Mieczysława Brysaczów (dzieci Leokadii, wdowy po organiście Piotrze Brysaczu), dzieci dentysty rajgrodzkiego, dalej – Elizę i Antoniego Grzybowskich, Barbarę i Leszka Blandów. Lista zapewne – niepełna...

Właściwie dopiero dzięki Tacie w Rajgrodzie pojawiła się sztuka.

37. Proboszcz na szczęście okazał się bardzo dobrym człowiekiem; docenił i polubił Tatę jako człowieka zaradnego i pracowitego; w wielu sprawach zasięgał jego rady.

Tata znalazł też uznanie u elity rajgrodzkiej. Podobało im się, jak Tata śpiewał i grał na organach.

Szczególnie bliskie kontakty nawiązali z nami właściciele apteki, pp. Monikowscy: Antoni („Toluś”, jak go pieszczotliwie nazywała żona) i Irena – oboje farmaceuci. Pamiętam wewnątrz ich apteki – z wielkimi, oszklonymi szafami wypełnionymi różnymi medykamentami; na stole stał zawsze kosz jabłek, bo p. Monikowski był propagatorem potraw bogatych w witaminy.

Monikowscy polubili naszą rodzinę; nieraz sprzedawali nam lekarstwa bez koniecznej recepty. Byli ludźmi o wyjątkowej kulturze i – melomanami; pamiętam, że prosili zawsze Tatę, żeby msze św., na które uczęszczali, były mszami śpiewanymi.

38. Jacka zaczęto wkrótce nazywać „plebanijnym dzieckiem”.

Stało się tak przede wszystkim za sprawą Panny Czesi – służącej ks. Olendra – która tak bardzo Jacka polubiła, że traktowała go jak własnego syna. Czesia nie widziała świata poza Jackiem, a Jacek – nie wyobrażał sobie dnia bez niej. Rano Czesia zabierała go do pokoi proboszcza, gdzie sprzątała. Wolno było mu tam zaglądać do wszystkich kredensów i szaf, i częstować się znajdującymi się tam smakołykami. Buszowanie po plebanii trwało do obiadu.

W okresie jesienno-zimowym Jacek z dumą asystował p. Czesi w paleniu w piecach.

Przed Świętami Bożego Narodzenia w 1954 roku dzieci uczęszczające na religię – na dzień św. Mikołaja zorganizowały pod kierunkiem wikarego, ks. Mocarskiego, przedstawienie w kaplicy cmentarnej. Mama wyuczyła Jacka dostarczonego przez p. Czesię wierszyka, który miał wygłosić podczas tej uroczystości. Kiedy przyszła na niego kolej, Jacek bezceremonialnie podszedł do ks. Olendra i poprosił go, żeby mu... odpiął guzik w paltociku, bo trudno mu będzie mówić... Po występach św. Mikołaj zaczął – wywołując nazwiska kolejnych dzieci – rozdawać im podarunki. Mama nie wiedziała o tym, że trzeba było przygotować paczki, ale ku jej zdumieniu – Jacek został «wyczytany» i również dostał podarunek. Okazało się, że zadbała o to Jacusiowa Czesia.

P. Czesia w każdą sobotę przynosiła też od proboszcza – tym razem już dla całej rodziny «plebanijnego dziecka» – półmisek ze smakowitymi wędlinami własnej roboty.

11.05.2020.

39. Nasz dom – można powiedzieć – żył muzyką: grałam ja, grał Tata – i grali uczniowie Taty, który przychodzili do nas nie tylko na lekcje, ale także aby poćwiczyć.

Pewnego dnia Jacek oznajmił Mamie, że też chce się uczyć grać na pianinie. Tata nie wierzył w trwałość postanowienia Jacka, więc Mama zaczęła go uczyć sama.

Jacek zabrał się z entuzjazmem do gry. Zapowiedział przychodzącym uczniom Taty, że szybko ich przegoni i oni zostaną w tyle. Tak rozpoczął swoją edukację muzyczną. I tak się stało. Po przerobieniu – pod Mamy opieką – *Szkoły* Różyckiego zaczął grać, już pod kierunkiem Taty, utwory poważniejsze; z łatwością czytał nuty i szybko uczył się na pamięć.

Nie bez znaczenia były bodźce, których dostarczył ks. Olender. Zaczął przychodzić do nas, żeby posłuchać, co nowego gra jego pupil. Po wykonaniu Jacek wskakiwał mu na kolana i łapał za szyję, a proboszcz z kieszeni sutanny lub z rękawa – a czasem niby z ogona psa Jantara – wyciągał mu cukierki.

Bodajże w roku 1951 była wizytacja parafii rajgrodzkiej przez biskupa łomżyńskiego – ks. Falkowskiego. Po oficjalnych uroczystościach księży wraz z biskupem przyszli do nas, gdyż ks. Olender chciał pochwalić się «swoim» Jackiem. Wszyscy usiedli przy stole, żeby wypić herbatę, a w tym czasie mały Jacuś ukloniwszy się sprężysto, siadł do instrumentu i zaczął grać *Burzę* Webera. Słuchacze zaniemówili z wrażenia, widząc małego pianistę, wykonującego taki utwór. Były wielkie brawa, a biskup poprosił Jacka do siebie, żeby mu osobiście pogratulować. Jacek – niewiele myśląc – skoczył mu na kolana i złapał za szyję tak samo, jak to robił z ks. Olendrem. Biskup przytulił Jacka do siebie, pobłogosławił go i życzył mu sukcesów muzycznych.¹² Księża śmieli się z odwagi Jacka.

Wszystko to bardzo dopingowało Jacka, toteż Tata mógł dawać mu do opracowania coraz trudniejszy repertuar. Jacek – wbrew prognozie Taty – okazał się zdyscyplinowanym uczniem: w czasach rajgrodzkich ćwiczył na ogół dwie godziny dziennie. Sprawiało mu to wielką satysfakcję. Dobrze czytał nuty i szybko uczył się nowych utworów.

40. Tymczasem ja kończyłam szkołę podstawową.

Po powrocie do domu ze szkoły – i po zjedzeniu obiadu – zasiadałam do odrabiania lekcji. Towarzyszył mi w tym Jacek, który posługując się swoimi ołówkami i kredkami – też odrabiał «lekcje»: pisał we własnych zeszytach litery i cyfry, i odrysowywał coraz lepiej różne obrazki. Interesował się też moimi podręcznikami, a najbardziej – mapami, pytając mnie, kiedy nie byłam zbyt zajęta, jaki kraj jest na nich zaznaczony.

Po ukończeniu szkoły podstawowej rozpoczęłam naukę w Liceum Ogólnokształcącym w Grajewie.

Początkowo mieszkalam w licealnym internacie (przy ul. Ełckiej), ale wkrótce przyłapano mnie na (wówczas niedozwolonych!) praktykach religijnych i – jako wierzącą, a na dodatek jako córkę organisty – usunięto z internatu. Zamieszkałam na stacji u rodziców Haliny Wyhudy – w ich mieszkaniu przy ul. Rajgrodzkiej.

¹² Niestety – w czasie konfliktu Ojca z ks. J. Januszewskim biskup Cz. Falkowski nie był już tak łaskawy dla naszej rodziny. Por. niżej: „Korespondencja w sprawie usunięcia [A. Jadackiego] z posady organisty w Rajgrodzie”.

Czułam się początkowo bardzo samotna. Staralam się więc przynajmniej od czasu do czasu przyjechać do Rajgrodu. Podróż autobusem była fatalna: zawsze było w nim pełno ludzi i na dokładkę, gdy tylko autobus ruszył, mężczyźni zaczynali palić papierosy; bolała mnie wtedy głowa i dostawałam mdłości.

41. Wakacje letnie spędzaliśmy razem – zwykle nad wodą.

Tata kupił łódź rybacką i gdy tylko miał wolny czas pływalimy na wyspę Sowiak na Jeziorze Rajgrodzkim za Górą Zamkową i tam odpoczywaliśmy.

Wyspa była pełna uroku: polne kwiaty, gęste krzaki – a tu i ówdzie drzewa; wśród sitowia słychać było dzikie kaczki.

Na Jegrzni ulubioną naszą rozrywką była wyprawa po «złote runo». Rzeka była wartka, a w niektórych miejscach była niebezpieczna wiry. Trzeba było umieć dobrze manewrować łodzią. Pewnego razu przyglądał się podejrzliwie takim manewrom Taty siedzący na brzegu Jegrzni przy Młyńskich Wirach jakiś rajgrodzianin.

Minęliśmy w końcu Wyspę Muszelkową – i znaleźliśmy się w tunelu zrobionym przez bogato ulistnione gałęzie rosnących nad Jegrnią drzew: to właśnie te pochylone o złotawym odcieniu gałęzie nazywaliśmy „złotym runem”. Przyznam, że nie spotkałam w życiu równie urokliwego miejsca...

W drodze powrotnej przy Młyńskich Wirach – ten sam człowiek, którego spotkaliśmy płynąc ku Wyspie Muszelkowej, pogratulował Tacie, że tak wspaniale poradził sobie z tymi wirami, które zawdzięczały swoją nazwę temu, że dawniej stał w tym miejscu Jegrzni młyn wodny. Nie wiedział, że dla Taty – wychowanego nad burzliwym Bugiem – takie wiry to była fraszka.

42. W któreś wakacje odwiedził nas ks. Bogudziński: chciał zobaczyć się z nami i poznać Rajgród.

Jednej niedzieli wypłynęliśmy na Jezioro Rajgrodzkie. Kiedy minęliśmy Górę Zamkową, ks. Bogudziński, ubrany w kostium kąpielowy, wyskoczył nagle z łodzi i – parszając – popłynął o własnych siłach na wyspę Sowiak. A do wyspy było dosyć daleko. Nawet Tata, który był znakomitym pływakiem, bardzo się zaniepokoił. Po pewnym czasie ks. Bogudziński był już tak daleko, że ledwie go było widać. Dopiero

kiedy zbliżyliśmy się do wyspy, zobaczyliśmy, że czeka tam już na nas – pozdrawiając rękoma.

Potem pochwalił się, że w czasie pobytu we Francji udało mi się przepłynąć wpływ kanał La Manche...

Szczerze go podziwialiśmy.

Po kilku dniach ks. Bogudziński pożegnał się z nami i wyjechał. Nie wiem dlaczego, ale czułam, że widzimy go po raz ostatni.

I miałam rację.

43. Powiedziałam, że mieliśmy kochanych Rodziców.

Ale w dwóch wypadkach Tata zareagował bardzo ostro.

Podczas wakacji Jacek lubił spędzać całe dnie w ogrodzie plebanijnym na – jak to sam nazywał – „obserwacjach biologicznych”; obserwował tam życie różnych robaków i owadów – zwłaszcza mrówek i motyli. Pewnego razu, pochłonięty swymi «obserwacjami», nie zauważył, że Mama woła go na obiad.

Byliśmy wszyscy przy stole – z wyjątkiem niego. Tata się bardzo zdenerwował. Ja, widząc co się święci, pobiegłam po Jacka; Tata za mną – z pasem w ręku. Chwyciłam Jacka za rękę i otworzywszy bramę ogrodzenia – wypchnęłam go na podwórko. I wtedy poczułam pas na swoich plecach... Podczas obiadu Tata powiedział dobitnie do Jacka:

– Jak Mama woła, trzeba przychodzić do domu – natychmiast!

Wszyscy – łącznie z Mamą – mieliśmy nosy na kwitę; każdy patrzył w talerz. Siedziałam naprzeciwko Taty i co pewien czas podnosiłam na niego oczy. Wreszcie nasze oczy się spotkały i... roześmieliśmy się oboje, a Tata zapytał:

– Co, boli?

Uśmiechnęłam się, mówiąc:

– Nie czuję.

A na plecach miałam czerwony bolesny ślad po pasku... To była cena, za którą Jacka ominęła kara...

W okresie lata zdarzały się dosyć częste utonięcia na Jeziorze Rajgrodzkim, które jest bardzo zdradliwe. Brzeg ma na ogół płytki, a już trochę dalej może być dół na kilka metrów. Dlatego sami – bez Rodziców – nigdy nie wychodziliśmy nad jezioro.

Jacek miał niebezpieczną przygodę nad Jegrnią – na naszym pomoście. Był tam z Tatą; w pewnym momencie ktoś podszedł, zawrócił

Tacie głowę – i Tata nie zauważył, że Jacek poślizgnął się na kładce i wpadł do wody. Tata go wyciągnął z wody – i zaprowadził przemoczonego do suchej nitki do domu, besztając go głośno po drodze. Mama zareagowała po swojemu:

– Nie krzycz na Jacusia, Antolku! Widocznie go źle pilnowałeś!

Po tym wypadku Jacek przez pewien czas unikał jak ognia nie tylko jeziora, ale i rzeki.

44. W 1952 roku, jeśli dobrze pamiętam, spadł na nas prawdziwy cios. W szpitalu w Grajewie Mama – w trzecim tygodniu ciąży – straciła dziecko.

Stało się jasne, że nasza rodzina pozostanie na zawsze 4-osobowa...

19.05.2020.

45. Zimy w owym czasie w Rajgrodzie były śnieżne, a temperatura sięgała nieraz do -25 stopni.

W jednym roku zawieszono zostały z powodu mrozów zajęcia w Liceum Ogólnokształcącym i ponieważ ogłoszono dwa tygodnie przerwy, postanowiłyśmy z koleżanką przyjechać saniami do Rajgrodu. Śniegu napadało na 2-3 metry. Podczas jazdy nie widać było niczego po bokach drogi – nawet lasu. Przed sobą mieliśmy tylko wąski pasek jezdni, a woźnica musiał uważać i co pewien czas trzeba było się zatrzymać na poboczu – żeby przepuścić sanie jadące w przeciwną stronę. O kursowaniu samochodów nie było mowy.

Byliśmy w okowach zimy przez dłuższy czas. Mrozy utrzymywały się tak wielkie, że na dwór wychodziłam tylko w razie konieczności.

Zdaje się, że właśnie wtedy – a było to w trzecim roku naszego pobytu w Rajgrodzie – doszło do wypadku na – jak się okazało – nie dość zamrzniętym w niektórych partiach Jeziorze Dręstwo: łód załamał się pod saniami, przewożącymi liturgiczne chorągwie pogrzebowe do nieboszczyka ze wsi znajdującej się po drugiej stronie jeziora. Dwoje ludzi wracając z Rajgrodu – chciało skrócić sobie drogę; nie zauważyli niestety, że skrót prowadził przez miejsce, gdzie lód był bardzo cienki: załamał się i wszyscy się potopili – razem z końmi i saniami.

46. Jacek zaczął chodzić do szkoły.

W pierwszej klasie był bardzo krótko, ponieważ przy mnie nauczył się dobrze czytać (jego ulubioną samodzielną lekturą był m.in. *Cuda-*

czek-Wyśmiewaczek Duszyńskiej), z zadanych wyrazów umiał układać zdania a nawet całe opowiadania, nie miał problemów z matematyką (znał na wrywkę szkolne «tabliczki»), nieźle rysował (potrafił np. malować ptaki i zwierzęta w ruchu). „Będzie się nudził w I klasie” – zawiadomiła nauczycielka i po małym egzaminie przeniosła go do II klasy. Kierowniczka szkoły, p. Krajewska, nie była pewna, czy Jacek da sobie radę; okazało się jednak, że był najlepszym uczniem w II klasie, chociaż często chorował, przeziębiał się i męczyły go stale anginy.

Zdarzało się, że kiedy Jacek był chory, czuwałam przy nim całą noc. Aby nie zasnąć – siedziałam przy piecu lub stałam o niego oparta. Kiedyś – stojąc tak, zasnęłam i o mało nie runęłam na podłogę.

Gdy Jacek w czasie choroby nie spał, czytałam mu książeczki. Jednocześnie zmieniałam okłady na głowę, dzięki czemu spadała mu gorączka.

47. Poza «zwykłymi» anginami, dręczyły Jacka jeszcze groźniejsze przypadłości.

Pewnego razu wiosną w szkole były szczepienia przeciwgruźlicze. Jacek wiedział dobrze, że szczepić go nie można, bo w Puchaczowie lekarze szwedzcy badali po wojnie polskie dzieci i Jacek otrzymał specjalną legitymację (pamiętam, że była w kolorze kawy z mlekiem) z adnotacją, że nie wolno go już szczepić, bo zetknął się z prątkami gruźlicy i szczepienie może okazać się niebezpieczne. (Ja byłam szczepiona dwukrotnie.) Jacek powiedział o tym pielęgniarce, ale ona uznała, że to wykręt: że Jacek po prośbie się boi zastrzyku i zaszczepiła go – robiąc mu bezwiednie krzywdę.

Od tej pory jego odporność została znacznie osłabiona i zaczął jeszcze częściej chorować.

Zimą tego samego roku Jacek rozchorował się tak bardzo, że potrzebna była penicylina. Rodzice postanowili mnie wysłać do apteki w Grajewie, bo w aptece pp. Monikowskich penicyliny nie było. Była tak straszna gołoledź, że ledwie doszłam na przystanek, który wtedy znajdował się przy rynku – naprzeciwko kina *Kuwały*. Bardzo długo czekałam na spóźniający się autobus. Jazda była bardzo ryzykowna: autobus ślizgał się od jednego brzegu jezdni do drugiego. Kiedy z penicyliną wróciłam do domu, Mama przyznała, że popełniła wielki błąd, wysyłając mnie w tak okropną pogodę.

– Gdybyś zginęła w katastrofie – powiedziała – penicylina nie dotarłaby na czas i straciłabym was oboje.

Kiedy Jacek już wydobrzał, musiałam pojechać z nim do Elku, do szpitala wojskowego, gdyż tylko tam – w okolicy – robiono zdjęcia płuc. Po obejrzeniu zdjęcia lekarz ostrzegł, że trzeba bardzo uważać na Jacka: że nie może jakiś czas nosić zbyt dużych ciężarów i w ogóle się przemęczać. Przez kilka miesięcy nosiłam więc często Jackowi teczkę szkolną, zostawiając ją w krzakach w pobliżu szkoły, żeby koledzy nie wyśmiewali się z niego, że jest fujarą...

Po wakacjach był już na tyle silny, że sam zaczął ją nosić.

48. Uczestniczyłam w jeszcze jednym wypadku z udziałem Jacka – wypadku, który mógł być groźny w skutkach.

Pewnego zimowego dnia wybrałam się z nim do dentystki, która miała usunąć mu ząb. Murowany budynek, w którym była przychodnia, stał za rynkiem – po lewej stronie drogi biegnącej w kierunku do Grajewa. Pamiętam, że był parterowy, miał osiem okien od ulicy, dwa od szczytu i cztery na piętrze-poddaszu.¹³ Wchodziło się do niego z chodnika po schodach. W środku był korytarz; gabinet dentystyczny – znajdował się po prawej stronie.

Jacek zachował się początkowo dzielnie, dentystka wyrwała mu chory ząbek i wróciliśmy do poczekalni. Ubrałam Jacka w paltocik, owinęłam szalikiem, nałożyłam czapeczkę i wyszliśmy na korytarz. Dalej zaczynały się strome schody... Miałam taki zwyczaj, że prowadząc Jacka – schodziłam pierwsza. Całe szczęście – bo w pewnym momencie Jacek zemdleł i upadł mi na ręce.

Przerażona – zawałam o pomoc. Posadziliśmy Jacka na krzesło i po pewnym czasie Jacek się ocknął. Dentystka i pielęgniarka obejrzały go; odetchnęłam z ulgą – i wyszliśmy do domu.

Po kilkunastu latach Jacek opowiadał mi, że miał i później – jako dorosły człowiek – podobną przygodę. Jeszcze na fotelu – po zabiegu – usłyszał nagle: – Pani doktor, pacjent mi mdleje.

Shczęśliwie i wtedy szybko wrócił do siebie...

49. Poza opieką nad Jackiem – uczestniczyłam też w innych zajęciach domowych, z biegiem czasu także z jego udziałem.

¹³ Budynek istnieje do dzisiaj.

Po staremu – jak w Puchaczowie – pomagałam Tacie przy robieniu fotografii, zresztą w coraz większym zakresie. Dochodziły jednak nowe obowiązki.

Należało do nich, po pierwsze, robienie niektórych zakupów – przede wszystkim chleba. Na górze przed rynkiem – po lewej stronie głównej drogi z Augustowa do Grajewa – stał budynek, w którym był sklep; przywożono do niego rano świeży chleb – jednego gatunku o okrągłym kształcie. Tylko chleb był w tym sklepie sprzedawany! Trzeba było jednak przyjść bardzo wcześnie, gdyż czasami nie starczało pieczywa dla wszystkich. I to właśnie był jeden z moich nowych rajgrodzkich obowiązków.

Po drugie, nowym moim obowiązkiem było czyszczenie przy studni ryb; ryby stanowiły rajgrodzką specjalność – i były naprawdę smaczne, zwłaszcza jak przyrządziła je Mama – ale ich czyszczenie było niekiedy naprawdę katogą.

Po trzecie, w każdą sobotę – w towarzystwie Jacka – czyściłam buty wszystkich domowników, a potem, wspólnie, układaliśmy je równo na właściwych miejscach.

To nie były obowiązki szczególnie miłe; chętnie natomiast pomagałam Tacie w zajęciach rysunkowo-malarskich, kiedy przygotowywał dekoracje na uroczystości kościelne.

30.05.2020.

50. Z podwórkiem plebanii sąsiadowała posesja pp. Wierzbickich. W ogrodzeniu tej posesji ich była tuż przy studni plebanijnej brama, przez którą można było przejść na podwórko proboszcza. Wśród ich dzieci były dwie córki: starsza Ziutka i młodsza – rówieśniczka Jacka – Polka. W pogodnie dni Jacek bawił się z nimi na podwórku probostwa albo na podwórku pp. Wierzbickich.

Pamiętam trzy śmieszne zdarzenia z ich udziałem.

Mam wypiekała różne frykasy, chcąc zachęcić Jacka – który cierpiał na brak apetytu – do jedzenia. Pewnego razu zauważyła, że Jacek często przybiega do domu i prosi o kolejną porcję wypieczonych łakoci. Ucieszyła się myśląc, że Jacek odzyskuje apetyt. Wszystko wyjaśniło się, kiedy wyjrzała przez okno: Jacek dawał otrzymane wypieki

Ziutce i Polce. Indagowany – przyznał się, że dawał im je dlatego, że inaczej nie chciały się z nim bawić.

Kiedy indziej w letni wieczór – mimo że zmierzchało – Jacek jakoś nie wracał do domu. Zaczęłyśmy go z Mamą szukać. Ja poszłam nawet nad rzekę w pobliże naszej kładki; niestety nigdzie Jacka nie było. Nie było go też na Starym Cmentarzu. Wreszcie dostrzegłyśmy go wewnątrz cmentarza przykościelnego – skulonego pod murem. Odetchnęliśmy z ulgą. Jacek – zapytany, dlaczego się tam schował – powiedział, że niechcący rzucił kamieniem w kierunku Ziutki, a ta zagroziła, że powie o tym Mamie i Jacek dostanie lanie.

Trzecie zdarzenie związane był z... kosą i, prawdę mówiąc, mogło się źle skończyć. Kościelny, p. Łaciński, wykonywał różne roboty w zabudowaniach gospodarczych i w ogrodzie proboszcza. Pewnego razu przyszedł z kosą, bo miał skosić trawę. Zaczepił ją za ogrodzenie, a Jacek sprytnie ją zdjął i zbliżając się do Ziutki i Polki zapowiedział poważnie:

– A teraz was skoszę!

Traf chciał, że Mama zobaczyła tę scenę przez okno; zawołała do Jacka, żeby się nie ruszał, zbiegła szybko ze schodów, odebrała mu kosę i do «Ziutko-» i «Polko-kosów» szczęśliwie nie doszło.

51. Na zakończenie – jeszcze jedno wspomnienie, rzucające światło na księży rajgrodzkich i naszych, nie wszystkich rzecz jasna, rajgrodzkich kolegów.

Tuż przed pójściem do pierwszej klasy ks. Olender postanowił zrobić z Jacka ministranta. Mama uszyła mu komeżkę¹⁴ – i Jacek zaczął w niej służyć do mszy św., odprawianej o siódmej rano przez proboszcza. Szybko opanował swoje obowiązki ministranckie.

Któregoś dnia, przenosząc mszał z jednej strony ołtarza na drugą, potknął się – i mszał upadł mu na posadzkę. Na szczęście ks. Olender go uspokoił i pomógł podnieść mszał z ziemi. Przez długi jeszcze czas Jacek bał się jednak, żeby taka sytuacja się nie powtórzyła.

Razem z Jackiem służyli do mszy św. inni chłopcy, którzy jednak zachowywali się nieraz nieznosnie, a ponieważ nie chcieli, żeby Jacek odstawał od nich za bardzo, więc posuwali się nawet do tego, że

¹⁴ Nawiasem mówiąc – komeżka zachowała się do dziś.

podczas mszy szturchali go i kłuli szpilkami, żeby wywołać pożądaną reakcję – a mianowicie, że się odwróci od ołtarza. Podczas jednej z mszy św. celebrowanych przez ks. Archackiego chłopcy zachowali się wprost skandalicznie – rozmawiając ze sobą półgłosem; zagadnięci po mszy próbowali winę zrzuć na Jacka. Liczyli na to, że wikary zacznie sztorcować Jacka – i osiągnęli, co chcieli. Dopiero interwencja proboszcza przerwała to przykre dla Jacka nieporozumienie: ks. Olender nie wierzył, żeby Jacek przy ołtarzu mógł się nieodpowiednio zachowywać.

Ks. Władziulek zresztą nieraz dał dowody tego, że niezbyt lubi Jacka – choć był przecież naszym «kochanym wujciem».¹⁵ Jacek – jako ministrant – uczestniczył w procesjach. Jedną z chłopięcych atrakcji procesji – było dzwonenie dzwoneczkami. Ks. Władziulek dawał te dzwoneczki wszystkim – tylko nie Jackowi. Wtedy Jacek się zbuntował i poskarżył się Tacie, który zamówił u kowala mosiężny dzwonek:¹⁶ odtąd Jacek nie musiał nikogo prosić, żeby podzielił się z nim dzwoneczkami.

52. Będąc w III klasie, Jacek przystąpił do komunii św. Bardzo szybko nauczył się katechizmu. Zdał bardzo dobrze komunijny egzamin. Mama kazała uszyć dla niego piękny, aksamitny, granatowy garniturek (w tamtych czasach niczego gotowego nie można było kupić z takich rzeczy). Do tego miał białą koszulkę, aksamitkę związaną pod kołnierzykiem, sandały i białe skarpetki.

W niedzielę 7 sierpnia 1954 roku, o godz. 9, wszyscy poszliśmy do kościoła i towarzyszyliśmy Jackowi w tej podniosłej uroczystości.

Przypomniałam sobie wtedy, jak w Puchaczowie też przyjmowałam po raz pierwszy komunię św.

Potem Jacek – jak niegdyś ja w Puchaczowie – uczestniczył przez kilka dni w mszach św. związanych z pierwszą komunią.

Tata zrobił nam wtedy wiele zdjęć.

¹⁵ Panie – świeć nad jego duszą...

¹⁶ I ten dzwonek zachował się do dziś

3. Jacek Jadacki

Krwawa Noc w Puchaczowie Rozmowa z naocznym świadkiem – Bożeną Jadacką-Józków (Białystok, latem 2017 roku)



3. Bożena i Jacek Jadaccy

*Nasi Rodzice zapisali w swoich Wspomnieniach o pobycie w Puchaczowie:*¹⁷

Na Wielkanoc 1946 roku przenieśliśmy się z Mełgwi do Puchaczowa. [...] Tak jak Mełgiew była pod znakiem Bożenki, tak Puchaczów – pod znakiem Jacusia. Jego poród przyjmowała akuszerka z Brzezina. [...] Puchaczów miał piękny kościół. Kiedy przyjechalismy, w pobliżu kościoła, na wysokim cokole stało jeszcze popiersie Marszałka Piłsudskiego. Ludzie tu byli przywoici – mimo wojny – ale tuż przed Bożym Narodzeniem 1949 roku znaleźliśmy się na nowym miejscu: w Rajgrodzie.

¹⁷ Por. wyżej: rozdział 1.

*O Krwawej Nocy nie ma w Pamiętniku żadnej wzmianki...
Oto zapis mojej rozmowy z Siostrą, która była naocznym świadkiem
części spośród tamtych wydarzeń. W czasie Krwawej Nocy miała 9 lat.*

JJ: Zaczniemy od tego, co sama widziałaś. Kiedy to było?

BJ-J: Było to w nocy z 2 na 3 lipca 1947 roku. Obudziłam się około 23-24 godziny.

JJ: Dlaczego?

BJ-J: Zbudziła mnie jakaś bieranina i głośne rozmowy na zewnątrz naszego domu,¹⁸ stojącego tuż przy rynku.

Potem zaczęły padać strzały w różnych stronach rynku. Rodzice nie spali; zaważyłam, że byli ubrani. Drzwi wejściowe były zamknięte na klucz, a okna – zasłonięte zasłonami; czas wojny nauczył nas, żeby w takich wypadkach zachowywać się cicho. Na szczęście Ty spałeś. Rodzice rozglądali się przez małą szczelinę między zasłonami – ale mnie nie pozwalali zbliżać się do okien.

W pewnej chwili usłyszeliśmy grupę osób zbliżającą się do domu. Ktoś zapytał:

– Kto tutaj mieszka?

– Jadacki – padła odpowiedź.¹⁹

– Aha, do niego nic nie mamy – usłyszeliśmy stłumiony męski głos.

JJ: Jak długo słychać było strzelanie?

BJ-J: Nie pamiętam dokładnie – jak długo. Byliśmy wszyscy przerażeni. Dopiero kiedy zapadła głucha cisza – Mama odchyliła lekko zasłonę i powiedziała:

– Antoś! Puchaczów się pali!

Rzeczywiście widać było łunę. Dotrwaliśmy jednak do świtu – nie opuszczając mieszkań. Jak się rozwidniło – Tata wyszedł z domu. Po chwili wrócił i powiedział krótko:

¹⁸ Chodzi o nieistniejącą już organistówkę.

¹⁹ Później mówiono, że osobą, która służyła za przewodnika – był wójt Puchaczowa; po Krwawej Nocy miał być podobno rozstrzelany przez partyzantów. O sołtysie puchaczowskim – M. Ukalskim – wiadomo, że został rozstrzelany podczas Krwawej Nocy.

²⁰ Była to siedmioletnia K. Kogutowska.

– Wielu sąsiadów zabitych. Most na Świnie spalony.

JJ: *Co się wydarzyło potem?*

BJ-J: Rankiem wyszłam z domu z jedną z koleżanek, rówieśniczką i sąsiadką. W domach na rogu rynku i uliczki prowadzącej do kościoła były powybijane szyby i pootwierane drzwi. W drugim z tych domów mieszkała jedna z naszych wspólnych koleżanek; zajrzałyśmy do środka, ale dom był pusty. Obeszłyśmy park rynkowy i skierowałyśmy się na drogę do Lublina. W domach po lewej stronie tej drogi również były pootwierane drzwi. Weszłyśmy do jednego z domów; na drewnianym łóżku leżało młode małżeństwo w ubraniu; spod łóżka wystawała miska zbroczona krwią; w innym domu na łóżku leżał ktoś przykryty prześcieradłem. Podeszłyśmy do figury św. Nepomucena, stojącej naprzeciwko młyna – i wtedy poczułyśmy swąd, i zobaczyłyśmy spalony most. Zawróciłyśmy.

Opowiedziałam mamie, co widziałam.

BJ-J: Czego się dowiedziałas poza tym?

BJ-J: Dziewczynka, z którą oglądałam Puchaczów rankiem 3 lipca, powiedziała mi, że nasza wspólna koleżanka, do której pustego domu zajrzałyśmy na początku, została ranna. Mówiła, że do tego domu wrzucano granaty, bo mieszkańcy schowali się w piwnicy. Zginęli oboje rodzice; poza ranną koleżanką – ocalał jej kilkumiesięczny braciszek (którego osłoniła matka) i ich babka, która potem zajęła się chłopcem.²¹

Koleżanka powiedziała mi też, że w innym domu zabito siedemnastoletnią dziewczynę, uczącą się w Lublinie, oraz jej matkę; ojciec miał wyskoczyć z domu i ukryć się w kartoflisku, i dzięki temu przeżył.²²

JJ: *Co się stało z tym człowiekiem?*

BJ-J: Kilka dni po pogrzebie ofiar Krwawej Nocy przyszła do niego paczka. Odebrał ją na poczie i zapytany przez kogoś, co to za paczka, powiedział:

– Nadeszły książki po córce.

Usiadł na ławce przed budynkiem poczty i zaczął paczkę rozpakowywać. W pewnej chwili odrzucił ją gwałtownie od siebie i krzyknął:

²¹ Na tablicy upamiętniającej Krwawą Noc są jedynie nazwiska B. i S. Kogutowskiej; nazwiska ojca – nie ma.

²² Chodzi o B. Grot, oraz jej matkę i ojca. Według niektórych źródeł B. Grot miała w chwili postrzelenia 18 lat.

– Uciekajcie!

Byłam właśnie przed naszym domem i widziałam całe zdarzenie. Kiedy usłyszałam krzyk mężczyzny, dałam susa za róg domu. W tej samej chwili usłyszałam potężny huk. Po chwili podeszłam pod pocztę i zobaczyłam przy ławce dół wielkości miski. Mężczyźnie udało się uskoczyć od eksplodującej paczki.

JJ: *Co było potem?*

BJ-J: Po kilku dniach odbył się zbiorowy pogrzeb. Było chyba ze dwadzieścia trumien.²³ Uczestniczyłam w początku eksportacji, ale nie wyszłam poza park, bo mama zabroniła mi iść dalej. Pobiegłam więc na wzgórze kościelne, z którego widać było z oddali cmentarz i słychać było pieśni żałobne; widziałam, jak kondukt doszedł do miejsca pochówku.

Najprawdopodobniej w październiku – w każdym razie było już zimno – na rynku odbyło się coś, co zapamiętałam jako rodzaj sądu pokazowego. Na rynku został wydzielony plac: ogrodzono go żerdziami, postawiono podesty, drewniane ławy i stoły – i na podestach umieszczono mężczyzn, których oskarżono o dokonanie zbrodni lipcowej.²⁴ Nie wiedziałam dobrze, o co chodzi, ale wyczuwałam, że dzieje się coś złego. Słychać było okropne krzyki – zapewne się nad nimi znęcano. Potem słyszałam głośne przemowy – ale nie zapamiętałam ich treści, bo nic z nich nie zrozumiałam. Mieszkańcy Puchaczowa zostali zmuszeni do oglądania tego «widowiska». Chodziło zapewne o to, żeby wiedziano, jakie ponosi się konsekwencje w razie niesubordynacji wobec nowej władzy.

Później dowiedzieliśmy się, że wielu działających w okolicach Puchaczowa WiN-owców zostało skazanych na śmierć. Nasiliły się też represje wobec sprzyjających im mieszkańców lubelszczyzny.

JJ: *Co się stało z ranną dziewczynką?*

BJ-J: Dowiedziałam się od koleżanek, że odwieziono ją do Lublina. W sierpniu okazało się, że zmarła w szpitalu. Na jej pogrzebie były

²³ W publikacjach dotyczących Krwawej Nocy podawana jest liczba 21 ofiar. Na tablicy pamiątkowej w rynku figurują 24 nazwiska.

²⁴ Prawdopodobnie chodzi o publiczne przesłuchania kilku schwytanych AK-owców, które odbyły się jednak nie jesienią, lecz 18 lipca. Sam proces rozpoczął się miesiąc później w Lublinie.

dzieci szkolne i nauczyciele. Zwróciłam uwagę, że trumna – otwarta – była jakby za mała: stopy w skarpetkach dotykały wieka trumny. Dziewczynka miała ostrzyżoną głowę.

JJ: *Co mówiło się w Puchaczowie o tych, co strzelali, i o ich ofiarach?*

BJ-J: O pierwszych mówiono, że to partyzanci; drugich nazywano „komunistami”, a tego od paczki – „enkawudzystą”.²⁵

JJ: *A jak Ty to oceniasz?*

BJ-J: Byłam wtedy małą dziewczynką, więc własnego zdania nie potrafiłam sobie wyrobić. Rodzice dopiero kiedy dorosłam opowiedzieli mi swoją wersję Krwawej Nocy. Według ich relacji był to odwet partyzantów WiN za denuncjację, której się dopuścili niektórzy puchaczowianie; wskutek tej denuncjacji zginęło kilku WiN-owców. Podobno w Krwawą Noc zastrzelono jedynie tych, którzy byli zdeklarowanymi – chociaż czasem zakonspirowanymi – członkami parii komunistycznej lub jej sympatykami. Byli to ludzie stosunkowo młodzi: od 18 do 47 lat; tylko jeden – Aleksander Skoniecki – miał 64 lata. Kiedy wspomniałam o siedmioletniej Krystynie Kogutowskiej, Rodzice zwrócili uwagę na to, że zginęła ona od wybuchu granatu i nie jest wykluczone, że była to śmierć przypadkowa.

JJ: *A dlaczego nie oszczędzano kobiet?*

BJ-J: Podobno zginęły nie jako żony i matki – tylko jako «samodzielne» konfidentki.

Po rozmowie pokazałem Siostrze film *Dwie prawdy Puchaczowa*, nagrany na płytce w 2009 roku. Nigdy tego filmu przedtem nie widziała.

²⁵ H. Grot był znanym jeszcze przed wojną komunistą; miał duże doświadczenie w organizacji różnych formacji militarno-policyjnych; być może dzięki temu zachował zimną krew w czasie Krwawej Nocy. *Nb.* Niektóre źródła podają, że uniknął śmierci, gdyż w ogóle nie było go wtedy w Puchaczowie; mówi się jednak, że władze komunistyczne nie chciały po prostu, aby wyszło na jaw, że ich człowiek zostawił w krytycznym momencie najbliższych.

Siostra nie rozpoznała nikogo z osób wypowiadających się w filmie.

Jedyna poprawka, którą musieliśmy zrobić do jej relacji po obejrzeniu filmu, polegała na podaniu dokładniej daty Krwawej Nocy.

Na pytanie, co by zrobiła z tablicą poświęconą osobom, które straciły życie w czasie Krwawej Nocy w Puchaczowie – Siostra odpowiedziała:

– Przeniosłabym ją z rynku na cmentarz w Puchaczowie i pod wykazem nazwisk wyryłabym tylko słowa: „Pamięci ofiar Krwawej Nocy w Puchaczowie z 2 na 3 lipca 1947 roku”.

I ja uznałem, że tak byłoby najlepiej. Dzięki temu mój rodzinny Puchaczów nie musiałby mieć dwóch prawd o tamtej nocy.

4. Bożena Jadacka-Józków

List do Brata.

Bardzo mały i trochę większy Jacuś...

(Białystok, 27 grudnia 2004 roku)



4. Bożena Jadacka-Józków

1. Puchaczów

1.1. Urodziłeś się 11 września 1946 roku o godzinie 21.30 w Puchaczowie. O Twoim przyjściu na świat dowiedziałam się dopiero następnego dnia rano. Tata przyszedł i powiedział krótko:

– Masz braciszka!

Noc była jak na tę porę roku bardzo zimna – kiedy wyjrzałam za okno, ziemia i drzewa pokryte były lekkim szronem.

Mama opowiadała mi później, jak wyglądał poród. Około 18.00 poszła zanieść metrykę do podpisu przez proboszcza – i kiedy wychodziła od niego, poczuła nagle, że następuje częściowy upust wód płodowych. Godzinę później zjawił się Tata i pobiegł po akuszerkę do Brzezin. Mama w tym czasie wszystko sama przygotowała do porodu:

gorącą wodę, naczynia, płótna itd. Kiedy przyszła akuszerka rozpoczął się właśnie poród. Urodziłeś się bez krzyku; dopiero odpowiednia gimnastyka akuszerki doprowadziła do tego, że zapłakałeś i – jak to się wtedy mówiło – „złapałeś oddech”.

1.2. Ochrzczony zostałeś w końcu wrześniu. Ojcem chrzestnym był miejscowy nauczyciel, p. Stolf, a zastępczą matką chrzestną nasza ciocia Honorata. Przed pójściem do kościoła p. Stolf włożył do Twojego becika pieniądze, żeby Ci ich nigdy w życiu nie brakowało. Chrzcił Cię ks. Halliop. P. Stolf chciał, żebyś nazywał się „Juliusz-Jacek”, ale Mama wymogła na księdzu, że będzie: „Jacek-Juliusz”. Po powrocie z kościoła Rodzice i rodzice chrzestni stanęli w rogach salonu, p. Stolf położył na fortepianie skórę dzika, podniósł Cię ubranego tylko w koszulkę do góry i powiedział:

– Masz być silny, sławny i przez wszystkich kochany.

Po tych słowach położył Cię na tę skórę. Wszyscy obecni z kieliszkami z winem zeszli się do środka pokoju, wypili za Twoją pomyślność i obcałowali się wzajemnie.

1.3. Sypiałeś w kołysce; Mama często kołysała Cię w nocy, kiedy marudziłeś.

Byłeś karmiony mlekiem Matki bardzo krótko – zaledwie dwa miesiące; Mama miała mało pokarmu, a Ty byłeś bardzo żarłoczny.

1.4. Od pierwszych dni Twego życia zajmowałam się Tobą nieustannie. Śpiewałam Ci piosenki, usypiałam Cię, a przede wszystkim zabawiałam na różne sposoby. Przez pierwszy rok życia lubiłeś bardzo, kiedy machałam przed Tobą pieluszką: skakałeś wtedy ze śmiechem w rytm moich machnięć. Kiedy miałeś już półtora roku, na wiosnę 1948 roku, zaczęliśmy wychodzić przed dom do ogródka i tam bawiłam Cię kolorowymi szkiełkami. Potem przyszło opowiadanie bajek i różne proste gry dziecięce.

Na Wielkanoc – po rezurekcji – chodziłeś ze mną i moimi kolegami szkolnymi na łąkę za kościołem; tam podrzucaliśmy w górę jajka wielkanocne: ci, których jajko się rozbiło, tracili je na rzecz tych, których jajko się nie rozbiło.

1.5. Trochę i ja się Tobą bawiłam. Kiedyś np. chciałam zobaczyć, jak wyglądałbyś w okularach: położyłam Ci więc na oczy... obrączki rodziców.

1.6. Byłeś zawsze bardzo chorowity.

Najbardziej przeżywałam, kiedy w wieku jednego roku dostałeś konwulsji. Rodzice odwieźli Cię furą do Łęcznej – do lekarza, który się Tobą stale zajmował. Ja zostałam sama w Puchaczowie i chodząc po łące modliłam się aż do waszego powrotu, powtarzając:

– Boziu, nie zabieraj mi braciszka!

1.7. Kiedy miałeś około dwóch lat, w czasie odpustu w dużym po-koju od frontu odbywało się przyjęcie, w którym uczestniczyli okolicz-ni organiści. W pewnej chwili przez lufcik wpadła do pokoju siekiera i utkwiała w podłodze pomiędzy Mamą – z Tobą na kolanach – i mną. Okazało się, że to kościelny, p. Kapała pożyczył tę siekierę od robot-ników zakładających elektryczność, bo chciał poobcinać gałęzie drzew okalających dom; zamachnął się i... mało brakowało, a wszyscy troje stracilibyśmy życie.²⁶

1.8. Zacząłeś mówić bardzo wcześnie: kiedy miałeś rok – mówiłeś już całkiem niezłe.

2. Wygoda

W wakacje 1948 roku Rodzice zabrali nas do Wygody, gdzie trwał remont kupionego przez nich tuż po wojnie domu. Ty byłeś głównie pod moją opieką.

Przed domem – oparta o blaszany dach – stała długa drabina. Pew-nego dnia nie zauważyłam, jak się na nią wdrapałeś. Nagle usłyszałam daleki ściszony głos Mamy:

– Bożenko! Zobacz, gdzie jest Jacuś!

Przerażona – weszłam na drabinę i sprowadziłam Ciebie na ziemię. Byłam mokra ze strachu, że coś Ci się mogło stać.

W Wygodzie w tym czasie mieszkali wujostwo Mietkowie. Ich syn Marek był trochę większy od Ciebie – i miał jeszcze dziksze pomysły niż Ty. Kiedyś włożył do nosa kamień – i wynajmująca w naszym domu mieszkanie położna, p. Gorlińska, ledwie mu ten kamień wyjęła.

Nie pamiętam jak długo byliśmy na tych «wspaniałych» waka-cjach... W każdym razie radością wracałam do «swego» Puchaczowa.

²⁶ Wersja ta jest nieco odmienna od wersji ze wspomnienia „W Puchaczowie i w Rajgrodzie” (por. wyżej, rozdział 2).

3. Rajgród

3.1. Do Rajgrodu przyjechaliśmy koleją z Lublina z przesiadką w Warszawie, gdzie nocowaliśmy na Pradze u Maciejewskich. Wtedy po raz pierwszy zobaczyłeś ruch miejski i wołałeś z zachwytem:

– O, o! I tu, i tu!

Podróż koleją z Warszawy do Grajewa była bardzo niebezpieczna; jechaliśmy nocą w nieoświetlonym pociągu, po którym chodzili enka-wudziści z latarkami. W Grajewie nocowaliśmy u organisty – na podłó-dze. Drogę z Grajewa do Rajgrodu odbyliśmy wynajętą furą.

Na miejscu przywitała nas służąca – panna Czesia. Zamieszkali-śmy na plebanii: były najpierw dwa pokoje; potem jeden został zamie-niony na kuchnię (z westfalką).

3.2. Zacząłeś się uczyć grać na pianinie, kiedy miałeś cztery lata. Pierwszą nauczycielką była Mama, o dopiero potem – zajął się Twoją edukacją muzyczną Tata.

3.3. Pierwszy Twój występ publiczny miał miejsce w Grajewie. Akompaniowałeś do adaptacji „Świtezianki” według Mickiewicza, wy-stawionej przez uczniów Liceum Ogólnokształcącego, kiedy byłam w jedenastej klasie (w 1953 lub 1954 roku). Powtórka przedstawienia od-była się w Białymstoku – w czasie konkursu na inscenizację teatralną; zajęliśmy wtedy pierwsze miejsce.

3.4. Do szkoły poszedłeś w wieku siedmiu lat – do pierwszej kla-sy, ale po dwóch miesiącach zdałeś do drugiej klasy.

W szkole występowałeś m.in. jako Koszałek-Opalek w insceniza-cji bajki Konopnickiej *O krasnoludkach i sierotce Marysi*.

3.5. Byłeś zafascynowany przyrodą; często trzeba było Cię siłą odciągać od obserwacji np. mrówek; budowałeś im nawet sztuczne mrowiska z pudełek i szklanych rurek.

Hodowałeś papużki faliste i rybki w akwarium.

3.6. Na pewno jednym ze źródeł Twojego zainteresowania przy-rodą było to, że nieraz pływaliśmy łódką z Rodzicami po Jegrzni i po Jeziorze Rajgrodzkim (najczęściej na wyspę Sowiak za Górą Zamko-wą). Poza tym bywaliśmy – ja, Ty i Mama – u Mietków w Miastkowie (podczas kolonii letnich) i w Olszynach, oraz u Zygmunatów w Wąsosz (na odpuscie).

3.7. Ze zdrowiem nadal miałeś kłopoty.

Przeżyłeś m.in. operację migdałków w klinice Akademii Medycznej Białymstoku; operował Cię dr Hassmann. Nakarmili Cię tam zaraz po zabiegu kaszanką i gorącą herbatą. Po powrocie do domu dostałeś zakażenia; uratowała Cię penicylina, zaordynowana przez rajgrodzkiego lekarza.

Miałeś też poważny wypadek z płucami.

Oboje jeszcze w Puchaczowie byliśmy badani (przez Szwedzki Czerwony Krzyż) w związku ze szczepieniami przeciwgruźliczymi. Zabroniono Cię wtedy szczepić, bo badania wykazały, że zetknąłeś się już z prątkami gruźlicy. Kiedy jednak w Rajgrodzie byli w szkole obowiązkowe szczepienia przeciwgruźlicze, mimo Twoich protestów pielęgniarka Cię zaszczepiła; wtedy ciężko zachorowałeś. Przeżyłeś dzięki streptomycynie, z trudnością zdobytej przez Rodziców. Byłam potem z Tobą w Ełku, w wojskowej przychodni lekarskiej, gdzie zrobiono Ci zdjęcie rentgenowskie płuc i stwierdzono, że na płucach miałeś ślady po zarażeniu.

Kiedyś zimą musiałeś usunąć ząb; towarzyszyłam Ci przy tym. Po usunięciu zęba – schodząc ze schodów, zemdłałeś. Bardzo się tym przejęłam.

3.8. Kiedy Rodzice ze mną chodzili do kina, zostawałeś sam i przeplakiwałeś cały wieczór. Dowiedzieliśmy się o tym od Ciebie wiele lat później.

W czasie pogrzebu Dziadków Modzelewskich oboje zostaliśmy w domu.

3.9. Na Boże Narodzenie były u nas zawsze wielkie choinki. Zabawki – aniołki, gwiazdki, «winogrona» z orzechów laskowych w sreberku – robił Tata; poza tym na drzewku wieszane były czerwone («rajskie») jabłuszka oraz pieczone przez Mamę ciastka-pierniczki, cukierki-sople.

Na stole wigilijnym były: ryby na zimno (faszerowane szczupaki, węgorze wędzone i w occie, śledzie w śmietanie i w sosie chrzanowym, rolmopsy śledziowe, wędzone sielawy, karpie w galarecie, dorsze po grecku) i sałaty jarzynowe w śmietanie, zupa grzybowa, barszcz i uszka z grzybami, ryby (zwykle karpie) smażone z ziemniakami i bigosem

«na dziko» (tj. zaprawionym oliwą), kluski z makiem, kompot z suszonych owoców oraz ciasto (zwykle strucle z makiem i serniki).²⁷

Dzieci otrzymywały jako prezenty zwykle książki i gry.

W Puchaczowie dostałeś kiedyś drewnianego konika na biegunach.

3.10. Na Wielkanoc Tata malował zwykle kraszanki.

4. Ełk

4.1. Przyjeżdżałam z Rajgrodu do Ełku w czwartki; następnego dnia wychodziłam po Ciebie. Nocowaliśmy w gabinecie u dyr. Tautera: we dwoje – na wąskiej amerykance. Wracaliśmy do Rajgrodu razem samochodem pocztowym, który wyjeżdżał z Ełku raniutko – około 4.30.

Kiedyś przez nieuwagę wsiedliśmy do samochodu, który jechał do Augustowa inną trasą – omijając Rajgród. W Augustowie zatrzymaliśmy się u mojej koleżanki – Marysi Szmidt. Wróciliśmy dopiero wieczorem. W tym czasie zginął syn Bolesława Piaseckiego. Rodzice umierali ze strachu, bo o żadnym połączeniu telefonicznym nie było mowy.

4.2. Często występowałeś na popisach szkolnych jako jeden z najlepszych uczniów ełckiej Szkoły Muzycznej.

5. Augustów

5.1. W czasie jednego z koncertów w Augustowie występowałeś jako uczeń Szkoły Muzycznej w Ełku – wraz z Heleną Frankiewicz. Bardzo to się jej nie podobało, bo otrzymałeś owację, a ona – tylko zdawkowe brawa.

5.2. Twoja szkoła podstawowa w Augustowie była ćwiczeniówką miejscowego Liceum Pedagogicznego. Uczennice prosiły zawsze Tatę, aby wpłynął na Ciebie, żebyś nie zadawał im pytań w czasie lekcji, bo miałeś opinię postrachu praktykantek.

6. Olsztyn

6.1. Byłam w Olsztynie od roku, kiedy przyjechałeś zdawać egzamin wstępny do II Liceum Ogólnokształcącego; poszedł Ci bardzo

²⁷ Rekonstrukcja jadłospisu wigilijnego z „Mojego kraju lat dziecińczych” (por. niżej, rozdział 7) różni się nieco od podanej tutaj. Być może różnice biorą się stąd, że w miarę upływu lat jadłospis się zmieniał – i w tekstach tych opisana jest inna jego faza.

dobrze: zdałeś go jako jeden z najlepszych. W olsztyńskiej Szkole Muzycznej od razu zostałeś ulubieńcem Pani Dyrektor Garglinowicz.

6.2. Pracowałeś zawsze dużo. Często po powrocie z obu szkół kładłeś się o 20.00 spać, ale kazałeś się budzić o 24.00 i pracowałeś do rana. To budzenie nie było dla mnie najprzyjemniejsze, bo broniłeś się w półśnie rękoma i nogami przed wstaniem o północy. Ale robiłam to przez wiele miesięcy.

6.3. W Olsztynie – żeby zaradzić Twojej wrodzonej chorowitości – lekarz polecił, żebyś jadał końską kiełbasę. Musiałam ją niestety z Tobą jeść, bo sam byś jej z pewnością nie tknął.

5. Bożena Jadacka-Józków i Jacek Jadacki

Dziadziuś Jan Modzelewski (Białystok-Warszawa, w 2020 roku)



5. Jan Modzelewski

Bożena Jadacka-Józków:

1. Był to rok 1948, kiedy po raz pierwszy przyjechaliśmy zobaczyć dom kupiony przez Tatę w Wygodzie.

Miałam wtedy okazję poznać Dziadziusia Jana i resztę rodziny Modzelewskich. Mieszkali oni w Modzelach Starych. Babcię Aleksandrę poznałam przez urodzeniem Jacka, kiedy przyjechała do Puchaczowa. Zrobiła na mnie duże wrażenie: miała śmiejące się oczy i uśmiech na ustach. I właśnie ją zobaczyłam najpierw, kiedy poszliśmy po raz pierwszy do Modzel. Babcia siedziała na ławeczce w sadzie, ubrana w góralską kamizelkę; na głowie miała śnieżno-białą chusteczkę, która chroniła jej głowę przed słońcem. Podbiegłam do niej, żeby ją mocno uściskać. Poznałam wtedy także braci Mamy, wujka Jana, wujka Adama i wujka Rocha („Roszka” – jak się w rodzinie o nim mówiło) – który

był wysokim, postawnym mężczyzną o czarnych włosach – a także jego żonę, ciocię Helenę, ładną kobietę z długim warkoczem. Oprócz tego byli tam dwaj synowie „Roszków”: starszy Jerzy („Jerzyk”) i młodszy Andrzej.

2. Po pewnej chwili wyszedł do nas ze swego pokoju Dziadzius Jan.

Zobaczyłam go pierwszy raz w życiu. Przywitaliśmy się – przytulił mnie do siebie. Miał ogorzałą twarz, ciemno-niebieskie oczy i bardzo przenikliwy wzrok. Zauważyłam, że miał nieco krótszą jedną nogę i wspierał się na lasce. Dowiedziałam się później, że doszło do tego kalectwa między wojnami w następujących okolicznościach. Pewnego razu pomagał zwieźć siano przed deszczem jednemu z sąsiadów i zbyt obciążony furę. Na zakręcie spadł, łamiąc sobie udo. Wszystko zakończyłoby się pewnie dobrze, ale nie mógł znieść uciskającego go gipsu, który mu wtedy założono: noga go bolała, więc sam zdjął gips i nastąpiło przemieszczenie kości; postanowił jednak nie «składać» nogi powtórnie – i tak już zostało.

Dziadek usiadł i posadził mnie koło siebie. Wydał mi się bardzo poważny, a nawet trochę tajemniczy. Obserwował nas uważnie. W końcu powiedział, że cieszy się, że przyjechaliśmy do Modzel. Potem pytał, jak się uczę i w której jestem klasie.

3. Przy następnym spotkaniu siedzieliśmy również na ławce przed domem i Dziadzius opowiadał mi o swoim życiu. Mówił wtedy do mnie dużo – choć miał opinię małomównego. Słuchałam tej opowieści z wielkim zainteresowaniem.

Dowiedziałam się wtedy, że służył osiem lat w carskim wojsku i podczas tej służby nauczył się mówić, czytać i pisać po rosyjsku. Żartował, że służąc w wojsku tyle lat odbył służbę za swoje dzieci – i dlatego on stracił włosy, ale jego synowie mimo słusznego wieku zachowali gęste czupryny. Żeby ukryć łysinę – nosił zawsze maciejówkę.

Dziadzius lubił muzykę i grał w orkiestrze wojskowej na trąbce.

Jako «dobrze urodzony» miał w wojsku carskim osobistego ordynansa.

4. Potem opowiadał o Mandżurii, gdzie stacjonował jego oddział. Powiedział mi, że to bardzo ciekawy kraj. Kobiety, które tam spotkał – Chinki i Japonki – bardzo się różniły od Polek: malowały się mocno

szminką, nosiły zupełnie inne stroje i chodziły bardzo małymi kroczkami. Widywało się je na mieście przeważnie wieczorami.

Opowiadał też o wąskich uliczkach miast mandżurskich, przepełnionych sklepikami, otwartymi do późnego wieczora. Można w nich było kupić przeróżne rzeczy: biżuterię, lampy, kilimy. Pokazał mi taki kilim, który tam kupił: utkany był na nim stylizowany tygrys.²⁸ Domy mandżurskie miały inny układ dachów jak w Polsce.

W Mandżurii widział małe «ekrany», na których można było zobaczyć drugiego człowieka, poruszającego się i mówiącego. Uważał, że przyjdzie jeszcze taki czas, że i u nas będą takie «ekrany». (O telewizji się jeszcze wtedy w Polsce nie słyszało.)

5. Kiedy przyjechał do Polski zamówił sobie u dekarzy wannę z blachy wzorowaną na tych, które widział w Mandżurii: miała ona pokrywę do ramion – i tylko głowa z szyją z tej wanny wystawała, jak się zażywało kąpeli. Sypał do tej wanny różne zioła do środka, zalewał gorącą wodą i w takim wywarze kąpał się codziennie.

Z Mandżurii przywiózł także zwyczaj opalania się dla zdrowia.

6. Obok dużego domu Dziadziusia był sad z drzewami owocowymi. Pamiętam wspinał się śliwki, które tam rosły.

W sadzie Dziadzius wybudował ogromną piwnicę, która służyła za lodówkę i spiżarnię. Kiedy pod koniec I Wojny Światowej spłonęło domostwo jego najstarszego syna, Jana, zamieszkał on w tej piwnicy, dopóki nie wybudował sobie domu.

7. W 1918 roku, w czasie wojny, dotarła do Dziadków wiadomość, że Rosjanie z zajmowanych przez siebie terenów Polski wywożą na Sybir «jaśniepanów» i «kułaków». (W Rosji zaczynał się właśnie terror komunistyczny.) Wszyscy się tym bardzo przejęli. Prababcia Marianna zaproponowała wtedy, żeby Dziadkowie uciekli z całym swoim dobytkiem – przede wszystkim z krowami – do swego lasu, który rozciągał się na dużym obszarze w kierunku Łomży. „Ja zostanę w domu, w Modzelach, i będę pilnować obejścia. Jestem tak wiekowa, że na pewno wywózka mi nie grozi” – dodała.

Dziadkowie posłuchali jej rady i wzięwszy kilku parobków do pomocy ukryli się w lesie. Byli tam przez kilka miesięcy i wrócili do

²⁸ Kilim ten zachował się do dziś.

Modzel, jak Sowieci opuścili ziemię łomżyńską. Zastali Prababcię całą i zdrową. „Dobrze, żeście się ukryli” – powiedziała. – „Byli tu rosyjscy żołnierze i szukali «syna z rodziną». Powiedziałam im oczywiście, że jestem tu sama.”

7. Któregoś dnia Dziadzius zaprosił mnie do swego pokoju, w którym zobaczyłam duży słój z pijawkami. Powiedział mi, że trzyma je, bo pijawki przynoszą zdrowie, pijając chorą krew.

Dziadkowie znali wiele roślin leczniczych i wiedzieli jak je stosować. Dziadzius nauczył się tego od swojej matki, Marianny.

Prababcia Marianna – poza prowadzeniem domu – spełniała w Modzelach funkcję akuszerki. Pewnego razu, w czasie przyjmowania porodu, stwierdziła, że sama sobie nie poradzi. Kazała więc wezwać lekarza. Kiedy ten przyjechał, asystowała mu przy odbiorze dziecka. Lekarz tak był zadowolony z pomocy prababci, że po zakończeniu położniczych czynności ucałował jej rękę, mówiąc, że to dzięki ich zwinności udało się uratować dziecko. Prababcia żyła 104 lata; do końca życia była aktywna i zmarła «chodząc».

8. Dziadzius bardzo ciepło wspominał swoją starszą siostrę Aleksandrę, z którą bardzo się lubili – i w wielu sprawach szukali u siebie wzajemnie porady. To właśnie ona namówiła Dziadziusia, kiedy wrócił z carskiego wojska, żeby ożenił się z Aleksandrą Kossykowską: nie była ona zamożna, ale odznaczała się wyjątkową pracowitością i schludnością – oraz pogodnym usposobieniem. Dziadzius to doceniał, bo sam lubił pracę: nigdy nie siedział beczynn timer. Lubiał też bardzo porządek: zauważyłam, że wszystko u niego leżało na swoim miejscu. Był przy tym bardzo zaradny; potrafił np. zrobić z wełny owczej piękne walonki dla Babci. Kiedy inni chcieli, żeby im także takie zrobił, Dziadzius śmiejąc się mówił:

– Trzeba się nauczyć!

Wyplatał też z wikliny łapcie i kosze.

9. Ponieważ Dziadzius wiedział, że mam do czynienia z muzyką, często prosił mnie o to, żeby mu śpiewała piosenkę o... Kasieńce. Jak mi wyznał – było to imię, które nosiła jego pierwsza miłość. Kasia była dziewczynką w Baczach (była to chyba Katarzyna Baczewska) i jeździła stamtąd w niedziele przez Modzele do kościoła w Puchałach.

Sam zresztą także lubił śpiewać; bardzo często, gdy szliśmy do Modzel w odwiedziny, słyhać było przez okno jego śpiew. Śpiewał głównie pieśni religijne, gdyż był człowiekiem bardzo pobożnym. Nigdy nie zaczynał pracy, zanim się nie przeżegnał. Nie słyszałam, żeby kiedykolwiek zaklął.

10. Kiedyś – a była to niedziela – siedziałam na ławce przed domem, gawędząc sobie z Dziadziusem. W pewnej chwili podeszli do nas wuj Jan i wuj Roszek i ten ostatni powiedział do Dziadziusia:

– Tato! Ludzie we wsi mówią, że jutro będzie padało – i zwożsiano, żeby nie zmokło.

Na to Dziadzius odpowiedział spokojnie:

– Dziś jest niedziela – a niedziela jest dniem świętym i my zwozić niczego nie będziemy. Nie przejmujcie się tym sianem: nic mu nie będzie.

Wujowie zastosowali się bez sprzeciwu do decyzji Dziadziusia. Trochę mnie to zdziwiło, że dorośli synowie tak słuchali się swego ojca. Potem dowiedziałam się, że radzili się go we wszystkich ważnych sprawach. Kiedy np. był czas żniw – to Dziadzius miał ostatnie słowo, kiedy je zaczynać. A wyglądało to tak, że Dziadzius w pełni lata jeździł często na pola, obsiane żytem, które były już własnością synów, i brał w dłoń kłosa – jakby je leciutko głaszcząc. Kiedy uznał w ten «dotykowy» sposób, że są już dojrzałe, dawał synom po powrocie do domu sygnał:

– Możecie kosić!

I synowie rozpoczynali żniwa.

11. Podczas jednej z rozmów Dziadzius wyznał mi, że zawsze bardzo lubił swoje zwierzęta gospodarskie: krowy i szczególnie konie. Z końmi obchodził się zawsze bardzo delikatnie: nigdy nie popędzał batem – i napominał tych, co robili inaczej, mówiąc, że koń pracuje dla człowieka i trzeba go szanować, a nie bić.

Kiedy jechał wozem lub bryczką, to zwracał się do koni:

– No, bujajcie się koniki, bujajcie!

Mawiał też, że ziemia jest skarbem dla człowieka: jest jego matką-żywicielką.

Wuj Roszek prowadził sporą pasiekę. Zawsze, gdy było miodobrańie, zapraszał nas na miodową ucztę. Dostawaliśmy z Jackiem plastery,

w których – mimo odwirowania – zawsze pozostawało trochę miodu. Trzymaliśmy te plastry w rękach i żuliśmy po kawałku jak gumę. Taki miód wyciśnięty z plastra miał niepowtarzalny smak. Dziadzius, siedząc na ławce, patrzył z widoczną tkliwością na nasze «umiodzione» buzie.

13. Dziadzius zawsze z uwagą przyglądał się zabawom Jacka z dziećmi z Modzel. Kiedyś powiedział mi szeptem:

– Zabawy Jacusia są wyjątkowo pomysłowe i przemyślane.

Zauważyłam, że Jacek coraz bardziej mu się podoba. Nie zdziwiłam się, kiedy któregoś dnia przyniósł ze swego pokoju wielką, blaszaną tubę, przywołał do siebie Jacka i powiedział:

– Tę tubę przechowywałem przez całe swoje życie, żeby nic się jej nie stało. Jestem już stary. Teraz daję ją tobie, Jacusiu, bo żaden z moich wnuków się nie zaopiekuje tym, co jest w środku, lepiej niż ty.

I podał ją Jackowi.

Myślę, że Dziadzius się nie pomylił. W tubie, jak się okazało, były dokumenty szlachectwa przodków Dziadziusia; dokumenty te Jacek do dziś troskliwie przechowuje.

14. Pozostała mi jak żywa w pamięci Wigilia, którą Mama postanowiła zrobić u wujka Roszka w Modzelach.

Był to rok 1950: miałam wtedy 12 lat. Ponieważ Mamie zależało na tym, żeby wszystko było tak, jak to się odbywało w Mełgwi, przyniosła (a raczej przywiozła) z Wygody mełgiewskie zabawki na choinkę i przygotowała mełgiewskie potrawy. Było nas przy stole jedenaścioro: Dziadkowie, wujostwo Rochowie z dwoma synami, p. Brodnicka i nas czworo. Wszystkie dzieci dostały oczywiście prezenty. A potem nastąpiło wspólne śpiewanie kolęd. To było śpiewanie 10 *contra* 1: wszyscy – poza Tatą – śpiewali *unisono*, a Tata «basował» drugim głosem. Nie zabrakło zimnych ognia na choince.

Widziałam wielką radość w oczach Dziadków. Dopiero późnym wieczorem wróciliśmy do willi Żenabo (jak nazywaliśmy nasz dom w Wygodzie).

Pierwszego i drugiego dnia świąt byliśmy znowu – na obiedzie – w Modzelach. Kiedy się rozstawaliśmy, Dziadkowie pożegnali nas ze łzami w oczach, a Dziadzius powiedział cicho – tak, żeby nie usłyszała tego Babcia: „Czuję, że to chyba nasze ostatnie tak bez troskie i radosne Boże Narodzenie”.

Okazało się, że miał niestety rację.

Za trzy tygodnie zmarła jego ukochana żona, Aleksandra.

Jacek Jadacki:

Najbardziej utkwiło mi w pamięci to, co powiedział Dziadzius Jan, przekazując mi tubę ze «skarbami rodowymi». Jego słowa były mniej więcej takie:

– Daję ci dokumenty potwierdzające szlachectwo Modzelewskich. Ale dużo ważniejsze od tego, że są potwierdzeniem szlachectwa, jest to, co one mówią. A mówią, że mój ród, a więc i Twoi przodkowie, są na tej ziemi, w Modzelach Starych, od czasów księcia Janusza. Co ważniejsze, od prawie pięciu wieków są prawowitymi właścicielami tej ziemi, bo książę Janusz nadał ją naszemu przodkowi jeszcze przed Bitwą pod Grunwaldem. I odtąd tu mieszkamy i uprawiamy rolę. A książę Janusz miał prawo nadać nam tę ziemię, bo był potomkiem pierwszego króla polskiego – Bolesława Chrobrego, i otrzymał tę część Mazowsza od swego ojca.

Wobec tego pamiętaj, że tu, w Modzelach, jest Twoja ojcowizna.

Dokumenty daję na przechowanie tobie, choć jesteś jeszcze małym chłopcem, bo czuję, że ze wszystkim moich wnuków będziesz je najbardziej szanował. I ty to samo zrób jak poczujesz, że zbliża się twoja śmierć: daj je temu z wnuków, do którego będziesz miał największe zaufanie. I powiedz mu wtedy to samo, co ja tobie powiedziałem.

Daję Ci jeszcze złotą pięciorubłówkę i rubłówkę papierową. To są pamiątki mojej służby w wojsku carskim. Papierowych rubłówek mam na górcie cały kuferek. Kiedy je przywiozłem z Mandżurii, myślałem, że to będzie mój «wieczny majątek» – i trzymałem je w tym kuferku. Przyszli bolszewicy – i majątek zrobił się kupą kolorowych papierków. Ale złota pięciorubłówka na wartości nie straciła.

6. Bożena Jadacka-Józków

W Elku

(Białystok, w 2017 roku)



6. Bożena Jadacka-Józków

1. Nasze podróże z Rajgrodu i Augustowa do Elku

Do Państwowej Szkoły Muzycznej w Elku uczęszczaliśmy od 1956 roku – ja do 1958 roku, a Jacek do 1959 roku.

Zostałam przyjęta na wiolonczelę od razu do klasy drugiej działu młodzieżowego – skończyłam ełcką edukację na klasie czwartej. Jacka przyjęto na fortepian do klasy czwartej działu dziecięcego, a z klasy piątej od razu promowano go do klasy siódmej. Egzamin wstępny u Jacka wypadł z fortepianu bardzo dobrze, ale ze śpiewaniem piosenki – co było częścią egzaminu – były kłopoty, bo zaczynała się u niego właśnie mutacja.

Najpierw dojeżdżaliśmy (raz w tygodniu) z Rajgrodu, gdzie mieszkali nasi Rodzice: ja na dwa dni, bo już ukończyłam Liceum Ogólnokształcące w Grajewie, Jacek – drugiego dnia tylko na popołudnie, bo chodził wtedy do rajgrodzkiej Szkoły Podstawowej.

Droga do Elku nie sprawiała wielu kłopotów: rodzice «wsadzali» po południu Jacka do autobusu PKS Rajgród-Elk; ja – odbierałam go w Elku, do którego przyjeżdżałam wcześniej.

Gorzej było z drogą powrotną.

Nocowaliśmy w gabinecie dyrektora na wąskiej rozkładanej kanapie. Około trzeciej w nocy wstawaliśmy, zamykaliśmy bramę wejściową do budynku Szkoły, wrzucaliśmy klucz przez otwór na korespondencję – i szliśmy ulicą Armii Krajowej (wtedy: Armii Czerwonej) w kierunku Dworca Kolejowego. Przechodziliśmy koło parku, w którym w 1958 roku – już po moim wyjeździe z Elku – odsłonięto pomnik Kajki.

Szliśmy szybko, bo było ciemno, a w parku – zwłaszcza jesienią i wiosną – wałęsały się różne podejrzane typy. Na placu przed dworcem zatrzymywał się ok. czwartej ambulans pocztowy, w którym wydzielone były także siedzenia dla pasażerów; chętnych było sporo – ale jakoś mi się udawało znaleźć wolne miejsce – dzięki czemu Jacek mógł trochę jeszcze podespać na moich kolanach. Około w pół do siódmej byliśmy w Rajgrodzie; po śniadaniu – Jacek szedł do rajgrodzkiej szkoły.

Zimą 1957 roku spotkała nas przygoda, którą pamiętam dobrze do dziś. Na przystanku przed Dworcem Kolejowym w Elku omyłkowo wsiedliśmy do ambulansu, który jechał do Augustowa nie przez Rajgród, tylko przez Kalinowo. Trzeba było wysiąść dopiero na przystanku końcowym w Augustowie. Telefony niestety z jakichś powodów tego dnia nie działały – i nie mogłam dać znać rodzicom o pomyłce. Zatrzymałam się więc u swojej koleżanki, Marysi Szmidt, i dopiero po południu dotarliśmy do Rajgrodu. To był rok, w którym porwano i – jak się później okazało – zamordowano syna Bolesława Piaseckiego, Bohdana. Łatwo sobie wyobrazić, co przeżywali nasi Rodzice, kiedy nie zjawiliśmy się o zwykłej porze na przystanku w Rajgrodzie...

W roku szkolnym 1958/1959 Jacek już dojeżdżał sam – z Augustowa (gdzie przenieśli się nasi rodzice). Do Elku – jeździł autobusem PKS, przez Rajgród lub Kalinowo. Z Elku wracał tego samego dnia późnym wieczorem koleją; podróż powrotna była długa – bo trasa była okrężna przez Suwałki (gdzie – zdaje się – trzeba się było przesiadać). Około północy wysiadał na stacji Augustów-Port, gdzie czekał na niego Tata – i przez piękny, sosnowy las, przyprowadzał do domu.

Jego również spotkała kiedyś przykra przygoda. Jadąc koleją – zmęczony – nie wysiadł na stacji Augustów-Port. Dojechał więc do głównej stacji w Augustowie – i stamtąd dopiero wrócił najbliższym pociągiem do Augustowa-Portu. Ojca oczywiście już nie było – więc musiał wracać sam przez pełen «duchów» las. I znowu Rodzice bardzo to przeżyli.

Nasz szkolny Ełk – to była właściwie ulica Armii Krajowej: ograniczona z jednej strony Dworcem Kolejowym, a z drugiej Kościołem Najświętszego Serca Jezusowego, do którego czasem zaglądaliśmy, żeby się pomodlić.

2. Nasi nauczyciele

Najważniejszą osobą w Szkole był oczywiście jej ówczesny dyrektor – p. Kazimierz Tauter, który mnie uczył harmonii.

Był on przyjacielem naszego ojca od czasu studiów w Wyższej Szkole Muzycznej im. Fryderyka Chopina w Warszawie; ojciec ukończył w niej klasę organów, a p. Tauter – trąbki. Wyższa Szkoła Muzyczna była kierowana wtedy przez Adama Wieniawskiego, bratanka Henryka – ucznia m.in. Noskowskiego i Faurégo. Stała ona w okresie międzywojennym na bardzo wysokim poziomie. To właśnie tam narodziła się idea Międzynarodowego Konkursu Chopinowskiego i Międzynarodowego Konkursu Skrzypcowego im. Henryka Wieniawskiego.

Dyr. Tauter był człowiekiem niezwykle dokładnym (jego gabinet był wzorem porządku); flegmatyczne usposobienie łączył z wielkim poczuciem humoru; mamy w pamięci jego ujmujący uśmiech.

Gry na wiolonczeli uczył mnie p. Zubkow. W stosunku do uczniów był opanowany, spokojny; wobec mnie – nawet serdeczny.

Nauczycielką Jacka w zakresie fortepianu była p. Sipowska. Jacek oceniał ją jako surową i wymagającą – ale zarazem wyczuwał, że był przez nią bardzo lubiany.

P. Sipowską czasem zastępował p. Moldenhawer, akordeonista i pianista.

Naszym wspólnym nauczycielem był p. Witold Sawicki, który uczył solfeżu i prowadził chór. Zapamiętaliśmy go jako człowieka miłego – ale nerwowego. Ta nerwowość miała, być może, związek z tym,

że w czasie wojny p. Sawicki cudem uniknął śmierci: w pobliżu miejsca, gdzie się akurat znajdował, wybuchła bomba. To spowodowało u niego także częściową utratę słuchu; dlatego zapewne mówił bardzo głośno. Kiedy Jacek po raz pierwszy usłyszał jego tubalny głos – przestraszył się nie na żarty, bo myślał, że zrobił coś złego i p. Sawicki go za to strofuje. Uspokoił się dopiero, gdy ten, zorientowawszy się, o co chodzi, przytulił Jacka i pogłaskał go po głowie.

3. Nasza nauka i występy

W czasie pobytu w Szkole miewaliśmy występy publiczne.

Czasem graliśmy wspólnie. Do naszego reprezentacyjnego repertuaru należały: menuet Valentiniego, polonez a-moll Ogińskiego i „Wspomnienie” Poppera.

Natomiast popisowe kompozycje Jacka – to były: „Marsz turecki” Mozarta, polonez g-moll Chopina i „Burza” Webera.

Jeden z takich koncertów odbył się, jeśli dobrze pamiętam, na wiosnę 1957 roku w sali Domu Kultury w Augustowie (zlokalizowanym przy rynku). Uczestniczyła w nim także pianistka-pedagog p. Frankiewicz – i doszło do następującego incydentu. Otóż Jacek, wtedy mały chłopczyk, zebrał wielkie brawa (wręcz owacje) – większe niż p. Frankiewicz, która była dyrektorką białostockiego Instytutu Muzycznego, założonego przez nią jeszcze w okresie międzywojennym. P. Frankiewicz w szczególny sposób dała wyraz swemu niezadowoleniu w liście do naszej Szkoły – wyrażając zdziwienie, że... pozwolono uczniowi występować publicznie.

Niezapomnianym dla nas wydarzeniem była wycieczka uczniów Szkoły w 1958 roku do Warszawy, gdzie odsłonięto właśnie w Łazienkach Królewskich zrekonstruowany pomnik Chopina.

Zachowało się zdjęcie zrobione w tym samym miejscu, gdzie dwadzieścia lat wcześniej zrobiono zostało grupowe zdjęcie naszego ojca w otoczeniu kolegów z Wyższej Szkoły Muzycznej.

Innego rodzaju incydent – już nie artystyczny, ale (jeśli tak można powiedzieć) kulinarny – miał miejsce po moim opuszczeniu Szkoły.

P. Tauter mieszkał wraz ze swoją matką na I-szym piętrze ówczesnego budynku zajmowanego przez Szkołę – i czasem matka p. Taute-

ra zapraszała Jacka wieczorem na herbatę. Któregoś z takich wieczorów – Jacek zauważył na oknie słoik z sokiem malinowym, a w nim... muszki-octówki. Nagle p. Tauterowa zaproponowała, że doleje mu do herbaty trochę tego soku. Jacek czuł taki respekt wobec dyrektora, że nie odmówił – i ze ściśniętym gardłem wypił tę herbatę «nadziewaną» octówkami... Od tego czasu unikał jak ognia malin.

4. Nasze dalsze muzyczne losy

Ze Szkoły ełckiej – przeniosłam się do Państwowej Średniej Szkoły Muzycznej w Olsztynie; po roku dołączył do mnie Jacek.

W Olsztynie ukończyłam Studium Nauczycielskie; dyplom średniej szkoły muzycznej otrzymałam ostatecznie w Koszalinie. Jacek po ukończeniu olsztyńskiej PSSM wstąpił do PWSM w Warszawie.

7. Jacek Jadacki

Mój kraj lat dziecińczych (Warszawa, w latach 1993-2022)



7. Jacek Jadacki

Kraj lat dziecińczych!... On zawsze zostanie
Święty i czysty, jak pierwsze kochanie.
Niezaburzony błędów przypomnieniem,
Niepodkopany nadziei złudzeniem...

Adam Mickiewicz, Pan Tadeusz.

Lubiłem wymądrzać się wobec nauczycieli – zwłaszcza na lekcjach języka polskiego. Pamiętam, że kiedy podczas jednej z takich lekcji w olsztyńskim Liceum omawialiśmy „Epilog” Pana Tadeusza, zwróciłem uwagę na to, że Wieszczy niewłaściwie użył słowa „dziecińczych”, bo powinno być: „dziecięcych”. Nauczycielka polskiego, p. Grabarczyk chwilę milczała, a potem powiedziała mniej więcej tak:

– Po pierwsze, Mickiewiczowi chodziło może nie o lata „kiedy był dzieckiem”, tylko o lata „niedojrzałe” – a więc właśnie „dziecinne”. Po drugie, reguły poprawności danego języka są odtwarzane głównie na podstawie tego, jak mówią i piszą najlepsi jego użytkownicy, a wielcy pisarze i poeci z pewnością do nich należą.

I uśmiechnąwszy się – dodała:

– Więc Mickiewicz stosował się do reguł poprawnościowych o tyle, że sam je swoimi dziełami wyznaczał. A poza tym jest jeszcze licentia poetica.

Musiałem dać za wygraną, zwłaszcza że dopiero po powrocie do domu sprawdziłem w Słowniku wyrazów obcych, co to jest ta licentia poetica...

Dziś niczego bym nie „kazał” Wieszczeni zmieniać w przytoczonym fragmencie „Epilogu”. Moje „pierwsze kochanie” było istotnie „czyste” (a może i „święte”²⁹); niejedno z moich „przypomnień” jest być może błędne, ale to nie zaburza samego obrazu dzieciństwa; nie zaburza tego obrazu także to, że wiele moich dziecięcych „nadziei” okazywało się dziecinnymi „złudzeniami”.

W świetle tych przestróg powinienem spisanym tutaj wspomnieniom z Puchaczowa, Rajgródu i Wygody dać tytuł: „Obraz mojego kraju lat dziecinnych”. Inna sprawa, że tam, gdzie chodziło o wydarzenia historyczne, starałem się w miarę możliwości skonfrontować swoje „przypomnienia” z „przypomnieniami” innych świadków tych wydarzeń – przede wszystkim mojej Siostry Bożeny – oraz z zachowanymi dokumentami. Mam więc nadzieję, że „błędów” w tym zakresie nie jest zbyt dużo.

1. Puchaczów

W Puchaczowie spędziłem pierwsze trzy i pół roku życia. Zrozumiałe więc, że nie umiem rozróżnić zdarzeń, które miały miejsce w poszczególnych latach tam spędzonych. I zapewne to, co zapamiętałem z tych lat – to są wrażenia z ostatniego roku mego pobytu w Puchaczowie.

²⁹ Wrodzona – widać – skłonność do «wymądrzania się» nie pozwala mi przesądzać, czy „pierwsze kochanie” było „czyste”, czy także „święte”, bo nie przesądza tego amfibologiczna struktura Mickiewiczowskiego zdania.

1.1. Miejsca

Życie moje w Puchaczowie rozgrywało się głównie w trzech miejscach – i na drodze, która te trzy miejsca łączyła. Początkiem tej drogi była zajmowana przez nas część drewnianej organistówki, a dokładniej przylegający do niej ogródek – bo sam budynek nie zostawił w mojej pamięci żadnego żywego śladu. Centrum tego trójelementowego świata był kościół, do którego szło się aleją – dla dziecka takiego jak ja: długą – wysadzaną pięknymi drzewami; z późno-barokowo-rokokowego wnętrza zapamiętałem tylko chrzcielnicę, ambonę i rzędy drewnianych ławek. Na końcu drogi była wąska Świnka, do której schodziło się w dół ze wzgórza kościelnego – po gęstych łąkach porastających dolinę rzeki. Może dlatego później znajomość z kolejnymi miastami, w których mieszkalem, rozpoczynałem od pójścia nad rzekę: nad Jegrznię, Elk, Nette, Łynę...

Z tymi miejscami związany był coniedzielny rytuał: najpierw suma – ze śpiewającymi paraflanami oraz grającym na organach Ojcem, po sumie zejście z Matką w dół, na brzeg Świnki, potem powrót aleją kościelną do domu – a tam obiad, a następnie podwieczorna proszyna herbata, w której uczestniczyłem tylko częściowo, bo co prawda zamiast herbaty był dla mnie kompot, ale za to ciasto jadłem na równych prawach z dorosłymi.

1.2. Ludzie

Spośród osób z mego puchaczowskiego otoczenia – poza oczywiście najbliższą Rodziną, czyli Rodzicami i Siostrą – zapamiętałem dwie: p. Stolfę, mego ojca chrzestnego, i ks. Bogudzińskiego, najpierw wikarego, a następnie – dwa lata przed naszym wyjazdem z Puchaczowa – miejscowego proboszcza; wydaje mi się, że to on mnie chrzczył, chociaż Siostra twierdzi, że zostałem ochrzczony przez ks. Hallipa.

Dyr. Stolf i ks. Bogudziński – byli wysokimi, dobrze zbudowanymi mężczyznami – i obaj na kilkuletnim brzdącu robili wrażenie olbrzymów. Łączyło ich jeszcze to, że obaj byli częstymi gośćmi w naszym domu, nieraz razem, oraz że obaj mnie bardzo lubili – z wzajemnością. Wszystko ich poza tym – w moich chłopięcych oczach – dzieliło.

Po pierwsze, jeden nosił niezwykle imię, „Kalikst”, i równie niezwykle nazwisko, „Stolf”; imię drugiego było pospolite, a nazwisko – swojsko brzmiące. Po drugie, na twarzy jednego (dyr. Stolf) malował się prawie zawsze melancholijny smutek, a twarz drugiego (ks. Bogudzińskiego) rozpromieniał zazwyczaj ujmujący uśmiech. Po trzecie, dyr. Stolf – kiedy zjawiał się u nas na niedzielnej, popołudniowej herbacie, brał mnie na przywitanie w swoje muskularne ręce i podnosił wysoko do góry, co przyjmowałem z radością zabarwioną nieco lękiem; ks. Bogudziński natomiast w tych samych okolicznościach ograniczał się do pogłaskania mnie po głowie i przyciśnięcia mocno (a nie był słabszy od dyr. Stolf) do fałdów swojej księżowskiej sutanny. Po czwarte, dyr. Stolf przychodził z pustymi rękoma, ale za to trzy razy w roku, na moje imieniny, na puchaczowski odpust i na Gwiazdkę, dostawałem od niego jakąś wspaniałą zabawkę (ostatnią była gumowa piłka, którą bawiłem się przez długie lata); natomiast ks. Bogudziński przy każdym herbatkowym spotkaniu obdarowywał mnie słodyczami – zwykle krówkami, które uwielbiałem.

2. Z Puchaczowa do Rajgrodu

Z Puchaczowa przeprowadzaliśmy się do Rajgrodu pociągiem – nie pamiętam: z Minkowic czy z Lublina – do Grajewa, z przesiadką w Warszawie Wileńskiej i noclegiem u krewnych Maciejewskich przy ul. Targowej. Większe rzeczy z wiezionego dobytku jechały w wagonie bagażowym. Część podróży odbywała się nocą.

Z przeprowadzki tej pozostały mi dwa obrazy: jeden z Warszawy, a drugi z pociągu Warszawa-Grajewo i peronu grajewskiego. Oba obrazy są obrazami nocnymi rozświetlanymi na Targowej przez szeregi latarni, a w wagonach pociągu i na peronie w Grajewie przez latarki jakichś podejrzanych typów – nazywanych przez Rodziców „enkawudzystami” – którzy chodzili między podróżnymi i bezceremonialnie oświetlali swoimi latarkami ich twarze. Światło latarni wzbudzało we mnie zachwyt – a światło latarek strach, będący pochodną wyczuwanego przeze mnie niepokoju Rodziców i Siostry.

W Grajewie nocowaliśmy u miejscowego organisty. Do Rajgrodu pojechalśmy następnego dnia furmanką.

3. Rajgród

3.1. Rzeka i jezioro

Mój świat w Rajgrodzie mieścił się między trzema kapliczkami; były to: od zachodu – kapliczka naprzeciwko Nowego Cmentarza, od wschodu – kapliczka (a właściwie kaplica) na Starym Cmentarzu, od północy – kapliczka przy wylocie ulicy Piaski na ulicę Żabią. Na południu ciągnęły się – niedostępne dla takiego dziecka jak ja – serpentyny rzeki Jerzgni, wpadającej tam do Jeziora Dręstwo.

Rajgród stał pod znakiem tej rzeki i jeziora – ale nie Dręstwa, tylko Jeziora Rajgrodzkiego.

Rzeka Jegrznia miała wodę wyjątkowo czystą. Mówiono, że dowodem na czystość wód Jegrzni było to, że obfitowała w raki. Nic dziwnego, że na potrzeby gospodarstw domowych zadowalano się na ogół wodą z Jegrzni. Studnie w mieście były nieliczne; korzystaliśmy z dwóch studzien: z jednej, która była na terenie plebanii, i z drugiej – po przeprowadzce – znajdującej się w jednym z obejść na początku ulicy Piaski. Czymś niezwykłym – czego nigdy już nigdzie nie widziałem – była Wyspa Muszelkowa (jak ją nazywaliśmy), położona na Jegrzni za dawnym młynem («za wirami», jak mówiono), a więc około kilometra od «wyjścia» rzeki z Jeziora Rajgrodzkiego w kierunku Jeziora Dręstwo. Wyspa Muszelkowa miała około pięciu metrów kwadratowych i usypana była (siłami natury) z wielkich muszli małży. Często podpływaliśmy do niej łodzią.

Jegrznia miała liczne wiry – i bywała niebezpieczna dla nieostrożnych, ponieważ w niektórych miejscach była bardzo głęboka. Sam kiedyś tego niebezpieczeństwa doświadczyłem, spadłszy z kładki, wysuniętej kilka metrów w kierunku środka wody. Na szczęście był niedaleko Ojciec, który wyłowił mnie z wartkiego nurtu i... złożył mi skórę za bagatelizowanie jego ostrzeżeń.

Fenomenem związanym z Jeziorem Rajgrodzkim było oblodzenie. Zimą, do św. Józefa (19 marca) – przy bezwietrznej pogodzie i temperaturze sięgającej 30° mrozu – było ono pokryte lodem grubym na kilkadziesiąt centymetrów. Tafla była tak przezroczysta, że widać było przez nią ryby i rośliny wodne. Skute mrozem jezioro pełniło wtedy podwójną funkcję: drogową i rybacką. Wyrobionymi szlakami «po lo-

dzie» skracano sobie drogę z jednego brzegu jeziora na drugi; ja sam korzystałem czasem z takiej krótszej drogi z domu do szkoły na Górze Zamkowej.

W wykutych w lodzie przerębłach z kolei łowiono gromadzące się w nich – spragnione wody nasyconej powietrzem – ryby. Natomiast bryły pociętego specjalnie lodu sprzedawano jako «magazyn zimna» w zaimprovizowanych lodówkach domowych.

Ryby były w ogóle największym skarbem Jeziora Rajgrodzkiego. Łowiono w nim m.in. zielonkawę kielbie (służące głównie jako przynęta na okonie i szczupaki), ościste okonie, płotki (pamiętam, ich jaskrawo czerwone oczy), «pyskate» szczupaki, srebrzyste ukleje, wężowate węgorze, mieniające się jaskrawymi kolorami zdranki – i coś, czego nigdzie poza Rajgrodem nie spotkałem: chwywane sieciami stynki i ławice sielaw (żyjących jednak głównie w Dręstwie). Smażone stynki jadało się w całości, a delikatnego mięsa wędzonych sielaw nie da się porównać z żadnym innym rybim przysmakiem.

Żadnych dzikich zwierząt w okolicach Rajgrodu nie widziałem; słyszałem tylko opowieści o watahach wilków, które pojawiały się w czasie Adwentu w lasach pod Woźną Wsią.

3.2. Miasto i ludzie

W czasie mojego pobytu w Rajgrodzie w mieście były następujące obiekty-instytucje: młyn (p. Zalewskiego), piekarnia, mleczarnia i masarnia; kuźnia (p. Kucharskiego); apteka (p. Monikowskiego) i ośrodek zdrowia; bank i poczta; szkoła i przedszkole; posterunek milicji; kino *Kuwasy* – no i oczywiście kościół i plebania.

Myśmy mieszkali początkowo w budynku plebanii; pod koniec okresu rajgrodzkiego – przy ul. Piaski, gdzie Rodzice kupili zdewastowany dom od spadkobierców p. Wikci, jednej ze służących proboszcza.³⁰ Poszły na to głównie pieniądze, które Mama otrzymała od władz jako (mizerne) odszkodowanie za przejęcie jej części Modzelskiego Lasu przez poligon wojskowy.

Rodzice włożyli dużo wysiłku (i pieniędzy) w odremontowanie domu «na Piaskach».

³⁰ Chodzi o W. Kalinowską. Nb. Osoba, której Rodzice sprzedali dom miała też na imię „Wiktor” (Karecka).

Wszystkie domy były tam drewniane, pokryte strzechami i stały bardzo blisko siebie; stąd zawsze istniało duże niebezpieczeństwo zaprószenia ognia – i każda letnia burza budziła w nas obawę przez pożarem, zwłaszcza, że kiedyś, za naszej bytności w Rajgrodzie, piorun uderzył w stodołę p. Zimińskiego, położoną w pobliżu kościoła – i z trudem zdołano ugasić pożar.

To zagęszczenie domów miało jednak pewien dodatni skutek: mieszkańcy naszej ulicy tworzyli jedną wielką rodzinę. Poza tą «rodziną» byli tylko nasi sąsiedzi od zachodu: pp. Janina i Władysław Nejfeldowie z córką Eugenią. P. Nejfeld pracował w mleczarni; miał opinię komunisty (nie widywano go w kościele) i – przykro to mówić – malwersanta, toteż mało kto utrzymywał z nim stosunki. W ogóle wśród rajgrodzian było wielu przyzwoitych ludzi, ale zdarzali się i pospolici złodziejaskowie. Na początku 1956 roku Ojciec poprosił ciotkę z Ameryki (moją właściwą matkę chrzestną) – od której czasem przychodziły paczki z używaną odzieżą – żeby przysłała tym razem pantofelki na bal maturalny Bożeny, który miał się odbyć w czerwcu (kupienie takich pantofelków w ówczesnej Polsce graniczyło z cudem). Paczka – owszem – przyszła, ale dopiero we wrześniu, rozbebeszona, i zawierająca zamiast pantofelków... stare trampki.

Rajgród był otoczony licznymi wsiami: były wśród nich wsie bogate (jak np. Czarna Wieś i Kukowo) i wsie biedne (jak wspomniana Woźna Wieś, w której urodził się ojciec Henryka Sienkiewicza, Józef).

Większość mieszkańców Rajgrodu i wszyscy mieszkańcy okolicznych wsi mówili gwarą – jak się dowiedziałem od Rodziców: gwarą mazurską. Nie zapamiętałem szczegółów miejscowej odmiany tej gwary – z wyjątkiem jednej osobliwości, będącej niewątpliwie wpływem niemieczyny z sąsiednich historycznych Prus: otóż mówiono w Rajgrodzie „jo” zamiast „tak”. Pamiętam natomiast, że będące w Rajgrodzie w użyciu wulgaryzmy – których tu nie będę cytował – były wszystkie zapożyczone z białoruskiego lub rosyjskiego (czyli z języka zaborców).

3.3. Pamięć zbiorowa

W pamięci zbiorowej rajgrodzian dwoma głównymi faktami historycznymi były bitwy z wojskami rosyjskimi: jedna zwycięska w czasie Powstania Listopadowego i druga – a właściwie szereg przegranych

potyczek zakończonych klęską – w czasie Powstania Styczniowego; śladem tej ostatniej jest tzw. Modry Krzyż w Tamie k. Rajgrodu.

Świeżym elementem tej pamięci była tragedia, która rozegrała się niewiele ponad rok przed naszym przyjazdem: 14 lipca 1948 roku. Ks. Archacki, wikariusz, wybrał się w towarzystwie ośmiu dziewcząt-maturzystek nad Jezioro Rajgrodzkie, żeby zrobić pamiątkowe zdjęcie. Były tam m.in.: Teresa Łojewska z Rajgrodu, Genowefa (Nusia) Olender (kuzynka proboszcza), Krystyna Poros z Warszawy i Halina Wyłuda z Grajewa (siostra cioteczna Porosówny). Dziewczęta uznały, że najlepszym miejscem do fotografii będzie łódka rybacka, zacumowana w pobliżu wielkiego głazu, wystającego z jeziora na drodze w kierunku Góry Zamkowej. Jedna z dziewcząt – Wyłudzianka – weszła do wody, żeby stanąć przy łódce; niestety była tam głębia, w którą wpadła. W powstałym zamieszaniu – próbowano ratować pannę Wyłudziankę – wpadła do wody także Porosówna. Dziewczęta z trudem wyłowiono z wody (zaplątały się włosami w zwoje drutu kolczastego, zanurzone w wodzie); nie dało się ich jednak odratować, chociaż wezwano szybko pogotowie ratunkowe.

3.4. Najbliższe otoczenie

Moimi najbliższymi towarzyszami zabaw w Rajgrodzie w czasie, gdy mieszkaliśmy na plebanii, były dwie córki sąsiadów posesji plebanijnej – pp. Wierzbickich: starsza Józefa, na którą wołaliśmy przyjaźnie „Ziutka” lub nieprzyjaźnie „Sora”, i młodsza Apolonia – czyli „Polka”. Czasem dołączał do naszej trójki starszy od nas Jaś Kucharski – syn kowala. Po przeprowadzeniu się na Piaski – zastąpiły ich dzieci «piaskowiczów».

Zabawy z Ziutką i Polką były najrozmaitsze; najwspanialsza była zabawa w chowanego, gdzie ulubioną kryjówką było poddasze stodoły, w którym suszyły się wielkie liście hodowanej przez pp. Wierzbickich machorki. Zapach tych suszących się liści był dosłownie zapierający dech w piersiach.

Z dziećmi na Piaskach bawiłem się głównie w planszówki – na czele z chińczykiem – i w warcaby. Był z tymi grami pewien kłopot: moi partnerzy nie lubili przegrywać i żeby zbyt szybko nie rezygnowali z zabawy – musiałem dostatecznie często «sztucznie» dawać im z sobą wygrywać.

Poza towarzystwem dziecięcym – miałem też w czasach rajgrodzkich bliskie sobie osoby wśród dorosłych. Czworo z nich zasługuje na szczególną wzmiankę.

Na pierwszym miejscu był ks. Olender, proboszcz, który sprowadził Ojca do Rajgrodu. Ks. Olender zwykł w przyływie dobrego humoru «wyciągać» mi cukierki z... ogona swego wilczura Jantara. Był to skądinąd mój ukochany pies; on także musiał być do mnie bardzo przywiązany: w jego obecności nikt obcy nie mógł mnie dotknąć, gdyż natychmiast rzucał się na kogoś takiego z zębami.

Na drugim miejscu była gospoia ks. Olendra – panna Czesia. Uczestniczyłem za jej zgodą w rytuale podpalania w piecach (a było ich na plebanii kilka). Polegało to na tym, że panna Czesia żegnała się (zgodnie z miejscowym zwyczajem), a ja rzucałem zapaloną zapałkę do chrustu włożonego uprzednio do wnętrza pieca. Dzięki panie Czesi mogłem też obserwować, jak przebiega szczenienie się i kocenie się, a także jak kura wysiaduje jaja.

Na trzecim miejscu był p. Antoni Masiewicz, stolarz z Woźnej Wsi, który miał małą stolarnię w zabudowaniach plebanii. W stolarni tej lubiłem przesiadywać, żeby przyglądać się robocie stolarskiej i wdychać cudowny zapach trocin i wiórów, w których tonęła strugnica. Nauczyłem się tam odróżniać stolarskie narzędzia, a często i posługiwać niektórymi. Poznałem różne typy pił, hebli, pilników i noży; wiertarek, świdrów, dłut i śrubokrętów; imadeł i chwytaków; młotków z metalowymi i drewnianymi obuchami; kątowników i poziomic.

3.5. Do szkoły poszedłem w przepisowym wieku siedmiu lat, ale ponieważ okazało się, że umiałem już wszystko, co było przewidziane do nauki w pierwszej klasie, po kilku tygodniach pobytu w tej klasie – i po zdaniu odpowiedniego egzaminu – przeszedłem od razu do klasy drugiej. Spośród nauczycieli zapamiętałem sześcioro: przede wszystkim p. Krajewską, kierowniczkę szkoły (była nią po swoim mężu – Edwardzie) i nauczycielkę języka polskiego; dalej – p. Gałaszewską od języka rosyjskiego (którą bardzo lubiłem), pp. Grygów, ona od biologii, on od historii (i polskiego), p. Kurpiewską od śpiewu (która mnie bardzo lubiła) oraz p. Stanisława Sadowskiego od fizyki (którego trochę się bałem). Ze zdarzeń szkolnych wielkie wrażenie zrobiło na mnie, kiedy p. Krajewska na imieniny dostała w koszu... gęś z kokardą.

Spośród kolegów szkolnych najbliżsi byli mi: Kazimierz i Teresa Górecki (z którymi często spotykałem się w drodze do szkoły), Elżbieta Krukowska-Klus (brunetka, w której po dziecięcemu się podkochiwałem) i Edward Szumowicz (zwany „Szumkiem”, z którym konkurowałem w rysunkach i robotach ręcznych – w ostatniej konkurencji sromotnie przegrywając).

Kiedy ok. 1955 roku powróciło do Rajgrodu harcerstwo, zapisałem się do niego, myśląc, że wstępuję do organizacji, o której opowiadała mi Matka – w czasie nauki w łomżyńskim gimnazjum aktywna harcerka. Szybko przekonałem się, że byłem w błędzie. Po miesiącu poprosiłem Mamę, żeby mnie z tego harcerstwa «wypisała». Na to Mama odpowiedziała:

– Synku! Ja Ciebie nie zapisywałam. Zrobiłeś to sam. Więc teraz sam się musisz wypisać.

Nie było wyjścia; «wypisałem się» sam – nie mogłem bowiem już znieść tego, że byłem stale wykorzystywany do rysowania różnych okolicznościowych głupawych gazetek, malowania równie głupawych plakatów itd.

Do budynku szkoły chodziłem: zimą (jak już wspominałem) przez zamrażnięte Jezioro Rajgrodzkie, a przez resztę roku szkolnego – przez miasto. Obie drogi miały swoje wady. Droga przez jezioro była krótsza, ale niebezpieczna, bo można było przez nieuwagę wpaść do przerębli – i wtedy właściwie nie było ratunku. Droga przez miasto niczym takim nie groziła, ale w okolicach kościoła można było na niej często spotkać staruszkę z kijem, mamroczącą stale coś pod nosem; mówiono o niej „stara Wikta”, ale kilkuletniemu chłopcu – czytelnikowi bajki *Jaś i Małgosia* – przypominała Grimmowską czarownicę i dlatego omijał ją szerokim łukiem...

3.6. Życie parafialne

Kościół rajgrodzki – chociaż pozbawiony dwóch głównych wież – przytłaczał mnie swoim ogromem.³¹ W mszach niedzielnych uczestniczyłem będąc na chórze i przysłuchując się – i przyglądając – grze

³¹ Wieże kościoła – oraz most na Jegrzni – wysadzili 22 stycznia 1945 roku Niemcy, wycofując się przed nacierającymi sowietami. Odbudowane zostały dopiero w 1988 roku.

mego Ojca na organach. Po pewnym czasie zacząłem służyć do mszy w dni powszednie jako ministrant. Pamiętam, że w zakrystii, gdzie nakładałem komeżkę, wisiał portret prymasa Wyszyńskiego.

Kiedy byłem starszy, pozwolono mi raz wdrapać się schodami czy drabiną (tego już dokładnie nie pamiętam) na wielki strych kościelny, który okazał się szafą pełną – w moim odczuciu – niezwykle cennych skarbów. Były tam zakurzone kufrы z różnymi pobudzającymi wyobraźnię dziećmi starociami i, jak się okazało, pamiątkami po ks. Radwańskim – proboszczu rajgrodzkim w latach trzydziestych. Za pozwoleniem ks. Olendra wziąłem stamtąd do swoich zbiorów kilka starych zaadresowanych do ks. Radwańskiego pocztówek, które w ten sposób zachowały się do dziś.

W niedziele i święta Piaskami jechały wozy drabiniaste z mieszkańcami nadjeziornych miejscowości zdążającymi do kościoła. Kobiety, jadące w tych wozach, miały bose stopy; nakładały odświętne pantofle dopiero na ganku ostatniego domu po lewej stronie ulicy (patrząc od nas). Przy parkanie kościelnym był «parking» dla wozów z końmi, które w czasie postoju jadły siano z umocowanych na łbach worków, a dokoła unosił się ostry zapach świeżego końskiego nawozu.

Ważnym elementem rajgrodzkiego życia parafialnego były odpusty: na Święto Przemienienia Pańskiego (tj. 6 sierpnia) i na Święto Narodzenia NMP (tj. 8 września). Dla mnie wtedy wielką atrakcją były stragany odpustowe, ustawiane wzdłuż parkanu kościelnego od strony drogi Grajewo-Augustów. Na straganach tych można było kupić rzeczy nieosiągalne gdzie indziej: poza «świętymi obrazkami» – najróżniejsze drewniane zabawki, metalowe trąbki, kolorowe wiatraczki, wielkie lizaki itp.

Na pierwszy z odpustów otwierana była kapliczka przy Nowym Cmentarzu, w której znajdował się krucyfiks ze starego rajgrodzkiego kościoła.

W neoklasycystycznej kaplicy, wybudowanej na terenie Starego Cmentarza (znajdującego się naprzeciwko kościoła) przez Józefa Bagińskiego w 1826 roku, wiosną i jesienią odbywały się w czasach stalinowskich lekcje religii; w czerwcu – przy ładnej pogodzie miejscem lekcji bywała murawa przykościelna. Kaplica ta była też miejscem wystawiania Bożonarodzeniowych jasełek.

3.7. Jasełka i szopki

Zimą – od Bożego Narodzenia do Matki Boskiej Gromnicznej – jasełka były swego rodzaju uzupełnieniem szopek: kościelnych i kolędniczych.

Jasełka były widowiskami, w których dzieci – odpowiednio przebierane – odgrywały sceny związane z Narodzeniem Pańskim: główne postacie w tych widowiskach to oczywiście – Święta Rodzina, Trzej Królowie, Pasterze i Aniołowie. Wśród dzieci-aktorów bywałem i ja.

Szopki kościelne były ustawionymi na prawo od ołtarza głównego makietami wyobrażającymi sceny związane z Bożym Narodzeniem – z realistycznymi figurkami tych samych osób, które były bohaterami jasełek, i dodatkowo bydła, umieszczonymi wewnątrz odsłoniętej od strony widza stajenki, nad którą umieszczona była wielka gwiazda.

Dla mnie największym przeżyciem była wieczorna wizyta w mieszkaniu szopki kolędniczej. Był to rodzaj teatrzyku kukiełkowego, w którym funkcję sceny pełniła duża skrzynia ustawiana podczas przedstawienia na stole. Po zgaszeniu światła – kolędnik zapalał dwie świece wewnątrz skrzyni-sceny, odśpiewywał kolędę „W żłobie leży” i rozpoczynał dialog między kukiełkami. W przeciwieństwie do jasełek i szopek kościelnych dramat kukiełkowy był «ahistoryczny» i pierwsze skrzypce grały w nim kukiełki symbolizujące istoty pozaewangeliczne. Na mnie największe wrażenie robiły zawsze cztery kukiełki: Diabła z widłami, Śmierci z kosą, Żyda z kosą i postaci ze strzelbą, nazywanej czasem „Kurpiem”, a czasem „Litwinem”.

Z Bożym Narodzeniem nieodmiennie związane były odwiedziny kolędników: dzieci z wielką gwiazdą, śpiewających kilka kolęd przed otwartymi drzwiami do mieszkania. Tym, co mnie frapowało w tej gwieździe była paląca się wewnątrz niej duża świeca, która nie gasła mimo ostrych obrotów samej gwiazdy.

3.8. Kłopoty ze zdrowiem

W okresie rajgrodzkim byłem chorowity; w trzeciej klasie opuściłem z tego powodu aż trzy miesiące – co odnotowane zostało na zachowanym świadectwie szkolnym. Lekarze uznali, że pomoże mi dopiero wycięcie migdałków – i rzeczywiście w Klinice Laryngologicznej w Białymstoku dr Hassmann przeprowadził udaną operację.

Utkwił mi w pamięci obraz pożegnania Ojca przez okno szpitalne; nie obyło się bez łez.

Sama operacja odbyła się następnego dnia w południe; podobno zachowywałem się dzielnie. Niestety wieczorem tego samego dnia niefrasobliwe pielęgniarki podały mi... gorącą kawę i kaszanke; wdało się zakażenie – i trzeba było mnie ratować zastrzykami z penicyliny.

3.9. Kino i telewizja

Rodzice często chodzili do rajgrodzkiego kina *Kuwasy* (nazwa pochodziła oczywiście od meliorowanego właśnie torfowiska Kuwasy), otwartego na początku 1954 roku, a wtedy zostawiali mnie w domu samego. Bardzo się tych samotnych godzin bałem...

Wreszcie i ja zacząłem chodzić do kina.

Pierwszym bodajże filmem, który obejrzałem, była adaptacja *Dzieci kapitana Granta* Verne'a. Jedna scena wstrząsnęła mną do tego stopnia, że do dziś mam ją w żywej pamięci. Była to scena, kiedy mały Robert Grant szybował w powietrzu w szponach wielkiego ptaka: był to kondor, ale ja zapamiętałem go jako orła. Z tym moim pierwszym seansem kinowym związane było zabawne zdarzenie: Rodzice opowiadali mi o nim, kiedy byłem już nieco starszy – bo ja sam byłem zbyt mały, żeby docenić jego wymowę. W owych czasach przed głównym filmem wyświetlana była kilkunastominutowa „Kronika Filmowa” – ważny instrument propagandowy reżimu komunistycznego. Otóż kiedy pokazano w tej „Kronice” jakiś wiwatujący na cześć «partii i rządu» tłum, miałem zawołać na całą salę: – O! Jak dużo świń!

Zwykle podczas „Kroniki” na widowni słychać było lekki szmer przytłumionych rozmów; po moim *dictum* zapadła cisza... Dopiero po latach zrozumiałem, że był to wyraz konsternacji: podczas projekcji zawsze byli wśród widzów konfidenci, którzy – gdyby sala gruchnęła śmiechem – mogliby to wziąć za krytykę ustroju «socjalistycznego». Odegrałbym w ten sposób rolę podobną do roli «niewinnego dziecka» z „Nowych szat cesarza” Andresena...

Równie wielkim przeżyciem był dla mnie pierwszy kontakt z telewizją. W Rajgrodzie był bardzo zdolny radiotechnik, p. Cymbor, operator we wspomnianym kinie *Kuwasy*. Latem 1957 roku p. Cymbor zaprosił Ojca i mnie do swojej pracowni, gdzie na małym, okrągłym

ekranie skonstruowanego przez siebie aparatu telewizyjnego, wyposażonego w bardzo wysoką antenę, pokazał nam fragment meczu piłkarskiego transmitowanego przez jakąś stację włoską (albo retransmitowanego z Włoch przez będącą w rozruchu stację warszawską – tego dokładnie nie pamiętam): obraz był co prawda bardzo zamazany – ale szczegóły, od czasu do czasu, dały się całkiem nieźle rozróżniać.

3.10. Sztuka w domu

Ojciec zaczął w Rajgrodzie kolekcjonować obrazy. Można je było w owych czasach stosunkowo tanio kupić na targowisku, gdyż wydziedziczeni ziemianie masowo wyprzedawali majątek ruchowy. Na ścianach naszego mieszkania zaczęły pojawiać się piękne akwarele i oleje polskich malarzy.

Kolekcyjerskiego konika Ojciec dzielił z ks. Olendrem. Nie da się już ustalić, kto kogo «zaraził» tą pasją. W każdym razie ks. Olender zaczął po pewnym czasie powierzać Ojcu misję zakupu nowych obrazów w Warszawie. Tam Ojciec poznał antykwariusza-malarza Konstantego Szewczenkę – i obaj panowie się zaprzyjaźnili. Przy okazji spełniania tej misji Ojciec kupował czasem obrazy także dla siebie – oczywiście nie tak cenne i drogie, jak proboszczowskie.

3.11. Sukcesy... artystyczne

Próbowałem sił w trzech dyscyplinach artystycznych.

Po pierwsze – próbowałem sił jako aktor. Pamiętam o dwóch moich występach. Pierwszy występ – to było uczestnictwo w jasełkach w kaplicy Bagińskich. Mówiłem jakiś wierszyk, a ponieważ byłem jeszcze bardzo mały, postawiono mnie na stołku; po przedstawieniu wyciągałem wędka z dużego pojemnika prezenty dla dzieci od Św. Mikołaja. Drugi występ – to była rola Koszałka Opałka w szkolnej adaptacji bajki Konopnickiej *O krasnoludkach i sierotce Marysi*; tytułową sierotkę Marysię grała Halina Miller (późniejsza Jończyk) – przyszła aktorka teatrów łódzkich.

Po drugie – próbowałem sił jako malarz-ryownik. Wspomniany malarz warszawski, p. Szewczenko, z którym Rodzice utrzymywali bliskie stosunki, i który namalował im portret Bożenki, w czasie jednej z wizyt bardzo wysoko ocenił moje próby rysunkowe.

Po trzecie wreszcie – i jak się okazało później było to na długie lata najważniejsze – próbowałem sił jak pianista. Dwa występy z czasów

rajgrodzkich miały dla mnie największe znaczenie. Pierwszy występ był przed ks. Falkowskim, ówczesnym biskupem łomżyńskim; wykonałem wtedy, zdaje się, „Poloneza” Ogińskiego, chociaż być może była to „Burza” Webera (a może i jedno, i drugie). Drugi występ – to był akompaniament do wystawionej przez grajewskie Liceum Ogólnokształcące (z udziałem Bożenki) adaptacji „Świtezianki” Mickiewicza; robiłem to podobno z takim zacięciem, że p. Natalia Hordyńska – matka Barbary, koleżanki Siostry – wzięła sobie na pamiątkę stołek, przy którym grałem, spodziewając się, że zrobię wielką karierę pianistyczną. Przykro mi, że ją ostatecznie zawiodłem...

3.12. Blaski i cienie komunizmu

Kiedy przyjechaliśmy do Rajgrodu – komunizm był w pełnym rozkwicie. Co roku, 1 maja, po ulicach miasta odbywały się pochody z transparentami o Planie Sześcioletnim (przy czym ostrzegano, że wśród publiczności, zgromadzonej dla «entuzjastycznego» manifestowania przywiązania do «władzy ludowej» zawsze było wielu szpicli).

Największą «pastrojką» (jak mówiono z ruska) tego Planu w Rajgrodzie była regulacja torfowiska Kuwasy. Musiała to być dla «władzy ludowej» ważna sprawa, skoro postęp prac kilkakrotnie relacjonowano w partyjnej *Gazecie Białostockiej*, a relacja z nich trafiła nawet do ogólnokrajowej „Kroniki Filmowej”. A nas – dzieci szkolne – prowadzono na te torfowiska, żebyśmy na własne oczy zobaczyli to «cudowne przedsięwzięcie socjalistyczne». Jego częścią było wybudowanie na Jegrzni – u jej «wyjścia» z Jeziora Rajgrodzkiego – żelbetonowego mostu-jazu z sześcioma szandrami. Po obwałowaniu jeziora, 13 lipca 1953 roku zamknięto ów jaz. Miało to dwa skutki. Po pierwsze, poziom wody w jeziorze podniósł się w ciągu kilku dni o ok. 25 cm i woda zaczęła wypełniać system wykopanych na Kuwasach kanałów. Po drugie, odcięta od swoich źródeł – zaczęła wysychać Jegrznia, tak że można było rękoma wyjmować z «dołków» ryby i raki. Sam – siedmiolatek – brałem udział w takich połowach; robili to rzecz jasna przede wszystkim dorośli – proponując Rodzicom za grosze wspaniałe leszcze, szczupaki i węgorze.

«Władza ludowa» odebrała młyn p. Zalewskiemu, «upaństwowiono» aptekę p. Monikowskiego, trwała nagonka na «kułaków», ale po rozbiciu podziemia niepodległościowego mimo propagandowej ofen-

sywy nie srożono się już specjalnie wobec «zwykłych» rajgrodzian. Wspomniana przeze mnie p. Krajewska była kierowniczką Szkoły, mimo że nie należała do partii komunistycznej i jawnie – a nawet ostentacyjnie – chodziła do kościoła. Naszym udziałem był co prawda incydent z tzw. Milicją Obywatelską, ale jego przyczyną był zwykły donos, a nie «sprawy polityczne». Otóż tuż po naszym przyjeździe, na wiosnę chyba 1954 roku z przedszkola (mieszczącego się w starym budynku szkoły) skradziono czeskie radio Aga. Ktoś oszczerczo doniósł, że zrobił to mój Ojciec. W Wigilię zjawił się u nas milicjant Jemielian Gryko, Rusin, zwany „Okularnikiem” (gdyż nosił okulary), z nakazem rewizji w rękę. Milicjant szukał radia wszędzie – nawet w... szufladach. Oczywiście radia nie było – myśmy mieli radio Tesla – ale strachu najedliśmy się co niemiara. Rzecz w tym, że w kredensie, wśród bielizny, ukrywaliśmy sporą kwotę zaoszczędzonych pieniędzy (posiadanie takich pieniędzy mogło być w tamtych czasach pretekstem do oskarżenia o tzw. spekulację); na szczęście Mamie udało się je szybko stamtąd zabrać i schować... pod biustonosz.

Milicjant ten zresztą bardzo dawał się we znaki mieszkańcom Rajgrodu. Mówiono, że nawet własnej żonie... wypisał kiedyś mandat za to, że kupiła nielegalnie cielęcinę. Ona miała mu na to powiedzieć: „To co będziesz żał?”. Pewnego razu kilku mężczyzn (w tym podobno syn kowala, p. Kucharski) schwytało go, wsadziło do worka i – podtapiało w jeziorze. W końcu zostawili go w tym worku przy brzegu i dopiero po pewnym czasie ktoś się nad nim zlitował i uwolnił z opresji.

Mój ówczesny stosunek do komunizmu – a raczej stosunek moich Rodziców do komunizmu, którego mój stosunek był tylko odbłaskiem – symbolicznie ilustruje pewne zdarzenie szkolne, którego stałem się bohaterem. Większość szczegółów związanych z tym zdarzeniem zatarło się w mojej pamięci: nie pamiętam więc, czy stało się to na wiadomość o śmierci Stalina, czy kiedy w jednym z podręczników (najprawdopodobniej do rosyjskiego) natknąłem się na rysunek przedstawiający dom rodzinny Stalina – dość, że rysunek ten na lekcji, na oczach nauczycielki, przyozdobiłem wyrysowanymi czerwoną kredką płomieniami. Nauczycielka wpadła w panikę, odebrała mi podręcznik, przyniosła nowy i surowo zakazała mówienia komukolwiek o tym, co się stało...

4. Augustów

4.1. *Pedagogium* i ćwiczeniówka

Po usunięciu z posady organisty rajgrodzkiego przez ks. Januszewskiego Ojciec pozostawał przez pewien czas bez pracy. Kiedy któregoś dnia – w półpościu – stał na przystanku autobusowym w Rajgrodzie, zagadnął go powiatowy wizytator szkolny; kiedy dowiedział się o sytuacji Ojca, powiedział, że znajdzie dla niego zatrudnienie. Rzeczywiście po jakimś czasie Ojciec otrzymał dwie propozycje pracy: w szkole pomaturalnej w Białymstoku (przy ul. Złotej) i w Liceum Pedagogicznym w Augustowie. Ojciec wybrał to drugie – i wkrótce został nauczycielem muzyki w augustowskim *pedagogium*. Dyrektor Liceum, p. Jaworski, tzw. stary komunista, początkowo namawiał Ojca, żeby ten wstąpił do PZPR; zrezygnował z tym prób, kiedy Ojciec stanowczo odmówił – mówiąc:

– Byłem wychowany przy kościele, przed wojną byłem piłsudczykiem i nie mogę być prawdziwym komunistą.

Próbowano też – również bezskutecznie – zrobić z Ojca, jak to się dzisiaj mówi, TW.

Z Liceum sprzęgnięta była organizacyjnie sąsiadująca z jego siedzibą szkoła podstawowa, która pełniła rolę ćwiczeniówki dla uczniów (a raczej – uczennic, bo przewaga ich była miażdżąca) Liceum. W tej właśnie szkole uczęszczałem do ostatniej, siódmej klasy, i w niej zakończyłem swoją podstawową edukację. Skądinąd nauczyciele w Szkole Cwiczeń byli znakomici; szczególnie dobrze wspominam swoją wychowawczynię, p. Huszczę, która dała mi takie szlify polonistyczne, że w liceum radziłem sobie z polskim bez specjalnego wysiłku. Nie zdążyłem się natomiast przez ten rok bliżej zżyć z kolegami szkolnymi. Jedyną rzeczą, którą zrobiliśmy wspólnie było przedstawienie wystawione w miejscowym domu kultury. Pamiętam z tego przedstawienia tylko jedną swoją kwestię – a grałem bodajże kota:

– Przepraszam, proszę, łapę daj – grzeczności to prawdziwy raj.

Niestety – i to już dobrze pamiętam – dałem się we znaki praktykantkom z Liceum, które unikały odbywania lekcji w mojej klasie, ponieważ znany byłem z tego, że podczas lekcji zadawałem im podchwytliwe pytania.

4.2. «Swój» milicjant

W czasie roku szkolnego wynajmowaliśmy pokój na piętrze w domu pp. Feliksy i Józefa Łukawskich. Naszym sąsiadem był milicjant – p. Józef. Był to zupełnie przyzwoity chłop. Oto kilka przykładów o tym świadczących.

W czasie patrołów na targowisku niby przepędzał chłopów, przewożących na sprzedaż cielęciny z własnego uboju, ale w istocie przymykał oczy na ten nielegalny (wtedy wszystko niemal, co prywatne, było nielegalne...) handel.

Kiedyś – mocno podchmielony (a nie wylewał za kołnierz) wpadł motocyklem na sosnę rosnącą na posesji pp. Łukawskich i ci postanowili tę sosnę ściąć (co znowu byłoby czymś nielegalnym). Jacyś «usłudźni» sąsiedzi donieśli o ścinie... milicji, ale p. Józef zdołał pp. Łukawskich uprzedzić o planowanej rewizji i udało im się ukryć pocięte kłody... pod pierzynami.

Kiedyś znowu nie zabrał ze sobą z domu do pracy służbowej czapki milicyjnej. Włożył ją jeden z synów pp. Łukawskich – i zaczął w niej paradować po mieście; przyłapał go na tym patrol MO. P. Józef nie tylko nie miał żalu do chłopca, ale wprost dziękował pp. Łukawskim za ten postępek syna, ponieważ liczył, że może nagana, którą otrzymał za niedostateczną dbałość o mundur, przyczyni się do... zwolnienia go ze służby. Wbrew nadziejom – tak się jednak nie stało.

Innym razem – w czasie pochodu pierwszomajowego – p. Józef niósł propagandowy transparent. W pewnej chwili poprosił kolegę, żeby potrzymał chwilę drzewce, bo musi... – i zniknął w bramie, nie pokazując się już w szeregu do końca pochodu.

Potajemnie wziął ślub kościelny.

Uprzedzał księży o «wizytach» ubeków w czasie kazań (które wybiórczo nagrywali).

Pokój, wynajmowany przez Rodziców, podlegał pod tzw. kwaterek, czyli z urzędu przydzielano do takiego pokoju lokatora – czyli «pluskwę». P. Józef i tutaj stanowił «parasol», dzięki czemu nie nasyłano na pp. Łukawskich przymusowej «pluskwy».

4.3. Miejscowy koloryt

Dwie rozmowy między kumoszkami podsłuchane na targowisku augustowskim.

Rozmowa pierwsza:

– Coś mojej córce nie idzie matematyka...

– To trzeba «posmarować» Radę... Podogoniczną.

Rozmowa druga – po dojściu do władzy Gomułki:

– Wszyscy się teraz boją.

– Dlaczego niby wszyscy?

– Jedni, że wydawali sąsiadów Niemcom – a drudzy, że wydawali sąsiadów Rosjanom.

4.4. Koniec komunizmu w Żarnowie

We wsi Żarnowo, leżącej między Augustowem a Elkiem, zorganizowano w tych czasach – jesienią 1958 roku – coś w rodzaju kursów kulturalnych dla miejscowych rolników, nazwawszy je „Uniwersyte-tem Powszechnym”. Cieszyły się one początkowo dużym powodzeniem. W ramach tych kursów Ojciec uczył śpiewu i gry na różnych instrumentach.

Ale po kilku miesiącach nadgorliwa dziennikarka (niejaka Krystyna Siemiatycka) w *Gazecie Białostockiej* (z 23-24.05.1959) opublikowała reportaż, który nieopacznie zatytułowała: „W Żarnowie uczą się komunizmu”. Reportaż ten położył kres kursom, ponieważ po jego publikacji żarnowanie zbojkotowali je zupełnie: nikt tam nie chciał uczyć się dobrowolnie komunizmu...

5. Wygoda koło Zambrowa

5.1. Nasza Serafinówka

Tuż po wojnie – w 1945 roku – Rodzice kupili od wdowy po miejscowym kolejarzu (zawiadowcy stacji³²) duży, zrujnowany dom na (ówczesnym) skraju Wygody – przy drodze do Bacz Suchych. Dom ten nazywano potocznie „Serafinówką” lub „Serafinką” (myśmy nazwali go „Żenabo” – co jest anagramem od imienia „Bożena”); w czasie wojny zarekwirowali go Niemcy – i może dlatego część placu była pokryta resztkami okopów, a w nich przez wiele lat można było znaleźć łuski po nabojach. Przy domu była bardzo głęboka studnia – na kilkadziesiąt betonowych kręgów; mówiono, że Rodzice zapłacili za dom z placem i tą studnią tyle, ile kosztowałoby wykopanie podobnej nowej studni.

³² Prawdopodobnie chodzi o p. Gustawa Sobolewskiego.

Przez kilka lat mieszkali w nim – i prowadzili sklep wielobranżowy – stryjostwo Honorata i Mieczysław. Potem kilka pomieszczeń wynajmowało przedszkole (kierowane przez p. Ogrodnik, a później przez p. Gosk) – a w ostatnim okresie, przed sprzedażą Serafinówki po śmierci Rodziców, mieściła się w niej biblioteka gromadzka (prowadzona przez p. Bożenę Modzelewską). Inne pomieszczenia wynajmowali kolejno: położna – p. Gorlińska z córką i wnuczkami; elektryk p. Jacewicz z żoną Krystyną i dziećmi; nauczyciele – pp. Wardaszkowie z córkami-bliźniaczkami Danutą i Zofią oraz młodszą córką Krystyną; ostatnimi byli... pierwsi nasi lokatorzy, tj. Honorata i Mieczysław.

Rodzice sprowadzili się na stałe do Serafinówki po rozwiązaniu augustowskiego Liceum Pedagogicznego i przeniesieniu się Ojca do Liceum Ogólnokształcącego w Zambrowie. Ja – i moja Siostra – po raz pierwszy widzieliśmy Wygodę w lipcu 1948 roku; wsławiłem się wtedy samodzielnym wejściem na drabinę (trwał właśnie remont domu). Od drugiej połowy lat pięćdziesiątych – kiedy wyprowadziliśmy się z Rajgrodu – spędzałem w Serafinówce dużą część wakacji letnich, a w końcu także i Święta Bożego Narodzenia, i Święta Wielkanocne.

5.2. Zmieniony testament

Sąsiadujący z Serafinówką plac od strony drogi Łomża-Zambrów był własnością Dziadka Jana Modzelewskiego, który zapisał go w testamencie Mamie, ale później zmienił zdanie i podzielił go między Mamę a ciocię Honoratę. Ostatecznie stryjostwo Mietkowie wybudowali na swojej części własny domek, do którego przenieśli się z Serafinówki. Zrobili to niestety zbyt pośpiesznie – zanim mury porządnie wyschły – i do końca pobytu (tj. do swojej śmierci) mieli kłopot z «płaczącymi» ścianami.

5.3. Koniec Modzel Starych

Wygoda sąsiaduje z Modzelami Starymi – wsią, która była gniazdem rodowym Modzelewskich. Tam mieszkał Dziadek Modzelewski, część jego potomków i przodkowie od początku XV wieku, osadzeni w Sokolej Łące (jak nazywała się wtedy ta miejscowość) przez księcia Janusza I Starszego.

Wieś zachowała swój tradycyjny wygląd do 1959 roku: wszystkie domy były drewniane i kryte słomą – z wyjątkiem domu naszego

Dziadka, który był co prawda drewniany, ale miał mocny szalunek z desek i dach z czerwonej dachówki.

W niedzielę, 4 października 1959 roku, ok. 11.30, w Modzelach wybuchł pożar, który niemal doszczętnie strawił wieś. Prawie wszyscy mieszkańcy byli wtedy w Puchałach w kościele – na sumie; wiał silny zachodni wiatr. Pożar wybuchł w zabudowaniach wujka Jana Modzelewskiego (syna Jana, naszego Dziadka); prawdopodobnie ogień zaprószyły dzieci. Dom wujka Adama i «gniazdo» Modzelewskich – ocalały. Ocalała też remiza strażacka. Ale sad Dziadkowy – wraz z piękną piasieką – spłonął.

Wieś zaczęto wkrótce budować na nowo, ale już w stylu «socjalistycznym».

To już nie były nasze Modzele STARE.

5.4. Wygodzko-modzelewskie osobliwości językowe

Język wszystkich okolic, w których spędziłem dzieciństwo: Puchaczowa, Rajgrodu, Ełku i Augustowa – miał swoje osobliwości, ale właściwie dopiero w Wygodzie-Modzelach zacząłem na nie zwracać uwagę (wyjątkiem było może augustowskie „jo”, o którym wspomniałem wyżej).

Oto kilka z tych wygodzko-modzelewskich osobliwości. Najpierw osobliwości artykulacyjne: dawano podwójne „n” w słowie „anioł” (słysząc więc było „annioł”) i podwójne „j” w słowie „je” („jje”). Osobliwości leksykalne: „luwaj” (tj.: „człowiek o niedbałym wyglądzie”), „siurek” (tj. „chłopiec”) i „wihajster” (tj. „przrząd”). Osobliwości frazeologiczne: „aż huk szedł” („głośno”), „druga sprawa” („po drugie”), „masz kłopot?! ” („nie martw się”), „prawda była!” („nieprawda”), „rozbić coś w drebiezgi” z akcentami na pierwsze „e” oraz ostatnie „i” („rozbić coś całkowicie”) oraz „świnia nieoskrobana” („szubrawiec”).

6. Domowe Święta Bożego Narodzenia

W czasach mego dzieciństwa najważniejszym okresem w roku były Święta Bożego Narodzenia. Wiązały się z nimi: szczególny wystrój domu i podawane potrawy, zwyczaje i wróżby oraz przesady i przysłowia. Zapamiętałem je jako obowiązujące «od zawsze», chociaż pewnie zmieniały się nieco w kolejnych miejscach rodzinnego «postoj» – i tylko moja pamięć tych zmian nie zarejestrowała.

Aby uniknąć nieporozumień – muszę jeszcze dodać, że centrum Świąt Bożonarodzeniowych nie był wspomniany sztafaż domowy: centrum miało miejsce w kościele: najpierw w postaci Pasterki, potem właściwej Pamiątki Narodzenia Pańskiego, w końcu Męczeństwa Świętego Szczepana.

6.1. Wystrój domu i potrawy

Domowa część Bożego Narodzenia – o której tu mowa – rozgrywała się w Wigilię (24 grudnia) i wszystko obracało się w niej wokół stołu wigilijnego. Stół był wyścielony sianem, przykryty białym obrusem i oświetlony jedną świecą; nakryć było tyle, ilu domowników – plus jedno nakrycie dla niespodziewanego gościa.

W rogu jadalni-salonu, w którym stał stół, znajdowała się świerkowa choinka, koniecznie sięgająca sufitu, obwieszona zasadniczo cackami «do zjedzenia», a więc jabłuszkami rajskimi, orzechami (w srebrnych papierkach po trzy), piernikami i cukierkami («sopelkami»), i ustrojona papierowymi łańcuchami oraz aniołkami (z kupionymi główkami i dorobionymi własnym przemysłem sukienkami).

Potraw wigilijnych było dziewięć rodzajów (nie licząc rozłożonych na stole przypraw, tj. chrzanu, masła, musztardy, pieprzu i soli):

- śledź (w rolmopsie, marynowany i w śmietanie) z chlebem;
- sałatka jarzynowa (lub surówka);
- ryba³³ na zimno: szczupak (w galarecie, po żydowsku lub faszerowany «w skórce») albo karp (po grecku lub smażony);
- bigos na gorąco «ogrodzony» (tj. z grzybami; dopiero w Dzień Bożego Narodzenia mógł być «z wieprzem» czyli na tłusto);
- ryba na gorąco: szczupak (smażony lub pieczony) albo kotlet z okonia – z ziemniakami;
- zupa grzybowa z uszkami, które były faszerowane grzybami;
- kluski (dające sytość) z makiem (zapewniającym spokojny sen);
- kompot z owoców suszonych (gruszek, jabłek i śliwek);
- ciasta krojone (makownik, piernik, sernik lub placek z powidłami) i kruche ciasteczka.

Po takim posiłku piło się jeszcze – po przerwie na rozdanie gwiazdki – herbatę lub kawę.

³³ W tamtych czasach śledź nie był nazywany „rybą”.

6.2. Zwyczaje i wróżby

W Dzień Wigilijny wszyscy myli się w wodzie z monetą (w miskach – z wyjątkiem Wygody, gdzie była w domu bieżąca woda), co zapewniać miało zdrowie i bogactwo.

Wigilia rozpoczynała się po ukazaniu się gwiazdy na niebie (gdy «duchy już są»).

Najpierw była modlitwa Ojca, potem łamanie się opłatkiem wszystkich ze wszystkimi, wzajemne życzenia i wspomnienia o zmarłych bliskich. Potem siadaliśmy do stołu; warto było spróbować wszystkich dziewięciu potraw wigilijnych, gdyż obowiązywała zasada, że ile dana osoba ich nie spróbuje, tyle ją ominie w nadchodzącym roku przyjemności; próbowaliśmy zresztą z ochotą, bo były przygotowane przez Mamę po (och)mistrzowsku. Po wieczery wigilijnej wróżyliśmy sobie, ile kto jeszcze będzie żył – wyciągając spod obrusa żdźbło siana: tu obowiązywała zasada, że kto wyciągnął długie żdźbło, ten miał przed sobą wiele lat życia. Potem Bożenka rozdawała podarki (były to najczęściej książki) i następowało długie śpiewanie kolęd, a ponieważ Rodzina była muzyczna, więc śpiewaliśmy je na dwa lub trzy głosy.

6.3. Przesady i przysłowia

Poza wróceniem z siana – był jeszcze przesąd związany z tym, kto przyszedł w Wigilię (a odwiedziny były w tym dniu rzadkie): «chłop», czy «baba». Jeśli ten pierwszy – rok zapowiadał się szczęśliwie; jeśli ta druga – trzeba się było przygotować na kłopoty; jeśli i jeden i druga – w nadchodzącym roku szczęście mieszać się miało z nieszczęściem.

Krążyły też przysłowia dotyczące pogody. Zapamiętałem trzy związane z Wigilią i jedno związane z całym Bożym Narodzeniem: „Dzień wigilijny pogodny – rok cały będzie urodny (tj. z przewagą dni słonecznych)”, „Jak w Wigilię z dachu ciecze, zima długo się przewlecze”, „Jak w Wigilię mróz – będzie siana wóz (tj. będą udane sianokosy)”, „Boże Narodzenie po lodzie, Wielkanoc po wodzie; Boże Narodzenie po wodzie, Wielkanoc po lodzie”.

Najbardziej zagadkowe było powiedzenie, którym Ojciec zachęcał w czasie Wigilii do jedzenia makownika: „Jedź durniu, bo to z makiem!”. Nigdy się nie dowiedziałem, skąd się ono wzięło i co pierwotnie znaczyło.

8. Jacek Jadacki

Liceum nad Łyną (Warszawa, w 2021 roku)



8. Jacek Jadacki

Kolejne etapy mego życia wyznaczone zostały przez rzeki. Urodziłem się i pierwsze lata spędziłem nad Świnką, potem była Jegrznia, Elka i Netta, następnie Łyna, wreszcie przyszła – i do dziś została – Wisła.

Nad Łyną spędziłem moje lata licealne. I o nich będzie tu mowa.

Powody znalezienia się w Olsztynie miały charakter «muzyczny». Jako dziecko rozpocząłem naukę gry na fortepianie w Elku, który był miastem ze szkołą muzyczną najbliższym Rajgrodu i Augustowa (czyli miast mego dzieciństwa). A najbliższa Elku średnia szkoła muzyczna była właśnie w Olsztynie. W Olsztynie kształciła się już zresztą muzycznie moja Siostra, Bożena; naturalne więc było, że i ja do niej dołączę. Siostra, która mi «matkowała» (była ode mnie starsza o osiem lat), wybrała dla mnie II Liceum Ogólnokształcące, kierując się radami swoich koleżanek, wśród których mówiło się o tym liceum, że ma lepszą od I Liceum Ogólnokształcącego kadrę pedagogiczną. (Sama Bożena ukoń-

czyła Liceum Ogólnokształcące w Grajewie.) Złożyłem papiery, przeszedłem pozytywnie egzamin wstępny, który odbywał się 1959 roku w budynku Szkoły Podstawowej nr 4 (na rogu ul. Pieniężnego i ul. Jedności Słowiańskiej), i zostałem przyjęty. Równocześnie zostałem uczniem I klasy olsztyńskiej Państwowej Średniej Szkoły Muzycznej.

1. Budynki licealne

W pierwszym roku szkolnym nauka odbywała się po południu, w szkole podstawowej przy ul. Konopnickiej 11. Było to dla mnie duże utrudnienie, ponieważ zajęcia w szkole muzycznej odbywały się również po południu.

W drugim roku szkolnym remont został zakończony i przeniesiliśmy się do naszego macierzystego budynku przy ratuszu.

Okna naszej klasy, położonej na niskim parterze, wychodziły na dość obskurne podwórko – otoczone z dwóch stron wstrętnymi rudkami. Podwórko to pełniło rolę placu apelowego i spaceru podczas przerw. Toalety znajdowały się w piwnicy; zapamiętałem ich zatęchły zapach, pomieszany z lekkim odorem tytoniowym, gdyż tam właśnie była «tajna» palarnia tych uczniów, którzy za miarę dorosłości mieli palenie papierosów, surowo zresztą w liceum zakazane.

2. Nauczyciele

Na szczycie hierarchii pedagogicznej liceum stał dyrektor – p. Piątkowski. Ci, co jak ja, nie chodzili na lekcje francuskiego, którego uczył dyrektor, spotykali go tylko w wyjątkowych – zwykle przykrych – okolicznościach.

Ja miałem z nim jedno takie spotkanie. Zostałem mianowicie wezwany do gabinetu dyrektorskiego w związku ze swoimi «przejściowymi» trudnościami z chemią, które groziły powtarzaniem klasy. Zapamiętałem tylko jedną przestrożę prof. Piątkowskiego:

– Jeden koń nie uciągnie dwóch wozów.

Dyrektor miał na myśli moją równoległą naukę w liceum i szkole muzycznej. Nie posłuchałem prof. Piątkowskiego – i w późniejszym życiu zdarzało mi się ciągnąć nie dwa, ale i więcej wozów, niektóre nie bez powodzenia. Nie od rzeczy będzie poza tym przypomnieć, że tylko

wśród maturzystów mojego roku były jeszcze trzy podobne «konie»: klasę fortepianu w Szkole Muzycznej I stopnia ukończyła w 1960 roku Elżbieta Baryła, a w 1961 roku Elżbieta Kupisz, natomiast rok później klasę skrzypiec w tej szkole ukończył Mieczysław Pabian. Gdyby uwzględnić tych, co uzyskali maturę nieco wcześniej lub nieco później – takich «koni» uzbierałby się już cały tabun...

Spośród reszty grona nauczycielskiego mam w żywej pamięci pięć osób.

Na pierwszym miejscu umieszczam prof. Bandt (później: Klikowicz) – naszą wychowawczynię. Lekcje fizyki odbywały się w amfiteatralnej sali; kilku łobuziaków – w tym ja – siadało przy najwyższych ławkach i, co tu ukrywać, przeszkadzało w różny sposób młodziutkiej nauczycielce. Po niewczasie tego żałowałem – bo prof. Brandt była nie tylko kompetentną nauczycielką fizyki, ale i... przeuroczą kobietą. Szkoda, że nie zdobyłem się jednak – choćby po uzyskaniu matury – na przeproszenie jej za te głupawe sztubackie wyskoki.

Na drugim miejscu postawiłbym prof. Mościcką. Zawdzięczam jej niesłabnące do dziś zainteresowanie historią, zwłaszcza historią Polski. Przejawiało się ono przez lata w namiętnej lekturze książek historycznych; dziś sam takie książki publikuję – z zakresu historii filozofii. Do prof. Mościckiej i moich zainteresowań historycznych jeszcze wrócę niżej.

Trzecie miejsce zajmuje prof. Grabarczyk. Rozwinęła ona we mnie dbałość o polszczyznę w tym, co mówię i co piszę. A co ważniejsze: wskazała mi swoim przykładem, po czym poznać dobrego dydaktyka – nie po tym, mianowicie, że się nie myli, lecz po tym, że się do swoich pomyłek wobec uczniów przyznaje. Należałem (dziś powiem: niestety) do tych jej «przemądrzałych» podopiecznych, którzy nie przepuścili żadnej okazji, żeby jej pomyłki wytykać na oczach koleżanek i kolegów, mając nadzieję, że tym samym okażą swoją językową wyższość, a ją wyprowadzą z równowagi. Prof. Grabarczyk nigdy nie dała się przyłapać na irytacji i przyznawała mi spokojnie rację tam, gdzie ją miałem – a nie zawsze ją, jak się okazywało, miałem.

Na czwartym miejscu jest krótkotrwały (roczny?) nauczyciel fizyki «na zastępstwie», którego nazwiska nie pamiętam (a powinienem).

Nie jest wykluczone, że był to prof. Machholc. Kiedyś zadał nam jakąś pracę domową, które polegała na tym, o czym później dowiedziałem się, że jest wyszukiwaniem hipotezy eksplanacyjnej dla podanych w zadaniu faktów empirycznych. Otóż prof. Machholc (przyjmijmy, że to był właśnie on) oddał mi moją pracę z adnotacją: „Rozwiązanie jest błędne, ale sposób, w który do niego doszedłeś, świadczy o tym, że masz zacięcie badawcze”. Wziąłem sobie treść tej krótkiej adnotacji prof. Machholca do serca – a raczej do rozumu – i kiedy rozstałem się ostatecznie z myślą o karierze pianistycznej, poświęciłem się właśnie pracy badawczej (w dziedzinie logiki i szerzej: filozofii).

Na piątym miejscu dałbym – z perspektywy czasu – prof. Polaka. Nasza znajomość rozpoczęła się dla mnie niefortunnie. Jakoś nie mogłem uchwycić zasad, rządzących łączeniem się różnych substancji chemicznych w związki, i na ogół nie «wychodziły» mi eksperymenty w tym zakresie. Dość, że – bodajże w klasie IX – zawisła nade mną groźba oceny niedostatecznej z chemii. To właśnie z tego powodu miałem – wspomniany wyżej – «dywanik» u dyr. Piątkowskiego. Musiała aż przyjechać moja Matka, która uprosiła prof. Polaka, żeby mnie – jak to się wtedy mówiło – jeszcze raz «przepytał». Przygotowywałem się do tej «przepytanki» bardzo starannie – i ostatecznie moja wiedza (bo nie umiejętności!) zadowoliła „dostatecznie” prof. Polaka.

Dobre złego początki – głosi przysłowie; ale w wypadku moich relacji z prof. Polakiem było akurat odwrotnie: złe były początki dobrego. Jakież było moje zdziwienie, kiedy w następnej klasie prof. Polak zwrócił się do mnie – jako «eksperta» w dziedzinie fortepianu – żebym doradził mu, czy warto kupić pianino, które było gdzieś tanio do sprzedania. Był to w istocie tzw. fortepian-żyrafa; o istnieniu takich pianin słyszałem na lekcjach instrumentoznawstwa w szkole muzycznej, ale nigdy dotąd czegoś takiego nie widziałem na oczy. Przestrzegłem prof. Polaka przed kupnem tego «przedpotopowego» instrumentu – zwłaszcza że był niemiłosiernie rozstrojony. Od tej pory – kiedy to prof. Polak ujawnił przede mną swoją «ludzką twarz» – postawiłem sobie za punkt honoru, żeby nie być ostatnim z chemii i w końcu tego dopiąłem bez żadnej taryfy ulgowej z jego strony.

3. Koleżeństwo

Spośród kolegów licealnych o co najmniej dwóch – Pawle Nowaku i Staszku Walczaku – mogę powiedzieć, że byli moimi przyjaciółmi.

W wypadku Pawła bliska była mi właściwie cała jego olsztyńska rodzina. Jego ojciec był synem p. Stankowej, która była profesorką śpiewu w szkole muzycznej, a ja szybko stałem się «etatowym» akompaniатorem jej uczniów, zwłaszcza – bardzo atrakcyjnych (pod każdym względem) uczennic. P. Lesław Nowak był, kiedy go poznałem, bardzo wybieczony, bo wrócił niedawno ze stalinowskiego więzienia. Począwszy od X klasy byłem stołownikiem pp. Nowaków, którzy mieszkali wówczas w kamienicy naprzeciwko ratusza.

Paweł miał wiele rodzeństwa; spośród nich najbliższa mi wiekiem była Bożena, która uzyskała maturę w rok po nas. Sam Paweł był bardzo wysportowany i imponował nam wszystkim swoją tężyzną fizyczną; po ukończeniu liceum studiował w warszawskiej AWF, gdzie dołączyła do niego w rok później także Bożena, świetna pływaczka.

Staszek, którego ojciec był milicjantem, mieszkał z kolei przy ul. Skłodowskiej 14 m. 13, również niedaleko starego budynku liceum. Mieszkanie było bardzo ładne – na II piętrze z nieistniejącym już wejściem od ul. Roberta Małka (teraz: Karola i Roberta Małków) – nieraz byłem do niego zapraszany. Pp. Walczakowie – wbrew stereotypom – byli bardzo kulturalni i w ogóle się nie wtrącali do naszych koleżeńskich spraw. Wśród tych spraw poczesne miejsce zajmowały podboje miłosne Staszka, o których lubił mi opowiadać... ze szczegółami. Ale łączyły nas przede wszystkim zainteresowania matematyczne. Uchodziliśmy w klasie za najlepszych z matematyki (choć ja miewałem tylko czwórkę na niektórych świadectwach). Nic więc dziwnego, że obaj znaleźliśmy się w czasie pisemnego egzaminu maturalnego z tego przedmiotu «na podium», odizolowani od reszty koleżanek i kolegów, aby utrudnić nielegalne konsultacje dotyczące trudniejszych zadań. «Konsultacji» jednak udzielaliśmy – w sposób, o którym nie wypada nawet dziś pisać;³⁴ inna sprawa, że nasi nauczyciele nie traktowali wprowadzonych przez siebie (czy narzuconym także im?) obostrzeń

³⁴ Może powiem tylko (co przypomniał mi Staszek), że wolno nam było mieć na stołach cukierki w papierkach...

przesadnie rygorystycznie. Zainteresowania matematyczne sprawiły, że Staszek rozpoczął studia w Wojskowej Akademii Technicznej; nasz kontakt się wtedy – ku mojemu wielkiemu żalowi – urwał i dopiero ostatnio udało mi się go nawiązać z powrotem. Jak się okazało w rozmowie – nic się nie zmieniło w serdeczności, z jaką się do mnie odnosił w latach olsztyńskich.

Nasze przyjacielskie stosunki «hartowały się» nie tylko w szkole, lecz i poza szkołą. Pamiętam, że kiedyś Paweł otrzymał od p. Okęckiej-Bromkowej, znanej literatki i folklorystki, znajomej pp. Nowaków (a może nawet ich kuzynki?) – zadanie, które miało polegać na bodajże kilkudniowej opiece nad jej mieszkaniem pod jej nieobecność w Olsztynie. Ładna to była opieka! Uczestniczyłem w jednym akcie tej «opieki» wraz z Pawłem oraz chyba Markiem Szyndlerem i Wiesławem Czerwińskim. Urządziliśmy mianowicie w pięknym mieszkaniu p. Bromkowej «kawalerską» libację. Jak się ona zakończyła, nie pamiętam, bo nigdy nie miałem mocnej głowy... Dla mnie było to w każdym razie dobre doświadczenie o tyle, że odtąd bardzo się zawsze pilnowałem, żeby nie przekroczyć miary w tego rodzaju «imprezach».

4. Stancje

Miałem cztery stancje w Olsztynie w latach nauki w liceum.

Pierwsza była w kamienicy na Zatorzu – w trzypokojowym mieszkaniu olsztyńskich kolejarzy, pp. Bratkowskich, przy ul. Żeromskiego 35 m. 7. Byłem tam przez pierwsze dwa lata licealne z Siostrą Bożeną. Pokoik miał tę zaletę, że wychodził na balkon, w którym w czerwcowe i wrześniowe niedzielne południa można się było przy dobrej pogodzie wygrzewać na słońcu. Rodzina właścicieli była liczna; kiedy dołączyli się do niej jeszcze rodzice właścicielki – też kolejarze – trzeba się było wyprowadzić. Zbiegło się to z małżeństwem Siostry, więc przez dalsze lata mieszkalem już na stacji sam.

W klasie X miałem najpierw samodzielną stancję przy ul. Waryńskiego 50 m. 2 (obecnej ul. Zientary-Malewskiej) – także w mieszkaniu kolejańskim. Okno mego pokoiku wychodziło tym razem na tory kolejowe, miałem więc uszy pełne kolejowej kakofonii. Mimo to wytrwałbym pewnie w tej stacji co najmniej do końca roku szkolnego, gdyby nie pewien incydent. Otóż w zajmowanym przez mnie pokoiku mieszkał

przedtem teść właściciela, który po moim sprowadzeniu się na stację został wyeksmitowany ze swoim łóżkiem na... korytarz. Był to, jak sądzę, stary Poleszuk, noszący na co dzień tradycyjny strój ludności Polesia.

Jak się wkrótce okazało, miał on najwyraźniej zaniki pamięci i zaburzenia świadomości. Otóż pewnej nocy poczułem, że ktoś się próbuje położyć bezceremonialnie na moje łóżko. Był to właśnie ów stary Poleszuk, do którego świadomości zapewne nie doszło jeszcze w pełni, że jego dawna «siedziba» jest już zajęta przez kogoś innego. Odtąd kładłem się spać z duszą na ramieniu, aż do czasu dorobienia klucza do drzwi, które mogłem dzięki temu zamykać na noc.

Tak czy inaczej wyniosłem się w drugim półroczu X klasy do innej stacji – przy ul. Limanowskiego. Ale i ona miała poważną wadę: był to mianowicie pokój oddzielony od salonu właścicieli jedynie oszklonymi, rozsuwanymi drzwiami, a właściciele dość często urządzali hałaśliwe spotkania towarzyskie. Toteż po zajściu, które opisuję niżej, wraz z końcem roku szkolnego, wyprowadziłem się do pokoju przy ul. Błękitnej 2, które opuściła właśnie moje Siostra z mężem – w związku z wyjazdem do Koszalina. Była to moja ostatnia stacja olsztyńska.

Przyznam, że rok pobytu przy ul. Błękitnej z kilku powodów był najszcześniejszym rokiem olsztyńskiego okresu mego życia.

Po pierwsze, pokój – na piętrze – był całkowicie odizolowany od reszty domu i miałem tam łazienkę, co prawda nie wyłącznie do swojej dyspozycji, ale za to dzieliłem ją z bardzo miłymi panienkami, które wynajmowały sąsiedni pokój. Po drugie, właścicielka, Zenobia Rudzińska, starsza pani pochodząca z Nowych Święcian na Wileńszczyźnie, była osobą o dużej kulturze osobistej. Po trzecie, domek, świetnie utrzymany, był pięknie położony – między jeziorami Ukiel i Długim. (Dziś niestety okolicę zeszpeciło blokowisko.) No i po czwarte, spotykałem się w swoim pokoju – i nad Jeziołem Długim – z Elunią; dlaczego – o tym piszę niżej.

5. Żołniersko-milicyjne zajścia

Z mojej uczniowskiej perspektywy Olsztyn – nawet wieczorami – był w tamtych czasach spokojny i bezpieczny. Utkwiły w mojej pamięci jedynie dwa zajścia, które były moim udziałem.

Pierwsze zajście rozegrało się przy ul. Partyzantów. Szliśmy sobie z Bogdanem Pierechodem późnym wieczorem w kierunku Dworca Kolejowego – dość hałaśliwie się z czegoś śmiejąc. Nagle minęło nas dwóch rostrych żołnierzy, którzy najwidoczniej uznali nasz śmiech za zaczepkę w ich stronę. Zawrócili i – wymierzili nam, nazwijmy to tak, sążniste policzki. Radzi nie radzi musieliśmy wziąć nogi za pas... Nawiasem mówiąc całe zdarzenie rozegrało się naprzeciwko budynku Komendy Miejskiej MO i kręcili się tam jacyś funkcjonariusze. Ale interwencji nie było, bowiem obowiązywało coś w rodzaju «rozdziału» milicji i wojska.

Drugie zajście mogło być o wiele gorsze w skutkach. Wracalem – również późnym wieczorem – z zajęć w szkole muzycznej i zatrzymałem się przy przystanku autobusowym przy ul. Kościuszki, żeby dojechać do stacji, na której wtedy mieszkalem. Nagle pod przystanek zatoczyło się kilku pijanych włóczęgów. Stało tam paru (trzeźwych) wyrostków. Nie wiem z jakich powodów zaczęła się bójka, w której górę wzięli chłopcy. Pijacy zostali – krótko mówiąc – nieźle pobici. Ponieważ autobus nie nadjeżdżał, stałem sobie spokojnie dalej, nie spodziewając się, jaki obrót przybiorą sprawy. Tymczasem nagle zjawił się patrol milicyjny – i zgarnął wszystkich, łącznie ze mną, na posterunek, w tym samym budynku, przed którym miało miejsce opisane wyżej zajście «żołnierskie». Najpierw posadzono nas wszystkich na ławkach przy wejściu – w towarzystwie trzymanych na krótkiej smyczy psów, które ujadły szczerząc w naszą stronę białe kły. Potem zaprowadzono mnie do jakiegoś pomieszczenia, kazano zdjąć pasek i czekać. Po północy odbyło się przesłuchanie. Zwolniono mnie nad ranem – i to, jeśli się nie mylę, dzięki interwencji dyrektorki PŚSM. Poszedłem jak zbity pies piechotą do mieszkania, w którym wynajmowałem pokój. Właściciele byli nielicho zaskoczeni. Co gorsza, okazało się, że milicja zidentyfikowała wśród chłopców, którzy wywołali zajście, jednego, który mieszkał tuż nade mną w tym samym budynku. Milicjanci podejrzewali, że wobec tego i ja należę do zatrzymanej szajki – i tylko dla wybielenia się twierdzę w zeznaniach, że nie znam tego gagatka. A ja tam naprawdę nikogo nie znałem!

6. Młodzieńcze afekty

Niezwyczajnie ważnym uzupełnieniem «męskich» przyjaźni były nasze młodzieńcze afekty do koleżanek. Nie byłem takim łowcą damskich serc, jak Staszek, ale przecież nie stroniłem w czasach licealnych od płci pięknej.

Największą moją – jak się to wtedy mówiło – sympatią była Elunia (byłoby chyba niedelikatnością z mojej strony, gdybym nawet teraz – po jej śmierci – podał jej nazwisko). Godzinami mogłem patrzeć w jej przeraźliwie niebieskie oczy: ukradkiem w czasie lekcji; «bezczelnie», gdy mnie odwiedzała w klasie maturalnej w moim pokoju przy ul. Błękitnej, żeby... powtarzać materiał z polskiego; tęsknie, gdy chadzaliśmy nad brzegiem pobliskiego Jeziora Długiego.

Afekt do niej zapewne wpływał (negatywnie) na efekty korepetycji, skoro musiałem osobiście interweniować w kształt wypracowania Eluni podczas naszego wspólnego maturalnego egzaminu z polskiego. Myślę, że nie będzie mi policzone przez nikogo za złe, jeśli po latach przyznam się do tego, na czym owa interwencja polegała. Otóż były – jeśli dobrze pamiętam – dwa tematy wypracowań maturalnych: jeden dotyczył Sienkiewicza, a drugi – Prusa. Kiedy po ogłoszeniu tematów spojrzałem w niebieskie oczy Eluni, zobaczyłem w nich niepokój. Czy mogłem pozwolić na to, że ten niepokój Elunię sparaliżuje intelektualnie? Zakasałem rękawy i napisałem szybko szczegółowy plan wypracowania sienkiewiczowskiego (a przy paru punktach wstawiłem nawet gotowe «rozwinęcia»), i – w nam tylko wiadomy sposób – przekazałem ów plan Eluni. Z jej oczu zniknął niepokój – i wtedy mogłem spokojnie wziąć się do pisania «drugiej matury» o Prusie. Pan Bóg mnie skarał, bo to drugie wypracowanie wypadło gorzej od pierwszego. Jakie to jednak miało znaczenie, skoro po ogłoszeniu wyników niebieskie oczy Eluni zaświeciły się radośnie – do mnie.³⁵

³⁵ Po przejrzeniu protokołów naszego egzaminu maturalnego (por. niżej, rozdział 21) okazało się, że pamięć mnie zawodzi: nie co do świecących oczu Eluni, tylko co do mojej «zasługi». Otóż, po pierwsze, zgodnie z tymi protokołami – tematy prac maturalnych dotyczyły twórczości Kochanowskiego, Mickiewicza i Żeromskiego. Po drugie, przed dniem egzaminu wyciekły tematy i można się było do egzaminu lepiej przygotować. Po trzecie, plan i częściowe rozwinięcie wypracowania – o Kochanowskim – otrzymał w postaci

7. Kościoły i wiara

Przez pierwsze dwa lata nauki w Liceum miałem stancję na Zatożu i moim kościołem parafialnym był Kościół św. Józefa.

Nigdy nie lubiłem tłumów, toteż chodziłem do niego na ranne msze niedzielne, w czasie których nie było zbyt wielu wiernych. Siadałem zwykle na skraju jednej ze środkowych ławek w ich lewym rzędzie. Widziałem stamtąd dokładnie ołtarz główny – z wielkim krucyfiksem, stojącymi wokół niego postaciami Marii i Jana – a w pewnym oddaleniu figurami dwóch aniołów.

To właśnie z tego kościoła wyniosłem poczucie, że religia jest czymś poważnym: na twarzy Ukrzyżowanego widać było «męskie» cierpienie, spuszczone głowa Marii wyrażała duchowe pogodzenie się z tym cierpieniem Syna, Jan kierował błagalne spojrzenie ku swemu Panu, a oba anioły przepełnione były smutkiem i żałobą.

Dlatego czułem się nieswojo, gdy przez dwa pozostałe lata nauki chodziłem już do Bazyliki św. Jakuba – bo była bliżej moich ówczesnych stancji.

Tutaj centralne miejsce zajmowała postać symbolizująca radosny triumf: *Surrexit Christus!* Ten triumf, a tym bardziej rozbawione buzie puttów, które wypełniały wnętrza tyle razy odwiedzanych przeze mnie później barokowych i rokokowych świątyń – nie pasowały mi do istoty chrześcijaństwa.

Lata licealne były – co typowe – latami kryzysu wiary; nie był to jednak kryzys dramatyczny, lecz raczej wybuch chłopięcej przekory, przejawiającej się m.in. w prowokacyjnych rozmowach z Rodzicami i Siostrą dotyczących «teoretycznych» zastrzeżeń wobec pewnych ustępów Pisma Świętego, ale należących wyłącznie do Starego Testamentu, a nigdy – Ewangelii. Dzięki ich taktowi i opanowaniu kryzys ten nigdy nie przerodził się, jak to się stało u niektórych moich rówieśników, w trwałą kontestację katolicyzmu, ani tym bardziej w jakieś infantylne «zwalczanie Pana Boga».

«harmonijki» jeden z moich kolegów, który mi całą tę historię opowiedział, i nie mam powodu, żeby mu nie wierzyć. W moim obrazie pamięciowym matury trzeba zatem wprowadzić dwie poprawki: Elunia dostała ode mnie plan wypracowania mickiewiczowskiego, ja zaś sobie zostawiłem do opracowania temat związany z Żeromskim.

8. Cmentarz św. Jakuba

Kiedy na początku swego pobytu w Olsztynie mieszkalem na Zatorzu i wracałem na piechotę z Liceum lub z PŚSM, zatrzymywałem się nieraz na znajdującym się tuż za torami kolejowymi starym cmentarzu św. Jakuba. Lubiłem odwiedzać ten cmentarz: pięknie położony ba lekkiej pochyłości, zarosnięty starodrzewem; «martwy» podwójnie – nikogo już tam w tych czasach chyba nie chowano i niemal nikt tam z żywych nie zachodził. A na nagrobkach tych, których na tym cmentarzu pochowano, żyjących w latach 1822-1942, odczytywałem polsko brzmiące nazwiska, chociaż z imionami w wersji niemieckiej: Barkowscy, Błaziejewski, Florczakowie, Jagalscy, Kardekewitz (Kurdykiewicz?), Kolanowscy, Mrówczyńska, Scharnowski (nazwisko do dziś spotykane na Warmii), Stopkowie, Wenccy, Wronka-Orłowsy...

Na nagrobkach Augusta Barkowskiego i Johanna Jagalskiego wyczytałem, że byli nauczycielami i organistami;³⁶ zupełnie jak mój ojciec... Gdzieś wyczytałem, że przed wybuchem II Wojny Światowej ok. 400 tys. mieszkańców Prus Wschodnich deklarowało język polski jako główny.

Moje samotne spacerowanie po cmentarzu św. Jakuba miały dwa ważne skutki. Po pierwsze, polubiłem samotne spacerowanie po cmentarzach w ogóle. Po drugie, zacząłem inaczej patrzeć na – polskość. Dotąd wyznawałem – rozpowszechniony zresztą – stereotyp: nazwisko na „-cki” lub „-ski” – to na pewno nazwisko Polaka. Niemiecko brzmiące nazwiska licznych moich olsztyńskich kolegów i nauczycieli, zwłaszcza z PŚSM, świadczyły o ich nie-polskości. Stopniowo zacząłem przekonywać się, że to stereotyp – i to stereotyp fałszywy: że można nazywać się „Żelewski” i okazać się wstydzącym się swego pochodzenia polakożercą Erichem von dem Bach-Zelewskim, odpowiedzialnym za straszne zbrodnie na Polakach podczas II Wojny Światowej; a że z drugiej strony można nazywać się, jak mój późniejszy przyjaciel, „Ulrich Schrade”, *nb.* krajan Pani Profesor Bandt (oboje urodzili się w Patrykach

³⁶ Kiedyś, w czasie swoich wędrówek kaszubskich natrafiłem na cmentarzu w Wejherowie na grób lekarskiej rodziny Marii i Alojzego Jagalskich... Jagalscy byli znaną rodziną warmińską z Klewek – i z niej wywodzili się zarówno Jagalscy «kaszubscy», jak i Johannes.

na Warmii), i być żarliwym patriotą polskim; albo nazywać się „Arno Kant”, jak brat teściowej Bożeny, *nb.* wywodzący się zresztą z tej samej rodziny co królewiecki Immanuel Kant, rozszarpany przez policyjne psy w czasie przesłuchań w «czerwonym domu» olsztyńskiego Gestapo – gdzie się znalazł m.in. z powodu aktywnego pro-polskiego udziału w Plebiscycie Warmińsko-Mazurskim 1920 roku.

9. Indoktrynacja

Nie przypominam sobie, żeby spotkać się w Liceum z jakąś prasą ideologiczną ze strony nauczycieli – mimo że o dyr. Piątkowskim krążyły różne niezbyt pochlebne plotki. Mam wrażenie, że pozostali nauczyciele demonstrowali w kontaktach z nami-uczniami postawę może nie antykomunistyczną, ale na pewno indyferentną. W pierwszej fazie «gomułkowszczyzny» nie było to jakimś ewenementem. Zresztą ani treść lekcji historii, ani lista obowiązkowych lektur z polskiego nie miała jakiegoś wyraźnego «nachylenia propagandowego», które bym zapamiętał; świadczą o tym moje zachowane dzienniczki lektur i zeszyty oraz notatki maturalne do historii. O postawie «politycznej» samych uczniów zaś świadczy to, jak nazywaliśmy tzw. Pomnik Wdzięczności Armii Czerwonej, postawiony przez władze miejskie przy wielkich budynkach Sądów: „Szubienice”...

Przyznać się natomiast muszę – ze skruchą – że pod wpływem jednego ze swoich kolegów wstąpiłem w 1962 roku dobrowolnie do... Związku Młodzieży Socjalistycznej. Nie pamiętam, jakie były dokładnie motywy tego wstąpienia; w każdym razie od razu rzuciłem się w wir działalności organizacyjnej, polegającej w moim wypadku na... prowadzeniu ewidencji zetemesowców z mojej klasy i (chyba) pozostałych dwóch klas równoległych. Wytrwałem w tej «działalności» przez jedno półrocze. Dowodem rzeczowym rozstania się z ówczesną przybudówką młodzieżową PZPR jest zachowana w Archiwum Domowym książeczka członkowska, a w niej poświadczane jedynie przez pół roku składki członkowskie (odpowiednie znaczki wklejane były co miesiąc).

Skądinąd na własną rękę – i nie bez dyskretnych wskazówek prof. Mościckiej – pochłaniałem wolne od propagandy naukowe książki historyczne, które wtedy zaczęły się ukazywać. Na pierwszym miejscu

były wśród nich publikacje niemcoznawcze Instytutu Zachodniego w Poznaniu.

Pamiętam też, jak wielkim przeżyciem dla mnie było, kiedy w 1962 roku kupiłem sobie świeżo wydaną jednotomową *Encyklopedię popularną PWN. A-Z*, w której – jako jedynej encyklopedii przez dziesiątki lat Polski Jaltańskiej – było hasło „Katyń”, choć oczywiście z fałszywą informacją, że polscy oficerowie zostali tam zamordowani przez Niemców. Znałem tę wersję mordy katyńskiego – według tzw. Komisji Burdenki – zawartą w wydanej po polsku w Moskwie książce z biblioteki domowej Rodziców.

10. Melo- i teatromania

To, że w Olsztynie stałem się melomanem – było zrozumiałe samo przez się: od muzyka do melomana droga bliska. Ugruntowała tę melomanię Orkiestra Symfoniczna, którą w tamtych czasach kierował Olgierd Straszyński, a po nim Roman Urbanek; dbali oni nie tylko o to, żeby w programie koncertów znalazły się arcydzieła muzyczne, ale i o to, żeby brali w nich udział jako soliści pierwszorzędni wykonawcy, zapraszani z całej Polski. Tak się złożyło, że syn pierwszego z nich, Andrzej, został później moim bliskim kolegą w warszawskiej PWSM.

Nie miała tak naturalnego źródła moja teatromania. Zainteresowanie teatrem zaszczepili mi aktorzy olsztyńskiego Teatru im. S. Jaracza, którzy – dla «ukulturalnienia» młodzieży – wystawiali nieraz sztuki (lub ich fragmenty) w auli mojego liceum.³⁷ Stopniowo zacząłem chodzić regularnie na spektakle dawane w budynku samego Teatru. Główną osobą był tam Aleksander Sewruk i, można powiedzieć, że to on mi wszczepił teatromanię na dziesiątki lat. Ugruntowały ją – po moim wyjeździe z Olsztyna – dwa teatry warszawskie: Teatr Dramatyczny i Teatr Klasyczny. Ich ówczesni dyrektorzy (Ludwik René pierwszego i Ireneusz Kanicki drugiego) sprawili, że osiągnęły one poziom, do którego nie doszły później żadne inne znane mi teatry (a poznałem ich dziesiątki) – dzięki znakomitemu repertuarowi, znakomitej reżyserii, znakomitej scenografii i znakomitym aktorom.

³⁷ Spełniły one w moim wypadku rolę podobną do roli spełnianej w wypadku Basi przez «artysty» muzyczne, o których Basia wspomina w rozdziale 10 (por. niżej).

Teatr olsztyński dał mi podstawy: klasykę polską (Fredro, Słowacki, Zapolska, Wyspiański, Gałczyński, Mrożek...) i obcą (Szekspir, Molière, Beaumarchais, Ibsen, Morris, Dürrenmatt...). Kiedy po latach przeglądałem programy, które zachowały się w moim archiwum, przypominam sobie, że największe wrażenie zrobiła na mnie gra niezapomnianej Eugenii Śnieżko-Szaflaglowej. W dwóch sztukach – w *Weselu* Wyspiańskiego i *Fizykach* Dürrenmatta – wcieliła się w role przeciwstawne.

U Wyspiańskiego – Szaflaglowa grała Gospodynię, jedyną bodajże normalną osobę w całym «chocholim» towarzystwie; pod koniec II aktu, po znalezieniu złotej podkowy konia Wernyhory, kiedy Gospodarz pokazuje ją żonie, ta wygłasza przytomną kwestię:

Cała złota,
o mistyrna tyż robota. [...]
Scęście w ręku;
tego z ręki się nie zbywa,
w tajemnicy się ukrywa,
światom się nie przekazuje:
Scęście swoje sie szanuje!

Ilekcć później widywałem, jak ktoś, obdarzony przez los szczęściem, szczęścia tego nie docenia, przypominały mi się te słowa: „Szczęście swoje się szanuje!”.

U Dürrenmatta – Szaflaglowa wcieliła się w dr Matyldę von Zahnd, kierowniczkę szpitala psychiatrycznego, która ostatecznie okazała się jedyną osobą nienormalną w tym szpitalu.

W obu rolach – osoby normalnej, trzeźwej, i osoby nienormalnej, obłąkanej – wypadła równie wspaniale.

11. Laury

W czasie pobytu w Olsztynie brałem udział w trzech konkursach (pomijam konkursy muzyczne).

Pierwszy konkurs związany był z osobą prof. Mościckiej. Namówiła mnie ona, żebym wziął udział w Konkursie Czytelniczym dla Miłośników Książki Historycznej, zorganizowanym w 1961 roku przez Olsztyński Oddział Polskiego Towarzystwa Historycznego. Nie pamię-

tam, na czym polegał ów konkurs, natomiast dobrze pamiętam, że zostałem zaproszony – wraz z prof. Mościcką – na ogłoszenie wyników do Zamku Olsztyńskiego.

Jakież było moje zaskoczenie, kiedy dowiedziałem się, że zająłem w tym konkursie drugie miejsce! Nagrodą był świeżo wydany I tom wspaniałego albumu Gembarzewskiego *Żołnierz polski*, który dotąd jest ozdobą mojej domowej biblioteki. Nagroda ta była o tyle dla mnie ważna, że konkurs nie był przeznaczony specjalnie dla młodzieży – i pozostali laureaci to byli dorośli ludzie, a wśród nich nawet zawodowi historycy. Dedykacja zresztą, podpisana przez dra Grygiera, zaczynała się od słów: „Panu Jackowi Jadackiemu...”. Jego podpis miał dla mnie tym większą wartość, że prof. Mościcka dała mi do zrozumienia, że był to «nieprawomyślny» (a wtedy to znaczyło „prawdziwy”) historyk.

Drugi konkurs był – zdaje się – zorganizowany przez PTTK i świeżo otwartą w Olsztynie stację telewizyjną. Odbywał się w budynku naprzeciwko ratusza przy pl. Wolności (obecnie Jana Pawła II) 2/3. Znowu nie pamiętam, na czym on polegał. Zapamiętałem tylko dwa szczegóły: że trzeba było wymyśleć na żywo hasło promujące Warmię i Mazury, i że otrzymałem w tym konkursie I nagrodę. Moje hasło brzmiało: „Piękne jest morze, piękne są góry, ale najpiękniejsze – Warmia i Mazury”. Nagrodą zaś był zegarek *Pobieda*. Był to mój pierwszy w życiu ręczny zegarek – i byłem z niego dumny jak paw. Używam go zresztą od święta do dziś...

Trzeci konkurs był konkursem szkolnym. Jego główną organizatorką była – nie moja – polonistka, prof. Pokorska. Był to konkurs na opowiadanie z życia szkolnego. Zgłosiłem do niego tekst pt. „Urojony Morfeusz”; podpisałem go pretensjonalnym pseudonimem „Satyr-et-Musagetes”. Nie pamiętam, które miejsce mój tekst zajął w tym konkursie. Ale bardzo dobrze pamiętam, że jego fragment – dotyczący szkolnych ściągawek – został odczytany podczas jednego z ostatnich apeli w klasie maturalnej. Pamiętam, ponieważ ilekroć sięgam po pożółkły rękopis tego opowiadania, który zachował się w moim Archiwum Domowym, tylekroć mam przed oczyma błysk uznania, który zobaczyłem podczas tamtego apelu w oczach «mojej» Eluni...

Znad Łyny – udałem się nad Wisłę, gdzie rozpocząłem studia najpierw pianistyczne w Państwowej Wyższej Szkole Muzycznej, a potem filozoficzne – w Uniwersytecie Warszawskim.

Moje więzi z «muzycznym» Olsztynem trwały jeszcze długo, ale z nauczycielstwem i koleżeństwem z II Liceum Ogólnokształcącego stosunkowo szybko wygasły. Przez kilka pierwszych warszawskich lat utrzymywałem bliski kontakt ze studiującą na polonistyce warszawskiej Grażyną Mirską, moją sąsiadką z przesmyku między jeziorami Długim i Ukiel; ale ona była z równoległego do naszej klasy „c” oddziału – bodajże „a”. Sporadycznie widywałem też Bożenę i Pawła Nowaków. I to wszystko.

9. Jacek Jadacki

Dziewczyna o przeraźliwie niebieskich oczach

(Olsztyn, w maju 1963 roku)



9. Jacek Jadacki

W moim opowiadaniu z lat szkolnych przeplatają się: realia i fikcja, esprit i naiwność, sentymentalizm i sarkazm...

Z perspektywy ponad pół wieku mam jednak wrażenie, że mieszanina ta oddaje nieźle atmosferę olsztyńskiego liceum, w którym uczyłem się na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych ubiegłego stulecia. Nawiasem mówiąc, potwierdziła to, w swoim liście do mnie. Pani Profesor Mościcka.

1. Tego dnia jak zwykle zjadł szybko obiad i bąknąwszy tylko „Wychodzę na godzinę” – pobiegł na przystanek tramwajowy. Cekał wyjątkowo długo; dopiero po kwadransie usłyszał charakterystyczny zgrzyt, jaki wydaje tramwaj na zakręcie, a w chwilę potem był już wewnątrz wagonu. Sięgnął do portfela, wyjął dwadzieścia groszy i podał konduktorce.

– Bilet, proszę pana, kosztuje pięćdziesiąt groszy – usłyszał.

Przyglądał się właśnie mijanemu mercedesowi i dobrze nie zrozumiał, o co chodzi. Konduktorka powtórzyła:

– Bilet kosztuje pięćdziesiąt groszy.

– No ale ja proszę o ulgowy – powiedział prawie machinalnie.

– Legitymacja!

Spojrzał z pogardą na natręta. Była to kobieta już podstarzała. Miała dziwny, błędny trochę wyraz twarzy i uparte, piwne oczy w bezręcznych powiekach.

– Niech skisnę, ale ci legitymacji nie dam – zdecydował w myśli stanowczo. I wyszczał:

– Co? Legitymację? Jeśli proszę o bilet ulgowy, to chyba mam do tego uprawnienie? Zresztą, o – tarcza. Chyba wystarczy.

– Mnie nie obchodzi tarcza. Proszę dopłacić 30 groszy, albo – legitymacja!

Zaczynało go to już trochę wyprowadzać z równowagi:

– O nie! Na każde zawołanie nie będę pani pokazywał swojej legitymacji!

– Okazuj legitymację smarkaczu, bo jak nie, to... zatrzymam wóz i każę cię wyrzucić!

Widać było wyraźnie, że konduktorka nie ustąpi. Ale i Marek nie dawał za wygraną.

– No, no, no! Tylko spokojnie! Kwiatków z panią nie sadziłem i wypraszam sobie prawienie impertynencji.

Wymiana słów schodziła na ostre tory i zaczęła wzbudzać zainteresowanie pasażerów. Oburzone matrony głośno wymieniały aluzje pod adresem «dzisiejszej młodzieży», a jakiś staruszek, nie wiadomo dlaczego, zaczął nagle głośno pokrzykiwać po niemiecku i gestykulować. Po minie można się było domyślić, że solidaryzuje się z sąsiadkami.

– Ostatni raz powtarzam, proszę...

W tej samej chwili jakiś mężczyzna podszedł do konduktorki i nagłym ruchem wsunął jej pięćdziesięciogroszówkę.

– Proszę! Płacę za tego pana...

Markowi zrobiło się nieswojo:

– Ależ to zbyteczne... Ja przecież... Chwileczkę...

Tramwaj zbliżał się do kolejnego przystanku. Nieznajomy nie mówiąc wysiadł. Konduktorka bez najmniejszego zdziwienia podała Markowi bilet i zwróciła dwadzieścia groszy. Piekły one Marka jak rozpalone żelazo.

– Dlaczego on to zrobił? – pomyślał.

2. Marek, chociaż przecież już prawie dorosły, potrzebował stale kogoś, z kim mógłby spokojnie podyskutować, czy zwierzyć się ze swych trosk. Innym wystarczali koledzy z klasy. Ale on nie mógł znaleźć z nimi wspólnego języka. Inaczej niż wszyscy – nie palił papierosów, nie mogło mu przejść przez gardło «łacińskie» słownictwo, tak szeroko stosowane w rozmowach między męską bracią; zainteresowania jego szły w innym kierunku niż rówieśników. A już najbardziej go kompromitowało to, że nie miał swojej «oficjalnej» sympatii, z którą by się mógł afiszować. Stąd się brały pogardliwe uśmieszki; stąd – półgębkiem rzucane „Fajtłapa!” i gorsze jeszcze epitety; stąd złośliwe uwagi towarzyszyły każdej jego rozmowie z którąkolwiek koleżanką, a już zwłaszcza z... Elunią.

Jedynymi światami, w których czuł się swobodnie, były przyroda i muzyka. Dlatego też prawie codziennie przesiadywał na Łyną lub błakał się nad Jeziorem Długim, a gdy się ściemniało – zamykał się w pokoju z fortepianem i zapamiętane grał.

Był już dobrze zaawansowanym pianistą; miał łatwości techniczne – dlatego pracował tylko na stronę emocjonalną interpretacji. Grą też upajał się całkowicie; w nią wlewał całą swoją duszę. To z kolei kształtowało w odrębny, swoisty sposób jego psychikę i odsuwało go bardzo od środowiska kolegów.

Mimo to nie można powiedzieć, że Marek w ogóle nie miał z nikim z nich bliższych kontaktów. Pośrednikiem niejako między nim a resztą męskiej części klasy był jego kolega z ławki – Bogdan. Bogdan był niezwykle złożoną osobowością. Z jednej strony dowcipny, wesoły, skłonny do nieszkodliwych kpín i ciągłych żartów – z drugiej strony zachowywał się nieraz jak tchórz, oszczerca i fałszywiec. Doprawdy, trudno pojąć, w jaki sposób te dwa charaktery się do siebie zbliżyły! Fakt jednak pozostaje faktem i gdyby nie Bogdan – Marek byłby naprawdę osamotniony. Trudno sobie wyobrazić, do czego by to doprowadziło,

zważywszy, że Marek bywał nieraz nad miarę uparty, zgryźliwy i złośliwy dla otoczenia – nie wyłączając rodziny. Ojciec pocieszał się, że to wszystko z wiekiem przejdzie, toteż z pobłażaniem przyjmował jego kąśliwe uwagi nawet wtedy, gdy wyraźnie uderzały w jego ideały...

3. Tego popołudnia również, po incydencie z biletem i legitymacją, Marek skierował się ku Łynie i usiadł nad ściętym pniaku topoli – tuż nad brzegiem rzeki. Zastanawiał się ciągle, dlaczego nieznajomy mężczyzna zapłacił za jego bilet. Ogarniał go wstyd i złość zarazem, ale był całkowicie bezsilny. Wolałby, żeby go wyrzucono z tramwaju. Ba! Pokazałby, żeby tego uniknąć, nie jedną, lecz dziesięć legitymacji, gdyby tyle miał.

– Cholera! Co on w tym widział? – zadawał sobie pytanie.

Rozmyślenia przerwały mu czyjeś powolne kroki. Po drugiej stronie szerokiej w tym miejscu rzeki, trochę bardziej na prawo, stare wierzby utworzyły coś w rodzaju altanki, oceniając ją czupryną gałązek, zwisających z rosochatych garbów. Ktoś jakiś czas temu wpadł na pomysł wstawienia tam ławeczki. Marek już w środę zwiertzył jej istnienie i w ciągu ostatnich dni zagospodarował się w niej na dobre. Dopiero teraz uprzytomnił sobie, że odruchowo – zaabsorbowany wypadkiem w tramwaju – przeszedł małym mostkiem na drugą stronę rzeki i usiadł na stare swoje siedlisko. W tej chwili do altanki zdążyła jakaś dziewczyna, najwyżej osiemnastoletnia. Z prawej strony prowadziła na smyczy dużego, pięknego wilczura. Tuż przed altanką dziewczyna zatrzymała się i – skrećwszy w jej stronę – usiadła na ławce.

Marka zaciekawił przede wszystkim pies. Był nadzwyczaj pięknie zbudowany; połyskująca, szara sierść przechodziła na grzbiecie w stalowoniebieską pręgę. Masywny, kanciasty łeb osadzony był na grubym karku. Pies nie odstępował ani na chwilę swej właścicielki. Od czasu do czasu nadstawiał uważnie uszu; poza tym zdawał się być obojętny na wszystko.

Dopiero przyjrawszy się dokładnie psu, Marek przeniósł wzrok na jego panią. Mógł to zrobić niedostrzeżony, gdyż dwie topole, siostry tej, z której teraz pozostał tylko ścięty pień, służący mu za siedzenie, zasłaniały go całkowicie.

Dziewczyna była szatynką o trochę za bardzo pociągłej twarzy. Miała na oczach ciemne, chyba przeciwsłoneczne okulary w szerokiej

oprawce. Ubrana była w sportowe, jasnozielone spodnie i trochę ciemniejszą kamizelkę – tak, że w każdym calu pasowała do otoczenia: młode, wiosenne liście miały tę samą świeżość, co jej ubranie, a piasek przybrzeżny oświetlony popołudniowym słońcem był koloru jej włosów.

4. Dziwne, ale Marek dopiero po tej konstatacji zdał sobie sprawę z tego, że to już koniec kwietnia: że wiosna w pełni. Ale to skojarzenie przypomniało mu coś mniej przyjemnego: jeszcze tylko miesiąc pozostał do matury.

Chociaż Marek był dobrym uczniem i żaden właściwie przedmiot nie nastręczał mu większych trudności, to jednak matura, otoczona mgłą tajemniczości – z mora wielu pokoleń nastolatków – i dla niego była jeśli nie czekającą go katorgą, to co najmniej kłopotliwą zagadką. Często przeklinał w duchu belfrów, że takie coś wprowadzili, ale z drugiej strony tłumaczył sobie, że ostatecznie to nie może być aż takie trudne, skoro tylu od niego gorszych – stwierdzał to z niejaką satysfakcją – jakoś się z nią uporało.

– Polak to właściwie chyba pójdzie, matma – tym bardziej. No, trochę gorzej będzie z historią...

Tak. Historia była największym orzechem do zgryzienia. Historia – którą lubił i której nie lubił jednocześnie; historia – która prześladowała jeszcze w szkolnych czasach jego ojca. Historia – którą jednak...

– Niech to licha! Przecież ja jutro mam klasówkę z historii...

Zapomniał o tym na śmierć. Spojrzał na zegarek. Dochodziła piąta po południu.

– Nie ma gadania! Muszę się porządnie przygotować – postanowił mocno.

W domu był tylko ojciec i starszy o dziesięć lat brat – Paweł. Ojciec Marka był profesorem w tutejszym liceum. Wykładał biologię.

– Co tak wpadłeś jak oparzony? – zapytał Paweł zadyszanego brata.

– A! Zapomniałem o historii: jutro ma być klasówka!

Marek szybko zdjął sandały i pulower, i w samej tylko koszuli, drelichowych spodniach i lekkich pantoflach zanurzył się w fotelu naprzeciw Pawła. Przedtem zerknął jeszcze na gazetę, którą brat trzymał w ręku, ale nie znalazłszy niczego ciekawego, zatopił się w podręczniku...

Zajrzał do niego jeszcze po kolacji. Ale po chwili go odłożył.

– A! Może się jakoś uda! – pomyślał.

Leżąc w łóżku długo jeszcze miał przed oczyma obraz dziewczyny z wilczurem, którą spotkał nad Łyną...

Zasnął dopiero około dziesiątej.

5. Kiedy się obudził, było już późno. Musiał śpieszyć się bardzo, żeby zdążyć na czas do liceum.

Pierwsza była lekcja historii. Profesor Ścimocki wszedł do klasy w niezbyt dobrym nastroju. Był to bardzo wysoki, w sile wieku mężczyzna, przesadnie układny: on jeden z profesorów wchodząc do klasy mówił wyraźnie „Dzień dobry!”; jeden też zwracał się do uczniów *per* „panna” i „pan”. Byłby może nawet lubiany przez wychowanków, gdyby nie miał jednej wady: był zdecydowanym przeciwnikiem palenia papierosów. Biada temu, kogo przyłapał na tej «zbrodni». Ktoś taki musiał się dużo napocić, aby wyciągnąć z historii na tróję. A jeśli się mu to udało, to zawsze była to najgorsza z trójek: «naciągana».

Marek od kilku minut obserwował profesora Ścimockiego przez dziurkę od klucza. Kiedy była zapowiedziana klasówka, nigdy nie wchodził przed nią do klasy, tylko czekał, aż profesor poda tematy. Wtedy biegł szybko na strych, otwierał potrzebny podręcznik i dopiero dokszałciwszy się solidnie wchodził – niby zdziwiony – do klasy, bolejąc głośno nad tym, że będzie miał mniej czasu na pisanie, a w duchu śmiejąc się z profesora, że dał się tak haniebnie nabrać.

W ogóle, jeśli się można było kiedyś podciągnąć u profesora Ścimockiego, to tylko na klasówkach. Każdy miał już doskonale opanowaną metodę ściągania i żżynał, aż pióro skrzypiało.

Na przykład Bogdan robił to w ten sposób. Opracowywał każdy temat na świstku papieru trochę mniejszym niż ćwiartka zeszytu, wklejał go potem między kartki – oczywiście w miarę możliwości przezroczyście – na których pisał klasówkę i szło jak-ta-lala. Inaczej robił to Stasiek. Jego ojciec pracował w jakimś laboratorium chemicznym; Stasiek wytrzasnął chyba stamtąd biały tusz, widoczny tylko przy pewnym ustawieniu – i «użytkował» go z dużym powodzeniem.

A w ogóle, trzeba przyznać, że przy robieniu takich ściąg tak czy inaczej trochę tych wiadomości zostawało w zakutych licealnych łbach. Zdawał sobie z tego sprawę tylko polonista, który otwarcie nazywał

klasówki „przepisywaniem ściąg”. Trzeba przyznać, że Bazgroł – jak go powszechnie nazywaliśmy – był profesorem z krwi i kości. Wyrozumiął był dla sztubackich psikusów; jego lekcje były po prostu wolną trybuną, gdzie każdy mógł mówić, co mu ślina na język przyniosła – byle tylko z sensem. Co zaś najważniejsze dla nas, nie miał w zwyczaju stawiać «sit»; najbardziej nawet zagrożonego tak ciągnął za uszy, że ten chcąc nie chcąc musiał wypłynąć na zbawienną «dostateczność».

Jeszcze jeden był powód, dla którego Bazgroł był nauczycielem z Bożej łaski miał utarte, powszechnie zresztą znane zasady. Marek na własnej skórze kiedyś odczuł skutki nieliczenia się z nimi. Swego czasu, jeszcze w dziesiątej klasie, udało mu się wspinać zerznąć wyszukane cytaty do wypracowania klasowego. Jakaż była jego mina, kiedy wbrew przypuszczeniom Bazgroł dał mu za nie tylko «dostateczność», a do tego wezwał go do katedry i poprosił o wyrecytowanie z pamięci owych cytatów.

Marek zbaraniał i tylko wrodzona niechęć Bazgroła do dwój uchroniła Marka przez «zabaniaczeniem».

6. O uczniowska naturo! O szkolne kartkówki! Nasz wspinały profesorze historii! Czy kiedykolwiek domyśliłeś się, że każda z kartkówek z historii miała swoją... historię? Czy dowiedziałeś się kiedyś, że gdy dyktowałeś temat klasówki, każdy z nas gorączkowo przebierał w przewodniku po ściągach, a za drzwiami stał często pewien wyrostek i czyhał na to, co powiesz?

– Pierwszy rząd, od lewej, pisze temat: Wiosna Ludów – ogólna charakterystyka. Drugi...

Więcej Marek nie słuchał. Pobiegł pędem do swojej skrytki na strychu, nałykał się potrzebnych faktów, zrobił kilka gwałtownych ruchów, żeby przyspieszyć oddech i zadyszany – niby od szybkiego biegu do szkoły – wpadł do klasy.

– Co? Klasówka? – udał zdziwionego.

Kiedy jednak ruszył do swego stolika, stanął jak wryty: na jego miejsce po lewej przesiadł się Bogdan. Wystarczyło jedno spojrzenie, aby Marek zrozumiał, o co chodzi. Bogdan z tematu dla prawej strony stolika nie wiedział ani be, ani me.

– Panie profesorze, jaki jest temat dla drugiego rzędu?

– Przyczyny Drugiej Wojny Światowej.

– Chol-lera! – Marek zaklął w duchu.

Miał pecha. Nie dość, że nie przygotował żadnej ściagi do tego tematu, to na dodatek w ogóle wczoraj właściwie do niego nie zajrzał. Trudno. Trzeba było coś łąć: «łanie wody» było jedynym ratunkiem.

– Jutro przekonam się, czy profesor dał się wykiwać – pomyślał z nadzieją Marek.

7. Profesor Ścimocki miał zwyczaj oddawania klasówek zaraz na następnej lekcji. A następna historia wypadła w sobotę.

O tym, że sztuczka się nie udała, przekonał się Marek, gdy tylko historyk wszedł. Spojrzał bowiem na niego tak wymownie, że Marka aż zatkało. Ale profesor nie od razu przystąpił do omawiania prac. Marek zaczynał nawet mieć nadzieję, że może jeszcze nie wszystko jest stracone. Dopiero na dziesięć minut przed dzwonkiem profesor Scimocki zaczął czytać:

– Panna Lucyna – trzy...

– Pan Bogdan – cztery minus...

– Pan Stanisław – trzy plus...

– Panna Barbara – trzy...

Marek z niecierpliwością czekał na swoją kolej. Jego imię padło na samym końcu:

– Pan Marek!

Serce zabiło mu młotem. Jeszcze nigdy nie dostał «lufy» z historii.

– Dawno już takiej pracy nie czytałem...

– Wszystko stracone – przemknęło Markowi przez myśl.

– Poniżej krytyki! Na poziomie szkoły podstawowej!

To było najmocniejsze określenie profesora historii na beznadziejność pracy.

– Panie Marku! Jeśli pan nie zacznie się uczyć, ja pana nie dopuszczę do matury.

– Ależ panie profesorze – próbował tłumaczyć się Marek. – Ja się uczę, tylko...

– Tylko ostatniej lekcji zupełnie pan nie zna. Nie miesiąc przed maturą! To jest lekceważenie. Lek-ce-wa-że-nie, pan rozumie?

– No tak, panie profesorze, ale ja naprawdę...

– Mój panie! Tylko proszę się nie tłumaczyć! Właściwie powinienem postawić panu pałę! Przecież to są kpiny! Kpi-ny! – historyk lubił powtarzać z naciskiem niektóre wypowiedzane słowa.

– Kpiny jak kpiny – burknął Marek pod nosem. Zaczynało złościć go to kazanie. Ostatecznie dwóję dostał nie tylko on, a profesor przyczepił się właśnie do niego.

– Co? Pan jeszcze podnosisz głos?

– No bo, panie profesorze, właściwie to nie tylko ja dostałem ocenę niedostateczną, a pan profesor...

– Młodzieńcze! Ja pana przywołuję do porządku. Jeszcze dwa słowa, a pójdzie pan do dyrektora...

8. Profesor Ścimocki przy swoim «dobrym ułożeniu» nie był w stanie sam rozstrzygać zatargów z uczniami. Toteż posługiwał się straszakiem – i to, trzeba przyznać, skutecznym straszakiem: był nim dyrektor liceum. Każdy – nie wyłączając nawet pyskatego Bogdana, wołał nie doświadczać przyjemności „siedzenia na miękkim fotelu”, jak to się nazywało, w jego gabinecie.

I tym razem poskutkowało.

Wprawdzie dyrektor nie robił tak piorunującego wrażenia na Marku, gdyż od czasu do czasu przychodził do jego ojca na kawę i niekiedy «prywatnie» zamieniał z nim kilka słów, ale w szkole Marek zawsze wołał dyrektora unikać. Dlatego szturchnięty ukradkiem przez Bogdana usiadł i nie odezwał się więcej. Ale słowa profesora historii ubodły go do żywego. Nie mógł mu ich darować!

– Czekaj, świnię nieoskrobana! Ja ci pokażę, co potrafię!

Powiedział o swoim zamiarze «pokazania co potrafi» – Bogdanowi. Ten jednak Marka nie pochwalił.

– No powiedz, co mu pokażesz! Przecież nie pójdziesz do niego i nie zapalisz mu w nos papierosa? A chyba tylko to mogłoby mu naprawdę dokuczyć.

– A wiesz, że to dobry pomysł? Słowo daję... A dlaczego znów nie mogłbym tego zrobić?

– Ha, ha, ha, ha! Słyszysz? – Bogdan zwrócił się do Staśki. – Marek chce iść do profesora Ścimockiego i zrobić mu «chmurę»...

– Ty i papieros? No, nie! Świat się przewraca. Mogę się założyć, o stówę, że tego nie zrobisz – powiedział Stasiak.

– A właśnie że zrobię i do tego zapalę papierosa... tu, w szkole... na oczach wszystkich!

– Co? Stawiam dwie stowy, że tego nie zrobisz!

– Dobra. Przecinaj – powiedział Marek do Bogdana.

Był zdecydowany na wszystko. Chciał zemścić się na profesorze historii i jednocześnie pokazać kolegom, co potrafi.

9. W środę, zaraz po pierwszej pauzie, Marek zszedł z kolegami na parter, gdzie były ósme klasy i gdzie profesor Ścimocki miał zawsze dyżur. Stał przy oknie, wyjął papierosa i zapalił. Wszyscy w napięciu czekali, co z tego wyniknie. Profesor dopiero po chwili zjawił się na korytarzu, gdyż bardzo często przedłużał swoje lekcje.

Początkowo nie zauważył Marka. Dopiero gdy ten ostentacyjnie zaciągnął się i wyrzucił z ust kłęby dymu, profesor Ścimocki zobaczył, co się dzieje. Poczerwieniawszy – podszedł do otoczonego przez żądnych sensacji ośmioklasistów Marka i wycedził przez zęby:

– Marsz do dyrektora!

Tego należało się spodziewać. Ale los nie sprzyjał historykowi. Nie wiadomo, czy o tym nie wiedział, czy zapomniał w przypływie gniewu – dość że dyrektora nie było w gabinecie.

Marek triumfował. Profesor Ścimocki był bezradny, zakład wygrany, a przy tym u kolegów zdobył uznanie.

– Daj pięść! Nie spodziewałem się tego po tobie – powiedział Bogdan.

– Ale go zrobiłeś w konia – dodał Stasiak.

Jeszcze większy zaszczyt spotkał Marka następnego dnia. Stasiak zaprosił go na tak zwaną bibę, czyli «wyskokową» prywatkę. Marek wprawdzie dużo nie pił, ale będąc prawie pełnym abstynentem, już po pierwszych dwóch kieliszkach poczuł wate w nogach. I kiedy wszyscy siedzieli przy butelkach do późnej nocy (bo rodzice Staśki wyjechali), Marek pod jakimś pretekstem wymknął się już o szóstą.

Ciągnęło go nad Łynę.

10. Przychodził tu teraz regularnie o tej porze. Ale siedząc między topolami nie patrzył już w mętne wody Łyny, ani nie przysłuchiwał się ptakom śpiewającym w listowiu. Przychodził, żeby ze swej kryjówki patrzeć na dziewczynę w okularach, która jakby nie wiedząc, że jest obserwowana, między szóstą a siódmą zjawiała się dzień w dzień w altance w towarzystwie nieodłącznego psa.

Ta tajemnicza nieznajoma – Madzia, jak ją ochrzcił Marek – wywoływała w nim jakieś dziwne, nieznane dotąd uczucie. Kiedy przychodziła, doznawał tak wielkiej wewnętrznej radości, że gotów był przychylić wtedy każdemu nieba. Kiedy odchodziła, coś w środku w nim się ścisnęło i nie cieszyły go nawet odgłosy natury ani fortepiano-
we głębie.

Był to – zew prawdziwej miłości.

Początkowo nawet Marek wmawiał sobie, że interesuje go tylko wspaniały wilczur. Ale wkrótce spostrzegł, że jest inaczej: że po prostu zakochał się w jego właścicielce. Cóż, kiedy nie miał jednak odwagi przejść na drugi brzeg rzeki i powiedzieć jej o tym! Bał się, że Madzia może zniknąć na zawsze jak zjawia. Wołał z ukrycia, «świętokradczo» napawać się tylko jej widokiem, ale napawać – ciągle.

Dziś, kiedy dotarł do swego posterunku, Madzi jeszcze nie było.

Czekał dość długo. Kołyszący szum rzeki i drzew, i działanie wina, które wypił, sprawiło, że Marek, oparłszy się głową o chropowatą korę topoli, zdrzemnął się na chwilę...

Gdy otworzył oczy, słońce chyliło się już wyraźnie ku zachodowi. Spojrzał na drugi brzeg: Madzia siedziała już na ławce. Nie namyślając się wiele nad tym, co robi, w jakimś niedającym się opanować przypływie uczucia przeszedł przez most i ruszył w kierunku altanki. Zatrzymał się dopiero tuż przed nią. Pierwszy raz mógł spojrzeć z bliska na nieznajomą.

Nos miała długi, grecki; usta – wąskie, trochę nawet za wąskie; wysokie czoło opierało się na ostrych łukach brwi. Twarz – z daleka podłużna, wydawała się jeszcze bardziej pociągła.

Nie mógł jedynie dojrzeć oczu zakrytych ciemnym szkłem okularów.

– Proszę pani! Czy można tu usiąść? – zapytał nieswoim głosem.

Dziewczyna teraz dopiero dostrzegła obecność Marka.

– Proszę – odpowiedziała krótko, posuwając się na skraj ławki.

Marek usiadł. Początkowo nie mógł wydobyć z siebie ani słowa. Wydawało mu się, że jakiś potężny głaz uciska mu pierś. Ale przemógł się i zaczął:

– Pani tu często przychodzi – prawda? Wiem o tym, bo ja także tu jestem codziennie. O! Widzi pani te topole? Tam, na drugim brzegu? Ja

tam stale wieczorem siadam i patrzę. A pani wie, gdzie ja patrzę! Niech pani się nie śmieje, ale ja patrzę właśnie tu, na tę altankę i – na panią. Bo widzi pani...

11. Skronie Marka mocno pulsowały.

– Nie! Ty tego nie mówisz – usłyszał w sobie jakąś wredną myśl.

W pewnej chwili wydało mu się, że to mówi do niego profesor historii.

– Co ja plotę? – opanował się w końcu Marek i ciągnął dalej.

– Wiem, że pani może sobie pomyśleć o mnie coś złego. Ale mimo wszystko powiem, dlaczego tu przychodzę. Dlatego, że – głos mu się załamał – zakochałem się w pani...

Dziewczyna milczała. Tylko pies niespokojnie strzygł uszami i przypatrywał się podejrzliwie Markowi.

– Niech mi pani uwierzy: naprawdę...

Dziewczyna poruszyła wargami. Chciała coś powiedzieć, ale wstrzymała się. Marek patrzył na nią błagalnie. Dopiero po chwili odezwała się spokojnie.

– Przykro mi, ale... – tu głos jej się zatrzymał, a Marek gorączkowo przełknął ślinę – ... ale... nie zauważyłam Pana. Jestem... niewidoma.

W Marka jakby strzelił piorun. Zerwał się, nie powiedziawszy ani słowa i zaczął gwałtownie biec ku mostowi. W głowie czuł przejmujący ból.

– A więc te okulary...

Przebiegłszy most, zatrzymał się nagle.

– Boże, co ja zrobiłem! Co ja zrobiłem... Jak mogłem...

12. W sobotę dyrektor wezwał Marka do siebie i oznajmił mu, że usuwa go z liceum za karygodne przekroczenie regulaminu. Marek przyjął to obojętnie. Ojcu nie powiedział ani słowa.

Wieczorem znowu był nad Łyną. Ale altanka była pusta.

– Co ja zrobiłem! Gdzie jest Madzia? – rzucił półprzypadkowo pytanie w stronę rzeki.

– Nie wiem, nie wiem – zaszemrała cichło woda.

Marek nie usłyszał. Pochylił się nad lustrem Łyny i powtórzył pytanie. Ale woda teraz milczała. Schylił się więc jeszcze bardziej i wyszeptał:

– Gdzie jest Madzia! Błagam, powiedz gdzie ona jest?
Marek dusił się już wodą, ale nadal szeptał...
Aż w końcu jego głos utonął w nurcie rzeki... i rozplynął się...
I nastała cisza.

13. W piątek na klasówce z historii były doskonałe tematy.

A Elunia, kiedy wychodzili z budynku liceum, podniosła na Marka swoje przeraźliwie niebieskie oczy i powiedziała z uśmiechem pełnym czułości:

– Spotkajmy się wieczorem nad Łyną. Wiesz – tam – w naszej altance...

10. Barbara Tuszyńska-Hejduk

Strzępy wspomnień z Warmii

(Zielona Góra, w 2021 roku)



10. Barbara Tuszyńska-Hejduk

Szufladki mojej pamięci z czasów olsztyńskich, mocno się już zacinają, ale – nakłaniana przez Jacka – spróbuję wydobyć z tych niedających się w pełni otworzyć szufladek przynajmniej jakieś strzępy wspomnień... Większość z nich dotyczy nie spraw «poważnych», lecz różnych tzw. głupot. (Ale czy to były wtedy aż takie «głupoty»?)

1. «Przyszywana» Warmiaczka

Moja rodzina pochodzi z tzw. kielecczyny: urodziłam się w Cieloniu Starym k. Lipska (dzisiejsze województwo mazowieckie). Ojciec mój, Jan, w czasie II Wojny Światowej walczył w Batalionach Chłopskich. Po wojnie otrzymał za to kilkumiesięczny wyrok. Nie było go więc przy moim urodzeniu.

W 1947 roku przeprowadziliśmy się do Olsztyna: ojciec «dostał» pracę w milicji. Po paru miesiącach został aresztowany, ponieważ pra-

cował... inaczej niż oczekiwały ówczesne władze. Przyczyniły się do tego też «papiery» o jego służbie wojskowej na granicy z Rumunią pod dowództwem Grota-Roweckiego i udziale w pogrzebie Piłsudskiego w 1937 roku. Potem ojciec pracował w DOKP w Olsztynie.

Wojna zostawiła też ślady na wielu moich najbliższych i ich rodzinach. Szwagier ojca, Bolesław Stępień, został zamordowany na posterunku gestapo w Zwoleniu. Jeden z moich wujków, Władysław Mazur, więziony był przez sowietów w moskiewskiej Tagance; wydostał się stamtąd i z Armią Andersa przeszedł szlak bojowy aż pod Monte Cassino; z wojskiem angielskim wyemigrował do Anglii. Drugi wujek, Bolesław Mazur, z armią amerykańską „wylądował” w USA.

Pochwalę się jeszcze najmłodszym wujkiem, Henrykiem Bogdanem Ignacym Mazurem, urodzonym 11 listopada, który jest chrześniakiem prezydenta Mościckiego...

2. „Dwójka”

Po ukończeniu podstawówki w Barczewie – wybrałam naukę w II Liceum Ogólnokształcącym w Olsztynie. „Jedynka” mi nie odpowiadała, ponieważ chodziło do niej dużo dzieci olsztyńskich notabli. Nie miałam ochoty przebywać z nimi przez cztery lata.

Szybko się okazało, że „Dwójka” ma jeszcze jedną zaletę: poziom kształcenia był w niej wyższy niż w „Jedynce”. Dojeżdżałam z Barczewa – w pociągu i w świetlicy dworcowej spotykałam się z uczniami z różnych szkół i dla nich wszystkich „Dwójka” to było coś! A mnie duma rozpierała! Liczyły się jeszcze Technikum Budowlane i Technikum Kolejowe. Pięknie wyglądali ci chłopcy w stalowych („budowlancy”) i granatowych („kolejarze”) mundurach. Z kilkoma z nich utrzymywałam kontakt do drugiego roku studiów.

3. Nauczyciele

Kiedy się spojrzy na moje fotografie z klas dziesiątej i jedenastej – uderza zmiana fryzury. Modne w tym czasie były koki. Lecz w dziesiątej klasie takie uczesanie było nie do zaakceptowania! W klasie maturalnej zakazy poluzowano; stąd kok na mojej «maturalnej» głowie.

Zakaz ten był surowo przestrzegany zwłaszcza przez naszego chemika, prof. Polaka. Był on naszym postrachem – gdy stał «na bramce»

(przy głównym wejściu), sprawdzając, czy tarcze szkolne są przyszyte oraz czy berety (u dziewcząt) i czapki (u chłopców) mają przepisowo wyszyte, na sto dni przed maturą, hasło: *Finis coronat opus*.

W czasie dłuższych przerw wychodziliśmy bez pozwolenia z terenu szkoły do cukierni po ciastka-napoleonki – i nieraz wracaliśmy już po dzwonku; jeżeli «na bramce» stał prof. Polak, to jedynym ratunkiem było otwarte okno gabinetu fizycznego.

Czy byliśmy klasą zgraną? Chyba tak. Trudno było wychowawczyni – prof. Bandt – dowiedzieć się dużo o jakichś wybrykach jej wychowanków. Oceny na początku klasy maturalnej nie były zachwycające. Po pierwszym okresie w klasie jedenastej «oddała» nas swojemu mężowi – prof. Klikowiczowi.

Znaliśmy go dotąd jako nauczyciela biologii – o wielkim, chociaż nie pozbawionym pewnej dobrodusznej złośliwości, poczuciu humoru. Na preparatyce np. żab dbał o to, żeby grupy mające je kroić były albo wyłącznie męskie, albo wyłącznie żeńskie. Miał wielki ubaw z grup żeńskich. Bacznie je obserwował i zataczał się ze śmiechu, patrząc jak zabierałyśmy się do krojenia biednych płazów. Pamiętam incydent z jedną z pań-nauczycielek: prof. Mościcką lub prof. Romańczuk. Kiedyś weszła do klasy – i zapadła cisza. Otworzyła dziennik, sięgnęła do dużej dosyć torby po długopis i nagle... Wrzask! Znalazła się z kosmiczną prędkością na drugim końcu sali! Okazało się, że miała w torbie myszkę, którą oczywiście włożył tam prof. Klikowicz!

Pierwsze wejście prof. Klikowicza na godzinę wychowawczą było wyraźną zapowiedzią, że żarty się skończyły! Było to w sali, w której na lekcji rosyjskiego u prof. Tyrolskiej chłopcy uczyli się zapalać zapalniczki o szybę. To i inne przewinienia doszły do uszu nowego wychowawcy. Jego reakcja była gwałtowna: wałnął swoją wielką pięścią w stół i krzyknął coś w rodzaju:

– Czy mam do czynienia z prawie dorosłymi ludźmi, czy – z gówniarzami?!

Szybko i skutecznie wziął nas w karby i maturę – jeśli dobrze pamiętam – zdali wszyscy, choć nie zawsze samodzielnie. Pamiętam, że w kanapce przemyciłam dwa zadania. Komu pomogłam – nie wiem.

Bardzo miło wspominam profesorkę od angielskiego. Była bardzo miła i romantyczna. Uczyła nas wielu modnych w tamtych czasach

piosenek „z Zachodu”. Kiedy my śpiewaliśmy, ona siedziała oparta o biurko i uśmiechając się... gładziła się po piersiach; a biust miała pokaźny... Była wtedy bardzo zakochana chyba w swoim przyszłym mężu. Uczyla nas też kolęd!

Mile wspominam też prof. Mościcką – uśmiechającą się często panią od «wkuwania dat historycznych». Historię lubiłam, ale nie znosiłam dat. Nie wspominam źle prof. Bednarskiej – geograficzki. Kazała nam w zeszytach rysować mapki i flagi omawianych państw. Margines w zeszycie musiał mieć dokładnie 2,5 cm! Doceniłam ten «formalizm» w latach późniejszej nauki i pracy.

Z wielkim uznaniem wspominam nauczycielkę matematyki (prof. Romańczuk) i prof. Bandt (nauczycielkę fizyki). Obie dały mi solidne podstawy przydatne na moich studiach politechnicznych.

4. Koledzy

Spśród koleżanek i kolegów najbardziej utkwili mi w pamięci: Jadzia Ławrynowicz, Ala Turowska, Halina Łaskarżewska, Paweł Nowak, Marek Szyndler, Staszek Walczak i... Jacek Jadacki.

Paweł był bardzo silny i lubił nam imponować swoją siłą. Kiedyś założył się ze mną, że znieś mnie po schodach na półpiętro, trzymając jedną ręką w pasie. Udało mu się to, ale wpadliśmy wprost w objęcia dyr. Piątkowskiego! Skończyło się tylko na kazaniu. Inna sprawa, że ja jakoś nie bałam się dyrektora.

Z Pawłem połączyła mnie niecodzienna «więź międzypokoleniowa». Otóż ojciec Pawła studiował chemię w Politechnice Lwowskiej – a ja chemię w Politechnice Wrocławskiej. I tak się złożyło, że mieliśmy z ojcem Pawła tego samego nauczyciela na studiach: ojciec Pawła – mgr Trzebiatowski, a ja – prof. Trzebiatowski... Po II Wojnie Światowej duża część kadry lwowskiej przeszła właśnie do Wrocławia.

Niewiele osób pamięta Marka, który doszedł do nas w jedenastej klasie – szczupły, średniego wzrostu blondyn. Przyjechał do Olsztyna z Gdańska i chciał narzucić nam sposób bycia swoich kolegów z Gdańska. Niestety, olsztyńskim licealistom nie wszystko odpowiadało w jego sposobie bycia. Skarżył mi się parę razy, że nie jest akceptowany. Ja co prawda lubiłam jego żarty, ale kiedyś przekroczył granicę i otrzymał dosyć ostrą reprimendę. Poskutkowała: nigdy więcej nie

wyszedł z żartami za pewną «linię». Utrzymywaliśmy normalne koleżeńskie relacje.

Pamiętam też naszą szkolną studniówkę: białe bluzeczki, granatowe lub czarne spódniczki; koledzy oczywiście też «w gali». W pewnej chwili padł sygnał, że idziemy do naszej sali. Ktoś wyjął butelkę wina i piliśmy z tzw. gwinta, ustawivszy się pokornie w kolejce.

Maturę zdawaliśmy w czerwcu, ponieważ w lutym były silne mrozy i i przez jakiś czas nie uczęszczaliśmy do szkoły. Było ciepło, więc którego dnia (chyba w niedzielę) moja «paczka» postanowiła przygotowywać się do egzaminów na wyspie Rób-co-chcesz, położonej na jednym z jezior okalających Olsztyn;³⁸ inicjatorem i organizatorem był Staszek. Niestety, zapomnieliśmy o tym, że czerwcowe słońce miało wielką ochotę na naszą skórę! Dobrze, że mama miała w domu zsiadłe mleko. Całonocne okłady bardzo pomogły.

Po maturze – a przed egzaminami na studia – wybraliśmy się grupką na dwa dni nad jezioro Dadaj. Nie pamiętam, kto był organizatorem – zdaje się Alicja Musiał i Marek. Ala miała kontakty z zespołami młodzieżowymi. Zaprosiła chyba część zespołu cygańskiego. Był tam wysoki, przystojny Cygan – Aleksander Brzeziński. Umiął nam wieczory przy ognisku, grając na gitarze i śpiewając.

Bal maturalny zorganizowany był w restauracji „Pod żaglami” przy ul. Pieniężnego (obecnie ma tam swoją siedzibę Kuria Metropolii Warmińskiej). Poczułam się tam bardzo dorosła, chociaż nie miałam jeszcze osiemnastu lat. Pierwsze, oficjalne wyjście na bal, pierwsza oficjalna lampka wina – i to w towarzystwie profesorów! Dla mnie – wrażenie było niesamowite! Bawiłam się doskonale. Chyba najwięcej przetańczyłam z Markiem. Widocznie pasowaliśmy do siebie – w tańcu.

Po balu wracałyśmy z Ewą Sarbak wczesnym rankiem. Szłyśmy ulicą Żołnierską... boso... z butami w rękach. Pierwszy raz włożone szpileczki dały się nogom we znaki.

Wspomniane wcześniej mrozy przyczyniły się do śmierci białych myszek, które miały *locum* w klasowej szafce. Zapomnieliśmy o nich. Po powrocie do szkoły znaleźliśmy martwe myszki i pocięte na strzępy zeszyty do prac klasowych.

³⁸ Najprawdopodobniej było to Jezioro Kortowskie.

5. Jacek

Jeśli dobrze pamiętam, Jacek nie podjął nauki razem z nami w klasie ósmej i nie chodził na zmianę popołudniową do gościnnej szkoły podstawowej przy Dworcu Zachodnim...³⁹ W starym budynku widzę Jacka siedzącego w drugiej ławce przy wejściu do sali, gdzie mieliśmy język angielski, rosyjski i chyba polski, i gdzie w jedenastej klasie zaczął nas ustawiać «do pionu» prof. Klikowicz. A początek? Przyszedł chłopiec średniego wzrostu, z bujną blond czupryną, układającą się w piękne fale. Wydawał się bardzo poważny; miał duży zasób wiedzy. Początkowo pomyślałam:

– Zarozumiały goguś, bufon!

Ale wkrótce okazało się, że jest nie zarozumiałcem, tylko normalnym, dobrze wychowanym kolegą, a poza tym zawsze uśmiechniętym żartownisiem – umiejącym się kiedy trzeba powyglupiać. Zresztą potem – na przerwach i wolnych lekcjach – dużo przebywaliśmy ze sobą, bo on przyjaźnił się z Pawłem, a ja się z Pawłem bardzo lubiłam.

Jacek nieraz «pomagał» kolegom z «matmy».

A my troje – z Jadzią na dodatek – «pomagaliśmy» sobie wzajemnie np. przy polskim. Pamiętam, jak kombinowaliśmy przy jakimś wypracowaniu: chyba chodziło o nudne opisy przyrody z *Nad Niemnem Orzeszkowej*. Nikt z nas czworga nie był w stanie strawić tych dłużyń – chociaż ogólnie wszyscy lubiliśmy czytać powieści. Na szczęście znalazł się sposób. W Barczewie byłam częstym gościem w bibliotece: co drugi dzień biegałam wymieniać książki – i przy okazji pomagałam bibliotekarce na zapleczu przy porządkowaniu zbiorów. I oto tam właśnie odkryłam pomoce dla nauczycieli: co należy z danej lektury szczególnie podkreślić, co powinno znaleźć się w wypracowaniach. Z «wypożyczonym» skryptem w rękę poszło nam jak z płatka... Nawiasem mówiąc z biblioteki wynosiłam pod ubraniem również tzw. półkowniki – zakazane książki ukryte w dużych kartonach, przykrytych na wierzchu «normalnymi» książkami.

Pamiętam też, że Jacek dwa razy pomógł mi w rysunkach. Z rysunkiem technicznym nie miałam problemów – lubiłam go. Ale do rysun-

³⁹ Tu pamięć Basię zawodzi: chodziłam tam – a najbardziej stamtąd zapamiętałam... obfite kształty naszej nauczycielki od angielskiego, które i Basia wyżej odnotowała.

ku «normalnego», szczególnie jeżeli chodziło o postacie, miałam dwie lewe ręce. Jacek natomiast rysował bardzo ładnie, więc doszliśmy do porozumienia. Z matematyki Jacek był dobry, ale żeby nie tracił czasu, ja robiłam mu zadania, a on mnie – rysunki.

O tym, że Jacek należy i należał do dobrze zapamiętanych kolegów niech świadczy to, że kiedy na drugim roku studiów, we Wrocławiu, spotkałam go niespodziewanie w tramwaju, szczerze się ucieszyłam. Przyciągnęła nas do siebie poniekąd muzyka, a dokładniej... Andrzej Markowski: ja wracałam właśnie z filharmonii, która zaczynała kwitnąć pod jego kierownictwem, a Jacka – wówczas studenta pianistyki w warszawskiej PWSM – ściągnął do Wrocławia powołany do życia przez Markowskiego festiwal *Wratistavia Cantans*. A kiedy niedawno otrzymałam wiadomość, że ktoś ze szkoły średniej chce nawiązać ze mną po latach kontakt – od razu pomyślałam właśnie o Jacku...

6. Stolica

W czasach olsztyńskich organizowano nam bliższe lub dalsze wycieczki: Był Kraków, było Trójmiasto.

Ale mnie utkwiła szczególnie wycieczka do Warszawy w dziesiątej klasie i to nie z powodu uroków stolicy. W warszawskim tramwaju miałam wątpliwą przyjemność spotkania... ekshibicjonisty. Z opresji wybawił mnie pewien Węgier – student anglistyki w Budapeszcie. Miał doskonałe poczucie humoru (co zawsze ceniłam). Korespondowaliśmy potem w języku angielskim, co wykorzystywałam do szlifowania tego języka. Zdawałam więc ten język na maturze i na egzaminie wstępnym na studia.

Przyjacielską korespondencję zakończyliśmy «za obopólną zgodą» po jego ślubie.

7. Artosy

Do liceum, i chyba nie tylko do naszego, przychodziło co pewien czas trzech-czterech muzyków, którzy starali się nas nauczyć słuchania muzyki poważnej. Przyznam się, że mnie te «artosy» dużo dały: były to pierwsze moje spotkania z tego rodzaju muzyką.

Zawsze podziwiałam, jak Jacek angażuje się w zajęcia w szkole muzycznej. Zazdrościłam mu tych zajęć, bo zawsze chciałam na czymś

grać, uczęszczać do szkoły tańca itd. Niestety w Barczewie nie było żadnych szkół artystycznych. Na prywatne lekcje rodziców nie było stać. Pobrzdażywałam więc czasami u koleżanki na fortepianie.

Inna sprawa, że w tamtych czasach – niby-socjalizmu – mieliśmy w szkołach dużo zajęć pozalekcyjnych. Tak było w każdym razie w podstawówce w Barczewie. Uczestniczyłam w zajęciach kółka teatralnego, recytatorskiego. Ale przede wszystkim śpiewałam w chórze, należałam do zespołu mandolinistów i – szkolnego związku sportowego. Przypuszczam, że podobnie było w liceum – mówię „przypuszczam”, ponieważ jako dojeżdżająca spoza Olsztyna siłą rzeczy nie mogłam uczestniczyć w zajęciach popołudniowych.

8. Upolitycznianie

Równolegle do akcji umuzykalniającej próbowano nas upolityczniać. W dziesiątej klasie pojawiło się hasło «wzmocnienia» ZMS-u. Ustne namowy nie dały rezultatów, więc postanowiono nas przekupić: kto się zapisał do ZMS-u i wpłacił 10 zł, mógł pojechać – bez dodatkowych opłat – na dwutygodniowy obóz do Batorowa w Sudetach.⁴⁰ To wielu z nas, w tym także mnie, «przekonało» (mnie – bo rodziców nie było stać na opłacenie mojego pobytu na takim obozie). Pierwszego dnia rano padła komenda

– W dwuszeregu zbiórka!

I potem:

– Do hymnu!

Zaczęły śpiewać... trzy osoby; reszta o hymnie Młodzieży Socjalistycznej nie miała pojęcia. Łatwo sobie wyobrazić reakcję komendanta obozu. Przez godzinę w namiocie uczył nas hymnu. Obóz był w lipcu. We wrześniu liczba członków licealnego ZMS-u wróciła do stanu wyjściowego... A mnie z edukacji namiotowej pozostały w pamięci słowa:

Naprzód, młodzieży świata! Nas braterski połączył dziś marsz.

Groźne przeminą lata. Hej, kto młody, pójdź z nami i walcz!

⁴⁰ Staszek opowiada podobną historię dotyczącą zimowiska w Cieplicach w 1962 roku; tam również można było pojechać pół-darmo pod warunkiem zapisania się do ZMS-u.

Jakoś z nimi nie poszłam – do dziś jestem bezpartyjna, choć polityką się interesuję.

Stałym zwyczajem w czasach liceum był udział uczennic w pokazach gimnastycznych i tanecznych z okazji 1 Maja. W kwietniu po trzeciej lub czwartej lekcji spędzano dziewczęta z olsztyńskich szkół na Stadion Leśny, gdzie ćwiczyłyśmy odpowiednie układy gimnastyczno-taneczne. Opalone byłyśmy pięknie. Któregoś roku niespodziankę na 1 Maja zrobił nam śnieg.

9. Warmiacy-Niemcy

Jak się układały stosunki między nami, «przesiedleńcami», a «prawdziwymi» Warmiakami – zwanymi w żargonie politycznym «autochtonami»?

Trzeba pamiętać, że spośród Warmiaków-«autochtonów» jedni czuli się Niemcami, a inni – Polakami.

Jeśli chodzi o tych pierwszych, to stosunki układały się różnie – w zależności od pokolenia. My, młode pokolenie, nie mieliśmy żadnych problemów między sobą. Ale pokolenie naszych rodziców – już tak. Miałam dobrego kolegę-Warmiaka o imieniu „Klaus”. Moi rodzice niechętnie patrzyli na to, że się spotykaliśmy: Polka i «Niemiec» – a były to tylko zwyczajne, koleżeńskie spotkania – co nie przeszkadzało mojej mamie utrzymywać kontakty z kilkoma koleżankami-Warmiaczkami przez wiele lat po ich emigracji do Niemiec. A rodzice Klause w końcu po prostu zabronili mu spotkań ze mną.

Różnie też było z tymi stosunkami – w zależności od danego człowieka. Pamiętam, że młody kościelny z naszego (barczewskiego) Kościoła św. Anny próbował wywieźć ze sobą do Niemiec piękny zegar, zawinawszy go w dywan; na szczęście parafianie mu to udaremnili. Zupełnie inny był – również młody – ks. Meik, wikariusz z tej samej parafii. Ileż on dobrego zrobił miejscowym dzieciom i młodzieży! Mam w oczach chwilę, w której opuszczał – w 1963 roku – rodzinną Warmię i jadąc swoim małym samochodem, pomachał przyjaźnie ręką mnie i koleżankom stojącym na ganku... Została mi po nim pamiątka w postaci obrazu Głowy Chrystusa z dedykacją.

10. Warmiacy-Polacy

Do Warmianek-Polek należała poetka – Maria Zientara-Malewska. Znałam ją dosyć dobrze, ponieważ nasza nauczycielka języka polskiego z podstawówki zabierała nas często do jej mieszkania. Nie pamiętam dokładnie, co było głównym celem tych wizyt, ale pamiętam, że miały one «część artystyczną», w której recytowałam wiersze. Ostatni raz odwiedziłam Zientarę-Malewską we wrześniu 1964 roku z okazji jej jubileuszu 70-lecia urodzin. Dawna nauczycielka poprosiła mnie o recytację bardzo długiego wiersza.

Tak się złożyło, że tuż przez II Wojnę Światową Zientara-Malewska – jako nauczycielka w szkole w Nowym Kramsku i uczyła ciotkę mojego męża, Anastazję Omieczyską.

11. Jacek Jadacki

Szkoła najwyższych wartości
(Warszawa, w 1980 roku)



11. Jacek Jadacki

Niedawno zmarły wybitny uczony, Władysław Tatarkiewicz, zwrócił uwagę na szczególne zjawisko:

Zjawisko [to] [...] można by nazwać zjawiskiem SPRASOWANIA wspomnień w pamięci [...]: okresy życia trwające latami zostają w pamięci jako dwuwymiarowy obraz, bez wymiaru trwania. Przeszłość, jak pod prasą, zbiła się w ten jeden obraz.

I ja mam dziś taki właśnie JEDEN obraz Szkoły.⁴¹ Własne niepowodzenia, a nawet drobne osiągnięcia, wielogodzinne ćwiczenie i wcale liczne występy, samotna nauka i zespołowe dokonania – wszystko to stało się dalekim, rozmazanym tłem. Próżno by w nim rozpoznawać

⁴¹ Mowa o PŚSM w Olsztynie.

szczegóły. Ale na tym oddalającym się coraz bardziej tle zdarzeń rysują się do dziś nadzwyczaj wyraźnie postacie trzech moich olsztyńskich Nauczycieli.

Na pierwszy miejscu jest wśród nich Pani Profesor Iza Garglinowicz. To Ona pokazała nam, jak DOBROĆ można i trzeba łączyć ze stanowczością i uporem. Kiedyś, po latach, zetknąłem się z upowszechnianym przez Tadeusza Kotarbińskiego wzorcem opiekuna spolegliwego. Nie mam odtąd wątpliwości, że kochana przez nas wszystkich Pani Dyrektor – symbol i dusza Szkoły – jest spełnieniem tego wzorca.

Drugą niezapomnianą postacią jest dla mnie – nieżyjąca już niestety – Pani Profesor Maria Stankowa. Dopiero później uświadomiłem sobie, że tym, co mnie w Niej zawsze onieśmiałło, nie było Jej szczególne dostojeństwo, które przecież łączyło się z rzadkim urokiem osobistym. Zapewne początkujący akompaniator z trudem dawał się nakłonić do przestrzegania zasady Pani Profesor, że PIĘKNOŚĆ muzyki jest nieosiągalna bez sumienności i dokładności muzyka. A zdziwienie Pani Profesor, że się grzeszy przeciw tej zasadzie, peszyło bardziej niż czyjaś ostra wymówka. Gdy dziś pochwali mnie ktoś za dbałość o szczegóły, właściwą Szkole Kazimierza Twardowskiego, myślę zawsze jak bardzo taka pochwała ucieszyłaby Tę, która usiłowała ową dbałość wszczepić każdemu swemu uczniowi.

Trzecią postacią, której czas nie stał z mego obrazu Szkoły, jest Pan Profesor Jan Boehm. Jego wykłady o muzyce – a były to pierwsze wykłady, jakich słuchałem w życiu – przyjmowałem z uczuciem pewnej nabożności, ale i nieufności zarazem. Dzisiaj zdaję sobie sprawę z tego, że owa nieufność była odpowiedzią na ściśle – za ściśle może, jak na nasze ówczesne młodzieńcze głowy – przestrzeganie przez Pana Profesora prawideł, które Tadeusz Czeżowski nazwał prawidłami rzetelności i bezstronności badań. Albowiem podawał On nam do wierzenia tylko te twierdzenia, których PRAWDZIWOŚĆ można było dostatecznie uzasadnić. Jeżeli zaś w jakiejś sprawie zdania były podzielone, a świadectwa żadnej ze stron nie przeważały, to w wykładach – nawet za cenę pewnej rozwlekłości – musiał się znaleźć czas na przedstawienie wszystkich wchodzących w grę poglądów.

To wszystko sprawia, że mój obraz starej willi nad Łyną, w której mieściła się w moich czasach Szkoła, jest jasny, opromieniony – naj-

wyższymi wartościami: dobrem, pięknem i prawdą. Zdradziwszy ostatecznie muzykę dla filozofii, umiem te wartości docenić bardziej niż ktokolwiek inny.

O tym, że była to swego rodzaju zdrada, świadczy to, że uprawianie muzyki – i szerzej sztuki – miało w naszej rodzinie długą i bogatą tradycję.

Pierwszym z rodziny Jadackich, o którym wiadomo, że miał związek z muzyką – a mianowicie grał amatorsko na skrzypcach – był Antoni, żyjący w końcu XIX wieku. Nazwijmy go „Antonim I”, choć w istocie jego ojciec także miał na imię „Antoni”. Syn Antoniego I, również Antoni, był już zawodowym muzykiem, a mianowicie – organistą. Ów Antoni II miał również niezłe pióro: pisywał okolicznościowe wiersze i pozostawił obszerny *Pamiętnik* – ciekawy obraz północno-wschodniego Mazowsza z pierwszej połowy XX wieku. Organistą był też jego syn, Antoni III, absolwent Konserwatorium Warszawskiego; grał zresztą (i uczył) nie tylko na organach, ale i na fortepianie, skrzypcach oraz akordeonie, dyrygował zespołami wokalnymi i instrumentalnymi – a ponadto pisywał wiersze i namiętnie malował olejne pejzaże.

Córką Antoniego III jest Bożena Jadacka-Józków, wiolonczelistka, absolwentka PŚSM w Koszalinie, emerytowana nauczycielka białostockiej Szkoły Muzycznej; odziedziczyła ona po ojcu zdolności malarzskie – i do dziś wiele rysuje i maluje (ale – inaczej niż ojciec – głównie akwarele). Również syn Antoniego III, Jacek (czyli autor tych słów), ma wykształcenie muzyczne (ukończył klasę fortepianu w PWSM w Warszawie) – ale porzucił ostatecznie karierę pianistyczną.

Warto dodać, że i w rodzinie żony Antoniego III, Anny Modzelewskiej-Jadackiej, uprawiano muzykę. Jej ojciec, Jan Modzelewski, grał mianowicie w wojskowej orkiestrze na klawierze (a było to jeszcze w wojsku carskim). Muzykalna była też sama Anna, w młodości zapalona harcerka i działaczka Akcji Katolickiej w łomżyńskim – i pierwsza «domowa» nauczycielka gra na fortepianie swoich dzieci: Bożeny i Jacka.

12. Jacek Jadacki

Nasi olsztyńscy profesorowie muzyki

(Warszawa, w 2020 roku)



12. Jacek Jadacki

1. Do broszury, wydanej na 35-lecie Państwowej Szkoły Muzycznej I i II stopnia w Olsztynie, napisałem krótki tekst „Szkoła najwyższych wartości”. Wymieniłem w nim nazwiska trojga moich olsztyńskich nauczycieli, których postacie najwyraźniej rysowały mi się wtedy na „oddalającym się coraz bardziej tle zdarzeń”. Byli to: Dyrektor Iza Garglinowicz, Profesor Maria Stankowa i Profesor Jan Boehm.

Po czterdziestu latach od roku wydania tej broszury ich sylwetki nie tylko się w mojej pamięci nie zamazały, lecz przeciwnie: nabrały ostrości. Dziś uświadamiam sobie bardziej niż wtedy, co im zawdzięczam.

2. Dyrektor Garglinowicz odegrała w moim życiu podwójną rolę: była nie tylko moją cudowną nauczycielką, ale i troskliwym duchem opiekuńczym.

Pochodziłem z «muzycznej» rodziny, miałem – jak mówiono – spore zdolności «techniczne», ale dopiero ona – pokazała mi, jak trzeba GRĄĆ, żeby nie było to ODGRYWANIE. (Pamiętam, że nawet słowo

«odegrać» po Szkole Garglinowiczowej zaczęło mnie drażnić, a trzeba wiedzieć, że w tamtych czasach zapowiadano często występy mówiąc: „Ten-a-ten odegra teraz to-a-to”).

Jakie były ogólne reguły dydaktyczne, które Dyrektor Garglinowicz stosowała w pracy z uczniami – a w każdym razie w pracy ze mną?

W procesie przygotowywania każdego utworu powtarzały się cztery fazy: faza PRZEGRYWANIA, faza OPRACOWYWANIA, faza ĆWICZENIA i faza ZAPAMIĘTYWANIA. Dyrektor Garglinowicz nie wyznawała jednak dogmatu: najpierw przegrać, później opracować i wyćwiczyć, na koniec – zapamiętać. Tylko przegrywanie było zawsze pierwszym etapem (choć nie tylko pierwszym). Chodziło bowiem o ustalenie, czy utwór wzbudził moje zainteresowanie. Jeśli mi się wyraźnie nie podobał, Pani Dyrektor albo próbowała mnie do niego przekonać przegrywając i komentując go sama, albo – ustępowała i proponowała inny. To była na pewno słuszna zasada: nie zmuszać ucznia do pracy nad niechcianym repertuarem. Jeśli przegranie dało efekt pozytywny, następowały pozostałe fazy, choć już nie jedna po drugiej, lecz z częstymi nawrotami w różnej kolejności. Dotyczyło to zwłaszcza odtworzenia i opanowania struktury rytmiczno-metryczno-agogicznej, melodyczno-harmonicznej i dynamiczno-kolorystyczno-artykulacyjnej utworu. Tutaj stopniowe opracowywanie jego formy przeplatało się z ćwiczeniem trudniejszych detali i uczeniem się na pamięć ciekawszych fragmentów. Nieraz też odkładało się utwór po częściowym opracowaniu, wyćwiczeniu i zapamiętaniu, by wrócić do ćwiczenia dopiero po pewnym czasie. Pozytywnym zadaniem ćwiczenia miało być osiągnięcie (tu i teraz) i doskonalenie (w ogóle) sprawności rytmicznej, śpiewności melodycznej oraz przejrzystości dynamicznej. Ale – w moim przynajmniej wypadku – były jeszcze pewne cele negatywne: chodziło o ograniczenie skłonności do prawie niekontrolowanego rubata, do rażącego eksponowania akompaniamentu i dużej niefrasobliwości pedalizacyjnej. Osiągnięciu tych celów służyły poza zwykłym ćwiczeniem jeszcze dwa środki: wczesna i bogata praktyka akompaniatorska oraz równie bogata praktyka koncertowa. Dopiero po latach zrozumiałem, co dała mi nieograniczona niemal możliwość akompaniowania (w czasie lekcji i później na estradzie) licznym solistom, zwłaszcza śpiewakom (o różnym zresztą poziomie) i częste występy solowe – z orkiestrą.

Można by powiedzieć w uproszczeniu, że na praktyce akompaniatorskiej zyskała najwięcej moja lewa, a na praktyce solistyczno-orkiestrowej – moja prawa ręka. Pierwsza nauczyła się zachowywać – jak doświadczony akompaniator (to znaczy: akompaniator świadomie podążający za solistą) – dyscyplinę rytmiczną i dyskrecję dynamiczną. Druga – nabrała pewności solisty w prowadzeniu swobodnej kantyleny i narzucaniu ogólnego charakteru wykonywanemu utworowi. W ten sposób lewa ręka nauczyła się podporządkowywać prawej, a prawa – podporządkowywać sobie lewą. Jednego tylko zadania – co prawda zadania ubocznego – nie spełniły popisy publiczne, w których brałem udział z inicjatywy Pani Dyrektor. Miały one m.in. przeciwdziałać tremie, a tymczasem skutek częstych występów był odwrotny: w miarę upływu lat trema przed kolejnym koncertem nie tylko nie była mniejsza, lecz po prostu rosła – bez względu na to, czy poprzednie moje produkcje ganiono, czy chwalono. (A może zresztą rosła zwłaszcza wtedy, gdy ganiono?)

3. Pamiętam dwie ogólne sentencje dydaktyczno-interpretacyjne, które usłyszałem od Dyrektor Garglinowicz już na pierwszych lekcjach. Otóż dzieliła ona muzykę fortepianową na klasyczną, romantyczną i impresjonistyczną – ale bynajmniej nie według dat, lecz według charakteru. I powiedziała o nich:

– Muzykę klasyczną graj, jak gdybyś MÓWIŁ, romantyczną – jak gdybyś ŚPIEWAŁ, a impresjonistyczną – jak gdybyś SZEPTAŁ.

Po jakimś czasie zrozumiałem «muzyczne» różnice między mową, śpiewem i szeptem. A druga rada odnosiła się do interpretacji utworów Chopina i Szymanowskiego:

– Jak chcesz dobrze grać Chopina, przejdź się porośniętą wierz-
bami doliną Bzury pod Brochowem, a jeśli chcesz dobrze grać Szy-
manowskiego, podejdz w dżdżysty dzień doliną Róztoki do ściany
stawiańskiej, z której spada Wielka Siklawa, i poczekaj, aż zza chmur
wyjrzy słońce...

Jeszcze wtedy nie wiedziałem, że w Brochowie chrzczono małego Fryderyka, ani że w młodości Dyrektor Garglinowicz uprawiała wspinaczkę w Tatarach.

4. O ile ogólne rysy metody pedagogicznej stosowanej przez Panią Dyrektor utrwaliły się w mojej świadomości mocno, o tyle niewiele stonkowo zachowałem w pamięci jej szczegółowych rad i wskazówek.

Pamiętam więc np., że zalecała, aby przed pierwszym przegraniem jakiegoś utworu starać się go przeczytać bez fortepianu; twierdziła, że dzięki temu łatwiej można uniknąć utrwalenia pomyłek tekstowych. Pamiętam, że dbała stale o to, aby aplikaturę figur technicznych dostosowywać do przewidywanego tempa ostatecznego; mogło się bowiem okazać, że co wygodne w *adagio*, jest niewykonalne w *presto*. Pamiętam, że namawiała nie tylko do wolnego ćwiczenia utworów dopiero przygotowywanych, lecz także do wolnego powtarzania utworów już gotowych; nieraz zresztą ćwiczyłem w czasie samej lekcji, i wtedy Pani Dyrektor zwracała np. uwagę na to, aby ręka przed zaatakowaniem trudniejszych miejsc była maksymalnie rozluźniona, a nie już ułożona zgodnie z układem klawiszy, które miały być naciśnięte. Pamiętam, że to ona nauczyła mnie, jak frazować bez niepotrzebnego segmentowania linii melodycznej; pokazała mianowicie, że na ogół lepiej jest poszczególne frazy zaczynać łagodnie. Pamiętam, że od niej dowiedziałem się, że jednym ze środków wzbogacania interpretacji pod względem kolorystycznym jest dynamiczne wyróżnianie składników współbrzmiących struktur akordowych: że wyciszenie niższych rozjaśnia, a wyższych (w połączeniu z zaznaczeniem dźwięków basowych) – pociemnia barwę całości. Pamiętam wreszcie, że doradzała, aby szczególnie starannie przyswoić sobie początek i koniec utworu, gdyż daje to poczucie bezpieczeństwa, ułatwiające spokojne odblokowanie pamięci palcowej na początku i świadome zahamowanie gonitwy wyobraźni na końcu gry. Nieraz dane mi było doświadczyć dobrodziejstwa tej rady.

5. Miałem kochanych Rodziców (i dotąd mam kochaną Siostrę), ale Dyrektor Garglinowicz była moją «drugą matką», kiedy mieszkałem z dala od rodzinnego domu – a w czasach olsztyńskich było tak przez większość roku. Miała do mnie stosunek, który usprawiedliwia to, jak mnie nazywali – nie bez zazdrości i z nutką kądziowości – niektórzy koledzy (o czym dowiedziałem się zresztą niedawno od jednego z nich): «brylancik Pani Dyrektor».

Kiedy ciężko zachorowałem na początku pobytu w Olsztynie, Dyrektor Garglinowicz znalazła mi lekarza, który mnie z groźnej choroby wyciągnął, i znalazła sposób, jak zdobyć nieosiągalne wtedy dla zwykłego pacjenta lekarstwa. Kiedy nie miałem gdzie ćwiczyć, zgodziła

się na jakiś czas ulokować moje pianino w swoim gabinecie. Kiedy przez zupełny przypadek zostałem posądzony o uczestnictwo w jakiejś burdzie z udziałem miejscowych meneli i «złotej młodzieży», interweniowała skutecznie w komendzie milicji i wypuszczono mnie (mocno przestraszonego) z nocnego aresztu. Kiedy w ostatnim roku nauki nie doczekałem się oddania do użytku internatu (przedtem mieszkalem na stacji) i zmuszony byłem dojeżdżać raz w tygodniu do Olsztyna z odległej miejscowości, Dyrektor Garglinowicz pozwoliła mi nocować w pięknym salonie swego mieszkania przy ul. Artyleryjskiej. Itd., itd.

Przede wszystkim jednak obdarzyła mnie serdecznością, której najlepszym świadectwem są nagłówki listów, które pisała do mnie, kiedy opuściłem Olsztyn: „Kochany Jacku!”, „Jacku mój kochany!”, „Kochany Jacusiu!”...

Do listów tych powrócę jeszcze na zakończenie tych wspomnień.

6. W latach osiemdziesiątych ubiegłego wieku zetknąłem się – a nawet do pewnego stopnia zaprzyjaźniłem – z urodzoną jeszcze w końcu XIX wieku, we Lwowie, Marią Twardowską, córką Kazimierza Twardowskiego, założyciela filozoficznej Szkoły Lwowsko-Warszawskiej, a zarazem żoną jednego z najwybitniejszych przedstawicieli tej szkoły, Kazimierza Ajdukiewicza (do których starałem się i staram nawiązywać w swoim «filozofowaniu»). Pani Ajdukiewiczowa powiedziała mi kiedyś:

– Panie Jacku! W moim długim życiu przebywałam w różnych miastach i przeżyłam różne epoki. Niejedno z tych miast i niejedna z epok – były piękne. Ale najpiękniejszym miastem pozostał dla mnie Lwów cesarza Franciszka Józefa.

Kiedy to mówiła, uświadomiłem sobie, że kiedyś już podobne słowa słyszałem. Dopiero po pewnym czasie przypomniałem sobie – kiedy. W Olsztynie! Podobne słowa wypowiedziała w Olsztynie w mojej obecności Profesor Stankowa, kilka lat zaledwie młodsza od Ajdukiewiczowej, wywodząca się z tego samego środowiska, urodzona pod niedaleko Lwowa położonym Złoczowem. Nawet «codzienny» wygląd miały podobny: eleganckie pantofle, gustowne suknie, delikatny makijaż, staranna fryzura i... słomkowy kapelusz.

Ale nie tylko dla wyglądu i stylowej «wiedeńszczyzny» Profesor Stankowa stała się wielką postacią w moich olsztyńskich czasach. Nie

miałem u niej żadnych zajęć, gdyż miała je tylko dla śpiewaków. Bywałem jednak na jej lekcjach śpiewu jako akompaniator – nie «nadmowny» może, ale częsty akompaniator jej uczennic i uczniów: przede wszystkim Lidii Juranek, Ewy Karaśkiewicz i Romana Werlińskiego – późniejszych gwiazd polskiej wokalistyki: Lidka w Warszawskiej Operze Kameralnej, Ewunia w bytomskiej Operze Śląskiej, a Romek w łódzkim Teatrze Wielkim. I właśnie na tych lekcjach Profesor Stankowa mówiła rzeczy, które później – w innych słowach i może dobitniej – usłyszałem w konserwatorium od swego «prawdziwego» nauczyciela akompaniamentu i kameralistyki: Jerzego Marchwińskiego. Że parę solista-akompaniator obowiązuje trzy zasady partnerstwa: szacunku, solidarności i synchronizacji. Że zgodnie z zasadą szacunku – uczestnicy kooperacji solista-akompaniator powinni traktować się poważnie, wyrozumiale, ufnie i uprzecznie. Że zgodnie z zasadą solidarności – powinni brać na siebie wspólnie odpowiedzialność za jakość wykonania. I że zgodnie z zasadą synchronizacji – akompaniator powinien korelować to, co gra z solistą, ale też obaj powinni pamiętać, że w niektórych utworach granych przez parę pianista-śpiewak nie zawsze pianista jest akompaniatorem, a śpiewak – solistą.

Dzisiaj mogę się przyznać, że był jeszcze jeden powód, dla którego Profesor Stankową mam w żywej pamięci. To mianowicie, że sprokurowała moje jedyne «partnerskie» spotkanie muzyczne z Barbarą Nieman: partnerskie w sensie Marchwińskiego. Otóż kiedy zjawiłem się na pierwszej próbie, moja «partnerka» muzyczna spojrzała na mnie tak (niełatwo mi dobrać odpowiednie słowo, więc niech będzie takie) uwodzicielskim wzrokiem – a miałem wtedy szesnaście lat – że przez całą próbę palce mi się ugięły na klawiaturze, aż Profesor Stankowa spojrzała na mnie z wyrzutem, jakby chciała powiedzieć:

– Robisz mi wstyd! Przyjść na próbę bez przygotowania?!

7. Z zajęć Profesora Boehma niezatarte wrażenie pozostawiły we mnie dwa: literatura muzyczna i folklor.

Dopiero na jego zajęciach z literatury muzycznej nauczyłem się naprawdę słuchać muzyki. A wcale niełatwa to sztuka! Jak wprowadził mnie do niej Profesor Boehm? Zanim zaczęliśmy słuchać – z «czarnych» płyt – jakiegoś dzieła, mówił nam najpierw TROCHĘ o kompozytorze, potem DUŻO o strukturze formalnej słuchanego utworu, wreszcie

ilustrował najważniejsze segmenty tej struktury, grając je na fortepianie (w wypadku dużych form – z wyciągu). Dopiero po takim wstępie puszczał w ruch adapter. Powiedzieć coś o kompozytorze i jego utworze nie jest szczególnie trudno. Jak jednak nauczyć samego słuchania? Okazało się, że można: PRZEZ PRZYKŁAD. Profesor Boehm – w zupełnej, niczym niemąconej ciszy «pozamuzycznej» – po prostu sam zamieniał się w słuch: twarz zastygała Mu w skupieniu, oczy nieruchomiały. Skłaniało to do mimowolnej imitacji. Dziwne! Naśladowanie mimiki zaprowadziło mnie – a chyba i innych uczniów Profesora Boehma – do wzbudzenia w sobie oczekiwanych przez Niego doznań muzycznych. W ten sposób zewnętrzne SKUPIENIE prowadziło do wewnętrznego – akustycznego – ROZMARZENIA. Kiedy przez pięć lat studiów w Konserwatorium Warszawskim siadałem podczas sobotnich (tańszych!) koncertów w sali Filharmonii Narodowej nieodmienne na niewielkim II balkonie, to właśnie po to, by warunki słuchania były możliwie najbliższe tym, w którym uczyłem się słuchać muzyki u Profesora Boehma.

Z pieśni ludowych, omawianych przez niego na zajęciach z folkloru, najmocniej utkwiła mi w pamięci ballada warmińska „Rybacy na Dadaju”. Jej słowa zaczynały się tak:

Rybacy na Dadaju sieci zakładali,
Aby ryb nachwytać – w jezioro rzucali...

Dlaczego właśnie ją zapamiętałem? Może dlatego, że tragizmem fabuły i melodii przypominała mi moje «domowe» pieśni kurpiowskie («domowe», gdyż moja babka ojczysta, Waleria z Pyszných, była rodowitą Kurpianką z Myszyńca)? Ale może i dlatego, że kiedyś wybrałem się (autostopem) nad jezioro Dadaj, żeby tam wyobrazić sobie, jak mogła brzmieć ta ballada nad jego brzegami. Kiedy się tam znalazłem – wczesnym wieczorem – miałem wrażenie, że wśród przybrzeżnych trzcin i pałek czai się Smętek: ten opisany przez Żeromskiego i Wańkowicza. Ballada „Rybacy na Dadaju”, której finałem była straszna śmierć obojga kochanków, pasowała do tego kolorytu – w mojej ukształtowanej przez zajęcia Profesora Boehma duszy odbiorcy muzyki – idealnie!

Kiedy staje mi przed oczyma Profesor Boehm, nie mogę nie wspomnieć o pewnym przedziwnym zbiegu okoliczności. Po ukończeniu

konserwatorium odbyłem studia filozoficzne w Uniwersytecie Warszawskim. Jakiś czas po ich ukończeniu Witold Rudziński – mój warszawski profesor literatury muzycznej – zaproponował mi poprowadzenie zajęć z metodologii dla doktorantów PWSM. Jakież było moje zaskoczenie na pierwszym spotkaniu z doktorantami, gdy wśród nich znalazł się... Profesor Boehm. Poczułem się nieswojo, ale na przerwie Profesor Boehm podszedł do mnie, uśmiechnął się łagodnie (tak zawsze się uśmiechał!) i powiedział swoim spokojnym, a zarazem dobitnym głosem:

– Postaram się być nie gorszym u Pana niż Pan był u mnie.

I dotrzymał słowa: był u mnie na swoim roku studiów (jak ja u Niego w Olsztynie) bardzo dobry; nawet więcej (niż ja u Niego): był najlepszy...

8. Do tych trojga moich najważniejszych olsztyńskich nauczycieli z PŚSM dodam jeszcze dwóch – także ważnych, chociaż z różnych względów.

Pierwszy – to był Tadeusz Babiński, który dyrygował moimi olsztyńskimi występami z orkiestrą. Nie pamiętam, jak to wszystko wtedy brzmiało, ale pamiętam, że to jego męskie – a zarazem jakoś dziwnie krzepiące – spojrzenie dodawało mi otuchy, kiedy się czasem potykałem w grze.

Drugi – to był Stefan Foremny. Patrząc na świadectwo z 1961 roku z drugiej klasy PŚSM: ja, «prymus», w rubryce „harmonia” mam wpisane „dostateczny”, a w rubryce „instrumentoznawstwo” – „niedostateczny”. A na odwrocie: „... NIE otrzymał promocji do klasy trzeciej”.

Nauczycielem tych przedmiotów był wtedy właśnie Profesor Foremny. Byłem na niego wściekły: tak wściekły, że nawet napisałem o nim balladę w stylu «dziadowskim», którą rozpowszechniłem wśród niektórych moich kolegów. Ballada rozpoczynała się tak:

W pewnym X -mieście
Jest se pan Y ,
Co w α -szkole nas szkoli.
Uczy przedmiotów,
Które oznaczmy:
 A , B – lub jak tam kto woli...

Nie byłem orłem, co najmniej w instrumentoznawstwie, ale myślę, że jednym z powodów, który przypieczętował moją klęskę, było to, że Profesor Foremny – który był Warmiakiem (urodził się w Barczewie) – robił często błędy językowe, a ja, niestety, dość niegrzecznie i głośno Mu je wytykałem. Trudno było obiektywnie ocenić takiego źle wychowanego mancymona!

Nawiasem mówiąc, Profesor Foremny dwa lata później wyemigrował do Niemiec (oczywiście zachodnich, konkretnie do Monastynu) – jak wielu innych Warmiaków. Wtedy przyjąłem to z oburzeniem (ale i złą satysfakcją). Po latach poznałem także pozaekonomiczne powody tej trzeciej już w XX wieku „niewierności narodowej” Warmiaków – trzeciej, bo pierwsza miała miejsce w okresie plebiscytu w 1920 roku, druga po dojściu do władzy Hitlera, a trzecia już po II Wojnie Światowej. Trudno się dziwić, że w plebiscycie niemal wszyscy Warmiacy opowiedzieli się za pozostaniem w granicach Rzeszy, skoro do Warszawy zbliżali się właśnie bolszewicy. Trudno się dziwić, że poparli naziistów, skoro führer (szczerze, czy nieszczerze – to inna sprawa) popierał «warmińskość» mieszkańców Warmii. Trudno się wreszcie dziwić, że po wojnie – kiedy tylko nadarzyła się taka możliwość – masowo wyjechali do Niemiec, skoro przez wojska sowieckie, a później (przynajmniej początkowo) przez polski już reżim komunistyczny, prześladowani byli jako Niemcy, a więc śmiertelni wrogowie, a i niektórzy spośród «cepoli» (jak Warmiaci pogardliwie nazywali przesiedleńców z centralnej Polski) zachowywali się wobec «autochtonów» w sposób nikiemny. Profesor Foremny miał jeszcze rodzinny powód, żeby opuścić sowietyzowaną Polskę: jego ojciec, jako niemiecki «kapalista» (był piekarzem...), został po wojnie porwany przez NKWD i wywieziony w głąb Rosji – i słuch o nim zaginął.

W czasach olsztyńskich jeszcze tego wszystkiego nie wiedziałem. Inna sprawa, że dwójka z instrumentoznawstwa tak mnie zdopingowała, że w następnym roku otrzymałem z tego przedmiotu ocenę bardzo dobrą (ale już u Dyrektora Garglinowicz, która ten przedmiot przejęła) i Rada Pedagogiczna zdecydowała, że z powtarzanej klasy drugiej mogę być promowany wprost do czwartej.

9. Wspomniałem wyżej nazwiska trojga moich kolegów-spiewaków, których «obsługiwałem» jako akompaniator: Lidki, Ewuni i Rom-

ka. Ale byli jeszcze inni – przede wszystkim puzonista Henryk Małecki (późniejszy członek orkiestry Teatru Wielkiego w Warszawie) i przedwcześnie zmarły kłarnecista Jan Przestrzelski (wieloletni członek orkiestry warszawskiej Filharmonii Narodowej).

Z kolegami z PŚSM związane są dwie ciekawostki – jeśli tak można powiedzieć – socjologiczno-historyczne.

Otóż, po pierwsze, z wieloma z nich utrzymywałem – a z tymi, co żyją, nadal utrzymuję – bliskie stosunki także po «rozejściu się» z Olsztyna (niemal wszyscy po ukończeniu PŚSM wyjechali w «świat»). Kontrastuje to bardzo ze środowiskiem kolegów z Liceum Ogólnokształcącego, w którym uczyłem się równolegle. Z nimi kontakt się zupełnie urwał; dopiero ostatnio nawiązałem go ponownie – i to z nielicznymi (przede wszystkim z bliską mi «poglądem na świat i życie» Barbarą Tuszyńską-Hejduk).

Po drugie, tylko nie-pianiści kontynuowali w czasach po-olsztyńskich swoje szkolne kierunki. Poza wymienionymi Lidką, Ewunią i Romkiem, oraz Heniem i Jankiem m.in.: skrzypaczka Krystyna Herman-Hazuka i dyrygent śp. Janusz Dąbrowski.

Krysia grała m.in. w orkiestrze warszawskiego Teatru Wielkiego i Filharmonii Narodowej. Janusz – kierował przez lata Warszawskim Chórem Międzyuczelnianym.

Wyglądało na to, że spośród pianistów ja pozostanę przy fortepianie – skończyłem przecież klasę fortepianu w warszawskiej PWSM – ale ostatecznie stopniowo i ja przekwalifikowałem się: na filozofa. Pozostali moi koledzy-pianiści odeszli «od fortepianu» wcześniej ode mnie.

Alfabetycznie: Maria Maliszewska-Burchard – po studiach muzykologicznych została «heroldem nowoczesności» w Bibliotece Uniwersytetu Warszawskiego. Elżbieta Markowska (niedawno zmarła) – również po studiach muzykologicznych – objęła wysokie funkcje w Polskim Radiu. Natomiast Aleksandra Osadowska-Padlewska – zajęła się z powodzeniem reżyserią filmową.

Jeszcze o jednym z kolegów z PŚSM nie mogę nie wspomnieć. Chodzi o śp. Ryszarda Balmowskiego, oboistę i dyrygenta Chóru Akademickiego Politechniki Wrocławskiej. Należał on do tych, którzy «nie zdradzili muzyki», a wzmianka należy mu się tutaj m.in. dlatego, że był człowiekiem, którego po staropolsku nazwano by „dzielnym”. Wy-

jątkowo pracowity i równie wyjątkowo uczynny – do końca życia był radosny i dowcipny na przekór ciężkiej wadzie wzroku.

10. Moje lata olsztyńskie – to był czas «łagodnej» już, post-stalinowskiej indoktrynacji. Jak ona wyglądała w Szkole Dyrektor Garglinowicz?

Zacznijmy od tego, że Dyrektor Garglinowicz, wierząca katoliczka, stała na stanowisku, że sprawy wiary są sprawą prywatną, a nawet intymną: nigdy nie rozmawiała o nich – nawet ze mną, choć wiedziała, że i ja jestem katolikiem.

Podobnie było z kwestiami politycznymi. Przedstawiciele władz – które bądź co bądź finansowały działalność Szkoły – oczekiwali (jedni szczerze, inni nieszczerze) jakichś «dowodów» lojalności wobec nich i wobec obowiązującej doktryny. Jak te «dowody» wyglądały w praktyce za moich olsztyńskich czasów?

Wiadomo, jak ważną dla muzyka jest możliwość publicznego koncertowania. A publiczne koncerty najłatwiej było wówczas organizować «z okazji»: z okazji 1 Maja, z okazji 22 Lipca – no i oczywiście z okazji kolejnych rocznic przewrotu bolszewickiego w Rosji, dokonanego 7 listopada 1917 roku, a zwanego przez propagandę komunistyczną «Wielką Rewolucją Październikową». Więc robiło się takie «koncerty z okazji» w Olsztynie i większych miastach województwa; «ogarkiem» dla diabła była «odpowiednia» dekoracja estrady i pewna liczba utworów kompozytorów rosyjskich.

My, koncertujący, staliśmy do dekoracji... tyłem, a dobrych kompozytorów wśród Rosjan na szczęście nie brakowało. Ten ogarek w zasadzie zadowalał władze. A może władze tylko udawały, że były zadowolone? Nigdy się już tego chyba nie dowiemy.

Jednym z «ogarków» było też np. spotkanie z laureatami VI Konkursu Chopinowskiego ze Związku Sowieckiego. Była to całkiem miła, zupełnie «normalna» młodzież, z którą rozmawiało się o muzyce, a nie o polityce. A dzięki temu spotkaniu myśmy zaliczyli kontakt z «przodującą sztuką radziecką», a oni, być może, niesienie pochodni «radzieckiej sztuki» na Zachód (co prawda «bliski»). *Nb.* najlepsza z nich – Irina Zarickaja – zmarła w Londynie.

Warto może też, by potomność wiedziała, że swego rodzaju parasołem ochronnym był dla Szkoły jej założyciel i pierwszy dyrektor: Mi-

rosław Dąbrowski – w czasach stalinowskich dyrektor Departamentu Szkolnictwa Artystycznego w Ministerstwie Kultury, a i później bardzo ustosunkowany w kołach decydentów warszawskich – prywatnie przyjaciel Dyrektor Garglinowicz. Miałem okazję go poznać już w czasach post-stalinowskich i zrobił na mnie wrażenie jednego z wcale w owym czasie licznej grupy «wallenrodów» współdziałających – w rozsądnych granicach – z reżimem komunistycznym dla dobra polskiej kultury.

Ostatecznie «widmo komunizmu» nie krążyło po naszej Szkole.

11. Niektórzy odróżniają patriotyzm czynny od «patriotnictwa», tj. postawy tych, których rzekomy patriotyzm wyczerpuje się w deklaracjach politycznych i uczestnictwie w «bogoojczyźnianych» obrzędach.

Ze Szkoły Dyrektor Garglinowicz wynieśliśmy patriotyzm prawdziwy. W tej Szkole grało się przede wszystkim muzykę polską, jechało się do Bydgoszczy, gdy odbywał się tam koncert Małcużyńskiego, odwiedzało się Żelazową Wolę.

Dało to owoce. Oto parę przykładów.

Lidka wyszła za mąż – i stała się najbliższym współpracownikiem – Stefana Sutkowskiego, który jako m.in., założyciel Warszawskiej Opery Kameralnej oraz inicjator i wydawca wielotomowej *Historii muzyki polskiej* więcej zrobił dla naszej kultury niż niejedna wieloosobowa instytucja.

Ewunia niedawno podarowała mi tomik swojej poezji – przesyconej polskim «żalem», o którym Liszt pisał, że nigdzie poza Polską nie ma jego odpowiednika.

Romek za zaangażowanie w czasach *Solidarności* – oczywiście po jej stronie – został w odwecie przez mściwych aparatczyków odsunięty «na boczny tor» w łódzkim Teatrze Wielkim (ówczesny dyrektor przestał go mianowicie obsadzać w głównych rolach, w których dotąd występował).

Elżbieta wydała m.in. piękne albumy o Krenzu i Lutosławskim – a przede wszystkim była współautorką *Okupacyjnych losów muzyki*: wstrząsającego dokumentu polskiego życia muzycznego w okupowanej przez Niemców Warszawie. (Szkoda, że nie dożyła publikacji tego tomu Dyrektor Garglinowicz, której warszawskie mieszkanie – z doskonałym fortepianem i bogatymi zbiorami nut – spłonęło doszczętnie w czasie Powstania Warszawskiego.)

Alutka wyreżyserowała szereg filmów – m.in. o Padlewskim, Pendereckim, ale także związanych z „festiwalem *Solidarności*”: *Ofiarom grudnia i Orły w klatce*.

A i ja – poza głównym nurtem swoich zainteresowań, tj. logiką – opublikowałem kilka tomów poświęconych historii filozofii polskiej: *Sławnych Wilnian – filozofów, Orientacje i doktryny filozoficzne (Z dziejów myśli polskiej), Filozofię polską XIX i XX wieku* – nie mówiąc o edycji wielu tomów prac filozoficznych polskich myślicieli.

12. Zamknąć chcę tę garść wspomnień kilkoma fragmentami z listów, które po ukończeniu PSSM dostawałem od Dyrektora Garglinowicz – aż do jej śmierci. Pomiąłem oczywiście wątki czysto osobiste – a wybrałem te, które mogą zainteresować osoby postronne.

Fragmenty tych listów przeczytałem podczas uroczystości żałobnych – 30 października 1986 roku po złożeniu do grobu zmarłej Dyrektorki Garglinowicz. Nie mogłem wtedy powstrzymać łez. I teraz, kiedy je znowu czytam, łzy stają znowu mi w oczach...

29.09.1964.

... 1-go września otworzyliśmy nowy internat: wygląda imponująco, a zagospodarowanie wnętrza jest bardzo estetyczne. Pewno nasi chłopcy opowiedzą Ci o tym ...

8.02.1965.

... Wczoraj z okazji urodzin Nowowiejskiego była znów audycja w Muzeum [w Barczewie] – prof. Boehm miał nową prelekcję, Ewa i Romek śpiewali. Ciebie obecnie zastępuje moja Ela Rogowska, [a] Janka [...] Parniewski i Walewski ...

13.05.1965.

... W drodze do Świdnicy na konkurs Paweł Biernat zapytał mnie, czy mógłbyś mu zaakompaniować koncert Błazewicza na puzon ...

15.05.1965.

... Ze Świdnicy, gdzie dziś graliśmy na II Festiwalu Średnich Szkół, przesyłały Ci moc serdecznych życzeń i pozdrowień. Wspominamy nasz zespołowy pobyt tutaj i żałujemy, że Ciebie już brak w naszym gronie.⁴² Kilka osób z kół muzycznych pytało mnie o Ciebie, co porabiasz i gdzie studiujesz. Widać pozostawiłeś tu część siebie! ...

⁴² Jest to aluzja do mego udziału w I Przeglądzie w 1964 roku.

22.08.1965.

... Telefonowała z Warszawy Ewa [...]; prosiłam więc ją, aby Ci przekazała moje gratulacje [z powodu zdanego egzaminu] i [po]prosiła, abyś mi napisał, dokąd jedziesz na wakacje. Zdaje się, że jeszcze Cię nie spotkała, a niestety ani [...] Romek, [ani] Janek, ani Janusz nie wiedzieli, dokąd wyjechałeś ...

9.09.1965.

... 20-lecie szkoły ustalone zostało na 29 listopada [...]. [Chciałabym, żebyś] grał w Teatrze na Koncercie Jubileuszowym i w Zamku w dniu 27 listopada, o czym jeszcze porozmawiamy. Natomiast oboje z prof. Boehmem zwracamy się [do Ciebie z prośbą] o to, abyś wziął udział w koncercie w dniu 26 września na Zamku w Nidzicy; będzie to otwarcie roku kulturalno-oświatowego. Otrzymasz za to honorarium 700 zł plus zwrot kosztów podróży, a u mnie masz *locum* ...

28.12.1965.

... Dziś była u mnie Krysia; wczoraj spotkałam Romka u p. Stankowej; wiele o Tobie mówiliśmy ...

26.08.1970.

... Co u Ciebie słyszać? Studia pewno idą Ci znakomicie. Tylko fortepian leży, co mnie okropnie boli. Tak siebie marnujesz! [...]. Nasi tegoroczni absolwenci w 100% dostali się do wyższych szkół. Mój Danek⁴³ [...] z 2-gą lokatą przyjęty na dyrygenturę do Poznania. Znow 2 dyplomy: fortepian i wychowanie ...

21.03.1971.

... Przygotowanie 4 koncertów [na jubileusz 25-lecia Szkoły] wymagało wiele pracy, prób; poza tym mnóstwo miałam kłopotów i starań o wszystko, ale finał był wspaniały. Koncerty uczniów I stop[nia], średniej szkoły, zespołów klas kameralnych – i ostatni w wykonaniu absolwentów – solistów oper, jak Baśka Nieman, Werliński i Żelobowski – wszystkie udały się b[ardzo] dobrze. Nie wyobrażasz sobie, jak bardzo rozwinęła się Ewa Karaśkiewicz: śpiewa obecnie w Operze Bytomskiej. Było sporo gości. Z Ministerstwa Kultury był dyrektor Zarządu Szkół Artystycznych, z PWSM – rektor Paciorkiewicz i kilku profesorów oraz wiele innych osób. Ostatni koncert – absolwentów – połączony był z częścią oficjalną; odbył się w niezwykle miłej atmosferze przy szczelnie wypełnionej widowni Teatru i bardzo miłych, pełnych ciepłych słów przemówieniach. Po koncercie była wspólna kolacja, a dnia poprzedniego (w niedzielę,

⁴³ Chodzi o B. Jarmołowicza.

14-go) spotkanie absolwentów z pedagogami w Szkole, które upłynęło w b[ardzo] miłym nastroju. Na uroczystość przybyło z całej Polski moc naszych absolwentów, a Ciebie nam bardzo brakowało. [No i] Janek Przestrzelski zrobił mi zawód i w ostatniej chwili nie przyjechał – mimo obietnicy: a miał grać na koncercie absolwentów. Załączam Ci program; może jeszcze interesuje Cię muzyka – mimo pochłonięcia filozofią ...

20.08.1971.

... Niedawno rozmawiałam dużo o Tobie z Jerzym Marchwińskim; był z Kulką na obozie w Olsztynie *Młodzieży Muzycznej*. Obóz mieścił się w naszym internacie i stąd przez 2 tygodnie spotykaliśmy się, więc było wiele okazji do poruszania różnych tematów muzycznych. Wspomina Ciebie jako swego najlepszego, najmuzykalniejszego studenta i zmartwił się, że nie kontynuujesz [...] studiów muzycznych, a tymczasem on z Kulką objężdża świat

10.12.1971.

... Równe 3 tygodnie w całkowitej samotności chorowałam [na grype]. Chwilami byłam bliska rozpacz. Nie wyobrażasz sobie, jak działa zwłaszcza w chorobie taka samotność, kiedy nie ma kto podać szklanki herbaty. Nie chciałam, aby kto[ś] do mnie ze Szkoły przychodził, by nie przenieść grypy dalej, ale i tak grypa Olsztyna i szkoły nie ominęła. Całe rodziny leżały pokotem w domach chore ...

... Wzruszyła mnie do łez i sprawiła niezmierną radość wiadomość, że znalazłeś czas na ćwiczenie. OBYS W TYM WYTRWAŁ i rzeczywiście codziennie grał. Może nareszcie odnajdziesz «siebie» i swoje miejsce, jakie powinienś zajmować. Nie mogę Ci tego darować, że tak zmarnowałeś tyle lat nie pracując choćby 2 godz[in] dziennie ...

... O ile napisałeś szczerze, to upojenie filozofią mija. To może jeszcze doczekam się tego, że o Tobie będzie głośno w świecie muzycznym? ...

... Olsztyn [...] rozrósł się i rozbudował tak, że nie poznałbyś go. Na pewno niedługo zniknie i ta kamienica, w której u pp. N. mieszkałeś.⁴⁴

... W szkole praca – jak zwykle. Czekamy i przygotowujemy się do otwarcia nowego budynku [...] z czym jest moc kłopotów, trosk: wyposażenie trzeba odbierać, a nie ma gdzie składać tego. Szkoła zostanie oddana w końcu czerwca – lipiec-sierpień to będą miesiące pracy nad urządzeniem wnętrza, a we wrześniu nastąpi otwarcie. JUŻ DZIŚ ZAPRASZAM CIĘ OD UDZIAŁU W KONCERCIE INAUGURACYJNYM NASZEJ SALI KONCERTOWEJ. TY MUSISZ TU ZAGRAĆ PIERWSZY! Baśka Nieman przyrzekła już swój

⁴⁴ Chodzi o K. i L. Nowaków, u których nie mieszkalem, tylko się stołowałem.

udział, będąc na 25-leciu Szkoły. Nie mam jeszcze projektu całości koncertu, ale myśl o tym poważnie i niech to będzie mobilizacją do codziennej pracy. Jakies 2 lub 3 utwory solowe, jak chcesz – tym razem już nie ustąpię Twoim różnym wykrętom. To będzie dla nas wielka chwila – otwarcie Szkoły – i bez Ciebie to nie może odbyć się ...

6.06.1975.

... Okres był bardzo gorący i natłoczony egzaminami, dyplomami, koncertami z powodu przyspieszonego zakończenia roku. Może jeszcze nie zdobyłabym się na list, gdyby nie otrzymana dziś kartka z Wiednia od Janka Przestrzelskiego, gdzie przebywa na koncercie z F[ilharmoni] N[arodową]. Jadą następnie do Szwajcarii i Hiszpanii. Czytając tę kartkę skojarzyłam sobie Was Obu – [...] [i] zrobiło mi się bardzo smutno – czego, Ty nie zrozumiesz! ...

28.12.1975.

... Czy p. Boehm przysłał Ci zdjęcia z sesji? Bo zabrał je i nikomu nie pokazał ...

6.03.1979.

... Często biegnę myślą do Ciebie, albowiem od 4 lat uczę małego Jacka (obecnie jest w klasie VI dziecięcej I stopnia PSM).⁴⁵ Dostał się do mnie w czasie zastępstwa chorej koleżanki. Kiedy po 2 latach wróciła do pracy, Jacek absolutnie nie chciał ode mnie odejść. Miałam z tego powodu trochę przykrości, ale Dyrekcja zdecydowała pozostawienie chłopca u mnie.

Jest bardzo zdolny, b[ardzo] muzykalny, tylko brak mu Twoich wrodzonych łatwości technicznych. Jest takim samym małym blondynkiem o jasnych loczkach – i tak jak Ty nosi inicjały J.J. Czy to nie dziwne? Poświęcam mu więc wiele czasu i pracy ...

2.07.1980.

... Ponieważ robię kronikę 35-lecia, mam b. dużo ładnych zdjęć. Przesyłam Ci zdjęcie, na którym Zastrożny, fotografując naszą poetkę warmińską, p. [Marię] Zientarę-Malewską [...] – na pewno nie wiedząc – uchwycił Ciebie oglądającego zdjęcia Romka Werlińskiego.

Zdjęcia, które robił w DŚT⁴⁶ z Ewą i Lidką, nie udały się. Coś mu się pokręciło, że to film kolorowy (a był normalny) i wszystko w wywoływaczu [się] zepsuło ...

⁴⁵ Mowa o J. Jasłowskim. Ostatecznie porzucił on fortepian dla perkusji. Absolwentami PŚSM w Olsztynie w klasie fortepianu Dyr. Garglinowicz byli kolejno: Cz. Subocz (1943), A. Włodarski (1955), M. Korniluk (1962), J. Jadacki (1964), A. Osadowska (1964), E. Rogowska (1968), B. Jaromłowicz (1971), M. Pecińska (1971) i G. Cebelak (1972).

30.07.1981.

... U nas rok zakończył się dużym sukcesem. Na 25 absolwentów ubiegających się do Akademii w Warszawie, Krakowie oraz do PWSM w Poznaniu i Gdańsku – 22 osoby zostały przyjęte. W szkole duże zmiany; dyr[ektor] Urb[banek] odszedł; wielka szkoda: świetny organizator i muzyk ...

3.01.1984.

... Człowiek starzeje się i [...] ludzie zapominają o nim. Mam tu wielu przyjaciół, ale często w momentach, kiedy chciałoby się mieć kogoś koło siebie, okazuje się, że jest całkowicie samotny. I to tak czasem mnie źle nastraja, jak w tej chwili, że o tym napisałam. Przepraszam, bo to wstyd przyznać się. Ale od dłuższego czasu jestem bardzo rozdrażniona i smutna – co [zresztą] skrzętnie ukrywam. ... Ja, która zawsze byłam szybka, ruchliwa, teraz na ulicy chodzę o kuli, co mnie doprowadza do szału ...

27.03.1985.

... Czekam wiosny, aby mieć więcej energii do pracy. Doprawdy nie chce mi się wierzyć, że ja już 40 lat jestem w Olsztynie. Tak to szybko i pracowicie minęło ...

14.10.1985.

... Przesyłam Ci naszą książkę z 40-lecia, choć nie powinnam tego uczynić, bo zrobiłeś mi wielką przykrość: mimo zapowiedzi nie przyjechałeś! A tak cieszyłam się, że po tylu latach nareszcie Cię zobaczę ...

Ostatni list daję in extenso:

19.12.1985.

Jacku Kochany!

Przesyłam Ci najserdeczniejsze życzenia zdrowych i radosnych Świąt oraz wszelkiej pomyślności i radości życia w Nowym Roku 1986 dla Ciebie i Twoich Najbliższych. Ostatnio bardzo dokuczają mi «nize» pogodowe i noga okropnie mnie boli. Taki właśnie mam dziś dzień, że miejsca sobie znaleźć nie mogę; chodzić trudno wówczas, a w okresie przedświątecznym trzeba trochę więcej [się krzątać]! Może jak ustali się pogoda, to napiszę więcej.

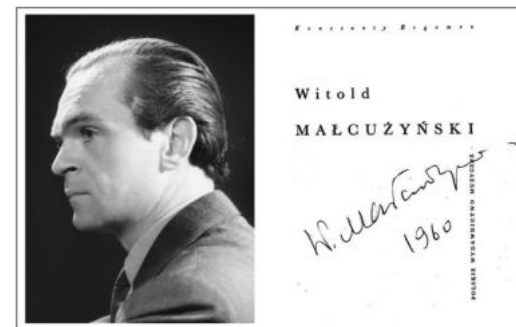
Łączę serdeczne pozdrowienia – Iza G.

Niestety Dyrektor Garglinowicz nie spełniła tej obietnicy – i nie „napisała więcej” do mnie ...

⁴⁶ Dom Środowisk Twórczych.

13. Jacek Jadacki: Dialogi z osobistościami olsztyńskiej, stołecznej i światowej kultury (Warszawa, w 2022 roku)

1. Ze sławnym wirtuozem (Witoldem Małcużyńskim)



13. Witold Małcużyński. (A) Portret (lata sześćdziesiąte).
(B) Dedykacja bydgoska (1960)

W 1960 roku w Bydgoszczy dawał recital Witold Małcużyński. Dzięki zapobiegliwości Dyrektora Garglinowicza (która skądinąd miała w Bydgoszczy sporo znajomych sprzed II Wojny Światowej) miałem możliwość wysłuchania jego gry.

Prawdę mówiąc ta gra mnie nie olśniła. Była porządna, ale nie – porywająca.

Po koncercie – poprosiłem go o autograf na właśnie wydanym folderze o nim.⁴⁷ Zapytał wtedy:

- Uczysz się grać na fortepianie? Dużo ćwiczysz?
- Dwie godziny dziennie – odpowiedziałem.
- Dlaczego tak mało?
- Bo potem nie mogę się już skupić na ćwiczeniu.

Zawahał się chwilę, po czym powiedział patrząc mi w oczy jakby ze współczuciem:

⁴⁷ Zob.: K. Regamey, *Witold Małcużyński*. Kraków 1960: Państwowe Wydawnictwo Muzyczne. Egzemplarz z autografem przechowuję do dziś.

– To nie będziesz pianistą.

Nic, rzecz jasna, nie odpowiedziałem, ale pomyślałem bezczelnie:

– Takim pianistą jak ty – nie chcę być. Więc dłużej ćwiczyć nie muszę...

I kiedy rok później olsztyńska PŚSM urządziła wycieczkę do Elbląga na kolejny występ Małcużyńskiego, nie pojechałem – ku niemałemu zdumieniu Dyrektora Garglinowicza.

Tymczasem jednak Małcużyński «wykrakał» mi przyszłość.

Niewiele lat po ukończeniu klasy fortepianu w warszawskiej PWSM przestałem być koncertującym pianistą.

A Małcużyński – z powodzeniem – koncertował jeszcze długo...

2. Ze wschodzącą gwiazdą pianistyki (Aleksandrem Słobodianikiem)



14. Aleksander Słobodianik

20 marca 1963 roku popisywałem się w olsztyńskiej PŚSM przed sowieckimi laureatami Konkursu Chopinowskiego. Po koncercie, w części «nieoficjalnej», stałem na uboczu. Po jakimś czasie podszedł do mnie Aleksander Słobodianik, który pochodził z Kijowa, ale nie wiem, czy był Ukraińcem, i zagadnął:

– Я тебе завидую...

– Технике или интерпретации? – zapytałem.

– Я не завидую тебе за это, хотя ты хорош и в том, и в другом.

Я завидую тебе, что ты живешь в почти свободной стране.

– А ты? – zapytałem.

– Здесь я чувствую себя обезьяной в зоопарке, выпущенной на мгновение из клетки, но на поводке; они собираются затащить меня обратно в клетку.... Дело в том, что из Советского Союза я не могу просто поехать на Запад и вернуться; я могу только попытаться убежать...

Powiedziałem wtedy, patrząc mu prosto w oczy:

– У русских так: они или ненавидят Россию, или ненавидят «Запад». В России настоящего патриотизма не испытаеть...

W tym momencie podszedł do nas Walery Kostelnicki i Aleksander powiedział szybko do niego:

– Яцек очень хорошо понимает русских...

– Русский... – poprawił się szybko.

Spojrzał na mnie wymownie i zrozumiałem, co chciał mi naprawdę powiedzieć.

A Walery udał, że nie zauważył przejęzyczenia, i udał, że zrozumiał to, co powiedział Aleksander – dosłownie, bez żadnych podtekstów.

Po latach dowiedziałem się, że syn Aleksandra, również Aleksander, osiedlił się z rodziną w Ameryce, skąd mógł jeździć tam i z powrotem – także do Rosji – o czym tak marzył jego ojciec. Ale chyba «prawdziwym patriotą» nie jest także.

3. Z teoretykiem muzyki (Kazimierzem Sikorskim)



15. Kazimierz Sikorski

Profesor Boehm uczył nas harmonii, posługując się podręcznikiem Kazimierza Sikorskiego, opartym zresztą na jego monumentalnym,

trzytomowym dziele *Harmonia*, wydanym w końcu lat czterdziestych.⁴⁸ Kiedy zwróciłem się do Profesora Boehma z jakąś wątpliwością dotyczącą tego, co wyczytałem w tym podręczniku, ten powiedział (jak zwykle po chwili milczenia):

– Proszę po prostu napisać do autora.

I dał mi jego adres.

Nie zwlekałem i wkrótce list był gotowy i wysłany.

Kopia listu się nie zachowała, ale odpowiedź Sikorskiego – tak. Brzmiała ona następująco:

Warszawa, 5.06.1962.

Szanowny Panie!

W odpowiedzi na list z 25 maja br. wyjaśniam, co następuje.

Użycie dominanty wtrąconej, która nie jest akordem rodzimym w danej tonacji, zawsze powoduje zboczenie modulacyjne, zwłaszcza wtedy, gdy rozwiązuje się ona na «swoją» tonikę. Jeżeli dominanta wtrącona występuje w kadencji, poprzedzając S, D lub TVI, to i wtedy również następuje zboczenie modulacyjne. Ponieważ jednak w kadencji największą siłę tonalną, określającą tonację, mają akordy, które tę kadencję tworzą, tj. S i D (i oczywiście T), więc tonikalizacja tych akordów jest trudniejsza do przyjęcia i dlatego można mówić o rozszerzeniu i wzbogaceniu kadencji, w której akordy składowe zachowują swoją funkcję tonalną pierwotną, tj. S lub D. Całkowicie negować zboczenia modalizacyjnego nie należy; co najwyżej można by określić je jako słabsze niż poza kadencją. Ale to byłoby niepotrzebnym rozróżnianiem stopni użycia słowa „raczej”.

Myślę, że wątpliwości, które Pan miał, zostały rozwiane i życzę dalszych sukcesów w pogłębianiu trudnych problemów harmonii.

Łączę wyrazy poważania –
Kazimierz Sikorski.

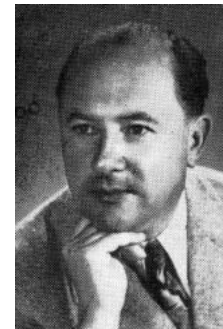
Pokazałem tę odpowiedź (z dumą) Profesorowi Boehmowi. Po przeczytaniu listu i po obowiązkowej chwili milczenia powiedział:

– Właściwie się przyznał się do błędu.

⁴⁸ Por.: Odpowiednio: K. Sikorski, *Harmonia. Podręcznik dla szkół średnich*. Cz. I-II. Kraków 1960: Państwowe Wydawnictwo Muzyczne. Tenże, *Harmonia*. Cz. I-III. Kraków 1948-1949: Państwowe Wydawnictwo Muzyczne.

Nabrałem wtedy wielkiego szacunku dla Sikorskiego, który „przyznał się do błędu” – i wzmocniłem swój szacunek dla Profesora Boehma, który przyznał, że tak istotnie było.

4. Z poetą (Witoldem Nanowskim)



16. Witold Nanowski

Witolda Nanowskiego spotkałem w barze mlecznym przy ul. Pieniężnego, gdzie często jadałem (tanie bardzo) śniadanie.⁴⁹

Był z żoną – a może narzeczoną? – wpatrzoną w niego jak w obraz. Rozpoznałem go, bo przedtem kupiłem (nie pamiętam, dlaczego) tomik *Powrót barw*,⁵⁰ gdzie była jego fotografia.

– Co ona w nim takiego widzi – zdziwiłem się. Przyszło mi na myśl, że trzeba jej zdjąć zasłonę z oczu i pokazać, że nie jest wart jej uwielbienia.

Podszedłem i zapytałem – dlaczego tak nazwał tomik.

– Według tytułu jednego z wierszy – padła odpowiedź. Przeczytaj – to się dowiesz, dlaczego.

Przeczytałem, ale nie znalazłem odpowiedzi, mimo że tym razem chciałem „zdejmować zasłony” nie z oczu towarzyszkii Nanowskiego, tylko – ze swoich.

Po paru dniach spotkałem ich znowu w tym samym barze.

Podszedłem i zapytałem go o to samo.

⁴⁹ Jest tam nadal jakiś «punkt gastronomiczny».

⁵⁰ Zob.: W. Nanowski, *Powrót barw*. Olsztyn 1961: *Pojezierze*.

– Brak ci wyobraźni – odpowiedział szorstko.
Jeszcze raz zajrzałem do wiersza „Powrót barw”, gdzie jest taki fragment:

Żyjemy w świecie złudzeń. Przychodzą i odchodzą.
Czekam na powrót barw; myślę: dzień – to kolor...
Czekam na powrót dźwięków; myślę: wiatr, muzyka.
Ktoś niewidoczny bawi się ze mną:
Zwraca i zabiera, zwraca i zabiera...
Dopóki czekam i pragnę – złudzenia wracają.
Gdy je odrzucę i wyzbędę się pragnień – nie wrócą nigdy.

Nie dawał mi długo ten fragment spokoju. O jakie barwy chodzi? Dlaczego marzymy o ich powrocie? W końcu przyjąłem interpretację najprostszą: Powrót barw symbolizuje odejście szarzyzny. Życie nabrało z powrotem barw, kiedy skończyła się szarzyzna dziesięciolecia powojennego.

Nie zapytałem poety, czy o to mu chodziło.
W ogóle przestałem chodzić do tego baru.
A o samym Nanowskim nigdy już więcej niczego nie usłyszałem.

5. Z teologiem (ks. Julianem Żołnierkiewiczem)



17. Julian Żołnierkiewicz

W latach 1956-1961 władze komunistyczne dopuściły religię do szkół, ale oceny z niej nie były wpisywane na świadectwo (w każdym razie na moich świadectwach licealnych ocen z religii nie ma). Jeśli pa-

mięć mnie nie zawodzi, to dla uczniów naszego liceum (a w każdy razie naszej klasy) lekcje religii dawał ks. Julian Żołnierkiewicz – znany później kapelan *Solidarności*. Byłem do nich – prawdę mówiąc – nastawiony hiperkrytycznie. Dałem temu wyraz w następującym liście:

Księżu Profesorze!

Do niedawna sądziłem, że uczony teolog – to erudyta, który potrafi nie tylko przekonująco argumentować, ale również opierać te argumenty na rzeczowych faktach. Teraz, po Twojej, Księżu Profesorze, «konferencji», zmieniłem zdanie. Nie można logicznie dowodzić nielogicznej tezy! Albo inaczej: Nie każdy może tego dokonać!

Twojej «konferencji» często padało słowo „sprzeczność”. Ale w złym kontekście. Bowiem odniosłem wrażenie, że tkwiła on między Twoimi słowami a Nauką Kościoła, gdy wykazywałeś brak sprzeczności między prawdami wiary a HIPOTEZAMI naukowymi.

Wybacz, Księżu Profesorze, że dam Ci wobec tego SIEDEM rad:

1. Daj spokój nauczaniu «maluczkich», bo tylko Chrystus potrafił ich zainteresować filozofią.

2. Zrozum, że do wiary można dojść jedynie przez coś, co jest rodzajem Objawienia: czymś przeżywanym w samotności, co przychodzi do nas pod wpływem jakiejś klęski życiowej.

3. Nie odsądzaj od czci i wiary «braci odłączonych» (jak mawiał Jan XXIII, nie nazywając ich „schizmatykami”), bo oni też uznają *Pismo*.

4. Poczytaj sobie od czasu do czasu wydawnictwa nowsze niż sprzed 3 lat.

5. Popracuj trochę nad swoim światopoglądem, żeby nie był tak strasznie chaotyczny.

6. Zamiast tylko negować – pójdz w tłum i zamknij usta, a otwórz oczy.

7. Przestań być zacierzwionym ideologiem (patrz Ibsen; niezgodność ze „szmatą” pozorna), bo chociaż *a beau mentir qui vient de loin* (jak mówią Francuzi), to przecież *a lie has no legs* (jak mówią Anglicy).

Są to zresztą rady, które – po drobnej zmianie – dałbym nie tylko Tobie, Księżu Profesorze. Ale innym (w każdym razie nie-księżom) dałbym jeszcze jedną:

(8) Załóż rodzinę i mądrze wychowaj dzieci.

Już chciałem przekazać ten list adresatowi, ale – zawahałem się i dałem kopię listu do przeczytania Bożenie Nowak. Zwróciła mi ona następnego dnia kopię z adnotacją: „Nie zawsze dzieci dają się mądrze wychować! Spójrz na siebie! BMN”.

Jej ostre słowa spowodowały, że ks. Żołnierkiewicz listu mojego nie otrzymał... Napisałem tylko – dla siebie samego – notatkę o wierze:

Jest chyba tak: Robiąc coś DOBREGO, nie szukam Go. Kiedy ktoś mnie krzywdzi – i nie mogę tej krzywdy usunąć – zaczynam wątpić o Jego braku. Trudno, żeby było inaczej, gdy się wzrastało wśród chrześcijaństwa.

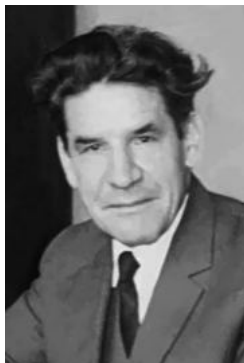
Ale chrześcijański Bóg bywa mi czasem obcy.

Obcy – nie wrogi.

Dlatego tak często nie podejmuję Jego wezwania.

A kiedy dowiedziałem się, że pamiętnego dnia 10 kwietnia 2010 roku był w Katyniu i odprawił tam mszę św. w zastępstwie bpa Płockiego, który zginął pod Smoleńskiem, pomyślałem, że Bożena miała rację, że mnie powstrzymała przez wysłaniem tego nieszczęsnego listu.

6. Z filozofem (Mieczysławem Kaczyńskim)



20. Mieczysław Kaczyński

Tak się szczęśliwie złożyło, że moich czasach licealnych w programie liceum ogólnokształcącego znalazła się propedeutika filozofii. Lekcje propedeutyki udzielał nam Mieczysław Kaczyński.

Kiedyś zwierzyłem mu się, że pisuję do szuflady – jak to określiłem uczenie – eseje filozoficzne. Poprosił wtedy, żebym mu pokazał próbkę. Wybrałem „Kilka myśli o milczeniu”. Tekst tego «eseju» – podobnie zresztą jak i pozostałych – nie był długi:

Cząstki człowieczych poglądów to niby dziesięć cyfr arabskich, którymi można zapisać tyle liczb! Kto jednak używa W ŻYCIU całej tej nieskończoności? Jak trzeba, to posługuje się raczej OGÓLNYM znakiem litery we wzorze.

Cząstki człowieczych poglądów to raczej układanka z łacińskich liter. Można nimi zapisać wielką liczbę wyrazów. W ŻYCIU mówimy jednak tylko wyinkiem tej układanki. A kiedy chcemy mówić o życiu, brak nam ponadjęzyka.

Takie ogólne zamienniki dla liczb znaczyć mogą DO WOLI. Wypowiadając wyrazy (pozornie) ogólne, któż zgodzi się na wielość ich odpowiedników? Żaden wzór wypowiedziany wyrazami ogólnymi nie jest sam ogólny. Dla tego, kto go wypowiada, ma tylko jedno, «szczegółowe» znaczenie. Jeśli mówię: „Jestem oszalały z zazdrości”, to „szaleństwo” i „zazdrość” równa się tu „MEMU szaleństwu” i „MOJEJ zazdrości” („jestem” to tutaj puste słowo).

Więc chociaż to zdanie rozlega się po obu brzegach teraźniejszości, tamte są inne od niego. I stąd troska o milczenie. Cóż, skoro skazaliśmy się na niemożność ujrzenia siebie w sobie samych; skoro tylko – jak wszyscy bogowie – zobaczyć siebie możemy tylko w tym, co z siebie wyrzucimy? Czy jesteśmy w stanie ich przewyższyć, a jeśli tak, to czy to się GODZI?

Więc dlatego wyrzucajmy z siebie słowa – ale i czyny. Milczenie to bezczynność. Należy nie ograniczać się, lecz doskonalić. Wypowiadać znaczące słowa i dokonywać dobrych czynów.

Można robić błędy, ale trzeba zdawać sobie z nich sprawę. Trzeba ćwiczyć skoki na piętra świadomości. Jeśli uświadamiamy sobie niepotrzebność słów, nie mówmy! Ci, w których WARTO robić swój wizerunek (dla siebie) uszanują CISZĘ. Inni – «wybawia» nas z kłopotu i – zaczną sami mówić. Tylko nie wolno ĆWICZYĆ SIĘ w milczeniu – tak jak nie ćwiczymy się w głoście. Lepsza wytrzymałość w zdobywaniu jedzenia – niż w znoszeniu głodu.

W następnym tygodniu, przed lekcją propedeutyki, Kaczyński podszedł do mnie z łagodnym uśmiechem i powiedział:

– Panie Jacku! To jest nie esej filozoficzny – tylko fantazjowanie na temat filozofii. Zresztą fantazjowanie literacko całkiem udane...

Przez długi czas – przygaszony – nie „fantazjowałem na temat filozofii”.

Ale ostatecznie nie tylko wróciłem do filozofii, lecz zostałem filozofem zawodowym. Przygotowując do publikacji tom pism Jana Łukasiewicza, koryfeusza filozoficznej Szkoły Lwowsko-Warszawskiej, natknąłem się w jednym z tych pism na zdanie:

Praca pozbawiona metody naukowej nie jest w ogóle pracą naukową, tylko fantazjowaniem na temat nauki. Chciałbym, ażeby pamiętali o tym nie tylko dyletanci, którzy czują się uprawnieni zabrać głos w kwestiach filozoficznych.⁵¹

Że stąd wziął termin „fantazjowanie na temat nauki/filozofii” Kaczyński, nie miałem odtąd już wątpliwości. Na lekcjach propedeutyki, które nam dawał, pojawiały się nazwiska nie tzw. klasyków (obowiązującej ideologii), lecz właśnie przedstawicieli wspomnianej szkoły.⁵² Posługiwał się dwoma podręcznikami: Kazimierza Ajdukiewicza *Zagadnieniami i kierunkami filozofii* oraz świeżo wydaną *Propedeutyką filozofii*, której współautorem był Bogusław Wolniewicz,⁵³ parę lat później jeden z moich uniwersyteckich profesorów filozofii. Obaj – i Ajdukiewicz, i Wolniewicz – byli koryfeuszami Szkoły Lwowsko-Warszawskiej.

⁵¹ Zob.: J. Łukasiewicz, *Z zagadnień logiki i filozofii*. Warszawa 1961: Państwowe Wydawnictwo Naukowe, s. 36.

⁵² W notatce prasowej z 1962 roku podano informację o założeniu przez M. Kaczyńskiego Międzyszkolnego Koła Filozoficznego i zapowiedziano, że na spotkaniach tego koła będzie mowa o wybitnych filozofach polskich okresu międzywojennego: S. Czarnowskim, W. Witwickim i K. Twardowskim. Zob.: „Międzyszkolne Koło Filozoficzne”, *Głos Olsztyński* r. XII (1962) z 7 lutego, s. 5.

⁵³ Por.: K. Ajdukiewicz, *Zagadnienia i kierunki filozofii*. Warszawa 1949: Czytelnik. J. Grudzień i B. Wolniewicz, *Propedeutyka filozofii. Materiały pomocnicze*. Warszawa 1961: Państwowe Zakłady Wydawnictw Szkolnych. JÓZEF.

7. Z etnografką (Maryną Okęcką-Bromkową)



21. Maryna Okęcka-Bromkova

Wspominałem już wyżej o tym, że Paweł Nowak otrzymał ofertę zaopiekowania się mieszkaniem Maryny Okęckiej-Bromkowej podczas jej nieobecności w Olsztynie. Była ona osobą bardzo bliską pp. Nowakom, gdyż podczas pobytu w więzieniu ojca Pawła, Lesława, opiekowała się troskliwie całą rodziną (działając w organizacji pomagającej więźniom politycznym okresu stalinowskiego). Pochodziła w tych samych stron i z podobnego (ziemiańskiego) środowiska, co Profesor Stankowa, ale wyglądem i zachowaniem różniły się jak niebo i ziemia: powiedzmy metaforycznie – jak wiedeńskie niebo i *fin-de-siècle*'owy kapelusz (Stankowa), i warmińska ziemia i samodziałowa chustka na głowę (Bromkowa).

Oferta Okęckiej-Bromkowa została z ochotą «skonsumowana» przez Pawła, tylko nie jednoosobowo – lecz z dodatkiem całej ferajny jego kolegów, wśród których byłem także ja. W czasie tej «konsupcji» miałem okazję dobrze przyjrzeć się wewnątrz «konsumowanego» mieszkania. A było to właściwie – muzeum etnograficzne: półki były zastawione różnymi świątkami, na podłogach – kilimy, ściany obwieszone makatami, z sufitu zwieszały się słomkowe żyrandole itd. itd.

Chociaż jestem w 1/4 Kurpiem, znałem sporo pieśni kurpiowskich (i nadal jestem w stanie je śpiewać), a mój wuj, ks. Roch Modzelewski, walnie przyczynił się do wskrzeszenia, a następnie utrzymania kultury

kurpiowskiej w sławniej potem (właśnie dzięki niemu!) wsi Kadzidło – nigdy nie byłem «nabożnym» entuzjastą sztuki ludowej.

Kiedy więc wróciła Okęcka-Bromkowa, witając/żegnając się z nią, powiedziałem bardzo niegrzecznie:

– Po co Pani trzyma te rupiecie na półkach?!

– Przecież to było źródło naszej «kultury wysokiej» – odpowiedziała zdziwiona.

– Rzetelni folklorysty mają świadomość tego, że związki są tu odwrotne. To folklor jest nieudolnym naśladownictwem «kultury wysokiej»; w naszym wypadku: kościelnej, dworskiej i pałacowej. Proszę spojrzeć na te świątki np.: przecież to kiepskie kopie rzeźb kościelnych (i to raczej z okresu gotyku). A kilimy i makaty – to naśladownictwo oryginałów dworskich i manufakturowych. To samo – tylko wyżej – słomkowe żyrandole. Itd.

Tak mniej więcej mówiłem.

Okęcka-Bromkowa zapytała:

– A wycinanki i hafty?

– Przyszły na wieś z klasztorów.

– A bajki?

Tu zabrakło mi repliki.

W każdym razie Okęcka-Bromkowa nie ponowiła już nigdy wobec Pawła oferty, żeby zaopiekował jej mieszkaniem podczas jej licznych podróży w teren.

A mnie zrobiło się przykro. I wstydziłem się swoich słów jeszcze bardziej, gdy sięgnąłem później po jej książki, w których oddawała sprawiedliwość kulturze kościelnej, dworskiej i pałacowej...

CZĘŚĆ II. ŚWIADECTWA

14. Elżbieta Lendówna-Kaczmarek

Listy do Jacka

(Gdynia-Olsztyn, w latach 1956-1964)



20. Elżbieta Lenda-Kaczmarek

Korespondencja poniżej zamieszczona, nie zawiera treści kartek imieninowo-urodzinowych i świątecznych.

Gdynia, 5.11.1956.

Kochany Jacku!

Przepraszam Cię bardzo za tak długi czas niepisania listu. Siedzę długo nad lekcjami.

Dziękuję Cioci, Wujkowi i Tobie, kochany braciszku, za pobyt u Was. Dziękuję Ci za miłe przechadzki z Tobą, za ciekawe zabawy i w ogóle za przyjemne spędzenie wakacji. Prosiłeś mnie, żebym Ci przysłała znaczki; dużo ich nie mam, ale ile mam, tyle wysyłam.

A teraz parę słów o mojej nauce. Nauka idzie mi dobrze; na razie mam same piątki – jak dalej będzie, nie wiem.

Napisz mi, jak Ci idzie nauka i z jakim wynikiem zdałeś egzamin z muzyki. Ja też w domu uczę się grać: na akordeonie.

Prosiłabym Cię bardzo o narysowanie czegoś dla mnie, jeśli masz czas. Ja również bym Ci wtedy coś narysowała i przysłała.

Jak Pan Bóg pozwoli дочекаć następnego roku, to przyjedź do nas.

Na tym kończę i pozdrawiam serdecznie Ciebie, Ciocię, Wujka i Bożenkę.

Do zobaczenia!

Elżunia.

(Proszę o prędkiego odpis.)

Gdynia, 13.06.1957.

Bardzo Cię przepraszam, że tak długo do Ciebie nie pisałam listu. Zbierałam się wiele razy, ale nigdy nie było kiedy. Dopiero dzisiaj usiadłam przy stole, żeby napisać do Ciebie parę słów.

U nas jest raz ciepło, a raz zimno: przedwczoraj było ciepło, a dziś wiatr i deszcz.

Zbliżają się wakacje. Proszę Cię, spytaj Twojej mamusi i tatusia, czy naprawdę do nas przyjedziesz. Chciałabym bardzo, żebyś przyjechał i zwiedził Gdynię.

U nas ostatnio był cyrk; byłam w nim i okazał się dosyć ładny: można się było nieźle uśmieć.

Przesyłam Ci znaczki. Tak dużo ich nie mam, ale ile mam, tyle przysyłam.

Prosiłeś mnie, abym Ci coś narysowała, więc Ci przysyłam obrazek.

Co u Was słychać?

Na tym kończę i zasylam Tobie, Cioci i Wujkowi, a także i Bożence – najserdeczniejsze życzenia.

(Proszę o prędkiego odpis.)

Elżunia.

Gdynia, 17.07.1957.

Kochany Jacku!

Dziękuję Ci za list, który od Ciebie otrzymałam. Jest nam przykro, że nie możecie do nas przyjechać. Ale myślę, że na drugi rok przydziecie do nas na pewno.

Ja zdałam już do piątej klasy – i tak, jak Ty, na samych piątkach.

My jesteśmy zdrowi.

Niedawno byłam w ZOO w Oliwie. Widziałam tam małpki, łabędzie, żubry, wielbłądy, wilki, dziki, strusie, pawie, orła, sokoła, jastrzębia, lisa, lwa, niedźwiedzie, lamy, jelenie, sarny, a także fokę. Po zwiedzeniu ZOO pojechaliśmy autobusem do parku. W parku są dwie tak duże muszle, że można do nich wejść; w środku są ławki, a kiedy się mówi w jednej szeptem, to w drugiej wszystko słychać, bo głos się odbija z jednej do drugiej. Są tam dwa wodospady: duży i mały; przy dużym mamy zdjęcie. Niedaleko jest palmiarnia. W palmiarni jest bardzo gruby kaktus, wysoki do samego sufitu. Troszkę dalej stoi palma tak ogromna, że jej liście są większe ode mnie. Później się wchodzi do pokoiku, w którym jest mały basen i także wysokie palmy; wyglądają one jakby je ktoś owinał futrem. Jest tam też dużo rybek w akwarium.

Byłam także w katedrze; widziałam w niej 24 ołtarze i bardzo ciekawie zbudowane organy; jak się naciska klawisze, to ruszają się i grają na trąbkach figury aniołków – jak gdyby były żywe. Przesyłam Ci zdjęcia, które były robione w Oliwie. A co się stało ze zdjęciami, które mieliście nam przysłać?

W niedzielę byliśmy na plaży. Jest tam wesoło i przyjemnie. Słońce mocno przygrzewa; woda w morzu jest ciepła. Razem z innymi dziećmi skakałem przez ogromne fale, które odbijały się o brzeg. Później na morzu graliśmy w piłkę. Niedaleko od brzegu jest kasa, w której kupuje się bilety na wypożyczanie kajaków; kajakiem można popływać po morzu.

W sierpniu wyjeżdżamy do Makowa.

Przysyłam Ci znaczki.

Co u Was słychać? Jak tam Bożenka?

Pytasz, kiedy są moje imieniny? Dziewiętnastego listopada.

Na tym kończę i zsyłam Tobie, Cioci, Bożence i Wujkowi moc szczyrych i serdecznych życzeń.

Twoja siostra Elżunia.

Gdynia, 20.12.1957.

Kochany Jacku!

Przepraszam Cię bardzo za tak długi czas niepisania do Ciebie listu.

U nas padał śnieg i był straszny mróz. Ja już mam choinkę – dużą i ładną; myślę, że i Ty również będziesz miał choinkę. Po wakacjach świątecznych będziemy mieli choinkę w szkole.

Nauka idzie mi dobrze.

W domu u nas są wszyscy zdrowi.

Wolne będziemy mieć dopiero w sobotę.

Co u Was słychać? Jak się czujecie?

Jacku!

Znaczków nie mam; starałam się długo, ale jakoś nie miałam szczęścia. Ale nie martw się; jak tylko zdobędę, to Ci przyślę.

Na tym kończę moje bazgroły. Ponieważ zbliżają się Święta Bożego Narodzenia, więc życzę Tobie, Cioci, Wujkowi i Bożence wszystkiego najlepszego.

Twoja siostra Elżunia.

(Proszę o prędką odpowiedź.)

Gdynia, 18.07.1958.

Kochany Jacku!

Dziękuję Ci za list i przepraszam za tak długi czas niepisania do Ciebie.

U nas pogoda jest niedobra, bo raz jest słońce i upał, a innym razem deszcz i burze. Ale wszyscy jesteśmy zdrowi.

Nareszcie zdobyłam trochę znaczków i Ci je przesyłam.

Wszyscy cieszymy się, że przyjedziecie do nas. Prosimy tylko, abyście napisali dokładnie którego sierpnia się zjawicie, bo my po 25 sierpnia wyjeżdżamy do Strzelca.

W Gdyni jest teraz Wesołe Miasteczko; jak byście przyjechali prędzej, to byś je zobaczył. No i oczywiście – wiele pięknych, zabytkowych rzeczy.

Ja do szóstej klasy zdałam na samych piątkach. W dalszym ciągu uczę się grać na akordeonie.

Byłam niedawno na wycieczce w Malborku, żeby obejrzeć Zamek Krzyżacki, i we Fromborku, odwiedzić pracownię Kopernika i Katedrę, w której był kanonikiem. Katedra jest bardzo ładna; mam zdjęcie zrobione wewnątrz i na zewnątrz; jak przyjedziesz, to Ci pokażę.

Na tym kończę list i zsyłam wraz z Rodzicami najserdeczniejsze życzenia.

Jeszcze raz prosimy, żebyście do nas przyjechali.

Twoja siostra Elżunia.

(Proszę zaraz odpisać.)

[Olsztyn, koniec 1963.]

Doprawdy trudno jest zamknąć w jednym liście wszystko to, co zdarzyło się w ciągu tak długiego czasu, jaki upłynął od chwili pęknięcia – mówiąc sloganem – nici naszej korespondencji.

Najważniejsze ze wszystkiego jest chyba to, że meszek pokrywający do niedawna przestrzeń nad górną i pod dolną wargą teraz z powodzeniem może uchodzić za – odpowiednio – wasy i brodę. Jednym słowem już niedługo będzie się miało na karku osiemnastkę czyli – według *Kodeksu rodzinnego* – rodzice pozbawieni zostaną władzy rodzicielskiej nade mną. Drugim ważnym (czy nie ważniejszym?) punktem zwrotnym, jaki zaszedł w dziejach Naszego Milczenia, jest fakt, że (nareszcie!) osiągnąłem dojrzałość – podobno! – intelektualną w postaci świadectwa maturalnego. Te dwa wydarzenia są właściwie osnową, szkieletem wszystkiego, co na mnie w dobie Naszego Milczenia wpływ jakowyś wywarło.

Właściwe Twe pytanie brzmi jednak:

– Co po-ra-biam?!

Przede wszystkim kończę Średnią Szkołę Muzyczną w Olsztynie (w 1964 roku); dalej – snuję marzenia na temat wyższych studiów i, co jest bardziej prozaiczne i aktualne, bo dotyczy obecnej chwili, choruję sobie na chorobę, która czeka dopiero na rozpoznanie. W ten sposób ferie mam paskudne i nawet największym swym wrogom takich bym nie życzył.

Piszesz, że chciałaś się ze mną skontaktować, ale nie znałaś mego adresu. O ironio losu! Czy uwierzysz, że ja sam go nie znam? A wynika to stąd, że wprowadzie ucę się w Olsztynie, ale – z braku internatu i odpowiedniego mieszkania – byłem przez pewien czas u rodziców w Augustowie (i dojeżdżałem dwa razy w tygodniu kawał drogi do Olsztyna), teraz zaś wszcząłem ostrą kampanię w poszukiwaniu tzw. stancji, którą przerwały ferie i nieszczęsna choroba. W rezultacie nie mogę Ci podać swego adresu. Jeśli więc – już teraz chyba jako pół-kobietka – zdecydujesz się na skreślenie słów kilku do swego (jak by to poetycko powiedział *Przekrojowy* Adam Macedoński – dalekiego, dalekiego, dalekiego kuzyna), to napisz pod adres moich rodziców, czyli: Augustów, ul. Sosnowa 11.

Jacek.

Aha! Jeszcze tradycyjne: Szczęśliwego Nowego Roku!

Gdynia, 27.01.1964.

Jacku!

Bardzo Ci dziękuję za ciekawy list – tym ciekawszy, że otrzymany po tak długim okresie milczenia. Wiem, że nie miałeś czasu na pisanie; zresztą i ja też... Myślę, że teraz – od czasu do czasu – będziemy mogli skreślić do siebie parę słów.

Jak dowiedziałem się z listu, zaszło u Ciebie wiele zmian, a przede wszystkim przeżyłeś dwa punktu zwrotne: osiągnąłeś dojrzałość i osiemnaście lat. Te dwie rzeczy niedługo przeżyję i ja. Teraz mam okres przygotowawczy do matury. Już sama nazwa „okres przygotowawczy” mówi, że jest dużo – jeżeli można tak powiedzieć – pracy powtórkowej; obejmuje ona trzy lata poprzednie i czwarty: bieżący.

Po maturze chcę pójść na Akademię Medyczną – na Wydział Farmaceutyczny. Przedtem jednak muszę zdać egzamin wstępny z czterech przedmiotów: chemii, fizyki, biologii i języka obcego. Studia trwają pięć lat. Mam nadzieję, że pokonam wszystkie trudności i będę mogła studiować. Kiedyś chciałam – podobnie jak Ty – iść do szkoły muzycznej, ale przekonałam się, że mam tylko przeciętne zdolności w tym kierunku. Owszem, gram w domu, należę nawet do amatorskiego zespołu muzycznego.

Do szkoły nie mam tak daleko, jak Ty, bo tylko 3-4 km.

Po maturze będę musiała jeździć do Gdańska, bo tam jest Akademia Medyczna; ale nawet ta droga, w porównaniu z Twoją, to drobiazg. Najgorsze dla Ciebie to to, że nie masz miejsca w internacie; nie trać jednak nadziei – może znajdziesz jeszcze jakieś miejsce bliżej szkoły. Piszę „nie trać nadziei”, a przecież z Twego listu wcale nie wynika, że straciłeś nadzieję; dlatego poprawiam się: powodzenia w kampanii poszukiwania stancji.

Mimo, że u Ciebie zaszło wiele zmian, to jednak humor Twój się nie zmienił. Tak jak dawne – Twój obecny list jest pełen humoru. Przyznam się, że jest to jeden z czynników sprawiających, że lubię Twoje listy. Przeglądałam pewnego razu jakieś papiery i natrafiłam na kilka tych listów. Jak byś przeczytał je teraz, na pewno sam byś się śmiał, bo są bardzo wesołe. Smutne jest chyba tylko to, że – tak jak teraz – wtedy też byłeś chory...

Naprawdę współczuję Ci: masz pecha z tymi chorobami. Ale musi kiedyś przyjść czas, że Cię opuszczą i pójdą męczyć kogoś innego...

No... Ale się rozpiślałam... Trzeba już kończyć te moje bazgroły.

Pozdrawiam Cię serdecznie, życząc przede wszystkim zdrowia, a poza tym powodzenia w nauce, którego na pewno... i bez mego życzenia Ci nie brak.

Powiesz może, że zawracam Ci głowę listami – więc nie nalegam; ale jeżeli znajdziesz kiedyś trochę czasu, to, proszę, napisz, kilka słów do mnie.

Pozdrów serdecznie ode mnie i moich Rodziców – Ciocię, Wujka i Bożenę.

Elżunia.

PS. Czy jesteś jeszcze takim zapalonym filatelistą, jak przed laty?

15. Stanislav Rubáš

Listy do Jacka



21. Stanislav Rubáš

Standa był Czechem, który zareagował na moje ogłoszenie w czasopiśmie Filatelista w sprawie wymiany znaczków pocztowych (byłem wtedy ich namiętnym zbieraczem). Polubiłem go «na odległość» i żalowałem bardzo, gdy – z jakich powodów, nie wiem – nasza znajomość się urwała.

Kopii moich listów do Standy nie odnalazłem w swoim archiwum. Daję poniżej krótkie fragmenty niektórych jego listów do mnie; przypuszczam, że i moje listy do niego miały podobny charakter.

Luby u Klatov, 12.06.1957.

Adres Twój dostałem od swego kolegi... Chodzę do szóstej klasy... Mam czworo rodzeństwa: dwóch braci i dwie siostry. Mam już tylko mamę; tata zginął na wojnie...

Luby u Klatov, 8.10.1957.

... W czerwcu były u nas upały tropikalne... Opaliłem się na czarno jak Murzyn...

Luby u Klatov, 18.11.1957.

... Jesień jest chłodna; zjawily się już pierwsze przymrozki. Była u nas epidemia grypy azjatyckiej, a ja tak bardzo kocham szkołę!...

Luby u Klatov, 9.01.1958.

... U nas zima... Często pada śnieg... Kiedy zamarznie rzeka, będę mógł jeździć na łyżwach i sankach...

Luby u Klatov, 16.10.1958.

... U nas już jesień i pogoda nie dopisuje. Liście już opadły, niektóre drzewa są już nagie... Wakacje spędziłem przyjemnie. Codziennie się kąpałem; często chodziłem też na jagody. Robiłem również wycieczki rowerowe...

Javorník na Šumavě, 21.02.1959.

... Jestem z mamą w sanatorium w Javorníku. Jest nam tu wspa-
niale. Górskie słońce świeci przez cały dzień, więc jesteśmy porządnie opaleni... Mieszkamy w budynku tak położonym, że z okien roztacza się widok na 30 km wokoło...

Luby u Klatov, 4.04.1960. ... Napisz mi, czym chcesz się zająć po ukończeniu szkoły?...

Luby u Klatov, 22.04. 1960. ... Šumava, w której położona jest miejscowość Luby, gdzie mieszkam, tej wiosny jest przepiękna. Wśród wysokich gór cudownie kwitną łąki...

Luby u Klatov, 25.06.1960.

... W tym roku ukończyłem naukę w szkole podstawowej... Po wakacjach zacznę kształcić się na ślusarza w Pilźnie...

Piżen, 26.03.1961.

... Mieszkam w internacie w Pilźnie... Na zmianę pracujemy przez tydzień w zakładach mechanicznych i przez tydzień w uczymy się w szkole...

16. Antoni Jadacki (jr)

Korespondencja w sprawie usunięcia z posady organisty w Rajgrodzie (Rajgród, w 1957 roku)



22. Od lewej: ks. Józef Januszewski (1), Antoni Jadacki (jr) (2)
i bp Czesław Falkowski (3)

Motywy usunięcia Ojca z posady organisty rajgrodzkiego były przypuszczalnie następujące:

(a) *chęć ks. Januszewskiego zatrudnienia na tej posadzie swego organisty z Puchał (który jednak – jak się okazało – nie reflektował na obustronną zmianę posad z Ojcem);*

(b) *namowy ze strony ks. Rocha Modzelewskiego, który miał uważać małżeństwo mojej Mamy z Ojcem za mezalians;*

(c) *stanowcza, a nawet «zadziorna» odpowiedź Siostry, która – wezwana przez ks. Januszewskiego na jego słowa, że „ludzie mówią, że jesteś komunistką i należysz do ZMP”, miała zareagować: „Wolę być szlachetną komunistką niż zakłamaną katoliczką”;*

(d) *intrygi niektórych parafian (należę do nich m.in. chórzyci: Hipolit Bućko i Stefan Truszkowski);*

(e) strach innych parafian przed zajęciem stanowiska innego niż stanowisko proboszcza (np. Feliks Łojewski, członek Rady Parafialnej, odmówił wspólnego wyjaśnienia nieporozumień).

Ad (d) i (e). Z posady organisty został usunięty – wskutek takich intryg – Piotr Brysacz (organista rajgrodzki w 1946 roku). Wskutek podobnych intryg musiał też opuścić Rajgród Edward Dołub (organista rajgrodzki w latach 1947-1949).

Przebieg wydarzeń był – jak wolno sądzić na podstawie zachowanych dokumentów – następujący.

1955:

Ks. Januszewski – dr prawa kanonicznego – obejmuje funkcję proboszcza rajgrodzkiego po ks. Olendrze.

Wrzesień. Ks. Januszewski wyraża wobec Ojca życzenie, aby chór rajgrodzki był na „poziomie wielkowiejskim” (tj. aby był 60-osobowy).

Wszystkich Świętych. Proboszcz poleca Ojcu, aby opuścił jak najszybciej mieszkanie zajmowane przez naszą rodzinę w budynku plebanii.

1956:

Styczeń. Przenosimy się do swego domu na Piaskach.

1.03. Ojciec zostaje przez proboszcza skłoniony do podpisania «dobrowolnej umowy» dotyczącej obowiązków organisty i oświadczenia o (rzekomym) wykorzystaniu zaległych urlopów. Poza tym otrzymuje nakaz opróżnienia wszystkich zajmowanych komórek w obejściu plebanijnym.

Połowa listopada. Do proboszcza trafia donos na Ojca.

19.11. «Proces» w obecności części członków chóru, na podstawie którego proboszcz dyskwalifikuje Ojca jako muzyka.

1957:

Koniec stycznia. Proboszcz przekazuje Ojcu pisemne wypowiedzenie z posady organisty.

30.01. Ojciec próbuje bezskutecznie spotkać się w Bibliotece Diecezjalnej z bpem ordynariuszem łomżyńskim, ks. Falkowskim.

4.02. Ojciec wystosowuje do bpa Falkowskiego pismo, w którym prosi o oddanie mu sprawiedliwości.

23.02. Kuria Diecezjalna w Łomży w oficjalnym piśmie do Ojca informuje go, że na podstawie „obszernych i szczegółowych oraz uzasadnionych wyjaśnień” ks. Januszewskiego uznała, że wypowiedzenie posady było słuszne – jako spowodowane tym, że Ojciec: „arbitralnie postępował

przy poborach od parafian, na co oni się skarżyli; lekceważąco odnosił się do umowy służbowej, przynajmniej do niektórych jej punktów; nietaktem swoim zraził i rozbił chór kościelny tak, że ani dawni śpiewacy, ani nowi kandydaci nie życzą [sobie] śpiewać pod [jego] kierownictwem”.

5/6.03 (półpoście). Na oknach werandy naszego domu na Piaskach pojawiają się wulgarne napisy zrobione czarnym lepikiem.

10.03. Ks. Januszewski na wszystkich niedzielnych mszach ogłasza z ambony, że Ojciec go publicznie oczernia, posądzając o to, że napisy znalazły się na oknach naszego domu z inspiracji proboszcza. W związku z tym Ojciec zostaje natychmiast zwolniony z obowiązków organisty. Na porannej mszy wikary (ks. Archacki) – na polecenie proboszcza – usuwa mnie z grona ministrantów. Ojciec dowiedziawszy się o pierwszym ogłoszeniu udaje się z całą rodziną do proboszcza, aby wyjaśnić zarzuty, ale nie zostaje przez niego wysłuchany.

14.03. Ojciec wysyła pismo do proboszcza z fotografią napisów na oknach (fotografia się zachowała).

1.05. Proboszcz wyznacza tę datę jako dzień ostatecznego opuszczenia przez Ojca posady.

Jacek Jadacki.

1. Pierwszy list Ojca do bpa Czesława Falkowskiego

Rajgród, 4 lutego 1957 roku.

Do Jego Ekscelencji Księdza Biskupa Ordynariusza w Łomży:

Byłem w Łomży 30 stycznia rb., lecz nie dopuszczono mnie do Ekscelencji. Pamiętam, jak na rekolekcjach Ekscelencja oświadczył:

– Proszę zwracać się ze swymi sprawami bezpośrednio do mnie.

Proszę więc wysłuchać mej prośby.

Chcę odejść ze stanowiska organisty w Rajgrodzie z myślą, że potraktowany byłem uczciwie – po katolicku. Pracuję jako syn organisty i organista *de facto* od 1927 roku. Żądam, by miejscowy proboszcz rozliczył się ze mną ze spokojem, uczciwością oraz powagą [odpowiednią dla] swego stanowiska i kapłana.

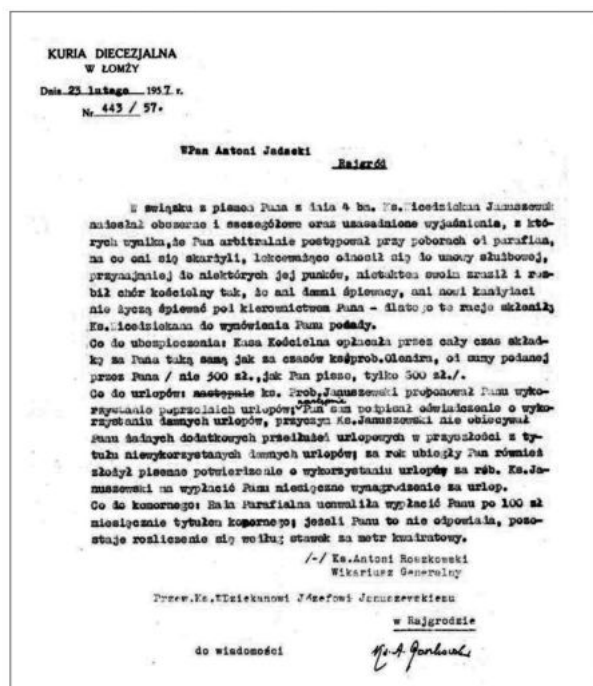
Proszę o uregulowanie za rok 1955 i 1956 ubezpieczalni w ramach moich właściwych zarobków, a nie – jak dotychczas – na sumę 300 zł miesięcznie. Od roku 1950 należą mi się urlopy. Proboszcz żądał podpisania dokumentu o wykorzystaniu [tych] urlopów. Dokument ten

podpisałem, polegając na słowie kapłańskim, że przy następnych urlopach na moje żądanie będzie je przedłużał, by wyrównać zaległość. Należy mi się komorne według miejscowych stawek dla nauczycieli, tj. po 100 zł za pokój, co wynosi 300 zł miesięcznie od 1 lutego 1956 roku do 1 lipca 1957 roku.

Po uregulowaniu powyższych moich słusznych żądań – mogę natychmiast odejść, jeżeli proboszcz miejscowy wypłaci mi do 1 lipca roku bieżącego pensję należną mi w stosunku do moich rocznych dochodów, bo widzę, że chciałby się mnie jak najszybciej pozbyć.

Antoni Jadacki.

2. Odpowiedź Łomżyńskiej Kurii Diecezjalnej na list Ojca



23. Odpowiedź łomżyńskiej Kurii Biskupiej podpisana przez ks. Antoniego Roszkowskiego (1957).

3. List Ojca do ks. Józefa Januszewskiego

Rajgród, 14 marca 1957 roku.

Do Proboszcza Parafii Rajgród,
Księdza Dr. Józefa Januszewskiego:

Dnia 10 marca br. po ogłoszeniu w kościele zarzucanego mi czynu, zgłosiłem się z rodziną, aby wyjaśnić zarzut. Ks. Proboszcz nie dał mi dojść do słowa.

W sprawie tej wyjaśniam, że nie posądzam nikogo i nie staram się szukać sprawcy ordynarnych napisów na oknach mego domu. Sądzę, że winowajca powinien mieć trochę odwagi i przyznać się, a uzyskałby przebaczenie. Niech wie, że z łatwością zostałby zdemaskowany, ponieważ posiadam odciski jego palców.

Co do zarzutu, o który mnie się posądza, to ani przez chwilę nie pomyślałem, by Ks. Proboszcz miał jakiegokolwiek kontakt ze sprawcą wyżej wspomnianego czynu.

W dniu 19 listopada ubiegłego roku, na odbytej rozprawie w Sali Parafialnej, zostałem zdyskwalifikowany [jako organista]. Wytworzona atmosfera stwarzała warunki [skłaniające] do obrzydliwego czynu, jaki miał miejsce w nocy z 5 na 6 marca br. Sprawca wiedział, że napastowany organista nie znajdzie u nikogo obrony – nawet u Proboszcza.

Do winy się nie poczuwam.

Czuję się natomiast z całą rodziną pokrzywdzony moralnie i materialnie.

Antoni Jadacki.

4. Drugi list Ojca do bpa Czesława Falkowskiego

Do Jego Ekscelencji Księdza Biskupa Ordynariusza w Łomży:⁵⁴

W odpowiedzi na pismo z dnia 3⁵⁵ lutego 1957 roku wyjaśniam co następuje.

Już przed objęciem parafii, Proboszcz⁵⁶ wyrażał się o mnie ujemnie na podstawie opinii pochodzącej od Ks. Rocha Modzelewskiego, ku-

⁵⁴ List nie jest datowany – i nie wiadomo, czy został ostatecznie wysłany do adresata.

⁵⁵ Jest to prawdopodobnie pomyłka: chodzi o list z 23 lutego 1957 roku.

⁵⁶ Chodzi o objęcie parafii w Rajgrodzie przez ks. J. Januszewskiego.

zyna mojej żony (uważającego, że jej małżeństwo ze mną jest meżansem). W sprawie tej może przedstawić stosowne wyjaśnienia Ks. Antoni Sasinowski (rodem z parafii w Piekutach Nowych, obecnie wikariusz przy Kościele św. Rocha w Białymstoku) oraz Ks. Dz. Wacław Olender (z Dąbrówki Kościelnej).

We wrześniu 1955 [roku] Proboszcz, podczas spotkania ze mną, postawił m.in. kwestię chóru; wyraził w tej sprawie pogląd, że chór rajgrodzki powinien być na „poziomie wielkowiejskim”. Jego wywoły na ten temat zaskoczyły mnie.

W dniu przyjazdu Proboszcza do Rajgradu – moja żona przygotowała obiad powitalny na prośbę Ks. Mocarskiego; po obiedzie tym powiedziała mi, że „zachowanie Proboszcza nie wróży dla nas nic dobrego”.

W Dniu Wszystkich Świętych 1955 roku, wracając ze mną z cmentarza, Proboszcz wyjaśnił, co rozumie przez „chór na poziomie wielkowiejskim”. Powiedział mi mianowicie, że oczekuje, że stworzę chór składający się z co najmniej 60 osób – na wzór chóru suwalskiego. Przy okazji dodał, że oczekuje również, że opuszczę możliwie najszybciej zajmowane przeze mnie mieszkanie na plebanii.

W tej sytuacji przyspieszyłem remont kupionego niedawno domku i w styczniu ubiegłego roku – podczas bardzo silnych mrozów – przeprowadziłem się do niego. Wkrótce potem Proboszcz przygotował dwa dokumenty: «dobrowolną umowę», określającą moje obowiązki jako organisty, i oświadczenie o wykorzystaniu urlopów. Zwróciłem jego uwagę na §14 przedstawionego projektu umowy, mówiący o tym, że do moich obowiązków należy „sprzątanie kancelarii organistowskiej”. W parafii rajgrodzkiej lokal pełniący funkcję „kancelarii organistowskiej”, znajdujący się na plebanii, służy zarazem jako poczekalnia dla interesantów proboszcza oraz odbywają się w nim próby chóru oraz lekcje religii. Za poprzedniego proboszcza pomieszczenie było utrzymywane w czystości i porządku z funduszy parafialnych; obecny Proboszcz ustalił, że na jego sprzątanie będziełożył organista, płacąc 5 zł od każdego chrztu. Mimo ściągania obecnie tego «harczu», stan kancelarii pozostawia wiele do życzenia. Jeśli chodzi o oświadczenie o wykorzystaniu urlopów, to zwróciłem uwagę na to, że do tej pory nigdy w Rajgradzie nie korzystałem z żadnych (płatnych)

urlopów. Odczułem, że Proboszcz stawia mi swego rodzaju ultimatum; było ono dla mnie tym boleśniejsze, że miałem za sobą sześć lat pracy w Rajgradzie i prawie trzydzieści lat – w zawodzie organisty. Ostatecznie jednak oba dokumenty podpisałem, nie chcąc zaostrzać sytuacji.

Natychmiast po ich podpisaniu otrzymałem drugie ultimatum: żebym w ciągu dwóch tygodni usunął wszystkie swoje rzeczy z zajmowanych [w obejściu plebanii] komórek – włącznie z pomieszczeniem na przechowywanie drewna opałowego.

Starałem się nadal wywiązywać ze swoich obowiązków jak najlepiej. Przepisywałem np. na własnej maszynie teksty pieśni dla członków chóru; na planszach – rozwieszanych w kościele – kaligrafowałem teksty pieśni i mszy polskich – żeby ułatwić dorosłym i dzieciom szkolnym czynny udział w mszach śpiewanych;⁵⁷ malowałem dekoracje do Grobu Pana Jezusa na Wielkanoc.

Wiele wysiłku wkładałem w przygotowanie chóru: starałem się dostosowywać terminy prób do potrzeb chórzystów; przeprowadzałem te próby bez względu na liczbę osób, które się na nich zganiały; dla zachęty urządziłem dla chórzystów potańcówki, do których sam przygrywałem na akordeonie.

Na ubiegłoroczne Święto Chrystusa Króla chór odśpiewał mszę ku czci św. Stanisława bpa, skomponowaną przez Józefa Furmanika; Proboszcz publicznie skrytykował nasz śpiew. Okazało się, że stałem się ofiarą intryg p. Hipolita Bućki i p. Stanisława Truszkowskiego; zaczęli oni przeszkadzać mnie i innym chórzystom zarówno w czasie prób, jak i w czasie mszy; na ich niewłaściwe zachowanie zwrócił uwagę nawet organista z Grajewa, który odwiedził Rajgród, a także ks. Rogowski, który był obecny podczas przygotowywania chóru na występy w Dniu Wszystkich Świętych.

Po Wszystkich Świętych jeden z chórzystów ostrzegł mnie, że złożony został na mnie pisemny donos do Proboszcza. Udałem się do niego i poprosiłem, żeby mi pokazał to pismo. Okazało się, że zawierało ono zupełnie bezpodstawne zarzuty. Kiedy mu to oznajmiłem –

⁵⁷ Kiedy odwiedzałem Rajgród w latach 90-tych ubiegłego wieku, w zakamarkach chóru kościelnego widziałem jeszcze kilka takich plansz.

zapowiedział, że zwoła zebranie chórzystów na najbliższą niedzielę, tj. na 19 listopada 1956 [roku], i tam sprawa zostanie wyjaśniona.

Rzeczywiście: zebranie się odbyło. Wzięli w nim udział także pp. Bućko i Truszkowski (wyraźnie podchmieleni); wielu sumiennych chórzystów nie przyszło – zjawili się natomiast tacy, których od dawna na próbach nie widziałem. Proboszcz w ich obecności odczytał pismo-donos: mowa w nim była, że nie mam kwalifikacji do prowadzenia chóru, że nie mam słuchu, że niczego nie nauczyłem chórzystów, że jestem wobec nich ordynarny itd. Przypomniałem wtedy listę rzeczy, których chór rajgrodzki wyuczyłem lub «doucezyłem»: liczne msze (*Salve Regina*, św. Jana Kantego, ku czci św. Krzyża, ku czci św. Stanisława, ku czci Matki Bożej, ku czci św. Ludwika, *Na stopniach Twego upadamy tronu, Boże, lud Twój* itd.), pieśni do Matki Bożej, kantatę wielkanocną, *responsoria* na Boże Ciało, kolędy, jutrznie i wiele pieśni *unisono*. Moi «oskarżyciele» dodali wtedy jeszcze inne zarzuty: że roznoszę plotki, jakobym teścia p. Bućki pochował za darmo, p. Truszkowskiemu za darmo grał na jego ślubie, opłatki roznosił nie osobiście, tylko przez «posłów» itp. Kiedy Proboszcz zarządził głosowanie, zebrani podzielili się na trzy grupy: głosujących za pozostawieniem mnie na stanowisku organisty, za pobawieniem mnie tego stanowiska – i wstrzymujących się od głosu. Mimo to Proboszcz ogłosił, że «wobec tego» zwalnia mnie z zajmowanego stanowiska.

– Przyjdźcie tylko na Pasterkę – rzucił i z «pochwalonką» na ustach opuścił salę.

Powstaje pytanie, dlaczego Proboszcz nie skorzystał z §7 umowy, którą sam sformułował, mówiącej, że „obie strony” mają „swobodne prawo kwartalnego wypowiedzenia”; dlaczego nie zwołał rady parafialnej itd.

Po kilku dniach zaproponowałem Proboszczowi, żebym mógł zamienić się na posadę z innym organistą z diecezji. Proboszcz się zgodził, pod warunkiem, że znajdę chętnego w ciągu stycznia. Nikt jednak nie reflektował na taką zamianę – nawet poprzedni organista z Puchał, skąd przybył Proboszcz.

Ostatecznie pod koniec stycznia dostałem pisemne wymówienie – bez jakiegokolwiek uzasadnienia. Zwracałem się z prośbą o pomoc do Kurii, ale bez żadnych rezultatów. [...]

O tym, jaki jest Proboszcz, świadczy jego postępowanie wobec moich dzieci.

Swemu wikaremu⁵⁸ polecił, żeby usunął z grona ministrantów mego dziesięcioletniego syna (Ekscelencja słyszał jego grę na pianinie, gdy podejmowałem Go w swoim mieszkaniu). Odbyło się to w ten sposób, że wobec wiernych zgromadzonych w kościele na niedzielnej mszy kazano wyjść synowi z zakrystii i pójść na chór. Czyżby chór był miejscem potępienia? Czyżby na chórze był inny Bóg niż w zakrystii?

W mojej córce widzi komunistkę, ponieważ należała do ZMP. Czyżby Proboszcz nie wiedział, jaki był w ubiegłych latach stosunek do dzieci organisty? Że uważano organistę za «pachołka księżowskiego», za człowieka zabobonu, za «zacofańca» – i utrudniano jego rodzinie wszystko i wszędzie? [...]

W tej atmosferze – w nocy z 5 na 6 marca bieżącego roku tzw. nieznanym sprawcą wypisał na szybach werandy mego domu trudno zmiemywalnym czarnym smarem wulgarne słowa. Łatwo można by go zidentyfikować, bo zostawił wyraźne ślady na zdjętej bramce (na noc przeze mnie zamykanej). Uznałem jednak, że nie będę wszczynał żadnego dochodzenia, licząc na to, że sprawca tego czynu sam się opamięta i mnie przeprosi... Jaka była reakcja Proboszcza, gdy się o tym dowiedział? 10 marca, na rannej mszy, ogłosił parafianom, że... posądzam go publicznie o to, że namówił kogoś do zrobienia tych napisów. Postanowiłem z całą rodziną – w towarzystwie dwóch członków rady parafialnej (w tym p. Feliksa Łojewskiego) – udać się do Proboszcza i wyjaśnić nieporozumienie. Członkowie rady odmówili pójścia ze mną, a Proboszcz – nie wysłuchawszy nas – zapowiedział, że komunikat o tym rzekomym moim pomówieniu powtórzy na wszystkich mszach niedzielnych. Tak też zrobił. [...]

Czyż przedstawiciele Episkopatu nie ogłaszali wielokrotnie, że wykorzystywanie ambony do jakichkolwiek ataków osobistych jest niedopuszczalne – niezależnie od pobudek – i że władze kościelne będą wyciągać jak najostrzejsze konsekwencje wobec tych, co łamią tę zasadę?

Następnego dnia – w obecności zakrystiana i grabarza – zabrałem z chóru nuty, które były moją własnością. [...]

⁵⁸ Mowa o ks. W. Archackim.

Jak się później dowiedziałem od p. Dołuba, Proboszcz miał powiedzieć: – Organista powinien szybko opuścić Rajgród, bo niedługo zaczną mu wybijać szyby!

Antoni Jadacki.

Rajgród, 30 marca 1957.

5. List Ojca do Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Grajewie

Niniejszym zawiadamiam, że z dniem 10 marca zostałem zwolniony ze stanowiska organisty przy kościele parafialnym w Rajgrodzie i obecnie jestem bez pracy.

Antoni Jadacki.

17. Bożena Jadacka-Józków i Jacek Jadacki:

Korespondencja z Rodzicami

(Olsztyn, Warszawa, Wygoda koło Zambrowa,
Augustów, Koszalin i Świdnica,
w latach 1959-1964)



24. Bożena i Jacek Jadaccy

Korespondencja nie zawiera treści kartek imieninowo-urodzinowych i świątecznych. Listy są poprzedzone symbolami nadawców: AJ – Anna Jadacka, AZJ – Antoni Jadacki, BJ-J – Bożena Jadacka-Józków, JJ – Jacek Jadacki,

JJ do AJ:

Olsztyn, 6.09.1959.

Kochana Mamo!

Kiedy zaczynam pisać ten list, jest 6 godzina wieczorem. Bożena jest jeszcze w szkole (na pierwszej lekcji wiolonczeli), więc jestem sam.

Jak zapewne Mama się domyśliła z telegramu, który wysłała Bożena, Bożena złożyła egzamin do SN-u. Składała go aż 6 i pół godziny. Nic dziwnego; musiała wykonać bardzo dużo.

Jako pierwszy punkt – należało naszkicować ołówkiem ułożone przez siebie przedmioty: duży sześcian, mały sześcian, dzban z uchem i bez ucha oraz zielonkawę jabłko. Oczywiście Bożenie nie sprawiło to żadnej większej trudności. Następnie trzeba było namalować akwarelę dzban bez ucha oraz jabłko na tle ręcznika w kolorowe pasy. To było trochę trudniejsze, lecz i z tym dała sobie jakoś radę. Później był egzamin ustny z rysunku. Między innymi zapytano o nazwiska kilku malarzy z okresu Odrodzenia oraz kazano wymienić kilka kościołów olsztyńskich w stylach romańskim i gotyckim.

Po egzaminie z rysunku zdawała egzamin z prac ręcznych. Najpierw trzeba było zrobić coś bez żadnych przyrządów – z papieru. Oczywiście Bożena zrobiła swój «słynny» koszyczek. Później należało opisać jakąś grę, wymyśloną przez siebie. Bożena opisała starą swą grę „Podróż po dżungli”, zmieniając coś-nie-coś. Też się wysiliła! Ja bym opisał grę „Turniej rycerski”, a nie takie paskudztwo. No – ale mniejsza z tym.

Grunty, że zdała i została przyjęta.

Będzie miała aż 15 przedmiotów – w tym np.: obróbkę drewna, obróbkę metali itp. Oprócz tego będzie uczyła się... francuskiego.

Dyrektorka Szkoły Muzycznej krzywo patrzyła na uczenie się w SN-ie. Powiedziała, że „trzeba obrać sobie jeden zawód i ciągnąć go do końca”. Jednak władze SN-u powiedziały, że będą robić co tylko się da, aby Bożena uczęszczała na lekcje do SN-u.

To chyba wszystko o Bożenie.

Ja uczyć się po południu, ponieważ naszą szkołą remontują. Kompiluje to bardzo w ogóle wszystko. Ponieważ oprócz mnie w Szkole Muzycznej uczą się jeszcze inni w tej szkole (tzn. w tej samej, co i ja, wieczorowej), więc cały plan godzin poszedł na marne i trzeba układać go od początku. Są także kłopoty z obiadem. Obiad wydają o drugiej godzinie po południu – a czasem z opóźnieniem. Zajęcia w szkole rozpoczynają się zaś o pół do trzeciej. Tak więc po skończeniu obiadu, mniej więcej o godzinie 14.15, muszę jechać bezpośrednio trolejbusem do Szkoły Ogólnokształcącej. Trolejbus jedzie 10 minut. Zostaje mi więc 5 minut czasu. Z przystanku trolejbusowego jest jeszcze kawałek drogi do szkoły. Muszę więc z wywieszonym ozorem iść, żeby zdążyć na zajęcia.

Natomiast zaraz po lekcjach w Szkole Ogólnokształcącej muszę bezpośrednio iść do Szkoły Muzycznej, gdzie zajęcia ciągną się do godziny 10-tej w nocy – oczywiście tylko trzy razy w tygodniu. W dni wolne od zajęć muszę ćwiczyć wieczorem; tak więc «średnio na jeża» do domu wracam o 9-10-tej godzinie w nocy. Jednak człowiek musi się przyzwyczaić do wszystkiego. Taki stan rzeczy będzie trwał jeden rok. Tak że przy dobrych chęciach damy sobie radę.

Co do mieszkania, to trzeba powiedzieć, że jest dobre. Gospodyni jest także fajna.

Nauka w szkole, przynajmniej na razie, jest łatwa. Myślałem, że tu są jakieś asy, lecz omyliłem się. Na jakim języku będę, jeszcze nie wiem. Zależy to od szczęścia. W poniedziałek odbędzie się losowanie i część uczniów z angielskiego przejdzie na francuski, na którym jest bardzo mało uczniów. Z angielskiego umiem już kilka słów, np. „Good afternoon, Madam”, co mniej więcej znaczy: „Dobry wieczór, Pani” (a dosłownie: „Dobre popołudnie, Pani”).

Dodam jeszcze, że Bożena spotkała w Olsztynie swą byłą koleżankę z Puchaczowa, jakąś Jasię. Ze spotkania z sędzią⁵⁹ nic nie wyszło, ponieważ nie stawiał się na imieniny.

Na tym kończę – i całuję Mamę mocno.

Kochający syn Jacek.

PS. Oddaję głos Bożenie. Przedtem jednak jeszcze zadam Mamie pytanie: Czy Andrzej⁶⁰ uczy się w Szkole Rolniczej – czy też nie? Proszę go ode mnie pozdrowić.

Osobny list posłałem do Tatusia, więc nie potrzebuje Mama pisać do Taty.

No a teraz to pisze już Bożena...

BJ-J do AJ:

Olsztyn, 6.09.1959.

Kochana Mamusiu!

Jacś napisał już Mamusi, że złożyłam egzamin na SN. Czy dam sobie radę, tego nie wiem. Pracy będę miała bardzo dużo – no ale cóż robić! Chciałabym skończyć ten SN. To niby tylko dwa lata, ale przedmiotów

⁵⁹ Chodzi o Z. Grona.

⁶⁰ Chodzi o A. Modzelewskiego.

jest bardzo dużo i są bardzo trudne – chociaż jednocześnie bardzo ciekawe. Jeśli Bozia pomoże, to jakoś postaram się pogodzić obie szkoły.

Już od jutra rozpoczynają się normalne zajęcia. Na szczęście SN jest bardzo blisko.

Tu w Olsztynie spotkałam się z Jasią Gabriel z Puchaczowa. Przypomina sobie ją Mamusia? Taka mała, czarna. Zawsze trzymałyśmy się we trójkę: Krycha, ja i ona. Początkowo mnie nie poznała; jak się okazuje – pracuje tu, w Olsztynie.

Ciekawa jestem, co u Mamuśki! Jak Mamusia czuje się sama w tej zapadłej wsi? Prawdę mówiąc, bardzo szkoda mi Mamusi, że Mamusia została sama – i to bardzo daleko.

Mamuśku! Całuję Cię bardzo mocno.

Twoja kochająca Cię córka.

Zasylam pozdrowienia dla wszystkich: dla Jadwigi,⁶¹ p. Krysi⁶² oraz wszystkim w Modzelach, którzy mnie znają.

Pa, pa – Mamusiu.

JJ do AJ:

KSIĄŻKI (potrzebne):

Konieczne: 1. *Anielka* B. Prusa. 2. *Faraon* B. Prusa. 3. *Stara baśń* J. Krászewskiego (3 tomy). 4. *Krzyżacy* H. Sienkiewicza (2 tomy).

Wybór nowel M. Konopnickiej. *Dzieci starego miasta* J. Krászewskiego. *Biały kiel* J. Londona. *Wybór nowel* E. Orzeszkowej. *Silaczka* S. Żeromskiego.

NUTY.

Suity (francuskie) G. Händla.

DZIENNICZEK LEKTURY Z KLASY VII.

JJ do AZJ:

Olsztyn, 6.09.1959.

Kochany Tatusiu!

Jak Tatusz zapewne wie, Bożena zdała egzamin do Studium Nauczycielskiego. Zdawała z rysunku i prac ręcznych. Z rysunku należało naj-

pierw narysować dzban, jabłko i dwa sześciany w dowolnym ustawieniu, a następnie namalować akwarelę dzban i jabłko na tle ręcznika w kolorowe, jaskrawe pasy. Oprócz tego był egzamin ustny. Między innymi zapytano Bożenę o kilka kościołów w stylach romańskim i gotyckim, znajdujących się na terenie Olsztyna, oraz poproszono o wymienienie kilku nazwisk malarzy Odrodzenia. Tematem egzaminu z pracy ręcznej było:

(1) zrobienie jakiegoś przedmiotu z papieru bez użycia żadnych przyrządów (Bożena zrobiła koszyczkę);

(2) opisanie wymyślonej przez siebie gry (Bożena opisała „Podróż po dżungli” w zmienionej postaci).

W SN-ie będzie Bożena miała aż 15 przedmiotów, między innymi takie, jak: metalurgia, obróbka metali, obróbka drewna, psychologia oraz... język francuski.

Dyrektorka Szkoły Muzycznej była trochę krzywa na zapisanie się Bożeny do SN-u. Powiedziała, że „należy obrać sobie jeden zawód i ten zawód kontynuować”. Ale władze SN-u powiedziały Bożenie, że będą się starać nie wypuścić jej z uczelni, ponieważ ma nieprzeciętne zdolności.

Jeśli chodzi o mnie, to uczyć się będę po południu, ponieważ, jak Tatusz wie, naszą szkołę remontują i na okres jednego roku trzeba będzie się pomęczyć. Pracy będę miał sporo, ale postaram się podołać wszystkiemu.

Dzisiaj, to znaczy w niedzielę, miałem pierwszą lekcję z dyrektorką. Jak zwykle rozpoczęło się od innego układania ręki. Jest to już piąty raz, kiedy mi się układa inaczej rękę. Styl dyrektorki jest trochę podobny do stylu Tatusia. Przede wszystkim podobne jest to, że piąty palec obu rąk należy trzymać nieco wyżej niż pozostałe. Oprócz tego zniesione zostało «nowoczesne» wymachiwanie ręką, ponieważ dyrektorka – to pedagog «starej daty».

Pieniądze uciekają z kieszeni jak elektrony z ostrza. Pomimo tego, że nie wydajemy na byle głupstwa, jednak gdzie się człowiek nie obróci, to trzeba «płakać». No – ale mam nadzieję, że to tylko pierwszy miesiąc.

Na tym kończę. Całuję Tatusia mocno.

Jacek.

PS. Proszę pozdrowić p. Łukawską. Jeszcze chciałem dodać, że już umiem kilka słów po angielsku, np. „*Good afternoon, Father*”, co oznacza mniej więcej: „Dobry wieczór, Ojczu”.

⁶¹ Chodzi o J. Ogrodnikową.

⁶² Chodzi o K. Jacewicz.

JJ do AJ:

Olsztyn, 5.10.1959.

Kochana Mamo!

Jak dotychczas czujemy się dobrze. Obiady jemy już od 1 października u naszej gosposi.⁶³ Teraz mogę już spokojnie zejść do szkoły.

W Olsztynie zaczyna już być zimno. Z rana temperatura spada aż do 5° zimna. W dzień jednak jest dosyć ciepło, a gdy trochę zaświeci słońce, to jest nawet 25° ciepła.

Nauka w obu szkołach idzie mi dosyć dobrze.

W Szkole Muzycznej stopniowo przyzwyczajam się do «systemu» dyrektorki. Solfeż oczywiście – po staremu – dobrze. Wicedyrektor (bo on ma solfeż) jest «straszenie» ostry.⁶⁴ Jak wynika z jego «strategii», gdy będziemy kończyć szkołę, trzeba będzie napisać nutami cały utwór, który on zagra. Na razie nie wróży to dobrze, ponieważ jak zwykle pod tym względem uczniowie stoją «pod psem».

Jak szybko uciekł pierwszy miesiąc nauki! Szybciej nawet niż wakacje!

Złożyłem podanie o stypendium do Szkoły Muzycznej. Na razie jeszcze nie dostałem, jednak gdy dostanę, to od razu 720 zł. Bożena dzisiaj ma także wybrać stypendium ze Studium. Mniejsze jednak będzie niż moje – oczywiście jeśli je dostanę.

Pisz Mama, że pomimo iż ciągle pracuje, to robota ciągle jest. Tak jest zawsze! Każdy ma dużo roboty.

Kochana Mamo!

Nie wiem, czy Bożena pisała Mamie, żeby Mamusia przysłała jakimś sposobem smalec, który jest koniecznie potrzebny, a dlaczego, to Bożena wyjaśni.⁶⁵

Na zakończenie – całuję Mamę mocno i oddaję głos Bożenie.

PS. Proszę pozdrowić całą Rodzinę z Modzel. Do Taty w najbliższym czasie napiszę także.

Jeszcze raz zasyłam pozdrowienia.

Kochający syn Jacek.

⁶³ Chodzi o L. Bratkowską.

⁶⁴ W czasie mojej nauki w PŚSM w Olsztynie wicedyrektorem był T. Babiński.

⁶⁵ Lekarz zalecił mi – ze względu na kłopoty płucne – jeść chleb ze smalcem.

JJ do AJ i AZJ:

Warszawa, 5.03.1960.

Moc muzycznych pozdrowień z Sali Koncertowej Państwowej Filharmonii Warszawskiej przesyła – Jacek.

JJ do AJ:

Olsztyn, 18.12.1960.

Kochana Mamo!

Jak na razie czujemy się dobrze. Ze szkołą ranną jest mi trochę niewygodnie, ponieważ bardzo trudno po południu znaleźć w Szkole Muzycznej wolny fortepian – ale z czasem to się ułoży.

W ogólniaku mamy teraz same powtórki. Dlatego też prosiłbym Mamę, żeby mi przysłała:

- (1) zeszyt do angielskiego;
- (2) zeszyt do chemii;
- (3) zeszyty do fizyki;
- (4) atlasy (jakie są – wszystkie);
- (5) przybornik z cyrkłami.

Jeśli ktoś będzie jechał do Łomży, to może by kupić ze cztery zeszyty stukartkowe w kratkę, bo tu, w Olsztynie, żadnych zeszytów nie ma. Prosiłbym, Mamo, abyś w miarę możliwości przysłała to jak najszybciej.

Jak tam czuje się Mama w tym pustkowiu wygodzkim?

W LO mam kolegę, który twierdzi, że zna się ze mną od dziecięcych lat. Jest to syn Zofii Ulatowskiej, która była prawdopodobnie nauczycielką (kierowniczką?) w szkole w miejscowości położonej obok Puchaczowa. Miała – według jego słów – często przyjeżdżać do Puchaczowa po pensję i przy tym poznała Tatę. Czy to prawda?

Na tym kończę. Zasyłam wraz z Bożeną całusy Mamie i całej Modzelewskiej ferajnie.

Jacek.

JJ do AJ i AZJ:

Olsztyn, 12.09.1961.

Kochana Mamo! Kochany Tato!

Zaczęło się!

⁶⁶ Zapewne chodzi o ciotkę (z Zielińskich), która była nauczycielką w Albertowie k. Puchaczowa.

W tym roku mam potężnie dużo godzin w obu szkołach: po prostu od rana do wieczora. W poniedziałek, środę, czwartek i sobotę, to do-
prawdy jak wyjdę o 8.00, to wracam o 21.00. Nie wiem, jak to wszystko
da się pogodzić. Ale spróbujemy.

W ogólniaku wpadli na głupi pomysł robienia powtórek. Człowie-
kowi aż włosy dęba stają, jak siądzie do tego paskudztwa. Niech ich
kaczka kopnie!

Z pokoju⁶⁷ jestem «ogólnie rzecz biorąc» zadowolony. Wprawdzie
gospodyni to typowy brudas i niechluj, ale co mnie to obchodzi! Jak
tylko przyjechałem, to od razu zmyłem podłogę i przedzierzgałem po-
kój na swoje kopyto. Forsa idzie jak diabli!

Oczywiście ROBIĘ SKRUPULATNE RACHUNKI. Dotychczas
wydałem łącznie ok. 1100 zł. Śniadania jem w barze,⁶⁸ obiady do 6
września w restauracji, a kolacje robię sam. Śniadania kosztują mnie
mniej-więcej 4 zł. Od 6 września obiady jem u swego kolegi, z którym
chodzę do jednej szkoły i klasy, i siedzę w jednej ławce.⁶⁹ Są świetne,
a kosztują po 10 zł. Zawsze są trzy dania. 10 zł – to jest stosunkowo
niedużo w porównaniu z restauracją, gdzie za dwa możliwe dania płaci
się nie mniej niż 15 zł.

Pianino jest już rozpakowane – transport kosztował 100 zł. W tym
miesiącu gospodarze przeprowadzają remont. W związku z tym niech
Mama nie przyjeżdża we wrześniu, gdyż sprawiłoby mi to dużo kłopo-
tu. W ogóle uważam, że przyjazd Mamy nie jest konieczny, ponieważ
kawalerski tryb życia zupełnie mi odpowiada i świetnie – jak dotąd –
daję sobie radę ze wszystkim. Chyba, że kierowałyby się Mama innymi
motywami niż ulżeniem życia synowi...

Bardzo żałuję, że Mama już wyjechała do Augustowa, gdyż po-
trzebne mi były niektóre książki. Toteż jak Mama pojedzie na Wygodę,
proszę mnie o tym jak najszybciej zawiadomić.

To by było chyba wszystko.

Aha! Bożena na razie czuje się – o ile mi wiadomo – dobrze.
Bliższe informacje w tej sprawie otrzyma Mama i Tata w liście, który
zbiera się napisać...

Jacek.

⁶⁷ Chodzi o ul. Waryńskiego 50 m. 2.

⁶⁸ Chodzi o bar mleczny na Starówce.

⁶⁹ Chodzi o P. Nowaka – czy S. Walczaka?

PS. W paczce przesyłam swoje buty, które są już na mnie za małe,
oraz szlafrok Bożeny i kilka par jej butów, które niech Mama albo
«opyli» albo – wyrzuci.

JJ do AJ i AZJ:

Olsztyn, [jesień 1961].

Kochana Mamo! Kochany Tato!

Przesyłam dwie struny do wiolonczeli („pilastro”) – najlepsze (in-
nych nie ma) i najdroższe. Strun do kontrabasu niestety nie ma i naj-
prawdopodobniej nie będzie. Jeśli są konieczne potrzebne, to mogę
przesłać do Augustowa, ale bez rachunku (skombinuję w szkole).

Bożena żadnego egzaminu nie składała; jest uczennicą trzeciego
roku PŚSM oraz «awansem» uczęszcza na przedmioty teoretyczne
czwartego roku. Chwali mi się, że żyje jak «królowa», bo Romuald i
śniadania, i kolacje robi sam, a jak się spieszy (Bożena), to nawet ją...
karmi.

Od niedawna w Olsztynie nie można kupić jednorazowo powyżej
1 kg cukru i soli, 1 paczki proszku do prania, ½ kg mydła itd. Ja już
wojny się nie boję, ponieważ mam... 2 kg cukru (!).

A propos wojny:

U nas – w olsztyńskim – wykryli ponoć 300-osobową bandę Szwabów
pod dowództwem... posła na sejm.

Oto jacy bywają «zaufani» ludu...

Na tym kończę.

Jacek.

JJ do AJ i AZJ:

Olsztyn, [jesień 1961].⁷⁰

Kochana Mamo! Kochany Tato!

Już miałem zamiar wysłać tę oto paczkę – kiedy dostałem ostatni
list od Mamy. Píše w nim Mama o «gorączce wojny» (?!). U nas, w

⁷⁰ W 1961 roku dwukrotnie wybuchła w Polsce panika wojenna: (1) w nocy z 12
na 13 sierpnia 1961 roku za zgodą i zgodą N. Chruszczowa armia wschodnio-
niemiecka zaczęła wznosić mur między Berlinem Wschodnim i Zachodnim; pani-
ka zaczęła wygasać na początku października; (2) 22 października 1961 roku, po
przemówieniu prezydenta USA, J. Kennedy'ego, w związku z próbą rozlokowania
przez Chruszczowa wyrzutni jądrowych na Kubie; panika zaczęła opadać po prze-
mówieniu Chruszczowa, że proponuje rozmowy o wycofaniu rakiet.

Olsztynie, już owa «gorączka» minęła. Jak widać przemieszcza się z Zachodu na Wschód. Och, ci ludzie! Cóż im pomoże ten 1 kg soli, jeśli nawet dojdzie do tego kataklizmu? Czy zdołają się w niej ukryć przed promieniowaniem radioaktywnym towarzyszącym broni termonuklearnej? Nonsens! Czy Mama i Tata również zaliczają się do ludzi, którzy wyobrażają sobie wojnę jako gruchawkę z kukuruźników i kulomiotów? Chyba nie! Bo to możliwe było tylko w I – niech nawet w II – Wojnie Światowej. Ale teraz, w dobie podróży międzyplanetarnych? ...

No, ale «wojna» wojną, a u nas wszystko idzie normalnym trybem. Posypały się nawet pierwsze dwóje (na szczęście nie u mnie). Żreć mam – i to tyle, że abym tylko mógł to zjeść! Obiady są naprawdę świetne! Ale – baju-baju, a czas ucieka.

Kończę; następna dawka za tydzień.

Pciu-pciu-pciu (od „całować”).

Jacek.

PS. Jesionkę wysłałem. Małe pytanie: Czy koperta, w której Mama wysłała do mnie list, była właśnie zaklejona w ten sposób?

JJ do AJ i AZJ:

Olsztyn, 16.10.[1961].

Kochana Mamo! Kochany Tato!

Niestety czapka jest za mała, a do tego już sobie kupiłem dobry rozmiar i nie wiem, co mam zrobić z «augustowską». Piżama świetna. Zjadam szybko ciasto: ogromnie mi smakuje. Pulowerek jest dobry – jestem z niego bardzo zadowolony. Bieliznę brudną przesyłam. *Harmonii* Sikorskiego mi nie potrzeba, gdyż już ją mamy. Pieniądzy mi wystarczy: na książeczce mam 900 zł (mieszkanie opłacone za grudzień; obiady, które jem w stołówce pocztowej – „na lewo” – płacę 8.50 zł za sztukę, opłacone są za październik). Zęby już wyleczyłem. Mam tylko jeszcze jeden do usunięcia (ten, z którego wypadła plomba).

Tato! Czy nie potrzebne są Ci *Tablice do nauczania śpiewu w klasach II-VII* (które zawierają różne schematy pauz, nut, popularnych tańców, gam itp., itd.) w dobrym wydaniu, kosztujące tylko 75 zł (jest ich ok. 25)? Jeśli tak, to proszę jak najszybciej napisać!

Jeśli chodzi o stypendium, to proszę mi przysłać zaświadczenie z miejsca pracy (możliwie najszybciej), gdyż według wszelkiego prawdopodobieństwa będę otrzymywał je w LO od drugiego okresu.

Wprawdzie wywiadówki jeszcze nie było, ale oto prowizoryczne oceny, które prawdopodobnie będę miał na pierwszy okres. LO: polski – 5, rosyjski – 3, angielski – 4, historia – 4, biologia – 4, geografia – 4, matematyka – 4, fizyka – 4, chemia – 4, prace ręczne – 4-5, PW – 4-5, WF – 2-3. PŚSM: harmonia I (prof. Boehm) – 5, harmonia II (prof. Foremny) – 3, ćwiczenia z harmonii I (prof. Boehm) – 5, ćwiczenia z harmonii II (prof. Foremny) – 3, literatura (prof. Boehm) – 5, instrumentoznawstwo (prof. Foremny) – 3, folklor (prof. Boehm) – 5, solfeż – 5.

Na tym koniec.

Jacek.

PS. Nie mam czasu.

JJ do AJ i AZJ:

Olsztyn, [luty/marzec 1962].

Świat zginie,
jeżeli ojca będzie się deptać nogami,
jeśli dzieci nie będą kochały rodziców.

Balzac.

Kochani!

Zdziwił Was zapewne ten frazes, który umieściłem w formie mota. Właśnie skończyłem czytać *Ojca Goriota* Balzaca i z tego utworu zaczerpnąłem tę głęboką prawdę moralną. Książka ta wstrząsnęła mną do głębi. Przedstawia ona tragedię ojca, który obdarzając swe córki namiętną, nadnaturalną wprost miłością, umiera, opuszczony przez wszystkich – gdyż nie ma już nic, żadnego majątku, który by przyciągał wypaczone jestestwo dzieci: obojętnych, wyrachowanych... Straszliwy to dramat, a jakże często można się spotkać z nim w świecie rzeczywistym...

Ale na świecie już wiosna...

Najprawdopodobniej dotarła do Was – Kochani – kartka, którą wysłałem do Augustowa z Warszawy. Byłem tam z wycieczką PŚSM. Miałem możliwość obejrzenia i wysłuchania dwóch gwoździ warszaw-

skiej opery: *Króla Edypa i Persefony* Strawińskiego (coś tak wspaniałego, że „ani piórem nie opisać”) oraz baletu Prokofiewa *Kamienny kwiat* (też dobry).

Ponieważ zasnęłam, byłem zmuszony wyjechać z Olsztyna nie o 4.45 (z rana) wraz z uczestnikami wycieczki, lecz o 8.26 (rano) – przy czym musiałem zrobić dwie przesiadki. Wyobraźcie sobie teraz 15-letniego «parafianina», który wysiada na Dworcu Gdańskim w Warszawie – mieście nieznanym. Choć ma to swój urok – ale w warunkach straszliwego mrozu wcale nie jest tak miłe i proste. Wsiadam w pierwszy nadarżający się tramwaj i jadę... w nieznane. Na szczęście po kilkunastu minutach zauważam iglicę Pałacu Kultury, która odtąd staje się moją gwiazdą przewodnią. Wysiadam. Przede wszystkim muszę zaspokoić swoją najpoważniejszą potrzebę – głód. Po pewnym czasie znajduję jadłodajnię. Jest godzina 16.00. Wiem, że o 18.30 wszyscy spotykają się przed gmachem Opery. Ale gdzie ona jest? Za wszelką cenę należy ją odnaleźć. Postanawiam osiągnąć to bez pytania i zasięgania języka. Sprawa jest pozornie prosta: trzeba kupić plan miasta. Niestety! Już od grudnia takowego nie ma w stolicy. O godzinie 17.30 w końcu znalazłem. Przy okazji poznałem całe Śródmieście i... zmarzłem na kość. W pierwszym napotkanym barze wypijam coś gorącego...

W taki to sposób dane mi było poznać „serce” Polski. Wcale nie żałuję, że zasnęłam...

Ja tu gadu-gadu, a to już po okresie... Oto bilans moich „osiągnięć”. LO: polski – 5, rosyjski – 4, historia – 4, biologia – 4, geografia – 4, matematyka – 4, fizyka – 3, chemia 3, prace ręczne – 5, WF – 3, angielski – 4, PW – 5. PŚSM: folklor – 5, harmonia I – 5, ćwiczenia I – 5, solfeż – 5, instrumentoznawstwo – 5, ćwiczenia II – 3, harmonia – 3. Większego komentarza wymaga fortepian. Oczywiście mam z niego 5. Niedawno była w Szkole Muzycznej wizytacja z Warszawy. Przyjechała dziekan Wydziału Instrumentalnego.⁷¹ Ja miałem lekcję pokazową z dyrektorką. Wypadła świetnie. «Dyra» była wniebowzięta.

I jeszcze jedno.

Proszę kupić 8 numer *Szpilek* z 25.02.1962. Na stronie 8 jest komentarz pt. „Na skrzydłach muzyki”. Pan Bogdan P. z Olsztyna – to ja.

⁷¹ Prof. N. Hornowska – moja późniejsza profesorka fortepianu w PWSM w Warszawie.

Proszę zwrócić uwagę na notatkę o nagrodach (na tej samej stronie u dołu – tłustym drukiem). Ale o tym – ani mru-mru. Ścisła tajemnica. Gdyby doszło do poszkodowanego autora, byłaby «ręka, noga, mózg na ścianie» czyli wielka draka.

Dziękuję bardzo za pączki. Pyszne! Również mięso jem – z tym, że w środku jest trochę tłustego, co – niestety – muszę usuwać. Kupiłem sobie marynarkę (o tym chyba już Mama wie) oraz pantofle (za 220 zł) – bardzo ładne, jasnobrązowe.

Mam mnóstwo roboty. Wiadomo: trzeci okres. Przede wszystkim trzeba zlikwidować haniebne trójki.

Całuję Mamę i Tatę mocno.

Jacek.

JJ do AJ i AZJ:

Olsztyn, 20.05.1962.

Kochana Mamo! Kochany Tato!

Wszystko na razie gra!

A więc przede wszystkim MIESZKANIE znalazłem (oczywiście w obecnym⁷² nie będę mógł mieszkać w roku szkolnym 1962/1963). Będę mieszkał w tym samym domu, co i Bożenka.⁷³ Będę miał osobny pokój i płacić będę 300 zł.

Jestem niezmiernie zadowolony, że zostały już zaledwie cztery tygodnie do końca roku szkolnego. Trochę psuje nastrój to, że w wakacje będę musiał jechać na ten przeklęty obóz PW! Bez wytchnienia jednak staram się z niego wywinąć. «Smaruję» profesora znaczkami, których «kupy» przychodzą z Indonezji (prowadzę korespondencję z trzema Indonezyjczykami); zabiegam o wynalezienie jakiejś – choćby rzekomej – choroby, np. zapalenia korzonków nerwowych. À propos tego, co Mama pisała w ostatnim liście: „osłabienie i potrzeba dłuższego wypoczynku” wcale nie jest podstawą do zwolnienia z tego obozu; tu trzeba „czarnej roboty”.

Może mi się jednak uda wymknąć z niego.⁷⁴ Przecież tyle czeka mnie na wakacjach: wyrobienie «bicepsów»; rozszerzenie korespon-

⁷² Tj. przy ul. Waryńskiego 50 m. 2.

⁷³ Chodzi o mieszkanie przy ul. Błękitnej 2.

⁷⁴ Ostatecznie wziąłem udział w tym obozie; odbył się on w dniach 16-28.07.1962 w Szczytnie.

dencji; praca nad angielskim, rosyjskim i czeskim ... i wiele rzeczy, o których jeszcze porozmawiamy (chodzi o dyskusję nad ich celowością).

Jeśli chodzi o mój stan fizyczny, to wprawdzie nie jest taki, jaki powinien być, niemniej jednak ani nie choruję, ani tenże nie jest bez nadzieiny. Tylko z jedzeniem gorzej. Porządny obiad kosztuje co najmniej 15 zł, toteż forsza leci, leci, leci...

A co do margaryny – to skąd Mama ma te wiadomości, że jest raktórcza? Sądę, że to po prostu tricki «wrogiej propagandy» – tych, co chcą podkopać autorytet naszej kochanej, «budującej dobrobyt» Ojczyzny, w której są takie «porządki», że urzędniczna zarabiający 1200 zł płaci podatek miesięcznie ok. 100 zł, zaś «rzemieślnik» (fryzjer) o miesięcznej pensji często dochodzącej do 6-10 tys. zł płaci podatku rocznego (rocznego!) plus-minus 150 zł! O ironio świata! O bałaganie ludzki! Te słowa śp. Antoniego Jadackiego (seniora) powinny przejść do historii...

Z olsztyńskich aktualności na uwagę zasługuje posunięcie Missis Bożeny, która.. kupiła szafę...

Zaczyna się tzw. gorący okres: od 26 maja co trzy dni w PŚSM mam egzaminy: z solfeżu, folkloru, instrumentoznawstwa i harmonii (wszystko pisemne i ustne) oraz fortepianu + popis + praca nad wyrugowaniem trójek ze świadectwa + wiele związanych z tym spraw. Dla tego też prawdopodobieństwo napisania w tym okresie listu jest nikłe.

Toteż składam ostatnie wyrazy – prawdopodobnie przed 24 czerwca.

Wasz syn JaJu.

PS I (dla Mamy tajne – chyba że Tata uzna za stosowne, żeby to Mamie odtajnić). Ciastka, tj. bułeczki – świetne! Przydałoby się więcej! Z utęsknieniem czekam na kuchnię Mamy! Jeszcze nic (ani spodni, ani sandałów) nie kupiłem.

PS II (dla Taty tajne – chyba że Mama uzna za stosowne, żeby to Tacie odtajnić). Ostatnio doszedłem do wniosku:

(a) przyjemnego: że świat jest piękny;

(b) nieprzyjemnego: że żyje się tylko raz.

Rozpatrując ten ostatni wniosek, skonstatowałem, iż trzeba zeń w takim razie korzystać w jak największym stopniu. Toteż jestem skłonny uważać, że „magazynowanie dóbr doczesnych na tzw. czarną godzinę” jest niepotrzebne, a nawet pozbawione sensu. Uważam, że hasło „Żyjmy teraźniejszością” jest zupełnie uzasadnione. Oczywiście z tego

wpływa kolejny wniosek, że człowiek nie powinien się... zażywać. Ja to powoli wprowadzam w czyn. Ja – goły jak «bizun», 15/16-letni «siurek». Uważam, że wolno mi będzie postawić pytanie:

– Czy Tata może stać się wyznawcą tego hasła?

Zresztą porozmawiamy na ten temat w wakacje.

Goodbye! До свидания!

JaJu.

PS. III. Proszę sobie wyobrazić, że w tzw. wolnych chwilach czytam *Nowy Testament*. O konkluzjach na ten temat – za miesiąc!

JJ do AJ i AZJ:

Olsztyn, 18.12.[1962].

Kochani!

Jeszcze tylko kilka dni i zasłużony «odpoczynek»... Do kaduka z takim odpoczynkiem. Siedemnaście tematów powtórzeniowych z historii, powtórki z polskiego i trygonometrii, nawał pracy z fortepianem...

Z jednej strony z utęsknieniem czekam na te dwa tygodnie, gdy przynajmniej będę mógł spokojnie się wypaść (ostatnie tygodnie – oprócz niedzieli – sypiałem 4-6 godzin na dobę). Z drugiej zaś, gdy spojrzę na pespektywę powtarzania *etc. etc.* – brrr! Ale ponieważ ten miesiąc jest u mnie okresem optymizmu – po listopadowej depresji (którą periodycznie miewam) – mówię sobie: „Pal go sześć!” i „Jakoś tam będzie!”. Ostatecznie tylu osłów przebrnęło przez ten «próg życia»! Dlaczego więc ja nie mogę tego zrobić ze spokojem – ja, który uważam się za wyższego nad szarą masę? (Przepraszam za szczyptę chępliwości. Naukowcy uważają, że takie stawianie się ponad «poziom» jest typowe dla «mego» okresu życia. Czy jednak zawsze musi to przeminąć?)

Oczywiście żarcia mu już nie potrzeba. (Za późno zabrałem się do pisania listu.)

«Szkół», jak już pisałem, nie ma i... nie będzie. (Będą dopiero na wiosnę.)

Za kochane pieniądze – Bóg zapłać! (Niech to diabli! Co to za los, żeby wyłudzać od Rodziców forszę, nie mając możliwości jakiegos rewanżu...)

To wszystko.

Jacek.

PS. Piszę o godz. 2.50 rano – 19 grudnia. Zaraz będę «wkowalał się» historii muzyki (mam *colloquium* w PŚSM-ie jutro, tj. dzisiaj, o godz. 16.30). Uuu... Chętnie bym zrobił: chrrr... chrrr... itd. – ale cóż: najpierw obowiązki – to nic, że dziś nie spałem w ogóle...

Uuu...

„Wszystkie rybki śpią w jeziorze...”

JJ do AJ i AZJ:

Olsztyn, 13.06.1963.

TELEGRAM O MATURZE:

Zdałem bardzo dobrze.

JJ do AJ:

Olsztyn, [początek września 1963].

Kochana Mamo!

Wprawdzie nie mam jeszcze prywatnego mieszkania i jestem (a właściwie nocuję) w klasie⁷⁵ (na łóżku, nie na fortepianie), ale paczki można już wysyłać. Na razie staram się o mieszkanie (dobre i tanie, a o takie nie tak łatwo), ale mogę przynajmniej robić to powoli i – wybierać.

Teraz sobie przypominałem, że jeszcze mi są potrzebne dwie rzeczy, a mianowicie: świadectwo dojrzałości, świadectwo czwartego roku Szkoły Muzycznej (średniej). Zajdzie je Mama w tekturowym pudełku, które leży w kredensie, w głębi – po prawej stronie – jako czwarta rzecz od góry.

Proszę już mnie wymeldować i przesłać metrykę razem ze świadectwami. Jak już będzie Mama w Augustowie, proszę powiedzieć, żeby Tata wziął zaświadczenie o zarobkach i przesłał mi pod adres, który jest na odwrocie koperty. Pod ten adres proszę również przysłać moje rzeczy.

Pozdrowienia.

Jacek.

AJ do JJ:

Wygoda, 10.09.1963.

Kochany Syneczku!

Wysyłam dwie paczki. W tych paczkach nie mogłam zmieścić ciężarków, bo waga przekraczałaby 20 kg. Nie wiem, co robić. Do sobo-

ty będę jeszcze w Wygodzie, a więc możesz napisać, to wyślę osobną paczką. Świadectwa są w paczce, na której „Olsztyn” podkreślony jest raz; włożyłam do kolorowej książki angielskiej. Wymeldowanie wysyłam w liście; o świadectwa się bałam, żeby ich nie zniszczono – i dlatego włożyłam do paczki.

Serdecznie Ciebie pozdrawiam i mocno całuję.

Matka.

JJ do AJ:

Olsztyn, [po 11.09.1963].

Kochana Mamo!

Prosiłbym jednak bardzo, aby Mama wysłała te hantle (ciężarki), ale już pod adres: JJ, Olsztyn, ul. Jagiellońska 40 m. 9. To jest mój nowy adres. Dostałem tu oddzielny pokój, za który płacić będę 350 zł. Po długich poszukiwaniach wybrałem właśnie ten. Były miejsca, gdzie za czteroosobowy pokój każdy wynajmujący płacił po 250 zł.

Proszę sobie wyobrazić, że w dniu imienin (!) dostałem fajną propozycję. Jako akompaniator będę występował z zespołem *Olsztyn* przed kamerami telewizyjnymi i prawdopodobnie wyjadę do Kaliningradu (czyli po naszymu: do Królewca), a może też Litwy, Łotwy i Estonii. Atrakcyjne, co?

Dziś właśnie muszę zaszczepić się na ospę i rozpocząć procedurę wyrabiania tymczasowego dowodu osobistego.

Czuję się dobrze; mam tylko lekki katar.

Jacek.

AJ do AZJ:

Olsztyn, [po 11.09.1963].

Kochany Tatusiu!

Prosiłbym bardzo o jak najszybsze (ekspresem!) przesłanie mi zaświadczenia z miejsca pracy. Może mi się uda dostać stypendium!

Mieszkanie już mam!

Bliższe szczegóły opowie Mama.

Jacek (siedemnastoletni).

⁷⁵ Chodzi o część PŚSM przy ul. Artyleryjskiej.

AJ do AJ i AZJ:

Olsztyn, [wrzesień 1963].

Kochani Moi!

Coś mi się wydaje, że 39 zł (cena hantli) zostało wyrzucone na bruk. Pech chciał, że podałem Wam zły adres i prawdopodobnie nie dojdzie do mnie – tym bardziej, że jestem przecież tam zupełnie nieznanym. Prawidłowy adres jest: ul. Jagiellońska 40 m. 7 (siedem), a nie, jak podałem, 9. Doprawdy nie wiem, co z tym fantem robić. Być może paczka zostanie zwrócona do Wygody; może warto by zawiadomić Rochów⁷⁶ – albo, powiedzmy, przedszkole – żeby odebrali paczkę i w miarę możliwości zapakowali jeszcze raz z dobrym adresem. Przy okazji: Czy Mama otrzymała od Rochów dwie paczki z rzeczami Bożeny? Ponieważ nie wiedziałem, czy paczka zostanie Mamę jeszcze w Wygodzie, więc wysłałem pod adres cioci Heleny. Niestety nie powiadomiłem ich o tym – i czynię to dopiero dziś. Sądzę jednak, że powinni się domyślić, o co chodzi, bez mojej informacji.

Wczoraj i dzisiaj czuję się jak galaretowata meduza z powodu owego szczepienia ospy. Jestem piekielnie osłabiony i do tego złapałem katar przed kilkoma dniami. Na szczęście to już jego ostatnie podrygi.

W najbliższą niedzielę biorę udział w rozpoczęciu sezonu kulturalno-oświatowego w Mrągowie – w obecności szych ministerialnych. Prawdopodobnie program będzie transmitowany przez telewizję. Ja na pewno będę w roli akompaniatora. Być może jednak, wystąpię też jako solista. Ale to tylko – być może.

Wyjazd do Kaliningradu nadal aktualny. Nareszcie będę mógł powiedzieć o sobie, że byłem... za granicą.

Na razie tyle. Pozdrowienia.

Jacek.

AJ i AZJ do JJ:

Augustów, 25.09.1963.

Kochany Jacku!

Nie wiem, jak się czujesz. Takie mam okropne sny! Napisz choć kartkę pocztową! Czy już jest wszystko w porządku ze zdrowiem?

⁷⁶ Tj. R. i H. Modzelewskich.

W paczce tej, która nie doszła do Ciebie, był koc, spodnie, ciężarki i rękawiczki zimowe. Nie powinna zginąć. Prosiłam kierownika poczty w Czerwonym Borze, aby oddał Rochom, gdy wróci do nadawcy. Niedługo pojadę wykopać ziemniaki – to Ci prześlę.

Jacusi!

Kupiłam jabłek po 2 i 3 zł za kg. Wraz z listem wysyłam paczkę z jabłkami. Nie wiem, ile kosztują w Olsztynie. Jeśli sporo droższe, to będę Ci przesyłać.

Jak tam z pieniędzmi? Jeśli nie masz, to przyslij książeczkę PKO.

Gdzie się żywisz? Nic o tym nie pisałeś. Powinieneś jednak jadać obiady domowe, bo są zdrowsze niż w restauracji.

Napisz, Jacusi, co u Ciebie słychać.

Mocno Cię całujemy.

Rodzice.

PS. Jak będziesz gdzieś wyjeżdżał, to ubieraj się ciepło – bo teraz klimat jest bardzo zmienny.

JJ do AJ i AZJ:

Olsztyn, [początek października 1963].

Kochani!

Niestety – wbrew zapowiedziom z obu koncertów nici: zostały odwołane. Nam oficjalnie powiedziano, że «odgórnie», ale ja myślę, że z braku funduszy. Ha! Trudno! Jedyne znaki, że coś takiego miało się odbyć – to strup po ospie.

Godziny lekcyjne już się ustabilizowały. Właściwie prócz fortepianu mam tylko historię muzyki, formy, analizę form (tj. formy pod innym tytułem), literaturę muzyczną (czyli historia pod innym tytułem) i wiadomości o Polsce (co zresztą przerabiałem w zeszłym roku w Liceum Ogólnokształcącym). Są to więc właściwie tylko dwa przedmioty! Z nudów wziąłem więc z klasy teoretycznej kontrapunkt I i harmonię III z ćwiczeniami. W sumie ogólnie wszystkie te zajęcia trwają – w środę od 9.00 do 11.45 i od 12.45 do 17.00, i w sobotę od 9.00 do 14.00. Do tego dochodzi pół godziny «praktyki pedagogicznej» w czwartek od 18.15 do 18.45 – no i fortepian, ze względu na to, że już nie chodzę do LO, mający miejsce w różnych terminach, co, mówiąc nawiasem, nie jest mi wcale na rękę.

Zanim przejdę do właściwego tematu listu, żeby nie zapomnieć dodam, że dostałem stypendium (jeszcze nie wiem ile) oraz że zapisałem się do koła plastycznego przy WDK (bezpłatne, dwa razy po trzy godziny w tygodniu od października), a także, że zrezygnowałem z kursów językowych (słono płacone) na rzecz samokształcenia. Kursy samochodowo-motocyklowe jesienne rozpoczęły się przed moim przyjazdem i będę mógł dopiero zapisać się na wiosenne, tj. w 1964 roku.

A teraz informacje wstępne do właściwego tematu.

- (1) Cena mieszkania (z trudem znalezione) – 350 zł.
- (2) Cena obiadów (jedno chyba, co naprawdę opłacalne) – 300 zł.
- (3) Cena śniadań i kolacji (domowym sposobem – minimalnie) – 350 zł.

Razem: 1000 zł.

Jak z tego wynika – utrzymanie moje kosztuje aż 1000 zł, przy czym jest to przecież inne 1000 zł niż to, które było wydawane, kiedy byłem w dwu szkołach. Pieniądze te, w zestawieniu z godzinami zajęć, przywiodły mnie do pomysłu, aby przedstawić projekt w moim pojęciu racjonalniejszego i dla mnie, i (wydaje mi się) dla Mamy i Taty rozwiązania problemu.

Otóż doszedłem do wniosku, że w takiej sytuacji wcale nie nie-realnym byłoby dojeżdżać tu do Olsztyna z Augustowa – do chwili oddania do użytku internatu, co niestety nie nastąpi wcześniej niż po feriach zimowych.

Jak ja sobie to wyobrażam?

Trasa Augustów-Olsztyn jest stosunkowo najwygodniejsza: pociąg z Augustowa odchodzi o godz. 4.06. O 5.02 jestem w Ełku, a stąd o 5.34 mam pociąg bezpośrednio do Olsztyna, gdzie jestem o 9.27. Gdybym zrezygnował – powiedzmy – z harmonii III, pasowałoby doskonale. Trochę bardziej skomplikowana byłaby sprawa powrotu. Musiałbym wracać z Olsztyna o 12 z minutami w nocy i w Augustowie byłbym ok. godz. 5.00. Istnieje jeszcze inne rozwiązanie, a mianowicie przenocowanie (oczywiście za darmo) w sali u dyrektorki i przyjechanie następnego dnia.

Co przemawia za moim projektem?

(1) Wydaje mi się, że sprawa kosztów. Bilet kolejowy kosztuje ok. 50 zł; wobec 16 przejazdów byłoby to 800 zł miesięcznie. Wobec dość dużej ilości wolnego czasu mógłbym pod skrzydłami Taty coś podrobić w ognisku (tu w Olsztynie trudno doprawdy o takie coś, bo chętni są, ale chcą mieć lekcje u siebie, co w związku z dużymi odległościami i straszliwie niedobłą komunikacją zupełnie odpada); reszta pochłonięta zostałaby przez stypendium – tak, że przy dobrej «gospodarce» można by wyjść na czysto.

(2) Sprawa czasu. Sądzę, że zaoszczędziłbym go – wbrew pozorom – bardzo dużo. Mama sobie nie wyobraża (Tata może tak, bo dochodzi do prywatnych uczniów), ile czasu marnuję na dojeżdżanie do szkoły (gdzie przecież ćwiczę), na obiady, nie mówiąc o tym, że nie zawsze sala jest wolna (nawet moje pianino właściwie rzadko jest do mojej dyspozycji, gdyż odbywają się w tej sali zajęcia instrumentów dętych), a przecież (mówi się mi): ja mam dużo czasu, więc mogę poczekać.

(3) Mama pomogłaby mi we francuskim.

(4) Bylibyśmy razem, co w wielu wypadkach jest bardzo pożyteczne.

Co jest pod znakiem zapytania?

(1) Czy znalazłoby się dla mnie miejsce w Waszym pokoju?

(2) Czy udałoby się zdobyć dla mnie obiady?

(3) Czy Mamy zdaniem taka sytuacja wpłynęłaby ujemnie czy dodatnio na budżet?

(4) Czy Tata znalazłby coś dla mnie w ognisku?

(5) Czy w ogóle nie uważacie tego pomysłu za dziecinny wybryk?

(6) A może z Augustowa do Ełku kursują w godzinach rannych lub wieczornych/nocnych jakieś stałe autobusy czy samochody? Bo muszę zaznaczyć, że najgorsze jest pokonanie tej trasy. Dla przypomnienia: zależy mi na tym, aby być w Olsztynie przed lub niedużo po 9.00 z rana. Chociaż właściwie to jest mniej ważne... W środę musiałbym wracać o 12.00 (tak jak powiedziałem, bo choć jest o 20.54 z Olsztyna i o 0.14 w Ełku, ale stamtąd ani rusz), ale w sobotę, gdyby po godz. 19.41 (bo o tej tam byłbym) w Ełku było jakieś połączenie do Augustowa, to mógłbym wyjeżdżać z Olsztyna o 16.10.

Proszę mimo braki tego projektu nad nim się poważnie zastanowić, bo gdyby przeciw niemu było co innego niż kwestie materialne dotyczące Was bezpośrednio, to dla mnie realizacja tego projektu byłaby nie poświęceniem – ale przyjemnością.

To wszystko.⁷⁷

Jacek.

PS. Paczkę z hantlami i kocem – otrzymałem. Na szczęście! Czy Mama otrzymała w Wygodzie te dwie paczuszki, o których mówiłem?

Zapomniałem o najważniejszym: Czy istnieje w Augustowie możliwość ćwiczenia 3-4 godziny dziennie (prócz oczywiście śród i sobót)?

JJ do AJ:

Olsztyn, [1963/1964].⁷⁸

Kochana Mamo!

Szalenie mi potrzebny okazał się egzemplarz nut organowych, które pokazał mi Tata. Chodzi o te nuty, w których Nowowiejski figurował pod „Russland”. Jak tylko Mama przyjedzie do Wygody, proszę zapakować te nuty i przesłać możliwie szybko pod mój adres. Jak wyglądają i gdzie są te nuty – najlepiej określi sam Tata. W każdym razie są one podłużnego formatu – w grubych czerwonych okładkach.

U mnie na razie – bez zmian.

Jacek.

PS. Gdyby Mamy już nie było w Augustowie, niech Tata prześle ten list na Wygodę.

AJ i AZJ do JJ:

[Augustów, 1963/1964].⁷⁹

Kochany Jacku!

Zameldowałam Cię na pobyt czasowy (szkolny) w Olsztynie; tym samym wymeldowałam Cię z Augustowa; ty musisz się zameldować w Olsztynie; potrzebna będzie tylko metryka i zaświadczenie (to, które mi przysłałeś).

⁷⁷ Ostatecznie projekt został tylko częściowo zrealizowany.

⁷⁸ List jest datowany na tej podstawie, że taką partyturą mógł się interesować w tym czasie prof. J. Boehm.

⁷⁹ Z treści listu wynika, że był on datowany na koniec 1963 lub najpóźniej na początek 1964 (I część *Koncertu* E. Griega grałem na popisie dyplomowym).

Rzeczy i książki, o które prosiłeś, wysyłam. W paczce, w zeszycie do harmonii, znajdziesz list, a obok będzie paczka z Poznania. Tatus również zdobył *Koncert* Griega; znajdziesz go w paczce.

Tyle o zameldowaniu i paczce.

Jacusi!

Nie zapomnij sprowadzić sobie metryki urodzenia i zrób zdjęcia, żeby później nie było z tym kłopotu.

Nic mi nie pisałeś, jak się czujesz...

Dobrze, że już masz mieszkanie; przynajmniej będziesz swobodny. Serdecznie Cię pozdrawiamy i mocno całujemy.

Rodzice.

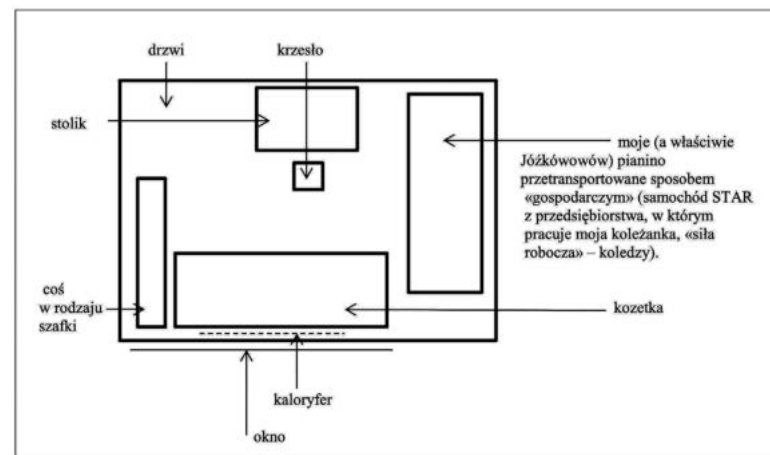
JJ do AJ i AZJ:

Olsztyn, [styczeń 1964].

Kochani!

Zgodnie z umową – odzywam się w chwili, gdy mam już mieszkanie.⁸⁰ Warunki następujące:

(a) oddzielny pokój o następującym układzie:



25. Plan stacji Jacka Jadackiego. Rys. Jacek Jadacki (1964).

⁸⁰ Było to drugie mieszkanie przy ul. Jagiellońskiej, które stało się moją stacją; poprzedni adres – na drugą dekadę września i pierwszą dekadę października: ul. Jagiellońska 40 m. 7.

- (b) parter «nowoczesnego» domu;
- (c) Jagiellońska 74/76 m. 3;
- (d) łazienka, gaz *etc.*

Koszt do czerwca: 2000 zł.

Przesyłam metrykę i dowód rejestracji. Sądzę, że najlepiej będzie, jeśli zostanę wymeldowany z Augustowa tylko czasowo. Proszę poinformować się w Prezydium MRN (gdzie trzeba zgłosić zmianę miejsca zamieszkania), czy w Olsztynie trzeba przedłożyć jakieś dokumenty (metrykę urodzenia, świadectwo LO?), a jeśli tak, to proszę je przesłać. Można już również przesłać pierwszą (tylko!) część książek. Przy okazji: odczuwam brak koszul i przydałoby się wysłać 3-4. Do tego proszę dodać szare spodnie (bez marynarki) i 3 (tylko!) gumy z rączkami (wieszę wśród ręczników) oraz zeszyt do historii muzyki i form (60-kartkowy, w brązowo-szarym papierze).

To chyba na razie wszystko.

Pozdrowienia.

Jacek.

Proszę adresować pod adres podany w (c).

AJ do JJ:

Wygodzie, [po 5 lutego 1964].

Od wczoraj jestem w domu – w Wygodzie. Sądzę, grabię i robię porządki. Po pierwszym maju pojadę do Bożeny do Koszalina.

Nie wiem, czy będzie Ci potrzebna książka, o którą prosiłeś. Na wszelki wypadek ją wysyłam.

Jacusi!

Wygrałeś też *Dzieła wszystkie* Chopina (dwadzieścia tomów)!⁸¹ Są w Augustowie. Wysyłam Ci zawiadomienie.

U nas nic nowego. Tatuś złapał grypę, a później ja się od niego zaraziłam – i gorzej to przeszłam niż tatuś.

Syneczku! Pamiętaj o złożeniu papierów na wyższe studia. Jeśli będzie Ci coś potrzebne – pisz do tatusia.

Mocno Cię całuję.

Mama.

⁸¹ Chodzi o Radiowy Konkurs Chopinowski TiFC za typowanie W. Horowitza na najlepszego chopinistę (5 lutego 1964).

JJ do AJ i AZJ:

Olsztyn, [połowa lutego 1964].

Kochani!

Nareszcie uporałem się z egzaminami. Widowym skutkiem tego, że mam jedną szkołę jest to, że udało mi się wyciągnąć wszystko na najwyższe noty.

Niemalą rolę w tym na pewno odegrało mieszkanie z własnym instrumentem. Jestem z niego w zupełności zadowolony. Jedynym mankamentem jest niezbyt wysoka temperatura, jaka w nim panuje (ok. 15o), ale widocznie działa ona na mnie dodatnio, bo czuję się zupełnie dobrze. Ustały wreszcie stany podgorączkowe, coraz mniej się męczę, mam świetne samopoczucie.

W ogóle ten rok jest dla mnie całkiem znośny, zważywszy, że właściwie nie miałem na swojej drodze większych kłód (odpukałem!). Wysnuwam z tego wnioski, że bardziej służy mi kawalerski tryb życia (jedzenie!) niż augustowskie obżarstwo.

Jako że zagospodarowałem się już na dobre, prosiłbym bardzo o przesłanie pozostałych części mojej biblioteki. Proszę oczywiście nie wysyłać zawartości paczki stojącej za moich czasów pod łóżkiem – ani też kompletu do golenia. Ja («w nagrodę») prześlę w najbliższym czasie transport brudności...

Aha! Jeśli *in Augustów* znajdą się jeszcze tanie źródła owoców (jabłek), to – ale dopiero po książkach! – chętnie bym z nich skorzystał.

Pozdrowienia.

Jacek.

PS. Czy sprawa mieszkania *in Warsaw* ruszyła z martwego punktu?

AJ i AZJ do JJ:

Augustów, 22.02.1964.

Kochany Jacku!

Nareszcie dałeś znać o sobie. Myślałam, że leżysz w szpitalu; miałam jak najgorsze myśli. Dobrze, że jest inaczej: wszystko na medal – to uciecha dla nas. Przynajmniej możemy radośniej myśleć.

Gorzej jest z Bożenką: już od 11 lutego leży w szpitalu. Romek i Bożenka pisali, że już jest lepiej, ale nadal pozostała w szpitalu: spo-

dziewają się w najbliższych dniach potomka. Czekamy od nich wiadomości z niecierpliwością.

Jacusi!

Wysłałam resztę książek. W jednej paczce są same książki, a w drugiej – z wierzchu – trochę bielizny, dalej jabłka, a na spodzie książki. Oprócz tego włożyłam cyrkle, kredki, nożyczki i szczotkę do ubrania: jest ona czysta, bo ją wymyłam; możesz czyścić nią ubranie. Za dobre wyniki w nauce posyłam pudełeczko z ptasim mleczkiem; życzymy smacznego. Brudną bieliznę postaraj się zapakować w całości, to jak będzie cieplej – wypiorę.

Co do mieszkania w Warszawie, to jeszcze jest za wcześnie, żeby się o nie starać. Siostra Łukawskiej zapewniła mnie, że znajdzie. Napisać do niej dopiero po Wielkanocy – Ty się o to nie martw.

Życzymy Ci, Jacusi, zdrowia i wytrwałości w nauce.

Mama z tatą.

JJ do AJ i AZJ:

Olsztyn, [31.02.1964].

Kochana Mamo! Kochany Tatusiu!

Przesyłam rachunek (z nową datą i numerem). Ten chyba będzie dobry. Dziś (31) zjadłem ostatni pączek i wysmarowałem ostatni dekagram masła.

Byłem u lekarki z wynikami. Wszystko w porządku. Jestem zdrow jak koń.

Pozdrawiam wszystkich.

Syn Jacek.

PS. Więcej nie piszę, bo czas to... pieniądź. Zresztą – koniec drugiego okresu: egzaminy, klasówki *etc.*, *etc.*

BJ-J do JJ:

Koszalin, 16.03.1964.

Kochany Jacusi!

Serdecznie Ci dziękuję za pamięć i życzenia imieninowe. Nie wyobrażasz sobie, jak wielką radość sprawiłeś mi tymi życzeniami i kilkoma ciepłymi słowami! Człowiek lubi, gdy ma jeszcze kogoś bliskiego oprócz męża i dzieci. Bardzo często o Tobie myślę – może nawet tęsk-

nię do Ciebie, bo przecież mam tylko jednego brata, który czasami jest taki dziwny, tajemniczy, a czasami zaskakująco kochany.

Miałam zamiar napisać do Ciebie list już dawno, ale nie mogłam – ze względu na stan zdrowia. Pod koniec ciąży źle się czułam do tego stopnia, że musiałam dwa tygodnie przed urodzeniem Małgorzaty iść do szpitala. Lekarze do dzisiaj nie wiedzą, jaka jest przyczyna bardzo wysokiego ciśnienia (190/120), które miałam przed jej urodzeniem, mimo że w szpitalu badano mnie bardzo szczegółowo. Teraz natomiast muszę być po kontrolą internisty i okulisty przez cały rok, ponieważ mam zmiany na dnie oka w naczyniach krwionośnych.

Małgorzatka urodziła się w niedzielę 23 lutego o godz. 22.30; ważyła 3600 g, a więc jak na dziewczynkę dosyć dużo. Jestem bardzo zadowolona, że mam córeczkę – mimo że wiem, że, jak każdej kobiecie, nie będzie jej w życiu łatwo. Jest śliczna: ma bardzo kształtną główkę (co u dziecka jest bardzo ważne), zgrabniutkie uszy, oczy skośnie ułożone (na razie niebieskie) i dołeczki w policzkach. Będzie Ci się na pewno podobała. Jak ją zobaczysz, to będzie duża i mądra – bo teraz jest jeszcze głupiutka: reaguje tylko na światło, często zezuje i nie rozróżnia osób. Nie wyobrażasz sobie, jak przyjemnie jest, gdy znajdzie się w domu taka maleńka, bezradna kruszynka, potrzebująca pomocy. Sam jej płacz nawet sprawia mi przyjemność! Widzę w niej przedłużenie własnego życia.

Muszę Ci się pochwalić, że w czasie porodu zachowywałam się bardzo dzielnie – lekarze mnie podziwiali, tak że możesz być dumny ze swojej siostry.

Napisz, co jest z Twoim zdrowiem: co z bólami głowy (czy lekarze znają ich przyczynę). Napisz, jak Ci idzie w szkole, jak się ma dyrektorka, Babiński i inni. Ciekawa jestem, czy gdzieś na boku sobie dorabiasz parę groszy. Napisz też, na jakie studia masz zamiar się wybrać? Do jakiego miasta? Do Warszawy?

Czy pamiętasz, o co Cię kiedyś prosiłam? Żebyś zabrał od pani Hanki moje książki, zeszyt oraz poszewkę na jaseczek...

Napisz do nas długi list.

Przesyłam Ci serdeczne życzenia i ucałowania od Małgorzatki.

Bożena.

PS. Jacusi! Pamiętaj, pisz listy do Mamy.

AJ i AZJ do JJ:

Augustów, 19.03.1964.

Kochany Jacku!

Kurs motocyklowy będzie w maju. Książki, o którą prosisz, w Augustowie nie ma. Tatuś dał pieniądze pewnej pani, która ma ją kupić w Białymstoku. Jeśli uda się jej kupić, to przywiozę do domu.

Na święta przyjeżdżaj – nie bądź taki oszczędny. Ja wyjeżdżam 23 rano, a tatuś następnego dnia.

Ucałowania.

Mama z Tatą.

JJ do AJ i AZJ:

Olsztyn, 3.04.1964.

Kochani!

Jestem już po egzaminie dopuszczającym z fortepianu i pisemnym z form muzycznych. W wyniku pierwszego zostałem dopuszczony do dyplomu, a w wyniku drugiego otrzymałem ocenę bardzo dobrą z tego przedmiotu i zostałem zwolniony w egzaminu ustnego.

Czeka więc mnie jeszcze egzamin z historii muzyki i WOP, który odbędzie się 15 maja, oraz egzamin z fortepianu, prawdopodobnie w dniu imienin Taty. Zostałem prócz tego zakwalifikowany do Przeglądu Średnich Szkół Muzycznych w Świdnicy, który to przegląd odbędzie się w dniach 19-21 czerwca. Trochę mnie ten termin przyprawia o zawrót głowy, gdyż między 20-tym a 30-tym czerwca odbywać się będą eliminacje z rysunku do Politechniki. Liczę na to, że pech nie sprawi mi figla i że będę je miał dopiero po niedzieli 21 czerwca.

Tzw. papiery do Politechniki mam już właściwie gotowe. Nie wiem jednak, czy mam składać podanie o przyznanie mi stypendium, akademika i stypendium stołowego. Pozostawiam decyzję Tacie i Mamie. Jeśli zadecydujecie, że tak, to potrzebne będzie zaświadczenie o stanie zarobków i rodziny według wzorów wymaganych przez wyższe uczelnie. Jeśli nie – proszę mi przesłać tylko aktualne dochody netto (oczywiście minimum!).

Co do kursu motorowego: Mogę na kilka dni przyjechać do Augustowa po 18 maja, ale tak, bym przynajmniej 5 czerwca był w Olsztynie.

Datę oczywiście proszę ustalić z odnośnym belfrem (Cie... itp.⁸²). Zaświadczenie lekarskie o przydatności do tego proceduru oczywiście mam.

Bardzo się ucieszyłem nagrodą. Ale co to jest, nie mogłem ze słów Mamę wydedukować. Kiedy owa nagroda przyszła? Sądzę, że nie od rzeczy będzie przesłanie podziękowania czy jakiegoś pokwitowania odbioru.

Jestem teraz straszliwie zaabsorbowany egzaminami – tak, że wybacze mi milczenie. Cóż: czuję się dobrze, nie choruję na nic – prócz złożenia egzaminów.

Jak wygląda sprawa mieszkania w Warszawie?

Więcej grzechów nie pamiętam...

Wasz «bezgrzesznik» – Jacek.

AJ i AZJ do JJ:

[Augustów,] 9.04.1964.

Kochany Jacku!

Przesyłam jabłka; są myte. Czy nic się Ci nie stało po takiej «kąpieli» nóg w drodze do stacji? Tatuś i ja czujemy się dobrze; nawet kataru nie mieliśmy.

Jacusi!

Nie zwlekaj z wysłaniem papierów na Politechnikę.

Prawdopodobnie pojedę do Bożenki w maju – opiekować się Małgorzatą.

Serdecznie Cię ściskamy.

Mama i Tata.

BJ-J do JJ:

Koszalin, 22.04.1964.

Kochany Jacusi!

Bardzo dawno temu napisałam do Ciebie bardzo długi list – i nie otrzymałam dotąd odpowiedzi. Dlaczego? Wiem, że masz dużo roboty w związku z dyplomem, ale na napisanie małego listu do jedynej siostry mógłbyś znaleźć czas! Dzisiaj dowiaduję się od obcych ludzi, tutaj w Koszalinie, że słyszeli przez radio, że mój brat zdobywa pierwszą nagrodę w jakimś konkursie muzycznym, a Tym milczysz...

⁸² Mowa o T. Cieśluku.

24.05.1964

U nas moc zmian. Małgorzatka rośnie: waży już około 5 kg. Cieszę się ogromnie, że Mamusia przyjedzie pomóc mi w opiece nad nią w maju, ponieważ mam chore ręce, a chcę zdać egzamin z wiolonczeli i pójść do pracy. Kupiliśmy Małgorzatce śliczny, super-nowoczesny wózek (kosztował nas 2000 zł). Zrobiliśmy jej zdjęcia: jak tylko będą gotowe, to wujciowi wyślemy.

Prawdopodobnie otrzymamy mieszkanie. Byłabym w siódmym niebie, gdyby to się stało; sprawa wyjaśni się jutro.

Bardzo Ci dziękuję, że odebrałeś od koleżanki moje książki, ale to jeszcze nie wszystko. Pozostały: Lama *Malarstwo*, zeszyt do prac ręcznych oraz *Hafty i mereżki*, nowiuteńka książka wydana w 1962 roku. Dlaczego ona Ci tego nie oddała?

Oprócz tego, chciałabym Cię jeszcze poprosić o załatwienie pewnej sprawy. Strzeliłam głupstwo, przez które Romek robi mi wielką awanturę: wysłałam miesiąc temu listem poleconym do koleżanki do Olsztyna jego legitymację nauczycielską – z prośbą, żeby podstemplowała w niej kilka miesięcy wstecznie. Chodzi o Jadwigę Ciucias-Bólkowską, nauczycielkę i skarbniczkę w Szkole nr 11, w której razem uczyliśmy prac ręcznych. Dotąd nie otrzymałam od niej odpowiedzi. Jestem w kłopotcie, cholernie boję się Romka i błagam Ciebie o pomoc; Jadwiga mieszka przy u. Jagiellońskiej 20 m. 2.

Co słychać u Ciebie? Jak zdrowie? Czy widzisz się z Halinką Kozłowską?

Napisz do swojej jedynej siostry: czekam na długi list.

Przesyłam Ci moc ucałowań. Małgorzatka posyła wujciowi śliczny uśmiech.

Bożena.

PS. Przesyłam Ci nasze zdjęcie ślubne, bo nie wiem, czy masz.

AJ i AZJ do JJ:

[Augustów,] 14.05.1964.

Kochany Jacku!

Już wróciłam z Koszalina. Bożenka bardzo Cię prosi, abys odesłał jej jak najszybciej legitymację Romka, którą ona wysłała do koleżanki.

Pisała do Ciebie, ale nie otrzymała żadnej odpowiedzi. Bądź tak dobry, Jacusiu, i załatw to Bożence, bo inaczej Romek będzie jej dokuczał. Wyślij na nowy adres: ul. Świerczewskiego 15 m. 47.

Cieszę się z Twoich sukcesów i życzę Ci dalszych – w nauce.

U nas nic nowego. Mam zamiar na parę dni pojechać do domu.

Mocno Cię całujemy.

Mama i Tata.

AJ i AZJ do JJ:

Augustów, 4.06.1964.

Kochany Jacusiu!

Egzamin na motocyklowe prawo jazdy będzie 21 czerwca – a później w lipcu. Jeśli ten termin nie będzie Ci odpowiadał, każdego dnia będziesz mógł zdawać w Białymstoku.

Jacusiu!

Dlaczego nie przysyłasz bielizny? Miałeś wysłać w poniedziałek – a tu czwartek i paczki nie ma – i nie mogę jechać do domu.

Serdecznie Cię ściskamy.

Rodzice.

JJ do AJ i AZJ:

[Olsztyn, ok. 15.06.1964]

EGZAMIN DYPLOMOWY ZDAŁEM NA BDB!⁸³

Nie mam czasu więcej pisać!

Przesyłam aktówkę, jako prezent imieninowy dla Taty od Mamy, a ode mnie – pozdrowienia i program poniedziałkowego koncertu.

Jacek.

BJ-J do JJ:

Koszalin, [ok. 15.06.1964].

Drogi Jacku!

Ciekawa jestem, jak wypadł Ci egzamin z fortepianu. Znając Ciebie – chyba na piątkę! Kiedy będziesz miał zakończenie roku?

⁸³ Członkami mojej dyplomowej komisji egzaminacyjnej byli: T. Babiński, I. Garglinowicz, M. Kulewski, K. Majewski, Z. Pawlik i L. Zaborska.

Jeśli w najbliższym czasie, to wpadnij do nas. W Koszalinie pozostaniemy do 30 czerwca. 24 czerwca mamy zakończenie roku szkolnego: przyjedź do nas, to zobaczysz, jak to u nas wygląda. Jak przyjedziesz, to... kaktus Ci wyrośnie na dłoni, bo będziesz wtedy świadkiem wręczenia Twojej siostrze dyplomu PŚSM w Koszalinie. A poza tym zobaczysz, jak wygląda Małgosia (przesyłam Ci jej zdjęcie), jak mieszkamy i jaki jest Koszalin.

Napisz, czy, a jeśli tak, to kiedy przyjedziesz.

Bożena (z Małgorzatą i Romkiem).

JJ do AJ i AZJ:

Świdnica. Hotel. 19.06.1964.

Jestem w Świdnicy. Przed chwilą skończyło się przesłuchanie mojej ekipy (PŚSM) w ramach Festiwalu Międzynarodowego Średnich Szkół Muzycznych. Wypadliśmy – jak sądzę – stosunkowo dobrze. W Świdnicy będę jeszcze jeden dzień, potem zaś wyjeżdżam bezpośrednio do Warszawy na pierwszy etap egzaminów wstępnych.

Poniedziałkowy popis – jak chodzą słuchy – wyjątkowo udany. Poziom na ogół wyrównany.

Świdnica leży między Wrocławiem a Wałbrzychem.

Przepraszam za chaos.

Przesyłam pozdrowienia.

Jacek.

18. Iza Garglinowicz **Z Kroniki PŚSM w Olsztynie** (fragmenty wpisów z lat 1960-1964)



26. Iza Garglinowicz

23.XI.1960. Wycieczka do Elbląga. 45-osobowa wycieczka pedagogów i uczniów PŚSM udała się autokarem do Elbląga na koncert Witolda Małcużyńskiego.

12.XII.1960. Wewnętrzny popis uczniów obu szkół w Salce Szkolnej. W programie m.in.: Stanisław Moniuszko, Polonez z opery *Hrabina* na 5 wiolonczel (Paweł Wiatrowski, Stanisław Jóźwiak, Ryszard Krawczyk, Jerzy Szepf i Bożena Jadacka – uczniowie Michała Cieślewicza).

20.XII.1960. Koncerty w Mrągowie (12.00) i Giżycku (16.00). W programie m.in.: Stanisław Moniuszko, Polonez z opery *Hrabina* na 5 wiolonczel (Paweł Wiatrowski, Stanisław Jóźwiak, Ryszard Krawczyk, Jerzy Szepf i Bożena Jadacka). Józef Haydn, I część koncertu fortepianowego D-dur (Jacek Jadacki ze Szkolną Orkiestrą Symfoniczną pod dyрекcją Tadeusza Babińskiego).

14.I.1961. Koncert na 15-lecie Olsztyńskich Zakładów Graficznych (Drukarni Państwowej). W Sali Poczty 14 stycznia odbyło się 15-lecie Zakładów Graficznych. W części artystycznej wystąpiła ekipa uczniów PŚSM. W programie m.in.: Józef Haydn, I część koncertu fortepianowego D-dur (Jacek Jadacki ze Szkołą Orkiestrą Symfoniczną pod dyrekcją Tadeusza Babińskiego).

22.II.1961. Sala Koncertowa Wojewódzkiego Domu Kultury w Olsztynie: Recital skrzypcowy Henryka Keszczowskiego (przy fortepianie – Jerzy Marchwiński).

Występy uczniów PŚSM w częściach artystycznych zebrań przedwyborczych Frontu Jedności Narodu. Ekipa uczniów PŚSM wystąpiła trzykrotnie w zebraniach przedwyborczych Frontu Jedności Narodu:

24.III.1961 – w Szkole nr 1, Zatorze;

29.III.1961 – w Klubie KBW;

7.IV.1961 – w Szkole nr 1, Zatorze.

W programie m.in.: Feliks Nowowiejski, „Pastereczka” i „Czarne oczka” (wyk. Maria Kuźnicka, akomp. Jacek Jadacki), Dymitr Kabalewski, Sonatina (wyk. Jacek Jadacki); Dawid Popper, Polonez (wyk. Paweł Wiatrowski, akomp. Jacek Jadacki); Fryderyk Chopin, „Piosnka litewska”, Henryk Wieniawski, „Latawica”, Carl Bohm, „Cicha jak noc” (wyk. Lidia Juranek, akomp. Jacek Jadacki), Luigi Boccherini, I część koncertu (wyk. Paweł Wiatrowski, akomp. Jacek Jadacki)

28.IV.1961. Akademia w Sądzie Wojewódzkim. Udział wzięł m.in.: Jacek Jadacki (fortepian oraz akompaniament).

5.XI.1961. Klub DOKP – Akademia [ku czci] Rewolucji Październikowej. Udział wzięli uczniowie PŚSM: Jacek Jadacki (fortepian oraz akompaniament), Maria Brzozowska (flet), Jan Przestrzelski i Janusz Malinowski (klarnet), Jan Kozłowski i Lidia Juranek (śpiew). Akompaniament: prof. Stefan Foremny i Jacek Jadacki.

7.XI.1961. Akademia [ku czci] Rewolucji Październikowej w Barczewie. W Barczewie, w sali kina, odbyła się uroczysta Akademia dla miasta i pracowników więzienia. Program części artystycznej wypełniła ekipa uczniów PŚSM z następującym programem: (1) [W.] Broniewski, „Pokłon Rewolucji Październikowej” (recytacja: Kazimierz Sadowski); (2) Sinisalo, 2 miniatury na flet (wyk. Maria

Brzozowska); (3) Dunajewski, „Pieśń o Moskwie” i „Pieśń o Wołdze” (wyk. Lidia Juranek); (4) Szymanowski, „Krakowiak”, i Kabalewski, „Etiuda” (wyk. Jacek Jadacki); (5) Mozart, Duet klarnetowy (wyk. Jan Przestrzelski, Janusz Malinowski); (6) Nowikow, „Droga”, i Wieniawski, „Jakże Cię mam brać dziewczyno” (wyk. Jan Kozłowski); (7) Donizetti, Kawatina na trąbkę (wyk. Zdzisław Kunicki); (8) Armand, „Chmury się kłębią i płyną”, i Żeleński, Ballada z *Konrada Wallenroda* (wyk. Lidia Juranek); (9) Cook, Miniatura na puzon (wyk. Henryk Małecki); (10) Cook, „Pociąg” i wiązanek walców na akordeon odegrał Wacław Kossowicz. Akompaniament: prof. Stefan Foremny i Jacek Jadacki.

20.VI. 1962. Popis na zakończenie roku szkolnego 1961/1962 w Teatrze im. Stefana Jaracza. W programie m.in.: Feliks Mendelssohn, Etiuda b-moll; Jan Ekier, Kołysanka (wyk. Jacek Jadacki).

2.III.1963. Popis uczniów PŚSM. W programie m.in.: Jan Sebastian Bach, Preludium i fuga f-moll; Maurycy Moszkowski, Etiuda E-dur; Edmund Neupert, Etiuda; Ludomir Różycki, Legenda (wyk. Jacek Jadacki).

3.V.1963. Dni Książki i Prasy. W Klubie MPiK wystąpili w wieczorze literackim pt. *Polski romantyzm w poezji i pieśni* uczniowie PŚSM: Ewa Karaśkiewicz (śpiew) – Jacek Jadacki (fortepian). Akompaniowała absolwentka PŚSM, Mirosława Korniluk. [Recytowała Maria Wańkowska.]

29.VI.1963. Zakończenie roku w Sali Kopernikowskiej Zamku Olsztyńskiego. Popis uczniów. W programie m.in.: Verdi, Ballada księcia z opery *Rigoletto*; Weber, Aria Maksa z opery *Rycerskość wieśniacza* (wyk. Roman Werliński z klasy Marii Stankowej, akomp. Jacek Jadacki); Jan Sebastian Bach, Preludium i fuga c-moll; Polonez A-dur (Jacek Jadacki).

15.IX.1963. Otwarcie *Jesieni Olsztyńskiej*. W WDK odbyło się otwarcie *Jesieni Olsztyńskiej* przez Zespół „Olsztyn”; pieśni Stanisława Moniuszki śpiewała uczennica PŚSM Ewa Karaśkiewicz – akompaniował Jacek Jadacki.

21.IX.1963. Świetlica w Butrynach. W ramach *Jesieni Olsztyńskiej* wystąpiła ekipa uczniów PŚSM z następującym programem:

(1) Jerzy Kolasiński, „Zasiołem se owiesek”; Jan Karol Gall, Barkarola (wyk. Roman Werliński); (2) Karol Maria Weber, Koncert klarnetowy (wyk. Mirosława Nowak); (3) Stanisław Moniuszko, Aria „Jako od wichru” z opery *Halka* (wyk. Elżbieta Rawińska); (4) Feliks Nowowiejski, „Pastereczka” i „Czarne oczka” (wyk. Ewa Karaśkiewicz); (5) Stanisław Niewiadomski, „Dziewczę z buzią jak malina” (wyk. Roman Werliński); (6) Stanisław Niewiadomski, Polka na klarinet (wyk. Janusz Malinowski); (7) Stanisław Niewiadomski, „Otwórz Janku”, i Ludomir Różycki, „Caton” (wyk. Elżbieta Rawińska); (8) Jerzy Kolasiński, „Hajże ino fiołeczku”, i Stanisław Moniuszko, Aria z opery *Hrabina* (wyk. Ewa Karaśkiewicz). Akompaniował całej ekipie Jacek Jadacki.

6.X.1963. Wieczór muzyczny w Sali Kopernikowskiej Zamku Olsztyńskiego. W ramach występów uczniów PŚSM na *Jesieni Olsztyńskiej* Szkoła zorganizowała występ byłych absolwentek PŚSM Barbary Nieman i Anny Bartoszyńskiej oraz uczniów PŚSM w Sali Zamku. Na program złożyły się utwory kompozytorów polskich. Akompaniował uczniom PŚSM prof. Anatol Otto; absolwentkom akompaniował uczeń PŚSM Jacek Jadacki.

W programie m.in.: Fryderyk Chopin, Polonez A (wyk. Jacek Jadacki); Stanisław Moniuszko, Piosnka Broni z opery *Hrabina*, oraz Pieśń Rokiczany z opery *Rokiczana* (wyk. Anna Bartoszyńska-Kaczanowska); Fryderyk Chopin, Piosenka litewska i „Życzenie”, oraz Karol Szymanowski, „Daleko został cały świat” (wyk. Barbara Nieman); Stanisław Moniuszko, Dumka Jadwigi z opery *Straszny Dwór*, oraz Aria Cześnikowej z opery *Straszny dwór* (wyk. Anna Bartoszyńska-Kaczanowska); Feliks Nowowiejski, „Sikoreczka”, oraz Stanisław Moniuszko, Aria Halki z II aktu opery *Halka* (wyk. Barbara Nieman); Stanisław Moniuszko, Duet z opery *Starszy dwór* (wyk. Barbara Nieman i Anna Bartoszyńska-Kaczanowska).

14.II.1964. Audycja Chopinowska w Szkole Podstawowej nr 1. Szkoła Podstawowa nr 1 w Olsztynie urządziła w Rocznicę Chopinowską audycję dla uczniów w szkole. Audycję przygotował uczeń PŚSM Jacek Jadacki, który opracował tekst konferansjerki przeplatany utworami Chopina. Program zawierał utwory fortepianowe oraz pieśni. Wykonawcami byli Anna Dębińska i Roman Werliński (śpiew)

oraz Jacek Jadacki (fortepian). W programie: 2 etiudy op. 10 i 25, Nokturn f op. 55, oraz Polonez A i cztery pieśni.

7.III.1964. Dzień Kobiet – urządzony przez Radę Miejsową Związku Kultury w Szkole. W części artystycznej wystąpili uczniowie PŚSM Ewa Karaśkiewicz i Roman Werliński (śpiew), Paweł Biernat i Stanisław Olewnik (puzon), Janusz Malinowski (klarinet) i Jacek Jadacki (akompaniament). W programie: muzyka polska.

7.III.1964. Ta sama ekipa wystąpiła również z okazji Dnia Kobiet w PŚSM z tym samym programem.

22.III.1964. PDK w Górowie Iławieckim. Koncert muzyki polskiej dla młodzieży szkolnej oraz dorosłych urządził PDK w Górowie Iławieckim, na którym wystąpiła ekipa uczniów PŚSM w następującym składzie: Jacek Jadacki (fortepian oraz akompaniament), Ewa Karaśkiewicz i Elżbieta Rawińska (śpiew), Henryk Parniewski (klarinet), Zdzisław Tomaszewski (obój), Ewald Astachow (trąbka), Henryk Kordalski (waltornia), Paweł Biernat i Stanisław Olewnik (puzon). Słowo wiążące o instrumentach prowadziła Ewa Karaśkiewicz. Audycja udała się bardzo dobrze i została miło przyjęta przez audytorium.

29.IV.1964. Występ uczniów PSM i PŚSM na Akademii 1-Majowej w Sądzie Wojewódzkim. W programie m.in.: Fryderyk Chopin, Etiuda Ges-dur op. 10, i Etiuda Ges-dur op. 25; Karol Szymanowski, Preludium (wyk. Jacek Jadacki). Akompaniament prof. Anatol Otto oraz Jacek Jadacki.

10.V.1964. Klub Oficerski. Pogadankę o Feliksie Nowowiejskim, jego twórczości i pracy wygłosił prof. Jan Boehm, a ilustrację do okresów twórczości wykonali uczniowie PŚSM. Ewa Karaśkiewicz i Roman Werliński (klasa śpiewu prof. Stankowej) wykonali arie i pieśni. Akompaniował Jacek Jadacki.

22.V.1964. W Klubie Młynarza została powtórzona audycja o Feliksie Nowowiejskim.

24.V.1964. Koncert uczniów PŚSM w Klubie Oficerskim w Lidzbarku Warmińskim. Z okazji XX lat PRL uczniowie PŚSM dali koncert muzyki polskiej w Klubie Oficerskim w Lidzbarku, Bardzo dobre przyjęcie i nawiązanie stałego kontaktu z wojskiem zostało nawiązane poprzez udaną audycję w wykonaniu następującej ekipy: Ewa Karaśkiewicz i Roman Werliński (śpiew), Jacek Jadacki (fortepian oraz

akompaniament), Paweł Biernat i Stanisław Olewnik (puzon), Henryk Kordalski (waltornia), Zdzisław Tomaszewski (obój).

15.VI.1964. Popis absolwentów PŚSM w Teatrze im. Stefana Jaracza. W programie m.in. Edward Grieg, Część I koncertu a (wyk. Jacek Jadacki z towarzyszeniem Państwowej Orkiestry Symfonicznej pod dyr. Tadeusza Babińskiego).

19.VI.1964. PŚSM w Olszynie. Program ekipy uczniów na Konkursie Średnich Szkół Muzycznych Polski Północnej i Zachodniej w Świdnicy dnia 19 czerwca 1964, godz. 18., w Sali Teatru: (1) Wolfgang Amadeusz Mozart, Aria Paminy z opery *Zaczarowany flet*. Feliks Nowowiejski, „Sikoreczka”. Wiechowicz, Kołysanka. Grażyna Bacewicz, „Srocza” (wyk. Ewa Karaśkiewicz, kl. IV [sekcji] śpiewu prof. Marii Stankowej; akompaniuje Jacek Jadacki). (2) Jan Sebastian Bach, Preludium i fuga h-moll z II tomu. Fryderyk Chopin, Etiuda Ges-dur op. 10. Klaudiusz Debussy, Preludium nr 1 („Tancerki delfickie”). Karol Szymanowski, Preludium op. 1 nr 2. Dymitr Kabalewski, Preludium op. 39 nr 6 (wyk. Jacek Jadacki, kl. V sekcji fortepianu dyr. Izy Garglinowicz). (3) Jan Brahms. Część I i II Sonaty op. 120 (wyk. Janusz Malinowski, kl. V sekcji klarnetu prof. Beniamina Przeździeka; [akomp.] Jacek Jadacki, kl. V sekcji fortepianu dyr. Izy Garglinowicz). (4) Feliks Nowowiejski. Aria Domana z opery *Legenda Bałtyku*. Sokorski, „Oj hasał ci ja”. Donizetti, Aria Nemorina z opery *Napój miłosny* (wyk. Roman Werliński, kl. IV sekcji śpiewu prof. Stanowej; akompaniuje Jacek Jadacki). (5) Antoni Szałowski, Sonatina na klarnet i fortepian (wyk. Jan Przestrzelski, kl. V sekcji klarnetu prof. Beniamina Przeździeka; [akomp.] Jacek Jadacki, kl. V sekcji fortepianu dyr. Izy Garglinowicz).

W konkursie brały udział licea muzyczne oraz szkoły średnie z Wrocławia, Wałbrzycha, Opola, Zielonej Góry oraz z Drezna (NRD).

W wyniku konkursu ekipa uczniów PŚSM zdobyła: I nagrodę w sekcji klarnetu – Jan Przestrzelski; II nagrodę w sekcji fortepianu – Jacek Jadacki.⁸⁴ W niedzielę dnia 21 czerwca odbyło się wręczenie nagród i koncert laureatów.

⁸⁴ Przewodniczącym jury I Przeglądu Dorobku Średnich Szkół Muzycznych i Liceów Muzycznych Ziemi Zachodnich i Północnych (jak się ten przegląd oficjalnie nazywał) był prof. A. Liebhardt, ówczesny rektor wrocławskiej PWSM.

Radio Wrocław nagrało naszych uczniów, Przestrzelskiego i Jadackiego – i nadało w audycji po konkursie. Uczniowie Jadacki i Przestrzelski niestety nie mogli wziąć udziału w koncercie laureatów, który odbył się 21 [czerwca], w niedzielę, ponieważ musieli wyjechać w niedzielę rano ze Świdnicy, aby stawić się w poniedziałek rano, 22 czerwca, na egzaminie wstępnym do PWSM w Warszawie.

25.VI.1964. Zdawał na Wydział Instrumentalny – fortepian – Jacek Jadacki. W konkurencji 31 zdających na 8 miejsc uzyskał 3-cie miejsce. Był to niebywały sukces tego wybitnie utalentowanego absolwenta. Gratulacjom, jakie zbierałam w PWSM po jego egzaminie nie było końca. Zrobił na egzaminie ogromne wrażenie swoją muzykalnością, dojrzałością muzyczną i techniką.

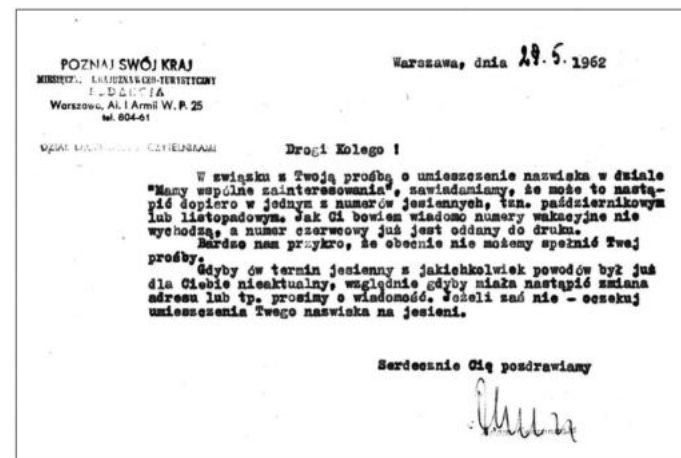
19. Jacek Jadacki

Korespondencja z rówieśniczkami (Białystok, Olsztyn, Lublin i Kętrzyn – w latach 1962-1964)



27. Jacek Jadacki

Wiosną 1962 roku zwróciłem się z prośbą do miesięcznika Poznaj swój kraj o umieszczenie mego nazwiska w dziale „Mamy wspólne zainteresowania”. Odpowiedź była następująca:



28. List od redakcji czasopisma Poznaj swój kraj (1962).

Rzeczywiście – w numerze październikowym redakcja spełniła obietnicę. W efekcie otrzymałem mnóstwo listów; większość była nieporozumieniem, ale kilka pochodziło od rówieśniczek, z którymi znalazłem wspólny język.

Wiele wskazuje na to, że mój pierwszy list – identyczny do wszystkich przyszłych korespondentek – miał postać następującą:

???? ... !!

Jestem pewien, że po przeczytaniu tej «inwokacji» spojrzawsz w stronę Olsztyna (północo-wschód, o ile oczywiście zerknęłaś na datownik przy znaczku) i – być może bezwiednie – nakreśliłaś na czole coś w rodzaju koła, pomyślawszy o mnie w taki sposób, na jaki chyba nie zasługuję. Musisz jednak przyznać, że znalezienie odpowiedniego epitetu na miejsce ???? jest nie lada kłopotem. Żadna bowiem fraza nie będzie odpowiednia. Jak można do Osoby, o której się wie tylko, że ma coś ponad piętnaście lat, napisać np. „Miła” czy „Sympatyczna” – nie mówiąc już o „Droga” itp. Dlatego dopiero przyszłość rozstrzygnie, co znajdzie się przed Twym imieniem w nagłówkach moich listów. (Jak zapewne zauważyłaś, popadłem w stan swoistego samouwielbienia.

Przepraszam. Daję głowę uciąć, że przez mózg przemknęła Ci myśl: A skąd on wie, że ja odpiszę na te jego „listy przyszłości”?)

Już czuję, że znudziły Cię te logicyzmy! I to zupełnie słusznie. Bo czyż można słuchać jakichś tam, choćby nawet niepozbawionych szczypty zdrowego rozsądku bzdur od osobnika, którego się w ogóle nie zna? Śpieszę więc napisać coś, żeby to o mnie przestało być prawdą.

Mam... szesnaście lat. Moje zainteresowania koncentrują się zasadniczo (podkreślam: zasadniczo!) wokół muzyki (jestem uczniem PŚSM), rysunku (i malarstwa), biologii i wszystkiego tego, co związane jest z filologią polską. Prócz tego mam różne *hobbies* – na czele z filatelistyką.

– I to wszystko? – zapytasz. – Po cóż więc zmarnowałeś 60 gr na znaczek, 10 gr na kopertę oraz pół godziny cennego czasu, skoro nic nie wiąże Cię z „tematami krajoznawczymi”?

Jeśli pomyślisz tylko to, wówczas wycofuję się. Ale jeśli zechcesz wytłumaczyć mi sens i istotę tychże „tematów krajoznawczych” i rozbudzić we mnie zainteresowanie nimi, napisz pod adres...

PS. Widzisz więc, że inicjatywa należy do Ciebie. Nie jestem na-
chalny.⁸⁵

Poniżej daję pełną korespondencję «olsztyńską» z trzema rówieśnikami, które poznałem via Poznaj swój kraj. Dodam, że nie doszło ostatecznie z nimi do wymiany zdjęć; nigdy więc nie dowiedziałem się, jak wyglądały, a one – jak ja wyglądałem w tamtych czasach. Inaczej było z adresatką czwartego, niedatowanego listu, mającego zresztą charakter listu-powiatki. Ewę z Białegostoku poznałem najpierw oso-

⁸⁵ Dalej idzie tekst po angielsku: „Dear Sir! I am Polish man [Pole]; my hobby is collecting stamps. I found your address in one of numbers of *Filatelista*. If you want to exchange the stamps with me, write, what stamps are interesting for you, sir. I collect neat and canceled stamps of all the world of subject devoting for... I propose the exchange of the stamps in this way, that I shall send they for you, sir, and I inform you about their value in American dollars and cents. You will do the same, and this way, we will find mutual understanding. Write on the address, sir: ... PS. I'm sorry, that my English is not probably quite correct.” Na odwrocie przepisałem z *Ogrodu fraz*ek Wacława Potockiego: Zmazawszy „Mił” Miłkowski bękartą zwał „Kowskim”, / Wstydzając się go przezwiskiem mianować ojcowskim. / Ja mu zaś „Mił” zostawię, „kowski” raczej urwę, / Kiedy ojciec miłował, miasto żony, k...

biście. Załączony tutaj list wysłałem do niej po kilku spotkaniach. Pewności, że go przeczytała, nie mam; w każdym razie nie zachował się u mnie ani żaden mój następny list, ani żaden w ogóle list od niej.

1. Korespondencja z Barbarą z Białegostoku

Białystok, 14.10.1962.

Cześć Jacku!

Chyba taki nagłówek będzie najodpowiedniejszy, ponieważ się jeszcze nie znamy. Wypadałoby więc się przedstawić: nazywam się Barbara...; mieszkam w Białymstoku; chodzę do III klasy Technikum Ekonomicznego; niedługo skończę szesnaście lat. Jak na pierwszy raz, to wiesz o mnie dużo – prawda?

Mam nadzieję (oczywiście jeżeli mi odpowiesz), że i Ty napiszesz coś o sobie. Na pewno dostałeś mnóstwo listów z różnych stron Polski – tak że naprawdę, to prawie się nie ludzę, że mi odpiszesz.

Nie wiem, czy byłeś kiedyś w Białymstoku, bo ja w Olsztynie niestety nie miałam możliwości być. Tylko w tym roku podczas wakacji przejeżdżałam przez ten gród, jadąc na obóz wędrowny do Wrocławia. No – zaczęłam pisać o obozie, więc muszę troszkę dodać. Nigdy nie miałam jeszcze tak mile spędzonych wakacji, jak w tym roku. Obóz się udał. Było naprawdę świetnie. Zwiedziłam Świdnicę, Jelenią Górę, Wałbrzych; byłam również na Śnieżce. Nie mogę tylko odżałować, że będąc we Wrocławiu, nie zwiedziłam tego miasta. Prawdopodobnie jest co zwiedzać – ale trudno: nie było już czasu, bo spieszyłyśmy się do Sobótki, a stamtąd na Ślężę. Jacku! Nie masz pojęcia, co za wspaniała trasa! Jaki cudny krajobraz górski!

Ja tak Ci piszę, a może już byłeś tam? Widzisz, jak to źle się nie znać – ale pisząc poważnie, jeżeli w tamtych stronach nie byłeś, to polecam Ci tę trasę. Mnóstwo młodzieży zarówno polskiej, jak i czeskiej oraz niemieckiej miało tę właśnie trasę: Wrocław, Ślęża, Świdnica, Wałbrzych, Jelenia Góra – oczywiście z wypadami z tych miast do innych mniejszych miasteczek.

Nie wiem, czy Ciebie to interesuje. Ale naprawdę pierwszy raz – nie znając się – nie mam pojęcia, co pisać.

Napisz mi, Jacku, czy zbierasz widokówki – bo ja ze wstydem muszę przyznać, że dopiero zaczynam zbierać powtórnie. Poprzednie oddałam koleżankom; jestem teraz taka zła na swoją głupotę.

Jeśli zechcesz ze mną korespondować, to bardzo bym się ucieszyła. Chociaż – jak już wspomniałam – mało jest to prawdopodobne.

Na razie kończę, przesyłając koleżeńskie pozdrowienia – Barbara.

[Olsztyn,] 15.10.1962.

Basiu!

(Tak będzie chyba dobrze, bo wiem ja już Cię znam!)

Napisałam, że Cię znam, i Ty napisałaś, że wiem o Tobie dużo! Koń by się uśmieł! Powiedz, Basiu, czy jeżeli napiszę Ci, że mam siedemnaście lat i kończę w tym roku liceum ogólnokształcące – to będziesz dużo o mnie wiedziała? Chyba nie.

W Białymstoku byłem, ale jeszcze w szczenięcym wieku – i mało zeń pamiętam. I właściwie mam to sobie za złe, gdyż – czy uwierzysz? – białostoczczyna to niemal moja rodzinna ziemia. Mój ojciec jest bel-frem w Augustowie (w liceum pedagogicznym), a na wakacje zawsze przyjeżdżam do Łomży (właściwiej byłoby, gdybym napisał, że krążę wokół Łomży – i to tylko przez część wakacji). Do tego zamierzam studiować w Białymstoku, gdyż niedawno dowiedziałem się, że ma tu powstać Polibuda (tj. Politechnika). Nie wiem, czy to prawda; jeśli coś na ten temat wiesz, to, bardzo Cię proszę, napisz.⁸⁶

Czy zbieram widokówki? Nie. Ale przyznaję się do tego bez wstydu. Ostatecznie człowiek jest człowiekiem. Czy dlatego, że ktoś zbiera fotografie aktorek, inny czerepy sprzed naszej ery, a jeszcze inny kości domniemanych świętych – ja również muszę to robić? Chyba nie. Tym bardziej, że zbieram znaczki i interesuję się... pochodzeniem człowieka. I wcale nie oczekuję, że i Ty będziesz to robiła. Inna sprawa, że mogę Ci owe widokówki wysyłać, ale na pewnych warunkach (o tym pomówimy kiedy indziej), gdyż stałem się ostrożny od chwili, gdy jedna z koleżanek pokazując mi stertę pocztówek, powiedziała:

⁸⁶ W 1964 roku istniejąca tu Szkoła Inżynierska NOT przekształcona została w Wyższą Szkołę Inżynierską; status Politechniki Białostockiej otrzymała ona dopiero dziesięć lat później.

– Ten dureń Stasiak ciągle mi je przysyła. Ale idiota!

Mam nadzieję, że Ty, Basiu, nie należysz do dziewcząt tego pokroju.

Skoro zaś widzisz, że korespondencja nasza nie jest nieprawdopodobna – odpisz.

Jacek.

Białystok, 20.10.1962.

Jacku!

Bardzo Ci dziękuję za list. Nie masz pojęcia, jak ogromnie się cieszę, że prowadzimy ze sobą korespondencję. Nie mam takiego kolegi, z którym bym mogła podyskutować, wymienić myśli. Może to dlatego, że klasa – a nawet szkoła – do której chodzę jest żeńska. Zaledwie kilkunastu chłopców na siedemset dziewcząt! Ale równie dobrze to mogą robić z koleżanką – lecz nie ze wszystkimi. Większość chodzi do kina po to, że gra ich ulubiony aktor, zaś o problemach poruszanych w filmie «ani w ząb».

Pomyślisz na pewno, że jestem zarozumiała – że chcę się wywyższyć. Nie, Jacku, tak nie jest. Chcę po prostu mówić o wszystkim, co powinno interesować dziewczynę XX wieku, a więc nie tylko o ubiorze, fryzurze, jazzie – lecz również o wypadkach toczących się w świecie. Może to tylko moja klasa (oczywiście nie cała) nie lubi dyskutować, a woli zajmować się wyłącznie modą, tańcem, piosenką...

Przeczytawszy to, co Ci napisałam, pomyślisz, że nie interesuję się modą. Przeciwnie: podążam za nią w szybkim tempie. Staram się być dziewczyną «nowoczesną», a cechuje ją zarówno znajomość dzieł Mickiewicza, jak i kroku twista.

A co Ty, Jacku, sądzisz o młodzieży «nowoczesnej»?

Pomyślisz może o mnie, że zajmuję się tylko nauką i wydarzeniami w świecie. Gorąco protestuję! Oprócz tego uwielbiam jazz, film, literaturę współczesną, Paula Ankę, Dalidę oraz Hemingwaya. Interesuje mnie zarówno śmierć Marilyn Monroe, jak i walka w Katandze. A jak Ty, Jacku, sądzisz – jak powinna wyglądać «nowoczesna» dziewczyna: czy z oczami «przedłużonymi», nastroszoną fryzurą, z papierosem w ustach (bywa i tak) – czy też modnie, lecz nie wyzywająco ubrana? Napisz mi – podyskutujemy może; oczywiście nie tylko dziewczyna,

ale i chłopiec «nowoczesny» jak powinien wyglądać! A może ten temat Cię nie interesuje? To możemy podyskutować o czymś innym. Przecież XX wiek jest bogaty w różne tematy.

Jeśli chodzi o widokówki, to całkowicie przekonałeś mnie. Nie mam ochoty ich kolekcjonować. O powstaniu Politechniki w Białymstoku nie słyszałam.

Przesyłam Ci pozdrowienia – Barbara.

Białystok, 2.11.1962.

Cześć Jacku!

A jednak widzisz, że nasza korespondencja jest nieprawdopodobna; tylko naprawdę nie wiem, dlaczego. Może Cię uraziłam czymś w liście, a może wydają Ci się głupią gęsią, do której nie warto pisać, a może też temat poruszony przeze mnie wydał Ci się głupi? Wierz mi, Jacku, że naprawdę nie wiem.

Po otrzymaniu Twego listu byłam pewna w 100%, że korespondencja między nami się nie rozerwie, ponieważ napisałeś, że nie widzisz przeszkód w korespondencji.

Chciałabym – i to bardzo – żebyś napisał do mnie tylko to, co o mnie sądzisz i dlaczego nie odpisałeś. Wiem, że nie powinnam pisać do Ciebie i narzucać się swoimi listami, ale chcę, aby wspomnienia z naszej «znajomości» nie zawierały żadnych złych domysłów, zarówno z Twojej, jak i z mojej strony.

Nie wiem, co myślisz o mnie. Może wydają Ci się bardzo zarozumiała? Jednak tak nie jest, Pragnę, żebyś myślał o mnie jak najlepiej – i odwrotnie: żebym ja tak myślała o Tobie. Dlatego proszę Cię – odpisz mi i napisz mi, co o mnie sądzisz.

Barbara.

[Olsztyn,] 10.11.1962.

Droga Basiu!

Ani nie naraziłaś się niczym, ani nie powstało mi nawet w głowie, że jesteś «głupią gęsią»! Po prostu krótkotrwała przerwa w korespondencji nastąpiła z mojej wyłącznie winy. Otóż w ostatnim tygodniu października wyjechałem do Koszalina i pech chciał, że nie wziąłem

ze sobą Twego adresu – i stąd nie mogłem Ci wysłać nawet widokówki z tego naprawdę piękniejszego miasta. Najmocniej Ciebie za to przepraszam.

Twój przedostatni list utwierdził mnie w przekonaniu, że jesteś trzeźwo myślącą dojrzałą dziewczyną. I o korespondencji z taką właśnie – marzyłem. Zupełnie słuszne masz poglądy na «nowoczesność» kobiety. A co do chłopców – to stronię od tzw. cielących filozofów, od których ostatnio zaroił się świat i których jedynym bogiem jest martwość, znudzenie *etc.*”.

Mówisz (w przedostatnim liście), że interesuje Cię wiele problemów współczesnego życia. Chciałbym poznać Twoje poglądy na wszystkie sprawy. Ja ze swej strony dołożę wszelkich starań, żeby przedstawić Ci swoje stanowisko. Chciałbym, Basiu, byśmy jak najszybciej stali się serdecznymi przyjaciółmi.

Wiele pozdrowień śle – Jacek.

Białystok, 21.11.1962.

Cześć Jacku!

Również chciałabym, żebyśmy zostali jak najszybciej serdecznymi przyjaciółmi, a to wymaga przecież wzajemnego poznania. Zarówno Ty o mnie, jak i ja o Tobie prawie nic nie wiemy. Więc napiszę Ci trochę o sobie.

Od kilku lat jestem «jedynaczką», ponieważ siostra moja wyszła za mąż. Różnica wieku między nami jest kolosalna (16 lat!). Być jedną w domu, to strasznie nudno (tak twierdzą moje koleżanki i moi koledzy). Ale wiesz, Jacku, nie podzielam ich zdania. Owszem, nie jest mi za wesoło. Ale żeby aż tak bardzo było nudno – to nie. Byłoby nawet śmieszne przypisywać sobie nudę podczas słuchania „Mego programu na antenie” czy też czytania ostatnich wiadomości z kraju i ze świata. Może dlatego nie odczuwam samotności i nie nudzę się, bo nie mam kiedy.

Chodzę na treningi gimnastyczne (bardzo się interesuję sportem), czytam mnóstwo książek, chodzę na kurs tańca towarzyskiego, słucham radia – więc sam widzisz, Jacku, jak dużo czasu poświęcam obowiązkom pozalekcyjnym. Może źle mnie zrozumiałeś, że nie odczu-

wam samotności. Nie to, że jestem sama, nie mam koleżanek, kolegów – lecz to, że prawie całe tygodnie jestem tylko z mamą. Tatuś ciągle na inspekcjach w innych miastach – i chociaż trwa to już kilkanaście lat, nie mogę jeszcze się przyzwyczaić.

Prawie niczym się nie różnię od setek dziewcząt w moim wieku. Dosyć wysoka, szczupła blondynka o ciemnych oczach, uczesana w «kucyki», z tarczą na łokciu – to właśnie mój «portret».

Teraz, Jacku, chyba wiesz już o mnie więcej, prawda?

Ogromnie się cieszę, że dzielasz moje poglądy na «nowoczesność» dziewczyny. Tak, Jacku; rzeczywiście zaroilo się od «cielących filozofów», którzy są tak piekielnie znudzeni życiem i otaczającym ich światem, że litość człowieka ogarnia, gdy się na nich patrzy. Na bogów Hadesu i Olimpu! Przecież to nie czasy starożytne, lecz XX wiek! Czyż nie mają oni żadnych zainteresowań, upodobań?!

Dołączam pozdrowienia – Barbara.

Olsztyn, 3.01.1963.

Droga Basiu!

Wyobraź sobie, że moja sytuacja jest bardzo podobna do tej, w której Ty się znajdujesz. Ja również jestem jedynakiem – w tym znaczeniu słowa „jedynek”, jakie Ty przypisałaś temu określeniu, gdyż i moja siostra opuściła «rodzinne gniazdeczko». Jeśli jednak Ty mówisz o samotności, to ja nie mógłbym pisać tych oto słów do Ciebie, lecz od czterech lat powinienem «gryźć ziemię», a na kupce ziemi, która oddzielałaby mnie od ziemskiego raju musiałaby znajdować się płyta z sentencją: „Umarł z Osmętnicy”. Wszystko zaś z tego powodu, że już od czterech lat jestem sam, jak... oaza na pustyni – nawet bez ojca, matki... O, nie! Rodziców mam, lecz jest POWÓD, dla którego przebywam w Olsztynie: otóż – poza tym, że jestem w LO – mam przyjemność być słuchaczem czwartego roku Państwowej Średniej Szkoły Muzycznej, która (obok białostockiej PŚSM) jest jedyną placówką tego rodzaju w północno-wschodniej Polsce. Zastanowi Cię zapewne, dlaczego znalazłem się właśnie w Olsztynie, a nie w Białymstoku, który jest o wiele bliżej od Augustowa (pisałem Ci już chyba, że tam pracuje mój ojciec). To również miało swą przyczynę –

tę mianowicie, że siostra moja również studiując w szkole muzycznej wiodonczelę („studiując”, bo trzeba Ci wiedzieć, że w PŚSM-ie się studiuje, a nie uczy – jak w innych średnich szkołach), była właśnie w Olsztynie przez pierwszy rok mego tu pobytu. Później – jak już mówiłem – odleciała i... ja już tu zostałem... sam... sam... sam... Ale, broń Boże, znudzony!

Ach! Zapomniałem dodać, że jestem w klasie fortepianu PŚSM...

Wracając do samotności... Przeżywam ją właściwie tylko przez krótkie chwile! Nie żałuję jednak tego. Takie chwile dają możliwość refleksji, tak bardzo potrzebnej każdemu człowiekowi! I na pewno wychodzą na dobre wewnątrz człowieka: są niekiedy hamulcem moralnym, drogowym życia...

Mój list wyda Ci się jakiś postrzępiony, może – drogą pełną zakrętów... Naprawdę – tak trudno o dobrą formę, gdy chce się napisać dużo.

W swym ostatnim liście dałaś mi swoją charakterystykę. Uczyniłaś to jak literat-abstrakcjonista. Ja zaś pokusiłem się odtworzyć to wyobraźnią abstrakcyjnego-malarza:



29. Basia. Rys. Jacek Jadacki (1962).

Czy tak?

Jeśli Ty – Basiu – wyglądasz właśnie tak, to ja...



30. Jacek. Rys. Jacek Jadacki (1962).

Ty zaś spróbujesz przekształcić te kreski w słowa...

I o jednym jeszcze chciałbym napisać: o czymś smutnym, co mogło być wesołe... Wyobraź sobie, że miałem okazję spędzić sylwestra w Białymstoku! Ale jak na złość z powodu zasp śnieżnych nie kursowały autobusy z miejscowości koło Łomży, w której się znalazłem. Co za pech!

No i to wszystko.

Wiele życzeń z okazji Nowego Roku – Jacek.

Białystok, 27.01.1963.

Miły Jacku!

Widzisz – prawie każdy człowiek ma inny charakter. Jeden lubi samotność, drugi jej nie cierpi, trzeciemu zaś jest to obojętne. Pewnie, że są potrzebne w życiu chwile osamotnienia – chociażby po to, żeby odpocząć po burzliwym dniu (przed okresem jest ich sporo).

... Bardzo lubię, gdy w domu są wszyscy. Mogę wówczas «poplotkować» z rodzicami na różne tematy, poczynając od szkoły, poprzez sport i politykę, a skończywszy na tym, «co jutro zrobimy na obiad». Niewiele koleżanek i kolegów moich rozmawia ze swoimi rodzicami

tak serdecznie, jak ja ze swymi. A to dlatego, że twierdzą (oczywiście, że nie rodzice):

– E! Co tam «starzy»; moi walą mi całą lawinę morałów. Ty, Baśka, masz innych «starych». Żadna sprawa omawiana z nimi nie wywołuje im się drażliwa.

Trochę to mają oni racji. Nie mogę zrozumieć tego (podobnie jak generatora z fizyki), dlaczego rodzice nie starają się o zrozumienie swoich dzieci; dlaczego nie pozwalają szesnastoletniej dziewczynie zaprosić kolegi do mieszkania, czy też pójść z nim do kina. Nic dziwnego, że rodzą się później kłamstwa. Można wymienić tysiące „dlaczego?”, „dlaczego?”, „dlaczego?”. Słyszysz się często: „Ach ta dzisiejsza młodzież!”. A przecież duża wina jest także i rodziców.

Teraz napiszę Ci o sobie. Rodzice moi, od najmłodszych lat, wpajali we mnie wszelkie dobro i starali się być ze mną jak najbardziej serdeczni; uczyli – bez względu na to, czy dobrze, czy też źle postąpiłam – jak o tym powiedzieć, nie kłamać. A oto skutek: Wiedzą o każdym moim kroku. Nie ukrywam przed nimi, że idę do Mirka posłuchać płyt, czy też że lecę z Januszem, czy Zosią do kina. Rodzice znają moje koleżanki i kolegów. Twierdzą, że jest to młodzież «nowoczesna» (może trochę za bardzo), kulturalna, dowcipna, raczej inteligentna.

Zapomniałam, że miałam pisać o samotności. Taka już jestem: często odbiegam od tematu.

Teraz napiszę Ci, jak wyobrażam sobie Ciebie – na podstawie Twojego rysunku.

Prawdopodobnie masz włosy ciemne, oczy zaś niebieskie. Uczesanie – hm! – nie mogę zgadnąć: Do góry, czy na bok? Wysoki chyba nie jesteś. Dlaczego tak myślę – nie wiem. Tak mi wyobrażnia podpowiada. I jeszcze jedno: wydaje mi się, że jesteś «przy kości» – czy tak?

W doskonały sposób odtworzyłeś moją «podobiznę» (choć wcale tak nie wyglądam). Bardzo serdecznie się uśmiełam, oglądając te «kreski».

Naprawdę wielka szkoda, że nie przyjechałeś do Białegostoku. Byśmy się poznali bliżej, porozmawiali. No, ale „trudno” się mówi – prawda? Ferie mogłam spędzić – czy uwierzysz? – w Łomży (rodzinna miejscowość mego ojca), ale tak się złożyło, że wybrałam Ostrołękę.

Od 18 do 26 stycznia (włącznie) miałam wolne. Wszystkie szkoły nieczynne – i to przy -12°C, zaś przy -28°C zajęcia normalnie się odbywały. Logika!

Łączę pozdrowienia – Barbara.

[W pociągu Toruń-Olsztyn,] 10.02.1963.

Droga Basiu!

Siedzę oto w pociągu – w wielkim półwagonowym przedziale dla palących: duchota, pełno dymu gryzącego oczy i gardło; gorąco, tak gorąco, że otępiona głowa z ulgą przyciska się do twardych desek ściany wagonu. Wodzę ciężko oczyma po pospolitych twarzach mych przygodnych towarzyszy: na lewo trzech młodych rekrutów zajadle dyskutuje na jakiś temat, mocno gestykulując; dalej, w następnym półprzedziale ciemnolica, może 25-letnia kobieta, o czarnym, parzącym spojrzeniu; tuż obok jakiś starzec ze skłębioną, pstrą – siwoczarną – brodą...

– Brrr! Jakie to wstrętne! Po co to wszystko! Po co oni wszyscy! Dlaczego oni tu są! Świadkowie mojej klęski! Imbecyle, hebesi, psychopaci, głupcy!

– Chłopcze, opamiętaj się! Przecież to są ludzie: szarzy ludzie, dzięki którym nie brniesz teraz w zawieję, mróz... Cóż z tego, że duszno, gorąco? Że atmosfera cuchnącego bagna?

Przygryzam wściekle wargi...

Wracam z Torunia, z Olimpiady Fizycznej drugiego stopnia; byłem tam od piątku; uciekła mi sprzed nosa szansa przedostania się do finału; spartoliłem – w głupi sposób spartoliłem; przekreśliłem całą swoją ambicję: na pięć zadań tylko jedno dobre w całości!

– Dlaczego oni wszyscy tacy obojętni? Dlaczego ten dziadyga z takim spokojem rozmawia z sąsiadem o tej swojej snopowiaźalce...

– Ach!

Basiu!

Widzę, doskonale pamiętam Twój list! Nie, nie mam ciemnych włosów – mam szare, powykręcane do góry jak zeschłe nitki powoju, okręconego na wiotkiej wierzbini. Nie, nie mam niebieskich oczu – mam szare, siwe, jak woda przed burzą. Jam nie smukła topola, co hardo patrzy na przyziemne robactwo...

Dlaczego ja tak piszę?

Basiu!

Przecież ja Ciebie zanudzę tymi bredniami. Wybacz! Moją ambicję roztrząsały cztery nędzne olimpiadowe zadania. Zmiażdżyły moje «ja» do tego stopnia, że nie panuję nad sobą. Po stokroć wybacz! Chętnie wyrzuciłbym to, co już napisałem, ale nie mam więcej papieru, a chcę jutro z rana – z Olsztyna – wysłać list do Ciebie.

[Droga Basiu!]

Chciałbym przekazać Ci swoje zdanie na temat stosunków dzieci-rodzice, starzy-młodzi.

Tak już jest, Basiu, że między nimi zawsze istniały wielkie sprzeczności i – trzeba to przyznać – każde młode pokolenie miało tę wyższość nad poprzednim, że jednak właśnie ono potrafiło zrobić więcej dla ludzkości niż stare. To jest bezsporne i – moim zdaniem – nie podlega dyskusji. Błędny natomiast jest chyba podział na «starych» i «młodych» z punktu widzenia wieku. Mam bowiem wątpliwości co do tego, czy przykładowo młodą prostytutującą się dziewczynę zaliczyć do tych «młodych», albo czy jakiegoś genialnego ale poważnego wiekiem człowieka zamknąć do klatki z szyldem «starzy». Może to zbyt skrajne przykłady?

Ja widzę tylko takie obozy: ludzi ciemnych, tępych i przyziemnych (i to są właśnie ci «starzy») oraz świadomych swego jestestwa ludzi – «młodych». Złe *fatum* chce, że spora część rodziców to w połowie lub całkowicie ludzie «starzy» – stąd częste generalizowanie pojęć na temat zacofania starszego pokolenie.

A to, że Twoi Rodzice wydają się innymi dla koleżanek lub kolegów – którzy mają nieszczęście mieć «starych» – dowodzi tego, że za wszelką cenę pragnęliby, żeby ich rodzice były właśnie «młodymi»!

Sceptycznie nastawieni obiektywiści zawsze powtarzają:

– Zobaczmy, jak młode pokolenie będzie wychowywało swoje dzieci.

Sprawa ta zaś nie przedstawia się zbyt wesoło. Swego czasu *Dookoła świata* ogłosiło ankietę na ten właśnie temat. Okazało się, że niektórzy pojmują nowoczesność ojcostwa w pozwalaniu własnym dzieciom

na palenie papierosów, picie wódki, swobodne życie seksualne – przedstawiając argumenty w rodzaju:

– Jakże ja mam moralne prawo do zabrania tych przyjemności życia, jeśli sam w wieku młodzieńczym z nich korzystałem?

(Nawiasem mówiąc: dziękuję za takie przyjemności; mam teraz możliwość odczucia na własnej skórze skutków niektórych z tych przyjemności...) Ludzie o takiej mentalności – do dla mnie właśnie ci «starzy».

Skończmy jednak wreszcie z tymi «starymi», bo my jesteśmy chyba «młodzi» (ja czasem mam momenty depresji – przykład: początek listu – ale to tylko chwilowe upadki; Ty – Ciebie bez wahania wśród «młodych» umieszczam).

Wyobraź sobie, że Twoja intuicja Cię nie zawiodła. Rzeczywiście należę do ludzi określanych jako «średniego wzrostu» (według danych *Małej encyklopedii przyrodniczej*), ale przy tym należę do «szczap». Koledzy (i koleżanki) określają mnie jako «szerokiego w barach», chociaż trochę w tym przesady...

Żyję już maturą. Rozumiesz chyba, że zależy mi na tym, aby świadectwo maturalne było przyjemne dla oka. Zresztą zamierzam iść do Politechniki Gdańskiej na architekturę, a tam jest bardzo duży odsiew.

Bardzo chciałbym się z Tobą zobaczyć; zaprzepaściliśmy dwie okazje – Ty i ja. Proponuję więc wymianę swoich fotografii. Nędzne to i stereotypowe «spotkanie» – może i daje jakieś pojęcie o człowieku, ale chciałbym ujrzeć na własne oczy tę szczupłą blondynkę o ciemnych oczach – «z kucykami».

Wiele pozdrowień – Jacek.

PS. Godz. 21.10. Na dworze pada śnieg. Ciemno, niemal – czarno. Chciałoby się pisać – pisać wiersz.

PS. Godz. 22.00. Od studenta, który siedzi naprzeciwko mnie udało mi się wycygnąć dwie kartki. Mam już dwie zwrotki...

Białystok, 27.02.1963.

Miły Jacku!

Chciałabym w jakiś naprawdę serdeczny sposób pocieszyć Cię po «poniesionej klęsce», lecz nic miłego a zarazem mądrego nie przychodzi mi teraz na myśl. Gdybym powiedziała: „Nie martw się!” – wyda się to bardzo suche i głupie, bo jednak jest to zmartwienie, chociażby dlatego,

że właśnie to «ja» spadło jakby o piętro niżej. A to chyba najbardziej boli. Jest mi ogromnie przykro, że nie mogę się zdobyć na kilka miłych, ciepłych słów, ale wierz mi, Jacku, chcę, naprawdę chcę napisać Ci coś takiego, tylko nie wiem, dlaczego nie mogę teraz wydobyć z siebie kilku – dosłownie kilku – pocieszających słów.

Pisałeś mi w którymś liście, że jestem „trzeźwo myślącą dziewczyną”. Nie, nie jest tak! Jestem przekorną, trzpiotową, popełniającą liczne gafy istotą. To Ty jesteś mądrym, znającym się na życiu chłopcem i myślę, Jacku, że znalazłam w Tobie dobrego kolegę-przyjaciela – a tak trudno teraz o to. Większość chłopców jest brutalna, niedelikatna, nie-subtelna – przepełniają mnie oni wstrętem. Wydają mi się dzicy i gorsi od dzikich plemion, nieokrzescani, wulgarni. Widzą swoje szczęście w obcowaniu z dziewczyną w brutalny, jakże okropny sposób. Boję się, po prostu boję się iść sama ulicą, ponieważ narażona jestem (nie tylko ja, lecz większość dziewcząt) na różnego rodzaju zaczepki. Wydaje mi się najgorszą hańbą dla dziewczyny być zaczepioną na ulicy przez chłystków z włosami sięgającymi kołnierza, z papierosem w ustach, obczepionego różnymi błyskotkami, łańcuszkami, świecidełkami itp. Jakież to potworne! Może wydam się trochę staroświecka, ale wydaje mi się, że dawniej, tzn. 30-40 lat wstecz było o wiele przyjemniej żyć na świecie. Chłopcy nie byli tak bardzo pewni siebie, poufali w stosunku do dziewcząt; otaczali je szacunkiem; przyjaźnili się z nimi w jakże piękny, subtelny sposób. A teraz – oj, niewesoło się to przedstawia. Młodzież wydaje mi się dzika. Zatraca swą godność osobistą, a upodabnia się do zwierząt.

Jacku! Czyż to nie jest okropne?!

Nie myśl, że «jadę» na płęć «kaktusową». Nie. Tylko widzę, jak sprawa ta przedstawia się rzeczywiście. Płęć, zwana powszechnie «piękną» lub «słabą», również nie jest święta, a może nawet trochę gorsza od «kaktusowej». Bo jednak dziewczęta są chyba winne temu, jak chłopcy odnoszą się do nich. To one ośmielają i prowokują ich do wszystkich czynów.

Również bardzo bym chciała zobaczyć się z Tobą, ale wiem, że jest to obecnie niemożliwe; więc chociaż na zdjęciu chciałabym Cię ujrzeć.

Bardzo dziękuję Ci za widokówki; są naprawdę piękne.

Moc pozdrowień – Barbara.

PS. Jacku! Czy napisałeś wiersz?

[Olsztyn, przed 20.04.1963.]

Basieńko!

Oto wiersz (biały), który powstał w stanie depresji.

Tzw. sztuka

„W nieświadomość wepchnięty

drgający dźwięk,

skrzeczący zgrzyt” ...

omamia pozornym pięknem.

Wyrafinowani twórcy

tworzą dla głupców

pustotę ... „wypatroszoną

z fałszywych wnętrzności”.

Ślepi malarze –

Głusi muzycy –

Bezduszni poeci –

Podają jak Ciało Pańskie

Twory swego beczłowieczeństwa

Mówiąc:

Jesteście ślepi, głusi, bezduszni, więc macie

ekstrakt życia –

... a dają

tłustą plamę szarzyzny –

bezsensowny jazgot –

bełkotliwą bzdurę –

Dość! przygotujcie nam

Czyste sztalugi –

Prawdziwą ciszę – i –

Niezapisaną Kartkę.

Ale teraz wiosna...

Czy wybaczysz mi, że teraz dopiero piszę?

Jacek.

Białystok, 20.04.1963.

Serwus Jacku!

„Oto wiersz, który...”. „Czy wybaczysz, że...” itd., itd. – i koniec na tym.

Zmiłuj się, Jacku, ale to zakrawa z lekka na kpinę – tylko wiersz i ani słówka więcej. Tłumaczę to sobie tym, że może byłeś pod nastrojem *prima-aprilisowym* i zrobiłeś mi żart; a może jesteś tak zapracowany, że każda chwila jest Ci droga i nie miałeś czasu napisać coś więcej. Jeśli tak, to współczuję Ci, biedaku (ja mam więcej czasu, przeto tak prędko piszę). Może pomyślisz, że przemawia przeze mnie złość. Nie; jestem dziś w świetnym humorze, bo odniosłam niebywały «sukces»: ze stereometrii, której nie cierpię, i mało zeń umiem, dostałam czwórke – zawdzięczając oczywiście Mirkowi – geniuszowi z matmy. Zrobił mi wszystkie zadania, ale pod warunkiem, że pójdę z nim na koncert Orkiestry Symfonicznej. Czyż nie jest to wyzysk człowieka przez człowieka? Ale powiem Ci w sekrecie – bardzo się cieszę, że idę na koncert. Lubię muzykę poważną, chociaż kiedyś dostawałam na jej dźwięk palpacji serca. Nie dostrzegałam Pucciniego, Bacha, Szopena – istniał dla mnie tylko i wyłącznie Armstrong, Hallyday, Presley... Nie znaczy to, że nie lubię piosenkarzy i piosenek jazzowych. Przeciwnie – lubię i to bardzo.

Zawdzięczam w dużej mierze Mirkowi, że nauczył mnie słuchać i rozumieć Bacha czy Szopena. Po prostu zmuszał mnie z początku do słuchania muzyki poważnej. Jestem mu teraz za to bardzo wdzięczna.

Chcę skończyć list teraz, bo po powrocie z koncertu będę nieprzytomna, oszołomiona muzyką, niezdolna skupić myśli. Będę ją z pewnością długo, długo słyszała i wciąż jakby na nowo. W sali wypełnionej dźwiękami muzyki zapominam o wszystkim, nikogo wokół siebie nie widzę, nikt mi nie jest wówczas potrzebny. Po koncercie czuję się bardzo dziwnie, tak jakbym przeżyła piękny sen. Obawiam się, czy zrozumiałeś mnie. Na pewno wyda Ci się to, co napisałam śmieszne, nielogiczne. Naprawdę, nie potrafię lepiej w tej chwili wyrazić swoich myśli.

Cieszę się bardzo, że przysłałeś mi swój wiersz. Wyobraź sobie, że jestem wróżką i przepowiadam Ci przyszłość poety. Będziesz tak sławny, jak nasz wieszcz Mickiewicz. Oby się to spełniło – Abrakadabra!

O rany, jaka jestem czasami dziecinna. Nie dorosłam jeszcze do szesnastu lat.

Jeżeli dobrze zrozumiałam, to wyraziłeś w wierszu swoją ówczesną klęskę. A może się mylę? Może pisząc miałeś co innego na myśli? Mimo to, czy zrozumiałam go w zupełności, czy nie – podoba mi się bardzo. Należą Ci się, Jacku, duże, duże brawa.

Ja również piszę, ale nie wiersze, lecz pamiętnik.

Już potwornie późno – spóźnimy się chyba na koncert.

Pa! Barbara.

PS. Myślę, że teraz napiszesz prędkiej – prawda? Jacku! Trzymaj za mnie kciuki. 24 bm. biorę udział w ogólnoszkolnych zawodach gimnastycznych klasy artystycznej – okręgu białostockiego. Bardzo się boję, żeby nie odpaść.

Czy nie sprawia Ci trudności czytanie listu? Podobno niewyraźnie piszę.

[Olsztyn, przed 28.05.1963.]

Basiu!

A miesiąc mija, mija, mija... Tak oto wygląda złośliwość gorzka wobec natury swojej. Cóż! Skoro mnie nie stać na nic więcej, czy mogę czegoś od Ciebie żądać? Ba! Błagać?

PS. Twoje imię stało się tytułem (a Ty bohaterką) mojej noweli-debiutu.⁸⁷ Ze względu na jej dużą stosunkowo objętość prześlę Ci ją (tj. odpis) do oceny dopiero po maturze. Do oceny – jak myślę – surowej!

Po pieczęcie i stylu poznajesz: Niepoprawny.

Białystok, 4.06.1963.

Miły Jacku!

Pomyślnego zdania matury życzy Ci – Barbara.

PS. Mnie również nie stać na nic więcej.⁸⁸

2. Korespondencja z Jadwigą z Lublina

Lublin, 13.10.1962.

Kolego Jacku!

Twój adres wzięłam z ostatniego numeru *Poznaj swój kraj*. Zbieram widokówki, a z Olsztyna jeszcze nie mam żadnej; więc jeśli mo-

⁸⁷ Tekst noweli nie zachował się.

⁸⁸ Korespondencja była kontynuowana – z przerwami – do 1966 roku.

żesz, to przyślij mi jakąś. Szkoda, że nie zbieram znaczków, bo posłałabym Ci w zamian.

Ciekawa jestem, czy otrzymałeś dużo listów. Napisz, dobrze?

Jak chcesz ze mną korespondować, to też napisz.

Dwa lata temu przejeżdżałam przez Olsztyn i widziałam takie ładne, czerwone domki; i więcej nic, bo coś można zobaczyć z okna pędzącego pociągu?

Chciałabym pojechać kiedyś na Mazury. Ciekawa jestem, czy należysz do jakiegoś klubu żeglarskiego. Czy wiesz, jaka wieś leży nad Jeziorem Mokrym? Potrzebne mi to jest do krzyżówki. Nazwa wsi ma takie litery: Z.o. (Kropki – to brakujące litery.)

Proszę Cię jeszcze raz: prześlij widokówkę. Jak nie masz floty, to Ci poślę.

Z pozdrowieniem dla Ciebie i Twoich rodziców – J....

[Olsztyn, między 13 a 19.10.1962.]

Jadziu!

Oto odpowiadam na Twoje pytania:

Czy chcę z Tobą korespondować? – Tak.

Czy należę do jakiegoś klubu żeglarskiego? – Nie.

Jaka wieś leży na Jeziorem Mokrym? – Prawdopodobnie chodzi o osadę Zgon, która rozłożyła się u jego południowych brzegów, w pobliżu rezerwatu ptasiego.

A teraz pozwolisz, że ja Cię o coś zapytam:

Who are You? (Jeśli nie znasz angielskiego – tłumaczę: „Kto Ty jesteś?”).

Czy znasz okolice Lublina? Jeśli tak, to mam wiele pytań z tej dziedziny. Dlaczego? Gdyż tam się urodziłem.

Przesyłam widokówkę. Nie wiem, czy zbierasz je «czyste» i na wszelki wypadek zostawiam ją pustą. Za «flotę» dziękuję. Fakt – nie przelewa mi się, ale na to jeszcze wystarczy.

Niestety z przykrością donoszę, że rodzicom przekazać pozdrowień nie mogę, gdyż moi staruszkowie mieszkają w Augustowie, ja zaś żyję samotnie (!) w Olsztynie, harując w Liceum Ogólnokształcącym (w klasie XI) i Państwowej Średniej Szkole Muzycznej (na roku IV). Stąd m.in. nie należę do owego klubu żeglarskiego...

Moc pozdrowień dla Ciebie. Jeśli mieszkasz z rodzicami – to i dla nich. Ale przede wszystkim dla Ciebie, bo do Ciebie piszę.

Jacek.

(Wysłałem widokówkę „Ratusz olsztyński”).

Lublin, 19.10.1962.

Jacku!

Masz świetny charakter pisma.

Dziękuję Ci za widokówkę. (Nie zwracam uwagi na to, czy zapisana, czy pusta.)

Nie uczę się angielskiego, lecz francuskiego, *mon ami. Je sui* (ja jestem) Wenusjanką. Przyjechałam się uczyć do Lublina; jak skończę tu szkołę średnią i uniwersytet, to wrócę na Wenus, bo tam panuje jeszcze ciemnota. Rodzice mieszkają ze mną w Lublinie. Przekazuję im pozdrowienia od Ciebie.

Chodzę do IX klasy Technikum Ekonomicznego. Gram w kosza.

Okolice Lublina znam trochę i postaram się odpowiedzieć na Twoje pytania.

Kończę. Życzę zdrowia – Jadźka,

PS. Tej Twojej koperty wcale nie uważam za obscurną.

[Olsztyn,] 10.11.1962.

Jadziu!

Błagam Cię – zostań na Ziemi! Czy zdajesz sobie sprawę z tego, że możesz swym odjazdem unieszczęśliwić tu kogoś na zawsze?!

Ale czy naprawdę na Wenus panuje ciemnota? Uczni raczej skłonni są przypuszczać, że znajdują się tam być może istoty nawet wyżej zorganizowane od ludzi. Jeżeli jednak w rzeczywistości tak tam nie jest (a musi to być prawdą, skoro z Wenus przybyłaś), to czyn Twój będzie w dzisiejszych czasach – w czasach ucieczki od ciemnoty (czytaj: prowincji) – wielce heroiczny.

A propos. Czy na Wenus są naprawdę takie Wenusjanki, jakie znamy z obrazu Botticellego „Narodziny Wenus”? Jeśli tak, to gdy zdecydujesz się wrócić na Wenus, to zabierz tam i mnie-nędznika!

No – ale dość żartów. A swoją drogą – słowo daję, że nie wiem, co miałaś na myśli, mówiąc żeś jest Wenusjanką...

A oto moje pytanie co do Lublina i okolic. Jak teraz wyglądają al. Raclawickie i pl. Litewski? Czy znasz może Puchaczów koło Lublina (moją rodzinną miejscowość)? Jeśli tak to, napisz, jak teraz wygląda.

Moc pozdrowień dla Ciebie (i dla rodziców) – Jacek.

PS. Przepraszam, że wysłałem list z takim opóźnieniem, ale ostatnie dwa tygodnie października przepędziłem w Koszalinie – zapomniawszy wziąć Twego adresu.

Lublin, 12.11.1962.

Jacku!

Żałuję bardzo, ale nie mogę Ci udzielić wiadomości (bliższych) o Puchaczowie; wiem tylko od babci, że budują tam jakąś nową szosę. A teraz kolej na Lublin. A więc:

Plac Litewski zostaje całkowicie odbudowany. Zlikwidowano ten skwerek przy placu i fontannę. Teraz wygląda niezbyt pięknie. Jest pusty i trochę rozkopany. W przyszłości będzie świetny. Cały wyłożony płytą, a właściwie tylko jego przednia część (od ulicy Krakowskie Przedmieście). Na płycie będą ustawione wazony z zielenią. Dalej będzie jak gdyby mur z drzew. Wysokich, równo przyciętych w kształcie prostopadłościanu. Zresztą gdy plac będzie odnowiony, to pošlę Ci widokówkę.

Aleje Raclawickie są świetne. Po obydwu stronach rosną wysokie drzewa, chyba topole. Ulica jest szeroka, asfaltowana; trotuar odgrodzony od szosy krzewami (takim równym rzędkiem) i trawnikami, które w lecie są kolorowe od kwiatów.

W ogóle Lublin jest coraz ładniejszy. Ma mnóstwo neonów i w nocy wygląda jak z bajki.

Chyba odpowiedziałam już na wszystkie Twoje pytania. Aha! Jeszcze nie! Czy Wenusjanki dorównują Afrodycie? Nie wiem. Musiałbyś sam zobaczyć. Ale skończmy z Wenus i wróćmy na Ziemię.

Jacku, napisz mi coś więcej o sobie. Jak Ci idzie w szkole? Coś o Twoich kolegach i koleżankach. Co robiłeś w Koszalinie? (Jeśli tam pojechałeś w sprawach bardzo osobistych, to nie pisz.) Wiesz co? Opisz mi siebie. Chcę wiedzieć choć w przybliżeniu, jak wyglądasz i jaki jesteś.

No, to chyba wszystko, co chciałam napisać.

Ślę pozdrowienia – Jadźka.

[Olsztyn,] 6.01.63.

Jadziu!

Po długiej przerwie w korespondencji jest taki szmat wydarzeń, o których chciałoby się pisać, że na prawdę nie wiadomo, jak się do tego zabrać. Dlatego też podzielę się z Tobą wrażeniami z ferii zimowych w następnych listach: wtedy, gdy wszystko się uleży i zostaną w pamięci tylko prawdziwie istotne fragmenty tych wrażeń.

Ponieważ prosisz mnie w ostatnim liście o kilka słów o sobie, spełniam oto Twe życzenia. Ponieważ jednak „ani pióro nie opisze, ani... etc.” wyglądu człowieka, postanowiłem pędzłem (ponieważ zaś nie mam odpowiednich akwarel – czynię to kredką) dać wyidealizowaną namiastkę mojej osoby.⁸⁹

„Nie samym chlebem człowiek żyje...” i nie sam wizerunek daje pojęcie o człowieku. Co do mego wnętrza jednak – sama go poznasz z moich listów! Wspomnę tylko maksymę „Nic co ludzkie nie jest mi obce”, którą staram się odnosić do siebie.

Łącząc pozdrowienia dla Ciebie (i Twych rodziców) ze stereotypowymi życzeniami spełnienia marzeń w sześćdziesiątym trzecim roku XX wieku – kreślę się – Jacek.

Lublin, 13.01.1963,

Jacku!

„Wyidealizowana namiastka Twojej osoby” przypomina mi sfinksa. Jest taka tajemnicza i zamyślona. Przytoczone maksymy dają mi do zrozumienia, że jesteś filozoficznego usposobienia i do tego człowiekiem przeżytym. Ciekawa jestem, ile masz lat? (Znowu odpowiesz, że lata nie dają pojęcia o człowieku, co?) Wnętrze Twoje może poznam z listów, ale dużo wody upłynie, zanim to się stanie. (Bo jeśli będziemy do siebie pisywać tak często jak teraz, nigdy nie znudzi się nam ta korespondencja, to tak będzie.)

Chciałabym wiedzieć, na jakim grasz instrumencie i jakie tematy artystyczne interesują Cię najbardziej. Zazdroszczę Ci, że mieszkasz sam. (Czy jesteś jedynakiem?) Nikt nie gdera Ci nad uszami; możesz robić, co chcesz, prawda?

⁸⁹ Autoportret (czy może autokarykatura?) nie zachował się w moim archiwum.

Z Twego ostatniego listu wnioskuję, że miałeś w czasie ferii mnóstwo ciekawych przygód. Postaraj się opisać mi z jedną; bardzo lubię czytać i słuchać o czyichś przygodach. (Sama niestety nie miałam żadnych, a więc i ciekawych.)

Czekam z niecierpliwością na Twój list.

Nawzajem życzenia noworoczne zasyła – Jadźka.

[Olsztyn,] 5.01.1963.

Jadziu!

Bo też to tylko namiastka „wyidealizowana”. W gruncie rzeczy jestem – a przynajmniej staram się być – po stokroć wesoły, i sędzę, że dla otoczenia nie jestem «sfinksem». Prawda, że czasem lubię trochę melancholii i zamyślenia – ale to potrzebne jest przecież każdemu. Wyraziłaś się o mnie, że jestem „filozoficznego usposobienia”. Rzekliście: wszyscy nazywają mnie „filozofem” i z filozofii mam piątkę (co oczywiście o niczym nie świadczy). Przyjedź do mnie, a zobaczysz na półkach mojej skromnej biblioteczki trzypięciową *Historię filozofii* Tatarkiewicza, *Roczniki Wolnej Myśli*, *Wypisy z historii krytyki religii* itp. Ale nie znaczy to, że jestem tak oderwany od życia jak Sokrates, bo: po pierwsze – daleko, bardzo daleko mi do niego; po drugie – jestem zwolennikiem raczej filozofii epikurejskiej.

A teraz do dzieła. Znowu zasypałaś mnie gradem (chciałem powiedzieć delikatniej: zalałaś strumykiem) pytań i wątpliwości. A więc:

Nie jestem kobietą i takie pytania nie wprowadzają mnie w zażenowanie... Mam siedemnaście lat.

A – do kaduka – co mam zrobić? Wyjąć serce, duszę, wątrobę (*etc.*) i przesłać w liście?

Tu poczuwam się do winy: „Bij mnie, zabij, ale nie każ przestać...” (bodajże parafraza słów Kmicica; g’woli ścisłości – każ – to nie błąd, bowiem nie pochodzi od „karać”, ale od „kazać” w tym kontekście).

Nic nie obiecuję. Postaram się naprawić w czynach, ale dalebóg nie siekaj mnie tak ostrymi słowami.

Na jakim instrumencie? Na forte-«klapie». Właśnie (tj. w poniedziałek) zdaję egzamin półroczny. Brr! Ale mam pietra...

Swój list ostatni pisałaś chyba w chwilę po jakimś «konflikcie rodzinnym». Nie chcę prawić morałów, ale «starzy» są potrzebni niemal jak jedzenie. Wierz mi!

Pytasz, co mnie ze sztuki interesuje: ostatnio – poezja. Zamiast o przygodzie z ferii (o niej napiszę w następnym liście – nie śmieję się – niedługo), przeczytaj oto moje literackie wypociny (zaznaczam, że jest to jedna z ostatnich moich prób, w której staram się zastosować modny dziś «ubielony» typ wiersza; poprzednie wiersze pisałem w klasycznym stylu; sądząc z wypowiedzi profesorki od polskiego – nie należą do najgorszych.)

Postanowienie

I ja miałem Dulcyneę moją.
Norwid.

Nie chcę, żeby dłużej jedno praciepło
Zmartwychwywoływało we mnie piękno
TYM SAMYM odwiecznym jadem,
CO strąca wodę w płatku śniegu skrzepłą.
I żebym własnym przedmiotowaniem człowieka
Niezzółkniętym liściom przerywał biesiadę
Przez TO SAMO, CO i on, i ona.
I dlatego właśnie nic mi po skrzydłach:
Mnie trzeba wejść na tę drogę – TOPOREM!

Jak już współzródło TO w drzazgi rozwałę,
To wezmę jedną iskrę w dłonie:
Przyniosę ją na ginące rozstaje
I jeśli jeszcze będą na mnie czekać ...
O – nie!
Sprawię, że TY nigdy nie ostygniesz ...
I wtedy będzie już tylko w mej chorej
Wyobraźni cień SŁODKIEGO straszidła!

Tu znowu małe wyjaśnienie. Nie bierz przypadkiem tego wiersza zbyt serio. Gotowaś jeszcze pomyśleć, że jestem romantycznym milczkiem o... nicości. Słowo, że tak nie jest!

Moc pozdrowień – Jacek.

PS. Widzę, że cośkolwiek przejęłaś inicjatywę co do tematyki naszej korespondencji. Ogłaszam Cię zatem dyktatorką i z góry podporządkowuję się Twym inwencjom. J.

Lublin, 20.02.1963.

Jacku!

Coś mi się tu nie zgadza: XI klasa LO, siedemnaście lat i filozofia. No ale mniejsza z tym.

Twoje listy są coraz ciekawsze. Wiersz jest bardzo, bardzo... Lubię takie wiersze. (Nie bój się, nie biorę go do siebie.)

Dziękuję za zaproszenie. Rzeczywiście, chciałabym ujrzeć Twoją „skromną biblioteczkę”. Gratuluję zdania egzaminu. Mamusia czytała Twój list. Podobał jej się. A szczególnie to: «Starzy» są niemal potrzebni jak jedzenie. Stwierdziła: Chłopiec na poziomie. (Ja też tak myślę.) Przyślij mi jeszcze jakieś wiersze (klasyczne też). Twoje serce i wątroba nie są mi potrzebne; jak Ci przeszkadzają, to oddaj na «dudki» (to takie mięso na pierogi).

Nie rozumiem, o co Ci chodzi: „Nic nie obiecuję. Postaram się naprawić w czynach”. Ale co?

Kończę. Czekam – Jadźka.
(Aha! Pozdrowienia!)

[Olsztyn, 1.04.1963.]

Jadziu!

Nie piszę długiego listu. Jeszcze byś pomyślała, że to *prima-aprilsowe* kpiny. A to ma tylko być pomost do dalszej naszej korespondencji, którą „złośliwi bogowie” przerwali moją NIEPOCZYTALNOŚCIĄ.

A *propos* „złośliwi bogowie”. Przypomina mi się wiersz „Fortepian i śnieg”, pisany przeze mnie dwa lata temu. Oto on.

Śnieg pada

Jakże ja nędznik mogłem pomyśleć o tym, że Ty ... podły ...
A Ty,
Co całe mieścisz w sobie światy,

Co twarz masz jaśniejszą niż słońca oblicze,
Szafirem w nocy oczu świecisz by księżycu,
A we dnie do zorzy oczy Twe dziewicze
Porównaliby pałac poetyckie świce –
Do firmamentu Twoje szaty –
Katy
Polaków: Adam i Jul, wieszczę zanosząc k' Bogu modły ...

Śnieg pada ...

Ja wiem, że to pada nie dla mnie ...
Wiem, że natura-matka
Nieraz
Mści się. Ale za co – doprawdy?
Czemuż, kiedym mały był – chorób trucizną
Struwała; kiedym dzieckiem w szatana postaci
Dławiła – pastwiąc się nad duszy blizną –
Miłość, we mnie, do świata, do ludzi, do braci ...
Czemuż fałszywej łaknąc prawdy
Teraz,
Kiedym jeszcze młody,
Wiarę w siebie zabija we mnie?

Śnieg pada ...

Dla Ciebie, byś idąc przez białą
Ulicę nie widziała jej
Brudu,
Byś z dziecinnym uśmiechem na anioła twarzy
Dojrzeć kogoś w kryształowe patrząc płatki
Mogła, strząsnąć je z włosów, co się jarzy
Jak lodowe z diademu Królowej kwiatki ...
Bez trudu
Byś zapomniała wszystko:
I Jęgo, i miłość waszą całą ...

Śnieg pada ...

Wiem, że to bogowie złośliwi
Chcą zakryć Twe serce płonące
Płatami śniegu. Lecz ono gorące ...
Zazdrośni, żeście szczęśliwi ...

...
O! Słyszę Twe kroki po śniegu.
Słyszę ...
...
Nie! To jęczą czarnego szeregu
Klawisze ...

Pozdrowienia – Jacek.
(Ukłony dla Twojej Mamy.)

Lublin, 6.04.1963.
Jacku!

Za oknem szaro, smutno... Krople deszczu bębnią o szyby... W mieszkaniu cicho, spokojnie... Dziewczyna nudzi się... Zaczyna przeglądać czasopism... *Poznaj swój kraj*... Zatrzymuje wzrok na tytule „Mamy wspólne zainteresowania”. Później siada i pisze... z nudów, pod głupim pretekstem... Prosi o widokówkę... Czeką na odpowiedź... długo... Aż któregoś dnia... jest! Z pośpiechem otwiera kopertę... Czyta... Odpisuje... I znowu – czeka.

Listy następne... i wiersz „Gama różnorodnych plam drażni” i „Gama różnorodnych łkań drażni”, ale „Gama Twych słów sływa w serce”.⁹⁰

Wiersz następny...
Jakie cudne... Zachwyty... Podziw... Tak... Dziewczyna marzy...
O czym? Zgadnij?
Jacku!
Masz chyba bardzo mało czasu. Powiedz: nie nudzą Cię moje listy?
Mamusia dziękuje za ukłony i razem ze mną śle – pozdrowienia.
Jadźka.

[Olsztyn, 28.05.1963.]
Jadziu!

... O tym, żeby nie zwracał głowy sobie i innym.
... I nie objawiłaś braku taktu pisanem normalnego listu na pocztówce – o bogowie – «allelujowej».

⁹⁰ Wierszy tych nie odnalazłem w swoim archiwum.

Tak! Zadzgać go, zaszczuć, pozbawić godności, wyśmiać, ZIRO-NIZOWAĆ, pozornie zignorować, niby nie zrozumieć, najzłośliwiej przedrzeźniać, kpić... A potem – marzyć.

– Wróc mi serce, Jadwigo – wołał Kochanowski w jednej ze swych fraszek.

– Wróc mi honor, Jadźko – woła Jacek i po raz któryś ośmiela Cię zapewnić, że od szturmu nie odstąpi.

Zbyt wiele skarbów kryje – Twierdza.

Lublin, 25.06.1963.

Jacku!

Zwracam Ci honor. Ale doprawdy ja ośmieliłam się zabrać honor – Tobie?! Robię rachunek sumienia... i w dalszym ciągu nie wiem.

Nie! Dłużej nie zdzierzę! Cóż ja mam począć? „Wyjąć serce i duszę (w którą wierzę) i przesłać w liście”?

Przecież to nie kpiny, nie przedrzeźnianie (po prostu pozwalam sobie używać Twych słów, bo mi się podobają). Absolutnie nie chcę Cię zaszczuć, zadzgać ani wyśmiać.

Ja Cię podziwiam, uwielbiam i jeszcze raz – podziwiam.

„Nie siekaj więc mnie tak ostrymi słowami.”

A propos! Co masz na myśli pisząc – „Twierdza”?

Jak Ci, Kochanie, poszła matura?

Gdzie spędzasz wakacje?

Żegnam i pozdrawiam – Jadźka.⁹¹

3. Korespondencja z Mariolą z Kętrzyna

Kętrzyn, 6.10.1962.

Nieznany Kolego!

Może Cię to zdziwi, że piszę do Ciebie, ale tak zawsze się jakoś składa, że sami szukamy siebie. Czytając czasopismo *Poznaj swój kraj*,

⁹¹ Chodzi o fraszkę: Wróc mi serce, Jadwigo, wróc mi, prze Boga, / A nie bądź przeciwko mnie tak barzo sroga, / Bo po prawdzie z samego serca krom ciała / Nie baczę, żebyś jaki pożytek miała; / A ja trudno mam być żyw, jesliże muszę / Stracić lepszą część siebie, a owszem, duszę. / Przeto uczyn tak dobrze: albo wróc moje, / Albo mi na to miejsce daj serce swoje!

⁹² Korespondencja była kontynuowana – z przerwami – do 1966 roku.

spojrzałam na umieszczone w nim nazwiska i wzrok mój padł właśnie na Twoje. Dlatego zdecydowałam się napisać do Ciebie. Mam takie same zainteresowania jak Ty i dlatego sądzę, że pod tym względem sobie odpowiadamy.

Nie mogę Ci dać zbyt wiele danych o sobie, nie mając Twoich. Napiszę więc tylko, że chodzę obecnie do XI klasy liceum ogólnokształcącego.

Mariola.

PS. Czekam na szybką odpowiedź, a jeśli Ci odpowiada moja osoba, to dołącz do niego swoje zdjęcie; w następnym liście się zrewanżuję.

[Olsztyn, między 6 a 10.10.1962]

Mariolo!

Jakież obawy kierowały Tobą, kiedy pisałaś, że nie możesz napisać wiele o sobie, nie znając mojej osobowości? Doprawdy nie dostrzegam powodów Twojej powściągliwości. Ale jako że w życiu kobietom ustępuje się zawsze (proszę nie uważaj tego za złośliwość), postaram się dać Ci garść wiadomości o sobie – garść, bo nie wątpisz chyba, że w jednym liście zdołam wyczerpać wszystko odnośnie do swego siedemnastoletniego życia.

A więc na początku – perspektywa moich zainteresowań.

Źródłem ich większości są skłonności artystyczne.

Interesuję się więc malarstwem (sam amatorsko maluję), architekturą i muzykę (jestem słuchaczem czwartego roku Państwowej Średniej Szkoły Muzycznej, gram na fortepianie i stąd mam predyspozycje do zajmowania się muzyką «poważną», choć ostatnio bardzo pociąga mnie *traditional jazz*).

Drugie poważne źródło – to lingwistyka i filozofia, a także związane z nią przyrodoznawstwo. Gdy czas pozwala, bardzo pociągają mnie kwestie teologiczne, religioznawcze *etc.*

Lubię pasjami czytać książki i nie przeraża mnie ani «klasyka», ani «kryminały»; z rezerwą odnoszę się jedynie do współczesnej «antypowieści».

No i jak niemal każdy śmiertelnik lubię filmy. Wypada zaznaczyć, że nie gardzę westernami: z każdego filmu pragnę coś wynieść – rozrywkę, przyjemność, czy jakąś prawdę moralno-psychologiczną.

Prócz tego niezmiernie lubię włączyć krajoznawcze, a od niedawna zajmę się na serio sportem.

Przy tym wszystkim mam jeszcze hobby – filatelistykę, które to hobby w różnych okresach ma różne nasilenie: ostatnio z braku czasu «oklapło».

Tyle co do mej «psyche».

Chodzę, podobnie jak Ty, Mariolo, do liceum ogólnokształcącego – do XI klasy. Należę – jeśli to ma dla Ciebie jakieś znaczenie – do tej nielicznej garstki chłopców, którzy nie palą papierosów. Chociaż mieszkam w Olsztynie, nie jestem olsztyniakiem; pochodzę z Lubelszczyzny. Ojciec mój – znów nie wiem, czy ta informacja jest Ci potrzebna – jest belfrem w liceum pedagogicznym. W Olsztynie mam samodzielny pokój, a w ogóle jestem tu tylko ze względu na wspomnianą PŚSM.

No – coś więcej?

Kocham kwiaty i zwierzęta.

Wydaje mi się, że teraz nie masz już żadnych powodów do wzbraniania się od naszkicowania Siebie.

Uważam przyjaźń – nie wiem, czy się nie zagalopowałem – za zawartą.

Bądź zdrowa – jak mówił Wieszczyk – Mariolo!

Czasem pesymista, najczęściej w wisielczym humorze będący – Jacek.⁹³

Kętrzyn, 10.10.1962.

Miły Jacku!

Bardzo dziękuję Ci za list. Teraz śmieję się i oczywiście więcej postaram się napisać coś o sobie. Zacznę od zainteresowań.

Przed wszystkim interesuję się filmem; bardzo często chodzę do kina i sprawia mi to ogromną przyjemność. Chcę nawet po skończeniu liceum pójść do szkoły filmowej!

⁹³ Na odwrocie kartki, na której znajduje się brudnopis tego listu, jest tygodniowy wykaz zajęć licealnych. Poniedziałek: biologia, angielski, filozofia, polski, historia i matematyka. Wtorek: fizyka, angielski, biologia, polski, matematyka i chemia. Środa: PW, PW, chemia, astronomia, filozofia i historia. Czwartek: WoP, polski, polski, fizyka, rosyjski, WF, WF. Piątek: GW, WoP, matematyka, fizyka i rosyjski. Sobota: polski, angielski, historia, rosyjski i matematyka. Poza tym dopisana jest rubryka „powtórzenie”: w środę i sobotę – trygonometria, a w piątek – algebra.

Drugim moim wielkim hobby są piosenki. Mogłabym ich słuchać od rana do wieczora. Ostatnio pociąga mnie muzyka jazzowa.

No i ze smutkiem muszę napisać, że – tak samo jak Ty – uprawiam sport: należę do SKS i PS i daję mi to pewną satysfakcję.

Z listu wynika, że jesteś bardzo miłym i fantastycznym chłopcem.

Czy mógłbyś zaproponować tematykę naszej dalszej korespondencji?

Zasłałam Ci, miły Jacku, moc pozdrowień – zawsze ta sama Mariola.

Pa!

PS. W dalszym ciągu czekam na Twoją fotografię.

[Olsztyn,] 15.10.1962.

Mariolo!

Doprawdy z wielkim zażenowaniem przyjąłem Twój list. Czy zbyt pochopnie nie powiedziałaś o mnie jako o „miłym i fantastycznym chłopcu”? Widzisz – to pojęcie bywa przez różnych ludzi różnie pojmowane i nie wiem czy, kiedy nasza korespondencja się rozwinie (a może nawet wcześniej) nie wyda Ci się absurdalne w odniesieniu do mnie. Inna sprawa, że bardzo chciałbym, aby do tego nie doszło.

Czytając list nie zrozumiałem, dlaczego mówiąc o swych zainteresowaniach sportowych wyraziłaś się, że „ze smutkiem” o tym nadmieniasz. Według mnie owe zainteresowania nie mają nic wspólnego ze smutkiem.

Może wydam Ci się nudny i drobiazgowy, że o tych wątpliwościach piszę, ale nie miej mi tego za złe, gdyż chcę, aby nie było między nami żadnych nieporozumień.

Natomiast zupełnie zgadzam się z tym, że nasza korespondencja – jeśli się „dalej potoczy” (jak mówisz) – nie może ograniczać się do komentowania zainteresowań. Raz – szybko się taka znudzi, a dwa – szybko wyczerpie.

Kętrzyn, 23.10.1962.

Serdeczne pozdrowienia miłemu Koledze przesyła zawsze ta sama Mariola.

PS. Jacku! Czekam na list. Odpisz, ale pod adres: Kętrzyn....

[Olsztyn, przed 25.10.1962.]

Do tego tematu zaraz wrócę. Teraz zaś wypada mi przeprosić Cię za to, że nie dotrzymałem przyrzeczenia i nie wysłałam swojej foto-

grafii. Liczę się z tym, że możesz o mnie źle pomyśleć – możesz wziąć mnie za człowieka, którego «słowo» nic nie znaczy; możesz nawet pogniewać się na mnie. Zdaję sobie z tego sprawę, ale – uwierz mi, że to nie moja wina. Fotograf-ciapa zapomniał zmienić błonę fotograficzną i moja fotografia znalazła się na zdjęciu poprzednika. Chcąc-nie-chcąc – musiałem zrobić zdjęcia drugi raz, a te dopiero będą gotowe na 25 października. A więc dopiero wtedy będę mógł je przesłać.

Tak bardzo chciałbym, abyś nie pomyślała, że jest to jakaś gra: że celowo opóźniam przysyłanie fotografii.

Powracam do sprawy tematu korespondencji.

Oboje należymy do młodzieży, której większość czasu wypełnia szkoła – i o niej chyba wypadałoby pisać. Z drugiej strony – ponieważ „nic co ludzkie nie jest mi obce”, będę mógł pisać na każdy temat, który Cię interesuje. Będziesz więc mogła ze mną rozstrzygać wszystkie kwestie, każdej niemal natury, jakie powstaną. W każdej prawie dziedzinie w miarę możliwości mogę sformułować swoją opinię: od trudnego zadania matematycznego poczynawszy – na sztuce abstrakcyjnej skończywszy.

Jacek.

Kętrzyn, 30.10.1962.

Miły Jacku!

Napisałam do Ciebie list, a Ty co? Nie odpisujesz. Zwierzyłam się Ci, a Ty mnie. Jeśli się coś zaczyna, to trzeba mieć jakiś ważny powód, żeby skończyć. Jeśli okazało się, że Ci nie odpowiadam, powinienes to po prostu napisać – a nie mnie zwodzić i robić sobie ze mnie żarty.

Tacy są teraz chłopcy; przedtem byli inni.

Życzę Ci dużo szczęścia w życiu osobistym i jak największych sukcesów w nauce – zawsze ta sama Mariola.

Pa!

[Olsztyn, po 30.10.1962.]

Czy naprawdę mogłaś o mnie pomyśleć to, co napisałaś? Czy rzeczywiście uważasz mnie za śmieszna kukłę ludzką, poznającą dziewczyny po to tylko, by po paru listach rzucić je w kąt i na zawsze zapomnieć o nadawczyniach? Czy doprawdy wierzysz w to, co napisałaś, czy po prostu był to żal, że Cię zawiodłem?

Jeśli nie zmienisz swej decyzji, jeśli nie będziesz ze mną korespondować – będzie to dla mnie niezasłużonym ciosem. Jeśli jednak zrozumiesz, że nie jestem owym „dzisiejszym chłopcem, innym niż dawniej” – odpisz, a wtedy zniszczę w mej pamięci treść Twego ostatniego listu i korespondencja nasza potoczy się normalnymi torami.

Jacek.

[Olsztyn,] 10.11.1962.

Mariolo!

Gorzki, niezwykle gorzki był Twój list. Piekące i bolesne były Twoje zarzuty, tym bardziej, że niesłusznie na mnie spadły. Niesłusznie – bo przez ostatnie tygodnie października przebywałem w Koszalinie i złośliwy pech sprawił, że zapomniałem wziąć Twego adresu; stąd nie mogłaś otrzymać żadnej widokówki ani listu...

Kętrzyn, 7.12.1962.

Miły Jacku!

Bardzo i to bardzo przepraszam Cię za to, że dopiero teraz Ci odpisuję. Przyczyną było to, że na WF-ie tak jakoś nieudolnie skoczyłam, że złamałam sobie rękę i założono mi na nią gips.

Nie gniewasz się?

Czas tak szybko leci, że nawet się nie obejrzałam, a już pierwszy okres minął; drugi – minie wkrótce, a jeszcze trochę i będą wakacje. Przyjemnie byłoby pospacerować po parku – a tu zimno, mróz, śniegu jakoś nie widać.

Chciałabym wyjechać gdzieś daleko, aby tylko nie być w Kętrzynie. Nie ma chyba bardziej nudnego miasta niż Kętrzyn.

Jacku!

Tobie się chyba nie nudzi, co? Nieraz byłam w Olsztynie; tam jest zupełnie inaczej; zawsze znajdzie się jakaś rozrywkę. Teraz – może gdzieś ok. 15 grudnia – mam także zamiar przyjechać do Olsztyna; mam w Olsztynie pewną sprawę do załatwienia. Może wtedy moglibyśmy się zobaczyć?

Moc pozdrowień przesyła – zawsze ta sama Mariola.

PS. No i czekam na zdjęcie; ja również się zrewanżuję.

[Olsztyn,] 6.01.1963.

Droga Mariolo!

Ucieszyłem się niezmiernie, że udało nam się wspólnie połączyć zerwaną nić korespondencji. Byłbym niepokieszony, gdyby do tego nie doszło.

W ostatnim liście piszesz, że chciałabyś wyjechać daleko... z Kętrzyna. To nieprawda, że tam jest nudno, a np. w Olsztynie zawsze można znaleźć jakąś rozrywkę. Nie chcę być moralizatorem, ale każdy ma takie chwile, gdy oburzony jest na cały świat: na wszystko i wszystkich. I właściwie ten stan jest bardzo istotny: w tym stanie można zdać sobie sprawę z tego, czym jest w rzeczywistości życie. Toteż chwila samotnej refleksji jest potrzebna każdemu.

Ale prawdą jest, że w Kętrzynie w zimowe wieczory może być nudno, chociaż nie znam tego uczucia, będąc stale zajęty i niewiele mając czasu na zdanie sobie z niego sprawy. Bardzo żałuję, że nie mogliśmy się zobaczyć w Olsztynie. W liście z 7 grudnia pisałaś, że przyjedziesz ok. 15 do Olsztyna; tymczasem list otrzymałem dopiero 18 grudnia. I co więcej – datownik na liście był: 17 grudnia, a więc prawdopodobnie zaszło jakieś nieporozumienie.

Spełniając Twą prośbę, wysyłam swoją fotografię.

Wiele życzeń noworocznych – Jacek.

Kętrzyn, 16.02.1963.

Miły Jacku!

Dlaczego nie odpisujesz? Wciąż łudzę się nadzieją, że może jednak usłyszę od Ciebie choć jedno słowo? Tak się jakoś dziwnie wszystko układa, że ciągle myślami jestem przy Tobie.

Tymczasem, Jacku, proszę Cię, błagam – przebac mi i odpisz. Będę Ci odtąd regularnie odpisywała. Ode mnie zaśpiewaj sobie piosenkę „O Dżimi Dżo”.

Znienawidzona przez Ciebie – Mariola.

Czekam!

[Olsztyn, po 16.02.1963.]

Droga Mariolo!

Czy otrzymałaś ode mnie list z datą 6 stycznia 1963 roku, wysłany pod adres: Chopina 15a?

Przebaczam Ci wszystko – tym bardziej, że doprawdy nic się między nami nie zmieniło i to, że sam zawiniłem niemało – bo nieodpowiadanie przez ponad miesiąc jest co najmniej nietaktem, za który mocno Cię przepraszam.

Po czym sądzisz, że jesteś „znienawidzona” przeze mnie?

Jacek.

Czekam niecierpliwie na Twój list.

Kętrzyn, 2.04.1963.

Kochany Jacku!⁹⁴

Bardzo Ci dziękuję za słowa, które raczyłeś do mnie napisać. Myślałam, że zapomniałeś już o mnie. Jeśli chodzi o list z 6 stycznia, to go nie dostałam; widocznie ktoś się nim aż tak zainteresował, że mi go nie oddał.

Mam wrażenie, Jacku, że Ty nie umiesz swych myśli, uczuć, przekazać listownie. Czyżbyś był aż tak nieśmiały? Uważam Ciebie za najbardziej inteligentnego chłopca z chłopców dotąd przeze mnie poznanych.

Błagam, zrozum mnie. Przecież chyba nie jesteśmy dziećmi i bajkami nie będziemy się zabawiać.

Jacusi!

Przyslij mi, Skarbie, swoje zdjęcie.⁹⁵ Niech choć zobaczę, jak Ty wyglądasz. A może kiedyś przyjedziesz do Kętrzyna, co?

Kończąc – życzę Ci, Jacusi, pomyślnych wyników w nauce.

Dużo, dużo pocałunków przesyła – zawsze ta sama Mariola.

Kętrzyn, 16.04.1963.

Serdeczne pozdrowienia Miłemu Koledze z pobytu na wczasach przesyła zawsze ta sama Mariola.

PS. Jacku! Czekam na list. Czy to naprawdę nie był *prima aprilis*?

Kętrzyn, 17.04.1963.

Serdeczne pozdrowienia Miłemu Koledze przesyła ktoś, kto jeszcze czeka na list.

PS. Przekonałam się, że to jednak był *prima aprilis*.

⁹⁴ Wygląda na to, że w Marioli zaczęło rodzić się prawdziwe uczucie do mnie...

⁹⁵ Wysłałam je w liście z 6 stycznia 1963 roku; list ten, jak się okazało, nie dotarł do adresatki.

Kętrzyn, 9.05.1963.

Miły Jacku!

Nawet nie mogę się domyślić, co się z Tobą dzieje. Czy rewanżujesz mi się – co? Już miesiąc minął, a ja wciąż nie mam od Ciebie odpowiedzi. Jak ja mam to rozumieć? Teraz wiem, że wbrew Twoim obietnicom – to był jednak kawał *prima-aprilisowy*. Cóż, trudno. Zdara się. Powiedz, jak mam z Tobą żyć w zgodzie, kiedy Ty sobie ze mnie urządzasz kpiny? Powinieneś mnie zrozumieć – i dopiero wtedy będziemy mogli ze sobą korespondować.

Jacku!

Powiedz, czy to tak trudno? Pisaliśmy ze sobą, później nastąpiła pewna przerwa, znów napisałeś – no i jak zwykle przerwa.

Proszę Cię – odpisz. Sądziś, że określenie „znenawidzona” jest niedobre?

Moc pozdrowień oraz miłych wrażeń majowych – przesyła zawsze ta sama Mariolka.

PS. *Ego Tibi amo*.

Toruń, 15.05.1963.

Cześć Jacku!

Jesteśmy już w Toruniu. A więc moc serdecznych pozdrowień śle Mariola.

Do zobaczenia w Kętrzynie.

[Olsztyn,] 28.05.1963.

Długo zastanawiałem się, czy wysłać ten list. Znalazłem się w sytuacji niemal bez wyjścia: nie wysłać – oznaczałoby brak szacunku do Ciebie; wysłać – niedotrzymanie słowa danego w poprzednim. Wynik rozważań – oczywisty, namacalny – jednak wysłałem.

Proszę – czytaj:

Droga Mariolo!

Nie, nie, nie! Po stokroć nie!

Ach! Nie wyobrażam sobie, jak wielki podziw – nie, nie, to złe słowo – jak wielki szacunek i uwielbienie czuję dla Ciebie, a jaką pogardę wobec siebie. Właściwie nic mnie nie usprawiedliwia! Ani to, że

mam maturę, ani to, że mam dużo pracy, ani to, że ostatnie wieczory poświęciłem pisaniu swojej pierwszej – noweli!

Dwa miesiące!

Bez słowa, bez wiadomości, bez odpowiedzi – na tyle Twoich ciepłych listów!

Doprawdy, Mariolo! I Ty jeszcze mnie prosisz o odpisanie na list? To okropne!

Ja nie mogę – nie mogę! – uwierzyć, że Ty zgodzisz się prowadzić ze mną dalej korespondencję. Po tylu upodleniach...

Mariolo!

A jednak – nadzieja – chyba uwierzę...

Potrzebne są mi tylko Twoje Słowa.

Jacek.

Kętrzyn, 31.05.1963.

Miły Jacku!

Bardzo dziękuję Ci za list, na który TAK DŁUGO czekałam. Dziwne to, że nawet chwilki czasu nie masz na napisanie do mnie listu. Gdybyś mnie choć troszkę lubił, odpisałbyś z pewnością. Ale Ty nie tylko mnie nie lubisz, ale nawet nie chcesz mnie polubić.

Jestem już dopuszczona do matury i mam mnóstwo roboty. Zawsze jednak znajdę czas na napisanie do Ciebie listu. Świadczy to o tym, że Cię więcej niż lubię: że Cię po prostu kocham.

Jacku!

Ty w to nie wierzysz?

Ale co ja wygaduję. Przecież Jacek ma maturę i dużo pracy, a Mariola mu zwraca głowę głupstwami.

Jacusi! Uśmiechnij się...

Już widzę uśmiech na Twoich usteczkach. Ale czy to jest uśmiech do mnie?

Piszesz: „I Ty jeszcze mnie prosisz o odpisanie na list?”

Jacku! Co to ma znaczyć? Czyżbyś nie chciał prowadzić dalej ze mną korespondencji? Jak Ty, Jacusi, Kochanie, możesz tak myśleć? Przecież gdybym Cię nie kochała, nie odpisywałabym Ci na Twoje listy, które z takimi przerwami od Ciebie dostaję!

Gratuluje Ci napisania noweli.⁹⁶ Czy ją będę mogła przeczytać?

A teraz – chciałabym, żebyś mi, Kochaniutki, przysłał swoją fotografię. Muszę Cię widzieć przynajmniej na zdjęciu. Czekam na nią – lub na Ciebie. Może przyjedziesz do mnie, co? Może już w tę niedzielę, 2 czerwca? Jeśli nie możesz – to zapraszam Cię na wakacje.

Jeśli znasz melodię do tej piosenki – to zaśpiewaj ją sobie:

Byłem przystojny i młody,
Gdym, Kotku, pokochał Cię.
Ty byłaś cudnej urody,
Twa piękność przykuła mnie.

Młody, szalony jak dziecię,
Tonąłem w miłości snach.
Ty byłaś wszystkim na świecie,
A teraz tonę we łzach.

Przez Ciebie byłem zdradzony.
Niejeden Cię z tego znał.
Dzisiaj, gdy jestem zgubiony,
Po cóż ta miłość wciąż trwa.

Żegnaj więc luba na wieki.
Dałaś mi poznać, co złe.
Kłamstwem Tyś mną pogardziła,
W miłość nie wierzę już, nie.

Piękna piosenka – akurat dla Ciebie.

Na zakończenie życzę Ci otrzymania świadectwa maturalnego, a w nim samych bardzo dobrych ocen. A poza tym chciałabym, abyś jednak znalazł czas i mi odpisał.

Przesyłam moc pozdrowień Milutkiemu Jackowi – Mariola.

Pa!

Bądź dobrej myśli o mnie.

⁹⁶ Wiele wskazuje na to, że mowa o „Dziewczynie o przeraźliwie niebieskich oczach”. Nie wysłałem Marioli tekstu noweli – wysłałem jej tylko wiadomość o jej napisaniu.

Na tym korespondencja się urwała.

Wysyłając tekst tych trzech listów do Basi – ale nie do tej z Białegostoku, tylko do Barbary olsztyńskiej, z którą konsultowałem duże partie tej książeczki – opatrzyłem zamieszczone powyżej listy komentarzem, który daję poniżej, gdyż dobrze oddaje moją ówczesną i obecną ocenę tych trzech dziewczyn i siebie samego sprzed pół wieku:

Przyznam Ci się, że jestem pod ogromnym wrażeniem korespondencji z Basią z Białegostoku, z Jadzią z Lublina i z Mariolą z Kętrzyna. Cóż to były za wspaniałe dziewczyny! Mądre, dojrzałe, wrażliwe, dowcipne – i na dodatek piszące piękną, bogatą polszczyzną!

To „ogromne wrażenie” miesza się we mnie z jakimś «wstecznym» poczuciem winy i wstydu. Wszystkie one poszukiwały u mnie jakiegoś oparcia (nie mogąc go zapewne znaleźć u rówieśników, których miały wokół siebie) – w sprawach swoich osobistych przeżyć, zawodów, tragedii. A ja je – po prostu zawiodłem! Moje odpowiedzi na ich subtelnie wyrażone rozterki – jak je dziś czytam – były zwykłym chłopcym wy-mądrzaniem się.

Po paru latach – korespondencja się skończyła. Nie potrafię dziś na pewno ustalić z czyjej «winy» – może tylko w wypadku Marioli sprawa jest trochę jaśniejsza: widocznie uznałem, że nasza gra zaczynała tracić charakter zabawy i wchodzić w konflikt z moim prawdziwym uczuciem do bohaterki noweli...

W każdym razie zginęły na zawsze z mojego «świata» te naprawdę wspaniałe dziewczyny: Basia, Jadzia i Mariola...

Kiedy dzisiaj wracam do tej korespondencji – myślę z melancholią: Co się z nimi stało? Jak sobie ułożyły życie? «Przygasty» – czy może zaświeciły jeszcze jaśniej niż wtedy, gdy świeciły poniekąd dla mnie? Pozostało w nich – jeśli żyją – jakieś wspomnienie o moich przemądrzałych «radach»? Czy raczej pozostał żal do mnie, bo kiepskie to były rady? Bo je wszystkie trzy ostatecznie zostawiłem – bezradne?

Jakie to przerażające! Nigdy się już tego nie dowiem – bo żadna z nich już do mnie nie napisze ani słowa. Tak jak nie powie już do mnie ani słowa – tego jestem niestety całkowicie pewien – moja niebieskooka Elunia z Olsztyna.

4. List do Ewy z Białegostoku

Ewo!

Będąc jeszcze chłopcem, pojechałem kiedyś na Podlasie, gdzie zatrzymałem się przez pewien czas w miejscowości (już nie pamiętam nazwy), zamieszkałej w większości przez potomków osiedleńców tatarskich. Jeden ze starszyny (niewiele już w Polsce pozostało okolic, gdzie utrzymałyby się tak długo skamieliny dawno umarłych ustrojów), osiemdziesięcioletni dziadek Ja-Sam – jak go nazywano (mimo bowiem całkowitego spolszczenia, głowy rodzin nosiły zwyczajowo tatarskie imiona) – polubił mnie, nie wiedzieć czemu, i zasypywał różnymi «gadkami» (co za jedyne w swoim rodzaju przemieszanie odrębnych ludowości!), których zresztą bardzo lubiłem słuchać.

Dziś nie pamiętam już większości, ale jedna z nich mocno utkwiała w mojej pamięci. (Może dlatego, że bohaterem jej był człowiek, którego imię było tureckim odpowiednikiem mojego?) Jak zapewniał mnie Ja-Sam, jego pradziad miał ją usłyszeć od swego pradziada, a temu znów opowiedział tę gadkę jakiś stuletni (jakże by inaczej...) pustelnik znad jeziora Nic, gdzie ów pradziad pradziada w dwudziestej wiosnie swego życia przypadkiem się znalazł.

Mimo, że od tamtych dni upłynęło już wiele czasu i zdaję sobie sprawę z tego, że nie potrafię powtórzyć wszystkich piękności opowiadania starego Tatara, chciałbym je jednak spisać dla Ciebie – tak, jak się kołaczę po nierównościach mego zapominania. Otóż:

... Za panowania władcy o imieniu „Rzeczywistość” w państwie zwanym „Codziennością” żył-był człowiek o imieniu „Sümbül”. Ościenne ludy odnosiły się do poddanych Rzeczywistości pogardliwie, bowiem poddani ci czcili bóstwo nazywane przez nich „Pożądaniem”; naśmiewano się zwłaszcza z wielkich uroczystości, związanych z wprowadzeniem młodzieży Codzienności w świat dorosłych, tzn. tych, którym wolno było składać daninę Pożądaniu, co uchodziło – według prastarych wierzeń – za dostąpienie prawdziwego szczęścia. Sümbül również, przekroczywszy siedemnasty rok życia, wziął udział w tym osobliwym obrzędzie wtajemniczenia, ale, choć mógł odtąd SAM nakłuwac sobie żyły i wytaczać z nich krew do naczynia ofiarnego, aby

potem wylewać ją zeń na jęzory świętego płomienia w Gajach Rozkoszy, nie doznawał przecież po tym upojenia, jak prawowierni czciciele Pożądania. Z czasem zaczęło wkradać się w jego duszę zwątpienie, przeradzające się stopniowo w bezbożność: całkowite odrzucenie boskości Pożądania. Kiedy doszło to do uszu Rzeczywistości, władca, rozgniewany, rozkazał swym sługom, aby przepędzili precz Sümbüla, siejącego swymi wątpliwościami zgorszenie wśród obywateli Codzienności.

Tak też się stało.

Sümbül znalazł się sam na kamiennej pustyni, nazywanej przez okoliczne ludy „Samotnością” – z dala od okrutnych ziomeków. Wyrzucony poza nawias swojej społeczności – nie żałował jednak tych rzekomo uszczęśliwiających Gajów Rozkoszy i ich świętych ognisk, choć dokuczały mu głód i susza: zacisnąwszy zęby, postanowił się nie poddać zrządzeniom doli i począł szukać miejsca, gdzie mógłby zaspokoić pragnienia swego ciała. Gorączka, w jaką wpadł pod wpływem spiekoty, sprawiła, że nie wiedział po ilu dniach natrafił wreszcie na maleńkie źródło, w którym skwapliwie umoczył popękane od żaru usta...

Kiedy otrzeźwiał, przyjrzał się bacznie tryskającej wodzie: spływała bardzo wąską strużką po śliskiej od drobnych porostów ścianie skalnej, wydając dziwny, tajemniczy szmer:

– Pójdź dalej, pójdź DALEJ...

Sümbül nie mógł się oprzeć uwodliwemu kuszeniu dźwięczących kropel skalnej strużki Poznania – jak ją nazywały okoliczne ludy – i zaczął dniami i nocami iść wzdłuż płynącej wody w dół, zasłuchany w czarowny jej zaśpiew. Nie spostrzegł, jak strużka Poznania zmieniła się w strumień, który wpadł do potoku Wiedzy, ten zaś do szerokiej rzeki Mądrości. Jak opętany – nie zważał, że prąd wody stopniowo zmniejszał wartość: sam biegł coraz prędzej, mimo że skały, pośród których wypływało źródło, zmieniały się na łagodne pagórki, a te na równiny, które w końcu ustąpiły miejsca mokradłom.

Dopiero kiedy nogi jego zaczęły się zapadać w rozmiękle grzęzawiska tak, że z trudnością mógł posuwać się naprzód – opamiętał się. Ale woda nadal szeptała cichutko:

– Dalej, jeszcze DALEJ...

Sümbül rozejrzał się wokół: daleko, na widnokręgu mieniła się od-
blaskami jakaś pomarszczona, jasna wstęga. To zaczynało się Morze
Zrozumienia Świata. Sümbül pojął, co ciągnęło go z tak nieprzepartą
siłą do ujścia Mądrości: sól tego morza. Ale zrozumiał jednocześnie, że
droga, którą przebył, był właściwie daremna. Dzielila go bowiem od
Zrozumienia Świata wielka przestrzeń rozlewisk Mądrości, nad któ-
rymi unosiły się stada kłujących niespełnialnymi kryteriami komarów,
rechot sceptycznych żab i śmierdzący odór rozkładających się trupów
porzuconych teorii, co świadczyło o tym, że nie dotarł tu pierwszy...

Warunkiem wystarczającym dokończenia tej powiastki jest moja
pewność, że przeczytasz jej początek.

Jacek.

20. Jacek Jadacki

List do Pawła Nowaka

(w „ostatnich dniach grudnia” 1963 roku)



31. Paweł Nowak

*Zachował się tylko fragment brudnopisu tego listu: bez początku –
i bez zakończenia. Nie pamiętam, czy list przybrał postać kompletną i
czy został wysłany do adresata.*

Jako się rzekło, „siadam oto do stołu, maczam pióro i zaczynam
pisać”. (Wszystko jest w cudzysłowie, bo nie siadam do stołu, gdyż
jestem chory i tylko usadawiam się tak, by można było pisać; bo nie
maczam pióra, gdyż piszę chińskim *hero*; bo wreszcie nie „zaczynam
pisać”, lecz „zacząłem pisać”, a teraz napisałem już kolejne linijki.)

Na czym to ja właściwie skończyłem swój ostatni list epicki do
Ciebie?

Psia kość!

Zupełnie nie pamiętam! Będę musiał chyba zacząć katalogować
listy; to powinno być g`woli (wiem, wiem, jak tego słowa nie lubisz)
ścisłości (tzn. tego przedpoprzedniego) w nawiasie.

No cóż, przyjmuję, że takie fakty znasz:

(1) Pierwsza dekada września była dla mnie Okresem Bezdomności.

(2) Ostatnie dwie dekady września i pierwsza dekada października była dla mnie Epoką Pobytu na Stacji, gdzie:

(a) utopiłem 350 zł;

(b) było zimno i ciasno;

(c) panowała atmosfera wielkiej drobnomieszczańskości;

(d) byłem przymusowym świadkiem tragedii rodzinnych;

(e) nie miałem możliwości ugotowania sobie ciepłej stawy (przez co rozumiem jedyny wyrób na poziomie mego kunsztu kulinarnego, a więc – gorącą herbatę);

(f) nie miałem do dyspozycji najskromniejszej «zastawy» kąpielowej;

(g) nie miałem perspektywy dłuższego znoszenia takiego stanu rzeczy;

(h) w wyniku przelotnego spotkania z Kostusią zachorowałem i (tu cieknie łezka!) nie mając już przy sobie TYCH, co nie zważając na żadne przeszkody z kobiątkami w dłoni przedzierałby się przez gąszcz trudności, aby życiodajną potrawą zasilic mój układ samoreprodukcyjny, ani TYCH, co wykorzystując tę sytuację przychodziliby z «wodą pocieszenia» ku obopólnej korzyści – musiałem zwinąć manatki i uciec do domu.

À propos «TYCH», pod którymi rozumiem oczywiście – M.:⁹⁷ nie wiem czy już wiesz o tym, że jego rodzice zostali dziadkami... Przy okazji muszę podzielić się z Tobą pewnym wewnętrznym rozrachunkiem, którego wreszcie dokonałem (komentuj to sobie – jak chcesz). Otóż z całkowitą stanowczością dowiodłem sobie, że M. (pomijając jego-jako-jego) wywarł na mnie bardzo zły wpływ i wdzięczny jestem kolejom losu, że odstawiły go na inną bocznice. Z perspektywy czasu – gdy przyjrę się sobie z tamtego okresu – czuję wobec swego «ja» dezaprobatę, jeśli nie pogardę. (W nawiasie mogę powiedzieć, że wiesz chyba, o jakie epizody mi chodzi – lub przynajmniej domyślam się, że wiesz.)

(3) Ostatnie dekady października oraz listopad i grudzień stał się dla mnie uciążliwą Erą Dojeżdżania (z Augustowa do Olsztyna).

⁹⁷ Ze zrozumiałych względów opuszczam tu nazwisko kolegi, o którym mowa.

Przeklinam dzień, w który podjąłem tę szaloną decyzję, powodowany omamniającymi obietnicami o oddaniu internatu olsztyńskiej Szkoły Muzycznej we wrześniu, potem w październiku, potem w styczniu – a teraz w kwietniu!

(4) Ostatnie dni grudnia są dla mnie Podokresem Choroby. Tu małe wyjaśnienie. Twoim Rodzicom napisałem, że to „patologia zatok”, bo takie było ówczesne orzeczenie lekarskie. Teraz cofam to, bo cofnęli to lekarze. Ponieważ jednak przychodnia specjalistyczna (w Łomży) nie będzie czynna aż do poniedziałku, więc nie będę mógł nic na miejsce tej „patologii” wstawić. Dość, że cholernie mnie boli łeb i – muszę przerwać pisanie...

... Połknąłem przed godziną jakieś świństwo i trochę lepiej już się czuję, wobec tego dopisuję punkt następny.

(5) Pierwsza część stycznia – to będzie, jak „planuję”, Okres Bezdomności.

A więc *da capo* – patrz punkt (1).

21. Jacek Jadacki

Matura

(Olsztyn, 5, 6 i 12 czerwca 1963 roku)



32. Jacek Jadacki

W Archiwum II Liceum Ogólnokształcącego w Olsztynie zachowały się protokoły egzaminów maturalnych z 1963 roku – w tym także wykaz pytań, które mi zadano podczas egzaminów ustnych. Zamieszczam niżej te protokoły – jako ciekawy dokument mojego curriculum i tamtej epoki.

1. Pisemny egzamin dojrzałości z języka polskiego (5 czerwca 1963, godz. 8.00⁹⁸)

(1) Jan Kochanowski jako poeta, człowiek i obywatel w świetle poznanych utworów.

(2) Wszechstronną analizą dzieła uzasadnij słusność sądu Stanisława Worcella, że *Pan Tadeusz* jest „...kamieniem grobowym, położonych ręką geniusza na starej Polsce naszej”.

⁹⁸ Według Staszka Walczaka na pisanie wypracowania dano nam trzy godziny.

(3) Jakie refleksje, wątpliwości i sprzeciwy może budzić lektura utworów Stefana Żeromskiego u dzisiejszego czytelnika.

2. Pisemny egzamin dojrzałości z matematyki (6 czerwca 1963, godz. 8.00)

(1) Pod budowę bloku w osiedlu robotniczym należało wykopać w określonym terminie 8000 m³ ziemi. Praca została wykonana na 8 dni przed terminem, gdyż robotnicy przekraczali stale o 50 m³ dzienny plan. Obliczyć w ilu dniach miała być wykonana praca i o ile procent przekraczano codziennie plan.

(2) Objętość prawidłowego ostrosłupa czworokątnego jest równa 144 cm³. Wysokość ostrosłupa jest o 0,6 dcm dłuższa od krawędzi podstawy.

I. Obliczyć:

(a) długość krawędzi podstawy i wysokość ostrosłupa;

(b) pole powierzchni całkowitej ostrosłupa;

(c) pole przekroju ostrosłupa płaszczyzną przechodzącą przez przekątną podstawy i wysokość.

II. Ile % pola powierzchni całkowitej stanowi pole powierzchni tego przekroju?

(3) Rozwiązać równanie:

$$1 + \sin x + \cos x = 2 \cos (x/2 - 45^\circ)$$

3. Protokół egzaminów ustnych (wszystkie – 12 czerwca 1963 roku)

(1) Język polski: Zwolniony z egzaminu ustnego.

(2) Historia:

(a) Stosunki gospodarczo-społeczne w Polsce w X i XI w.

(b) Historyczne znaczenie dyktatury jakobińskiej we Francji.

(c) Okupacja hitlerowska w Polsce.

Odp[owiedzi] bardzo szczegółowe i bardzo poprawne.

(3) Wiadomości o Polsce i świecie współczesnym:

(a) Polityka St[anów] Zjednoczonych Am[eryki] Północnej po II Wojnie Światowej.

(b) Plan 3-letni i 6-letni (założenia, realizacja, perspektywy).

(c) Jak przygotowuje się i uchwała ustawy w Sejmie.

Odp[owiedzi] bardzo inteligentne, poparte dużą ilością przykładów.

Matematyka: zwolniony od egzaminu ustnego.

Fizyka:

(a) Wilgotność względna powietrza.

(b) Łuk elektryczny, zastosowanie.

(c) Zadanie – prąd elektryczny.

Odp[owiedź] samodzielna, zupełnie wyczerpująca.

*Kiedy dzisiaj patrzę na swoje świadectwo dojrzałości i widzę na nim same oceny bardzo dobre, z wyjątkiem angielskiego i geografii, zestawiam je mimowolnie z tym, że mam na swoim koncie wiele publikacji w języku angielskim, i że z przewodnikami, mapami i planami w rękę zwiedziłem Europę od Pirenejów po Kaukaz i od Sycylii po Skandynawię. Czyżbym chciał tymi angielskimi publikacjami i europejskimi podróżami pokazać sam sobie, że te oceny mnie nie zdemobilizowały – tylko zdopingowały?*⁹⁹

⁹⁹ Oceny te wystawiły mi Profesor Bednarska (z geografii) i Profesor Maciejska (z angielskiego). Szkoda, że nie mogłem się im pochwalić swoimi sukcesami podróżniczymi i wydawniczymi (po angielsku)...

22. Jacek Jadacki

Listy do różnych instytucji publicznych (Augustów i Wygoda, w latach 1963-1964)



33. Jacek Jadacki

1. Do Redakcji Dziecięcej Polskiego Radia

Augustów, 15.01.1963.

Przypadkowo 15 stycznia br. byłem świadkiem – a właściwie słuchaczem – audycji przeznaczonej dla dzieci z I-II klasy. Było to – jak się okazało – słuchowisko w opracowaniu Zofii Holskiej (czy Cholskiej – przepraszam¹⁰⁰) „Tajemniczy goście na naszym podwórku”. Ze względu na sprzeczne uczucia, jakich doznałem, chciałbym podzielić się z Wami kilkoma gorzkimi uwagami.

Myślą przewodnią tej «sklejanki» było – jeśli dane mi było dobrze ją odszyfrować – potępienie pewnej grupy dzieci, które oznacza się dziś mianem „zmarzlak”. Niestety, p. Holska – wydaje mi się – nie dostrzegła, że pojęcie to obecnie jest nieco inne niż było w czasach

¹⁰⁰ Nazwisko w istocie brzmi: Holska.

Konopnickiej. Nie może być przecież złudzeń, że wtedy na pewno nie dotyczyło ono dzieci ze sfer tzw. niższych, które niezmiernie rzadko miały okazję do wygrzewania się przy piecu. Uderzało ono bowiem wyłącznie w sfery tzw. wyższe, gdzie zjawisko «wydelikacenia», szkolnego obchuchiwania i «paniczków» było bardzo rozpowszechnione. Natomiast obecnie straciło ono swój dawny sens i raczej jest rozumiane – szczególnie przez same dzieci – jako pogardliwe (!) określenie tych, co z powodu jakichś DOLEGLIWOSCI muszą patrzeć na śniegowe bałwany przez szybę.

Dlatego też audycja spełniła dwa wybitnie negatywne zadania.

Po pierwsze – faworyzując (przepraszam za sarkazm) zgraję bachorów uganiających się od świtu do zmierzchu (co przecież aktorka tak bardzo podkreślała) na ślizgawce, rzucającą z upodobaniem „Zmarlak!”, audycja stała się autorytatywnym (dla dzieci) pochlebstwem i akceptacją – poprzez słowa spikerki nawołującej do wyszukiwania takich «okazów» wokół siebie – tak rozpowszechnionej obecnie postawy cwaniackiej i, w pewnym sensie, prymitywnego prawa puszcy („Precz ze słabeuszami!”).

Po drugie zaś – była dobrą pożywką dla szeregu kompleksów u dzieci słabych fizycznie, a one przecież, właśnie te «piecuchy» (w dzisiejszym znaczeniu), były odbiorcami tej audycji.

Wydaje mi się, że powinno się z większą ostrożnością redagować audycje dla dzieci: audycje – najtrudniejsze. Na marginesie pragnę wyrazić wielkie ubolewanie w związku z (nie)umiejętnościami Anonimowego Reżysera tej audycji. Dialogi między dziećmi były straszliwie nudne, a ich technika – równa przysłowiowej klepaninie. (Myślałem, że wyskoczę ze skóry, słuchając tego „ę” i „hura”). A piosenki w wykonaniu starszych pań! Hej! Łza się w oku kręci.

Jacek Jadacki.

2. Do Redakcji Młodzieżowej Polskiego Radia

Augustów, [lato 1963 roku].

Droga Redakcjo!

Nie wiem, czy macie czas na zajmowanie się takimi sprawami jak moja – i czy mój list nie będzie przysłowiowym zawracaniem Wam

głowy. Niemniej jednak piszę do Was w nadziei, że jeśli sami nie będziecie mogli udzielić autorytatywnej odpowiedzi w tych sprawach, to przynajmniej wskażecie mi źródło, w którym takiej odpowiedzi mogę poszukiwać.

Jestem zaś w takiej sytuacji.

W tym (tj. 1963) roku otrzymałem maturę. Równolegle z nauką w liceum ogólnokształcącym uczęszczałem do średniej szkoły muzycznej (fortepian) i obecnie jestem na jej piątym (dyplomowym) roku. Poza tzw. marzeniami o sobie jako muzyku (o czym – tj. o marzeniach – było dużo Waszych audycji) mam też wiele innych nie mniej (a czasem i więcej) pasjonujących obiektów zainteresowań, a to: malarstwo (i sztuka w ogóle), historia (szczególnie antyczna i dotycząca najstarszych dziejów Polski), filozofia (szczególnie – wbrew własnym poglądom na te tematy – idealistyczna), religioznawstwo, polityka, matematyka... Pomijam tu zainteresowania w rodzaju *hobbies* czy zamiłowań (tj. – w moim rozumieniu – zainteresowań o charakterze «biernej kontemplacji»). Jak widać z podanej listy – tylko za czasów Leonarda można by je wszystkie ze sobą pogodzić. Dlatego musiałem ostatecznie dokonać w swych zainteresowaniach wielkich cięć i postawić przed sobą możliwie realny cel. Stało się nim ukończenie architektury na politechnice i fortepianu w akademii muzycznej: architektury – bo jest ona, moim zdaniem, pewnym konglomeratem a może nawet jakąś syntezą obejmującą elementy historii, sztuki, matematyki...; fortepianu – ze względu na rodzinne tradycje.

Niestety (Redakcja Młodzieżowa zwraca na to uwagę w swoich audycjach) od postanowienia do realizacji – bardzo, bardzo daleko. Tym bardziej, że ta realizacja w moim wypadku jest szalenie trudna.

Zdaję sobie sprawę z tego, że zarówno architektura, jak i fortepian – wymagają bardzo wielu wyrzeczeń od studenta, nawet ode mnie, który z natury rzeczy jest przyzwyczajony do wytężonej pracy. A ja... ja tymczasem zamarzyłem sobie ni mniej, ni więcej – tylko ukończeniu obu uczelni jednocześnie.

Czy to możliwe w naszych warunkach? Czy mógłby uzyskać zgodę uczelni na takie «szaleństwo»? Jak zabrać się do uzyskania takiej zgody? Czy to naprawdę przerasta siły studenta? Jak Redakcja zapatruje się na tę sprawę? Co radzi mi zrobić? Gdzie szukać wyjścia?

Oto pytania, za jakimi się do Was zwracam.

Jeśli byłoby w Waszej mocy odpowiedzieć mi na te pytania, byłbym bardzo wdzięczny.

Załączam pozdrowienia i życzenia nadania wielu ciekawych audycji.

Jacek Jadacki, Augustów, ul. Sosnowa 11.

PS. Niezależnie od tego, jaka będzie Wasza odpowiedź, jestem gotów – jeśli wyrażicie zainteresowanie – podzielić się z Wami listownie wieloma spostrzeżeniami i uwagami na temat spraw młodzieży i Waszych audycji.

Olsztyn, [koniec 1963 roku.]

Chciałem zabrać głos w Waszej dyskusji.

Dobrze się stało, że odstąpiliście wreszcie od z góry skazanego na niepowodzenie zamiaru «spreparowania» jakiegoś człowieka naszych czasów. Dobrze też się stało, że zamiast tego próbujecie znaleźć tylko człowieka drugiej połowy XX wieku. Sam pomysł dobry, ale...

Zacznijmy od tych, którym dedykujecie swoje audycje.

I młodzież wypowiadająca się w studio, i komentatorzy (czy komentator) tych wypowiedzi zdają się robić jeden kardynalny błąd: traktować młodzież jako zjawisko jednolite pod względem zapatrywań na swoje miejsce w świecie – wierzyć w to, że jeśli nie całość, to co najmniej olbrzymia większość młodzieży usilnie pragnie sobie odpowiedzieć na pytanie, co to jest życie, jaki powinien być cel tego życia itd. Tymczasem jest to z gruntu błędne. Jako «częstka» współczesnej młodzieży muszę stwierdzić (ze smutkiem), że tylko mały ułamek tej młodzieży – to «młodzież myśląca» w Waszym rozumieniu, do której adresujecie większość swych *point* – z myślą, że stają się one wodą na młyn dla całej młodzieży! Jeszcze większe kontrowersje muszą budzić wysuwane przez Was [wzory] osobowości jako «wskazujące w przyszłość», rzutujące na «młodzież myślącą» czy godne naśladowania.

Mam konkretnie na myśli postać Barbary¹⁰¹ – z ostatniej piątkowej audycji – wraz z przypiętym do niej szyldem. Bardzo mnie zaniepokoiło, że Barbara ma być jednym – ale zapewne na szczęście nie jedynym – z

¹⁰¹ Barbara – był to konstrukt redakcyjny.

proponowanych przez młodych ludzi człowiekiem myślącym 1963 roku Delacroix.¹⁰² Odnoszę [wrażenie], że nie obchodzi Was w najmniejszym stopniu los «średniaka» młodzieżowego. Przecież Barbara to wzór niedościgniony dla przeciętnego (z konieczności biernego) pozeracza nauki (szczególnie, bo nie każdy ma rozdartą duszę poety), niedościgniony – bo pozerski, bo wyobcowany z teraźniejszości, wyalienowany z rzeczywistości, oderwany od życia, zadufany i zapatrzony w swoje «ja» (mam gdzieś matematykę; ja – człowiek «tworzący» – nie mogę marnować czasu na takie brednie...), by nie powiedzieć: sztucznie sklecony z egocentrycznych wynurzeń i redakcyjnego klajstru.

Chciałbym wierzyć, że Barbara to realna dziewczyna, żyjąca i dotykalna, chwytająca w momentach niepowodzeń czy klęsk za wcale niezłe pióro i zastanawiająca się – w chwilach samotności – jakie to wszystko mało ważne, jakże to z chęcią by się pozmieniało lub wypatroszyło jak owego trocinowego niedźwiadka... Ale to moje marzenie. Wyście zrobili z tej być może naprawdę myślącej Barbary nędzną karykaturę XIX-wiecznego wieszczka, wołającego: „Świecie, jesteś pusty i cuchnący” i „Patrzcie, jaki to ja jestem pełen poświęcenia, a wy tego nie doceniacie, boście przeżarci kłamstwem i obrzydliwościami” – i narzuciliście jej siłą maskę spiżowego pomnika w fałdzistej todzie.

Barbara z krwi i kości nie lubi matematyki, bo Barbara jest humanistką; Barbara jest wrażliwa, bo dużo przecierpiała; Barbara pisze wiersze, bo jest młoda i widzi zło; Barbara pracuje dużo nad sobą i dla innych, bo inaczej – jestem tego pewien – strzeliłaby sobie w łeb; Barbara przestanie pisać i zszarzeje albo Barbara zostanie poetką i oderwie się od smutku: ukocha jeszcze bardziej życie lub pozostanie przy nim i stanie się odstraszającym eksponatem w muzeum osobliwości. Ale Barbara nigdy nie stanie się ogniskiem soczewki, skupiającej istotę młodzieży myślącej XX wieku. Bo u Barbary takiej, jakąście nam podali, sedno życia – to potykanie się z nim na pióro i idee, a działalność materialna, pogardzana codzienność – to tylko budulec do egzystencji od jednego heroizmu do drugiego.

Na łamach prasy starsze pokolenie zapytuje nas – młodzież – dlaczego lubimy Gałczyńskiego. Odpowiadam: Bo nie ma u niego nie-

¹⁰² Rok 1963 został ogłoszony „Rokiem E. Delacroix”, gdyż na ten rok przypadała setna rocznica jego urodzenia.

potrzebnego brązownictwa; bo czyn i działanie jest w jego poezji nie skutkiem, ale przyczyną; bo to poeta konkretny.

Przecież rzeczywistość – którą my, młodzież codzienna, nie w maskach od święta, zwiemy wykładnikiem filozofii życia, które nie zawsze jest naszym wytworem – pokazuje, że kształtują ją w najwyższym stopniu nie tacy, jak Barbara – poetka, wołająca przeciwko zbrodni – ale właśnie ci panowie, co chcą wojny, a więc – obojętnie czy oceniani przez nas dodatnio czy ujemnie – ludzie czynu. Dlatego lepiej by się stało, gdybyście pokazali nie Barbarę-poetkę, ale Barbarę – człowieka czynu. Bo pójść w ślady Barbary-poetki może tylko ten, którego natura obdarzyła talentem literackim – kto już jest chłopcem czy dziewczyną myślącą, a więc ten, komu wcale nie przynosi już satysfakcji wzorowanie się na którymś ze swych rówieśników, ale który sięga już po doskonalsze cele i – najczęściej – odnajduje je bez pomocy bliźnich. Natomiast naśladować człowieka czynu może i powinien każdy. Takim też winni być Wasi pozytywni bohaterzy.

Łączę pozdrowienia świąteczno-noworoczne.

PS. Ciekawy jestem, czy Barbara próbowała pisać w chwili, gdy po udanej imprezie wracała zimą, żegnana świeżą pomarańczowością wieczornego nieba i krzyczącą bielą zamrożonego śniegu – i gdy usiadłszy czy położywszy się (nie wiem, w jakiej pozycji tworzy) usłyszała przez głośnik coś gęsto usłanego słowami, które fonetycznie (bo o dźwiękowe skojarzenia mi tu chodzi) brzmią: „Dzejm, dzejm...”.

Olsztyn, [początek 1964 roku].

Szanowny Panie!

Serdecznie przepraszam za to, że dopiero teraz odpisuję. Złożył się na to szereg trudności, które – aby nie zajmować Panu drogiego czasu – wymieniam w «suchym» porządku:

(1) List swój wysłałem z Augustowa, ale już w kilka dni później wyjechałem na ferie w okolice Łomży i Waszego listu nie otrzymałem we właściwym terminie – tym bardziej, że po feriach nie wróciłem do Augustowa, ale – do Olsztyna, gdzie dopiero tenże list mnie dosięgnął (wysłany przez rodziców *expressem*).

(2) Niestety nie jestem uczniem żadnej ze szkół augustowskich i moje kontakty z nimi ograniczają się do tego, że mój ojciec jest nauczy-

cielem w miejscowym Liceum Pedagogicznym. Nie mogę więc nic powiedzieć o ich zainteresowaniach, dążeniach, ani o tym, czy obchodzą ich poruszane w Waszych audycjach problemy.

(3) Żałuję bardzo, że pisząc do Was nie przedstawiłem się – co z opóźnieniem czynię w tej chwili ze świadomością jednak, że choć z jednej strony rozjaśni to sprawę, to z drugiej strony jeszcze ją bardziej pogmatwa. Otóż jestem już po maturze, a obecnie kończę Średnią Szkołę Muzyczną w Olsztynie. Po skończeniu Liceum Ogólnokształcącego (też w Olsztynie) znalazłem się w kłopotliwej sytuacji. Przez cały okres nauki w liceum mieszkalem na tzw. stacji. Tymczasem w czerwcu 1963 roku powiadomiono mnie, że we wrześniu ma być oddany do użytku internat Szkoły Muzycznej, co skłoniło mnie do zrezygnowania z mieszkania «prywatnego». We wrześniu jednak przesunięto termin przekazania internatu na październik, na skutek czego zmuszony zostałem zamieszkać jeszcze miesiąc «prywatnie» za 350 zł (!). Ale w październiku znowu termin okazał się fikcją i – jak to się popularnie mówi – zostałem na lodzie. Również następny termin – styczeń – rozwił się w grudniu i zastąpił go... kwiecień. W tej sytuacji wobec niemożności znalezienia stacji (wszystkie pochłonęła Wyższa Szkoła Rolnicza) podjąłem szaleńczą (dopiero dziś to sobie w pełni uświadamiam) decyzję dojazdów – dwa razy w tygodniu – z Augustowa. To było przyczyną tego, że Święta miałem «pod psem», gdyż wpadłem w *bronchitis chronica* i ostatnie dni 1963 roku przeleżałem w łóżku. W niedzielę – jeszcze nie całkiem zdrowy – przyjechałem do Olsztyna i... nadal jestem bezdomny.

(4) Jak widać z tego, co napisałem, jeśli chciałby Pan sobie zadać trud osobistego skontaktowania się ze mną, to do takiego spotkania mogłoby dojść jedynie w... budynku PŚSM (ul. Nowowiejskiego 10). Nie mógłbym jednak zapewnić Panu rozmowy «w gronie», bo to byłoby możliwe jedynie w środowisku moich «właściwych» (tj. licealnych) kolegów, z którymi – siłą rzeczy – straciłem powiązania (studia!)

Mam jednak inną koncepcję. Może zechciałby Pan przybyć do mojej macierzystej szkoły – II Liceum Ogólnokształcącego (ul. Wyzwolenia 20) – gdzie, jestem przekonany, można by przeprowadzić wiele ciekawych dyskusji. Wśród młodzieży z tego liceum mógłbym z powodzeniem zjawić się i ja, jako były jego uczeń.

Decyzję oczywiście pozostawiam Panu. Jeśli zechciałby Pan jeszcze napisać do mnie – proszę adresować: Olsztyn, PŚSM, u. Nowowiejskiego 10.

Z pozdrowieniami – Jacek Jadacki.

PS I. W dniach 14-16 wyjeżdżam z Olsztyna, gdzie jako osiemnastolatek zameldowany w Augustowie muszę tam dokonać 15 bm. obowiązku rejestracji przedpoborowych.

PS II. Pomijam w tym liście zagadnienia, które umieścił Pan w nawiasie (zainteresowania *etc.*) ze względu na ograniczoność czasu. (Piszę w przerwach między zajęciami.)

3. Do firmy farmaceutycznej:

[Wygoda, 1963 rok.]

Szanowna Pani!

Cierpię na dolegliwości cery – i w związku z tym zwracam się do Pani o poradę w następujących sprawach:

W dostępnych mi materiałach (prasa i inne wydawnictwa) znajduję tylko wskazania pewnych – nazwijmy to – kuracji ZAPOBIEGAJĄCYCH takim czy innym chorobom skóry. Tymczasem w moim wypadku profilaktyka może dopiero nastąpić po WYLECZENIU dolegliwości cery. Dolegliwości te – to: węgry i trądzik młodzieńczy. Jak wynikałoby z różnych źródeł, są one bardzo pospolite, a jednak dotychczas nie udało mi się otrzymać jakiegś wielokierunkowej porady, która doprowadziłaby do definitywnej poprawy. Myję się tylko mydłem siarkowym, jadłem dużo owoców i drożdży, systematycznie łykam witamy (A+D, C, *multivitaminum*), od czasu do czasu urządzam sobie jakże przecież polecaną parówkę, a «wągryzyska» jak siedzą tak siedzą. Ba! Żeby tylko sobie «siedziały»! Ale nie dość na tym, że szpecą same w sobie, to jeszcze zaraz po umyciu nos (i tylko nos) staje się tłusty, świecący, a wystarczy bym przez krótki czas przebywał w ciepłym pomieszczeniu lub po prostu spożywał gorący posiłek, natychmiast nos pokrywa się lśniącymi kropelkami jakiegś cieczy – właśnie w miejscach, gdzie występują węgry.

Piję dwa razy dziennie napary z bratków, jem dużo białego sera, unikam ostrych przypraw, nie palę, nie piję – ani kawy, ani herbaty, ani

«polakówki») – a co chwila w jakimś miejscu twarzy wyskakuje jakaś krosta. A ponieważ nikomu nie sprawia przyjemności patrzenie na takie paskudztwo, więc nie ma rady: z zachowaniem dostępnych mi środków ostrożności i higieny usuwam je powszechnie znaną metodą «wyciskania». Ale – gdzie tam! Następnego dnia już nowy «przychówek» raduje moje oko...

Jeśli do tego dodam, że mimo intensywnego nacierania różnymi «cudownymi» wodami Herbapolu *etc.* włosów – łysiny zaczynają się rozrastać, a czub przerzedzać (w siedemnastym roku życia!), to nawet największego optymistę biorą diabli (tym bardziej, jeśli jest esteta).

Żeby nie zanudzać Pani zbytnio, powiem krótko:

Czy może mi Pani polecić jakieś wyroby swego gabinetu, które by zlikwidowały dolegliwości, o których wyżej napisałem, lub przynajmniej postawiły im tamę? Nie wiem, czy zajmujecie się wysyłaniem swoich kosmetyków. Jeśli jednak tak, to prosiłbym o nie (tzn. te, które uważacie za stosowne dla mnie). Koszty oczywiście natychmiast pokryję.

Łączę pozdrowienia świąteczne.

Jacek Jadacki.

Czerwony Bór, Wygoda 66, pow. zambrowski, woj. białostockie.

23. Jacek Jadacki

Dwa życiorysy

(Wygoda k. Zambrowa, w 1964 roku)



34. Jacek Jadacki

1. Wersja «politechniczna» życiorysu

Życiorys ten przygotowałem najprawdopodobniej w związku z planami studiowania architektury na Politechnice Warszawskiej. Zachował się on w moim archiwum w postaci niedatowanego brudnopisu; nie pamiętam, czy został on dołączony do podania o przyjęcie na studia, a jeśli tak, to czy w takiej właśnie postaci. Życiorys zawiera wiele naiwności – treściowych i językowych – ale jest w nim mowa o wielu faktach, o których nie zachowały się inne ślady, także w mojej pamięci, i wiele (auto)obserwacji, które mnie samemu pozwalają lepiej zrozumieć wiele z tego, co się później działo ze mną w moim już w pełni dorosłym życiu.

Urodziłem się 11 września 1946 roku w Puchaczowie (w powiecie lubelskim). Do chwili ukończenia szkoły podstawowej wychowywałem się w domu rodziców; natomiast przez okres nauki w liceum ogólnokształcącym przebywałem na stacji.

Ojciec mój jest nauczycielem w Liceum Pedagogicznym w Augustowie; matka nie pracuje zawodowo. Jedyna siostra ma w tej chwili 26 lat; jest mężatką; od dwóch lat pracuje jako nauczycielka (obecnie w Koszalinie) z dyplomem Studium Nauczycielskiego w Olsztynie, a obok tego kończy koszalińską Państwową Średnią Szkołę Muzyczną. Mąż jej jest również nauczycielem i pracuje w tejże szkole jako wykładowca.

Warunki materialne do chwili ukończenia przeze mnie szkoły podstawowej, a więc w okresie pobytu u rodziców, były na ogół dobre. Trudności nastąpiły dopiero z chwilą, gdy siostra, a później i ja, rozpoczęliśmy naukę poza miejscem pracy ojca, jako że budżet rodzinny został dodatkowo obciążony kosztami pobytu na stacji, które były stosunkowo wysokie.

Środowisko, które mnie formowało, zmieniało się kilkakrotnie, a to z racji trzykrotnej zmiany miejsca zamieszkania.

Aż do dwunastego roku życia było to środowisko typowo małomiasteczkowe; przez cały ten czas bowiem (nie licząc trzyletniego pobytu w miejscu urodzenia) mieszkalem w Rajgrodzie (w powiecie grajewskim).

Należałem¹⁰³ wówczas do ZHP, ale ponieważ nie spełniała ona w owym czasie należycie swoich zadań wychowawczych, trwało to krótko.

Lata rajgrodzkie były dla mnie burzliwym okresem rozwoju zainteresowań zarówno artystycznych, jak i «literackich». Uczestniczyłem w wielu pozaszkolnych konkursach dla dzieci (rysunkowych, «literackich» i muzycznych), a nagrody zdobywane za uczestnictwo w nich – w postaci książek – jeszcze bardziej rozwijały moją wyobraźnię. Z drugiej strony brałem też udział w imprezach wewnętrznych, szkolnych, które rozbudzały we mnie instynkt społeczny.

Następny, trzynasty rok życia, upłynął w Augustowie. W roku tym byłem właściwie odizolowany od środowiska kolegów szkolnych.

¹⁰³ Fragment od tego słowa do słów „scementowaną komórkę” ma też wersję krótszą: Do szkoły podstawowej wstąpiłem w roku 1953 i aż do 1958 roku (tj. do szóstej klasy; do pierwszej nie uczęszczałem) uczyłem się w Rajgrodzie. Szkołę podstawową ukończyłem w roku 1959 w Augustowie. Jednocześnie ukończyłem klasę fortepianu Państwowej Szkoły Muzycznej w Ełku (dojeżdżałem tam od roku 1956). W 1959 roku rozpocząłem naukę w II LO w Olsztynie, będąc przy tym słuchaczem pierwszego roku olsztyńskiego PŚSM. W roku 1963 otrzymałem świadectwo dojrzałości i świadectwo ukończenia czwartej klasy PŚSM. Obecnie jestem w przededniu egzaminu dyplomowego w PŚSM.

Izolacja ta nie wpływała jednak z niemożności przystosowania się do nowego otoczenia, ale była spowodowana bardzo wytężoną pracą, gdyż w tym roku kończyłem równocześnie dwie szkoły: podstawową ogólnokształcącą i niższą muzyczną (do której musiałem dojeżdżać ok. 30 km pociągiem, często w nocy). Jeśli do tego dodam, że przygotowywałem się do egzaminów do II Liceum Ogólnokształcącego i PSSM w Olsztynie (gdzie już uczyła się wtedy moja siostra), który był dla mnie «wielkim», nieznanym światem, a przede wszystkim chłopięce przeżycia z okresu «burzy i naporu» – fakt izolacji będzie wytłumaczalny.

W czternastym roku życia znalazłem w owym «wielkim» Olsztynie, gdzie przebywam do chwili obecnej. Tutaj dopiero znalazłem prawdziwego przyjaciela i prawdziwą przyjaciółkę;¹⁰⁴ tu też czterolatnie obcowanie z kolegami szkolnymi (a uczęszczałem równolegle do LO i PSSM) stworzyło z nas dobrze scementowaną grupę.

Od dzieciństwa przejawiałem zainteresowania – niemal dosłownie – wszystkim. Dziś nawet wyrzucam sobie zbyt wielką różnorodność zainteresowań. Przejawiała się ona m.in. w tym, że – pozbawiony bezpośredniej kontroli rodziców, nie zdając sobie w pełni sprawy ze skutków takiego postępowania – za pieniądze zaoszczędzone na... jedzeniu skompletowałem sobie bogatą różnotematyczną biblioteczkę. Zresztą niedługo czekałem na łatwe do przewidzenia skutki. Z natury chorowity (w szkole podstawowej zdarzało się, że opuszczałem dwa miesiące nauki w ciągu roku szkolnego) – nadwyrężyłem w ten sposób poważnie zdrowie. Dopiero z czasem zrozumiałem, że obrałem błędną drogę i teraz nie mam już poważniejszych kłopotów ze zdrowiem, chociaż nadal odmawiam sobie wielu przyjemności (a to nie są już potrzeby!), żeby zdobyć interesującą mnie publikację. Z perspektywy czasu mogę dziś śmiało powiedzieć, że wiele dni przeleżanych w łóżku miały także pewną pozytywną konsekwencję: uwrażliwiły mnie na cierpienie i w ogóle wszelkie zło.

Wspominałem już, że w dzieciństwie należałem krótko do ZHP. Potem byłem członkiem szkolnego koła ZMS; stanowiło to jednak zbyt duże obciążenie czasowe (zebrania, praca społeczna), abym – ucząc się

¹⁰⁴ Łatwo się domyślić, że w wypadku przyjaciółki chodziło o Elunię. Dlaczego użyłem liczby pojedynczej, mówiąc o przyjacielu – nie wiem; moja przyjaźń z Pawłem i Staszkiem miała bowiem jednakową siłę.

w dwu szkołach – mógł mu podolać i dość szybko zrezygnowałem z członkostwa. Niezależnie od tego uczestniczyłem także w pracach szkolnych kół zainteresowań o profilu humanistycznym – nie dlatego, że matematyką i przedmiotami ścisłymi się nie interesowałem, lecz dlatego, że kół o profilu matematyczno-przyrodniczych w II LO po prostu nie było.

Z powodu intensywnej nauki, czas, który mogłem przeznaczyć «dla siebie», był bardzo ograniczony. Wielkim problemem stawało się więc właściwe gospodarowanie tym «wolnym» czasem. Dzieliłem go na pięć części: «naukową» (matematyka, historia Polski – szczególnie jej Ziemi Zachodnich i zbrodni niemieckich), «światopoglądową» (filozofia i religia), kulturalną (w szczególności: sztuki plastyczne, teatr, muzyka, mniej literatura ze względu na czasochłonność), polityczną (jestem stałym czytelnikiem *Polityki*, *Kultury* i *Argumentów*) oraz «wypoczynkową» (filatelistyka, szachy, wycieczki «na łono przyrody» *etc.*). Niestety wszystkie te – pozaszkolne – zainteresowania były powierzchowne, ale wolałem tę powierzchowność niż «zasklepanie się» w jakiejś jednej dziedzinie. Kontakt z biblioteką, muzeum czy salą koncertową – nie pozwalał mi po prostu na wyrzeczenie się czegoś na korzyść drugiego.

Napięty budżet domowy zmusił mnie do tego, że w ciągu roku 1960/1961 udzielałem stałych korepetycji z polskiego i matematyki; później jednak musiałem z tego zrezygnować; ułatwiło mi tę rezygnację zamążpójście siostry, co poprawiło sytuację finansową rodziny.

Największy wpływ na kształtowanie się mego charakteru pod względem emocjonalnym wywarła oczywiście – tak jest chyba u całej młodzieży – literatura i sztuka. Moimi pisarzami-przewodnikami byli Żeromski, Boy i Gałczyński, «ojcami» malarskimi – impresjoniści z Renoirem na czele, a «ojcem» muzycznym – Szymanowski.

Jeśli chodzi o «prozę życia», to punktem zwrotnym był na tym polu sprzeciw wobec «mieszczańskiego» klimatu światopoglądowego. Stąd się wzięły moje zainteresowania kwestiami dotyczącymi problematyki religijnej i nie zawsze udane próby oddzielenia w niej «ziarna» od «plewu».

Dotychczas jeszcze nie padło w moim życiorysie słowo «architektura», jakkolwiek to ona ma być tym, czemu poświęcić chcę swe umiejętności i możliwości.

Sprawa architektury jako przedmiotu studiów pojawiła się moich planach życiowych już cztery lata temu. Jej geneza może wydać się nieco

romantyczna; niemniej jednak właśnie czynnik emocjonalny jest, jak mi się wydaje, nie tylko u mnie czymś podstawowym przy wyborze zawodu. Zaangażowanie wewnętrzne w wykonywaną pracę, świadomość jej celu, jest – moim zdaniem – w wypadku w szczególności architekta wprost nieodzowne. Z całą odpowiedzialnością mogą powiedzieć o sobie, że mi nawet brak «zmysłu projektowania» i zdolności matematycznych, ale pasji nigdy mi chyba nie zabraknie. Jak do tego doszło?

Otóż kiedyś, wraz z grupą kolegów z PŚSM, odbyłem *turnée* muzyczne po kilku miejscowościach województwa olsztyńskiego. Szczególnie utkwił mi w pamięci obraz Górowa Iławeckiego. Wyboistą ulicą o spadku 2 metrów na dystansie 3 metrów jechał autobus między odrapanymi, nierzadko walącymi się ruderami i zapuszczonymi obejściami. Czerwona, «zimna», odpychająca cegła z obrzydliwym drewnianym szkieletem, słowem «pruski mur», w połączeniu z błotem i jesienną szarugą – wywoływały we mnie nie tyle nastroj przygnębienia, ile odruch protestu. I właśnie wtedy zrozumiałem, jaka jest moja misja. W wyobraźni zobaczyłem miasto kolorowych domów, tonące w zieleni parków i skwerów, poprzecinane szerokimi, wygodnymi ulicami – wypełnione uśmiechniętymi ludźmi. Zobaczyłem dziesiątki takich miast na polskiej Warmii.

Dziś wiem, że te marzenia nie muszą wcale być «szklanymi domami» inżyniera Baryki – że jedynie ode mnie, od mojej pracy, będzie zależała ich realizacja. To był doniosły dla mnie moment nie tylko dlatego, że podjąłem w nim ważną decyzję życiową: przede wszystkim dlatego, że wtedy dopiero zrozumiałem istotę przemian, jakie dokonały się w mojej Ojczyźnie: przemian, które spowodowały, że mglista wizja bohatera Żeromskiego, który w przedwojennej Polsce mógł być tylko śmiesznym fantastą, może się dziś urzeczywistnić.¹⁰⁵

Od tego momentu zacząłem moimi zainteresowaniami humanistycznymi tak kierować, żeby wiązały się z moimi planami «plastycznymi». Związki między tymi dziedzinami wydawały mi się – i nadal wydają – bardzo istotne dla przyszłego kierunku studiów. Niestety rozwój uzdolnień plastycznych napotkał na zasadnicze trudności. Podczas gdy sztukę jako taką mogłem poznawać z podręczników,

¹⁰⁵ Niestety nie pamiętam, w jakim stopniu akapit ten wyrażał moje ówczesne poglądy, a w jakim – dostosowany był do oczekiwań adresatów życiorysu, tak jak sobie je wyobrażałem.

albumów i reprodukcji, to w zakresie techniki plastycznej jestem – jak dotychczas – zdany na własne siły. W okresie, gdy mieszkałem z rodzicami, wiele cennych wskazówek z tego zakresu dał mi ojciec, który w przeszłości pobierał przez pewien czas lekcje rysunku i malarstwa u jednego z warszawskich malarzy. Ale później zostałem sam na sam z ołówkiem, kredką i akwarelą, ponieważ nauczyciel rysunku w liceum był właściwie nauczycielem od stawiania ocen za zdolności, a nie ich ewentualnego rozwijania; natomiast teoretyczne wiadomości z dostępnych mi podręczników (jak trudno są one dostępne «na prowincji» nie muszę chyba wspominać) nie dawały nawet namiastki bezpośredniego kontaktu z pedagogiem z prawdziwego zdarzenia. Dlatego też – jak mi się wydaje – technika malarska będzie mi sprawiać najwięcej trudności.¹⁰⁶

2. Fragment wersji «muzycznej» życiorysu

Równocześnie z «papierami» na studia politechniczne złożyłem podanie o przyjęcie mnie do klasy fortepianu warszawskiej PWSM. Do podania tego należało najprawdopodobniej dołączyć także życiorys. Były w nim na pewno inaczej rozłożone akcenty niż w życiorysie «architektonicznym»: jak – nie pamiętam; jakieś pojęcie daje o tym zachowany poniższy fragment.

Należę do trzeciego już pokolenia w rodzinie mającego taki lub inny bezpośrednie związek z muzyką. Toteż od dzieciństwa miałem możliwość stykania się z muzykowaniem. Wcześniej, bo w siódmym roku życia stawiałem pierwsze kroki w grze na fortepianie. Kierował nimi początkowo ojciec; później – od roku 1956 – zostałem uczniem Państwowej Szkoły Muzycznej w Elku.

Wszystko to sprawiło, że postanowiłem kontynuować tradycje rodzinne, mimo tego, że ogarniały mnie nieraz – i ogarniają – wątpliwości, czy droga, którą zamierzam obrać, jest słuszna, i czy nie stanie się jeszcze jednym «doświadczeniem» życiowym, ale w tym ujemnym

¹⁰⁶ Dalej następuje akapit w brudnopisie przekreślony: Znacznie łatwiej – jak myślę – dam sobie radę z rysunkiem technicznym, ponieważ miałem z nim wiele do czynienia podczas studiów siostry na SN-ie, gdzie stał on, przynajmniej według mnie, na dość wysokim poziomie.

znaczeniu. Chodzi o to, że są okresy w mojej nauce – i to niestety często niepokojąco długie – kiedy ogarnia mnie zupełne zniechęcenie do muzyki w ogóle, a do wykonawstwa muzycznego w szczególności. Co prawda następują potem zwykle okresy wzmożonej pracy, ale nierzadko źródłem ich są motywy ambicjonalne.

Odrębna kwestia dotyczy samego stosunku do muzyki – jako sztuki podlegającej ewolucji historycznej. Tutaj trudno mi zdobyć się na obiektywizm, który jest tak potrzebny dla przyszłego muzyka. I tak: o ile odpowiada mi młodo-europejski impresjonizm, o tyle np. (neo)romantyzm traktuję raczej «pastiszowo», natomiast na temat całej muzyki klasycznej i... współczesnej mam poglądy tak krańcowo odmienne od powszechnie żywionych, że z samego szacunku do twórców tych epok wstrzymam się od ich wyrażenia «w oryginale».

3. Podanie o stypendium mieszkaniowe i stołówkowe

Podanie poniższe powstało prawdopodobnie już po tym, jak po pozytywnym egzaminie z fortepianu zrezygnowałem z dalszych etapów egzaminu na Politechnikę.

Zarobki mego ojca – utrzymującego całą rodzinę – nie wystarczają na pokrycie kosztów związanych z moimi studiami. Stąd moja prośba o przyznanie mi miejsca w domu akademickim, możliwości korzystania ze stołówki studenckiej oraz stypendium mieszkaniowego i stołówkowego. Pomijając niewątpliwie wyższy koszt mieszkania prywatnego (stancji) i indywidualnego wyżywienia, moja prośba opiera się na przekonaniu, że bezpośredni kontakt ze studentami wyższych lat studiów – jakiego dostarcza dom akademicki – będzie mi bardzo pomocny w przezwyciężaniu trudności, które napotkam zapewne na pierwszym roku studiów, przez co studia te będą, jak sądzę, efektywniejsze. Ponadto mam nadzieję, że dzięki opiece ze strony kierownictwa domu akademickiego (stołówka, nadzór sanitarny itp.) będę mógł uniknąć wielkiej części mocno zazwyczaj absorbujących spraw dnia powszedniego – i wygospodarować więcej czasu na studia w PWSM. Zaznaczę jeszcze, że celowo wybrałem pomoc materialną w formie stypendium stołówkowego i mieszkaniowego, gdyż to właśnie stypendium rozwiąże moje podstawowe sprawy bytowe.

4. Pytania do Sekretariatu Politechniki Warszawskiej

Na początku kwietnia, jeszcze przed rezygnacją ze studiów politechnicznych, skierowałem do Sekretariatu Politechniki Warszawskiej dziesięć pytań. Podaję ich treść według zachowanego brulionu. Nie pamiętam, czy przytoczony wyżej życiorys powstał przed, czy po sformułowaniu tych pytań, czy może dopiero po otrzymaniu odpowiedzi na nie. W każdym razie – o ile życiorys oceniam dziś jako przykład młodzieńczego grafomaństwa, o tyle «dziesięć pytań», które poniżej podaję, są takie, że ani ich formy, ani treści nawet dziś się nie wstydę.

Byłbym bardzo zobowiązany, gdyby Sekretariat przesłał mi autorytatywną odpowiedź na następujące pytania dotyczące egzaminu wstępnego na Wydział Architektury Politechniki Warszawskiej.

1. Jaki jest charakter egzaminu eliminacyjnego z rysunku?
2. Czy zakres materiału obowiązującego na egzaminie z matematyki odpowiada podanemu w *Informatorze dla kandydatów do szkół wyższych* (Warszawa 1963)?
3. Czy uczelnia przesyła ubiegającemu się o przyjęcie na I rok studiów wyższych – ankietę indywidualną kandydata? Jeśli nie, gdzie można ją otrzymać?
4. W *Informatorze* mówi się, że zaświadczenie o stanie materialnym rodziny (potrzebne do podania o stypendium) ma być wystawione według wzoru wymaganego przez szkołę wyższą. Czy zakłady pracy są w posiadaniu tych wzorów?
5. Jaki jest termin składania podań do Politechniki Warszawskiej?
6. Jakie są terminy egzaminów wstępnych?
7. Czy dla zbadania wiedzy z zakresu fizyki jest organizowany odrębny egzamin z tego przedmiotu, czy też jest on powiązany z egzaminem z matematyki?
8. Jaki stopień znajomości historii sztuk plastycznych obowiązuje kandydata? Czy wystarczy znajomość np. popularnych podręczników historii architektury, skryptów dla szkół plastycznych itp.? Czy z tych dziedzin jest również odrębny egzamin?
9. Czy egzamin z języka obcego (w moim wypadku – angielskiego) jest tego samego typu, co na inne wydziały i uczelnie, czy obejmuje

np. słownictwo techniczne, a jeśli tak, to czy wystarczy zapoznanie się z – powiedzmy – *Tekstami technicznymi z języka angielskiego (architektura – budownictwo)* Jerzego Rzewuskiego?

10. Czy możliwe jest jednocześnie ubieganie się o przyjęcie na dwie uczelnie z zamiarem studiowania równoległego (chodzi konkretnie o Wydział Architektury PW i klasę fortepianu Wydziału Instrumentalnego PWSM w Warszawie)?

Mój adres: Jacek Jadacki, Olsztyn, ul. Jagiellońska 74/75 m. 3.

Na powyższe pytania Sekretariat odpowiedział mi następująco:

POLITECHNIKA WARSZAWSKA
Zespół do Spraw Kandydatów
Kandydat
Pier. Jadacki, ul. Jagiellońska 74/75
m. 3. Olsztyn, tel. 3-10-00
Dz-S-ZKS-856/63-64

Warszawa, dnia 14 IV 1964 r.

Obywatel
Jacek Jadacki
O l s z t y n
ul. Jagiellońska 74/76

W związku z zapytaniem Obywatela, Zespół do Spraw Kandydatów na Studia Politechniki Warszawskiej wyjaśnia uprzejmie co następuje:

1. absolwenci szkół średnich z lat ubiegłych składają podania o przyjęcie na wyższe studia w terminie od 15. IV. do 15. V. 64 r. bezpośrednio do Sekretariatu Uczelni.
Odpowiednie formularze załączamy / można je również uzyskać w Wydziale Oświaty/.

2. Egzamin wstępny na Wydział Architektury rozpoczyna się w końcu czerwca egzaminem z rysunku odrębnego / zwykle w czasie od 20 do 30 czerwca/.

W pierwszych dniach lipca odbędzie się egzamin z matematyki /pisemny i ustny/ i z języka obcego /pisemny/ Kandydaci na Wydział Architektury P.W. n i e zdają egzaminu z fizyki.

3. Egzamin eliminacyjny z rysunku odrębnego ma wykazać czy kandydat ma uzdolnienia w tym kierunku.

4. Odrębnego egzaminu z wiadomości na temat historii sztuk plastycznych - n i e m a.

5. Egzaminy z matematyki i języka obcego obejmują wiadomości wymagane w szkole średniej /wg. programu zatwierdzonego przez Ministerstwo Oświaty/.

6. Nie jest możliwe równoczesne studiowanie na dwóch uczelniach wyższych.

Załączniki

za Z E S P Ó Ł

CZEŚĆ III. ZDJĘCIA

Wszędzie tam, gdzie występują tylko imiona:

Barbara, Bożena i Jacek – chodzi kolejno o:

Barbarę Tuszyńską-Hejduk, Bożenę Jadacką-Józków i
Jacka Jadackiego

A. PUCHACZÓW



A-01. (A) Świnka pod Puchaczowem (2022). (B) Jacek z Anną Jadacką (matką) nad Świnką (Boże Ciało 1949).



A-02. Fragment rynku w Puchaczowie (1947).



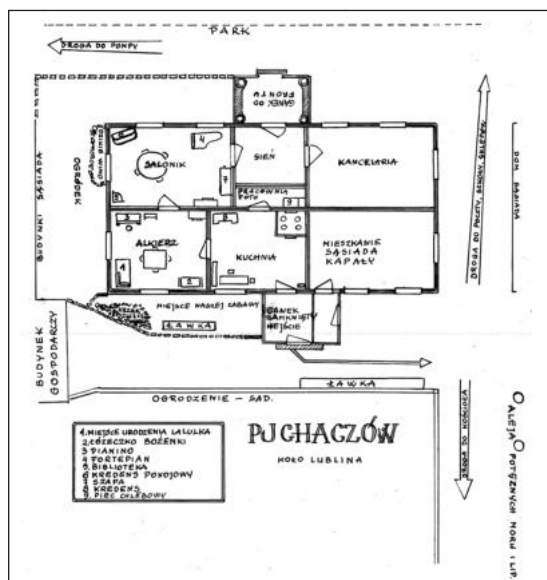
A-03. Widok Puchaczowa w latach czterdziestych.
(A) Rynek w Puchaczowie. Rys. Bożena (2002) .
(B) Aleja Modrzewiowa. Rys. Bożena (2006).



A-04. Rynek w Puchaczowie dziś:
studnia, pomnik poświęcony ofiarom Krwawej Nocy,
i «krzyż pańszczyźniany» (2022).



A-05. Nieistniejąca organistówka w Puchaczowie.
(A) W końcu lat czterdziestych. Rys. Bożena (2002).
(B) Jacek na progu – przed wyburzeniem budynku (1986).



A-06. Plan mieszkania Anny i Antoniego (jr) Jadackich w organistówce w Puchaczowie w latach czterdziestych. Rys. Bożena (2002).



A-07. (A) Jacek onieśmieszony (sam). (B) Jacek pewny siebie (z Bożeną).
(C) Jacek rozbawiony (z piłeczką) na tle plebanii puchaczowskiej.

B. KOŚCIÓŁ W PUCHACZOWIE



B-01. Kościół w Puchaczowie: fasada, ołtarz główny, ołtarz lewy, chrzcielnica i prospekt organowy (2012-2022).



B-02. *Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście, a ja was ochłodzę.* Napis na łuku tęczowym kościoła w Puchaczowie (2012).



B-03. Księża puchaczowscy z końca lat czterdziestych:
Józef Halliop (proboszcz) i Jan Bogudziński
(wikary, później proboszcz).



B-04. Pierwsze Boże Narodzenie Jacka (1946).
Siedzą od lewej: Bożena i Jacek.
(B) Bożena tuż po Pierwszej Komunii – przed ołtarzem głównym
kościół w Puchaczowie (1947).



B-05. Grupa dzieci, które przystąpiły do Pierwszej Komunii w Puchaczowie (1947).
Od lewej w pierwszym rzędzie: Bożena (4) i ks. Józef Halliop (6).



B-06. Grupa dzieci bierzmowanych w Puchaczowie (1948). Od lewej w środku grupy siedzą: Kalikst Stolf (1), bp Zdzisław Goliński (3) i ks. Józef Halliop (4);
w rzędzie niżej pod ks. Halliopem widać głowę Bożeny.

C. SZKOŁA W PUCHACZOWIE



C-01. Budynek Szkoły Podstawowej w Puchaczowie (2022).



C-02. Nauczyciele Szkoły Podstawowej w Puchaczowie: Kalikst Stolf i
Filomena Halliop.



C-03. Na tle niewykończonego budynku Szkoły Podstawowej w Puchaczowie (1946). Na balkonie od lewej: Kalikst Stolf (1), Jerzy Stolf (3) i Eugenia Stolf (4); w pierwszym rzędzie od prawej: Bożena (15).



C-04. Przed budynkiem Szkoły Podstawowej w Puchaczowie (1947). Siedzą od lewej: Eleonora Gorzkowska (4), ks. Józef Halliop (5), Kalikst Stolf (6) i Zofia Łuczkowa (7).



C-05. Przed budynkiem Szkoły Podstawowej w Puchaczowie (1947). Od lewej stoi na krześle: Jerzy Stolf; siedzą: Eugenia Stolf (1), Kalikst Stolf (2) i ks. Jan Bogudziński (3).



C-06. Przed budynkiem Szkoły Podstawowej w Puchaczowie. Stanisław Stachyra (pierwszy od lewej) i Kalikst Stolf (pierwszy od prawej).



C-07. Występ uczniów Szkoły Podstawowej w Puchaczowie (22.07.1948).
Kalist Stolf – piąty od prawej; przed rzędem uczniów – jego syn Jerzy.



C-08. Uczniowie klasy VII Szkoły Podstawowej w Puchaczowie (1945).
Od prawej: Antoni Jadacki (1) i Józef Sasina (2).



C-09. Klasa I Bożeny w Szkole Podstawowej w Puchaczowie (1945).
Bożena stoi w najwyższym rzędzie ósma od lewej (w koronie).



C-10. Bożena: (A) z lalką od ciotki Genowefy Tytek (1947).
18. Koleżanka Bożeny z Puchaczowa: Maryla Czarnecka.

Ćwiczenie domowe 25.2.1947.

Na rowerze.

Pomelić uczyć się jeździć na rowerze.

Teraz jeździ na podwórku. Gdy będzie
dobrze jeździł, wyjeździe na ulicę. Ojciec
daje mu takie polecenia:

Na ulicy jeździ prawą stroną!

Chciej jeździ środkiem ulicy!

Chciej jeździ z nadmierną szybkością!

Jeździ-jeździ, jeździ-ko jeździ.

C-11. Zeszyt Bożeny do polskiego z klasy III (1947).

D. W DRODZE Z PUCHACZOWA DO RAGRODU



D-01. Franciszka i Franciszek Maciejewscy.



D-02. Dworzec Kolejowy w Grajewie (w okresie międzywojennym).

E. RAJGRÓD



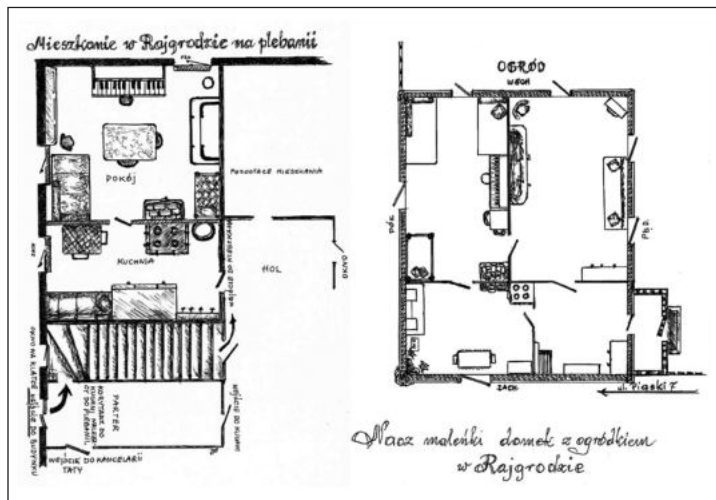
E-01. (A) Jegrznia pod Rajgrodem (2022).
(B) Bożena i Jacek z Anną Jadacką (matką) (1950).



E-02. Rajgród. Widok na Górę Zamkową (lata pięćdziesiąte/sześćdziesiąte).



E-03. Śluza na Jegrzni. (A) W trakcie budowy (1953).
(B). Po ukończeniu (1991).



E-04. Mieszkania rajgrodzkie, w których mieszkali Bożena i Jacek z rodzicami.
 (A) Wejście na plebanię od strony, gdzie znajdowało się mieszkanie Anny i Antoniego (jra) Jadackich (od lewej dwa pierwsze okna na I piętrze) (2014).
 (B) Dom przy ul. Piaski (2001). (C) Plan mieszkania na plebanii. Rys. Bożena (2020). (D) Plan domu przy ul. Piaski. Rys. Bożena (2022).



E-05. Jeden z obrazów nieistniejącej już rajgrodzkiej kolekcji Anny i Antoniego Jadackich.
 Juliusz Kossak: *Ranny ułan* (30 x 21) (1884).

F. W KRĘGU NAJBLIŻSZYCH



F-01. Z ulubioną pukawką – w drodze do miasta.
Stoją od lewej: Bożena, Jacek i Anna Jadacka (matka) (1950).



F-02. (A). Bożena w ogrodzie. (B) Bożena i Jacek w ogrodzie (1951).
(C) Jacek na kładce nad Jęgrznią.



F-03. Ukochany pies Jantar. (A) Anna Jadacka (matka) i Jacek (1953).
(B) Jacek i Bożena (1954).



F-04. Bożena i Jacek na Wyspie Muszelkowej na Jęgrzni (maj 1951).



F-05. Jacek z siostrami stryjeczno-ciociecznymi.
(A) Z Elżbietą Jadacką na Jegrzni (1953). (B) Z Elżbietą Lendówną na tamie (1955).



F-06. Jacek ze «swoją» Czesią (1951/1952).



F-07. Słabość i wigor. (A) Jacek w chorobie (1950/1951).
(B) Jacek jako chwilowy harcerz (jesień 1955).



F.08. Jacek nad Jeziorem Rajgrodzkim (1953).

G. KOŚCIÓŁ W RAJGRODZIE



G-01. Wnętrze kościoła rajgrodzkiego.
(A) Widok ogólny (lata pięćdziesiąte). (B) Chór (1991).
(C) Ołtarz główny (1991).



G-02. (A). Krucyfiks w kruchcie (1991).
(B) Cudowny Obraz MB Rajgrodzkiej w ołtarzu głównym (2022).



G-03. Brama wejściowa na Cmentarz Stary w Rajgrodzie (lata pięćdziesiąte).



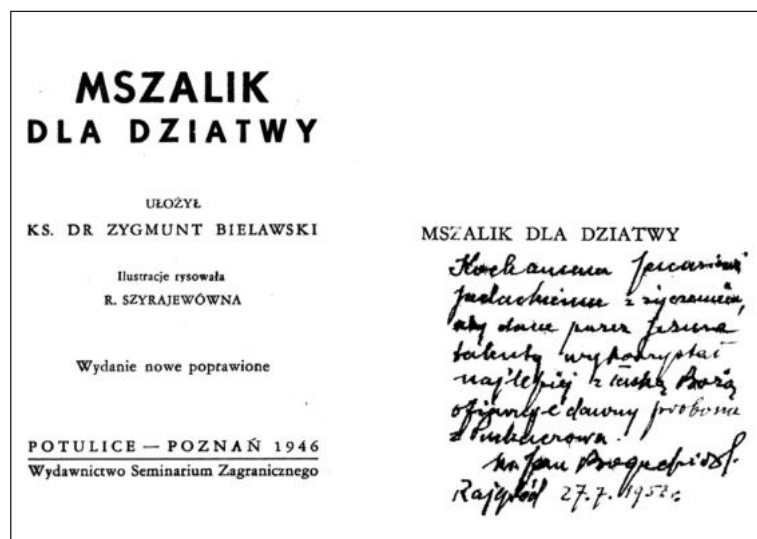
G-04. Kapliczki rajgrodzkie (lata pięćdziesiąte).
(A) Naprzeciwko Nowego Cmentarza. (B) Na Piaskach.



G-05. Księża rajgrodzcy z początku lat pięćdziesiątych:
Wacław Olender (proboszcz) i Władysław Archacki (wikary).



G-06. Ks. Jan Bogudziński na Jegrzni (1953).
(A) Na drugim planie od lewej: Anna Jadacki (1), Jacek (2) i Bożena (3).
(B) Z Jackiem.



G-07. Mszałik podarowany Jackowi przez ks. J. Bogudzińskiego w czasie wizyty w Rajgrodzie (1952).



G-08. Pamiątka Pierwszej Komunii Jacka (1954).



G-09. Procesja Bożego Ciała (lata pięćdziesiąte).
Idą od prawej: Maria Sobolewska (1), Bożena (3) i Irena Sobolewska (4).



G-10. Rajgrodzkie Boże Narodzenie. (A) Bożena czyta gwiazdkową książkę; na prawo od niej Jacek i Maria (jr) Krajewska (1950).
(B). Jacek czyta gwiazdkową książkę (1953).



G-11. Jasełka rajgrodzkie (Boże Narodzenie 1953/1954). Od lewej w grupie stojącej na lewo: Janina Purcel (2), Ewa Miller (3), Teresa Poniatowska (4), Jacek (5) i Lucyna Sętkowska (6); w lewej grupie aniołków: Celina Łacińska (1), Jadwiga Prostko (2), Jadwiga Choińska (3), Marta Surowska (4) i Halina Jakuć (5); przycupnięci w środku: Halina Zalewska (3), Elżbieta Krukowska (4), Ryszard Sokołowski (7), Lucyna Kalinowska (9) i Leszek Surowski (11); w prawej grupie aniołków: Renata Godkowska (2); trzech królowie: Witold Zawadzki (1), Jan Łaciński (2) i Edward Arciszewski (3); w grupie stojącej na prawo: Jan Kobielski (2).



G-12. Jasełka rajgrodzkie (Boże Narodzenie 1953/1954). O lewej klęczą: Lucyna Kalinowska (1), Elżbieta Krukowska (2), Regina Abramowska (3), Halina Zalewska (4), Eugeniusz Zimiński (5) i Leszek Surowski (6); stoją: Ewa Miller (1), Teresa Poniatowska (2), Jadwiga Purcel (3), Anna Kostrzeńska (4), Jacek (5), Ryszard Sokołowski (6) i Lucyna Sętkowska (7).



G-13. Koleżanki szkolne Jacka podczas procesji Bożego Ciała (1955). Klęczy z krzyżem: Lucyna Sętkowska; za nią: Regina Abramowska; od niej na lewo i dalej zgodnie z ruchem wskazówek zegara: Emilia Golubiewska (1), Elżbieta Krukowska (2), Cecylia Zimińska (3), Krystyna Wróblewska (4), Marta Surowska (5), Halina Miller (6), Elżbieta Michałowska (7), Lucyna Kalinowska (8), Halina Zalewska (9), Barbara Jankowska (10), Halina Truszkowska (11), Barbara Blando (12) i Maria Kalicka (13).

H. SZKOŁA W RAJGRODZIE



H-01. Widok na Szkołę Podstawową w Rajgrodzie
(lata czterdzieste/pięćdziesiąte i 1955).



H-02. Rajgrodzcy nauczyciele Bożeny i Jacka. Od lewej:
Anna Bacztub (1), Lucyna Gałaszewska (2), Stefan Grygo (3),
Maria Krajewska (4) i Józefa Kurpiewska (5).



H-03. Rajgrodzcy nauczyciele Bożeny i Jacka (lata pięćdziesiąte).
Od lewej: Piotr Borysiewicz (1), Lucyna Gałaszewska (2), Cecylia Grygo (3),
Maria Krajewska (4), Edmund Krajewski (5) i Henryk Lewicki (6).



H-04. Nad Jeziorem Rajgrodzkim przy budynku Szkoły Podstawowej
(lata pięćdziesiąte). Od lewej: Cecylia Grygo (1), Józefa Kurpiewska (2)
i Maria Krajewska (sen.) (3).



H-05. Nauczyciele Szkoły Podstawowej w Rajgrodzie (połowa lat pięćdziesiątych). Od lewej siedzą: Longina Sienkiewicz (1), Cecylia Grygo (2), Maria Krajewska (3), Lucyna Gałaszewska (4) i Józefa Kurpiewska (5); stoją: Stanisław Sadowski (1), Stefan Grygo (2), Edward Krajewski (3), Czesław Grygo (4) i Mieczysław Snopek (10).



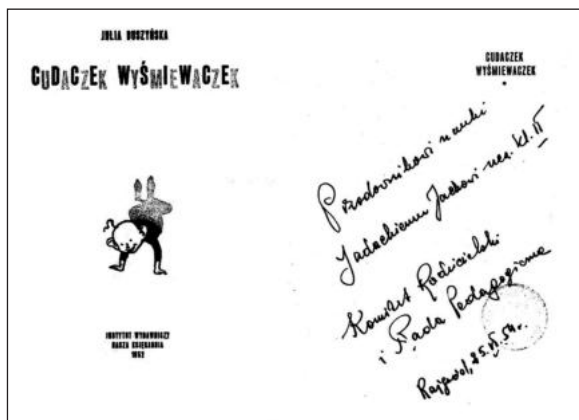
H-06. Bożena w VII klasie Szkoły Podstawowej w Rajgrodzie (1951). Od lewej w pierwszym rzędzie od dołu: Maria Sobolewska (1), Irena Sobolewska (4) i Jolanta Mróz (5); w drugim rzędzie od dołu: Teresa Mróz (1), Bożenna Szczepkowska (2), Bożena (3), Stefan Grygo (4) i Helena Krupińska (6); w trzecim rzędzie od dołu: Elżbieta Matysiewicz (9) i Jan Prostko (17).



H-07. Inscenizacja bajki *O krasnoludkach i sierotce Marysi* według M. Konopnickiej w rajgrodzkiej Szkole Podstawowej (1956). Od lewej stoją: Elżbieta Krukowska (3), Jacek jako Koszałek-Opalek (4), Halina Krawczyk jako królowa Tatra (5) i Halina Miller jako sierotka Marysia (6).



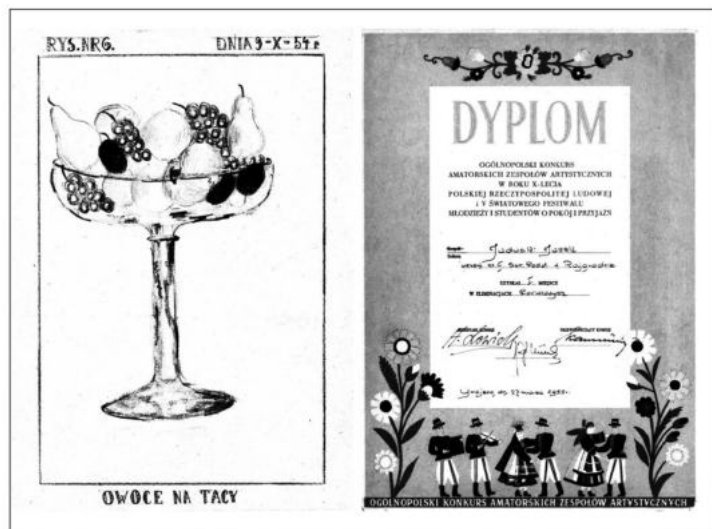
H-08. Po latach: Koszałek-Opalek jako filozof warszawski i sierotka Marysia jako aktorka łódzka.



H-09. Ulubiona lektura dziecięca Jacka: *Cudaczek-Wyśmiewaczek* Julii Duszyńskiej.



H-11. Tytułowa i pierwsza strona partytury rajgrodzkiego numeru popisowego Jacka: *Burzy* H. Webera.



H-10. (A) Jeden z rysunków szkolnych Jacka (1954).
(B) Dyplom I miejsca zajętego przez Jacka w Eliminacjach Powiatowych Ogólnopolskiego Konkursu Amatorskich Zespołów Artystycznych (1955).

I. KOLEŻANKI I KOLEDZY Z RAJGRODU



I-01. Rajgrodzkie koleżanki Bożeny.
(A) Helena Łojewska. (B) Ulica Piaski z widokiem na nasz dom –
po prawej stronie za chatą krytą słomą (1955).
Stoją od lewej: Bożena (1), Teresa Koniecko (2) i
Helena Łojewska (3).



I-02. Koleżanki podwórkowe Jacka – na co dzień (1950) i od święta (1951).
Stoją od lewej: Józefa Wierzbicka, Jacek i Apolonia Wierzbicka.



I-03. Koleżanki i koledzy podwórkowi Jacka zimą (1953).
Od lewej: Józefa (1) i Apolonia (2) Wierzbickie, Jacek (3),
Władysław Wierzbicki (4) i Jan Łaciński (5).



I-04. Na Jeziorze Rajgrodzkim skutym lodem (1953).
 (A) Od lewej: Józefa Wierzbicka – z harpunem na ryby (2) i Jacek (3).
 (B) Od prawej stoi: Józefa Wierzbicka (2); siedzą: Jacek (1),
 Apolonia (2) i Piotr (3) Wierzbiccy.

J. AUGUSTÓW



J-01. W Augustowie. (A) Netta (początek lat sześćdziesiątych).
 (B) Jacek w drodze przez las ze stacji Augustów-Port do miasta (2001).



J-02. Bazylika augustowska (stan obecny).



J-03. Dom pp. Łukawskich, w którym wynajmowaliśmy mieszkanie (2001).

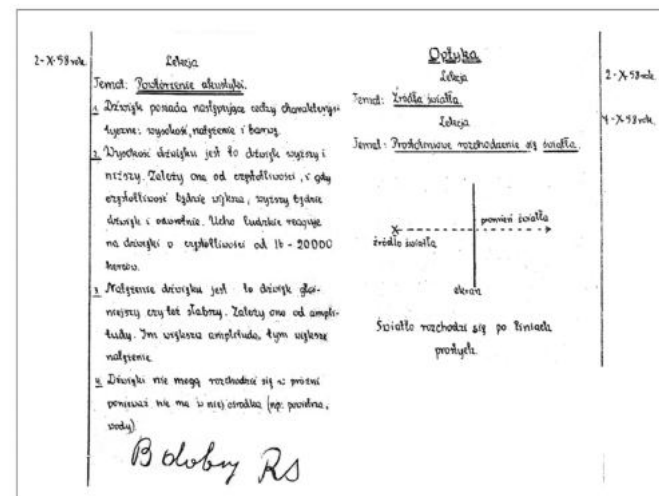
K. SZKOŁA W AUGUSTOWIE



K-01. Budynek d. Szkoły Ćwiczeń w Augustowie (2001).



K-02. VII klasa Jacka ze Szkoły Ćwiczeń w Augustowie (1959). Od lewej siedzą: Danuta Korzeniewska (1), Janina Huszcza (2), Zofia Pasierbska (3), Ferdynanda Stankiewicz (4) i Regina Sargun (5); stoją w rzędzie dolnym: Irena Dzienis (3), Teresa Malinowska (7) i Barbara Tomaszewska (12).



K-03. Strona z zeszytu do fizyki Jacka (1958).

[illegible]

K-04. Strona z *Dzienniczka lektur* Jacka (1958).

**ŚWIADECTWO
UROŃCZENIA SZKOŁY PODSTAWOWEJ**

Jadacki Jacek Juliusz
urodzony dnia 11 września 1946 r. w Tuchaczewie
początek szkolnictwa skończył szkołę podstawową

Swiadectwo ukończenia wydanie na podstawie decyzji Rady Pedagogicznej
z dnia 16 września 1959 r.
Szkoła Podstawowa Czerwona w Augustowie
klasa Augustowa przedmiot Augustowa
Augustowa data 16 września 1959 r.
nr 13

w wyniku oceniania klasifikacji w klasie szóstej otrzymał następujące oceny:	
język polski	<u>bardzo dobry</u>
język angielski	<u>bardzo dobry</u>
historia	<u>bardzo dobry</u>
geografia	<u>bardzo dobry</u>
matematyka	<u>bardzo dobry</u>
fizyka	<u>bardzo dobry</u>
chemia	<u>bardzo dobry</u>
biologia	<u>bardzo dobry</u>
praca fizyczna	<u>bardzo dobry</u>
inne	<u>bardzo dobry</u>
wynik średni	<u>dobry</u>

Wzrost 150 cm, waga 45 kg, ciężyść 120 kg, ciężyść 120 kg

K-05. Świadectwo ukończenia przez Jacka Szkoły Podstawowej w Augustowie (1959).

ŚWIADECTWO
NAUKI RELIGII

Jadacki Jacek
Ucz. klasy VI Szkoły Czerwona w Augustowie
korzystał/a/ z nauki religii w roku szkolnym 1958/59
otrzymał/a/ wynik bardzo dobry
opuścił/a/ lekcji.....
z czego nie usprawiedliwiono.....

Podpis Katechety.
W. Kozłowski
Augustów, dnia 20 września 1959 r.

K-06. Świadectwo ukończenia przez Jacka nauki religii na poziomie podstawowym w Augustowie (1959).

L. LICEUM GRAJEWSKIE



L-01. Wyjazd Bożeny z Rajgrodu do Liceum Ogólnokształcącego w Grajewie (1951). Na wozie od prawej siedzą: Bożena (1) i Anna Łacińska (3); stoją: Helena Krupińska (z białym kołnierzykiem) (1) i Bożenna Szczepkowska (2).



L-02. Budynek Liceum Ogólnokształcącego w Grajewie (2020).



L-03. Grajewskie nauczycielki Bożeny. (A) Zofia Aleksiejew.
(B) Helena Tymińska. (C) Helena Tymińska wśród uczennic
Liceum Ogólnokształcącego w Grajewie – koleżanek Bożeny (1956).
Od lewej: Eugenia Sawicka (1), Helena Tymińska (2), Krystyna Świdarska (3),
Wanda Zawistowska (4) i Barbara Hordyńska (5).



L-04. Bożena po «małej maturze» w Liceum Ogólnokształcącym w
Grajewie (1956). Od lewej w pierwszym rzędzie od dołu: Maria Szmidt (4);
w drugim rzędzie od dołu: Krystyna Szumowska (2), Barbara Hordyńska (3),
Barbara Danowska (4), Barbara Kosior (5) i Halina Żuk (6); stoją:
Krystyna Merchelska (2), Elżbieta Matysiewicz (8), Bożena (10),
Irena Mordasiewicz (12), Janina Kisiel (14), Krystyna Świdarska (15),
Irena Blaut (16) i Zofia Żmurko (17).



L-05. Kościół Trójcy Świętej w Grajewie (stan obecny).



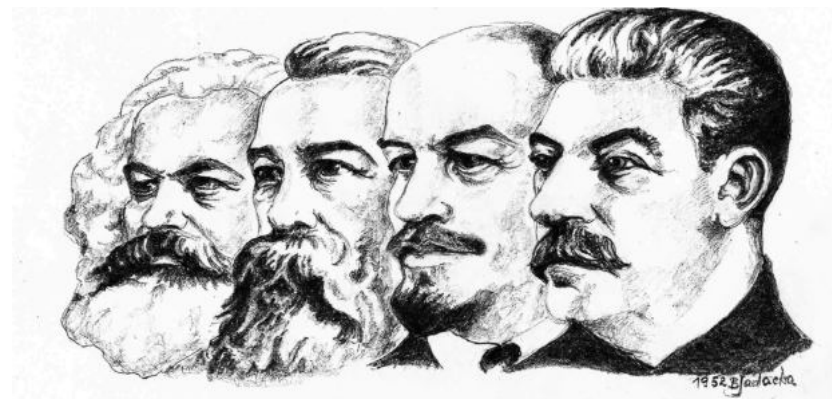
L-06. Bożena w II klasie Liceum Ogólnokształcącego w Grajewie (1956).
Od lewej w pierwszym rzędzie od dołu: Augustyna Sawiska (2),
Maria Miller (4), Krystyna Rafałowska (5) i Barbara Kosior (6);
w drugim rzędzie od dołu: Maria Sobolewska (1), Krystyna Szumowska (2),
Ineza Kozłowska (6) i Maria Piechocińska (7); w trzecim rzędzie od dołu:
Regina Waszkiewicz (2), Bożena (3), ks. Leopold Rogowski (4) i
Urszula Orłowska (6); w najwyższym rzędzie: Barbara Hordyńska (1),
Irena Mordasiewicz (3), Zofia Żmurko (5), Elżbieta Matysiewicz (7),
Krystyna Świdarska (8), Krystyna Merchelska (9) i Wanda Zawistowska (10).



L-07. Bożena w IV klasie Liceum Ogólnokształcącego w Grajewie (1957).
Od lewej w dolnym rzędzie: Zofia Wierzbicka (1), Zofia Aleksiejew (5);
w górnym rzędzie: Bożena (5), Maria Szmidt (6).



L-08. Bożena w IV klasie Liceum Ogólnokształcącego w Grajewie (1957).
Od lewej siedzą: Helena Tymińska (2), Jadwiga Petrajtis (4),
Zofia Ramotowska (5), Antoni Petrajtis (6), Zofia Aleksiejew (7),
Czesław Grygo (8), Maria Ławrynowicz (9) i Jan Ciołkiewicz (10);
Bożena stoi w drugim rzędzie od dołu (2).



L-09. Popisowy numer licealny Bożeny-plastyczki (1952).
Takich *MELS*-ów wykonała dziesiątki...



L-10. Gry i zabawy Bożeny. (A) Na torach grajewskich (1953).
(B) W stroju Świtezianki (1954).



L-11. Przyjaciółki Bożeny z Liceum Ogólnokształcącego w Grajewie.
 (A). W ogrodzie plebanii rajgrodzkiej.
 (B). W ogrodzie plebanii rajgrodzkiej.
 Od lewej: Bożena (1), Elżbieta Matysiewicz (2) i Krystyna Merchelska (3). (C). W Parku Grajewskim.
 (D). Od lewej: Barbara Danowska (1), Bożena (2), Krystyna Mścichowska (3) i Barbara Hordyńska (4).

Ł. ELK



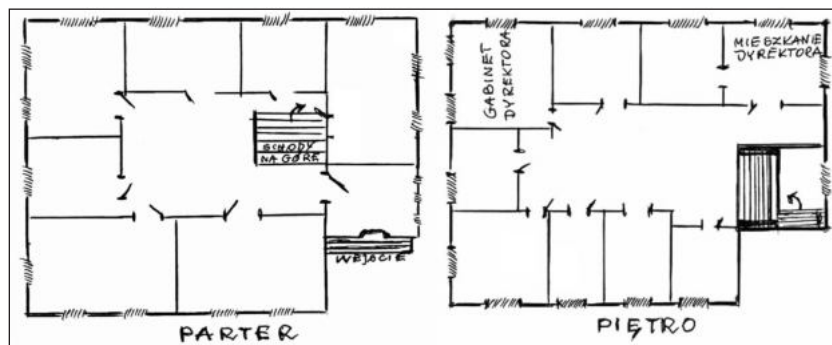
Ł-01. Elk (lata pięćdziesiąte). (A) Rzeka Elk na tle miasta. (B) Promenada nad Jeziorem Elckim.



Ł-02. Elcki Dworzec Kolejowy (2017).



Ł-03. Stary budynek Szkoły Muzycznej w Elku (połowa lat pięćdziesiątych).



Ł-04. Rozkład pomieszczeń w starym budynku Szkoły Muzycznej w Elku. Bożena i Jacek nocowali w Gabinetce Dyrektora na I piętrze. Rys.: Bożena (2022).



Ł-05. Elccy nauczyciele Bożeny i Jacka. Od lewej: Jerzy Moldenhawer (1), Witold Sawicki (2), Janina Sipowska (3) Kazimierz Tauter (4) i Włodzimierz Zubkow (5).



Ł-06. Posiedzenie Rady Pedagogicznej PSM w Elku. Karykatura Bożeny (1955). Siedzą od lewej: Jan Kopczyński, Janina Sipowska, Witold Sawicki, Kazimierz Tauter, Daniela Hołownia, Antoni Kinel i Włodzimierz Zubkow.



Ł-07. Jacek grający na pianinie (początek lat pięćdziesiątych).

DOROCZNY POPIS ELCKIEJ SZKOŁY wypadł na „piątkę”

Sala elckiego Teatru Żołnierza wypełniła się 23 ub. m. po brzozi. Na doroczny popis uczniów Państwowej Szkoły Muzycznej przybyła licznie młodzież szkolna oraz doradli mieszkańcy Elku.

W popisie wzięli udział uczniowie klas fortepianu, skordeonu, skrzypiec, altówki, wiolonczeli i klarnetu. Poza tym wystąpili: chór, orkiestra i zespół rytmiczny. W 2-godzinym bogatym i ciekawym programie zaprezentowali się różni uczniowie, jak m. in. 10-letni Jacek Jadacki, uczeń IV klasy sekcji fortepianowej prof. J. Sipowskiego, Zbigniew Gapiński, uczeń VII klasy sekcji fortepianowej prof. Kr. Siwińskiego, Kazimierz Bylica — IV klasa sekcji skordeonu prof. J. Moldenhawera, Marek Pielkiewicz — VII klasa sekcji skrzypiec prof. A. Kineła i Marian Barankiewicz — V klasa sekcji klarnetu prof. J. Kopczyńskiego. Dobrze wypadła również Bożena Jadacka — I klasa sekcji wiolonczeli prof. Wł. Zubkowskiej, której akompaniował brat 10-letni Jacek.

Ostatni popis był najlepszym dowodem, że elcka szkoła muzyczna spełnia swe zadanie. Należy więc stanowczo dążyć do jej rozbudowy.



Ł-08. Sukcesy elckie Jacka. (A) Notatka prasowa o „zdolnym uczniu” (1956). (B) Nagroda za „dobre postępy w nauce” (1958).



Ł-09. Świadectwo ukończenia przez Jacka Państwowej Szkoły Muzycznej w Elku (1959).

M. WAKACJE W WYGODZIE



M-01. Widok z zachodniego okna naszego domu w Wygodzie na wzgórza Czerwonego Boru (2002).



M-02. Dwa z licznych rysunków Jacka, przedstawiających zachody słońca widoczne z zachodniego okna naszego domu w Wygodzie (lata pięćdziesiąte/sześćdziesiąte).



M-03. Willa Serafinówka od strony zachodniej (lata sześćdziesiąte).



M-04. Zgliszcza Modzel Starych po pożarze w 1959 roku.



M-05. Banknot jednorublowy (1898), złota rublówka (1902) i sygnet – przywiezione przez Dziadziusia Modzelewskiego z Mandżurii.



M-06. Makata, którą Dziadzius Modzelewski przywiózł z Mandżurii.



M-07. Ślub Bożeny. (A) Bożena i Romuald Józków wychodzą po ślubie z kaplicy wygodzkiej (20.08.1961). (B) Młodzieżowa część wesela w Wygodzie. Od lewej: Jacek (1), Marek Józków (2), Andrzej Modzelewski (3) oraz Wojciech (4) i Krzysztof (5) Jadaccy.

N. OLSZTYN



N-01. Nad olsztyńskimi jeziorami.
(A) Bożena nad Jeziorem Krzywym (1958). (B) Jacek nad Jeziorem Długim (2012).



N-02. Olsztyńskie kościoły Jacka i ich ołtarze główne (2022):
(A) Kościół św. Józefa (*Christus cruci fixus*)
(B). Kościół św. Jakuba (*Christus surrexit*).



N-03. Głowa Chrystusa (według Wita Stwosza). Obraz подарowany Barbarze przez ks. H. Meika (1963).



N-04. Dom przy ul. Błękitnej 2 – ostatnia olsztyńska stacja Jacka (1962).

O. WŚRÓD PRZYJACIÓŁ



O-01. Domy przyjaciół Jacka.

- (A) Kamienica na rogu ul. Skłodowskiej-Curie i Małków, w której mieszkał z rodzicami Stanisław Walczak (II piętro, okna 4-6 od lewej) (2022).
 (B) Kamienica naprzeciwko Ratusza Olsztyńskiego, w której na II piętrze (widoczny balkon) znajdowało się mieszkanie pp. Nowaków (lata sześćdziesiąte).



O-02. Maria Stankowa u rodziny w Sanoku (1962). Stoją od lewej: Maria Stankowa (1), Bożena Nowak (2), Zofia Bezucha (3) Małgorzata Bezucha (4), Marta Kaczorowska (5), Janina Domańska (6) i Agnieszka Then (7).



O-03. Rodzina Nowaków na wakacjach w Zielonowie k. Olsztyna (1965).
Siedzą od lewej: Paweł (1), Beata (na kolanach Pawła) (2), Wiktoria (3),
Bożena (4), Krystyna (5), Lesław (6), Maciej (7), Andrzej (8) i Jan (9).

P. II LICEUM OGÓLNOKSZTAŁCĄCE



P-01. Budynki szkół olsztyńskich (2022).

- (A) Szkoła Podstawowa nr 4, w której Barbara i Jacek zdawali egzamin wstępny do LO II.
- (B) Szkoła Podstawowa im. M. Konopnickiej – tymczasowa siedziba LO II w I klasie Barbary i Jacka (1959/1960).
- (C) Siedziba LO II – od ul. Wyzwolenia i od podwórka.



P-02. Nauczyciele Barbary i Jacka z II Liceum Ogólnokształcącego w Olsztynie. Od lewej: Alfons Piątkowski – dyrektor (1), Hildegarda Bandt – fizyka (2), Lidia Bednarska – geografia (3), Jerzy Klikowicz – biologia (4), Halina Kowalewska – polski (5), Irena Mościcka – historia (6), Kazimierz Polak – chemia (7), Cecylia Romańczuk – matematyka (8) i Larysa Tyrolska – rosyjski (9). Niestety nie udało się nam dotrzeć do fotografii Lidii Grabarczyk (polski) i Marii Maciejskiej (angielski).



P-03. Posiedzenie Rady Pedagogicznej. Siedzą od lewej: Hanna Klonowska (2), Kazimierz Polak (3), Stanisław Bielikowicz (4), Jerzy Klikowicz (5) i Irena Mościcka (6).



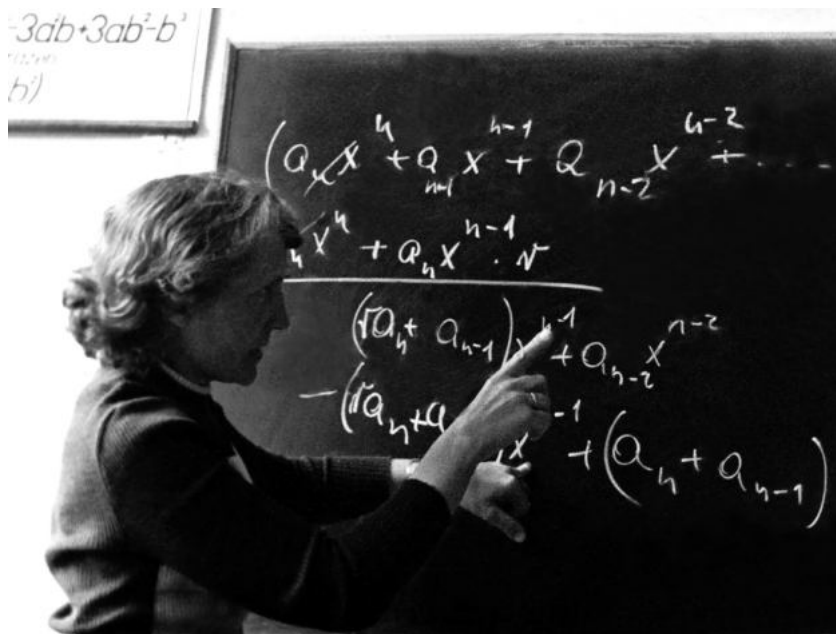
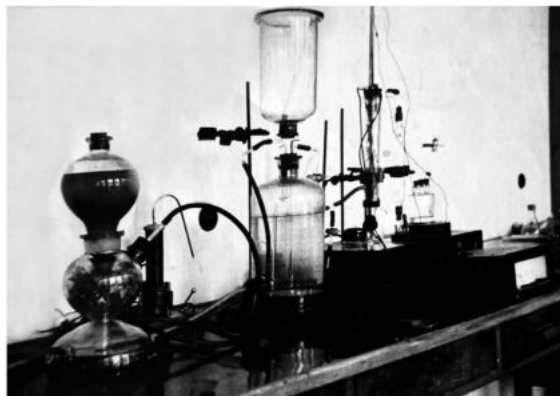
P-04. Nauczyciele Barbary i Jacka na przerwie. Od lewej: Lidia Bednarska (3), Zofia Rzewuska (4), Hanna Klonowska (5), Irena Mościcka (6), Stanisław Bielikowicz (7) i Kazimierz Polak (8).



P-05. Gabinet Biologiczny II Liceum Ogólnokształcącego w Olsztynie za czasów Barbary i Jacka (lata sześćdziesiąte).



P-06. Kazimierz Polak w Gabinecie Chemicznym II Liceum Ogólnokształcącego w Olsztynie (lata sześćdziesiąte).



P-07. Cecylia Romańczuk przy tablicy (lata sześćdziesiąte).



P-08. Przyszły kolega i przyszłe koleżanki Barbary i Jacka podczas występu w Szkole Podstawowej nr 2 w Olsztynie (1957). Od lewej w pierwszym rzędzie: Stanisław Walczak (1), Anna Milewska (2) i Joanna Milewska (3).



P-09. Klasa Barbary i Jacka (Xc) II Liceum Ogólnokształcącego w Olsztynie – część I (1960/1961). Od lewej: Irena Leonowicz (1), Alicja Turowska (2), Zofia Krasula (3), Mieczysław Ulatowski (4), Joanna Milewska (5), Barbara (6) Anna Milewska (7), Hanna Illukowicz (8), Józefa Molewska (9), Urszula Baranowska (10), Jolanta Gronowicz (11), Anna Światłowska (12), Ewa Sarbak (13), Alicja Krzemińska (14), Danuta Buko (15), Maciej Pabian (16), Elżbieta Baryła (19), Ewa Kurowska (20) i Alicja Musiał (21).



P-10. Klasa Barbary i Jacka (Xc) II Liceum Ogólnokształcącego w Olsztynie Olsztynie – część I (1960/1961).

Od lewej: Józefa Molewska (3), Anna Światłowska (5), Barbara (6), Danuta Buko (9), Paweł Nowak (10), Ewa Kurowska (12), Andrzej Daniec lub Przemysław Szewczyk (14), Hanna Illukowicz (15), Irena Leonowicz (16), Alicja Turowska (17), Maciej Pabian (18), Jacek (19), Stanisław Walczak (20), Bogdan Pierechod (21) i Zofia Krasula (23).



P-11. Jeden z dowcipów rysunkowo-słownych, które Jacek przygotowywał do Gazetki Szkolnej II LO w Olsztynie (lata sześćdziesiąte).

Profesor: Kowalski, czym się różni centymetr krawiecki od kupieckiego?
Kowalski: Długością, panie profesorze... Kupiecki jest krótszy.



P-12. (A) Nerozszyfrowany podpis pod fragmentami licealnego *Dienniczka lektur* Jacka (1959-1960).

(B) Notatka prasowa o Międzyszkolnym Kole Filozoficznym i jego planach (1962).

Legitymacja		Młodzieżowej Odznaki		Sprawności Fizycznej	
Imię i nazwisko: Jacek...		Data: 11.09.1946		Miejsce: Olsztyn	
Przebieg choroby: ...		Leczenie: ...		Inne uwagi: ...	

Formalności osobistych norm na odznaczenie					
Wzrost	Waga	Siła	Wytrzymałość	Wytrzymałość	Wytrzymałość
1. wzrost	170 cm	50 kg	100 kg	100 kg	100 kg
2. waga	50 kg	100 kg	100 kg	100 kg	100 kg
3. siła	100 kg	100 kg	100 kg	100 kg	100 kg
4. wytrzymałość	100 kg	100 kg	100 kg	100 kg	100 kg
5. wytrzymałość	100 kg	100 kg	100 kg	100 kg	100 kg
6. wytrzymałość	100 kg	100 kg	100 kg	100 kg	100 kg

P-13. Legitymacja Jacka Młodzieżowej Odznaki (brązowej) Sprawności Fizycznej (1960).



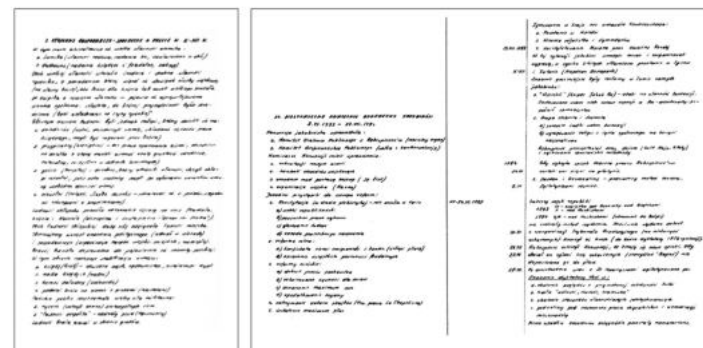
P-14. Zaświadczenie o ukończeniu przez Jacka dwutygodniowego obozu wojskowego w Szczytnie (1962)



P-15. Maturzyści z klasy Barbary i Jacka (XIc) z II Liceum Ogólnokształcące w Olsztynie (1963).



P-16. Koleżanki i koledzy z II Liceum Ogólnokształcące, z którymi Jacek się przyjaźnił, a którzy uzyskali maturę w innej grupie lub w innym roku (w nawiasie rok uzyskania matury): Piotr Grabowski (1961), Ryszard Jachowicz (1963), Alicja Krzemińska (1964), Anna i Joanna Milewskie (1963) oraz Bożena Nowak (1964).

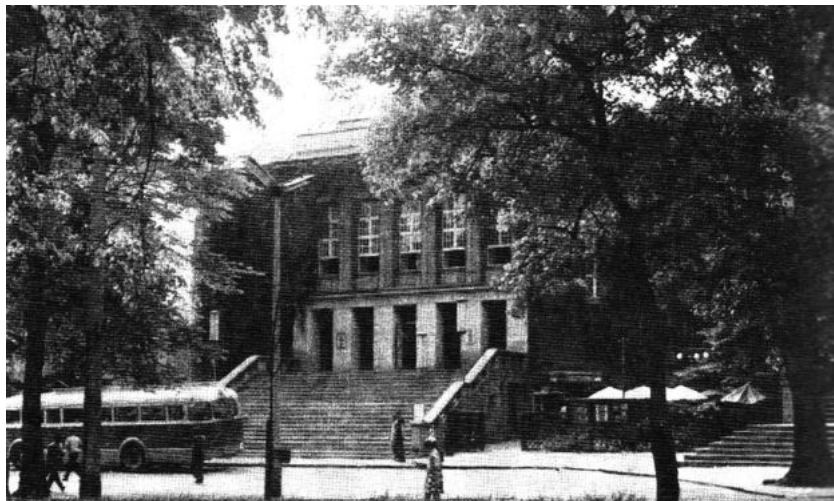


P-17. Dwa spośród tematów z historii przygotowanych przed maturą przez Jacka, które okazały się jego pytaniami egzaminacyjnymi (1962/1963).



P-18. Świadectwo maturalne Jacka (1963).

R. KULTURA OLSZTYŃSKA



R-01. Budynek Teatru im. S. Jaracza w Olsztynie (1960).



R-02. Z Teatru im. Stefana Jaracza w Olsztynie.

(A) Eugenia Szafnagłowa w roli Gospodyni w *Weselu* S. Wyspiańskiego. (1960).

(B) Program *Drewnianej miski* E. Morrisa (1962).



R-03. II nagroda Jacka w Konkursie Czytelniczym PTH dla Miłośników Książki Historycznej (1961).



R-04. Koncert na XV-lecie olsztyńskiej PŚSM w Teatrze im. S. Jaracza (21.11.1960). Od lewej na pierwszym planie: Iza Garglinowicz (1), Ewa Karaśkiewicz (2) i Maria Zientara-Malewska (7); na drugim planie w drugim rzędzie od dołu: Bożena (z białym kołnierzem) i od niej na prawo kolejno: Halina Kozłowska (1), Krystyna (2), Halina (3), Czesław (4) i Tadeusz Hermanowicz.

S. OLSZTYŃSKA PŚSM



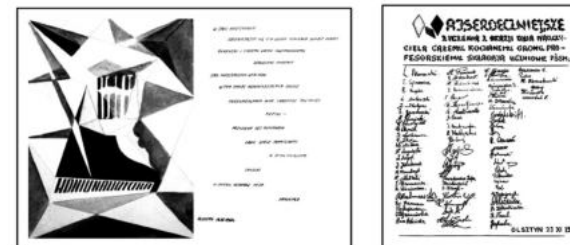
S-01. (A) Dawny budynek olsztyńskiej PŚSM pod Zamkiem (lata sześćdziesiąte). (B) Jacek we wnętrzu (2012).



S-02. Nauczyciele olsztyńskiej PŚSM na początku lat sześćdziesiątych. Od lewej: Tadeusz Babiński (1), Jan Boehm (2), Stefan Foremny (3) Iza Garglinowicz (4) i Maria Stankowa (5).



S-03. Wczesne olsztyńskie absolwentki klasy śpiewu M. Stankowej, którym Jackowi zdarzało się akompaniować w czasach olsztyńskich (w nawiasach rok uzyskania dyplomu): Barbara Nieman (1954) i Maria Dramińska (1958).



S-04. Laurka dla nauczycieli PŚSM z okazji Dnia Nauczyciela. Rys. Jacek (1963).
Podpisali: Lucjan Marzewski, Tadeusz Ginowicz, Stanisław Ksepka, Leon Bolewski, Jan Kulpa, NN, Józef Ruciński, Jan Przestrzelski, Stanisław Olewnik, Stefan Lenkiewicz, NN, Władysław Niksa, Henryk Zagórski, Jerzy Szepf, Janusz Jakubczak, Henryk Kowalczyk, Henryk Małecki, Iwona Banasewicz, Maria Wiśniewska, Ryszard Balmowski, Krystyna Herman, Maria Kwaśniewska, Anna Dębińska, Henryk Parniewski, Edward Astachow, Helena Kalembasiak, Teresa Rodziewiczówna, Feliks Pacer, Ewa Karaśkiewicz, Maria Maliszewska, Mirosława Nowak, Teresa Zembrzuska, Roman Werliński, Jerzy Biliński, NN, NN, NN, NN, Zofia Szwedowicz, Włodzimierz Kozakiewicz, NN, Rudolf Kozłowski, NN, NN, Helena Michałowska, NN, Wacław Kosowicz, NN, Aleksandra Osadowska, Elżbieta Naściszewska, NN, NN, Jerzy Prabucki, Konrad Dramowicz, Anna Słomińska, NN, Zygfryd Szylak, NN, NN, Romuald Oszczan, Jacek, Janusz Dąbrowski, NN, NN, Agnieszka Piotrowska, Krystyna Kejnar, Krystyna Pol, Alicja Ratajczyk, Celina Chomicz, Bogusława Zielenkiewicz, Barbara Nowak, Bożena Rzepkowska, Krystyna Daszkiewicz, Izabela Pióro, Marian Biernatowski, Waltrauda Rehberg, Halina Kozłowska, Eugeniusz Szczerbuk.



S-05. Jan Boehm przy tablicy (1959).



S-06. Jan Boehm podczas lekcji teorii muzyki (1962). Siedzą od lewej koledzy Bożeny i Jacka: Romuald Borkowski (1), Mirosława Korniluk (2), Maria Kuźnicka (3), Justyna Figurska (4) i Lidia Juranek (5).



S-07. Koledzy Bożeny i Jacka w klasie przedmiotów teoretycznych PŚSM w Olsztynie (1963). Od lewej stoją: Jan Walewski (1), Wacław Kosowicz (2), Jan Boehm (3), Waltrauda Wrześniewska (4), Jadwiga Sylwanowicz (5), Rudolf Kozłowski (6), Maria Kwaśniewska (7) i Krystyna Herman (8); siedzą: Ryszard Wrześniewski (1), Leon Bolewski (2), Henryk Małecki (3), Ryszard Balmowski (5), Halina Kozłowska (6), Włodzimierz Kozakiewicz (7) i Ryszard Krawczyk (8).



S-08. W parku przed budynkiem olsztyńskiej PŚSM w dniu zakończenia roku szkolnego PŚSM 1959/1960.

(A) Od lewej: Bożena (1), Jan Boehm (2) i Halina Kozłowska (3).
(B) Od lewej: Paweł Wiatrowski (1), Romuald Borkowski (2), Teresa Pieślak (3), Władysław Brożyna (4), Justyna Figurska (5), Tadeusz Stęplewski (6), Bożena (7), Jan Boehm (8), Halina Kozłowska (9), Maria Korniluk (10), Elżbieta Nieznańska (11) i Lidia Juranek (12).



S-09. Wizyta chińskich uczestniczek VI Konkursu Chopinowskiego w olsztyńskiej PŚSM (18.03.1960).

Od lewej stoją: Aleksandra Osadowska (1), Elżbieta Markiewicz (2), Tadeusz Dyl (3), Anna Marcinowska (4), Janusz Dąbrowski (5), Ryszard Balmowski (6), Beniamin Przeździecki (7), Ku-Sen-In (8), Maria Korniluk (9), Elżbieta Nieznańska (10), Krzysztof Majewski (11), Wiesława Triebing (12), Lin-Lin (13) i Kira Ławrynowicz (14); u dołu: Teresa Pieślak (1) i Bożena (2). Dekoracja w tle zrobiona przez Bożenę.



S-10. Wizyta sowieckich uczestników VI Konkursu Chopinowskiego w olsztyńskiej PŚSM (20.03.1960).

Od lewej stoją: Bożena (1), Aleksandra Osadowska (2), Walery Kastielski (4), Jacek (5), Kira Ławrynowicz (6), Wiesława Triebing (7), Ryszard Balmowski (8), Irina Zarickaja (9), Aleksander Słobodianik (10), Elżbieta Nieznańska (11), Beniamin Przeździek (12), Zinaida Ignatiewa (13), Maria Korniluk (14) i Elżbieta Markowska (15);
siedzą: Maria Maliszewska (1), Teresa Pieślak (2) i Iwona Wawrzyniewicz (3).



S-11. Absolwenci olsztyńskiej PŚSM w 1964 roku – koleżanki i koledzy Jacka.



S-12. Inne bliskie koleżanki i bliscy koledzy Jacka z olsztyńskiej PŚSM (w nawiasach rok uzyskania dyplomu): Ryszard Balmowski – teoretyk muzyki (1963), Krystyna Herman – skrzypaczka (1963), Lidia Juranek – śpiewaczka (1963), Ewa Karaśkiewicz – śpiewaczka (1965), Mirosława Korniluk – pianistka (1963), Henryk Małecki – puzonista (1963) i Roman Werliński – śpiewak (1965).



S-13. Dyplomowa Komisja Egzaminacyjna Jacka: Tadeusz Babiński (1), Iza Garglinowicz (2), Mieczysław Kulewski (3), Krzysztof Majewski (4), Zofia Pawlik (5) i Lidia Zaborska (6).



S-14. Dyplom ukończenia przez Jacka PŚSM w Olsztynie (1964).

T. KONCERTY



T-01. Koncert w Teatrze im. S. Jaracza w Olsztynie (1959). Gra Rajmund Spork (klarnet); dyryguje Tadeusz Babiński. Od lewej na pierwszym planie tyłem: Stanisław Sadłowski (1), Bożena (2) i Paweł Wiatrowski (3); na drugim planie: Rudolf Kozłowski (1) i Krystyna Herman.



T-02. Koncert Orkiestry PŚSM; dyryguje prawdopodobnie Włodzimierz Jarmołowicz (1959). Od lewej na pierwszym planie: Stanisław Sadłowski (1), Bożena (2) i Paweł Wiatrowski (3); na drugim planie: Maria Maliszewska (2), Anna Marcinowska (3), Krystyna Herman (4), Rudolf Kozłowski (5), Ryszard Balmowski (9), Henryk Małecki (18), Anatol Regimowicz (19), Ryszard Wrzesiński (20) i Jan Rogiński (21).



T-03. Koncert Orkiestry PŚSM; dyryguje Barbara Maj (1959). Od lewej: Jan Rogiński (6), Bożena (9), Stanisław Sadłowski (11), Paweł Wiatrowski (13) i Anatol Otto – oparty na fortepianie (17).



T-04. Recital Jacka w Sali Koncertowej PŚSM w Olsztynie (1959). W pierwszym rzędzie: Elżbieta Markowska (pierwsza z lewej) i Anna Sopel (pierwsza z prawej).



T-05. Jacek gra w Sali Koncertowej olsztyńskiej PŚSM (1960).

SALA PAŃSTWOWEGO TEATRU im. ST. JARACZA W OLSZTYNIE Sobota 24 czerwca 1961 r. godz. 15.30. ZAKOŃCZENIE ROKU SZKOLNEGO 1960/61 PROGRAM POPISU UCZNIÓW PAŃSTWOWEJ SZKOŁY MUZYCZNEJ *** PAŃSTWOWEJ ŚREDNIEJ SZKOŁY MUZYCZNEJ W OLSZTYNIE z udziałem Chóry Symfonicznej (Średniej Szkoły Muzycznej) w Olsztynie pod dyktando Dyr. Tadeusza BABIŃSKIEGO	CZĘŚĆ OFICJALNA Przedmowa, rozdanie dyplomów i nagród C z e s t a II w wykonaniu uczniów Państwowej Szkoły Muzycznej 1) SEKIERZYŃSKI – Ojczyźnie mo – Kółka piosenki ludowej Z. NIOSKOWSKI – Jakiś tam S. MONUSZKO – Spód igielak wsk. chór dziecięcy PSM pod dyr. prof. A. Wajpłaski 2) BREVAL – Sonata cz. I wsk. Jerzy Probuski M. I. mł. sekcja wiolonczeli eksmo: Jacek Jodłowski prof. M. Cieślowski 3) BORODIN – Piosenka wsk. Robert Niekłowski M. I. mł. sekcja klawiru eksmo: M. Komicki prof. R. Sporko 4) A. BAKLANOW – Concerto d. S. KLIMPICKI – Polona B wsk. zespół smyczkowy pod dyr. prof. M. Dymowicza 5) HAYDN – Koncert fortepianowy wsk. Anna Suchowska M. I. mł. sekcja fortep. pod W. Dzwonkowskiej z tow. Chóry Symfonicznej (Państwowej Średniej Szkoły Muzycznej) pod dyktando dyr. T. Babińskiego	C z e s t a III w wykonaniu uczniów Państwowej Średniej Szkoły Muzycznej 1) J. TELLEMAN – Sonata na flet skrzypce wiolonczelę i fortepian wsk. Włodzisław Kaszkiewicz – flet Hudok Zdzisław – skrzypce Ryszard Krzywicki – wiolonczela Mieczysław Kamiński – fortepian 2) H. VIELUXTEMP – Polona wsk. Hubert Zdzisław M. I. mł. sekcja skrzypce prof. H. Kaszkowskiego eksmo: prof. K. Majewski 3) A. BORODIN – Trio fortepianowe wsk. Radosław Kudowski – skrzypce Pawel Wronowski – wiolonczela Tomasz Pielicki – fortepian 4) W. A. MOZART – Koncert O. cz. I wsk. Jacek Jodłowski M. I. mł. sekcja fortep. dyr. I. Gargolowicz z tow. Chóry Symfonicznej (Państwowej Średniej Szkoły Muzycznej) pod dyktando dyr. T. Babińskiego
--	--	--



T-06. I część *Koncertu G-dur* W.A. Mozarta w wykonaniu Jacka w
Sali Teatru im. S. Jaracza (1961);
Orkiestrą PŚSM dyryguje Tadeusz Babiński.
(A) Podczas występu. (B) Ukłony po występie.



T-07. Koncert uczniów olsztyńskiej PŚSM w Barczewie (7.11.1961).
 (A) Od lewej: Janusz Malinowski (1), Jan Przestrzelski (2) i Jacek.
 (B) Od lewej: Henryk Małecki (1), Maria Brzozowska (2),
 Janusz Malinowski (3), Jan Przestrzelski (4), Lidia Juranek (7),
 Stefan Foremny (8) i Jacek (11).



T-08. W Sali Koncertowej olsztyńskiej PŚSM (1960).
 Od lewej: Henryk Parniewski (1) i Jacek (2).

**SALA PAŃSTWOWEGO TEATRU im. ST. JARACZA
w OLSZTYNIE**

Godz. 19.00 **PONIEDZIAŁEK** Godz. 19.00
15 czerwca 1964 r.

POPIS ABSOLWENTÓW

**PAŃSTWOWEJ ŚREDNIEJ SZKOŁY MUZYCZNEJ
w OLSZTYNIE**

WYKONAWCY:
 Janusz DĄBROWSKI - dyrygent
 Jacek JADACKI - fortepian
 Janusz MALINOWSKI - klarnet
 Anna MARCINOWSKA - skrzypce
 Maria MALISZEWSKA - dyrygent
 Elżbieta MARKOWSKA - fortepian
 Mirosława NOWAK - klarnet
 Aleksandra OSADOWSKA - fortepian
 Romuald OSZCZAN - dyrygent
 Jan PRZESTRZELSKI - klarnet
 Waltruda WRZESNIEWSKA - fortepian

oraz Państwowa Orkiestra Symfoniczna im. Feliksa Nowowiejskiego,
 pod dyktando dyr. Tadeusza BABIŃSKIEGO

W programie: Grieg, Kurpiński, Mozart, Mendelszohn, Szostakowicz, Beethoven

Wstęp wolny

SALA PAŃSTWOWEGO TEATRU im. ST. JARACZA
w OLSZTYNIE

Poniedziałek 15 czerwca 1964 r. godz. 19

PROGRAM

POPISU ABSOLWENTÓW PAŃSTWOWEJ
ŚREDNIEJ SZKOŁY MUZYCZNEJ
w OLSZTYNIE

z udziałem

Państwowej Orkiestry Symfonicznej im. Feliksa Nowowiejskiego

pod dyktando

dyr. Tadeusza BABIŃSKIEGO

oraz absolwentów

Janusza DĄBROWSKIEGO Marii MALISZEWSKIEJ
Romualda OSZCZAN

Część I

1. W. A. Mozart - Koncert A cz. I, II, III.
wyk. Mirosława Nowak Janusz Malinowski
klasa klarnetu prof. B. Przedzięka
z tow. Państwowej Orkiestry Symfonicznej
pod dyr. dyr. T. Babińskiego.
2. L. van Beethoven - Koncert B cz. I
wyk. Elżbieta Markowska klasa fort.
prof. K. Majewskiego
z tow. Państwowej Orkiestry Symfonicznej
pod dyr. dyr. T. Babińskiego.
3. F. Mendelszohn - Koncert d cz. I
wyk. Aleksandra Osadowska klasa fort.
dyr. I. Garglinowicz
z tow. Państwowej Orkiestry Symfonicznej
pod dyr. dyr. T. Babińskiego.

Część II

4. F. Mendelszohn - Koncert skrzypcowy e cz. I
wyk. Anna Marcinowska klasa skrzypiec
prof. Henryka Keszowskiego
z tow. Państwowej Orkiestry Symfonicznej
pod dyr. Janusza Dąbrowskiego
klasa dyr. T. Babińskiego.
5. L. van Beethoven - Koncert c cz. I
wyk. Waltruda Wrzesniewska klasa fort.
prof. Krzysztofa Majewskiego
z tow. Państwowej Orkiestry Symfonicznej
pod dyr. Marii Maliszewskiej
klasa dyr. T. Babińskiego.
6. K. Kurpiński - Koncert klarnetowy
wyk. Jan Przestrzelski klasa klarnetu
prof. Beniamina Przedzięka
z tow. Państwowej Orkiestry Symfonicznej
pod dyr. Romualda Oszczana
wyd. pedagog. kl. dyr. T. Babińskiego.
7. E. Grieg - Koncert a cz. I
wyk. Jacek Jadacki klasa fortepianu
dyr. Izy Garglinowicz
z tow. Państwowej Orkiestry Symfonicznej
pod dyr. dyr. T. Babińskiego.

T-09. Popis absolwentów PŚSM w Olsztynie (15.06.1964).



T-09. I część *Koncert a-moll* E. Griega w Sali Kameralnej PŚSM w wykonaniu Jacka (1964).



T-10. Dyplom za zajęcie II miejsca w Przeglądzie Dorobku Średnich Szkół Muzycznych i Liceów Ziem Zachodnich i Północnych w Świdnicy (1964).

U. STUDIUM NAUCZYCIELSKIE



U-01. Bożena jako Cyganka podczas olsztyńskich Juwenalii (31.05.1959).



U-02. Bożena z przyjaciółmi olsztyńskimi. (A) Z Haliną Kozłowską przy kościele św. Józefa w Olsztynie (1960). (B) Ze Zdzisławem Gronem w Muzeum Przyrodniczym na Zamku w Szczytnie (1960).

V. WYCIECZKI I PIELGRZYMKI



V-01. W Gdyni (1951). (A) Bożena i Antoni Jadacki. (B) Od lewej: Antoni Jadacki (1), Elżbieta (2) i Irena (4) Lendowie oraz Bożena (5). (C) Od lewej: Irena i Elżbieta (2) Lendowie oraz Bożena (3).



V-02. Uczniowie Szkoły Podstawowej w Rajgrodzie na wycieczce (1952). W pierwszym rzędzie od dołu od prawej: Jacek w słomkowym kapeluszu (4), Andrzej Grygo (5) i Józefa Wierzbicka (6); o tym samym rzędzie od lewej: Maria Krajewska (jr) (2) i Marta Surowska (6); w drugim rzędzie od lewej: Barbara Blando w białym kapeluszu (9) i Lucyna Sętkowska (17).



V-03. Nauczyciele i koledzy Jacka ze Szkoły Podstawowej w Rajgrodzie nad Jeziorem Rajgrodzkim (1953). Od lewej stoją: Maria Krajewska (sen.) (19), Cecylia Grygo (20), Maria Krajewska (jr) (21), Stanisław Sadowski (22) i Lucyna Sętkowska (25).



V-04. Jacek w warszawskim ZOO (1955).



V-05. Klasa Jacka na schodach kapliczki naprzeciw Nowego Cmentarza w Rajgrodzie (1957). Siedzą od lewej w pierwszym rzędzie od dołu: Maria Mońko (1), Stanisława Miliszewska (2), Teresa Górecka (3) i Aniela Sadowska; w drugim i trzecim rzędzie od dołu: Lidia Majtczak (1), Lucyna Popko (2), Marta Surowska (3), Marta Mońko (5), Regina Abramowska (6), Edward Szumowicz (7), Kazimierz Górecki (8) i Jerzy Sadowski (9); w najwyższym rzędzie: Lucyna Sętkowska (1), Leszek Malinowski (5), Ryszard Żukowski (6) i Jan Kucharski (7).



V-06. Klasa Jacka na biwaku (1958). Od lewej siedzą: Stanisława Miliszewska (1), Marta Surowska (2), Kazimierz Górecki (3), Teresa Górecka (4), Lucyna Popko (5), Marta Mońko (6), Lidia Majtczak (7) i Maria Mońko (8); w oddali: Jacek.



V-07. Klasa Jacka na biwaku (1958). Od lewej siedzą w pierwszym rzędzie od dołu: Maria Mońko (1) i Marta Mońko (2); w drugim rzędzie od dołu: Marta Surowska (2), Kazimierz Górecki (3), Teresa Górecka (5) i Lucyna Popko (6); stoją: Edward Szumowicz (3), Leszek Malinowski (5), Jacek (6) i Jan Kucharski (9).



V-08. Pielgrzymka na Jasną Górę koleżanek Barbary ze Szkoły Podstawowej w Barczewie (1958). Siedzą w pierwszym rzędzie od prawej: Barbara Tuszyńska (4) i ks. Hubert Meik (5).



V-09. Jacek z uczniami Antoniego Jadackiego (ojca) z augustowskiego Liceum Pedagogicznego na wycieczce w Białowieży (1959).



V-10. Bożena na deskach Teatru na Wodzie w Łazienkach Królewskich w Warszawie (1959).



V-11. Wycieczka uczniów olsztyńskiej PŚSM do Żelazowej Woli (21.06.1960).
Stoją od lewej: Iza Garglinowicz (2), Ludwik Janukowicz (3), Stanisław Zacharewicz (4), Henryk Małecki (6), Ryszard Balmowski (7), Krystyna Herman (10), Maria Brzozowska (12), Henryk Kowalczyk (13), Mirosława Nowak (14), Henryk Parniewski (18), Paweł Biernat (20), Krzysztof Majewski (21), Tadeusz Babiński (24), Władysław Niksa (25), Teresa Pieślak (28), Bożena (29), Maria Kwaśniewska (31), Czesław Cybowski (32), Elżbieta Nieznańska (33) i Tadeusz Stęplewski (34).



V-12. Jacek wśród koleżanek-pianistek z olsztyńskiej PŚSM w Żelazowej Woli (21.06.1960). Od lewej: Maria Kwaśniewska (2), Jacek (3), Teresa Pieślak (4) i Elżbieta Nieznańska (5).



V-13. Wycieczka słuchaczy Studium Nauczycielskiego do Szczytna (1960). Od lewej w najniższym rzędzie: Bożena (3), Zofia Hermanowicz (5) i Witold Okulewicz (6).



V-14. Wycieczka słuchaczy Studium Nauczycielskiego na Kujawy i do Wielkopolski (1960). Bożena stoi w dolnym rzędzie w środku.



V-15. Koleżanki i koledzy Jacka na Targach Poznańskich (1961). Od lewej: Halina Urbanowicz (2), Ryszard Wolański (3), Elżbieta Markowska (4), Paweł Biernat (5), Aleksandra Osadowska (6) i Krystyna Herman (8).



V-16. Obóz w Batorowie (1962). Od lewej: Barbara (1) i Alicja Turowska (2).



V-17. Wycieczka kolegów i koleżanek Barbary i Jacka do Tollmicka (1962).
Stoją od lewej: Kazimierz Polak (1), Irena Leonowicz (2), Ewa Kurowska (5),
Józefa Molewska (6), Bogdan Pierechod (7), Joanna Milewska (8),
Hanna Illukowicz (11). W kucki od lewej: Jan Krupowies (1),
Urszula Baranowska (2), Irena Kłós (3), Danuta Buko (5),
Włodzimierz Wróblewski (6), Hanna Milewska (8), Barbara (11).



V-18. Koleżanki Barbary i Jacka Bałtykiem (1962). Od lewej:
Anna Milewska (1), Józefa Molewska (2), Ewa Kurowska (3),
Danuta Buko (4), Joanna Milewska (5) i Irena Leonowicz (6).



V-19. Koleżanki Barbary i Jacka Bałtykiem (1962).
Od lewej: Joanna Milewska (1), Ewa Kurowska (2) i Danuta Buko (3).



V-20. Koleżanki Jacka ze Szkoły Muzycznej w Ełku przed świeżo zrekonstruowanym pomnikiem F. Chopina (początek lat sześćdziesiątych).
Stoją od lewej w dolnym rzędzie: Barbara Radziwiłowicz (2) i Marta Sipowska (3); w górnym rzędzie: Jadwiga Rogińska (3), Marta Krauze (4) i Ewa Walata (5).



V-21. Koleżanki i koledzy Bożeny i Jacka ze Szkoły Muzycznej w Ełku przed pomnikiem F. Chopina (początek lat sześćdziesiątych).
Stoją od lewej w dolnym rzędzie: Maria Krauze (4), Ewa Walata (5), Marta Sipowska (7), Jadwiga Rogińska (8), Barbara Radziwiłowicz (10), Andrzej Sawicki (13) i Jerzy Ludwikowski (17); w górnym rzędzie: Janina Sipowska (5), Witold Sawicki (6) i Kazimierz Bylica (10).

W. CMENTARZE OLSZTYŃSKIE



August i Elisabeth Barkowscy, Franz (sen.) i Franz (jr) Floreczakowie, Karl i Maria Stopkowice, Barbara i Karl Kadekewitzowie,



Barbara i Josef Wencycy, Veronika Mrowczynska, Johannes i Lina Jagalscy, Franz Scharnowski



Eduard Blazejewski, rodziny Wronków-Orłowskich i Kolanowskich.

W-01. Cmentarz św. Jakuba w Olsztynie (2012-2022).



W-02. Cmentarz Komunalny i Cmentarz Dywicki (2002-2022).
Nagrobki rodzinne: Hanny Klonowskiej, Marii Stankowej, Krystyny Nowak,
Jana Boehma, Izy Garglinowicz (stan sprzed wymiany), Marii Maciejskiej,
Kazimierza Polaka i Elżbiety Prusinskiej. Grób K. Polaka znajduje się na
Cmentarzu Dywickim; pozostałe groby – na Cmentarzu Komunalnym.

SŁOWO KOŃCOWE

Z przygotowywaniem tej książeczki związane jest niezwykle przeżycie-wzruszenie.

Wśród moich olsztyńskich nauczycieli licealnych – wyjątkowe miejsce zajęły Pani Profesor Bandt i Pani Profesor Mościcka, i to z dwóch powodów.

Po pierwsze – po prostu najbardziej Je lubiłem. Po drugie – dały mi One wiedzę i umiejętności, dzięki którym mogłem, będąc już pracownikiem naukowym na polu filozofii, uprawiać to pole (niektórzy mówią, że z powodzeniem) dużo sprawniej niż gdybym tej wiedzy i tych umiejętności nie nabył w latach szkolnych.

Pani Profesor Bandt była moją nauczycielką fizyki. Nie sposób zajmować się ontologią bez ugruntowania jej w fizyce. Dzięki lekcjom fizyki Pani Profesor Bandt było mi łatwiej to ugruntowanie w fizyce znajdować; dzięki Niej to fizyczne ugruntowanie moich prac ontologicznych było dla mnie czymś naturalnym.

Pani Profesor Mościcka była moją nauczycielką historii. Kiedy pisałem swoje prace historyczne o filozofii, zwłaszcza filozofii polskiej (a napisałem ich niemało), sposób przedstawiania dziejów, stosowany na lekcjach historii przez Panią Profesor Mościcką, był zawsze obecny w tle tych prac.

I oto całkiem niedawno, grubo po półwieczu od egzaminu maturalnego, który był, jak mi się długo wydawało, ostatnim naszym spotkaniem osobistym – nadszedł dzień, w którym znowu usłyszałem głos Pani Profesor Bandt i Pani Profesor Mościckiej, a potem dni, w których zaczęły od Nich do mnie nadchodzić listy. Okazało się np., że Pani Profesor Bandt pamiętała moje wykonanie koncertu Haydna w Teatrze Olsztyńskim oraz... «gościłą» lekcję pokazową o płytkach dimetalowych w I Liceum Ogólnokształcącym, po której jeden z nauczycieli fizyki powiedział Jej, że ma we mnie niezwyklego ucznia.

A Pani Profesor Mościcka zapytała mnie, czy pamiętam, jak aktorzy Teatru Jaracza wystawili w auli licealnej sztukę Morrisa *Drewniana miska*, i jak w dyskusji po spektaklu zabrał głos chłopiec „z ładną jasny-blond falującą się czupryną, przekręconą na prawą stronę” i przekonująco uzasadnił, że rodzice, główni bohaterowie sztuki, słusznie dostali tę miskę... (Nie! Nie pamiętałem!)

Przede wszystkim zaś w listach Obu Pań znalazły się słowa, które pozwalają mi sądzić, że nie tylko ja Je lubiłem, ale i One mnie lubiły – a nawet więcej: zachowały dotąd nie tylko pamięć o mnie, lecz także to «lubienie».

Właśnie to było dla mnie czymś niezwykłym – i czymś wzruszającym. I stało się powodem tego, że Im zadedykowałem tę książeczkę.

Jacek Jadacki.

Warszawa, 11 września 2023 roku.

SPIS NIEOSOBOWYCH NAZW WŁASNYCH

Zamieszczamy tutaj nazwy krajów, regionów, pasm górskich i poszczególnych gór, jezior, rzek, kanałów, wodospadów, wysp, miast, dzielnic (miejskich), ulic (alej), placów i wsi.

Dajemy również nazwy charakterystycznych budynków – często są one nazywane imieniem instytucji, które te budynki zajmowały; nie dajemy natomiast nazw instytucji, jeśli w tekście nie chodziło o ich siedziby.

Skróty: al. – aleje, d. – dawnej, dz. – dzielnica, g. – góra, j. – jezioro, k. – koło, kn. – kanał, kr. – kraj, m. – miasto, pg. – pasmo górskie, pl. – plac, r. – region, rz. – rzeka, s.k. – stacja kolejowa, ul. – ulica, w. – wieś, wd. – wodospad, wil. – willa, ws. – wyspa.

A	Batorów k. Polanicy-Zdroju (w.)
Akwini (m.)	Berlin Wschodni (m.)
Albertów k. Lublina (w.)	Berlin Zachodni (m.)
Ameryka (Stany Zjednoczone, USA)	Białowieża (m.)
(kr.)	Białystok (m.)
Anglia (kr.)	Kościół św. Rocha
Ankara (m.)	ul. Złota
Augustów (m.)	Biebrza (rz.)
Augustów-Port (s.k.)	Brochów k. Sochaczewa (w.)
ul. Sosnowa	Bruay (m.)
B	Brzeziny k. Lublina (w.)
Bacze Suche k. Zambrowa (w.)	Brzozów (m.)
Barczewo (m.)	Bug (rz.)
Kościół św. Anny	Butryny k. Olsztyna (w.)
Muzeum Feliksa Nowowiejskiego	Bydgoszcz (m.)
Bargłów k. Augustowa (w.)	Bytom (m.)
Bartoszyce (m.)	Bzura (rz.)

C

Chicago (m.)
 Ciepeliów Stary k. Lipska (w.)
 Cieplice k. Jeleniej Góry (dz.)
 Cieszyn (m.)
 Czarna Wieś k. Rajgrodu (w.)
 Czarnia k. Ostrołęki (w.)
 Czerwony Bór k. Zambrowa (w.)
 Częstochowa (m.)
 Jasna Góra (g.)

D

Dadaj (j.)
 Dąbrowa Wielka k. Łomży (w.)
 Dąbrówka Kościelna k. Szepietowa (w.)
 Dobiegniew (m.)
 Dominów k. Lublina (w.)
 Dorpat (m.)
 Drezno (m.)
 Drozdowo k. Łomży (w.)
 Dręstwo (j.)

E

Elbląg (m.)
 Ełk (m.)
 Dworzec Kolejowy
 Katedra Ełcka
 Kościół Najświętszego
 Serca Jezusowego
 ul. Armii Krajowej (d. Armii
 Czerwonej)
 Ełk (rz.)
 Estonia (kr.)

F

Francja (kr.)
 Frombork (m.)
 Katedra

G

Gdańsk (m.)
 Gdynia (m.)
 Wesołe Miasteczko
 Genewa (m.)
 Gietrzwałd k. Olsztyna (m.)
 Giżycko (m.)
 Gliwice (m.)
 Goniądz (m.)
 Gorzów Wielkopolski (m.)
 Górowo Iławieckie (m.)
 Grajewo (m.)
 ul. Ełcka
 ul. Rajgrodzka
 Grodno (m.)
 Grunwald k. Ostródy (w.)

H

Havelberg (m.)
 Hiszpania (kr.)

J

Jabłoń Kościelna k. Wysokiego
 Mazowieckiego (w.)
 Jastrów k. Wałcza (w.)
 Javorník na Šumavě (m.)
 Jęgrznia (rz.)
 Młyńskie Wiry
 Wyspa Muszelkowa
 Jelenia Góra (m.)
 Jezioro Długie (j.)
 Jezioro Kortowskie (j.)
 Rób-co-chcesz (w.)
 Jezioro Krzywe (j.)
 Jezioro Mokre (j.)
 Jezioro Rajgrodzkie (j.)
 Sowiak (ws.)

K

Kadzidło k. Ostrołęki (w.)
 Kaliningrad – zob.: Królewiec
 Kalinowo k. Ełku (w.)
 Kałów k. Łodzi (w.)
 Karolewo k. Kętrzyna (w.)
 Kaszuby (r.)
 Katanga (kr.)
 Katowice (m.)
 Katyń k. Smoleńska (w.)
 Kaukaz (pg.)
 Kętrzyn (m.)
 Kielecczyzna (r.)
 Kiełczewice k. Lublina (w.)
 Klatovy (m.)
 Klewki k. Olsztyna (w.)
 Kłodnica Dolna k. Lublina (w.)
 Kolno k. Łomży (m.)
 Końskie k. Brzozowa (w.)
 Koszalin (m.)
 ul. Świerczewskiego
 Kowalewo (m.)
 Kraków (m.)
 Krasnybór k. Sztabina (w.)
 Krosno (m.)
 Królewiec (ros. Kaliningrad) (m.)
 Krzemieniec (m.)
 Kuba (kr.)
 Kujawy (r.)
 Kukowo k. Rajgrodu (w.)
 Kurpie (r.)
 Kutry k. Stanisławowa (w.)
 Kuwasy k. Rajgrodu
 (torfowisko)

L

La Manche (kanał)
 Lidzbark Warmiński (m.)
 Lipno (m.)
 Lipsk nad Biebrzą (m.)
 Lipsko k. Radomia (m.)
 Litwa (kr.)
 Londyn (m.)
 Lubelszczyzna (r.)
 Lublin (m.)
 al. Raclawickie
 Katedra
 Krakowskie Przedmieście
 pl. Litewski
 Luby u Klatov (w.)
 Lwów (m.)

Ł

Łęczna (m.)
 Łopiennik k. Lublina (w.)
 Łotwa (kr.)
 Łomża (m.)
 Łomżyńskie (r.)
 Łódź (m.)
 Teatr Wielki
 Łyna (rz.)
 Łyse k. Ostrołęki (w.)

M

Maków (m.)
 Malbork (m.)
 Zamek Krzyżacki
 Mały Płock k. Kolna (w.)
 Mandżuria (kr.)
 Mazowsze (r.)

Mazury (r.)
 Mełgiew k. Lublina (w.)
 Mersin (m.)
 Miastkowo k. Łomży (w.)
 Minkowice k. Lublina (w.)
 Mława (m.)
 Modzele Stare k. Zambrowa (w.)
 Modzelski Las
 Sokola Łąka
 Monastyr (m.)
 Monte Cassino (g.)
 Montreal (m.)
 Moskwa (m.)
 pl. Taganka
 Mrągowo (m.)
 Myszyniec (m.)

N

Nadarzyce k. Wałcza (w.)
 Nancy (m.)
 Netta (rz.)
 Nidzica (m.)
 Zamek
 Niemcy (NRD, Rzesza Niemiecka) (kr.)
 Nowa Wieś k. Olsztyna (w.)
 Nowe Kramsko k. Zielonej Góry (w.)
 Nowe Święciany (m.)
 Nowogard (m.)
 NRD – zob.: Niemcy

O

Olchowice k. Krosna (w.)
 Olecko (m.)
 Oliwa (m.)
 Katedra

Palmiarnia
 ZOO
 Olsztyn (m.)
 Bazylika św. Jakuba
 Cmentarz św. Jakuba
 Dom Środowisk Twórczych
 Dworzec Kolejowy (główny)
 Dworzec Zachodni
 Kortowo (dz.)
 Kościół św. Józefa
 Kuria Metropolii Warmińskiej
 pl. Jana Pawła II (d. pl. Wolności)
 Pomnik Wdzięczności Armii
 Czerwonej (Szubienice)
 Ratusz
 Restauracja „Pod żaglami”
 Stadion Leśny
 Starówka
 Teatr im. Stefana Jaracza
 ul. Artyleryjska
 ul. Błękitna
 ul. Jagiellońska
 ul. Jedności Słowiańskiej
 ul. Limanowskiego
 ul. Konopnickiej
 ul. Kościuszki
 ul. Małków (d. Roberta Małka)
 ul. Partyzantów
 ul. Nowowiejskiego
 ul. Pieniężnego
 ul. Skłodowskiej-Curie
 ul. Waryńskiego
 ul. Wyzwolenia
 ul. Zientary-Malewskiej
 (d. Waryńskiego)

ul. Żeromskiego
 ul. Żołnierska
 Zamek Olsztyński
 Zatorze (dz.)
 Olszyny k. Łomży (w.)
 Opole (m.)
 Ostrołęka (m.)
 Ostróda (m.)
 Ostrów Mazowiecka (m.)

P

Paryż (m.)
 Patryki k. Olsztyna (w.)
 Piątnica k. Łomży (w.)
 Piekuty Nowe k. Szepietowa (w.)
 Pireneje (pg.)
 Plzeń (m.)
 Płońsk (m.)
 Polanica-Zdrój (m.)
 Polesie (r.)
 Polska (kr.)
 Poryte k. Kolna (w.)
 Poznań (m.)
 Prusy (Wschodnie) (kr.)
 Puchaczów k. Lublina (w.)
 Puchały k. Łomży (w.)
 Puławy (m.)

R

Raczki k. Suwałk (w.)
 Radomsko (m.)
 Rajgród (m.)
 Góra Zamkowa
 Kino Kuwasy
 Nowy Cmentarz

Rynek
 Stary Cmentarz
 ul. Piaski
 ul. Żabia
 Rekówka k. Radomska (w.)
 Rosja (Russland, Związek Sowiecki) (kr.)
 Rosochate k. Kolna (w.)
 Roztoka (rz.)
 Wielka Sikława (wd.)
 Rumunia (kr.)
 Russland – zob.: Rosja
 Rutki k. Łomży (w.)
 Rydzewo k. Łomży (w.)
 Rzekuń k. Ostrołęki (w.)
 Rzesza Niemiecka – zob.: Niemcy
 Rzeszowszczyzna (r.)

S

Sejny (m.)
 Sieraków k. Kowalewa (w.)
 Skandynawia (r.)
 Sobótka (g.)
 Sochaczew (m.)
 Sokoły k. Wysokiego Mazowieckiego (w.)
 Stanisławów (m.)
 Stany Zjednoczone – zob.: Ameryka
 Stary Sącz (m.)
 Stawiski (m.)
 Strasburg (m.)
 Strzaliny k. Wałcza (w.)
 Strzelce Krajeńskie (m.)
 Sudety (pg.)
 Šumava (pg.)

Suwałki (m.)
Sybir (r.)
Sycylia (w.)
Sylwanowce k. Grodna (w.)
Szczytno (m.)
Szepietowo (m.)
Sztabin (m.)
Szwajcaria (kr.)

Ś
Ślęża (g.)
Śnieżka (g.)
Świdnica (m.)
Świnka (rz.)

T
Tama k. Rajgrodu (w.)
Modry Krzyż
Tatry (pg.)
Toruń (m.)
Troki (m.)
Trójmiasto (m.)
Turcja (kr.)

U
Ukiel (j.)
Uniszowice k. Lublina (w.)
USA – zob.: Ameryka

W
Wałbrzych (m.)
Wałcz (m.)
Warmia (r.)
Warszawa (m.)
Dworzec Gdański
Łazienki Królewskie

Pałac Kultury i Nauki
pl. Teatralny
Praga (dz.)
Teatr na Wodzie
ul. Nowogrodzka
ul. Targowa
Wasilków (m.)
Wąsosz (m.)
Wejherowo (m.)
Wiedeń (m.)
Wielkopolska (r.)
Wileńszczyzna (r.)
Wisła (rz.)
Wizna k. Łomży (w.)
Wołga (rz.)
Woźna Wieś k. Rajgrodu (w.)
Wrocław (m.)
Wygoda k. Zambrowa (w.)
Serafinówka (Żenabo) (wil.)
Wymyślin k. Lipna (w.)
Wysokie Mazowieckie (m.)

Z
Zabrze (m.)
Zambrów (m.)
Zgon k. Mrągowa (w.)
Zielona Góra (m.)
Zielonowo k. Olsztyna (w.)
Złoczów (m.)
Związek Sowiecki – zob.: Rosja
Zwoleń (m.)

Ż
Żarnowo k. Augustowa (w.)
Żelazowa Wola k. Sochaczewa (w.)

SPIS OSOBOWYCH NAZW WŁASNYCH

Spis nie obejmuje imion ewangelicznych, mitycznych i literackich. Kiedy mowa jest o koleżankach/kolegach Bożeny lub Jacka, to chodzi odpowiednio o koleżanki/kolegów Bożeny Jadackiej-Józków lub Jacka Jadackiego. W większości osoby, które były licealnymi koleżankami/kolegami Jacka, były też licealnymi koleżankami/kolegami Barbary, a niekiedy – koleżankami/kolegami Jacka ze szkoły muzycznej (co nie zawsze jest oddzielnie zaznaczone).

Narodowość danej osoby podana jest tylko wtedy, gdy nie jest polska.

Skróty:

jr – junior (osoba taka, że wśród osób, o który mówi się w książeczce jest starsza od niej osoba o tym imieniu i nazwisku); sen. – senior (osoba taka, że wśród osób, o który mówi się w książeczce jest młodsza od niej osoba o tym imieniu i nazwisku); wf – wychowanie fizyczne; z d. – z domu.

AM – Akademia Muzyczna.

AWF – Akademia Wychowania Fizycznego.

BTM – Białostockie Towarzystwo Muzyczne.

CJ – Cmentarz św. Jakuba w Olsztynie.

KBG – koleżanka/kolega Bożeny z LO w Grajewie.

KBM – koleżanka/kolega Bożeny z PŚSM w Olsztynie.

KBN – koleżanka/kolega Bożeny ze Studium Nauczycielskiego w Olsztynie.

KBR – koleżanka/kolega Bożeny z Rajgrodu.

KJA – koleżanka/kolega Jacka ze Szkoły Ćwiczeń w Augustowie.

KJE – koleżanka/kolega Jacka z PSM w Ełku.

KJO – koleżanka/kolega Jacka z II LO w Olsztynie (w większości osoby te były też koleżankami/kolegami Barbary, a niektóre z nich ponadto koleżankami/kolegami Jacka z PŚSM).

KJM – koleżanka/kolega Jacka z PŚSM w Olsztynie.

KJR – koleżanka/kolega Jacka ze Szkoły Podstawowej w Rajgrodzie.
 LO – Liceum Ogólnokształcące
 LO II – II Liceum Ogólnokształcące.
 LP – Liceum Pedagogiczne.
 NA – nauczycielka/nauczyciel Szkoły Ćwiczeń w Augustowie.
 NE – nauczycielka/nauczyciel PSM w Elku.
 NG – nauczycielka/nauczyciel LO w Grajewie.
 NO – nauczycielka/nauczyciel II LO w Olsztynie.
 NM – nauczycielka/nauczyciel PŚSM w Olsztynie.
 NR – nauczycielka/nauczyciel SP w Rajgrodzie.
 P – mieszkanka/mieszkaniec Rajgrodu.
 PSM – Państwowa Szkoła Muzyczna.
 PŚSM – Państwowa Średnia Szkoła Muzyczna.
 PWSM – Państwowa Wyższa Szkoła Muzyczna.
 R – mieszkanka/mieszkaniec Rajgrodu.
 SN – Studium Nauczycielskie.
 SP – Szkoła Podstawowa.
 ŚĆ – Szkoła Ćwiczeń (przy Liceum Pedagogicznym).
 UA – uczennica/uczeń Antoniego Jadackiego (jra).
 UM – uczennica/uczeń PŚSM w Olsztynie,
 UO – uczennica/uczeń II LO w Olsztynie.
 UW – Uniwersytet Warszawski.
 WSP – Wyższa Szkoła Pedagogiczna.

A

Abramowska, Regina. KJR.
 Adamiak, Ewa. Pracowniczka sekretariatu LO II w Olsztynie
 Ajdukiewicz, Kazimierz (1890-1963). Filozof.
 Ajdukiewicz, Maria z d. Twardowska (1896-1992). Żona Kazimierza.
 Ala – zob.: Alicja Jagniszczak.
 Albekier, Zofia z d. Holska. Autorka wierszy dla dzieci i dziennikarka radiowa.
 Aleksandra – zob.: Aleksandra Modzelewska.
 Aleksiejew, Zofia (1912-2002). NG (historia i propedeutyka filozofii).
 Alutka – zob.: Aleksandra Padlewska.

Anders, Władysław (1892-1970). Wojskowy i polityk.

Andersen, Hans Christian (1805-1975). Pisarz duński.

Aniszczenko, Joanna z d. Milewska (Asia) (1945-). KJO. Siostra Anny. Po otrzymaniu matury w LO II w Olsztynie (1963) ukończyła studia stomatologiczne w poznańskiej Akademii Medycznej (1968). Do przejścia na emeryturę prowadziła gabinet dentystyczny w Poznaniu.

Anka, Paul (1941-). Pieśniarz kanadyjski.

Antolek – zob.: Antoni Zygmunt Jadacki.

Arbajter, Halina Anna z d. Kosińska (1^o voto Kozłowska) (Halinka) (1930-2017). KBN. Dyrygentka.

Archacki, ks. Władysław (Władziulek) (1916-2009). Siostrzeniec Walerii Jadackiej. Wikariusz kolejno w: Wąsoszu (1948-1949), Piątnicy (1949), Rajgrodzie (1950-1955), Małym Płocku (1955) i Drozdowie (1956). Proboszcz kolejno w: Olszynie (1956-1961), Rydzewie (1961-1970), Wiźnie (1970-1974), Krasnymborze (1974-1977), Porytem (1977-1981) i Czarni (1981-1988).

Arciszewski, Edward. KJR.

Armand, Paweł (Павел Арманд) (1902-1965). Reżyser i kompozytor rosyjski.

Armstrong, Louis (1901-1971). Amerykański muzyk jazzowy.

Asia – zob.: Joanna Milewska.

Assorodobraj, Nina – zob.: Nina Kula.

Astachow, Edward. UM.

Augustyn, św. (354-430), Filozof i teolog.

B

Babiński, Fryderyk. Syn Tadeusza. Reżyser muzyczny.

Babiński, Tadeusz (1927-1992). NM. Ukończył PWSM w Warszawie w klasie dyrygentury u Stanisława Nawrota i Bohdana Wodiczki (1958). W latach 1959-1978 był pedagogiem w PŚSM w Olsztynie, gdzie kierował Orkiestrą Szkolną i dyrygował olsztyńską Orkiestrą Symfoniczną (1962-1977). W latach 1974-1978 był wykładowcą na Wydziale Wychowania Muzycznego olsztyńskiej WSP. Następnie był dyrygentem Państwowej Filharmonii w Zabrze (1978-1986) i Akademickiego Chóru Politechniki Śląskiej (1986-1991). W latach 1980-

1991 wykładał na Wydziale Wokalno-Aktorskim Akademii Muzycznej w Katowicach.

Bacewicz, Grażyna (1909-1969). Kompozytorka i skrzypaczka.

Bach, Johann Sebastian (1685-1750). Kompozytor niemiecki.

Bach-Zeleski, Erich von dem (1899-1972). Członek NSDAP, generał SS.

Baczewska, Franciszka – zob.: Franciszka Maciejewska.

Baczewska, Katarzyna. Pochodziła z ziemiańskiej rodziny z Bacz Suchych.

Bacztub, Anna z d. Niebrzydowska. NR (matematyka). Jej ojciec/teść był woźnym.

Bacztub, Henryk. NR.

Bagiński, Józef. Fundator (1826) kaplicy na Starym Cmentarzu w Rajgrodzie.

Balázs, Béla (1884-1949). Pisarz węgierski.

Balmowski, Ryszard (1941-2010). KJM. Oboista i chórmistrz.

Balzac, Honoré de (1799-1850). Pisarz francuski.

Bałabański, Bogdan Stanisław (1944-). KJO.

Banasewicz, Iwona. KJM. Pianistka.

Banasiak, Joanna (1952-). Starsza córka Teresy, wnuczka Leokadii Gorlińskiej.

Banasiak, Teresa z d. Gorlińska, 2 voto Renkar (1929-). Córka Leokadii.

Banasiak, Urszula (1954-). Młodsza córka Teresy, wnuczka Leokadii Gorlińskiej.

Bandt, Hildegarda Joanna – zob.: Hildegarda Joanna Klikowicz.

Baranowska, Urszula (1945-). KJO.

Barkowski, August (1822-1898). Organista i nauczyciel olsztyński, pochowany na Cmentarzu św. Jakuba.

Barkowska, Elisabeth z d. Adam (1875-1928). Żona Augusta.

Bartók, Béla (1881-1945). Kompozytor i pianista węgierski.

Bartoszyńska, Anna – zob.: Anna Kaczanowska.

Baryła, Elżbieta (1944-). KJO.

Basia – zob.: Barbara Hejduk.

Baśka – zob.: Barbara Nieman.

Beaumarchais, Pierre de (1732-1799). Dramaturg francuski.

Bednarska, Ewa (1954-). Najstarsza córka Lidii. Ukończyła Wydział Ochrony i Rybactwa Śródlądowego oraz studia podyplomowe w zakresie Bibliotekoznawstwa i informacji Naukowej w Uniwersytecie Warmińsko-Mazurskim w Olsztynie; jest pracownikiem Biblioteki Uniwersyteckiej UW-M.

Bednarska, Lidia z d. Wilamowska (1928-2020). Ukończyła studia na kierunku przyrodniczo-geograficznym w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Gdańsku. W latach 1951-1960 była nauczycielką geografii w Państwowej Szkole Ogólnokształcącej w Olsztynie, przekształconej następnie w LO II, której w latach 1958-1960 była dyrektorką. Następnie pracowała m.in. w nowoutworzonym III Liceum Ogólnokształcącym (1960-1983). W latach 1972-1976 uzupełniała studia geograficzne w Uniwersytecie Gdańskim, gdzie uzyskała magisterium. Od 1965 roku przez cztery kadencje była radną Miejskiej Rady Narodowej w Olsztynie.

Berezowska, Lucyna Jadwiga (1943-). KJO.

Bezucha, Małgorzata (1948-). Wnuczka Janiny Domańskiej.

Bezucha, Zofia (1950). Wnuczka Janiny Domańskiej.

Bielikowicz, Stanisław. UO.

Bieniewska, Maria z d. Krajewska. KJR. Później NR.

Biernat, Paweł. KJM. Puzonista.

Biernatowski, Marian. UM.

Bierut, Bolesław (1892-1956). Polityk komunistyczny.

Biliński, Jerzy. UM.

Blando, Barbara – zob.: Barbara Kluz.

Blando, Leszek. UR.

Blaut, Irena. KBG.

Blazejewski, Eduard (1877-1937). Pochowany na CJ.

Błazewicz, Władysław (1882-1942). Puzonista i kompozytor.

Błoński, ks. Bernard. Historyk. Pracownik Archiwum Diecezjalnego w Siedlcach.

Boccherini, Luigi (1743-1805). Kompozytor i wiolonczelista włoski.

Bodnarewicz, Lucja – zob.: Lucja Bratkowska.

Boehm, Jan (1929-1986). NM. Ukończył Wydział Teorii Specjalnej PWSM w Warszawie (1955); tytuł magistra sztuki uzyskał w 1964. Był nauczycielem teorii i historii muzyki w olsztyńskiej PŚSM (1955-1979).

oraz wykładowcą WSP w Olsztynie (od 1974). Doktoryzował się w Instytucie Pedagogiki Uniwersytetu Gdańskiego (1981). W latach nauki Jacka w olsztyńskiej PŚSM podpisywał się niekiedy: „Jan Bem”.

Boehm, Julitta – zob.: Julitta Pałys.

Boehm, Tomira – zob.: Tomira Rogala.

Bogdan, Danuta z d. Polak. Córka Kazimierza. Dr historii, wieloletni pracownik Ośrodka Badań Naukowych im. W. Kętrzyńskiego.

Bogudziński, ks. Jan (1907-1979). Po uzyskaniu licencjatu z teologii – uczył w SP w Puchaczowie (od 1926). Proboszcz w Puchaczowie w latach 1948-1958) i wicedziekan łączynski. W 1958 wyjechał do Montrealu, gdzie był katechetą ss. zmartwychwstańek.

Bohm, Carl (1844-1920). Kompozytor i pianista niemiecki.

Bojar-Przemieniecka, Maria – zob.: Maria Czekotowska.

Bolesław Chrobry (967-1025). Król polski.

Bolewski, Leon. UM.

Borkowski, Romuald. KBM.

Borysiewicz, Piotr (Boruch). NR (wf).

Botticelli, Sandro (1445-1510). Malarz włoski.

Boy-Żeleński, Tadeusz (1874-1941). Pisarz.

Bożena – zob.: Bożena Józków.

Bożenka – zob.: Bożena Józków.

Bólkowska, Jadwiga z d. Cucias. Nauczycielka w SP nr 11 w Olsztynie.

Brahms, Johannes (1833-1897). Kompozytor niemiecki.

Bratkowska, Lucja z d. Bodnarewicz (1924-2014). Żona Witolda.

Bratkowski, Witold (1922-1977). Kolejacz olsztyński.

Brégy, Wiktor (1903-1976). Tenor i reżyser operowy.

Brodnicka, Janina (-1991). Mieszkanka Modzel Starych.

Bromkova, Maryna z d. Okęcka (1922-2003). Literatka i folklorystka.

Broniewski, Władysław (1897-1962). Poeta.

Brożyna, Władysław. UM.

Brysacz, Helena. Siostra Mieczysława. UA.

Brysacz, Leokadia z d. Golubiewska. Żona Piotra.

Brysacz, Mieczysław (1946-). UA. Później dyrektor PSM w Zambrowie,

Brysacz, Piotr. Organista rajgrodzki w latach 1947-1949.

Brysacz, Zyta (1950-). Dyrektorka LO I w Zambrowie w latach 1990-2004.

Brzeziński, Aleksander. Cygański gitarzysta i pieśniarz.

Brzozowska, Maria. KJM. Flecistka.

Brzóska, Maria. Pisarka.

Bućko, Hipolit. R. W czasie pełnienia funkcji organisty w Rajgrodzie przez Antoniego Jadackiego miał ok. 25 lat.

Buko, Danuta. KJO.

Bunia – zob.: Janina Domańska.

Burchard, Maria z d. Maliszewska. KJM. Pianistka. Uczęszczała do LO I w Olsztynie (matura w 1962). Wieloletnia kustosz Biblioteki UW.

Burdenko, Mikołaj (Николай Бурденко) (1876-1946). Chirurg rosyjski.

Bylica, Kazimierz (1935-1987). Uczeń PSM w Ełku. UA. W 1971 roku ukończył PWSM w Warszawie.

C

Cebelak, Grażyna. UM w klasie fortepianu I. Garglinowicz.

Cebeliński, Klemens (Mała Główka) (1946-). UA.

Chaney, John Griffith (pseudonim: Jack London) (1876-1916). Pisarz amerykański.

Chłosta, Joanna – zob.: Joanna Zielonka.

Choińska, Jadwiga. KJR.

Chomicz, Celina. KJM. Śpiewaczka.

Chopin (Szopen), Fryderyk Franciszek (1810-1849). Kompozytor i pianista.

Chrupek, Maria – zob.: Maria Maciejka

Chruszczow, Nikita (Никита Хрущёв) (1894-1971). Polityk sowiecki.

Ciborowska, Janina – zob.: Janina Wardaszka.

Cieślewicz, Michał. NM (wiolonczela).

Cieśluk, Tadeusz (1932-2012). Nauczyciel przysposobienia obronnego w LP w Augustowie.

Ciężka, Agnieszka z d. Hucz. Dr historii.

Ciołkiewicz, Jan. NG (geografia).

Ciucias, Jadwiga – zob.: Jadwiga Bólkowska
 Cooper, James Fenimore (1789-1851). Pisarz amerykański.
 Cybowski, Czesław (1927-2012). UM. Organista i chórmistrz.
 Cymbor, Mieczysław. R. Radiotechnik, inicjator otwarcia w Raj-
 grodzie kina Kuwasy (1954) i jego wieloletni kierownik.
 Cyrankiewicz, Józef (1911-1989). Polityk komunistyczny.
 Czarnecka, Maryla. Koleżanka Bożeny z Puchaczowa.
 Czarnowski, Stefan (1879-1937). Historyk kultury.
 Czekotowska, Maria z d. Szymańska (lo voto Preobrażeńska)
 (pseudonim: Maria Bojar-Przemieniecka) (1897-1982). Śpiewaczka
 (sopran dramatyczny).
 Czemeryńska, Maria – zob.: Maria Stankowa.
 Czerwiński, Wiesław (Wiesiek) (1946-). KJO.
 Czesia – zob.: Czesława Sadowska.
 Czeżowski, Tadeusz (1889-1981). Filozof i logik.

D

Dalida – zob. Iolanda Cristina Gigliotti.
 Danek – zob.: Bohdan Jaromołowicz.
 Daniec, Andrzej (1944-). KJO.
 Danowska, Barbara. KBG.
 Daszkiewicz, Krystyna. UM.
 Dąbrowski, Janusz (1944-2020). KJM. Dyrygent i teoretyk mu-
 zyki. Po ukończeniu olsztyńskiej PŚSM studiował teorię muzyki w
 PWSM w Warszawie, a następnie dyrygenturę chóralską w AM w Po-
 znaniu u S. Stuligrosza. W latach 1967-2010 kierował Warszawskim
 Chórem Międzyuczelnianym, a w latach 1974-1982 był dyrektorem
 artystycznym Towarzystwa Śpiewaczego Harfa.
 Dąbrowski, Mirosław (1910-2001). Pedagog i krytyk muzyczny.
 Debussy, Claude (1862-1913). Kompozytor francuski.
 Delacroix, Eugène (1798-1863). Malarz francuski.
 Dębińska, Anna. UM.
 Dobrychłop, Mirosława z d. Nowak. KJM. Klarrecistka.
 Dołub, Edward. Organista w Rajgrodzie (1947-1949). Potem prze-
 szedł do Eku, gdzie grał w Katedrze Ełckiej.

Dmochowska, Helena – zob.: Helena Modzelewska.
 Domańska, Janina z d. Nowak (Bunia) (1891-1977). Szwagierka
 Marii Stankowej.
 Domański, Czesław (1867-?). Lekarz-chirurg z Łęcznej.
 Donizetti, Gaetano (1797-1848). Kompozytor włoski.
 Damińska, Maria (Maryla). UM. Śpiewaczka.
 Dramowicz, Konrad. UM.
 Dunajewski, Izaak (Исаак Дунаевский) (1900-1955). Kompozy-
 tor rosyjski.
 Dürrenmatt, Friedrich (1921-1990). Dramaturg szwajcarski.
 Duszyńska, Julia (1896-1848). Pisarka.
 Dyl, Tadeusz. KJM. Puzonista.
 Dziadko, Anna – z d. Sopel. KJM. Pianistka.
 Dzieńis, Irena – zob.: Irena Mrozewska.
 Dziurawicz, Marian. NM (skrzypce).
 Dżugaszwili, Josip (pseudonim: Josip Stalin) (Иосиф Джугашвили)
 (1878-1953). Polityk sowiecki.

E

Ela – zob.: Elżbieta Pichlak
 Ekier, Jan (1913-2014). Pianista i kompozytor.
 Elsner, Józef (1769-1854). Kompozytor.
 Elżunia – zob.: Elżbieta Kaczmarek
 Epikur (341-270 a.Chr.). Filozof grecki.
 Ewunia – zob.: Ewa Karaśkiewicz

F

Fadowska, Lucyna – zob.: Lucyna Gałaszewska.
 Falkowski, Czesław (1887-1969). Biskup łomżyński w latach
 1949-1969.
 Fauré, Gabriel (1845-1924). Kompozytor francuski.
 Fidusiewicz, Danuta z d. Prusinowska (1951-). KJO. Młodsza siostra
 Elżbiety Krackowskiej. Mistrzyni Polski w skoku przez konia (1970).
 Absolwentka AWF w Warszawie (1976).
 Figurska, Justyna z d. Korytkowska. UM. Teoretyk muzyki.

Filak, Andrzej Adam (1945-). KJO.
 Florczak, Franz (sen.) (1853-1926). Pochowany na Cmentarzu św. Jakuba w Olsztynie
 Florczak, Franz (jr) (1893-1918). Pochowany na Cmentarzu św. Jakuba w Olsztynie.
 Foremny, Stefan (1931-2006). NM (harmonia i instrumentoznawstwo) oraz akompaniator w olsztyńskiej PŚSM. Wyemigrował do Niemiec.
 Franciszek Józef I (1830-1916). Cesarz austriacki.
 Frankiewicz, Helena (1908-1990). Pianistka-pedagog białostocka.
 Fredro, Aleksander (1793-1876). Komediodpisarz.
 Frydrych, Ewa – zob.: Ewa Moldenhawer.
 Furmanik, Józef (1867-1953). Organista. Profesor Wyższej Szkoły Muzycznej im. F. Chopina w Warszawie.

G

Gabriel, Janina (Jasia). Koleżanka Bożeny z Puchaczowa.
 Gall, Jan Karol (1856-1912). Kompozytor i dyrygent.
 Gałaszewska, Lucyna z d. Fadrowska (1924-2010). NR (rosyjski).
 Gałczyński, Konstanty Ildefons (1905-1953). Poeta.
 Garglinowicz, Iza(bella) z d. Kuczyńska (1903-1986). Pianistka. Ukończyła pianistykę w Konserwatorium Poznańskim (1930) pod kierunkiem Z. Lisickiego. Pracowała w Miejskim Konserwatorium Muzycznym w Bydgoszczy (1927-1936). II Wojnę Światową przeżyła w Warszawie; jej mieszkanie – z pięknym fortepianem Forstera i bogatymi zbiorami nut – zostało zniszczone. Była nauczycielką (1945-1973) i wieloletnią dyrektorką (od 1950) olsztyńskiej PŚSM.
 Gembarzewski, Bronisław (1872-1941). Wojskowy, malarz-batalista.
 Gendźwiłł, Cecylia – zob.: Cecylia Grygo
 Gendźwiłł, Stanisław (1907-1940). Porucznik Wojska Polskiego. Zamordowany przez Sowietów w Katyniu.
 Genowefa – zob.: Genowefa Tytek.
 Gigliotti, Iolanda Cristina (pseudonim: Dalida) (1933-1987). Piosenkarka włosko-francuska.
 Ginowicz, Tadeusz. UM. Organista.

Głowacki, Alesander (pseudonim: Bolesław Prus) (1847-1912). Pisarz.

Godkowska, Renata. KJR.

Goliński, ks. Zdzisław (1908-1963). Uzyskał doktorat KUL na podstawie pracy Cnota czystości według św. Tomasza z Akwinu (1933). Habilitował się na podstawie rozprawy Nauka św. Augustyna o kłamstwie użytecznym na tle historycznym (1945). Od 1935 roku profesor Wyższego Seminarium Duchownego w Lublinie. Sufragan lubelski (od 1947), ordynariusz częstochowski (od 1951).

Golubiewska, Emilia – zob.: Emilia Kokoszka.

Golubiewska, Leokadia – zob.: Leokadia Brysacz.

Gołębiowski, Andrzej. UM. Trębacz.

Gomułka, Władysław (1905-1982). Polityk komunistyczny.

Gorlińska, Leokadia z d. Ogonowska (1894-?). Położna z Wygody. W 1929 roku uzyskała dyplom pielęgniarstwa. Wraz z mężem została zesłana na Sybir, gdzie przebywała w latach 1941-1946.

Gorlińska, Teresa – zob.: Teresa Banasiak.

Gorzowska, Eleonora. Nauczycielka SP w Puchaczowie.

Gosk, Ryszarda z d. Kuc (-2013). Przedszkolanka wygodzka.

Górecka, Teresa (Pyza). KJR.

Górecki, Kazimierz. Brat Teresy. KJR.

Grabarczyk, Lidia (1923-2002). NO (polski).

Grabowski, Piotr (1943-). KJM. Pianista. W latach 1957-1961 uczył się w II Liceum Ogólnokształcącym w Olsztynie, a w latach 1958-1961 i 1966-1969 – w PŚSM, najpierw w klasie fortepianu I. Garglinowicz, a następnie – K. Majewskiego (1927-1992). Po uzyskaniu matury, w latach 1961-1966 studiował na Wydziale Geodezji Urządzeń Rolnych WSR w Olsztynie; ukończył je z tytułem magistra inżyniera; w 1985 roku ukończył ponadto Podyplomowe Studium Informatyki w UW. W latach 1966-1980 był asystentem na swym macierzystym wydziale WSR, a w latach 1980-2010 – kustoszem w Ośrodku Badań Naukowych im. W. Kętrzyńskiego w Olsztynie. Pracował przy inwentaryzacji zabytków Warmii i Mazur, zajmował się kartografią i jej historią (z tego zakresu opublikował wiele artykułów naukowych). Przez wiele lat był licencjonowanym przewodnikiem PTTK.

Grieg, Edward (1843-1907). Kompozytor norweski.
 Grimm, Jacob Ludwik Karl (1785-1863). Filolog i folklorysta niemiecki.
 Grimm, Wilhelm Karl (1786-1859). Brat Jacoba. Filolog i folklorysta niemiecki.
 Gron, Zdzisław. KBN.
 Gronowicz, Jolanta. KJO.
 Grot – zob.: Stefan Rowecki.
 Grot, Barbara (1931-1947). Córka Henryka i Franciszki. Zamordowana podczas Krwawej Nocy w Puchaczowie.
 Grot, Franciszka (1902-1947). Żona Henryka. Zamordowana podczas Krwawej Nocy w Puchaczowie.
 Grot, Henryk (1897-1972). Aktywista komunistyczny z Puchaczowa.
 Grudzień, Józef (1924-1981). Filozof i ideolog komunistyczny.
 Grygier, Tadeusz (1916-2000). Historyk i archiwista olsztyński.
 Grygo, Andrzej (1945-). Syn Cecylii i Stefana. KJR.
 Grygo, Cecylia z d. Gendźwił (1922-2017). NR (biologia). Żona Stefana, siostra Stanisława.
 Grygo, Czesław. NG.
 Grygo, Stefan (1920-2021). NR (historia).
 Grygowie – zob.: Cecylia i Stefan Grygowie.
 Gryko, Jemielian (Okularnik). Z pochodzenia Białorusin. Milicjant rajgrodzki. W 1940 skazany przez Sowietów w Grodnie za udział w tłumieniu antypolskiej żydowskiej rebelii komunistycznej po 17.09.1939.
 Grzybowska, Eliza. Córka Władysława. UA.
 Grzybowski, Antoni. Syn Władysława. UA.
 Grzybowski, Władysław. R.
 Gucia – zob.: Eugenia Sawicka.

H

Halinka – zob.: Halina Arbajter.
 Hallyday, Johnny – zob.: Jean-Philippe Smet.
 Halliop, Józef (1883-1964). Proboszcz kolejno w Puchaczowie (1924-1948), Kiełczewicach (1948-1952) i Kłodnicy Dolnej (1952-1964).
 Halliop, Filomena. Nauczycielka z Puchaczowa. Bratanica ks. J. Halliopa.

Händel, Georg Friedrich (1685-1759). Kompozytor niemiecki.
 Hania – zob.: Anna Paszkiewicz.
 Hassmann, Wiktor (1908-1976). Laryngolog-chirurg z Białegostoku.
 Haydn, Joseph (1732-1809). Kompozytor austriacki.
 Hazuka, Krystyna z d. Herman (Krystyna) (1945-). KJM. Skrzypaczka. Uczyła się w PSM w klasie skrzypiec M. Dziomowicza (1953-1959), a następnie w PŚSM w klasie H. Keszowskiego (1959-1963). Studia odbyła w PWSM w Warszawie w klasie J. Kucharskiego (1963-1968). Grała w orkiestrze Teatru Wielkiego w Warszawie (1968-1976) i Filharmonii Narodowej (1976-2006), a także w zespołach kameralnych.
 Hejduk, Barbara z d. Tuszyńska (Basia) (1945-). KJO. Urodziła się w Ciepeliowie Starym k. Lipska w Radomskim. W Ciepeliowie i pobliskiej Rekówce w 1942 roku żandarmeria niemiecka zamordowała 2 Żydów i 31 Polaków w odwecie za ukrywanie osób pochodzenia żydowskiego. Barbara uczyła się w Szkole Podstawowej nr 1 w Barczewie (1952-1959), a następnie w II Liceum Ogólnokształcącym w Olsztynie (1959-1963). W latach 1963-1969 studiowała technologię chemiczną nieorganiczną na Wydziale Chemicznym Politechniki Wrocławskiej. Brała udział w manifestacjach studenckich w 1968 i w 1969. Następnie była zatrudniona w Instytucie Nawozów Sztucznych w Puławach – z oddelegowaniem na Politechnikę Wrocławską (1969-1972) – i w Instytucie Budownictwa Ogólnego Wyższej Szkoły Inżynierskiej w Zielonej Górze (1972-1982), przemianowanym w 1977 na Instytut Budownictwa i Inżynierii Środowiska. W latach 1982-1990 pełniła funkcję wicedyrektora, a w latach 1990-1999 dyrektora Szkoły Podstawowej nr 1 w Zielonej Górze, po czym była nauczycielką chemii w LO I tamże, a w latach 2004-2015 (częściowo już jako emerytką) – w Zespole Szkół Plastycznych. Przez wiele lat była jurorką Olimpiad Chemicznych.
 Hemingway, Ernest Miller (1899-1961). Pisarz amerykański
 Henio – zob.: Henryk Małecki
 Herman, Czesław. Ojciec Krystyny.
 Herman, Halina. Żona Czesława.
 Herman, Krystyna – zob.: Krystyna Hazuka.
 Herman, Tadeusz. Syn Haliny i Czesława. Brat Krystyny.
 Hermanowicz, Zofia (1921-). Malarka i grafik. Odbyła studia ma-

larskie w Strasburgu (1941-1945), Paryżu (1945-1948) i w Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu (dyplom w roku 1950)

Hitler, Adolf (1889-1945). Polityk nazistowski.

Holska, Zofia – zob.: Zofia Albekier.

Hołownia, Daniela. NE.

Honorcia – zob.: Honorata Jadacka.

Hordyńska, Barbara – zob.: Barbara Trofimiuk.

Hordyńska, Natalia z d. Kudzaszewicz. Matka Barbary Trofimiuk.

Hornowska, Natalia (1911-1987). Pianistka.

Horowitz, Vladimir (Владимир Горовиц) (1903-1989). Pianista amerykański.

Hucz, Agnieszka – zob.: Angieszka Ciężka.

Huszcza, Agnieszka z d. Then (1947-). Córka Janiny, krewna M. Stankowej. KJO- KJM. W latach 1958-1961 uczyła się w Szkole Podstawowej nr 2, a następnie w LO II (1961-1966); maturę zdała wieczorowo. Ukończyła Pomaturalne Technikum Protetyki Stomatologicznej i w zawodzie protetyka pracowała do przejścia na emeryturę – kierując własną pracownią w Olsztynie (do 2017).

Huszcza, Janina. NA. Wychowawczyni Jacka w klasie VII ŚĆ w Augustowie.

I

Ibsen, Henrik (1828-1906). Dramaturg norweski.

Ignatiewa, Zinaida (Зинаида Игнатъева) (1938-2022). Pianistka rosyjska. Laureatka VI Konkursu Chopinowskiego.

Illukowicz, Hanna. KJO.

Inka – zob.: Danuta Siedzik.

J

Jachowicz, Ryszard Sławomir (1945-2022). KJO. Po ukończeniu LO II w Olsztynie studiował na Politechnice Warszawskiej, gdzie uzyskał magisterium (1969) i doktorat (1973) w zakresie elektroniki. W 1996 roku otrzymał tytuł profesora.

Jacewicz, Krystyna z d. Kukowska. Żona Stanisława.

Jacewicz, Stanisław. Elektryk z Wygody.

Jacuś – zob.: Jacek Jadacki.

Jadacka, Anna z d. Modzelewska (1913-2002). Żona Antoniego (jr.).

Jadacka, Bożena Lidia – zob.: Bożena Józków.

Jadacka, Elżbieta – zob.: Elżbieta Solińska.

Jadacka, Honorata z d. Modzelewska (Honorcia) (1922-1998). Siostra Anny, żona Mieczysława.

Jadacka, Waleria z d. Pyszna (1881-1936). Żona Antoniego (sen.), matka Antoniego (jr.).

Jadacka, Zofia Barbara z d. Kosmala (1919-2013). Żona Zygmunta.

Jadacki, Antoni (I) (~1850-1920). Ojciec Antoniego (sen.). Wędrowni stolarz i mularz.

Jadacki, Antoni (II) (sen.) (1885-1958). Ojciec Antoniego (jr.).

Jadacki, Antoni Zygmunt (III) (jun.) (Antolek) (1909-1993). Uczył się w Gimnazjum Humanistycznym w Ostrowi Mazowieckiej (1922-1929); następnie ukończył Wyższą Szkołę Muzyczną im. F. Chopina w Warszawie w klasie organowej J. Łysakowskiego (1933). W latach 1935-1957 był organistą kolejno w Piekutach Nowych, Mełgwi, Puchaczowie i Rajgrodzie, a w latach 1957-1972 nauczycielem muzyki w Augustowie i Zambrowie.

Jadacki, Jacek Juliusz (Jacuś; pseudonim: Bogdan P.) (1946-). Syn Antoniego (jr.) i Anny. Pianista i filozof. Ukończył studia pianistyczne w PWSM w Warszawie (w klasie prof. N. Hornowskiej) i studia filozoficzne w UW, gdzie był profesorem do przejścia na emeryturę (2016).

Jadacki, Krzysztof (1950-). Najmłodszy syn Honoraty i Mieczysława.

Jadacki, Marek (1943-2015). Najstarszy syn Honoraty i Mieczysława.

Jadacki, Mieczysław (Miecio) (1913-1997). Syn Antoniego (sen.), młodszy brat Antoniego (jr.). Nauczyciel.

Jadacki, Wojciech (1949-). Średni syn Honoraty i Mieczysława. Dr prawa. Wieloletni dyrektor Departamentu Prezydialnego Naczelnej Izby Kontroli.

Jadacki, Zygmunt (1916-2010). Syn Antoniego (sen.), najmłodszy brat Antoniego (jr.). W latach 1945-1979 był organistą kolejno w Czarini i Wąsoszu.

Jadzia – zob.: Jadwiga Ławrynowicz
 Jagalska, Lina (1876-1942). Żona Johanna.
 Jagalska, Maria z d. Stylo (1906-1992). Żona Alojzego.
 Jagalski, Johannes (1873-1932). Organista i nauczyciel olsztyński, pochowany na CJ.
 Jagalski, Alojzy (1903-1966). Chirurg z Wejherowa.
 Jagniszczak, Alicja z d. Turowska (Ala) (1945-2021). KJO.
 Jakubczak, Janusz. UM. Klarncista.
 Jakuczun, Anna z d. Janczewska (1946-). KJO.
 Jakuć, Halina. KJR.
 Jan – zob.: Jan Modzelewski.
 Janczewska, Anna – zob.: Anna Jakuczun.
 Janek – zob.: Jan Przestrzelski.
 Jankowska, Barbara. KJR.
 Janukowicz, Ludwik. UM. Organista.
 Janusz I Starszy (~1346-1429). Książę mazowiecki.
 Januszewski, ks. Józef (1908-1994). W 1939 uzyskał doktorat na Wydziale Prawa Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego na podstawie pracy *Różność wyznania jako przeszkoda małżeństwa w prawie kanonicznym*, napisanej pod kierunkiem P. Kałwy. Podczas II Wojny Światowej wikariusz w Łomży. Następnie proboszcz kolejno w: Dąbrowie Wielkiej (1946-1947), Puchałach (1947-1955), Rajgrodzie (1955-1964) i Grajewie (1964-1979). Kanonik Kapituły Sejneńskiej. Ostatnie lata życia spędził w Łomży, gdzie był sędzią Sądu Biskupiego.
 Jarmołowicz, Bohdan (Danek). KJM. Pianista. Uczeń I. Garglinowicz.
 Jaracz, Stefan (1883-1945). Aktor i reżyser.
 Jasia – zob.: Janina Gabriel.
 Jasłowski, Jacek. UM. Pianista i perkusista. Uczeń I. Garglinowicz.
 Jaś – zob.: Jan Kucharski.
 Jaworski, Ludwik (1896-1986). Ukończył SN w Wymyślinie (1915); kontynuował studia w Państwowym Instytucie Nauczycielskim. Był potem nauczycielem m.in. w SN w Trokach, a następnie w LO w Augustowie (1935-1939). Po II Wojnie Światowej kierował tym liceum (1947-1950) a po utworzeniu LP w Augustowie był jego dyrektorem (1950-1969).

Jemielity, ks. Witold (1935-2022). Teolog i historyk (zwłaszcza łomżyńskiego).
 Jerzyk – zob.: Jerzy Modzelewski.
 Jończyk, Halina z d. Miller (1943-). KRJ. UA. Ukończyła Wydział Aktorski Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej w Krakowie (1970). Aktorka.
 Józef, św.
 Józków, Bożena Lidia z d. Jadacka (Bożenka) (1938-). Córka Anny i Antoniego (jra). Wiolonczelistka i pedagog. Do przejścia na emeryturę w 1991 roku pracowała najpierw w PSM w Koszalinie, a potem – w Białymstoku.
 Józków, Małgorzata Maria (1964-). Córka Bożeny. Ukończyła klasę wiolonczeli w Akademii Muzycznej w Łodzi (1990); uzupełniała studia w wiedeńskim Mozarteum.
 Józków, Marek (1945-). Brat Romualda. Fotografik.
 Józków, Romuald Eustachy Jan (Romek) (1930-2022). Mąż Bożeny. Muzyk-pedagog.
 Józwiak, Stanisław. UM. Wiolonczelista.
 Juranek, Lidia – zob.: Lidia Sułkowska.
 Jurkiewicz, Maria z. Kuźnicka. UM. Śpiewaczka.

K

Kabalewski, Dmitrij (Дмитрий Кабалевский) (1904-1987). Kompozytor i pianista rosyjski.
 Kaczanowska, Anna z d. Bartoszyńska. UM. Śpiewaczka.
 Kaczmarek, Elżbieta z d. Lenda (Elżunia) (1945-). Córka Ireny. Mgr farmacji.
 Kaczorowska, Marta Wiktoria (1941-). Siostra cioteczna Małgorzaty i Zofii Bezuchówien.
 Kaczyńska, Sylwia – zob. Sylwia Smyk.
 Kaczyński, Mieczysław (1923-2015). NO (propedeutika filozofii). Studiował najpierw polonistykę w Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu, a następnie filozofię w UW, gdzie uzyskał w 1954 roku magisterium na podstawie pracy *Poglądy społeczno-filozoficzne filomatów i filaretów*, której promotorką była N. Assorodobraj-Kula. Był nauczycielem filozofii w liceach oraz w WSP w Olsztynie.

Kajka, Michał (1858-1940). Poeta mazurski.
 Kalembsiak, Helena. UM.
 Kalicka, Maria. KJR.
 Kalinowska, Lucyna. KJR.
 Kalinowska, Wiktoria (Wikcia). Właścicielka domu przy ul. Piaski, kupionego przez Annę i Antoniego (jr.) Jadackich od jej spadkobierców.
 Kałwa, ks. Piotr (1893-1974). Biskup lubelski w latach 1949-1974.
 Kanicki, Ireneusz (1965-1971). Reżyser.
 Kant, Arno (1900-1939). Muzyk i etnograf.
 Kant, Immanuel (1724-1804). Filozof niemiecki.
 Kanty, św. Jan (1390-1473). Pisarz.
 Kantyka, Elżbieta z d. Romańczuk. Córka Cecylii. Pediatra.
 Kapała, Franciszek. Kościelny i grabarz w Puchaczowie.
 Karaśkiewicz, Ewa (Ewunia) (1942-). KJM. Śpiewaczka. Uczyła się w II LO w Olsztynie (matura w 1961). W sztuce wokalne kształciła się w klasie M. Stankowej w PSSH w Olsztynie (dyplom w 1964), a następnie w latach 1965-1968 prywatnie u A. Sari. Była solistką Opery Śląskiej w Bytomiu (1970-1982) i Teatru Wielkiego w Łodzi (1982-1995).
 Kardekewitz, Barbara (1854-1927). Pochowana na Cmentarzu św. Jakuba w Olsztynie.
 Kardekewitz, Karl (1897-1920). Pochowany na Cmentarzu św. Jakuba w Olsztynie.
 Karecka, Wiktoria. Osoba, która odkupiła od A. i A. Jadackich dom przy ul. Piaski w Rajgrodzie.
 Kastieński, Walery (Валерий Костельский) (1941-2001). Pianista rosyjski.
 Katterfeld, Irena Maria – zob.: Irena Maria Monikowska.
 Kejnar, Krystyna. UM. Pianistka.
 Kennedy, John Fitzgerald (1917-1963). Polityk amerykański.
 Keszowski, Henryk (1927-2011). Skrzypek.
 Kęczowska, Zofia – zob.: Zofia Rzewuska.
 Kętrzyński, Wojciech (1838-1918). Historyk.
 Kinel, Antoni. NE (skrzypce).
 Kisiel, Janina. KBG.
 Klikowicz, Janusz. Syn Jerzego i Hildegardy. Architekt.

Klikowicz, Jerzy (1928-2005). NO. Pracował jako nauczyciel kolejno w: LO w Bartoszycach (1952-1955), LO II w Olsztynie (1955-1963), nowopowstałym III Liceum Ogólnokształcącym w Olsztynie (1963-1992). Przez wiele lat był członkiem komisji konkursowej w Olimpiadzie Biologicznej w Kortowie.

Klikowicz, Hildegarda Joanna z d. Bandt (1934-). NO. Po nauce w LO II w Olsztynie (1949-1953) studiowała fizykę w Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu (1953-1958), który ukończyła ze stopniem magistra.. Pracowała jako nauczycielka fizyki kolejno w: LO II (1958-1965), Korespondencyjnym LO (1965-1974) i – po zmianie nazwy – w LO Zaocznym dla Pracujących (1974-1986) w Olsztynie. Na emeryturze zajęła się fotografią i twórczością poetycką.

Klonowska, Hanna. NO (matematyka).

Klus, Elżbieta z d. Krukowska. KJR. Bibliotekarka.

Kluz, Barbara z d. Blando. KJR. UA.

Kłos, Irena. KJO.

Kobielski, Jan. KJR.

Kochanowski, Jan (~1530-1584). Poeta.

Koelblen, Beata z d. Nowak (1962-). Córka Krystyny i Lesława. Ukończyła LO I w Olsztynie, po czym studiowała w Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu. Pracuje w Ambasadzie Francji w Warszawie.

Kogutowska, Balbina (lub Albina) (1910-1947). Zamordowana podczas Krwawej Nocy w Puchaczowie.

Kogutowska, Krystyna (Krycha) (1939-1947). Zmarła w szpitalu w wyniku ran odniesionych podczas Krwawej Nocy w Puchaczowie).

Kogutowska, Stefania (1923-1947). Zamordowana podczas Krwawej Nocy w Puchaczowie.

Kokoszka, Emilia z d. Golubiewska (~1948-). KJR.

Kolanowscy. Pochowani na Cmentarzu św. Jakuba w Olsztynie.

Kolasiński, Jerzy (1906-1981). Kompozytor.

Koniecko, Teresa. KBR.

Konopnicka, Maria z d. Wasiłowska (1842-1910). Poetka.

Kopernik, Mikołaj (1473-1543). Polihistor.

Kordalski, Henryk. UM. Waltornista.

Korniluk, Mirosława – zob.: Mirosława Krawczyk.
 Korytkowska, Justyna – zob.: Justyna Figurska.
 Korzeniewska, Danuta. NA (historia i rosyjski).
 Kosińska, Halina – zob.: Halina Arbajter.
 Kosior, Barbara. KBG.
 Kosmala, Zofia – zob.: Zofia Jadacka.
 Kosowicz, Waław. UM.
 Kossak, Juliusz (1824-1899). Malarz.
 Kossak, Zofia – zob.: Zofia Szczucka.
 Kossowicz, Waław. UM. Puzonista.
 Kossykowska, Aleksandra – zob.: Aleksandra Modzelewska.
 Kostelnicki, Walery (Валерий Костельницкий). Pianista rosyjski.
 Laureat VI Konkursu Chopinowskiego.
 Kotarbiński, Tadeusz (1886-1981). Filozof.
 Kowalczyk, Henryk. KJM. Klarrecista.
 Kowalewska, Halina – zob.: Halina Tauzović
 Kozakiewicz, Włodzimierz. UM. Flecista.
 Kozikowski, ks. Władysław (-1996). Katecheta Jacka w roku 1958/1959. Proboszcz w Wysokiem Mazowieckiem (1976-1993).
 Kozłowska, Halina – zob.: Halina Arbajter.
 Kozłowska, Ineza. KBG.
 Kozłowski, Jan. UM. Śpiewak.
 Kozłowski, Rudolf. UM. Skrzypek.
 Kraczkowska, Elżbieta Henryka z d. Prusinowska (1944-2020). KJO. Uczyła się w LO II oraz w olsztyńskiej Szkole Muzycznej w klasie wiolonczeli działu młodzieżowego. Następnie studiowała w Wyższej Szkole Wychowania Fizycznego w Gdańsku, której jednak nie ukończyła.
 Krajewska, Maria z d. Malinowska (1911-1990). NR (polski). Wioletołnia kierowniczką SP w Rajgrodzie.
 Krajewska, Maria – zob.: Maria Bieniewska.
 Krajewski, Edmund (1904-1960). NR. W latach 1947-1948 kierownik SP w Rajgrodzie. Wizytator, Kolega gimnazjalny Ojca.
 Krasula, Zofia. KJO.
 Kraszewski, Józef Ignacy (1812-1887). Pisarz.

Krauże, Marta. Uczennica Szkoły Muzycznej w Elku.
 Krawczyk, Halina. KJR. UA.
 Krawczyk, Mirosława z d. Korniluk. KJM. Pianistka. Żona Ryszarda. Uczennica I. Garglinowicz.
 Krawczyk, Ryszard. UM. Wiolonczelista.
 Krenz, Jan (1926-2020). Dyrygent i kompozytor.
 Krukowska, Elżbieta – zob.: Elżbieta Klus.
 Krupińska, Helena. KBR.
 Krupowies, Jan. KJO.
 Krysia – zob.: Krystyna Hazuka.
 Krycha – zob.: Krystyna Kogutowska.
 Krzemińska, Alicja (1946-). KJO-KJM. Śpiewaczka.
 Krycha – zob. Krystyna Kogutowska.
 Radwańskiego. Administrator parafii Rajgród w latach 1941-1946.
 Ksepka, Stanisław. UM. Organista.
 Kucharski, Antoni (1914-). Kował rajgrodzki.
 Kucharski, Jan (Jaś). KJR. Syn Antoniego.
 Kucharski, Janusz (1928-2020). Skrzypek.
 Kuczkowska, Jadwiga (1924-). NA.
 Kuczyńska, Iza(bella) – zob. Iza(bella) Garglinowicz.
 Kukowska, Krystyna – zob.: Krystyna Jacewicz.
 Kula, Nina z d. Assorodobraj (1908-1999). Socjolog i historyk filozofii.
 Kulewski, Mieczysław. NM (organy, teori). Chórmistrz olsztyńskiej PŚSM.
 Kulka, Konstanty Andrzej (1947-). Skrzypek.
 Kulpa, Jan. UM. Organista.
 Kuna, Helena. Akuszerka z Brzezina k. Lublina.
 Kunicki, Zdzisław. UM.
 Kupisz, Elżbieta. KJO.
 Kurkiewicz, Ludwik (1906-1998). Klarrecista.
 Kurowska, Ewa Teresa (1946). KJO.
 Kurpiewska, Józefa (1913-1970). NR (śpiew). W 1940 roku wraz z ks. Józefem Radwańskim została aresztowana przez NKWD i uwięziona w Mińsku. Po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej udało się jej powrócić do Rajgrodu.

Ku-Sen-In (1937-). Pianistka chińska. Laureatka Międzynarodowego Konkursu Pianistycznego w Genewie w 1958 roku (II nagroda) i VI Konkursu Chopinowskiego.

Kuźnicka, Maria – zob.: Maria Jurkiewicz.

Kwaśniewska, Janina z d. Wójcik (1906-1947). Położna z Puchaczowa.

Kwaśniewska, Maria. UM. Pianistka.

L

Lam, Władysław (1893-1984). Malarz.

Lenda (Lendówna), Elżbieta – zob.: Elżbieta Kaczmarek.

Lenda, Irena z d. Jaworska (1920-1977). Wnuczka Antoniego (I) Jadackiego.

Lenkiewicz, Stefan. UM. Dyrygent.

Leonowicz, Irena (1945-). KJO.

Lewicki, Henryk. NR. Potem wizytator w Grajewie.

Lidka – zob.: Lidia Juranek

Liebhadt, Adam Zbigniew (1905-1976). Muzykolog. W latach 1963-1969 rektor PWSM we Wrocławiu.

Lila – zob.: Józefa Molewska.

Lin-Lin (1939-). Pianistka chińska. Laureatka VI Konkursu Chopinowskiego.

Lisicki, Zygmunt (1892-1957). Pianista.

Liszt, Ferenc (1811-1886). Kompozytor i pianista węgierski.

London, Jack – zob. John Chaney

Ludwik, św. – zob.: Louis-Marie Grignon de Montfort

Ludwikowski, Jerzy. Ukończył PSM w Ełku oraz PWSM w Warszawie w klasie akordeonu W.L. Puchnowskiego (1978).

Lutosławski, Witold (1913-1994). Kompozytor, dyrygent i pianista.

Ł

Łacińska, Anna. Żona Józefa.

Łacińska, Celina – zob.: Celina Morawska.

Łaciński, Jan (Jaś) (1941-). Ósmy syn Józefa. KRJ.

Łaciński, Józef. Kościelny rajgrodzki.

Łaskarżewska, Halina Zofia (1945-). KJO.

Ławrynowicz, Jadwiga (Jadzia, Wykałaczką) (1946-). KJO.

Ławrynowicz, Kira (Кира Лавринович). Pianistka rosyjska. Laureatka VI Konkursu Chopinowskiego.

Ławrynowicz, Maria. KBG.

Łojewska, Helena. KBR.

Łojewska, Teresa. R.

Łojewski, Feliks. R. Członek Rady Parafialnej w Rajgrodzie.

Łojewski, Jan (Zielone Ucho). UA. W latach 1968-1993 chórzysta (bas-baryton) w Teatrze Wielkim w Łodzi,

Łojewski, Józef. R. Sąsiad A. i A. Jadackich (od wschodu) na ul. Piaski.

Łuczkowa, Zofia. Nauczycielka z Puchaczowa.

Łukasiewicz, Jan (1878-1956). Filozof i logik.

Łukawska, Feliksa z d. Sobolewska (1915-1967). Żona Józefa.

Łukawski, Józef. A. Pracownik rzeźni.

Łysakowski, Jan (1867-1937). Organista i kompozytor.

M

Macedoński, Adam Jan (1931-). Poeta i plastyk.

Machholz, Zenon. Absolwent fizyki w Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu. Był nauczycielem w olsztyńskim Liceum dla Dorosłych, które mieściło się w budynku LO II.

Maciejewska, Franciszka z d. Baczewska. Żona Franciszka.

Maciejewski, Franciszek. Kupiec warszawski.

Maciejewski, ks. Michał. Wikariusz rajgrodzki.

Maciejska, Maria z d. Chrupek (1927-1992). NO (angielski). Była sanitariuszką zgrupowania „Żyrafa” (ps. Olszyna) w Powstaniu Warszawskim.

Maj, Barbara. UM. Dyrygentka.

Majewski, Krzysztof Marian (1928-1992). NM. Po ukończeniu PWSM w Krakowie pracował jako nauczyciel gry fortepianowej w olsztyńskiej PŚSM. Popęłił samobójstwo z rozpaczy po śmierci miłości swego życia.

Majtczak, Lidia. KJR

Malewska, Maria z d. Zientara (1894-1984). Poetka warmińska.

Malinowska, Maria – zob.: Maria Krajewska.
 Malinowska, Teresa (1931-). NA (wf).
 Malinowski, Janusz. KJM. Klarrecista.
 Malinowski, Leszek. KJR.
 Maliszewska, Maria – zob.: Maria Burchard.
 Małcużyński, Witold (1914-1977). Pianista.
 Małeck, Henryk (Henio) (1942-). KM. Puzonista. Uzyskał maturę w Liceum Wieczorowym w Olsztynie (1964). Studia odbył w PWSM w latach 1964-1968 w klasie puzonu prof. J. Pietrachowicza. W latach 1968-1999 – pracował w Orkiestrze Teatru Wielkiego w Warszawie; w latach 1971-1976 był asystentem prof. Pietrachowicza w PWSM. W latach 1970-2014 (z krótką przerwą) uczył w Liceum im. K. Szymanowskiego w Warszawie.
 Małłek, Robert (1909-1939). Pedagog. Młodszy brat Karola.
 Małłek Karol (1898-1969). Pisarz i folklorysta.
 Marchwiński, Jerzy Władysław (1935-). Pianista-kameralista i akompaniator.
 Marciniowska, Anna – zob.: Anna Popławska.
 Marczyk, Danuta z d. Wardaszka. Córk Janiny i Eugeniusza.
 Markowska, Elżbieta – zob.: Elżbieta Nowicka.
 Markowski, Andrzej (1924-1986). Dyrygent i kompozytor.
 Martini, Celina z d. Monikowska. Pianistka. Żona Jana.
 Martini, Jan (1944-). Pianista i kompozytor. Działacz Solidarności.
 Marzewski, Lucjan. UM. Dyrygent.
 Maryła – zob.: Maria Dramińska.
 Marysia – zob.: Maria Schmidt.
 Masiewicz, Antoni. Stolarz z Woźnej Wsi.
 Masztalerz, Bożena Magdalena Maria z d. Nowak (1946-2016). KJO. Córk Lesława i Krystyny. Uczyła się w LO II w Olsztynie (1960-1964). Po maturze zaczęła używać wyłącznie imienia metrykalnego „Magdalena”. W latach 1964-1968 odbyła dzienne studia nauczycielskie w warszawskiej AWF. Była m.in. nauczycielką w Zasadniczej Szkole w Olsztynie, przez niemal 25 lat olsztyńskiej w SP nr 2 (krótko piastowała także funkcję wicedyrektora tej szkoły), a od początku lat siedemdziesiątych przez prawie 30 lat – do 2005 roku – była trener-

ką Miejskiego Towarzystwa Pływackiego Kormoran w Olsztynie i instruktorką ratownictwa WOPR.

Masztalerz, Jakub. Syn Bożeny.

Matysiewicz, Elżbieta. KBR.

Mazur, Bolesław. Wuj Barbary Hejduk. Ukończył Centrum Wyszko-
 lenia Kawalerii w Grudziądzu. Po Kampanii Wrześniowej był jeńcem w
 Dobiegniewie. Po wyjściu z obozu znalazł się w strefie Berlina okupo-
 wanej przez Amerykanów. Po wojnie zamieszkał w Chicago, ukończył
 studia medyczne i został stomatologiem.

Mazur, Henryk Bogdan Ignacy (1935-2022). Wuj Barbary Hejduk.
 Po II Wojnie Światowej ukończył Politechnikę Wrocławską; był specja-
 listą od budowy mostów.

Mazur, Władysław. Wuj Barbary Hejduk. Po wojnie zamieszkał w
 Londynie.

Meik, Hubert (1933-2012). Ksiądz katolicki. Wyemigrował do Nie-
 miec.

Mendelssohn-Bartholdy, Felix (1809-1847), Kompozytor niemiecki.

Merchelska, Krystyna. KBG.

Michalska, Maria – zob.: Maria Rulikowska.

Michałowska, Elżbieta. KRJ.

Michałowska, Helena. UM. Skrzypaczka.

Mickiewicz, Adam (1798-1855). Poeta.

Miecio – zob.: Mieczysław Jadacki

Mietkowie – zob.: Honorata i Mieczysław Jadaccy.

Milewska, Anna – zob.: Anna Paszkiewicz.

Milewska, Joanna – zob.: Joanna Aniszczenko.

Miliszewska, Aniela – zob.: Aniela Sadowska.

Miliszewska, Stanisława – zob.: Stanisława Zubrzycka.

Miller, Ewa. KRJ. UA.

Miller, Halina – zob. Halina Jonczyk

Miller, Maria. KBG.

Mirska, Maria Grażyna (1945-). KJO. Ukończyła polonistykę w UW.

Mocarski, ks. Kazimierz (1922-1959). Wikariusz kolejno w: Raj-
 grodzie (1954-1955), Lipsku n. Biebrzą (1955-1958) i Ostrołęce (1958-
 1959).

Modzelewska, Aleksandra z d. Kossykowska (1883-1951). Żona Jana (sen.)

Modzelewska, Aleksandra z d. Modzelewska (1855-1948). Żona Piotra, siostra Jana (sen.)

Modzelewska, Anna – zob.: Anna Jadacka.

Modzelewska, Bożena. Bibliotekarka w Wygodzie.

Modzelewska, Helena z d. Domochowska (1912-1995). Żona Rocha (jun.).

Modzelewska, Honorata – zob.: Honorata Jadacka.

Modzelewska, Marianna z d. Wysocka (1834 - po 1920). Matka Jana (sen.).

Modzelewski, Adam (1916-1977). Syn Aleksandry i Jana (sen.).

Modzelewski, Andrzej (1945-1990). Młodszy syn Heleny i Rocha (jun.).

Modzelewski, Jan (jun.) (1905-1959). Syn Aleksandry i Jana (sen.).

Modzelewski, Jan (sen.) (1874-1958). Rolnik z Modzel Starych.

Modzelewski, Jerzy (Jerzyk) (1937-). Starszy syn Heleny i Rocha (jun.).

Modzelewski, Piotr. Włościanin z Modzel Starych.

Modzelewski, Roch (jun.) (Roszek) (1908-1971). Syn Jana (sen.).

Modzelewski, Roch (sen.) (1883-1961). Syn Aleksandry i Piotra. Po ukończeniu Seminarium Duchownego w Sejnach był wikariuszem w Sokołach i w Rajgrodzie (1912-1915). Potem był proboszczem w: Bargłowie (1915-1917), Sylwanowcach k. Grodna (1920-1926), Łysych na Kurpiach (1926-1930), Piekutach (1930-1944), Rosochatem (1945-1950 i Kałowie k. Łodzi (1951-1957). W czasie I Wojny Światowej był członkiem Polskiej Organizacji Wojskowej (pseudonim: Robak). Internowany w Raczkach (1917), a następnie w Havelbergu (1917-1919). W czasie II wojny Światowej więziony przez sowietów w Białymstoku (1941).

Moldenhawer, Ewa z d. Frydrych. Synowa Jerzego.

Moldenhawer, Jerzy (1926-2013). NE (akordeon i fortepian). Ukończył studia muzyczne na Wydziale Nauczycielsko-Instruktorskim PWSM w Warszawie (1949-1954). W latach 1966-1968 był członkiem Sądu Koleżeńskiego BTM.

Molewska, Józefa (Lila). KJO.

Monikowska, Celina – zob.: Celina Martini.

Monikowska, Irena Maria z d. Katterfeld (1887-).

Monikowski, Antoni Bolesław (Toluś) (1883-1960). Ukończył farmację w Uniwersytecie Dorpackim. Aptekarz w Rajgrodzie. Po upaństwowieniu jego apteki wyjechał z rodziną do Suwałk. Jego krewną jest Celina Martini.

Moniuszko, Stanisław (1819-1872). Kompozytor, dyrygent i organista.

Monroe, Marilyn – zob. Norma Meortenson.

Montfort, Louis-Marie Grignon de (1673-1716). Dominikanin francuski.

Mońko, Maria. KJR.

Mońko, Marta KJR. Siostra-bliźniaczka Marii.

Morawska, Celina z d. Łacińska (1944-). Córka Józefa. Wieloletnia dyrektorka SP w Rutkach.

Mordasiewicz, Irena. KBG.

Morris, Edmund (1912-1998). Dramaturg amerykański.

Moryto, Bożena z d. Rzepkowska. KJM. Pianistka.

Moszkowski, Maurycy (1854-1925). Kompozytor i pianista niemiecki.

Mościcka, Irena (1928-). NO. Po nauce w LP w Białymstoku wstąpiła do WSP w Warszawie, którą ukończyła w 1955 roku. W 1970 roku uzyskała magisterium w WSP Gdańsku. Nauczycielka historii w LO II w Olsztynie (1956-1976) i w LO IV w Olsztynie (1976-1983), gdzie była też zastępcą dyrektora. Po przejściu na emeryturę pracowała na pół etatu w Zaocznym LO w Olsztynie (1983-1992).

Mościcki, Ignacy (1867-1946). Chemik i polityk.

Mozart, Wolfgang Amadeus (1756-1791). Kompozytor austriacki.

Mrowczyńska, Veronika (1868-1942). Pochowana na Cmentarzu św. Jakuba w Olsztynie.

Mrozewska, Irena z d. Dzienis. KJA. Późniejsza nauczycielka chemii.

Mrożek, Sławomir (1930-2013). Pisarz i rysownik.

Mróz, Teresa. KBR.

Mścichowska, Krystyna. KBG.

Musiał, Alicja. KJO.

N

- Nahorska, Eliza – zob.: Eliza Orzeszkowa.
 Nanowski, Witold. Poeta. W latach 1958-1965 mieszkał w Olsztynie.
 Naściszewska, Elżbieta. UM. Pianistka.
 Nawrot, Stanisław (1885-1970). Dyrygent i kompozytor.
 Nejfeld, Eugenia. Córką Janiny i Władysława.
 Nejfeld, Janina. Żona Władysława.
 Nejfeld, Władysław. R.
 Nejfeldówna, Eugenia. Córką Janiny i Władysława.
 Neupert, Edmund (1842-1888). Pianista i kompozytor norweski.
 Niebrzydowska, Anna – zob.: Anna Bacztub.
 Niedźwiecki, Bolesław (Tyczka). Sąsiad A. i A. Jadackich z ul. Piaski w Rajgrodzie. Nieman, Barbara – zob.: Barbara Rachoń.
 Niewiadomska, Barbara (1921?-2023). Śpiewaczka.
 Niewiadomski, Stanisław Karol (1857-1936). Kompozytor i dyrygent.
 Nieznańska, Elżbieta. KJM. Pianistka.
 Niksa, Władysław. UM. Klarrecista.
 Niusia – zob. Genowefa Olender.
 Norwid, Cyprian Kamil (1821-1883). Poeta i prozaik.
 Noskowski, Zygmunt (1846-1909). Kompozytor.
 Nowak, Andrzej (1943-). Syn Krystyny i Lesława. KJO. Ukończył Technikum Budowlane w Olsztynie, potem studiował na Wydziale Inżynierii Sanitarnej Politechniki Śląskiej (1963-1969). Pracował kolejno w: Wodociągach Olsztyńskich od stanowiska stażysty do stanowiska dyrektora, w Zarządzie Spółdzielni Mieszkaniowej Pojezierze w Olsztynie i Biurze Projektów NOW-EKO w Olsztynie
 Nowak, Barbara. UM. Trębaczka.
 Nowak, Beata – zob.: Beata Koelblen.
 Nowak, Bożena – zob.: Bożena Masztalerz.
 Nowak, Jakub. Syn Bożeny.
 Nowak, Jan (1948-2003). Syn Krystyny i Lesława. Po ukończeniu LO II w Olsztynie rozpoczął studia na Politechnice Śląskiej w Gliwicach, ale ich nie ukończył. Zajmował się jeździectwem sportowym; pracował w Akademickim Klubie Jeździeckim k. Gliwic.
 Nowak, Krystyna z d. Wilk (1920-1980). Żona Lesława.

Nowak, Lesław (1915-1981). Studiował chemię na Politechnice Lwowskiej. Był tam działaczem Młodzieży Wszechpolskiej. W okresie II Wojny Światowej pracował w wywiadzie AK (pseudonim: Leszek). Mieszkał wtedy w Końskich k. Brzozowa. W roku 1946 przybył do Olsztyna. Ukrywał się w Powiatowym Związku Gminnych Spółdzielni w Szczytnie, a potem w Wałbrzychu. Zdekonspirowany – w latach 1949-1955 był więźniem politycznym, skazanym za działalność w Stronnictwie Narodowym na 12 lat więzienia. Dzięki staraniom żony, która uzyskała poparcie żony byłego ministra Mariana Spychalskiego, też więzionego politycznie, podobnie jak Władysław Gomułka, zwolniony został na przepustkę, z której już nie wrócił do więzienia. Został zrehabilitowany.

Nowak, Maciej (1955-). Syn Krystyny i Lesława. Ukończył Technikum Budowlane w Olsztynie (1975); podjął pracę w olsztyńskim Przedsiębiorstwie Wodociągów i Kanalizacji.

Nowak, Maria – zob.: Maria Stankowa.

Nowak, Mirosława – zob.: Mirosława Dobrychłop.

Nowak, Paweł Jan (1945-2008). Syn Krystyny i Lesława. KJO. Uczył się w LO II w Olsztynie (1959-1963). Potem studiował na AWF w Warszawie. (1964-1969). Pracował jako nauczyciel w Szkole Rolniczej w Karolewie koło Kętrzyna, a następnie jako dyrektor SP w Nowej Wsi k. Olsztyna.

Nowak, Wiktora – zob. Wiktoria Paczkowska.

Nowicka, Elżbieta Aleksandra z d. Markowska (1943-2021). KJM. Pianistka. Ukończyła LO II (1961) i PŚSM (1964) w Olsztynie. Następnie studiowała muzykologię w UW. W latach 1907-2007 była pracownikiem Polskiego Radia; w latach 1991-1995 i 1999-2007 dyrektorem II Programu PR. W 1999 współzałożyła Towarzystwo im. W. Lutosławskiego; w latach 2015-2018 pełniła funkcję prezesa tego towarzystwa. Wydała m.in.: Jana Krenza pięćdziesiąt lat z batutą (1996), Lutosławski. 1913-2013 (2013); była też współautorką albumu Okupacyjne losy muzyki. Warszawa 1939-1945 (2014).

Nowikow, Anatolij (Анатолий Новиков) (1896-1984). Kompozytor rosyjski.

Nowowiejski, Feliks (1877-1946). Kompozytor i dyrygent.

O

Ogiński, Michał Kleofas (1767-1833). Kompozytor.
Ogonowska, Leokada – zob.: Leokadia Gorlińska,
Ogrodnik, Jadwiga z d. Tanona. Przedszkolanka wygodzka.
Okęcka, Maryna – zob.: Maryna Bromkowa.
Okularnik – zob.: Jemielian Gryko.
Okulewicz, Witold (1914-). Wykładowca (praca ręczna) w olsztyńskim SN.
Olender, Genowefa (Niusia). Bratanica Wacława Olendra.
Olender, ks. Wacław (1901-1991). Ukończył w Łomży Państwowe Seminarium Nauczycielskie (1922) i Seminarium Duchowne. Był wikariuszem kolejno w: Myszyńcu (1927-1930), Grajewie (1930-1931), Ostrołęce (1931-1933) – a następnie proboszczem kolejno w: Porytem (1936-1946), Rajgrodzie (1946-1955), Dąbrówce Kościelnej (1955-1958) i Kolnie (1958-1975). W czasie II Wojny Światowej był kapłanem (w stopniu porucznika) oddziałów partyzanckich operujących w okolicach Stawisk. Kanonik (1960), a następnie scholastyk w Kapitułe Sejneńskiej.
Olewnik Stanisław. UM. Puzonista.
Olędzka, Bożena z d. Zawko (1938-). Wnuczka Janiny Siebsiak. Założycielka i wieloletnia dyrektorka Liceum Muzycznego w Białymstoku. W 2011 roku objęła funkcję prezesa BTM.
Olszyna – zob.: Maria Maciejska.
Omieczńska, Anastazja z d. Krawiec. Ciotka męża Barbary Hejduk.
Oppman, Artur (1867-1931). Poeta.
Orłowska, Urszula. KBG.
Orzeszkowa, Eliza z d. Pawłowska (2o voto Nahorska) (1841-1910). Pisarka.
Osadowska, Aleksandra – zob.: Aleksandra Padlewska.
Oszczan, Romuald. UM. Dyrygent.
Otto, Anatol (1902-1983). Akompaniator w olsztyńskiej PŚSM.

P

Pabian, Maciej (1946-). KJO.
Pacer, Feliks. UM. Dyrygent.
P., Bogdan – zob.: Jacek Jadacki.

Paciorkiewicz, Tadeusz (1916-1998). Kompozytor i organista.

Paczkowska, Wiktoria z d. Nowak (1949-). Ukończyła Liceum Medyczne Pielęgniarstwa w Olsztynie. Do emerytury pracowała jako pielęgniarka w Szpitalu Kolejowym w Olsztynie.

Padlewska, Aleksandra z d. Osadowska (Alutka). KJM. Pianistka. Uczennica I. Garglinowicz. Maturę uzyskała w LO I w Olsztynie (1962). Absolwentka PWSM w Gdańsku i Państwowej Wyższej Szkoły Filmowej i Teatralnej w Łodzi. Reżyserka, scenarzystka i producentka filmów dokumentalnych. Ma na swoim koncie kilkadziesiąt filmów poświęconych głównie kompozytorom polskim.

Padlewski, Roman (1915-1944). Kompozytor i pianista.

Pałys, Julitta z d. Boehm. Córką Jana. Aktualna wicedyrektor szkoły muzycznej w Olsztynie.

Parniewski, Henryk. KJM. Klarrecista.

Pasierbińska, Zofia (1908-1997). NA. Kierowniczka Szkoły Ćwiczeń w Augustowie.

Paszkiewicz, Anna z d. Milewska (Hania) (1945-). Siostra Joanny. KJO. Uzyskała maturę w LO II w Olsztynie (1963). Ukończyła szczeecińską AWF (1967). Była nauczycielką wf w Szczecinie. Opublikowała wspomnienia *Panny Milewuszczanki* (Poznań 2010), w której wiele miejsca poświęca pobytowi swojej rodziny w Olsztynie; napisała też biografię swego męża *Życie jak w kinie* (2013). Jest również autorką książek dla dzieci: *Kłopoty kotka Lopka* (2014) i *Kotek Lopek na wakacjach* (2016).

Paszkiewicz(owa), Helena z d. Stankun. Pianistka suwalska.

Paweł – zob.: Paweł Nowak.

Pawlik, Zofia (1926-2006). NM (teoria muzyki).

Pawłowska, Eliza – zob.: Eliza Orzeszkowa.

Penderecki, Krzysztof (1933-2020). Kompozytor.

Petrajtis, Antoni. NG. Dyrektor Liceum Ogólnokształcącego w Grajewie.

Petrajtis, Jadwiga. NG. Żona Antoniego.

Pęcińska, Maria. Uczennica I. Garglinowicz.

Piasecki, Bohdan (1941-1957). Syn Bolesława. Zamordowany w niewyjaśnionych okolicznościach.

Piasecki, Bolesław (1915-1979). Polityk.
 Piątkowski, Alfons (1911-1981). NO (francuski i łacina). W latach 1960-1970 dyrektor – II Liceum Ogólnokształcącego w Olsztynie.
 Pichlak, Elżbieta z d. Rogowska (Ela). KJM. Pianistka. Uczennica I. Garglinowicz.
 Piechocińska, Maria. KBG.
 Pierechod, Marian Stanisław (Bogdan) (1945-). KJO. Po ukończeniu LO II w Olsztynie studiował w Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu – najpierw chemię (1963-1964), a później polonistykę (1964-1969); uzyskał absolutorium, ale nie zdawał egzaminu magisterskiego, gdyż nie chciał się poddać przymusowi pracy. Na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych reżyserował przedstawienia w Teatrze Studenckim Kandelabr przy Wyższej Szkole Rolniczej w Olsztynie; w latach 1986-1990 był dyrektorem Gminnego Ośrodka Kultury w Gietrzwałdzie. Zajmował się polityką jako członek Rady Miasta Olsztyna (1990-2006), w tym także jako jej przewodniczący; w latach 2001-2007 był ponadto dyrektorem Departamentu Kultury i Edukacji Urzędu Marszałkowskiego. Przedtem (1994-1998) był prezesem Stowarzyszenia Środowisk Twórczych w Olsztynie.
 Pieślak, Teresa. KJM. Pianistka.
 Pietrachowicz, Juliusz (1923-2017). Puzonista.
 Piłsudski, Józef (1867-1935). Polityk. Naczelnik Państwa i Marszałek Polski.
 Piotrowska, Agnieszka. UM. Skrzypaczka.
 Pióro, Izabela. KJM. Skrzypaczka.
 Pizzamano, Emilia. Przedstawicielka patrycjuszowskiej rodziny weneckiej. Śpiewaczka.
 Płoski, Tadeusz (1956-2010). Biskup polowy Wojska Polskiego (2004-2010).
 Pokorska, Janina. NO (polski). Ukończyła UW i Sorbonę.
 Pol, Krystyna. UM. Pianistka.
 Polak, Danuta – zob.: Danuta Bogdan.
 Polak, Kazimierz (1928-2007). NO (chemia). Potem przeniósł się do olsztyńskiej WSP.
 Polak, Wojciech (1962-). Syn Kazimierza. Ukończył LO II w Olsz-

tynie (1980). Historyk, profesor Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, członek kolegium Instytutu Pamięci Narodowej.
 Polka – zob.: Apolonia Wierzbicka
 Poniatowska, Elżbieta z d. Rawińska. KJM. Śpiewaczka.
 Poniatowska, Teresa. KJR.
 Popko, Lucyna. KJR.
 Popławska, Anna z d. Marcinowska. KJM. Skrzypaczka.
 Popper, David (1843-1913). Kompozytor i wiolonczelista niemiecki.
 Poros, Krystyna (1931-1948). Siostra cioteczna Haliny Wyłudę. Utonęła wraz z nią w Jeziorze Rajgrodzkim.
 Potocki, Wacław (1621-1696). Poeta.
 Prabucki, Jerzy. UM. Wiolonczelista.
 Preobrażeńska, Maria – zob.: Maria Czekotowska.
 Presley, Elvis Aaron (1935-1977). Piosenkarz amerykański.
 Prokofiew, Siergiej (Сергей Прокофьев) (1891-1953). Kompozytor i pianista rosyjski.
 Prokopiuk, Tamara z d. Zbuczyńska (1927-2003). NA. Studiowała w Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, potem w SN w Olsztynie (zajęcia techniczne) i w WSP (nauczanie początkowe).
 Prostko, Jadwiga. KJR. W 1978 roku napisała pracę magisterską Pieśni ludowe z okolic Rajgrodu. Współautorka Opowieści i pieśni znad Jęgrzni (2001).
 Prostko, Jan. KJR i KBR. UA. Zginął tragicznie (przygnieciony wozem wyładowanym drewnem) w latach sześćdziesiątych.
 Prus, Bolesław – zob. Aleksander Głowacki
 Prusinowska, Danuta – zob.: Danuta Fidusiewicz.
 Prusinowska, Elżbieta – zob.: Elżbieta Krackowska.
 Przestrzelski, Jan (Janek) (1943-1992). KJM. Klarncista. Po uzyskaniu matury w LO Wieczorowym w Olsztynie (1963) i ukończeniu klasy klarnetu B. Przeździeka w PSSH w Olsztynie (1964) odbył studia w PWSM w Warszawie (1964-1969) w klasie prof. L. Kurkiewicza. Po studiach pracował w orkiestrze Teatru Wielkiego w Warszawie, a następnie w warszawskiej Filharmonii Narodowej. Był też nauczycielem w Liceum Muzycznym im. J. Elsnera w Warszawie.
 Przeździek, Benjamin (1936-2014). KJM. NO (klarnet).

Puccini, Giacomo (1858-1924). Kompozytor włoski.
Puchnowski, Włodzimierz Lech (1932-2014). Akordeonista.
Purcel, Janina. KJR.
Pyszna, Waleria – zob.: Waleria Jadacka.
Pyza – zob.: Teresa Górecka.

R

Rachoń, Barbara z d. Nieman (Baśka). Śpiewaczka operowa (sopran lirico spinto).

Radwański, Józef (1891-1941). Ukończył Seminarium Duchowne w Płocku (1916). Następnie przebywał w Płońsku (1918), Mławie (1919) oraz Kadzidle (1919-1921) i Rzekuniu k. Ostrołęki (1921-1921), Duszpasterz Polonii Francuskiej w Nancy i Bruay (1926-1934). Proboszcz w Rajgrodzie (1937-1940), gdzie wspierał budowę gmachu SP. Aresztowany przez NKWD i skazany przez tzw. Trybunał Wojenny na śmierć przez rozstrzelanie.

Radziwiłowicz, Barbara – zob. Barbara Wyszczeńska.

Rafałowska, Krystyna. KBG.

Ramotowska, Zofia. NG.

Ratajczyk, Alicja. UM. Pianistka.

Rawińska, Elżbieta – zob. Elżbieta Poniatowska.

Regamey, Konstanty (1907-1982). Kompozytor, teoretyk muzyki i orientalista.

Regimowicz, Anatol. UM. Trębacz.

Rehberg, Waltrauda – zob.: Waltrauda Wrzesińska.

René, Ludwik (1914-1999). Reżyser.

Renkar, Teresa – zob.: Teresa Banasiak.

Renoir, Auguste (1841-1919). Malarz i rzeźbiarz francuski.

Ress, Oskar. Śpiewak wiedeński.

Rochowie – zob.: Helena i Roch (jr) Modzelewscy.

Rodziwicz(ówna), Teresa. KJM. Śpiewaczka.

Rogała, Tomira z d. Boehm. Córka Jana. Absolwentka klasy organów warszawskiej PWSM (1976). Doktoryzowała się w Uniwersytecie Muzycznym F. Chopina (2009), gdzie pracuje na stanowisku profesora.

Rogińska, Jadwiga. KJE.

Rogiński, Jan(usz). UM. Altowiolista.

Rogowska, Elżbieta – zob.: Elżbieta Pichlak.

Rogowski, ks. Leopold (-1999). Katecheta z LO w Grajewie. W latach 1970-1991 proboszcz w Jabłoni Kościelnej.

Rokossowski, Konstanty (Константин Рокоссовский) (1896-1968). Wojskowy i polityk komunistyczny.

Romańczuk, Cecylia z d. Ruszczyńska (1926-2017). NO (matematyka) w latach 1955-1982. Ukończyła Wydział Filozoficzny UW, gdzie słuchała m.in. wykładów W. Sierpińskiego; magisterium uzyskała w 1953 roku; praca magisterska nosiła tytuł O rozkładach liczb naturalnych na różnicę dwóch sześciątów.

Romek – zob.: Romuald Józków lub Roman Werliński

Rondomańska, Zenona (1948-). Muzykolog.

Roszek – zob.: Roch Modzelewski

Roszkowski, ks. Antoni (1894-1972). Ukończył sejneńskie Seminarium Duchowne. Uzyskał magisterium z teologii w UW (1923). Po II Wojnie Światowej był m.in. wikariuszem generalnym Łomżyńskiej Kurii Biskupiej.

Rowecki, Stefan (pseudonim: Grot) (1895-1944). Wojskowy.

Różycki, Ludomir (1883-1953). Kompozytor polski.

Rubáš, Stanislav (Standa). Czeski kolega Jacka.

Ruciński, Józef. UM. Klarrecista/

Rudzińska, Zenobia (1900-2004). Właścicielka domu przy ul. Błękitnej 2 w Olsztynie.

Rudziński, Witold (1913-2004). Kompozytor polski.

Rulikowska, Maria z d. Michalska (1888-1951). Żona Zygmunta.

Rulikowski, Zygmunt (1874-1960). Właściciel majątku mełgiewskiego.

Ruszczyńska, Cecylia – zob.: Cecylia Romańczuk.

Rzepkowska, Bożena – zob.: Bożena Moryto.

Rzewuska, Zofia z d. Kęczkowska (1934-2004). NO (rosyjski).

Rzewuski, Jerzy. Leksykograf.

S

Sadłowski, Stanisław (1938-2015). UM. Wiolonczelista, a później – kameralista.

Sadowska, Aniela z d. Miliszewska. Żona Stanisława.
 Sadowska, Czesława (Czesia). Służąca na plebanii rajgrodzkiej.
 Sadowski, Jerzy. Syn Anieli i Stanisława.
 Sadowski, Kazimierz. Uczeń jednej ze szkół olsztyńskich.
 Sadowski, Stanisław. NR (fizyka i chemia) od 1954 roku. W latach siedemdziesiątych był kierownikiem rajgrodzkiej SP.
 Sari, Ada – zob.: Jadwiga Scheuer-Szayer.
 Sarbak, Ewa Grażyna (1945-). KJO.
 Sargun, Regina (1910-2002). NA (fizyka).
 Sasina, Józef. Kierownik SP w Puchaczowie w roku 1945/1946.
 Sasinowski, ks. Antoni (-2005). Najpierw wikariusz w kościele św. Rocha w Białymstoku. W latach 1969-1988 – proboszcz w Wasilkowie.
 Sawicka, Eugenia (Gucia). KBG.
 Sawicki, Andrzej (1963-2005). Syn Witolda. Długoletni nauczyciel w Zespole Szkół Muzycznych w Białymstoku, gdzie także kierował orkiestrą szkolną.
 Sawicki, Witold. NE (solfeż). Chórmistrz w Szkole Muzycznej w Elku.
 Sawiska, Augustyna. KBG.
 Scharnowski, Franz (1876-1937). Pochowany na Cmentarzu św. Jakuba w Olsztynie.
 Scheuer-Szayer, Jadwiga (pseudonim: Ada Sari) (1886-1968). Śpiewaczka operowa.
 Schrade, Ulrich (1943-2009). Filozof.
 Sewruk, Aleksander (1912-1974). Aktor i reżyser teatralny.
 Sętkowska, Lucyna. KJR.
 Shakespeare, William (Szekspir) (1564-1616). Dramaturg angielski.
 Sidorow, Larysa – zob.: Larysa Tyrolska.
 Siebsiak, Janina z d. Wójcik (1902-?). Akuszerka z Brzezin.
 Siedzik(ówna), Danuta (Inka) (1928-1946). Wnuczka H. Tymińskiej. Sanitariuszka AK, stracona z wyroku komunistycznego Wojskowego Sądu Rejonowego w Gdańsku.
 Siemaszko, Ewa (1947-). Inżynier (technolog żywienia) i historyk.
 Siemiatycka, Krystyna. Dziennikarka.
 Sienkiewicz, Henryk (1846-1916). Pisarz.
 Sienkiewicz, Józef (1813-1896). Ojciec Henryka.

Sienkiewicz, Longina. NR.
 Sierpiński, Wacław (1882-1969). Matematyk, współtwórca Warszawskiej Szkoły Matematycznej.
 Sikorski, Kazimierz (1895-1986). Kompozytor i teoretyk muzyki.
 Sinisalo, Helmer-Reiner (1920-1989). Kompozytor karelski.
 Sipowska, Janina (1922-1985). NE (fortepian). W latach 1930-1939 kształciła się w grze fortepianowej u Heleny Paszkiewiczowej w Suwałkach. Od 1946 roku była nauczycielką fortepianu w PSM w Elku; kierowała tą szkołą w latach 1964-1976. Należała do władz BTM (1963-1982). W 1982 została członkinią honorową Towarzystwa.
 Sipowska, Dorota – zob.: Dorota Świrydowicz.
 Sipowska, Marta. Córka Janiny.
 Skoniecki, Aleksander (1883-1947). Zamordowany podczas Krwawej Nocy w Puchaczowie.
 Słobodianik, Aleksander (Александр Слободяник) (jr). Syn Aleksandra (sen.).
 Słobodianik, Aleksander (sen.) (Александр Слободяник). Pianista rosyjski.
 Słomińska, Anna. UM. Pianistka.
 Słowacki, Juliusz (1809-1849). Poeta i dramaturg.
 Smet, Jean-Philippe Léo (pseudonim: Johnny Hallyday) (1943-2017). Piosenkarz i aktor francuski.
 Smyk, Sylwia z d. Kaczyńska. Córka Mieczysława.
 Snopek, Mieczysław. NR.
 Sobolewska, Irena. KBR.
 Sobolewska, Feliksa – zob.: Feliksa Łukawska.
 Sobolewska, Maria. KBR.
 Sobolewski, Gustaw. Kolejarz z Czerwonego Boru.
 Sobolewski, Janusz. Historyk z Rajgrodu. Redaktor naczelny Ech Rajgrodzkich.
 Sokołowski, Ryszard. KJR.
 Sokorski, Jerzy (1916-2005). Kompozytor, pianista i kameralista.
 Sokrates (469-399 a.Chr.). Filozof grecki.
 Solińska, Elżbieta z d. Jadacka (1947). Córka Zofii i Zygmunta Jadackich.

Sora – zob.: Józefa Wierzbicka.
 Spychalski, Marian (1907-1980). Polityk komunistyczny.
 Stalin, Josip – zob.: Josip Džugaszwili.
 Sopel, Anna – zob.: Anna Dziadko.
 Spork, Rajmund. UM. Klarrecista.
 Stachyra, Stanisław. Nauczyciel z Puchaczowa.
 Stalin, Josip (Иосиф Сталин) – zob.: Josip Džugaszwili
 Standa – zob.: Stanislav Rubáš.
 Stankiewicz, Ferdynanda (1929-2016). NA (zajęcia praktyczne).
 Stankowa, Maria z d. Czemeryńska (1o voto Nowak) (1889-1974).
 NE. Uczyła się kolejno w: Szkole Klarysek w Starym Sączu, Gimnazjum Boromeuszek w Cieszynie i Pensji Sióstr Bożej Miłości w Krakowie; w Cieszynie zaprzyjaźniła się z A. Sari. Potem kształciła się w SN we Lwowie; równolegle uczyła się śpiewu u profesora Konserwatorium Lwowskiego – W. Wysockiego. Następnie pobierała naukę śpiewu u hrabiny E. Pizzamano i O. Ressa w Wiedniu; tam spotkała się po raz drugi z A. Sari. W 1944 roku władze komunistyczne upaństwowiły jej majątek w Końskich k. Brzozowa; wiosną 1946 został przez UPA spalony rodowy majątek w Olchowicach. Następnie osiadła w Olsztynie, gdzie w latach 1948-1972 była nauczycielką śpiewu w PŚSM. Do jej uczniów należeli: B. Niewiadomska, M. Damińska, L. Juranek-Sutkowska, E. Karaśkiewicz, E. Rawińska-Poniatowska, R. Werliński, T. Rodziewicz i C. Chomicz. Od 2004 roku olsztyńska Szkoła Muzyczna organizuje Konkurs wokalny im. M. Stankowej.
 Stankun, Helena – zob.: Helena Paszkiewiczowa.
 Staszek – zob.: Stanisław Walczak
 Stankuć, Józef. KJM. Klarrecista.
 Stępień, Bolesław. Szwagier Jana Tuszyńskiego.
 Stęplewski, Tadeusz. UM.
 Stolf, Elżbieta. Żona Jerzego Harolda, synowa Kaliksta.
 Stolf, Eugenia. Żona Kaliksta. Nauczycielka w Puchaczowie.
 Stolf, Jerzy Harold (1946-2019). Syn Kaliksta. Nauczyciel w Technikum Mechanizacji Rolnictwa w Nowogardzie.
 Stolf, Kalikst Krzysztof (1905-1973). Kształcił się m.in. na kursach dla nauczycieli wychowania fizycznego w Kutach (1934-1937);

po II Wojnie Światowej studiował zaocznie śpiew z muzyką w SN w Gorzowie Wielkopolskim (1948-1961). Pracował kolejno w szkołach w: Sierakowie (~1926), Łopienniku (~1946) i w Puchaczowie, gdzie był kierownikiem szkoły (1945/1946-1951/1952). Usunięty z tego stanowiska, gdy władze «przypomniały sobie», że był zesłańcem syberyjskim. Później był nauczycielem w Dominowie (~1952), Jastrowie (1953-1958), Nadarzycach (1958-1970) i Strzalinach (1970-1973). W okresie puchaczowskim podpisywał się także „Kalikst Sztolf”.

Stopka, Carl (1854-1909). Pochowany na CJ.
 Stopka, Maria (1858-1929). Pochowany na CJ.
 Straszyński, Andrzej (1944-). Syn Olgierda, Dyrygent i skrzypek.
 Straszyński, Olgierd (1903-1971). Dyrygent.
 Strawiński, Igor (Игорь Стравинский) (1882-1971). Kompozytor rosyjski.
 Strękowska, Krystyna z d. Wardaszka (1966-). Nauczycielka matematyki w Zambrowie.
 Stuligrosz, Stefan (1920-2012). Chórmistrz.
 Stwosz, Wit (~1448-1553). Rzeźbiarz niemiecki.
 Subocz, Czesław. Uczeń I. Garglinowicz.
 Sudajtis, Władysław (1944-). KJO.
 Sułkowska, Lidia z d. Juranek (Lidka) (1938-). KJM. Śpiewaczka. Uczyła się w PSM w Olsztynie w klasie skrzypiec M. Dziumowicza (1951-1957), w PŚSM w Olsztynie w klasie śpiewu M. Stankowej (1957-1962) oraz w PWSM w Warszawie (1962-1966) w klasie M. Bojar-Przemienieckiej. Mezzosopran (kontralt). W latach 1982-2008 asystentka w warszawskiej PWSM. Przez wiele lat solistka, a następnie także asystentka reżysera w Warszawskiej Operze Kameralnej.
 Surowska, Marta – zob. Marta Łacińska.
 Surowski, Leszek. KJR.
 Sutkowski, Stefan (1932-2017). Muzykolog.
 Sylwanowicz, Jadwiga. UM. Pianistka.
 Szałowski Antoni (1907-1973). Kompozytor i chórmistrz.
 Szafnagłowa, Eugenia z d. Śnieżko (1898-1981). Aktorka i tancerka.
 Szatkowska, Zofia – zob.: Zofia Szczucka.
 Szczepanowski, św. Stanisław (~1030-1079). Biskup krakowski.

Szczepkowska, Bożenna. KBR.
Szczerbuk, Eugeniusz. UM. Organista.
Szczucka, Zofia z d. Kossak (2o voto Szatkowska) (1889-1968).

Pisarka.

Szekspir – zob.: William Shakespeare.
Szepf, Jerzy. UM. Wiolonczelista.
Szewczenko, Konstanty (1910-1991). Malarz.
Szewczyk, Przemysław (1945-). KJO.
Szmidt, Maria. KBG.
Szopen – zob.: Fryderyk Chopin
Sztelman, Antoni Otton (1942-). KJO.
Szumek – zob.: Edward Szumowicz
Szumowicz, Edward (Szumek). KJR.
Szumowska, Krystyna. KBG.
Szumska, Halina z d. Zalewska. KJR. UA.
Szwedowicz, Zofia. UM. Wiolonczelistka.
Szylak Zygfryd. UM. Kontrabasista.
Szymańska, Maria – zob.: Maria Czekotowska.
Szymanowski, Karol Maciej (1882-1937). Kompozytor.
Szyndler, Marek Błażej (1945-). KJO. Po uzyskaniu matury (1963) studiował budownictwo wodne w Politechnice Gdańskiej.

Ś

Śnieżko, Eugenia – zob.: Eugenia Szafnagłowa.
Światłowska, Anna. KJO.
Świderska, Krystyna. KBG.
Świrydowicz, Dorota z d. Sipowska. NE. Córką Janiny. Pianistka.
Sipowska, Dorota – zob.: Dorota Świrydowicz.

T

Tanona, Jadwiga – zob.: Jadwiga Ogrodnik.
Tatarkiewicz, Władysław (1886-1980). Filozof i historyk sztuki.
Tauter, Kazimierz (1919-1989). NE. Kolega Antoniego Jadackiego z Wyższej Szkoły Muzycznej im. F. Chopina w Warszawie, gdzie ukończył klasę trąbki. Był założycielem i kierował kolejno PSM w Ełku (1950-1964), Łomży (1964-1967) i Olecku (1971-1974). W latach

1967-1971 – dyrektor Ogniska Muzycznego w Olecku. Członek Zarządu BTM (1966-1982).

Tauzović, Halina z d. Kowalewska (-1998). NO (polski). W 1955 roku ukończyła polonistykę w UW; promotorem pracy magisterskiej był J. Krzyżanowski. Doktoryzowała się. W 1974 została kierownikiem Zakładu Teorii Literatury WSP w Olsztynie. Po wyjściu za mąż wyjechała do Serbii.

Then, Agnieszka – zob.: Agnieszka Huszcza.

Then, Janina z d. Nowak (1910-1987). Nauczycielka gry na fortepianie.

Toluś – zob.: Antoni Bolesław Monikowski.

Tomasz, św. z Akwinu (1224/1225-1274). Teolog i filozof włoski.

Tomaszewska, Barbara. KJR. Później – nauczycielka w ŚC w Rajgrodzie.

Tomaszewski, Zdzisław. UM (trąbka).

Torój, Władysław. P.

Triebing, Wiesława. UM. Pianistka.

Trofimiuk, Barbara z d. Hordyńska (1937-). Córką Natalii. KBO.

Truszkowska, Halina. KJR.

Truszkowski, Stefan. R z okolic Jeziora Dręstwo. W czasie pełnienia funkcji organisty w Rajgrodzie przez Antoniego Jadackiego miał ok. 25 lat.

Trzebiatowski, Włodzimierz (1907-1982). Chemik.

Turowska, Alicja – zob.: Alicja Jagniszczak.

Tuszyńska, Barbara – zob.: Barbara Hejduk.

Tuszyński, Jan (1914-2015). Ojciec Barbary Hejduk.

Twardowska, Maria – zob.: Maria Ajdukiewicz.

Twardowski, Kazimierz Jerzy Adolf (1866-1938). Filozof.

Tyczka – zob.: Bolesław Niedźwiecki.

Tymińska, Helena z d. Rzepecka (1885-1958). NG (języki obce). Babka Danuty Siedzikówny.

Tyrolska, Larysa z d. Sidorow (1937-2022). NO (rosyjski). Żona dziennikarza z Gazety Olsztyńskiej.

Tytek, Genowefa z d. Jadacka (1896-1979?). Siostra Antoniego Jadackiego I (sen.).

U

Ukalski, Mieczysław (1902-1947). Sołtys z Puchaczowa.

Ulatowska, Zofia z d. Otrębska (lub Zielińska) (zimna ciocia z Albertowa). Ciotka Bożeny i Jacka. Ukończyła Trzyletnią Szkołę Przemysłowo-Handlową. Była nauczycielką w SP w Albertowie. Później (1956) zamieszkała w Uniszowicach.

Ulatowski, Mieczysław. KJO. Syn Zofii.

Urbanek, Roman (1930-1988). NO. Dyrygent.

Urbanowicz, Halina. UM. Pianistka.

V

Valentini, Giovanni (1582-1649). Kompozytor włoski.

Vander-Cook, Hale Ascher (1864-1949). Kornecista i kompozytor.

Verdi, Giuseppe Fortunino Francesco (1813-1901). Kompozytor włoski.

Verne, Jules Gabriel (1828-1905). Pisarz francuski.

Vinci, Leonardo di ser Piero da (1472-1519). Artysta i uczony włoski.

W

Walaszkiwicz, Arkadiusz. Wizytator szkolnictwa artystycznego z Białegostoku.

Walata, Ewa. Uczennica PSM w Ełku. Pianistka.

Walczak, Stanisław (Staszek) (1945-). KJO. Po ukończeniu Wydziału Elektrotechnicznego w warszawskiej Wojskowej Akademii Technicznej (1968), służył w różnych jednostkach lotniczych (1968-1978), a następnie pracował w Dowództwie Wojsk Lotniczych w Poznaniu (1978-1989), Głównym Inspektoracie Lotnictwa Cywilnego (1989-2002) i w Delegaturze Poznańskiego Urzędu Lotnictwa Cywilnego (2002-2020). Dosłużył się stopnia pułkownika.

Walewski, Jan. UM. Klarncista.

Wańkowicz, Melchior (1892-1974). Pisarz.

Wańkowska, Maria. Uczennica jednej ze szkół olsztyńskich.

Wardaszka, Danuta – zob.: Danuta Marczyk.

Wardaszka, Eugeniusz. Nauczyciel z Wygody.

Wardaszka, Janina z d. Ciborowska. Żona Eugeniusza. Nauczycielka z Wygody.

Wardaszka, Krystyna – zob.: Krystyna Strękowska.

Wardaszka, Zofia. Córka Janiny i Eugeniusza.

Wasik, Mirosława. Pracownica administracyjna PSM w Łomży.

Wasiłowska, Maria – zob.: Maria Konopnicka.

Waszkiewicz, Regina. KBG.

Wawrzyniewicz, Iwona. KJM. Skrzypaczka.

Weber, Carl Maria von (1786-1825). Kompozytor niemiecki.

Weber, Henri (1908-1959). Dyrygent, organista i pianista szwajcarski.

Wencka, Barbara (1866-1933). Pochowana na Cmentarzu św. Jakuba w Olsztynie.

Wencki, Josef (1892-1933). Pochowany na Cmentarzu św. Jakuba w Olsztynie.

Werliński, Roman (Romek) (1943-). KJM. Śpiewak. W latach 1960-1965 uczył się w PSSM w Olsztynie – w klasie prof. M. Stankowej. Studia odbył u prof. W. Bręgy'ego w Warszawie. W latach 1967-1993 był solistą (tenorem) Teatru Wielkiego w Łodzi. Udzielał konsultacji solistom Narodowej Opery i Baletu w Ankarze (1990-1995). Na Wydziale Muzycznym Uniwersytetu w Mersin (Turcja), gdzie był wykładowcą w latach 1996-2002 i w 2018, nadano jego imię sali, w której wykładał. Był także wykładowcą PWSFTiT w Łodzi. Członek jury Ogólnopolskiego Festiwalu Wokalnego im. M. Stankowej (od 2003).

Wiatrowski, Paweł. UM. Wiolonczelista.

Wiechowicz, Stanisław (1893-1963). Kompozytor i dyrygent.

Wieniawski, Adam (1876-1950). Profesor – a w latach 1928-1940 dyrektor – Wyższej Szkoły Muzycznej im. F. Chopina w Warszawie.

Wieniawski, Henryk (1835-1880). Kompozytor.

Wilamowska, Lidia – zob.: Lidia Bednarska.

Wierzbiccy – zob. Regina i Antoni Wierzbiccy.

Wierzbicka, Apolonia (Polka). Córka Reginy i Antoniego. Siostra Józefy. Koleżanka rajgrodzka Jacka.

Wierzbicka, Józefa (Sora, Ziutka). Córka Reginy i Antoniego. Koleżanka rajgrodzka Jacka.

Wierzbicka, Regina. Żona Antoniego.

Wierzbicki, Antoni. Właściciel posesji sąsiadującej z plebanią rajgrodzką.

Wierzbicki, Piotr. Syn Reginy i Antoniego.
 Wierzbicki, Władysław. Syn Antoniego i Reginy.
 Wiesiek – zob.: Wiesław Czerwiński.
 Wikcia – zob.: Wiktoria Kalinowska.
 Wilk, Krystyna – zob.: Krystyna Nowak
 Wiśniewska, Maria. UM. Pianistka.
 Witan, Marek Janusz (1946-). KJO.
 Witwicki, Władysław (1878-1948). Filozof i psycholog.
 Władziulek – zob. Władysław Archacki.
 Włodarski, Andrzej. UM. Uczeń I. Garglinowicz. Pianista i dziennikarz radiowy.
 Wodiczko, Bohdan (1911-1985). Dyrygent.
 Wolański, Ryszard (1943-2020). KJM. Absolwent PWSM w Warszawie. Skrzypek i publicysta.
 Wolniewicz, Bogusław (1927-2017). Filozof.
 Worcell, Stanisław Gabriel (1799-1857). Polityk i publicysta.
 Wójcik, Janina – zob.: Janina Kwaśniewska lub Janina Siebsiak.
 Wronka-Orlowsky. Pochowani na Cmentarzu św. Jakuba w Olsztynie.
 Wróblewska, Krystyna. KJR.
 Wróblewski, Włodzimierz Robert. UO.
 Wrześniewska, Waltrauda. KJM. Pianistka.
 Wrześniewski, Ryszard. UM. Puzonista.
 Wykałaczką – zob.: Jadwiga Ławrynowicz.
 Wyłuda, Halina (1928-1948). Córką Heleny. Siostra cioteczna Krystyny Poros. Utonęła wraz z nią w Jeziorze Rajgrodzkim.
 Wysocka, Marianna – zob.: Marianna Modzelewska.
 Wysocki, Walery (1835-1907). Śpiewak.
 Wyspiański, Stanisław (1869-1907). Pisarz i malarz.
 Wyszczelska, Barbara z d. Radziwiłowicz. Nauczycielka gry fortepianowej w Białymstoku.
 Wyszynski, Stanisław (1876-1970). Ojciec Stefana. Organista.
 Wyszynski, Stefan (1901-1981). Biskup lubelski (1946-1948), a następnie prymas Polski (1948-1981).

Z

Zaborska, Lidia. NM (fortepian).
 Zacharewicz, Stanisław. UM. Organista.
 Zagórski, Henryk. UM. Oboista.
 Zalewska, Halina – zob.: Halina Szumska.
 Zalewski, Antoni (sen.) (1915-1994). Młynarz z Rajgrodu.
 Zalewski, Antoni (jr). Młodszy syn Antoniego (sen.)
 Zalewski, Tadeusz. Starszy syn Antoniego (sen.). UA.
 Zapolska, Gabriela (1857-1921). Pisarka i aktorka.
 Zarickaja, Irina (Ирина Зарицкая) (1939-2001). Pianistka rosyjska.
 Zastróżny, Aleksander (1936-2008).
 Zawadzki, Witold. KJR.
 Zawistowska, Wanda. KBG.
 Zawko, Bożena – zob.: Bożena Olędzka.
 Zbuczyńska, Tamara – zob.: Tamara Prokopiuk.
 Zembruska, Teresa. UM.
 Zielenkiewicz, Bogusława. UM.
 Zielonka, Joanna z d. Chłosta. Profesor w Instytucie Literaturoznawstwa Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie.
 Zientara, Maria – zob.: Maria Malewska.
 Zimińska, Cecylia. Córką Henryka. KJR.
 Zimiński, Eugeniusz. KJR. Syn Henryka. UA.
 Zimiński Henryk. R.
 Ziutka – zob.: Józefa Wierzbicka.
 Zubkow, Włodzimierz (1899-1981). NE (wiolonczela) w latach 1958-1975. Ukończył pedagogiczny kurs malarski w Krzemieńcu (1939). Kulminacją jego burzliwego życia był udział w Kampanii Wrześniowej 1939 roku. Miał także epizody współpracy: dłuższe z rosyjskimi komunistami i krótsze z niemieckimi nazistami; starał się jednak – jak mówili świadkowie – w każdych okolicznościach pomagać ludziom, którzy pomocy potrzebowali.
 Zubrzycka, Stanisława z d. Miliszewska. KRJ.
 Zygmuntowie – zob.: Zofia i Zygmunt Jadacy.

Ż

Żeleński, Władysław Marcjan Mikołaj (1837-1921). Kompozytor.

Żelobowski, Janusz (1932-2016). UM. Śpiewak operowy.

Żeromski, Stefan (1864-1925). Pisarz.

Żołnierkiewicz, ks. Julian (1931-2013). Dr socjologii. Kapelan Solidarności. Infułat Archidiecezji Warmińskiej.

Żuk, Halina. KBG.

Żukowski, Ryszard. KJR.

SPIS

FAKTYCZNYCH LUB FIKCYJNYCH

IMION LUB NAZWISK

osób, które z różnych względów muszą pozostać anonimowe

B

Bazgroł z Olsztyna

Barbara (Basia, Basienka, Baśka) z
Białegostoku

Barbara z Olsztyna

Bogdan z Olsztyna

C

Cyganka z Puchaczowa

E

Elunia z Olsztyna

Ewa z Białegostoku

H

Hanka z Olsztyna (od Bożeny)

J

Jadwiga (Jadzia, Jadźka) z Lublina

Janusz(od Barbary z Białegostoku)

Józef z Augustowa

K

Klaus z Barczewa

L

Lucyna z Olsztyna

M

M. z Olsztyna

Madzia z Olsztyna

Marek z Olsztyna

Mariola z Kętrzyna

Mirek (od Barbary z Białegostoku)

P

Paweł z Olsztyna

S

Stanisław (Stasiek) z Olsztyna

Ś

Ścimocki z Olsztyna

W

Wikta z Rajgródu

Z

Zosia (od Barbary z Białegostoku)

Яцек Ядацький

**З-над річок
Сьвінки, Єгжні, Елк,
Нетти та Лини**

Спогади з 1946-1964 років

Комп'ютерна верстка: Наталія Кальченко.

Обкладинка: Андрій Кальченко.

Формат 60x84/16. Умовн. друк. арк. 26,3.

Підписано до друку 11.09.2023 р.

Наклад 100 прим. Зам. №

Віддруковано ТОВ „Друкарня „Рута”

(свід. Серія ДК № 4060 від 29.04.2011 р.)

м. Кам'янець-Подільський, вул. Руслана Коношенка, 1

тел. (+038)494-22-50, drukruta@ukr.net